Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/polskiejmlodziez0000prze

PRZEWODNIK POLSKIEJ MŁODZIEŻY.

Druk „Gazety Rolniczej“ (W. Musielewicza), Złota 24.

1539
5a

PRZEWODNIK
POLSKIEJ MŁODZIEŻY

CZYLI

Krótkie przemówienia na tle religijnem, społecznem i obyczajowem

wypowiedziane w Katedrze Płockiej

na wotywach uczniowskich

PRZEZ

Ks. Franciszka Kuligowskiego, M. św. T. b. Prefekta gimnazyum męskiego

Tom I.

Przemówienia okolicznościowe.

WARSZAWA.
Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego
Nowogrodzka, 23.

1908.

APROBATUR.

№ 2720.

Plociae die 22 Novembris 1906 anno.

Judex Surrogatus

Canonicus *A. Rzewnicki.*

pro Cancellario *Cas. Targowski.*

Nauka 1-sza

w uroczystość Narodzenia N. M. Panny przy rozpoczęciu roku szkolnego.

Marya — Matka nasza.

O potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na ziemi ma matkę dziecię;
O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na niebie ma matkę dziecię".
(*Antoniewicz*).

Pierwszy raz, młodzi moi przyjaciele, po parumiesięcznem niewidzeniu spotykamy się znowu u stopni ołtarza, i mimowoli myśl ulatuje do chwil niedawno minionych. Dobrze wam było swobodnie bujać po szerokich polach i łąkach rodzinnej wioski; wolni od wszelkich trosk i zajęć obowiązkowych bezpiecznie zasypialiście pod ojczystą strzechą; kochający rodzice i rodzina nie szczędzili wam pieszczot, dogadzając waszym upodobaniom, a nawet zachciankom. Lecz skończyło się wszystko.

Już minęły chwile wolne,
Czas powrócić w mury szkolne...

Nadeszła godzina rozstania. Nie bez boleści dusza odrywa się od drogich osób i przedmiotów, a serce jakiś lęk zdejmuje przed zbliżającą się pracowitą przyszłością. I nietylko wam przykro było żegnać rodziców, oni z większym niż wy niepokojem i troską o was i waszą przyszłość, rozstawali się z wami. I widzę w duszy, jak matki wasze, błogosławiąc was na drogę, znaczą krzyż

święty nad wami, błagając Stwórcę, by was ojcowską otaczał pieczą. I słyszę żarliwą ich serc modlitwę, byście zdrowi fizycznie i moralnie powrócili znowu pod dach rodzinny, by po paru miesiącach mogli was znowu przycisnąć do piersi macierzyńskich jako zacnych młodzieńców, jako pilnych i wzorowych chłopców. I czuję przyspieszone trwogą o losy wasze tętna tych serc kochających, które nie będą mogły czuwać nad wami i strzedz w niebezpieczeństwach. Bo, zaiste,

Tylko ta jedna, co życie nam dała,
Tylko ta jedna miłością wytrwała,
Ranę odgadnie, a boleść przeczuje,
Bo tylko matka swe dziecko pojmuje.

Tak, bracia moi, wyszliście z pod opiekuńczych skrzydeł kochających was matek i gdy przychodzicie karmić umysły wasze nauką i wiedzą, wśród miasta, wśród kolegów i towarzyszy, wśród zabaw, a nieraz nawet i zajęć waszych, niemało spotkacie niebezpieczeństw i pokus grożących duszy waszej:

Bo świat to umie i zdradzić i złudzić,
Serce rozranić i duszę obrudzić.

Niemasz tu matki, któraby czuwała nad wami, strzegła od nieszczęść, łzy ocierała i w smutku niosła pociechę; niemasz tu matki, a praca duża, a życie w waszym wieku i stanie, jeżeli nie trudne, to niebezpieczne... „Więc jakże? — powiecie,—zmarnieć nam zatem potrzeba bez pieszczot matczynych, lub zginąć wśród niebezpieczeństw świata?“

O! nie, bracia moi.

Bo drugą matkę mamy jeszcze w niebie,
Co matce naszej pomoc, siłę daje,
A kto jej wezwie w smutku i potrzebie,
W obronie jego zawsze przy nim staje.

Tą matką — to Marya, której pamiątkę narodzenia dziś właśnie obchodzimy. Szczęśliwi jesteśmy, drodzy moi, szczęśliwi i stokroć szczęśliwi, że początek roku szkolnego, początek pracy rozpoczynamy pod opieką tej naszej Matki niebieskiej. Opuściliśmy matki ziemskie, za któremi nam tęskno, ale dostajemy się pod opiekę o wiele potężniejszej, o wiele nawet czulszej matki — Maryi. W górę więc serca, otucha niech wstąpi w du-

sze wasze, bo silna, bo potężna, bo wielka w swej miłości czuwa nad nami matka — Marya.

Św. Paweł Apostoł w liście do Rzymian tak pisze: „*Duch* (święty) *świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a spółdziedzicami Chrystusowymi.*“ (Rzym. VIII, 16, 17). Jesteśmy więc braćmi Chrystusa, a zatem Jego Matka jest naszą matką; rzecz to jasna, dowodzić jej nie potrzeba. Zresztą, wszakże sam Pan Jezus, umierając na krzyżu, Najświętszą Pannę przeznaczył za Matkę ludzkości, mówiąc do Niej w osobie św. Jana „*Oto matka twoja,*“ (Jan XIX, 27). a do Maryi: „*Niewiasto, oto syn twój.*“ (Tamże 26).

To były ostatnie niemal słowa Zbawiciela, to Jego testament; czyżby więc Najświętsza Panna nie chciała wypełnić tej przedśmiertnej woli Swego Syna? Nie, o! nie...

Marya nie odrzuca macierzyństwa nad ludźmi, nie gardzi niem; owszem, Ona uprzedziła już to, że tak powiem, mianowanie na matkę ludzkości, dając swoje przyzwolenie na macierzyństwo Syna Bożego.

Jaśniej tę prawdę wyraża św. Bernardyn Seneński, mówiąc: „Gdy Anioł Pański zwiastował Przenajświętszej Pannie, że Słowo Przedwieczne oczekiwało Jej przyzwolenia, aby się stać Jej Synem, i gdy takowe pozwolenie dała: prosiła Boga o zbawienie nasze z nadzwyczajną gorącością ducha, i z taką miłością zaofiarowała się za nasze odkupienie, że od tej chwili wszystkich ludzi pielęgnuje w łonie swojem, jakby rodzona, najprzywiązańsza matka.“ Tęż samą myśl wypowiada opat Wilhelm, pisząc: „W jednym Synu Jezusie Marya wielu zrodziła do zbawienia. Wydając na świat życie, mnóstwu życie dała.“ Lecz i z innego jeszcze względu Marya jest Matką naszą: W boleściach rodzą matki swe dzieci; to prawo ogólne, to przwilej macierzyństwa. O! jeżeli tak, to żadna matka i nigdy nie okupiła swego macierzyństwa tylu boleściami co Marya. Stojąc pod krzyżem, patrzyła na mękę swego Syna najmilszego; Jego boleści i cierpienia rozrywały Jej serce macierzyńskie, a jednak ta Matka wyjątkowa cierpi to wszystko, by dusze ludzi pozyskać niebu.

Tym sposobem współdziałając i współcierpiąc z Synem, Najśw. Panna zrodziła nas boleściami swemi na życie łaski. Prawdę tę św. Augustyn wyraża temi słowy: „Marya współuczestnicząc z synem w porodzie wiernych

do życia łaski, stała się przez to Matką według ducha wszystkich członków tego mistycznego ciała, którego Chrystus jest głową."

Ale poco tyle dowodów? na co te cytaty, kiedy Najśw. Panna sama mówi, o sobie przez usta Mędrca Pańskiego: *„Ja matka pięknej miłości"*, (Ekklk. XXIV, 24) — co jeden z pisarzów kościelnych objaśnia w ten sposób, że Marya tak mówi o sobie dlatego, iż przyjęła nas za swe dzieci z miłością i przywiązaniem najlepszej matki. Owszem, Matka Boża w objawieniu do św. Brygidy wyraźnie powiedziała: „Jestem matką wszystkich, nawet grzeszników pragnących się zbawić." Zresztą chociażby nawet żadnych nie było dowodów macierzyństwa Najśw. Panny względem ludzi, to już samo przekonanie nasze o Jej względem nas miłości, to nabożeństwo jakie wszyscy ludzie od początku chrześcijaństwa aż do dziś mają do Niej, ta dziecięca ufność z jaką wszyscy do Niej się uciekają, te tytuły jakimi Ją mianują, te pielgrzymki do miejsc czci Maryi poświęconych — to wszystko i tylko to wystarczyłoby jako dowód, że Marya jest najlepszą i najczulszą matką naszą. Pięknie wyraża to poeta, mówiąc:

Kiedy krzyż ciężki na me ciało padnie,
A duszą cięższy krzyż jeszcze owładnie,
I usta milczą w milczeniu katuszy:
Jedyną ulgą dla zbolałej duszy
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką naszą jest Matka Boga.

W górę więc serca, bracia moi, powtarzam raz jeszcze, Marya — Matka czuwa nad nami; w Niej ufność położmy, Jej, jako Matce, postanówmy dziś służyć, Ją — jako Matkę, starajmy się czcić i kochać, a nowy ten rok szkolny pod Jej opieką zaczęty z pożytkiem dla duszy naszej upłynie. Młodzi jesteście, życie uśmiecha się wam wprawdzie, ale i to młode życie nie jest i nie będzie wolne od mniejszych lub większych przykrości. Gdy zatem niedola was spotka, gdy smutek was przyciśnie, idźcie do Maryi, Ona was pocieszy, bo Ona Matką naszą. Żyjąc jeszcze na ziemi, nie mogła patrzeć na smutek nowożeńców w Kanie, o ileż więcej teraz, jako Matka wszystkich ludzi, lituje się nad nieszczęśliwymi, więc i nad wami się zlituje. „Piersi tej Matki, powiedział Richardus, tak są przepełnione miłością, że skoro Marya dowie się o jakiej nędzy, zaraz wydają one mleko politowania."

A św. Bernard dodaje: „O Tobie, Maryo, i pomyśleć nie można, byś kogo nie pocieszyła."

Młodzi jesteście, a zatem i słabi, a praca niemała, trudności duże, gdzież więc szukać pomocy i wsparcia, jeżeli nie u Matki, jeżeli nie u Maryi? Kiedy przeto nauka wyda się wam trudną, gdy przeciwności na drodze waszej staną, biegnijcie do Maryi, Ona wam sił doda, bo Ona mówi o sobie: *„Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę."* (Mat. XI, 28). Marya, gdy słabniemy, podtrzymuje nas; gdy się męczymy, pot z czoła nam ociera, a w serce wlewa moc Bożą, bo „u tej Matki, pisze św. Bernard, samo tylko miłosierdzie, a serce Jej tak czułe, że nie może wiedzieć o naszych potrzebach, by ich nie wspomogła." Inny znowu czciciel Najśw. Panny, dodaje, że „Ona ciągle stoi u wrót nieba i patrzy, czy gdzie łzy nie płyną, i słucha, czy gdzie serca nie jęczą, aby zaraz spieszyć na pomoc."

Młodzi jesteście, drodzy bracia, świat nęci was i wabi, życie przed wami się otwiera, ale w tem życiu dużo niebezpieczeństw i pokus dla duszy waszej. Lecz nie lękajcie się, gdy ufać będziecie Maryi, pod Jej opiekę uciekać się będziecie, Ona od zguby was ochroni. Samo wspomnienie na Matkę niebieską jest silną bronią w walce z pokusami, a niejednego ta myśl: „Jakżebym mógł zasmucić tak dobrą Matkę", sama ta myśl niejednego zachowała od grzechu.

Marya wezwana na pomoc w czasie pokusy, staje obok duszy walczącej, łagodzi upał żądz, rozprasza kłamliwy urok świata i nieprzyjaciela zmusza do ucieczki. *„Wzywaj mnie w dzień utrapienia:* mówi Najśw. Panna do każdego z nas słowy Psalmisty, *wyrwę cię, a czcić mię będziesz."* (Ps. XLIX, 15). A św. Bonawentura, dając jednemu ze swych przyjaciół wskazówki do życia bezpiecznego, między innemi pisze: „Najśw. Matkę Pana naszego czcij zawsze, i we wszelkich życia potrzebach, niebezpieczeństwach i uciskach do Niej, jako do najpewniejszej obrony się zwracaj, Jej pomocy wzywaj, Jej opiece się polecaj." Skuteczności tej opieki Matki Bożej doświadczyło już wielu ludzi, doświadczyli wszyscy, którzy do Niej się uciekali, to więc wam przyjaciele moi, dziś zalecam, a z pewnością szczęśliwi staniecie u kresu rozpoczętego roku szkolnego. Wierzcie, o bracia, że Marya was nie opuści, Ona jako Matka najczulsza czu-

wać nad wami będzie i strzedz we wszelkich niebezpieczeństwach i potrzebach, bo poeta zaręcza, że

Kto o Niej myśli, myśl zawsze pogodna,
Kto Jej zaufa, to dusza swobodna;
Kto za Nią idzie, o świat nie zawadzi,
Kto Jej zawierzy, Ona go nie zdradzi.

Lecz cóż czynić, by doznać tej pomocy? Trzeba Jej wzywać z pokorą i ufnością; aby zaś prośby nasze tem łatwiej zostały przyjęte, ufność należy połączyć z miłością, starając się Jej przypodobać na każdym kroku, gdyż Marya, jak mówi Mędrzec Pański: *„Łatwo bywa obaczona od tych, którzy Ją miłują.“* (Mądr. VI, 13). A zatem, rozpoczynając ten rok nowy, powtarzajmy za św. Efremem: „We wszystkich smutkach obieramy Cię, o Maryo, za pocieszycielkę, we wszystkich potrzebach za orędowniczkę, we wszystkich nieszczęściach za opiekunkę. W Tobie pokładamy po Bogu naszą nadzieję i nie będziemy zawstydzeni na wieki!“ Amen.

Nauka 2-a

przy rozpoczęciu roku szkolnego

w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny.

„Trzymaj się nauki, nie puszczaj się jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim.“
Przyp. IV, 13.

Niezbyt wesołe, dr. br., niezbyt przyjemne mieliśmy w tym roku wakacye. Ciągłe niepogody i deszcze nie pozwoliły w całej pełni używać przyjemności wiejskich; klęska powodzi, jaka z dopuszczenia Bożego nawiedziła kraj niemal cały, odebrała dobry humor rodzicom naszym, odjęła wesołość wszystkim. A jednak były to wakacye, był to dla wielu czas swobodnego wytchnienia po pracy obowiązkowej, czas zupełnego spokoju. I dobrze nam było na łonie rodziny, swobodnie zasypialiśmy pod strzechą rodzicielską, bez troski o jutro, bez kłopotu o lekcye i stopnie spędzaliśmy dni nasze. Lecz wszystko to już przeszło; dziś mgła zapomnienia zasuwa już przed oczyma duszy życie swobodne; dziś już surowa rzeczywistość ciężkiem brzemieniem legła na myśli naszej, rozpoczął się rok szkolny, rozpoczęła się praca, a z nią przykrości i walka o przyszłość... Tak, żal nam minionych dni wolności, natura przywykła do swobody wzdryga się przed obowiązkiem, niechętnie walcząc z ociężałością.

Lecz nie, droga młodzieży, nie gnuśnieć nam w bezczynności, nie roztkliwiać się nad minioną przeszłością, przyszłość przed nami, raźno więc zabierzmy się do pra-

cy po dniach wypoczynku, by okazać się godnymi nazwy młodzieży dzielnej. „O, gdyby się tak wedrzeć na umysłów górę", mówi poeta.

O, gdyby tak się wedrzeć na umysłów górę,
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie,
I przebić czołem ciemności chmurę.
Pomyśleć tak—i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!

Czy słyszycie? wykształcić swój umysł, udoskonalić swe serca, oto program waszego życia, cel waszego w murach szkolnych pobytu, oto zadanie jakie wypełnić tu macie — i o tem w dzisiejszej nauce słów kilka powiemy.

„*Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość,* mówi Pismo Św. (Przyp. III, 13 — 18) *lepsze jest nabycie jej niźli kupiectwo srebra i złota... droższa jest nad wszystkie bogactwa: a wszystkie rzeczy, które bywają pożądane, nie mogą jej być przyrównane... Drogi jej, drogi piękne, i wszystkie ścieżki jej spokojne... błogosławiony, który ją otrzyma*". Takiemi słowy, dr. br., duch św. na wielu miejscach Pisma Św. wysławia i zaleca mądrość, naukę i wiedzę.

I słusznie. Nauka bowiem, ale nauka prawdziwa i głęboka do Boga prowadzi, dając poznać wielkość Jego, potęgę i dobroć. Ona wykaże człowiekowi całą jego ni cość wobec niezmierzonej potęgi Bożej; ona w dobroci Stwórcy ukaże mu źródło pociechy, pomocy i wsparcia; ona w sprawiedliwości wiecznej da mu obronę przeciwko uciskowi ludzkiemu. Słusznie więc powiada wielki Bakon, że o ile nauka powierzchowna od Boga odwodzi, o tyle prawdziwa mądrość prowadzi do Niego.

Nauka dalej uszlachetnia obyczaje, podnosi myśli nasze do rzeczy trwalszych, niż chleb i mięso; nauka wskazuje ideały, do których ludzkość dążyć powinna; nauka w bliźnich każe widzieć brata i śpieszyć mu z pomocą w potrzebie; słowem, nauka cywilizuje człowieka, podnosi społeczeństwo całe do poziomu wyższego. I w tem znaczeniu św. Jan Ewangelista mówi: „*Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi*". (Jan VIII, 32).

Nauka nadto uzbraja człowieka pewnemi wiadomościami do walki z naturą, do utrzymania lub uprzyjemnienia żywota. Słabem stworzeniem jest człowiek, od kolebki do grobu na każdym kroku grożą mu niebezpie-

czeństwa choroby, niedostatku i nędzy. Żywioły wszystkie, cała niemal przyroda, jakoby sprzysięga się przeciwko królowi stworzenia, a środki obronne przeciwko tym wrogom daje człowiekowi nauka i wiedza. Ona go uczy jak zapobiegać chorobom, jak zwalczać i uśmierzać bóle, usuwać szkodliwe dla zdrowia pierwiastki. Ona daje człowiekowi możność opanowania sił przyrody i przymuszenia ich do służby dla wygody i dobra ludzkiego; ona czyni człowieka panem i królem wszystkich stworzeń, o czem Mędrzec Pański tak mówi: „*Bóg bowiem dał mi tych rzeczy które są, prawdziwą wiadomość, abym wiedział rozrządzenie okręgu ziemi i mocy żywiołów... przyrodzenie zwierząt, i gniewy bestyi, moc wiatrów i myśli ludzkie... i którekolwiek są skryte i niewiadome nauczyłem się, wszystkich bowiem rzeczy robotnica nauczyła mię mądrość*". (Mądr. VII, 17—21).

A jeżeli tak jest, dr. br., jeżeli nauka tak wiekiem jest dobrodziejstwem dla człowieka i dla całej ludzkości, jeżeli przez nią człowiek uszlachetnionym i wywyższonym bywa, któż przeto może jej nie pragnąć? kto zaniedbywać ją będzie? I mimowoli, wspominając o tem, wyrywają się na usta słowa poety:

„Pomyśleć tak—i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!"

Tak, hańba i wstyd tym, którzy mając możność nabywania wiedzy, nie starają się jej osiągnąć. Hańba i wstyd padłby na was, młodzi przyjaciele, gdybyście w lenistwie i gnuśności rozpoczynający się ten rok szkolny przebyli. „*Sławę mędrcy osiągną: głupich wywyższenie zelżywość*", mówi Pismo św. (Przyp. III, 35) I w rzeczy samej. Lenistwo przyprawia młodzież o marnowanie lat całych na ławie szkolnej, lenistwo kolegów szkodliwą wśród otoczenia szerzy zarazę, lenistwo synów na troski i kłopoty rodziców wystawia i zmusza do ponoszenia ciężkich nieraz przy końcu roku upokorzeń. Ale to jeszcze nie wszystko.

Lenistwo uprawiane w młodości, w późniejszych latach dopiero osięga prawdziwie przerażające skutki. Niewiele się umie, do pracy się nie przywykło, a życie wygodne się uśmiecha i ztąd wyrasta i ma początek ono straszne widmo protekcyi, która, niestety, dziś jest wszechwładną.

W ślad za tem podąża niesłychane służalstwo, tak dalece doprowadzone, że nie znać już granicy pomiędzy grzecznością, a poniżeniem godności własnej. I jeszcze

nie wszystko. Próżniak nienawykły do pracy, nic nie umiejący zapomocą próśb i protekcyi skończywszy szkoły i otrzymawszy posadę, nie ma odwagi wypowiedzenia swego zdania jasno i bez ogródek. „Zaszkodzić mi mogą, co pocznę z sobą"—oto ustawiczna zmora, która codziennie prześladuje tego, kto w szkole już przywykł do próżnowania. A ostateczny wynik tego wszystkiego? Fałsz i obłuda przez całe życie. W szkole udawał pilnego ucznia, oszukiwał nauczycieli, kolegów do współudziału zmuszał—przez całe życie fałszem i obłudą kierować się będzie, bo przyzwyczajenie drugą stanie się dlań naturą.

Młodzieży, czy nie przeraża was ten obraz bynajmniej nie zajaskrawy? Czy nie czujecie wstrętu do próżnowania? Nie zajmiecież się pracą gorliwie i wytrwale? „*Niech te rzeczy nie schodzą z oczu twoich*, powtarzam za Mędrcem Pańskim: *strzeż zakonu i rady... tedy pójdziesz śmiele drogą twoją, i noga twoja nie potknie się*". (Przyp. III, 21, 23)

Tak, młodzi przyjaciele, my na was patrzymy jako na arkę przymierza między dawnemi a przyszłemi laty, jako na szermierzy i zdobywców szczęśliwszej doli, jako na przyszłość, podporę i chlubę ojczyzny; dla was, dla waszego wykształcenia rodzice wasi wszelkiej wygody się pozbywają, ostatni kęs chleba niejednokrotnie od us sobie odejmują; dla nauki waszej wszystko gotowi poświęcić: zdrowie, majątek, a nawet ambicji i godności osobistej gotowi poniechać: i wy nie ocenicie tego? „Pomyśleć tak i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!" odpowiada poeta. Więcej powiem, nie tylko hańba i wstyd, ale klątwa Boża na tych, którzy w podobny sposób zasmucają rodziców swoich, bo oto co mówi Pismo św. „*Mądry syn rozwesela ojca: a syn głupi smutkiem jest matce swojej.*" i dalej „*przeklęty jest od Boga, który drażni matkę*". (Przyp. X, I).

Nie, ach! nie, ten wyrok Boski na was nie spadnie, drodzy przyjaciele, żaden z was lenistwem swojem nie zasmuci matki, żaden rodzicom swoim wstydu nie przyniesie. Nie, poznawszy wartość nauki, poznawszy pobudki jakie was do jej nabycia skłaniać powinny, poznawszy zgubne skutki próżnowania, wy chętnie i gorliwie weźmiecie się do pracy, ochoczo, chociażby z trudem naukę i wiedzę będziecie zdobywać. „Szukajcie więc, powtarzam za poetą:

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg,
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!.. (A. Asnyk)

Tak... a jednakże... „Daremnie poetyzujesz, kochany księże, powiedział mi raz pewien sceptyk—pesymista. Na skrzydłach poezyi chcesz porwać i unieść młodzież w krainę ideałów, lecz próżne twoje wysiłki, próżne zapały... chwilowo podniecisz, dobre ich chęci błysną jak płomyk i przygasną zaraz; oni cię nie zrozumieją, złe instykta, złe przykłady, gnuśność i ospalstwo weźmie w nich górę, a tobie zostanie zniechęcenie, gorycz i rozczarowanie...“

Młodzieży! czy to prawda? czy istotnie tak mało w was szlachetności? czy w rzeczy samej daremne będą moje dla was trudy? O! gdyby te przepowiednie spełnić się miały, gdybyście w wygodnem próżniactwie wlekli nizki swój żywot, gdyby kraj nigdy pociechy z was nie miał, gdyby... o! gdyby to prawdą być miało, bogdajbym nigdy do was nie przemawiał, bogdajbym progów szkoły waszej nigdy nie przestąpił.. Lecz nie, ja wierzę w szlachetność waszą; wierzę, iż wy pójdziecie za serdecznem wezwaniem kapłana — przewodnika waszego; wierzę... i dla tego z całą ufnością powtarzam postawione dziś na czele słowa Mędrca Pańskiego „*Trzymaj się nauki, nie puszczaj się jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim*“. (Przyp IV, 13)

Tak, to prawda, powiecie, ale naukę tak trudno dziś zdobywać. Wymagania są wielkie, nauczyciele często się uprzedzają, znikąd pomocy, a przeszkody zewsząd stają przed nami... Być może, dr. br., być może, iż nie zawsze wasza jest wina w tem, że nie osiągacie należytych rezultatów w nauce, być może, iż system szkolny przyczynia się czasem do niepowodzeń waszych... być może; wymówki te jednak rzadko zastosować się dadzą, w znacznej mierze od was zależy, od waszych chęci i pracy szczęśliwy lub niepomyślny wynik całorocznego pobytu w szkole. Nie zastawiajmy się więc uprzedzeniami nauczycieli, nie narzekajmy, na wygórowane ich żądania lecz szczerze weźmy się do pracy, a Pan błogosławić nam będzie. Od Boga pracę zacząwszy, z Bogiem prowadźmy ją zawsze, On was obroni od wszelkich przeciwności.

Czy wiecie na czem tę pewność swoją opieram? Oto na słowach samegoż Ducha św., które wyczytałem w pierwszej Mszy św. przy rozpoczęciu roku szkolnego: „*Nie bój się*, czytaliśmy tam w lekcyi, „*nie bój się oblicza ich, bom ja z tobą jest, abym cię wybawił, mówi Pan*". — (Jer. I, 8). Oto zapewnienie, które do was, dr. br., jakoby umyślnie na progu nowego roku, było wypowiedziane przez Stwórcę.

Tak „nie bój się" młodzieży droga, lecz ufna w pomoc Bożą idź śmiało naprzód drogą obowiązku i pracy; a to tem śmielej, żeśmy zajęcia nasze rozpoczęli w dzień męczennika za prawdę, że pierwsze to moje do was przemówienie wypadło w uroczystosc naszej Matki niebieskiej. Pod Jej potężną a czułą opieką, z hasłem „dla cnoty i prawdy"—zwyciężymy wszystkie trudności, wszystkie przeciwności zniesiemy mężnie, stając się godnymi nazwy młodzieży szlachetnej. Za trudy i prace niech wam będzie wynagrodzeniem szczęście i radość rodziców waszych, zadowolenie wasze osobiste, korzyści jakie krajowi kiedyś pracą waszą przynosić będziecie, a wreszcie wieczna po śmierci nagroda.

W imię więc Boże, do pracy, młodzieży droga! „*Trzymaj się nauki, nie puszczaj się jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim*". Amen.

Nauka 3-cia

na początku roku szkolnego

w uroczystość podwyższenia św. Krzyża.

„A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa".

Gal. VI, 14.

Gdy myślałem o tem, dr. br., kiedy i od czego rozcząć tegoroczne do was przemówienia, najodpowiedniejszym w tym celu wydał mi się dzień dzisiejszy, uroczystość podwyższenia Krzyża świętego. I nie potrzeba, zdaje się, zbyt wiele spostrzegawczości, aby odgadnąć łączność tego święta z naszem życiem, z naszymi warunkami i zajęciami naszemi.

Niedawno jeszcze, bo przed tygodniem zaledwie, swobodnie i bez troski spędzaliście, młodzi przyjaciele, dni swoje wśród kochającej was rodziny, a dziś te serca kochające daleko, dziś obcy, a może i nieprzyjaźni otaczają was ludzie; niedawno, bo przed tygodniem zaledwie, troskliwe oko matki śledziło kroki wasze, chroniąc was od najmniejszego obrażenia: a dziś te oczy już was nie widzą, już nie ustrzegą od nieszczęścia i wypadku; niedawno rozstaliście się z łąkami i polami drogiej sercu waszemu wioski rodzinnej, aby wśród dusznych murów miejskich zasiąść na ławie szkolnej.

I tęskno wam za tą minioną przeszłością, serce wyrywa się do niej, a duszę bojaźń zdejmuje przed tem co was czeka i spotka. Dlatego też słusznie, zdaje się, myśląc o tem co przeszło, co jest obecnie i co w przyszłości będzie, myśl nasza kieruje się do krzyża. Bo

w rzeczy samej, ta praca po skończonym wypoczynku, to skrępowanie po minionych swobody chwilach, ten nieprzerwany szereg mniejszych lub większych przykrości, nieraz bez żadnej osłody i pociechy z rodzicielskiego płynących serca — słowem całe życie nasze—to krzyż.

„Jakto? powiecie, zamiast pocieszyć nas przy rozpoczęciu zajęć, otuchą serca napełnić i chęci dodać do pracy, księże, ty w ciemnych barwach życie przedstawiasz, mrożąc na wstępie zapał do niego?“ Ach! nie, drodzy przyjaciele moi, nie zniechęcać was do życia, ale przeciwnie, wspierać siły wasze—to powołanie moje. Lecz z drugiej strony, gdy jesteście zdala od rodzicielskiej opieki, obowiązkiem kapłana-przewodnika strzedz was od rozczarowań i zawodów, dać radę w trudniejszych życia chwilach, a zawsze i wszędzie wskazywać drogę prowadzącą do ostatecznego celu, do nieba. Ponieważ zaś droga to przykra, pełna niebezpieczeństw i nieprzyjacielskich zasadzek, przez które łatwo jest zbłąkać się i zginąć, przeto na wstępie wskazuję wam sztandar, za którym idąc, nie zbłądzicie, pod którym walcząc, odniesiecie zwycięstwo nad wszelkiego rodzaju wrogiem, a chorągwią tą jest krzyż, którego uroczystość podwyższenia dziś obchodzimy. Jak przeto niegdyś podniesiono krzyż z poniżenia, ukazując nań jako na znak chwały, tak samo dziś tenże krzyż wskazuję wam, bracia, jako źródło wszelkiej szczęśliwości; krzyż, o którym św. Paweł Apostoł, mówi: „*A ja nie daj Boże, abym się miał chlubić, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa*“ — krzyż, o którym bł. Tomasz a Kempis powiada: „W krzyżu zbawienie, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu źródło niebieskich słodyczy, w krzyżu moc duszy, w krzyżu doskonałość świątobliwości“, (l. II c. XII), krzyż, o którym poeta śpiewa:

Kiedy na krzyż Twój, o Jezu, poglądam,
Cierpieć i kochać, to moje życzenie;
Cierpieć i kochać chcę, pragnę i żądam.
Gdzie krzyż, tam miłość, gdzie miłość, zbawienie.

Tak, dr. br. rozpoczęliśmy nowy rok szkolny, rozpoczęliśmy nową pracę, a z nią kłopoty i rozmaite przykrości, albo z naszej pochodzące winy, albo też od nas niezależne i w tych przykrościach potrzebna nam będzie osłoda i pociecha, gdzież ją znajdziemy? Ludzie was nie

pocieszą bo na to są za słabi, i sobą zbyt wiele zajęci; pociechy świata skończą się znużeniem, a nieraz cierpką tylko gorycz po sobie zostawią. „Przyjaciel, jak powiedział pewien mąż znakomity—nigdy nie uleczy, ale znajdzie zawsze gorzkie lekarstwo!" Rozrywki i rozkosze zmysłowe na chwilę zagłuszyć mogą boleść i smutek serca, który z większą jeszcze potem wybuchnie siłą, dotkliwiej raniąc duszę zgryzotą.

Gzież więc macie szukać pociechy? Pod krzyżem, dr. przyjaciele, jedynie tylko pod krzyżem, jedynie w gorącej modlitwie u stóp Ukrzyżowanego Boga — człowieka. Rzecz ta łatwo jest zrozumiałą, bo ten tylko skutecznie może cieszyć, kto sam największych zaznał boleści; kto sam cierpiał w tym celu, by cierpienia uświęcić i odjąć im rozpaczliwą grozę; kto sam, jako Bóg, mocen jest wlać pociechę do strapionego serca. *„Nie płacz"*, (Łuk. VII, 13) powiedział Zbawiciel do nieszczęsnej wdowy z Naim, gdy ta łzy wylewała po stracie jedynego syna i w tej chwili łzy jej osuszył, przywołując umarłego młodzieńca do życia. Oto skuteczna pociecha, oto gdzie jej szukać mamy. Stąd też i poeta zapewnia, mówiąc:

„Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada:
Pośpiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie".

Rozpoczęliśmy rok nowy, nową pracę i trudy, nieraz wielkie i męczące tak, iż siły niemal ludzkie przechodzą, a przeto potrzebna nam pomoc, potrzebne wsparcie, gdzież je znajdziemy? Znowu pod krzyżem, znowu u stóp Tego, który powiedział: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę"*. (Mat. XI, 28). Gdy więc, dr. br., praca będzie ciężka, gdy naukę z trudem zdobywać wam przyjdzie, gdy umysł zmęczony straci potrzebną przenikliwość i pojętność, pójdźcie do krzyża, tam pomoc znajdziecie, tam siły umysłu waszego odświeżą się i nowego nabiorą hartu. „Krzyż Chrystusowy, pisze św. Augustyn, jest przyczyną całej naszej szczęśliwości, krzyż nas uleczył z zaślepienia naszego, wywiódł nas z ciemności na światłość... krzyż jest obfitem źródłem wszelkich darów". A św. Efrem powia-

da: „Krzyż światłem dla wszystkich siedzących w ciemnościach... nauką nieumiejętnych".

U stóp krzyża św. Bonawentura nabył tego światła, które podziwia cały świat chrześcijański; u stóp krzyża św. Augustyn nauczył się tej dziś niezrównanej filozofji chrześcijańskiej; mistrzem dla wszyskich genialnych świętych kościoła katolickiego krzyż i—dla was będzie największą pomocą i wsparciem w trudnościach życiowych.

A zatem:

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę,
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę
Jak ostry sztylet, co duszę rozrania:
Pośpiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie,
Jak promień łaski, światło w duszę spłynie.

Rozpoczęliśmy nowy rok szkolny, w nowych znaleźliśmy się warunkach, w nowem otoczeniu, a tem samem i wśród nowych okazyj do złego. Towarzystwo kolegów zepsutych, a częściej jeszcze niemądrych; książki złe, bezbożne i niemoralne; ponęty i uciechy świata, wszystko to ku złemu ciągnąć was będzie.

Dodajmy do tego waszą młodość, a z nią brak doświadczenia, co błyskotliwe nieraz pozory za prawdziwe pięknо uważa, a wówczas poznamy jak wiele niebezpieczeństw nam grozi. O! bo jak pod pięknym liściem paproci kryje się nieraz wąż zdradliwy, jak w wonnym kwiatka kielichu plugawy często robak się gnieździ: tak samo w tem życiu pozornie powabnem i w słowach szlachetnych często zasadzka na cnotę i niewinność młodych się kryje.

Nieszczęsny kto złemu oprzeć się nie zdoła, a takich, niestety, może być dużo, bo siły wasze słabe, zasady jeszcze nie ugruntowane, a młody umysł za nowością goni. Znowu więc potrzeba nam obrony przeciwko tym pokusom, potrzeba lekarstwa przeciwko zarazie moralnej, gdzież je znajdziemy? W krzyżu, dr. br., i tylko w krzyżu, o czem sam Zbawiciel nas uczy, przyrównywając siebie do węża przez Mojżesza zawieszonego na krzyżu w pustyni, którego sam widok ocalał od ukąszenia wężów jadowitych. „*A jako Mojżesz*, mówi On, *podwyższył węża na puszczy: tak potrzeba aby podwyższon był Syn człowieczy: aby wszelki który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*". (Jan III, 14, 15).

W krzyżu pomoc przeciwko pokusom i obronę cnoty wskazują Ojcowie Kościoła, z których wspomniany już św. Efrem powiada: „Krzyż jest chorągwią zwycięską przeciwko złym duchom... krzyż dla potykających się murem... doradcą uczciwych... stróżem młodzieży". A św. Jan Złotousty, mówiąc o krzyżu, woła w uniesieniu radości: „Krzyż sprawił, że szatan nie tak strasznym, jak raczej godnym pogardy stał się dla ludzi". Gdy więc pokusa na was, dr. br., przyjdzie, gdy chuć zmysłowa do rozkoszy ciągnąć was będzie, gdy wątpliwości zasady wiary podkopywać poczną—idźcie do krzyża, tam światło znajdziecie, tam siłę do walki, tam zatwierdzenie swej wiary.

Bo pod tym krzyżem cisza święta, wielka,
Głos jeden dzwoni, ale to głos Boski,
Bo pod tym krzyżem Boża Rodzicielka
I krew, co zbawia; łzy co koją troski.

A jeśli na koniec, czego nie daj Boże, jeżeli wśród walk, trudów i przeciwności, jeżeli nie zdołacie się oprzeć pokusie i upadniecie chwilowo: i wówczas nie rozpaczajcie, ale idźcie pod krzyż, a tam znajdziecie lekarstwo na rany swej duszy. O! bo krzyż nie odstrasza grzeszników, nie przeraża upadłych, lecz dźwiga ich, podnosi i krzepi. Kogóż to bowiem widzimy na krzyżu? Miłość nieskończoną, Syna Bożego, który dla miłości naszej, dla zgładzenia grzechów naszych, życie swoje na drzewie krzyża sprawiedliwości Bożej ofiarował. Nie za sprawiedliwych lecz za grzeszników Chrystus Pan cierpiał dobrowolnie *„Ofiarowan jest, iż sam chciał"*, jak mówi o Nim Izajasz, prorok. (Iz. III, 7): Jeżeli więc cierpiał za grzechy nasze, przeto nie odrzuci nas grzesznych od siebie, czego wiele dał dowodów w ciągu swego życia ziemskiego, obcując z grzesznikami i liczne wyświadczając im łaski.

Owszem, w ostatniej chwili Jego żywota, ostatnim czynem Zbawiciela—to przebaczenie tym, którzy Go krzyżowali i akt miłości względem nawróconego łotra. *„Ojcze odpuść im: boć nie wiedzą co czynią"*. (Łuk. XXIII, 34) *„Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze mną będziesz w raju"* (Tamże 43) — oto słowa, które błądzących pod krzyż winny sprowadzić, które największych grzeszników otu-

chą natchnąć powinny. Tak, ach! tak, dr. br., krzyż dajemy wam za przewodnika na początku tego roku szkolnego, krzyż jako jedyny sztandar zbawienia wywieszamy przed wami i jeżeli odeń nie odstąpicie, on was szczęśliwie poprowadzi wśród życia. Krzyż będzie wam pociechą w smutku i osłodą w boleści, krzyż pomocą w trudnościach i przewodnikiem w chwili zwątpienia, niepewności, krzyż w pokusach — ucieczką i schronieniem w upadkach grzechowych. Nie odchodźcie, o! nie odchodźcie ani na krok od niego, bo:

„On tarczą naszą: jedynem zbawieniem
Biednych rozbitków ta kotwica święta
Pod tego godła opiekuńczym cieniem
Tulim się kornie, jak drobne pisklęta,
Pod skrzydła matki, co o nich pamięta.

A zatem, począwszy od dziś, w każdej życia chwili, nie wstydźcie się krzyża, nie lękajcie się krzyża dla cnoty i prawdy, dźwigajcie brzemię życia waszego wpatrzeni w krzyż Chrystusowy, powtarzając za Apostołem narodów: „*A ja nie daj Boże: abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa*“. Amen.

Nauka 4-ta

na uroczystość

Narodzenia N. M. Panny.

„Wierzę, że idziem po postępu drodze,
Chociaż ta droga wiedzie nad otchłanią,
A czem jest krwawy cierń w pielgrzy-
[ma nodze,
Tem doświadczenia, co nam duszę ranią.
W mrokach błądzimy, czując strach
[i żałość,
Co krok—to rany i zawody świeże;
Lecz że w błękitach czeka doskonałość!
[Wierzę!
(*Stanisław Grudziński*).

Skończyły się już wakacyjne wczasy, rozpoczynamy nowy rok szkolny, nowe rozpoczynamy życie. Tak, nowe przed wami, dr. br., życie. Czem ono jest? na czem polega? Oto jest odpowiedź:

Tysiąc dział ryknęło; ziemia drżała od wstrząśnień; tysiąc paszcz okropnych zionęło ogniem i stalą, niosąc śmierć i zniszczenie; tysiące młodych ciał legło na pobojowisku, bo pół miliona doborowego wojska uderzyło na siebie z zapamiętaniem i wściekłością nieludzką, w śmiertelnych zmagając się zapasach.

Na wyniosłym brzegu szarej Wisły, na wzgórzach ocienionych lasem ogrodów, spokojnie spoczywa gród Konradowy w zwykłą sobie pogrążony drzemkę. Nic nie zamąca jego ustawicznej ciszy. Urzędnik siedzi nad biurkiem, kupiec wyczekuje klijentów, rzemieślnik pracuje

w warsztacie, emeryt przytłumionym szeptem opowiada koledze ostatnie depesze.

Oto dwa obrazy, dwa ostateczne kontrasty przejawów życia ludzkości. Tam, na wzgórzach Mandżurskich wre, wybucha życie, niosąc śmierć i zagładę;—tu, nad brzegami królowej rzek naszych cisza i spokój, zda się nawet martwota, a jednak i tu jest, rozwija się i kwitnie życie. Który z tych dwu opisów prawdziwy? Jeden i drugi, bo pierwszy uzupełnia drugi, bo niemasz życia bez ran i boleści. Niepotrzeba nawet chodzić na pole walki, nie potrzeba stawać pod gradem kul nieprzyjacielskich: boleści i rany w cichem nawet mieście dosięgną ludzi żyjących. Patrzcie na te ogorzałe od słońca twarze młodzieży wracającej z wakacyi, na ich rozrosłe nieco barki i wzrost u wielu bujniejszy niż przed trzema miesiącami — czy niema w nich życia? Patrzcie na ich gorejące źrenice oka, rozpromienione oblicza i żywość ruchów— czy nie znamionują one życia? Tak, bez wątpienia; a jednak i w tych młodych ciałach i na tych twarzach młodzieńczych i w duszach ich młodocianych jest pewien zadatek śmierci, pewien zaród zniszczenia; od nich już wieje smutek i boleść, tak że słusznie stosują się i do nich słowa poety:

W mrokach błądzimy, czując strach i żałość,
Co krok—to rany i zawody świeże.

Nie wszyscy, niestety, nie wszyscy, którym przed trzema miesiącami powiedzieliśmy „do widzenia“, nie wszyscy zebraliśmy się na nowo.

Jednych śmierć nieubłagana zabrała z objęć rodziców i rodziny wtedy właśnie, gdy oni cieszyli się ich szczęściem i swoje na nich opierali nadzieje; drugich okoliczności zmusiły do zaniechania dalszej nauki szkolnej, wskazując im nowe zadania; innych los nieprzyjazny rozproszył po dalekim świecie, gdzie mają szukać nauki i wiedzy.

I smutek ogarnął serca kolegów na wieść o losach towarzyszy i niejeden pierwszy może raz w życiu poznał boleść zawodu, poczuł mroźny podmuch przeciwnego wiatru. I młode serca zadrgały bólem, ścisnęły się smutkiem, albowiem zetknęły się z życiem prawdziwem. Słusznie przeto powiada Pismo św.: „*Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi*“ (Hiob VII, I) i to bojowanie

bolesne i przykre, albowiem „*Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki* (nawet), *napełnion bywa wielą nędz: który wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa, ucieka jako dzień, i nigdy nie trwa w tymże stanie*“, według zapewnienia cierpiącego Hioba (XIV, 1).

I w rzeczy samej. Nie mówiąc już o tych, których los przeciwny dotknął, ci nawet, których do liczby szczęśliwych zaliczyćby można, ci nawet młodzieńcy nie cieszą się zupełnym pokojem, nie zaznają zupełnego szczęścia na ziemi. Jednych ogarnia żal i tęsknota za cichym domem rodzinnym, za pieszczotami rodziców, za całkowitą swobodą, jakiej używali niedawno; przed oczyma drugich stają obowiązki przykre, praca, zawody, pochmurne dni przyszłości i trwoga ich ogarnia i zniechęcenie zatruwa wesołość młodzieńczą. Dodajmy do tego troski, kłopoty i bezsilne często zabiegi rodziców; dodajmy niepokoje matek o przyszłość moralną i materyalną tych, których w boleściach na świat wydały; dodajmy rany duszy, jakie zły przykład kolegów sprowadzi w ciągu tego roku na tę młodzież naszą: a wówczas będziemy mieć mniej więcej wierny obraz życia naszego. Istotnie, dobrze powiedział poeta:

„W mrokach błądzimy, czując strach i żałość,
Co krok—to rany i zawody świeże“.

A jaka na to rada? jaki środek skuteczny na taki stan rzeczy,—słusznie zapytać możecie? Odpowiedź daje poeta, mówiąc:

Przeciwko burzom i wichrom żywota,
Co gaszą w ludziach święte ognie ducha,
Przeciw zwątpieniu, które myślą miota,
Jak wiotką brzozą śnieżna zawierucha:
Przeciw szyderstwu, co tchnieniem lodowem
Przenika dusze w mroźnej atmosferze,
Bronię się jednem uczuciem i słowem:
Wierzę!

Tak, dr. br., wiara da wam siłę do zniesienia wszelkich przeciwności życiowych, bo „*sprawiedliwy z wiary żywie*“, powiada Pismo św. (Rzym, I, 17). „*Ufaj córko,* powiedział Zbawiciel do chorej niewiasty, *wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny*“, dodaje dziejopis św. (Mat. IX, 22). Wiara nakoniec zagoi ranę zbolałego serca, wiara uchro-

ni was, młodzieży droga, od zepsucia i zgnilizny moralnej. „Wiara to ogromna moc! powiedział pewien myśliciel polski; ona podnosi jak pojedyńczych ludzi, tak i narody z upadku, daje im żywot nowy i ogrzewa je niebieskim ogniem". A wielki nasz Mickiewicz dodaje: „Grunt szczęścia w religii, a prócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia niema".

Przechowując przeto w sercach waszych wiarę, którą wam zaszczepiły pobożne matki wasze, niczego nie lękajcie się, młodzi przyjaciele; bezpiecznie przejdziecie przez życie, szczęśliwie przeżyjecie rozpoczynający się rok nowy. Ale nie, niedosyć mieć wiarę, trzeba ją uczynkami okazywać „*albowiem jako ciało bez ducha jest martwe: tak i wiara bez uczynków martwa jest*", powiada św. Jakób Apostoł. (II, 26)

Czynami przeto, dr. br., okazujcie, że chrześcijanami jesteście, że wyznajecie świętą katolicką wiarę. A powinność ta chociaż bardzo rozległą jest, w krótkich jednak da się streścić słowach: Wypełniajcie obowiązki wasze—„*Doglądaj posługowania, któreś wziął w Panu, abyś je wypełniał*", upomina Apostoł narodów. (Kol. IV, 17) I nietylko Pismo św. tę powinność wskazuje, uznali ją wszyscy ludzie głęboko myślący, bo oto co powiada pewien autor: „Spełnienie obowiązku stanowi najwyższy ideał życia i charakteru", a inny znowu pisze: „Kto usiłuje sumiennie dokonać obowiązku, ten spełnia cel, dla którego został stworzony". I historya nas przekonywa, że najwyżej w kulturze i cywilizacyi prawdziwej, a temsamem w największej pomyślności doczesnej nawet, stoją te narody, u których poczucie obowiązku w pojedynczych osobnikach jest rozwinięte.

Przykładów przytaczać nie trzeba; jeden rzut oka na czasy współczesne każdego o tej prawdzie najdowodniej przekona. Ukochaj zatem, młodzieży droga, swój obowiązek, ukochaj go, chociaż on przykry nieraz, albo mało znaczny wydawać ci się będzie, ukochaj go i wypełniaj sumiennie, a wówczas przeżyjesz, nie przedrzemiesz, rok nowy, wówczas otrzymasz nagrodę doczesną i wieczną, bo chociaż

„W mrokach błądzimy, czując strach i żałość,
Co krok—to rany i zawody świeże;
Lecz, że w błękitach czeka doskonałość,
Wierzę!

Prawda, powiecie, łatwo takie zdania pisać, pięknie to brzmi w słowach, ale niełatwo to wprowadzić w wykonanie, bo te rany i zawody życiowe bolą, zniechęcają, wypaczają charakter, a pomocy znikąd spodziewać się niemożna. Nie, br. dr., nie mówcie tak, bo pomoc znaleźć można, a mianowicie u Tego, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*". Mat. XI, 28. Ten, który sam najwięcej z ludzi wycierpiał na świecie, który bratem jest naszym, a zarazem wszechpotężnym Bogiem, On nas wspomoże we wszelkich życia potrzebach i dlatego z wiarą, z pełnieniem obowiązków, połączcie modlitwę, bo „jak pokarmem utrzymuje się ciało, tak modlitwą utrzymuje się życie duszy", powiada pewien mąż znakomity.

Lecz jedno tu zastrzeżenie uczynić potrzeba, a mianowicie, że niedosyć wówczas tylko szukać pomocy u Boga, gdy ostateczne niebezpieczeństwo wam grozi, nie—wówczas może nas Pan Bóg nie wysłuchać. On chce abyśmy zawsze uznawali Jego nad nami zwierzchnictwo, abyśmy zawsze modlili się szczerze i gorąco: „*Zawżdy modlić się trzeba, a nie ustawać*", (Łuk. XVIII, 1) powiada Sam Zbawiciel; a na innem miejscu: „*Czujcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma.*" (Łuk. XXI, 36). W każdej przeto potrzebie, na każdy dzień prośmy Boga o pomoc, a wówczas praca nasza nie zostanie bez skutku.

Jeżeli zaś do Boga niełatwy może wydawać się nam przystęp, mamy u Niego wszechwładną Orędowniczkę, Matkę Jego i naszą. Szczęśliwi, o! stokroć szczęśliwi, że zajęcia nasze rozpoczynamy niemal jednocześnie z uroczystością narodzenia Najśw. Panny. Szczęśliwi, bo gdy rozstaliśmy się z matkami ziemskimi, na progu nowego życia spotykamy się z Matką niebieską; gdy ziemskiej matki oczy już nas nie widzą, gdy jej serce z trwogą i niepokojem wspomina o nas, potężniejsza od jej otoczy nas opieka, silniejsze podtrzymają nas ramiona, Matki wszystkich ludzi, Maryi; pod Jej więc opiekuńcze skrzydła z ufnością uciekajmy się we wszelkich niebezpieczeństwach i w każdej chwili życia naszego, na Nią przelejmy serdeczną serc naszych miłość, a Ona z pewnością nas nie opuści. Tak, nie opuści, bo Ona Sama powiedziała o sobie: „*Jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie*"; (Przyp. IX, 4) a św. German odzywa się

do Niej: „Nikt nie bywa zbawiony, tylko przez Ciebie, o Najświętsza! i nikt nie bywa zachowany od złego, tylko przez Ciebie, o Najczystsza! nikt nie odbiera darów, tylko przez Ciebie, o Najniewinniejsza".

Chcecie dowodów? O! ileżby ich można wyliczyć. Iluż i wśród was, dr. br., tej pomocy Matki Najświętszej nieraz już doznało, nie wiedząc może nawet o tem; lecz oto dowody, które historya narodu naszego nam przekazała. Gdy Kraków wraz ze znaczną częścią królestwa pozostawały w ręku Czechów, król prawowity, Łokietek, zmuszony był ukrywać się we własnym kraju i stracił już wszelką nadzieję odzyskania tronu. Nie, ludzka pomoc zawiodła, lecz nie zawiedzie Marya, pada więc nieszczęśliwy monarcha na kolana przed wizerunkiem Najśw. Panny w Wiślicy i woła ze łzami: „Monstra te esse Matrem",—pokaż że jesteś Matką! I... o! dziwo, w odpowiedzi słyszy głos: „Władysławie, powstań, ufaj, a zwyciężysz"; czem pokrzepiony uchwycił na nowo za oręż i wypędził nieprzyjaciela z granic państwa. A Grunwald, Chocim, Częstochowa, a te ustawiczne pielgrzymki do miejsc cudami Maryi wsławionych, czy to nie dowód Jej potężnej nad nami opieki? Do Niej więc, młodzi przyjaciele, do Niej, jako do matki najczulszej udawajcie się w potrzebach waszych, Jej opiece się polecajcie, a z pewnością szczęśliwie przepędzicie rozpoczynający się rok szkolny, ominiecie wszelkie niebezpieczeństwa życia.

I chociaż spotkają was przykrości, chociaż nieraz pod nawałem pracy ustawać będziecie, chociaż nieraz życie ciężkiem wydawać się wam będzie: pomni na swój obowiązek, ugruntowani w wierze i miłości dla Matki niebieskiej, z pewną otuchą powtarzać będziecie za poetą:

Wierzę, że idziem po postępu drodze,
Chociaż ta droga wiedzie nad otchłanią,
A czem jest krwawy cierń w pielgrzyma nodze,
Tem doświadczenia, co nam duszę ranią.
W mrokach błądzimy, czując strach i żałość,
Co krok—to rany i zawody świeże;
Lecz, że w błękitach czeka doskonałość,—Wierzę!
Amen.

Nauka 5-ta

pożegnalna

w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelię wszemu stworzeniu."
(Mar. XVII, 15.)

Niedawno poznaliśmy się, bracia, niedługo obcowaliśmy z sobą i już się rozstajemy... Cóż więc powiem wam na pożegnanie?

I mimowoli przychodzą na myśl słowa Lenartowicza:

„Cóż to mówić przyjaciele,
Kiedy mówić jest tak wiele?
Kto chce śpiewać, niech wam śpiewa,
Mnie się oko łzą zalewa,
Ja nie mogę choć się kuszę,
Boby przyszło wydać duszę."

Tak, raz wydaje mi się, że dużo, bardzo dużo mam dziś do powiedzenia, to znowu, że dużo mówić nie warto. Wytłomaczę się jaśniej. Dziś do niektórych ostatni już raz przemawiam z tego świętego miejsca. Skończą się egzamina i pójdzie wielu w świat szeroki, za którym tęsknią, w świat wymarzony w ich snach młodzieńczych; wejdą w nową życia fazę, której niecierpliwie pożądają, chwila to ważna, chwila uroczysta.

Niejeden poraz pierwszy z pod rodzinnego dachu, z pod troskliwej i czułej opieki kochającej go matki,

a wszyscy ze stron rodzinnych w dalekie, może bardzo dalekie pójdą kraje. Niejeden biegnąc za szczęściem, za wymarzonym ideałem pracy dla dobra ludzkości i kraju, niejeden może spotka gorycze, zawody i przykre chwile zniechęcenia i rozczarowania. Niejeden, ach obroń was Boże, ale niestety, niejeden zapewne i nieraz w ciężkich znajdzie się terminach, ciężkie przechodzić będzie koleje, gdzie wiele siły ducha potrzeba, by się nie złamał i nie upadł. Niejeden... lecz dosyć tych smutnych horoskopów, bo gdy o wspomnianych już tylko pomyślę, lęk serce me zdejmuje o tych, których kochałem, i dlatego, chcąc ostatniem tem przemówieniem osłonić was, bracia, przed wszelkiemi przeciwnościami, chcąc wskazać ochronne przed nieszczęściem środki, dużo, bardzo dużo chciałbym powiedzieć. Prawda, lecz jeżeli wy, o nie daj tego Boże! jeśli wy nauki mojej, nie mojej ale Bożej, jeżeli jej zapomnicie?... jeżeli uwiedzeni ponętnym, ale zdradliwym blaskiem nauki świata, poniechacie prawd Bożych?... jeżeli, idąc za popędem budzących się w was namiętności, złym prądom z drogi cnoty dacie się unieść?... W takim razie wiele dziś mówić nie warto... Powiedzcie więc, bracia, czy wierni pozostaniecie wszczepionym przez pobożne matki wasze zasadom religii? Czy pięknych i wzniosłych ideałów pracy dla chwały Boga i dobra społeczeństwa nie zagubicie wśród walk i burz życiowych? czy młode i szlachetne serca wasze zawsze pałać będą czystą miłością Boga, kraju i bliźnich? Odpowiedzcie bracia, ach odpowiedzcie, ale twierdząco, bo inaczej biada wam, biada i nam, którzyśmy was dostatecznie w dobrem nie utwierdzili, biada wszystkim, z którymi w życiu obcować będziecie. Dziś młodzi jeszcze jesteście, lecz za lat parę zajmiecie wybitniejsze w społeczeństwie stanowiska i przez nie ważniejszą część narodu stanowić będziecie: i dlatego, powtarzam, biada wam i nam, jeżelibyście niegodnie pracę waszą i powołanie spełniali.

Tak, biada ciału, którego przedniejsze członki chromają; biada narodowi, którego inteligencya i przewodnicy nie mają wiary i cnoty; a wy przewodnikami będziecie, wasze życie ze względu na stanowiska przyszłe, to swego rodzaju apostolstwo, więc i do was w pewnej mierze Chrystus Pan dziś mówi: *„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelię wszemu stworzeniu.“* (Mar. XVII, 15.). Nie z kazalnicy, nie w kościołach, ale w ży-

ciu, czynem macie spełniać apostolstwo swoje; żyjąc według nauki Chrystusa, opowiadać Jego ewangelię. To nie retoryka, nie piękne słowa tylko, to wasz obowiązek, bo i poeta Resurrecturis mówi:

„W ciągłej przykładu i słowa postaci,
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!

Czynami więc dobrymi macie przewodniczyć innym, bo na was oczy wielu zwrócone będą, na was większa, niż na innych odpowiedzialność przed Bogiem spadnie. Słuchajcie słów Mędrca Pańskiego, który tak do was mówi: *„Nastawcie uszy, wy, którzy władniecie ludem... gdyż dana jest wam... moc od Najwyższego, który się pytać będzie: że będąc sługmi królestwa jego... aniście strzegli prawa..., aniście strzegli służby Bożej. Strasznie a prędko ukaże się nam: bo najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni.“* (Mądr. VI, 3 — 6.). Tak grozi Pan Bóg. Ale i społeczeństwo wołać będzie o karę, jeżeli nie wypełnicie godnie swego posłannictwa, jeżeli życiem lub nauką swoją zamiast zbudowania, truciznę szerzyć będziecie. Wielkie to nieszczęście, to zbrodnia względem kraju, bo i wieszcz nasz powiada, że niczem utrapienia doczesne, niczem cierpienia ciała, „lecz narodu Duch zatruty — to dopiero bólów ból.“

Lecz nie... wy nie będziecie takimi, was przytoczona groźba Boża nie spotka; wy tego „bólów bólu“ matce swej nie zadacie... wszak prawda?... czy tak?..

Młodzi wprawdzie i słabi jesteście, źli towarzysze was otoczą, uciechy świata wabić was będą, zawody siły odbierać, to wszystko prawda, — lecz pamiętajcie o przestrodze poety:

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej, wola wasza —
Z woli waszej, czyn wasz będzie!

Tak bądźcie mocni wiarą, która tyle czynów wielkich sprawiła, wiarą, o której dzisiejsza ewangelia św. mówi, że *„cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: czarty będą wyrzucać: nowymi językami będą mówić: węże będą brać.“* (Mar. XVI, 17, 18). Trzymajcie się tej wiary, bo to

obowiązek wasz i tarcza przeciwko złemu, bo i wielki nasz Mickiewicz powiada:

„Nie na liczbie myśl olbrzymia stoi; ale na Bogu, na jasności swojej. Na mocnej wierze we właściwe siły". I te „siły właściwe" gdzieindziej wykazuje, mówiąc:

„Na moc potrzeba mocy. Na moc złego, jest moc dobrego; a ta moc ma w Bogu fabrykę główną i magazyn główny". Lecz poco odwoływać się do poetów? naco pytać filozofów? Zbyteczne nawet przypominać słowa Zbawiciela, aby przekonać was, bracia, jak drogą dla serc waszych powinna być wiara święta; dosyć powiedzieć, że to wiara, za którą ojcowie wasi życie oddawali, którąście z mlekiem matki wyssali i która dla was jest jedyną dźwignią, podporą i pociechą. Gdy więc wśród różnych życia kolei pochodnia wiary przygasać pocznie, wspomnijcie na matki wasze, na ich wiarę gorącą i pamiętajcie, że niegodne to dziecko, które gardzi lub odbiega tego, co drogie sercu jego rodzicielki; wspomnijcie na matki wasze i ich wiarę, a jeżeliby wówczas serca wasze żywszem nie zabiły tętnem do tego, co dla nich jest święte, to wiedzcie, że serca takie — nikczemne. *„Nie opuszczaj zakonu matki twojej"* (Przyp. VI, 20.) mówi Mędrzec Pański, bo *„kto frasuje... matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy"* (tamże XIX, 26.). Nieszczęśliwym ani bezecnym żaden z was zostać nie zechce, prawda? A więc z uwagi na matki wasze, przechowujcie w sercach waszych i życiem swojem okazujcie wiarę.

Pomijam już jeden jeszcze wzgląd, który do poszanowania wiary i praktykowania świętych jej obowiązków skłaniać was, przyjaciele moi, powinien: a mianowicie, miłość, jaka, mniemam, łączyła nas między sobą. Dla tej miłości, dla tego szlachetnego uczucia, przez pamięć mojej względem was troski, wy, bracia, żadnym nieszlachetnym czynem, żadnem odstępstwem i haniebną zdradą obowiązków katolika i obywatela, wy nie splamicie swego imienia... Nie zarozumiałość przez usta moje przemawia, to nie samochwalstwo: ale głos kochającego was serca, to gorąca, błagalna do was prośba, serdeczne i jedyne moje życzenie, które powtarzam za Apostołem narodów: *„O* (bracie), *strzeż tego coć powierzono: wiarując się niezbożnych nowości... i... fałszywie nazwanej umiejętności* (przez) *którą... niektórzy odpadli od wiary."* (I. Tym. VI, 20, 21.)

Żegnam was, przyjaciele, a żegnając prośbę do was zanoszę: czyżbyście jej mieli nie usłuchać? Żegnam was i żegnając tę radę przyjacielską daję: nie zapominajcie modlitwy, nie opuszczajcie Sakramentów świętych. Nie czekajcie aż przyjdą ciężkie na was chwile, godziny rozpaczy i dni zniechęcenia, ale codziennie krótką chociaż zanoście do Pana modlitwę, codziennie wspomnijcie o Bogu, On was nie opuści. Zdala od rodziny może, od kraju ojczystego, wśród gwaru i hałasu miast wielkich, albo na odludnych pustkowiach stepowych, dokądkolwiek losy was zawiodą, pamiętajcie, że macie Matkę w niebie, macie Królowę — Maryę, która czuwa nad wami, gdy ją czcić będziecie.

Matka niebieska do syna pośpieszy,
I sługę Pani nawiedzi wiernego,
I serce biedne lecz stałe pocieszy,
I do przytułku weźmie je wiecznego.
Ta przestrzeń drogi, i ciężka i długa,
Co od kolebki do grobu prowadzi,
Spłynie dla ciebie, jak spokojna struga,
Bo kto w krzyż wierzy, tego krzyż nie zdradzi.

Gdy mały strumyczek wśród skalistych gór płynie, woda jego czysta, przezrocza; ale gdy w swoim biegu napotka brzydkie, cuchnące bagna, obmyje brudne wioski i miasta, gdy ludzie śmiecie rzucać weń poczną, znikła już pierwotna czystość wód jego. Znikła, ale pozornie tylko: rzeka straciła tylko przejrzystość swej toni, ale brudu i zgnilizny w niej niema, ona i przy ujściu swem w morze zarówno czysta i żywa, jak w małym strumyku; ona swą siłą i pierwiastkami składowymi zniszczyła swe brudy, chemicznie je rozłożyła, oparła się zgiliźnie. To obraz życia człowieka: piękna, niewinna młodość i nieustanne w ciągu ziemskiej wędrówki stykanie się z brudem, kałem i przewrotnością świata. Lecz jako rzeka zwalcza i niszczy brud i śmieci materyalne, w coraz to nowych strumykach biorąc siłę ożywczą: taksamo człowiek przeciwko zgniliźnie moralnej ma środki odporne w sakramencie pokuty. Zniknie młodość, zagaśnie cudny blask źrenic, zmarszczkami twarz się powlecze: ale dusza może pozostać piękną, silną i zdrową, jeżeli odnawiać się nie przestanie w sakramentach świętych. To druga rada i prośba moja dziś do was, bracia: nie zaniedbujcie spowiedzi i komunii świętej, a czyści i po-

tężni siłą moralną, staniecie u kresu ziemskiej pielgrzymki.

Żegnajcie więc przyjaciele, żegnajcie na długo, może na zawsze, żegnajcie i *„idźcież szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej, i Anioł jego niechaj z wami idzie.“* Tob. V, 21. W niedoli i szczęściu, w smutkach czy radości, w chwale czy poniżeniu, pamiętajcie na Boga.

Kto Bogu ufa nigdy nie zaginie,
Kto z Bogiem idzie, z Bogiem się połączy,
I łzę ostatnią w ostatniej godzinie
Na łonie Bożem, jak dziecko, wysączy.

Amen.

Nauka 6-ta

na zakończenie roku szkolnego

w uroczystość Bożego Ciała.

„Na szary życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok.
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski —
Na szary życia zmrok!
(*El... y. T. I, str. 66*).

Wakacye!.... Tak, za kilka dni rozpoczną się już wakacye. Odpoczynek i wytchnienie po pracy, wolność i swoboda od krępujących więzów szkolnej karności, życie w całej pełni i oddychanie świeżem ojczystych łąk i pól powietrzem... Wakacye... Tak, od kilku już dni z niecierpliwością oczekuje ojciec tej chwili, gdy do swej piersi przyciśnie syna, powracającego z promocyą do klasy wyższej; od tygodnia już kochająca matka liczy godziny, kiedy ujrzy swoją pociechę, wracającą pod jej opiekuńcze skrzydła, niepokojąc się, czy zdrów, wesoły, czy krzywdy mu nie zrobiono; od tygodnia marzy o tem młodsze rodzeństwo, co pokazywać i opowiadać będzie przybywającemu bratu... Wakacye... I chmura głębokiéj zadumy zawisła na czole poważnych mężów; zadumy o tem, co będzie z tej młodzieży szkolne opuszczającej mury, jaka przyszłość przed nimi, jaką korzyść przyniosą społeczeństwu... O! tak, dr. br., koniec roku szkolnego, chwila to ważna, chwila uroczysta, pełna radości i powabów, ale jednocześnie nasuwająca wiele myśli godnych uwagi

i zastanowienia. Przeżyliśmy rok cały, pracowaliśmy dziesięć miesięcy i nieraz ciężko i z wysiłkiem, zwalczaliśmy trudności często wielkie, nakoniec dobiliśmy do mety, jedni szczęśliwie, drudzy mniej. Ach! niestety, wielu także z pośród nas, u brzegu niemal rozbiło swe czólno żeglarskie, a nie mając kotwicy oparcia, biedne rozbitki miotani są wiatrem przeciwnym na wszystkie strony. O! tak, i ta pozycya w całorocznym rachunku, niemałej jest wagi, trudno o niej zapomnieć, trudno przeoczyć. Lecz wszystko to już przeszło..., a co dalej będzie?... jaka przyszłość przed nami? jakie losy spotkają tych, co jak młode ptaszęta, wyfrunąwszy z gniazdka, mają spróbować sił swoich i może nigdy doń już nie wrócą? Pytanie to wielkie, ale pytanie, na które odpowiedź gruba pokrywa zasłona i napróżno usiłowalibyśmy ją usunąć, przyszłości nie odgadniemy. Czy wyrośniecie, młodzi przyjaciele moi, na ludzi uczciwych i zacnych? Niewiadomo... Czy dla rodziców chlubą i pociechą, albo zmartwieniem i hańbą będziecie? Niewiadomo... Czy kraj i społeczeństwo błogosławić lub też przeklinać was będzie? Niewiadomo... A jednak wszystko możebne... Lecz w górę serca, nie traćmy nadziei!

„Ach! może kiedyś będzie sercu lepiej,
Może się smutek w czułą radość zmieni,
Może się życia młodość zazieleni...

Może... ach... może, powiecie, ale nie napewno. Nie, dr. br, napewno, jeżeli spełnicie to co do was należy, jeżeli, idąc za głosem powołania, nie zdradzicie obowiązku swego, a to od was zależy, bo jak powiada poeta: (Asnyk t. 1 str. 40).

„Każdy znajduj szczęście, choć go nie szuka.
I słodkim wdziękiem życia się napawa,
Chociaż niedola do grodów zapuka
Choć na kraj spadnie jaka klęska krwawa.
Gdy nie narzeka — lecz wszyscy się zbroją,
Idąc z pogodą pełnić służbę swoją".

A jakaż to służba? Przedewszystkiem służba wiary, wiary mocnej, zdolnej do cierpień i poświęcenia, wiary opartej na wszystkich życia naszego czynnościach. „*W każdej sprawie twojej*, mówi Mędrzec Pański, *wiarą wierz duszy twojej*... (Ekkl. XXXII, 27) *a wiara na wieki trwać*

będzie." X L, 12. A św. Jan pisze: „*To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza.*" I Jan V, 4. „*A tak którzy są z wiary, będą błogosławieni,*" dodaje św. Paweł Apostoł. Gal. III, 9. „Będą błogosławieni", o! bo, zaiste, wiara jest największym skarbem człowieka i jedynem źródłem uszczęśliwienia. Przez nią nabywa on swoje najpiękniejsze dziedzictwo, swoje najczystsze rozkosze, swoją pokrzepiającą otuchę, ochłodę i ulgę wszelaką. Wiara dodaje odwagi i wytrwania w walce o wszystko co szlachetne, wielkie i święte, wiara pomaga do zwyciężenia samego siebie i swych skłonności; wiara umacnia w chwilach zwątpienia i upadków ducha. „Wiara, pisze św. Chryzostom, wątpliwości usuwa, daje pewność, spodziewa się tego co obiecane i dlatego szczęśliwy, kto ją utrzymuje, nieszczęsny, kto ją stracił". Dlatego też św. Augustyn mówi: „Niech chrześcijanin przedewszystkiem strzeże wiary swojej, jeżeli ją bowiem zachowa, łatwo ustrzeże lub odzyska inne cnoty". Dlatego też, rozstając się z wami, dr. br., i żegnając z niektórymi na zawsze, tę radę Ojca Kościoła, jako skuteczny przepis na szczęście wam daję, powtarzając za Apostołem narodów: „*Stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i zmacniajcie się.*" (I Kor. XVI, 13).

„Stójcie w wierze", bo jak poeta mówi:

„Ta myśl, to czucie, wierni towarzysze,
Wśrod życia nocy pewną wiedzie drogą.
Gdy burza pokój duszy zakołysze,
Pokój i szczęście duszy wrócić mogą".

Jeżeli jednak chcecie wierzyć, to utrzymujcie przedewszystkiem serce swoje w zdolności i gotowości do wiary, czyli w jego dziecinnej pokorze i czystości. Zaród wiary nie może się udać na gruncie zepsutym, musi na nim więdnąć a nawet zaginąć: grzechy i występki zagłuszą oddźwięk prawd Bożych, wyziębią serce i wypaczą umysł, a wówczas zaginie wiara i zdolność do wierzenia. Słyszeliście nieraz już może: skargi ludzi starszych! „Cobym dał za to, gdybym miał wiarę! O jakże byłbym szczęśliwy gdybym mógł wierzyć po dziecinnemu! ale niestety, nie mogę". Straszna to skarga, nieszczęście to wielkie ta rozpacz beznadziejna, a jednak ci nieszczęśliwi sami są sprawcami swojej niedoli. We mgle

złudnych blasków nibyto mądrości, zakryli oni prawdę przed sobą; w nadętości swej dumy, której się Bóg sprzeciwia, zamknęli swe serce przed wpływem Jego łaski; przez pożądliwości cielesne i zbytki skażeni na ciele i duszy, nie mogą znieść czystego tchnienia prawdy niebieskiej. Nieszczęśni, stokroć nieszczęśni, że sami zatracili drogi skarb wiary, a z nim spokój i szczęście. Nie idźcie więc, przyjaciele moi, w ich ślady, nie bądźcie zabójcami swej wiary, zachowajcie ją w prostocie i czystości dziecinnej. Nie mówię, abyście na ślepo mieli wierzyć, nie znając tego w co wierzycie, nie, prawda nie lęka się światła, wiara może być wsparta na rozumie, owszem, powinna być rozumową, bo tego wyraźnie nawet żąda Apostoł narodów, mówiąc: *„Proszę was tedy bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali... rozumną służbę waszą...* (Rzym. XII, 1) *abyście wiedzieli jako macie każdemu odpowiedzieć,* (Kol. IV, 6.) *zawżdy gotowymi będąc ku dosyć uczynieniu każdemu domagającemu się od was sprawy: o tej nadziei która w was jest.*“ (I Piotra III, 15...). Badajcie więc prawdy wiary, ale w tym celu, aby je poznać, nie zaś, by im zaprzeczyć, a wówczas przekonacie się, że ani nauka wierze, ani wiara nauce nie szkodzi, wówczas przechowacie w swych sercach skarb wiary dziecięcej przy męskich swoich czynach, wówczas z pogodą umysłu i pokojem w sercu przejdziecie przez życie.

Ale nie dosyć jest wierzyć; nie, jeżeli chcecie, dr. br., szczęśliwymi być w świecie, a któżby tego nie chciał, jeżeli chcecie ustrzedz od rozbicia swoją wiarę, starajcie się wszystko w świetle tej wiary pojmować i pełnić. „Wierzący, mówi św. Jan Złotousty, daje się poznać nie tylko ze wspólności w nauce, lecz także z nowego życia; i nie tylko z tego, co odbiera od Boga, ale także i z tego, co sam dla Boga czyni”. I słusznie; czyż można bowiem być przeniknionym prawdą, nie uświęciwszy swojego myślenia, mowy i wszelkiego działania duchem tejże wiary? I przeciwnie, jakże znowu rozlewać poświęcenie wiary na swoje myśli, dążności i czyny, nie dostarczając tem samem wierze nowego żywiołu? Nie, to niemożebne. Bo całe nasze życie z całą działalnością, ze wszystkiemi korzyściami i nieszczęściem, z radością i cierpieniem, to szkoła wiary, dążenie do ideału, to wypełnienie zlecenia Apostolskiego: *„Wszystko ku chwale Bożej czyńcie,*“ (I Kor. X, 31) co poeta, wyraża w słowach:

„Pomimo gorzkich prób,
Zawsze, ach! dobrym bądź·
Z miłością drugich sądź
I patrz z nadzieją w grób.
Nie zatrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary—
Pomimo gorzkich prób".

Tak! „pomimo gorzkich prób" — o! bo tych prób nie zabraknie wam, bracia, bo cierpienie i boleść jak krwawa nić ciągnie się przez życie każdego człowieka, bo chociaż będziecie mieć chwile radości, uniesień i zapałów, ale nieraz także i... nie daj tego, o Panie! ale więcej może przyjdzie na was dni przykrych, ciężkich i strasznych, dni rozczarowań, goryczy i zawodów. I życie stanie się ciężarem, ludzie nieprzyjaciołmi wydawać się będą, ciężkiem brzemieniem praca, a wszystkie wysiłki straszną męczarnią. Lecz.

„O, nie mów, dziecię me!
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe!
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić —
O, nie mów dziecię me!

Wspomnijcie na te lata, coście tu spędzili, gdzie serce wasze żadnej podłości nie znało, gdzie uciechy wasze były niewinne, gdzie dusza do ideałów się rwała, gdzie usta z gorącością słowa modlitwy szeptały — ach! wspomnijcie na młodość waszą: a to wspomnienie bodźca do wytrwania w dobrem wam doda, zwłaszcza wspomnienie, gorącą poparte modlitwą. O! tak, przyjaciele moi, jeżeli chcecie szczęścia, nie zaniedbujcie modlitwy. Kto się wcale nie modli, ten już odwrócił się od słońca wiary, odwrócił od szczęścia, które łączność z Bogiem nam daje i ciemna noc umysł jego zalega. Módlcie się więc, módlcie się we wszystkich życia waszego chwilach; modlitwa was pokrzepi, uspokoi i siły do dalszej pracy wam doda. Módlcie się bracia, a szczególniej módlcie się do Matki waszej niebieskiej. Ona jako Matka, nigdy was

nie opuści, smutnych pocieszy, zranione serca uleczy, słabym rękę poda, zbłąkanych na drogę prawdy wprowadzi.

Ona was weźmie pod swoją opiekę,
Chociaż przeciwko cały świat powstanie,
Otrze z łez gorzkich wilgotną powiekę,
A dusza życia prawdą zmartwychwstanie.

I jeszcze jedna rada, ostatnie pożegnania słowo. Pójdziecie, dr. br., w świat szeroki, może was losy po wszystkich krańcach ziemi rozproszą, gdzie imiona swoje nauką i działalnością zaszczytną wsławicie; ale w ciągłem stykaniu się z brudem tego świata i jego przewrotnością, niejeden i nieraz duszę swą grzechem poplami i od miłości Bożej odstąpi; wracajcie więc czemprędzej do Boga, spieszcie omyć brudy grzechowe w sakramentach świętych, a nadewszystko w sakramencie pokuty i Ciała Pańskiego w sposób taki, jakiego Kościół wymaga. Wierzcie, że gdy do tych sakramentów ochotnie przystępować będziecie, nie powrócicie od nich bez wznioślejszego uczucia, bez pociechy wewnętrznej, bez łask, które dadzą wam oglądać coraz czyściej, jaśniej i korzystniej wyższy świat wiary, świat, którego nie wyobraża sobie człowiek zmysłowy i grzeszny. Nie zważajcie na gadania ludzi bezbożnych i rozpustnych, ale wiedzcie, że czyniąc zadość powinnościom swoim, pozyskacie miłość i łaskę Boga, pozyskacie szacunek wszystkich dobrze myślących ludzi, pozyskacie spokój i zadowolenie wewnętrzne; bo to pewna, czyńmy co chcemy, prawdziwem szczęściem, zaspokojeniem i pociechą naszą tak w szczęściu jak i w niedoli — to Bóg tylko jeden. Jak długo od Niego nie odstąpimy, dobrze nam będzie, w jakimkolwiek stanie i położeniu będziemy się znajdowali.

Żegnajcie więc młodzi przyjaciele, żegnajcie, może na zawsze, i *„idźcież szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej, i Anioł jego niechaj z wami idzie.“* (Tob. V, 21). „Idźcież szczęśliwie“, a nie zapominajcie kim jesteście, byście snadź nie splamili imienia swego żadnym haniebnym czynem, żadną zdradą obowiązków swoich, żadnem przeniewierstwem godności katolika. „Idźcież szczęśliwie“, a gdy w odległych może krajach, zdala od rodzinnej ziemi, wśród ludzi obcych, a może i wrogich, przyjdą na was ciężkie chwile rozpaczliwych pokus, wspomnijcie, że tu, w tych murach, gdzie dzieciń-

stwo i młodość waszą spędziliście, że tu pozostały serca, które miłością was otaczały, serca, które zawsze o szczęście dla was modlić się będą, a to wspomnienie siły wasze pokrzepi. „Idźcież szczęśliwie“, zawsze jednak pamiętając na słowa poety:

„Na szary życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok.
Niech wam wspomnienie kołyski,
Przyniesie matki uściski —
Na szary życia zmrok“. Amen.

Nauka 7-ma

w uroczystość Zielonych Świątek

na zakończenie roku szkoln.

„Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka." (Jan XIV, 27).

Rzewną, dr. br., chwilę, prześliczny, poetycznie wzniosły obrazek nasuwa myśli naszej ustęp dzisiejszej ewangelii św. Słysząc one słowa Chrystusowe: *„odchodzę"*... (V, 28), *„Pokój zostawuję wam"* (V, 27) *„Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją"* (V, 23),—słysząc te słowa, jakoby patrzymy na gromadkę strwożonych Apostołów zebranych około swego Mistrza i wpatrzonych w jego oblicze z przerażeniem i lękiem.

„Jakto? czytamy w ich szczerych, prostaczych twarzach, jakto? Ty, Opiekunie, Zbawco, Nadziejo nasza jedyna, Ty masz od nas odejść?... rozstajesz się z nami?... Nie, to niemożebne, zginiemy bez Ciebie; nie, Ty nas nie opuścisz"... I cisną się do nóg swego Pana te dusze rybacze, jak cisną się do kolan matki kochające dzieci, gdy żegna się z niemi, i puścić jej nie chcą i kroku stąpić nie dadzą. Lecz jak ona matka pociesza stroskane chwilą pożegnania dzieci i pieszczotami je obsypuje, taksamo Chrystus Pan wlewa otuchę w serca swych uczniów i umacnia bojaźliwego ich ducha, mówiąc: *„Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka." „Odchodzę i przychodzę do was"* (V, 28), zupełnego rozstania między nami nie będzie: *„Jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata."* (Mat. XXVIII, 20).

Uspokoiły się umysły strwożone, odwaga napełniła serca Apostołów, mężnie poszli naprzód na trudy i cier-

pienia, na walki i znoje, na prześladowania i krzyże, mężnie ponieśli śmierć dla Zbawiciela, bo krzepiły ich słowa Jego: *„Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka“*. Br. dr.! podobna chwila, chwila rozstania nadeszła dziś dla nas, dla jednych krótszego, zupełnego dla innych.

Wprawdzie niemało przebyliśmy ciężkich chwil, nieraz wprawdzie wesołość młodości zasępiły przykre wypadki, zniechęcenie nas ogarniało: ale pomimo to wszystko przywykliśmy do tego życia, zżyliśmy się z otoczeniem, pokochaliśmy kolegów i jeżeli nie zupełnie dobrze, to przynajmniej znośnie nam było. A dziś... żegnamy to wszystko, za dni kilkanaście nowe dla wielu rozpocznie się życie, opuścimy te miejsca tak dobrze nam swojskie, aby się znaleźć w obcem otoczeniu, a może i w kraju dalekim, wśród ludzi nieznanych. I niejednego lęk i trwoga zdejmuje przed tem co będzie, co spotkać go może. Ale *„niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka“* — odzywa się do nich Zbawiciel słowy dzisiejszej ewangelii św. Jeżeli idziecie na służbę dobrą, jeżeli z wiarą ojców głęboko w swem sercu ugruntowaną krajowi i rodakom poczciwie służyć pragniecie, jeżeli nie własnego wyniesienia, ale dobra bliźnich i chwały Bożej pożądacie, *„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“* A może się mylę? może wy niecierpliwie czekacie tej chwili rozstania, aby z całą swobodą rzucić się w wir nowych zajęć, rozrywek i działalności niekrępowanej przepisami szkolnymi? może wyrywacie się do tego życia przyszłego, witając je z radością i weselem? Może nietrafne jest moje porównanie? zbytecznem dodawanie odwagi? O! niejednemu zapewne uśmiecha się ta nieznana, a niedaleka już przyszłość; niejeden, a może i wszyscy czują dosyć siły, by śmiało w nią spojrzeć i odważnie zapuścić się w nieznane krainy, i w rzeczy samej niezrozumiałe są dla nich w tej chwili słowa otuchy: *„Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka.“*

Lecz, br. dr., nowość niedługo bawić was będzie, pracować wszędzie potrzeba, przyjdą kłopoty, a z nimi zniechęcenie, nuda i rozczarowanie i dlatego, jak mówi poeta:

„Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:

I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów"!

Że zaś rozstajemy się nie na krótko, może na zawsze rozłącza nas życie, może już nigdy nie usłyszycie słów moich z tego miejsca i słów prawdziwie przyjacielskich: dlatego, patrząc w tę nieco dalszą już przyszłość, by was umocnić przeciwko rozgoryczeniom, gdy zapał młodzieńczy stygnąć już pocznie, dlatego powtarzam: *„Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka"*.

Ach! bo niejeden, podobnie, jak wy, niejeden z werwą młodzieńczą rozpoczynał życie na szerszych widnokręgach, niejeden w swej młodej głowie marzył o zdobyczach naukowych dla świata i o wawrzynach dla siebie, niejeden swem sercem szlachetnem pragnął świat cały objąć, ogrzać wyziębłą ludzkość, podźwignąć i uszczęśliwić... I śmiało szedł naprzód... Lecz, niestety, świat odpowiedział na jego marzenia haniebną niewdzięcznością, serce jego zranił; świat egoizmu nauczył, wykrzywił charakter, spodlił i do marnego filisterstwa przymusił. Drugi nie obejmował tak szerokich horyzontów, przy mniejszych zdolnościach nie marzył o wzbogaceniu wiedzy, chciał tylko uczciwą pracą zarobić na kawałek chleba, wywalczyć sobie i rodzinie byt niezależny. Ale życie nieprzyjazne się okazało, choroba pracować nie pozwoliła, niepowodzenia zatruły spokój, zmuszając do ustawicznego borykania się z przeciwnościami: w goryczy więc i zniechęceniu musiał ponieść ciężkie brzemię żywota. Inni znowu pracą, zdolnościami i błogosławieństwem Bożem wybili się z pośród szarego tłumu, ale też ten tłum zawistny nie daje im pokoju: oszczerstwem, plotką, obmową szarpie ich dobre imię, zatruwa życie jadem zawiści i sława ich nie cieszy, powodzenie szczęścia nie daje.

Tak, o! tak, br., dr., *„bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi."* (Job VII, I) mówi Pismo św. A na innem miejscu *„Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz"* (Job XIV, I); dlatego, gdy się rozstajemy, gdy wstąpić macie w to życie i zblizka go się dotykać, najodpowiedniejszemi słowy pożegnania i przyjacielskiej przestrogi kapłana — przewodnika, wydają mi się one Chrystusowe: *„Niech się nie trwoży serca wasze, ani się lęka"*. Prawda, że czeka was może pasmo cierpień i nieraz bardzo

dotkliwych: może samotni, bez ludzkiej pomocy, bez pociechy serca bratniego długie lata spędzicie; może losy was połączą z osobą niedobraną co do charakteru i przekonań; może błogosławieństwa swego Pan Bóg odmówi, na ciężką wystawiając was próbę; może rodzinnej mowy prze lata całe nie usłyszycie, może i prochów waszych ojczysta nie przykryje ziemia... to wszystko być może, lecz pamiętajcie, co mówi Zbawiciel: *„Niech się trwoży serce wasze, ani się lęka“*, pamiętajcie, co mówi Apostoł do Efezów *„Zmacniajcie się w Panu i sile mocy Jego”* (VI, 10) i do Koryntjan: *„Czujcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się“*. (I Kor. XVI, 13) Ach! stójcie w wierze, młodzi przyjaciele, bo i poeta powiada:

„Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni
W milczeniu tylko i cierpią i giną —
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni
Nad idealną świecących krainą.

. . . . . .

Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie,
Trzeba litosnej nad światem opieki,
Trzeba miłości wiecznej — choć dalekiej..“

Cierpienia was nie ominą, to pewna, mniejsze lub większe, zawsze jednak będą was spotykać, a wówczas wierzcie mi bracia, nejpewniejszą dźwignią, najmocniejszą podporą i najskuteczniejszem lekarstwem będzie wiara w życie przyszłe, wiara w Boga sprawiedliwego, wiara w nagrodę wieczną po śmierci. Nie, jam kapłan, inaczej mówić nie mogę, powiecie, — wierzajcie więc nie mnie, ale wierzajcie człowiekowi świeckiemu, który badając, skąd płynie światło dla umysłów ludzkich i siła dla serc strapionych, odkrył to źródło i mówi:

„O! to krzyż wielki tę jasność miota,
A u stóp jego źródło żywota
Rozlewa wieczne strumienie;
Tłumy wybranych, miliony całe,
Niby błyszczące gołębie białe,
Piją zeń swoje zbawienie“ (Asnyk I, 143).

Lecz poco odwoływać się do poetów, wszak sama Prawda przedwieczna, Bóg sam powiada, iż „*Tak... umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny.*“ (Jan III, 16) Gdy zatem wiarę mieć będziecie, gdy wśród uciech, zajęć i przeciwności ziemskich nie zatracicie tego skarbu, któryście z mlekiem matek waszych wyssali, o! wówczas z pewnością życie nie będzie dla was strasznem, wówczas i tylko wówczas z całą stanowczością powtórzyć do was mogę słowa Zbawiciela: „*Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka*“. I w rzeczy samej, wiara niezbędna jest do oparcia się wszelkim pokusom i do zniesienia największych przeciwności.

Jak długo człowiek żyje na świecie, póty nie może uwolnić się od jego wpływu, często bardzo zgubnego, a zatem opierać mu się powinien, powinien wystrzegać się poniżającej zależności od świata, a nawet w natłoku nieszczęść, wśród burz najgroźniejszych swojego życia powinien okazać się wiernym zasadom wyższym.

Tak, zaiste, wszystko to człowiek uczynić powinien. Lecz możeż tego dokazać bez wiary i to wiary mocnej, że życie to ziemskie przemija szybko, że uciekać z pola walki to tchórzostwo, że giąć się pod naciskiem błędnych opinii to podłość? O! biedni, którzy uganiając się za szczęściem ziemskiem, za egoistycznem zadowoleniem, wiarę w Boga zatracili. Gdy zamiast spodziewanego szczęścia przyjdą przykre doświadczenia, wymagające odwagi i siły, wtedy one rozbitki prawdziwe walczą z niemi bez nadziei zwycięstwa, z upartą bezsilnością gryzą łańcuchy, których rozkuć nie potrafią, lub oddają się bojaźni i trwodze, pod których ciężarem upadają. Nieszczęśni... lecz was, przyjaciele moi, taki los nie spotka. „*Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka*“, gdy przechowacie nieskalaną wiarę swych ojców. Wierzcie w Chrystusa, a wtedy dowiecie się skąd na was przychodzi wszelkie nieszczęście, a ta wiadomość odbierze mu całą przykrość; dowiecie się, dokąd was ono prowadzi, a to znowu udzieli wam pokoju i siły wśród walki, bo Apostoł narodów upewnia: „*Jeśli... spółcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni. Albowiem mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi*“. (Rzym VIII, 17, 18) A więc, młodzieży droga,

Przechowuj w sercu szlachetną marę, —
Przechowuj!
I żyj miłością swego narodu...
A w chwilach smutku, w chwilach zawodu,
O idealną oprzej się wiarę,
Jak powój!

Więcej powiem. Nietylko w chwilach smutku i zawodu szukajcie w wierze pomocy, ale w szczęściu i w radości tę wiarę przechowujcie, wypełniając jej przepisy i wymagania, bo wówczas tylko możliwe na ziemi szczęście znajdziecie. *„Kto mieszka we mnie,* mówi Zbawiciel, *a ja w nim*, (czyli kto ustawicznie sercem złączony jest z Bogiem) *ten siła owocu przynosi*". (Jan XV, 5), I dalej: *„Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej... aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się*" (tamże X, 11). Niech więc wiara wasza, młodzi przyjaciele, nie będzie martwą i bezduszną; nie bądźcie katolikami z imienia tylko, takimi katolikami co to bywają w kościele jedynie z rozporządzenia władzy administracyjnej, albo pod grozą policyjnej ekzekucji, pozatem nikt ich w niedzielę i święta na Mszy św. nie widuje; nie bądźcie takimi, że nie powiem wyrodnymi synami Kościoła, nie dajcie w poniewierkę religii swych ojców, a wówczas śmiało i z podniesionem czołem przejdziecie przez życie, wówczas największe przykrości was nie ustraszą, wówczas pociechą i ozdobą rodziców waszych będziecie, chlubą i szczęściem rodzinnego kraju, wówczas tylko zastosują się do was słowa dzisiejszej ewangelii św. *„Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka*". A gdy, co nie daj Boże! gdy nieszczęściem ulegniecie pokusom, gdy zabraknie wam siły do walki z przewrotnością świata i grzechem duszę swą splamicie, spieszcie czemprędzej oczyścić ją w sakramencie pokuty, bo jedynie spokój sumienia może wam dać prawdziwe i trwałe zadowolenie.

I cóż mam więcej powiedzieć wam jeszcze?... O! mówić wieleby można, ale i czas nie pozwala i trudno objąć umysłem wszystkie okoliczności w jakich możecie się znaleźć: kończę więc te słowa bratniej przestrogi. Żegnajcie bracia, żegnajcie może i na zawsze i... bądźcie szczęśliwi... Niech Pan i łaska Jego będzie z wami we wszystkich chwilach waszego życia, a będzie z pewnością, jeżeli wy z Nim będziecie, bo oto co mówi przez proro-

ka: „*Gdy pójdziesz przez wody, z tobą będę, a rzeki cię nie okryją, gdy będziesz chodził w ogniu, nie sparzysz się: i płomień nie będzie gorzał na tobie, bom ja Pan Bóg twój święty... zbawiciel twój.*“ (Izaj. X, 111, 2, 3).

Żegnajcie, przyjaciele młodzi, żegnajcie, a chociaż przeciwności piętrzyć się będą przed wami, chociaż pot czoło wasze zalewać będzie, chociaż i rozpacz do serca wdzierać się pocznie, ufni w pomoc Bożą, w modlitwę tych, co was kochają, z imieniem Boga na ustach, z pochodnią wiary w sercu, śmiało idźcie naprzód. „*Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka.*“ Amen.

Nauka 8-ma

na Niedzielę Trójcy św.

pożegnalna.

„Dusza rwie się promieniem skrzy-
[dlatem,
Gdzieś, w krainę bez kresu, bez
[końca...
Hej! jak wicher wionąć ponad świa-
[tem,
Lecieć kędyś, w przestwory — do
[słońca!“
(Z poezyi współczesnej.)

Sądzę, drodzy bracia, że nie omylę się, gdy powiem, że przytoczone przed chwilą słowa w zupełności odpowiadają nastrojowi duszy, jeżeli nie wszystkich was, to przynajmniej znacznej większości; że, jeżeli nie usta, to z pewnością serca młodzieży wołają dzisiaj z całym zapałem:

„Hej! jak wicher wionąć ponad światem,
Lecieć kędyś, w przestwory — do słońca!“

Do słońca, do wiosny, do swobody wyrywają się dusze i ciała więzione przez dziesięć miesięcy w murach i zaduchach miejskich; do słońca, do piersi rodzicielskiej, do wioski ojczystej, do pól i łąk kwiecistych, do niezmierzonych przestworów nieba i gajów zielonych rwą się młodociane serca, gdy wakacje nadchodzą. I nic dziwnego, owszem, dziwniejszem byłoby to, gdybyśmy żadnej nie odczuwali radości z powodu nadchodzących wakacji. Pracowaliśmy przez rok cały, może nie wszyscy szczerze i ochoczo, ale wszyscy pozbawieni byliśmy swobody

i wolności, nad wszystkimi ciążyły okowy obowiązku, wszystkim przeto należy się wypoczynek. Tak, odpoczynek po pracy, wytchnienie jest niezbędnem dla wszystkich, musi jednakże i ono mieć pewne reguły, do których stosować się powinno, aby nie stało się szkodliwem, nie wyrodziło się w bezczynność zupełną, ktora byłaby zgubą dla duszy. Gdy więc rozstajemy się dziś, drodzy bracia, na czas trzymiesięczny, a z niektórymi nazawsze, gdy ostatni raz w tym roku przemawiam z tego miejsca świętego, pozwólcie, że udzielę wam kilku wskazówek, jak macie przepędzać czas wolny od zajęć obowiązkowych i co ma być dewizą waszą, dewizą młodzieży kończącej kurs nauk gimnazjalnych.

Odpoczynek jest najświętszem prawem człowieka. Ten, kto nie odpoczywa, lub drugim nie daje odpocząć, grzeszy przeciw ludzkości. Gdy bowiem jesteśmy zmordowani czy to fizycznie czy duchowo, w miarę jak się mozolimy i gorączka nas ogarnia, tracimy jasny pogląd na rzeczy, i im dłużej oddajemy się pracy, nie przerywając jej, tem uciążliwszą staje się ona, aż w końcu w nieznośną zamienia się pańszczyznę.

Energja nadto, niezbędna do pracy, wyczerpuje się nadmiernym wysiłkiem i z tego zatem względu niezbędne jest wytchnienie, które jest kuracją sił naszych, moralną, jakoby zmianą powietrza i otoczenia. Człowiek wreszcie, który odpoczywa, jakoby widz przechodzi około pola na którem pracował, a patrząc na nie z daleka i z wysoka, pojmuje lepiej swe dzieło. Pracując, widział on szczegóły, odpoczywając, widzi całość i otoczenie, widzi życie innych ludzi i ich dzieła w stosunku do swej działalności, robi porównania i uczy się, a to wszystko przyda mu się kiedyś, gdy wróci na stanowisko; i tym sposobem odpoczynek nową przynosi ludziom korzyść.

Najważniejszym pożytkiem wytchnienia po pracy jest ukochanie samej pracy. Dziwicie się temu? Mówicie, że to paradoks? Bynajmniej, wytłomaczę to zaraz. Zmęczenie jest chorobą, z której leczy tylko odpoczynek; a jak najszczęśliwszymi śmiertelnikami są ci, którzy uwolnili się ze szpon zniszczenia i śmierci, taksamo wytchnienie po pracy jest źródłem niewysłowionej błogości. „Gdyby próżniacy wiedzieli, jak rozkosznym jest wypoczynek, niewątpliwie zabraliby się do roboty, powiada pewien autor. Lata bezczynności poświęconej

temu, co oni nazywają użyciem, nie warte godziny odpoczynku prawdziwego pracownika".

A zatem, dr. br., widzimy, że korzyści wakacji są wielkie, już ze względu na samo wytchnienie, zwiększą się one jednak o wiele, gdy spędzimy je w sposób należyty. A jakiż to sposób pytacie? Odpowiem krótko: zmieniwszy porządek zajęć, przy zmniejszonej pracy, powinniśmy w czasie wakacji nauką się zajmować. Tak, inaczej nie wolno pojmować wakacyj, nie wolno ich utożsamiać z absolutną bezczynnością i próżniactwem, bo takie ich przepędzenie nie byłoby pożytkiem, lecz stratą dla naszych zajęć umysłowych, byłoby niepowetowaną zgubą. Kto podróżuje po obcych krajach, przegląda rozmaite muzea i galerje obrazów, zwiedza fabryki, składy maszyn i narzędzi rozlicznych, ten jeżeli chce odnieść pożytek z podróży swojej, musi w pewnych odstępach czasu zatrzymać się chociażby na chwilę, aby uporządkowac w głowie otrzymane wrażenia, utrwalić je w umyśle i w pewien ułożyć systemat. Tożsamo jest z pracą umysłową. Słyszeliście w szkole w ciągu roku mnóstwo wiadomości, bo na każdej niemal godzinie nowe dla was opowiadano rzeczy; przed wzrokiem duszy waszej przesunął się cały szereg obrazów historycznych, gramatycznych reguł i prawideł matematycznych; słyszeliście o rozmaitych ludziach, dążeniach, wypadkach i prawach, potrzebaby więc teraz zatrzymać się troszkę, uporządkować te wszystkie słyszane wiadomości i utworzyć z nich pewną całość. Oto jakie jest przeznaczenie wakacji, jakie powinno być ich użycie. Nie rzucajcie więc, młodzi przyjaciele, książki, nie zamykajcie jej na trzy zamki, aby wydostać dopiero po trzech miesiącach, jeżeli kto do egzaminu nie będzie zmuszony, nie: ale przeglądajcie niejednokrotnie to, czegoście się w ciągu roku uczyli, aby utworzyć w umyśle pewien całokształt. Co mówię „utworzyć pewien całokształt"? powtórzenie słyszanych i wyuczonych wiadomości niezbędnem jest przedewszystkiem do utrwalenia ich w pamięci. Umysł ludzki, a zwłaszcza ta jego część, którą pamięcią zowiemy, to niby powierzchnia wody wiatrem kołysanej, po której wciąż nowe przebiegają fale, gdy dawniejsze w dal uciekając znikają w przestworzu. To, co słyszymy, zostawia wprawdzie na umyśle naszym pewne ślady, ale bardzo powierzchowne i lekkie, które też wkrótce znikają, zupełnie nowemi wrażeniami zatarte. Dlatego to, chcąc utrwalić

w pamięci nabyte wiadomości, co jest niezbędnem do osiągnięcia prawdziwej wiedzy, chcąc gruntownie posiąść naukę, trzeba ją często powtarzać, trzeba ją wrażać w swój umysł, a do tego najodpowiedniejszą porą są wakacje.

Nie marnujmy więc, dr. br., czasu, nie oddawajmy się próżnowaniu, bo: „Ze wszystkich rodzajów marnotrawstwa, pisze pewien mąż znakomity, najszkodliwsze marnotrawstwo czasu"; a kto inny znowu powiada: „Próżniactwo jest szkołą głupoty, ociemnieniem ducha, morową zarazą woli, burzycielem karności i obyczajów, gościńcem złych nałogów i grobem żywych".

I w rzeczy samej: „*Wielkiej złości nauczyło próżnowanie*", powiada pismo Św. (Eccl. XXXIII, 29). A na innem miejscu: „*Pożądliwości zabijają leniwego: albowiem nie chciały nic robić ręce jego*". (Przyp. XXI, 25). Najzgubniej zaś próżnowanie odbija się na młodzieży, bo oto co w tym przedmiocie mówi pewien myśliciel polski: „Czas, we właściwem znaczeniu, idzie ciągle, a nie powraca; jest on z tego względu najwięcej ograniczonym i najdroższym na swiecie darem. Człowiek żyje raz jeden; jego młodość jest dla niego skarbem nieocenionym. Wiadomości i wprawa pokąd je nabywa za młodu, ścielą mu drogę w przyszłość, przygotowując byt, poważanie, stanowisko społeczne i wewnętrzne uczucie wyższości; musi chwytać za tę młodość, bo ona uchodzi bez powrotu, bo jej trwanie jest ograniczone". Stąd też i Św. Paweł Apostoł radzi korzystać z czasu, aby żadnego dnia nie zmarnować bez dobrego uczynku. „*A przeto póki czas mamy*, mówi on, *czyńmy dobrze*". (Gal. VI, 10) A mędrzec pański powiada: „*Liczbę dni i czas dał mu* (to jest Pan Bóg człowiekowi i przez to) *dał mu moc nad temi rzeczami, które są na ziemi*". (Eccus. XVII, 3).

Oto, drodzy bracia, wskazówki, jak mamy używać wakacji, tak postępujcie, a pożytecznie je spędziwszy, ochoczo i z zapałem rozpoczniecie rok nowy, z radością powrócicie w mury szkolne.

A ci, którzy już tu nie wrócą, którzy z większą od innych słusznością i z większym bez wątpienia zapałem powtarzają za poetą:

„Dusza rwie się promieniem skrzydlatem
Gdzieś, w krainę bez kresu, bez końca...
Hej! jak wicher wionąć ponad światem,
Lecieć kędyś w przestwory — do słońca!"

Ci, których po raz ostatni widzimy wśród siebie, którzy nigdy już może nie będą oglądać murów prastarej świątyni naszej, nie będą oddychać powietrzem pól i łąk mazowieckich, których losy zaprowadzą może na krańce świata, gdzie mowa nasza, a nawet imię nieznane może będzie, którzy jednak, czując w sobie budzące się życie, ufając swemu szczęściu i przejęci zapałem młodzieńczym, pragną, śpieszą, wyrywają się, by, jak mówi poeta:

„Na szlak niebios rozwinąć swe loty,
W upojeniu ekstazy radosnej, —
I w błękitach, gdzieś, marzyć sen złoty,
Sen kwitnącej młodości i wiosny.

Młodzieńcy oni, jakież, pytacie, słowa pożegnania usłyszeć mają z ust swego przewodnika duchownego? jaki upominek przy rozstaniu od tego, który bratem być im się mienił?

Krótko odpowiem: przyjaciele! młodzieży! pozostańcie zawsze młodymi — takie jest moje najszczersze dla was życzenie, te są ostatnie pożegnalne słowa. Nie mówię o tem, abyście głęboko przechowywali w swem sercu i czynem okazywali wiarę, którąście wyssali z piersi matek waszych, bo tego wymaga od was obowiązek katolika i prawdziwego patryoty, bo i sam Zbawiciel powiedział: „*Kto wierzy w Mię, ma żywot wieczny*“ (Jan VI, 47), i św. Paweł ostrzega, że „*Bez wiary niepodobna spodobać się Bogu*“ (Zyd XI, 6), i dla tego wzywa Koryntjan, mówiąc: „*Stójcie w wierze... i wzmacniajcie się.*“ (I Kor. XVI, 13). Nie mówię o tem i dlatego, że wszyscy mężowie prawdziwie wielcy uznawali potrzebę wiary i religii. „Głębokie uczucie religijne, powiada pewien myśliciel polski, jest podstawą prawdziwego pojmowania świata i życia i wszelkich jego stosunków“. A inny znowu mówi: „Wiara—to wielka i nieprzełomna moc! Ona podnosi jak pojedyńczych ludzi, tak i narody z upadku, daje im żywot nowy i ogrzewa je niebiańskim ogniem“.

Nie będę też zalecał wam, mł. przyjaciele, uczciwości i cnoty, czystości obyczajów, bo to nieubłagalną konsekwencyą wypływa z waszej godności człowieka inteligentnego, a przedewszystkiem katolika. „*Bądźcie czynicielmi słowa, a nie słuchaczmy tylko: oszukiwającymi samych siebie*“ (Jak 1, 22) „*Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest*“ powiada św. Jakób Apostoł (II, 26). „Nie dość czytać i przezie-

rać ustawy obyczajności, pisze pewien autor, zastanawiać się nad nimi potrzeba; a i to na nic się nie przyda, jeżeli, co się czytało, w życie powszednie nie wsiąknie."

Co krócej sformułował wielki nasz Krasiński mówiąc, że „Najwyższy rozum — cnota". Nie mówiąc przeto o tem wszystkiem, wspominam zaledwie, pewnym będąc, że przez wzgląd na pobożne matki wasze, przez gorące uczucie miłości dla rodzinnego kraju, który jedynie wiara katolicka i cnota zachować może, przez wzgląd wreszcie na moją szczerą dla was, przyjacielską życzliwość, wy nie zdradzicie wiary, nie odstąpicie od cnoty, nie zaniechacie praktyk religijnych. Zresztą słuchajcie, co powiada Odyniec:

O! kto w młodych dniach zapału,
Prawdy Pańskiej słów usłucha,
Serca nie da w służbę ciału,
W świata wiarę, pojmie ducha;
Duch takiego nie starzeje
I gdy ciało, plewa marna,
Kruszy się w proch i niszczeje, —
Rośnie w niebo jak cedr z ziarna.

Rośnijcie w niebo, tego wszak wy pragniecie, tego kraj po was żąda, tego i ja wam życzę; niech się duch wasz nie starzeje, co możebne tylko przy religii i cnocie. Bądźcie więc młodymi, czyli z młodzieńczym zapałem wykonywajcie wszystkie wasze obowiązki, z młodzieńczą, owszem, z dziecinną wiarą bierzcie życie, jakiem ono jest; z młodzieńczą odwagą i wytrwałością zwyciężajcie wszelkie przeszkody, jakie staną na drodze waszej do celów szlachetnych; z młodzieńczą żywością zapominajcie o wszelkich ranach, jakie wam życie uczynić może, zachęcając się wspólnie do walki z przeciwnościami, do czynu, mając na pamięci słowa poety:

„Bracia! przed nami
Wielka dziś walka stoi otworem;
Naprzód! kto padnie, wspomnim ze łzami,
Kto wytrwa — będzie nam wzorem."

Prawda, czekają was zawody, czekają rozczarowania, ukrywać tego nie można; nieraz zapewne zadrasną was ludzie w najszlachetniejszych uczuciach waszych, najczystsze zamiary opacznie wytłomaczą, słowem i czynem ukrzywdzą; to wszystko możebne, to wszystko ochotę do pracy i siły wasze zmniejszać będzie, to

wszystko nieraz serce wasze zrani, a może i łzę z oka wyciśnie, lecz nie upadajcie na duchu, ufni w szlachetność zamiarów swoich, nie od świata, lecz od własnego sumienia, od Boga nagrody się spodziewajcie, żadnych nie lękając się przeciwności.

„Niech niewolników złota strach obleci:
Czego się trworzyć mają boskie dzieci?
Po drodze tkanej cierniami
Kwiaty rzucając przed nami:
Idźmy, niedbając na bóle,
Choć nas co czasem ukole."

W ten sposób postępując, zachowacie młodość, przyjaciele moi. Lecz nie, są jeszcze inni wrogowie młodości. „Bywają czasy, powiada Edgar Quinet, w których człowiek starzeje się prędzej niż w innych. W wiekach sceptycyzmu dusze starzeją się prędko, bo nie wiedzą czem się orzeźwić i człowiek zamienia się w proch na długo przed śmiercią i nawet tego nie czuje." Oto wróg młodości, strzeżcie się go, jeżeli chcecie młodymi pozostać; strzeżcie się zwątpienia i rozpaczy, bo ona stałaby się grobem dla rzeźwości uczuć waszych, grobem dla wszelkiego pożytecznego działania dla siebie i dla społeczeństwa. Strzeżcie się rozpaczy, a w chwili, gdy ona do serc waszych zaglądać pocznie, wspomnijcie na Boga, na wiarę waszą, na to, co od XIX-tu wieków utrzymuje ludność w stanie życia i rozwoju, wspomnijcie, że:

„Biada kto płacze w niewoli!
Łza jak rdza, męzką moc ducha przejada.
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli...
Rozpaczającym niewolnikom — biada."

Tak, nie rozpaczać, ale nadzieją żyć nam potrzeba. Lecz z drugiej strony potrzeba strzedz się zbytecznych marzeń i urojeń. O! br. dr., tego strzeżcie się przedewszystkiem, — przywidzeń i urojeń unikajcie starannie, tembardziej, że do tego największą podobno mamy skłonność jako młodzi i jako Polacy.

Pięknie to brzmi, mile się czyta:

„I w błękitach, gdzieś, marzyć sen złoty,
Sen kwitnącej młodości i cnoty."

Pięknie to brzmi, ale w poezyi tylko; w życiu—marzenia takie są bardzo szkodliwe. Życie to nie marzenie,

to nie sen uroczy i błogi, życie to walka, a my, niestety, marząc „układamy wszystkie plany na przyszłość, marząc rachunki nasze z Bogiem, ze społeczeństwem i z pojedyńczymi ludźmi regulujemy, w marzeniach cały żywot nam upływa i ztąd zawody, rozczarowania, ból, cierpienie i starość przedwczesna. Chcecie pozostać młodymi, przyjaciele, strzeżcie się marzenia i urojeń, pamiętając co powiedział pewien mąż znakomity: „Pozwól panować swej nadziei, lecz nie daj przystępu przywidzeniom". A inny znowu pisze: „Mało wymagaj od losu i ludzi; coś dostał, co masz, z dobrej uważaj strony, a szczęśliwym będziesz."

I oto ostatnie moje do was, mł. prz., braterskie słowa rozstania, ostatnie pożegnalne rady. Żegnajcie... Idźcie w imię Boże, z wiarą, nadzieją i miłością Boga i bliźniego w sercu, z pragnieniem chwały i szczęścia dla kraju w duszy, ze szczerą chęcią ofiary i poświęcenia dla bliźnich, z dobrem wspomnieniem i modlitwą za tych, co was kochali, dla was cierpieli i o was pamiętać będą. Żegnajcie... i bądźcie szczęśliwi...

Naprzód! Przed wami świat do zdobycia,
Nadziei tysiąc, zawodów tysiąc;
Lecz nim przejdziecie pierwszy próg życia,
Pierwej z was każdy musi tu przysiądz,
Przysiądz na wszystkie świętości ziemi,
Że póki serce w piersiach bić będzie,
Do walki życia pójdzie z innemi,
Chwałę i niebo zdobędzie.

Amen.

Nauka 9-ta

na uroczystość

Najświętszego Imienia Jezus.

„Nazwano jest imię Jego Jezus.“
(Łuk. II, 21),

Czytając opowiadania o bitwach, wojnach, wypadkach i różnych zdarzeniach historycznych, często spotykać można takie zdania autorów „pod szczęśliwą wróżbą rozpoczynało się to lub owo“, „dobre prognostyki poprzedzały tę lub tamtą wyprawę wojenną” i tym podobne.

Nie wchodząc w zasadniczy rozbiór, o ile słuszne i godziwe są tego rodzaju wyrażenia, musimy się zgodzić, że mają one oznaczać, iż dla tego lub innego wypadku, który poprzedzał lub towarzyszył rozpoczęciu danego przedsięwzięcia, z większą ufnością i otuchą w sercu rozpoczynano to lub owo dzieło. W tem też znaczeniu i my, dr. br., możemy dziś powiedzieć „pod szczęśliwą wróżbą rozpoczynamy to nowe półrocze roku szkolnego. Pod szczęśliwą wróżbą, bo z Najśw. Imieniem Jezus, którego uroczystość dziś obchodzimy. Jak ludzie z rozmaitych zjawisk w naturze i wypadków rokowali sobie dobry skutek poczynanego dzieła, tak samo, owszem, stokroć razy słuszniej i my możemy wróżyć sobie szczęśliwy wynik naszych prac, gdy je zaczynamy w imię Jezusa, bo to imię jest najpotężniejsze we wszelkich niebezpieczeństwach, to imię najskuteczniejsze we wszelkich potrzebach, to imię najsłodsze we wszelkich nieszczęściach.

Św. Bonawentura powiada, że „Imię Jezus — imię najświętsze, przepowiedziane przez proroków, jest ono mocne, łaskawe, radosne, pełne rozkoszy, chwalebne”, a św. Efrem dodaje, że jest ono „murem najsilniejszym”.

I w rzeczy samej otwórzmy księgę dziejów Apostolskich, przypatrzmy się życiu ludzi, zapytajmy serc własnych, a wszędzie zobaczymy niewypowiedzianą, cudowną potęgę tego najświętszego imienia.

U bram świątyni Jerozolimskiej siedzi żebrak, chromy od urodzenia, prosząc przechodniów o jałmużnę. Zbliża się doń Piotr św. i rzecze: „*W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź*". (Dz. Ap. III, 6). „*A wyskoczywszy,* czytamy dalej, *stanął i chodził... i widział go wszystek lud chodzącego i chwalącego Boga*". (Tamże 8, 9).

W nadmorskiem miasteczku Liddzie od ośmiu już lat przykuty paraliżem do łoża boleści leżał mąż, imieniem Eneasz. „*I rzekł mu Piotr*, opowiada dziejopis, *Eneaszu, uzdrawia cię Pan Jezus Chrystus: wstań, a pościel sobie. I natychmiast wstał. I patrzyli nań wszyscy, którzy mieszkali w Lidzie i Saronie*", kończy księga święta. (Dz. Ap. IX, 34, 35). O, jakaż to potęga tego świętego imienia! Jedno jego wezwanie wraca siły kalekom, daje zdrowie chorym. Lecz czemuż się dziwić! Chrystus Pan sam tę potęgę, tę siłę i skuteczność przepowiedział mówiąc: „*Wimię moje czarty będą wyrzucać; nowemi językami będą mówić:... choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą*". (Mar. XVI, 17, 18). I oto spełnia się przepowiednia Zbawiciela, oto imię Jego moc swoją okazuje.

Po ulicach macedońskiego miasteczka, Filippi, błąka się dziewczyna opętana przez czarta. Ulitował się jej niedoli Paweł św. i rzecze do ducha nieczystego: „*Rozkazując w imię Jezusa Chrystusa, abyś od niej wyszedł. I wyszedł onejże godziny.*" (Dz. Ap. XVI, 18).

Zaiste, słusznie Apostoł narodów pisał do Filipenzów o Zbawicielu: „*Bóg wywyższył go, i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię.*" (Filip. II, 9). dla tego też św. Bernard z całem zaufaniem pyta „czego szukasz, czegobyś nie znalazł u Jezusa? Jeżeliś chory—On lekarzem. Jeżeliś w nędzy—On weselem. Jeżeliś w pokusach — On obrońcą. W pragnieniu ochłodą, w nagości okryciem, w ciemnościach światłem, w sieroctwie—ojcem; wszystkim będzie ci Pan Jezus". O tem sam Duch św. nas upewnia, mówiąc: „*Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni,*" (Dz. Ap. IV, 12). jedno imię Jezus.

To Imię Jezus, jak pancerz ze stali;
Kto tym pancerzem pierś swoją okryje,
W tego się sercu duch mężny zapali,
Przez roty wrogów mężnie się przebije.

O! tych wrogów pełno czycha na was na każdym kroku, bo życie ludzkie to ciągła walka; walka z zepsutą naturą, walka z pożądliwościami, walka ze światem zwodniczym, który nas od prawej drogi odwieść usiłuje. I niemasz dnia, niemasz miejsca żadnego, gdzieby człowiek wolny był od pokus, a zatem od upadku i zguby. Gdy w samotności przepędzamy dni nasze, czart naciera na nas, wzbudzając myśli i żądze nieprawe; gdy wpośród ludzi przebywamy—złe mowy, złe przykłady gwałtownie w przepaść nas ciągną. Gdy oddajemy się całkowicie naukom — ach! i tu niebezpieczeństwo nam zagraża, bo z zapałem do nauk łączy się pycha, próżność, zapomnienie o Bogu i powinności chrześcijańskiej.

Co mówię! w kościele nawet i w czasie modlitwy od pokus wolni nie jesteśmy. Jak pod liściem paproci zjadliwy wąż się ukrywa, tak na każdem miejscu niebezpieczeństwo nam grozi, a przewrotność, jako dym najmniejsze szczeliny przenikający, przez wszystkie zmysły wkrada się do duszy naszej.

Lecz imię Jezus jest to miecz dwusieczny.
I kto pochwyci miecz ten w swoje dłonie
W najazdach wrogów ten będzie bezpieczny,
Strzała zatruta w piersi nie utonie.

A kto policzy wszystkie nędze, cierpienia, prace, trudy, które są przeznaczeniem wielu ludzi na ziemi? Wielom zdaje się, jakoby do stóp ich nieszczęście było przywiązane; nędza i ubóstwo nieodstępnymi wielom są towarzyszami, którzy ze łzami witają i żegnają słońce, którzy nie mają chleba kawałka, aby głód zaspokoić, ani lichej odzieży, by nagość swoją pokryć, ani szczypki drzewa, by skostniałe rozegrzać członki.

Wieleż to sierot niema gdzie głowy swojej położyć, jeśli nie na zimnym, grobowym matki lub ojca kamieniu. Ach! w tak okropnych życia uciskach do kogóż nieszczęśliwi uciekać się mają?

Jest taki co pocieszy, jest taki, który wesprze, jest Ten, który powiedział *„pójdźcie do mnie wszyscy którzy...*

jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę". (Mat. XI, 28) Pan Jezus to, nie kto inny powiedział: *„jeśli mię o co będziecie prosić w imię moje, to uczynię*". (Jam XIV, 14). Słusznie więc woła poeta:

O drogi Jezu! z Twojego Imienia
Dusza jak pszczółka wyssała słodycze,
W Tobie znalazła echo na westchnienia,
Balsam na życia zatrute gorycze.

Pod szczęśliwą zatem wróżbą rozpoczynamy, br. dr., ten rok nowy, gdy u wrót jego spotykamy tak wielkie, tak potężne, tak skuteczne na wszelkie potrzeby imię Jezus. Z imieniem tem na ustach i w sercu śmiało stanąć możemy do walki z namiętnościami, z ufnością w przyszłość spoglądać możemy. Lecz... małe tu zastrzeżenie trzeba zrobić... pomocy tego imienia i jego siły dozna ten tylko, kto czci to imię najświętsze. Sama istota rzeczy, sama potęga imienia Jezus domaga się uszanowania i najgłębszej czci dla Niego. Jeżeli drogiem jest dla nas imię osób kochanych, jeżeli z uszanowaniem wspominamy imiona rodziców naszych i dobrodziejów, to niema z pewnością droższego imienia, nad imię naszego Zbawcy i Pana, nad imię Jezus, a zatem czcią i wdzięcznością ono przejmować nas winno.

Nadto sam Duch św. przez usta św. Pawła Apostoła żąda czci dla imienia Jezus, upominając. *„Aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych*", (Filip. II, 10) t. j. aby Je czcili aniołowie i święci w niebie, ludzie na ziemi żyjący i nieszczęśliwi, cierpiący męki w czyścu i piekle. Rozkazanie to wypełniali święci, w wielkiem poszanowaniu i czci mając najświętsze imię Jezus i zachęcając innych do Jego czci i uwielbienia.

Błog. Władysław z Gielniowa, patron naszej ziemi, wszystkie kazania swoje rozpoczynał od imienia Jezus i do czci tego imienia słuchaczów swoich zachęcał, za co P. Bóg wynagrodził go zachwyceniem wobec licznych widzów. Czcili to imię i pobożni przodkowie nasi. Z imieniem Jezus na ustach rozpoczynali prace swoje, z imieniem „Jezus—Marya" uderzali na wroga, z imieniem „Jezus" ducha swego w obronie wiary dawali. I tak być powinno, bo godne jest to imię wszelkiej czci i uszanowania.

Ale, wspomniawszy o przodkach, przychodzą na myśl ich potomkowie, których obyczaje tak dalece się odmieniły, że otwarcie wyznam, nie śmiem... nie śmiem powiedzieć im o jednej praktyce bardzo pożytecznej dla duszy, bardzo odpowiedniej dla chrześcijanina, a nie śmiem dla tego, by głos mój nie został wyśmiany...

Mówię o praktyce pozdrawiania się słowy „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zwyczaj to powszechny, zwyczaj codzienny u przodków naszych, który, niestety, obecnie tylko lud prosty zachowuje, bo w salonach i pokojach inteligentów inny jest sposób witania się katolików. Czy lepszy, czy szczerszy, czy odpowiedniejszy on dla nas, sami osądźcie, przytoczę tylko, co powiedział czcigodny Jan Gerson: „Imię Jezus, mówi znakomity ten mąż Boży, Imię Jezus powinno być przez wszystkich używane, ponieważ dla wszystkich przynosi zbawienie". „Przez wszystkich", a więc tembardziej przez nieszczęśliwych, pomocy potrzebujących i uciśnionych.

Z imieniem Jezus rozpoczynamy rok nowy i cieszę się z tego, uważając to za szczęśliwą wróżbę przyszłości. Czcijmyż więc o! bracia, ach, czcijmy to imię pamięcią, nie zapominając kto je z miłości ku nam przyjął na siebie Czcijmy rozumem, rozpamiętywając, jakie łaski przez nie spłynąć na nas mają. Czczijmy je w szczęściu, prosząc, aby to szczęście nie zmniejszyło w nas wiary, nie zaślepiło rozumu; czcijmy w uciskach, prosząc o wytrwałość.

Bo Imię Jezus to sztandar zwycięstwa,
Przed którym każdy podły wróg ucieka,
Więc wśród walk, trudów, nie tracić nam męztwa,
W wieczności wieniec dla zwycięzcy czeka. Amen.

Nauka 10-ta

na uroczystość Zielonych Świątek

o zesłaniu Ducha świętego.

Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was nauczy wszystkiego... Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka". (Jan XIV 26,27).

Zielone Świątki... Tak... w kolei czasu przyszły już Zielone Świątki, których niejeden niecierpliwie oczekiwał, gotował się do nich, o nich myślał, nie zastanawiając się nawet, dlaczego do tej uroczystości większe niż do innych w ciągu roku przywiązuje znaczenie, dla czego stawia ją na równi z uroczystymi świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy. A jednak w rzeczy samej dzień dzisiejszy ma urok dla każdego chrześcijanina, dzisiejsza Niedziela o wiele jest uroczystszą od przeszłej, przyszłej wszystkich innych w ciągu roku całego. I słusznie, dziś bowiem obchodzimy pamiątkę zesłania Ducha świętego na Apostołów i innych uczniów Chrystusowych, dziś Zbawiciel ostatecznie dokonał swego dzieła, zapieczętował je niejako, wyciskając na niem Boski swój charakter.

Bez tego, co stało się w dniu dzisiejszym przed 20 tu wiekami, nie byłoby kościoła Chrystusowego, całe dzieło odkupienia byłoby niezupełne, poronione, spełzłoby na niczem. I dla tego uroczystość dzisiejsza jest wielką, jest jedną z największych uroczystości chrześcijańskich, dla tego oczekiwaliśmy jej z pewnem utęsknieniem, odczuwając w duszy jej ważność. By zaś to uczucie nasze silniejszą miało postawę, wspierając się na dokładniej-

szem zrozumieniu, czem jest przyjście Ducha św. w dziele odkupienia świata i zbawienia pojedyńczych ludzi, zastanówmy się nieco nad tym faktem w dzisiejszej nauce.

Chrystus Pan, dr. br., żegnając się z uczniami swoimi, widząc strapione tem rozłączeniem ich serca, obiecał zesłać Ducha św., któryby ich pocieszył, utwierdził w dobrem i dał zrozumienie tego, czego jako ludzie pojąć w zupełności nie mogli. „*Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje,* mówi w dzisiejszej ewangelii św., *on was nauczy wszystkiego... Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka*“. (Jan XIV, 26,27). Uczniowie, ufając tej obietnicy, a z obawy prześladowania nie śmiejąc dokądkolwiek się ruszyć, kryli się w Jerozolimie, zbierając się na wspólną modlitwę na sali, gdzie Mistrz ich odbył ostatnią z nimi wieczerzę. W tem oczekiwaniu, niepewności i trwodze, ale i ufności zarazem nadeszły uroczyste święta żydowskie pamiątki ogłoszenia prawa Bożego na górze Synai zwane pięćdziesiątnicą, w czasie których żydzi z dalekich nawet stron przychodzili do Jerozolimy dla złożenia ofiar. W tym dniu, gdy się uczniowie Chrystusowi zebrali na modlitwę, „*stał się,* jak opowiada św. Łukasz, *stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego: i napełnił wszystek dom gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna: i napełnieni byli wszyscy Ducha św. i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał*“. (Dz. Ap. II, 2—4).

W niewielu tych słowach wielkie myśli i tajemnice zamknął dziejopis św. „*Stał się z prędka z nieba szum*“, mówi ewangelista; „*z prędka*“, nagle —abyśmy zrozumieli, że natchnienia Boże, łaska Boża nie zważa na czas, ani miejsce, ale tam i wtedy przychodzi, kiedy najmniej ich oczekujemy, bo jak mówi Pismo św., „*Duch kędy chce tchnie: i głos jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi.*“ (Jan III, 8).

W czasie modlitwy przyszła na Apostołów łaska Ducha św., lecz przyszła nagle, niespodziewanie, przez co daje nam znać Zbawiciel, aby serca nasze zawsze były gotowe do jej przyjęcia.

„Szum“ ten przychodzi z „nieba“, nie z ziemi, abyśmy pojęli, że najświetniejsze ziemskie geniusze i duchy nie mają nic wspólnego z tym Duchem Bożym, nie potrafią same wzbić się w wyższe sfery niebieskie, nie-

zdolne są dać szlachetnej rozkoszy i zadowolenia. O prawdzie tej przekonywa nas dzisiejsza literatura dekadencka i sztuka modernistyczna. Genialni być mogą autorowie dekadentyzmu, oryginalne może i głębokie są myśli secesyonistycznych malarzy, ale dzieła ich żadną szlachetną i podniosłą myślą nie natchną czytelnika i widza, przeciwnie, do błota i kału ziemskiego zniżać mu się każą, niesmakiem i wstrętem napełniając umysł, zmuszając oddychać zatrutą atmosferą zglinizny. Inaczej, dr. br., o! zupełnie inaczej, objawia się i działa Duch Boży. Objawia się on w szumie *„jakoby przypadającego wiatru gwałtownego“*, który odświeża i orzeźwia serca ludzkie, podobnie jak dobre, świeże powietrze ożywia i wzmacnia wszelki żywy organizm.

Objawia się on w postaci ognia i podobnie jako ten żywioł działa na dusze ludzkie. Ogień oczyszcza, oświeca, w górę się wzbija i przeistacza w siebie to, co pożera. Podobnie Duch św. oczyszcza duszę z występków, grzechów i niedoskonałości; objaśnia rozum nadziemskiem światłem, objaśniając mu prawdy wieczne; zagrzewa wolę, rozniecając w niej miłość Boga i bliźniego; zapala i dźwiga w niebo serce nachylone ciężarem rzeczy ziemskich.

W tym celu przyszedł na świat Zbawiciel, w tym celu Duch św. zstąpił na Apostołów w postaci „jakoby ognia“, o którym Chrystus Pan mówi: *„Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czegóż chcę jedno aby był zapalon?“* (Łuk. XII, 49). I zapalił się ten ogień w sercach Apostołów, i skutki jego działalności natychmiast się okazały. Prości, nieśmiali i bojaźliwi ci rybacy, którzy rozpierzchli się na wsze strony przy pierwszem niepowodzeniu swego Mistrza, uciekli odeń przy Jego pojmaniu, zwątpiwszy w Jego Boskie posłannictwo—teraz, w jednej chwili przemieniają się w znakomitych, mężnych, niczem nieustraszonych opowiadaczów i obrońców prawdy.

Ogniste języki rozjaśniły niejako wiedzę ich rozumu i rozżarzyły serca tak, iż stali się ludźmi nowymi. Jasno już zrozumieli tę głębię miłości Boskiej, która Chrystusa Pana na krzyż wywyższyła. Dlatego też Piotr św., zarozumiały niegdyś pyszałek i tchórz zarazem, który drżał na jedno słówko marnej służebnicy, teraz staje mężnie przed całym ludem Jerozolimskim, uczy czcić Ukrzyżowanego, znosi chętnie dla swego Zbawiciela prześladowanie, plagi, więzy, wzgardę i męki, a nakoniec idzie

na śmierć haniebną. Podobnie dziwna i nagła przemiana dzieje się w innych Apostołach i uczniach Chrystusowych. Niegdyś żądni godności, wyniesienia, pragnęli bogactw i dostatków w królestwie Chrystusowem, teraz doskonale pojęli całe dzieło odkupienia, całą wielkość posłannictwa Kościoła, tego królestwa Bożego na ziemi i niczego już nie pragną, niczego nie szukają jedno Jezusa i Jego chwały, za nic poczytując majątek i zaszczyty ziemskie. To wszystko, tę dziwną a nagłą odmianę sprawił Duch św. i spełniło się, co przepowiedział Chrystus Pan: „*Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was nauczy wszystkiego... Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka*". Podobne i nie mniej cudowne działanie Ducha św. objawia się i po dziś dzień w każdej prawej i pokornej duszy, bo „łaska Ducha św. nie zna opieszałości", jak mówi św. Ambroży. A i Pismo św. powszechne to działanie Ducha św. nie na jednem miejscu przepowiada.

I tak w księdze Mądrości czytamy: „*Duch Pański napełnił okrąg ziemie*", (Mądr. 1, 7) a prorok Joel powiada: „*Wyleję Ducha mego na wszelkie ciało.*" (II, 28) Wprawdzie próżnobyśmy oczekiwali szumu z nieba, płomień święty nad głowami naszemi nie zabłyśnie, nie usłyszą nas ludzie różnych narodów przemawiających ich językami, jeśli języków tych długą pracą się nie nauczymy; nie, w ten sposób Duch św. nie objawia dziś swej działalności, bo to były cuda i znaki potrzebne wyłącznie Apostołom dla nawrócenia bałwochwalczego świata.

Ale i dziś widzimy skuteczność działalności Bożej w nagłych nawróceniach grzeszników i niewiernych i za dni naszych mamy nowych Piotrów, nowych Apostołów i opowiadaczy Chrystusa w osobie Ratisbonn'ów, Wiseman'ów, Copp'ów i Manning'ów. Wprawdzie, lubo te nagłe przemiany wskutek ostygłej wiary rzadko się spotykają, jednak i dziś niejeden konfesyonał, niejeden cichy zakątek w kościele, gdzie dusza swe rany przed Bogiem odkrywa, niejedna uboga izdebka i sala szpitalna, w której zbolałe serce woła o ratunek do Ojca, niejedna kazalnica, zkąd światło wiary do dusz zbłąkanych spływa—niejedno takie miejsce i dziś poświęcone bywa przez przyjście Ducha świętego, i dziś spełniają się słowa Chrystusa: *Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on... nauczy wszystkiego... Niech się nie trwoży serce... ani się lęka*".

O! tak dr. br., gdybyśmy chcieli patrzeć, zobaczylibyśmy jak uroczystość dzisiejsza często powtarza się w świecie i odnawia w tych wszystkich sercach, które od lat wielu Boga opuściwszy, do Boga nagle wracają, odnawia w tych rozumach, w które wpadło światło Boże i rozumienie rzeczy niebieskich odkryło.

Odnawia się ta uroczystość i pod innymi względami. Tak samo bowiem jak niegdyś żydzi przybyli do Jerozolimy sądzili Apostołów, tak samo i dziś świat sądzi tych, którzy poddają się tchnieniu Ducha św. Gdy bowiem na szum z nieba idący zbiegło się mnóstwo ludu Jerozolimskiego, kiedy ujrzeli płomienie święte nad głowami Apostołów i usłyszeli tych prostych ludzi mówiących różnymi językami i opowiadających wielkie sprawy Boże, zdumieli się wszyscy, ale znaleźli się i tacy, którzy rzekli, naśmiewając się: „Ci ludzie się popili *„moszczu pełni są ci“* (Dz. Ap. II, 18). Tak dzieje się i za dni naszych. Niech tylko kto z zanurzonych w uciechach ziemskich pocznie z tych brudów głowę wychylać i cokolwiek oddalać się od nich; niech rozpustnik cokolwiek skromniej rozmawia i postępuje, a zwłaszcza niech tylko który z tak zwanych „mocnych duchów“, nie dających się krępować przesądami wiary, przyzna i zgadzać się pocznie, że może jest niebo, sąd, piekło, może dla wszystkich potrzebne są praktyki religijne, — natychmiast zbiegną się jego przyjaciele i wielce się dziwiąc, mówią: „Patrzcie! oto fanatyk, bigot, zgłupiał najwyraźniej, słowem to człowiek moralnie pijany“, a mówią tak, bo *„człowiek cielesny*, jak powiada św. Paweł Apostoł, *nie pojmuje tego co jest Ducha Bożego: albowiem głupstwem jemu jest, i nie może rozumieć“*. (I Kor. II, 14) Nieszczęśni, przywiązawszy się do ziemi, jedynie w rozkoszach i wielkości ziemskiej zakładają swe szczęście, a przeto z całem swojem uczuciem i myślami czołgają się po niej, kalecząc się o jej ciernie, plamiąc swą duszę w jej brudach.

Lecz co smutniejsze, oni odejmują odwagę i tym, którzy pod wpływem łaski Bożej rzeczy szlachetnych i wyższych szukają i pragną, ich szyderstwa i śmiechy niejednego od rzeczy Bożych wstrzymują; ich fałszywe zasady jadem swym innych zarażają. A nie tak być powinno, *„niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka,“* powiedział Zbawiciel. I nie zatrwożyło się serce Apostołów wobec szyderstwa żydów, potwarz ich spokojnie od-

parłszy, że *„nie są pijani,“* (Dz. Ap. II, 15,) śmiało poczęli opowiadać Chrystusa, dowodząc iż On ukrzyżowany jest Bogiem i że Jemu cześć najwyższa się należy. Za takie nauki powoływano ich przed sądy, skazywano na chłosty, więzienie, prześladowano i męczono, a oni śmiało odpowiadając, że raczej Boga niż ludzi słuchać należy, od przekonań swych i wiary w Chrystusa nigdy nie odstąpili.

Oto wzór dla nas, dr. br., dla nas, którzyśmy przy chrzcie św. otrzymali Ducha św., którego pomnożenie dają nam święte sakramenta, wzór jak my powinniśmy stać przy wierze naszej pomimo szyderstw, urągania i pośmiewiska niewierzących. Nie lękajmy się więc tych urągowisk, dr. br., nie dajmy się z drogi prawdy sprowadzić, a gdy umysł nasz wahać się pocznie i serce lęk zdejmować, prośmy Ducha św. o utwierdzenie w dobrem, o pomoc w walce, prośmy, wołając:

Przyjdź, najświętszy Duchu łaski,
I spuść z nieba światła blaski,
Omyj wszystko co zbrudzone,
Zroś i polej, co spalone,
Ogrzej wszystko, co jest chłodne
Sprostuj i rządź, co bezdrożne
Daj błogą zasługę w cnocie,
Daj szczęsny koniec w żywocie
Amen.

Nauka 11-ta

na uroczystość Oczyszczenia Najśw. M. Panny

Marya była opiekunką XIX wieku.

„Puszczasz Panie sługę Twego w pokoju... gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował.“ (Łuk. II, 29—31).

Szczęśliwy Symeon, że spotkał Maryę, szczęśliwy, że spotkał Zbawiciela, szczęśliwy, że Matka Najświętsza pozwoliła mu wziąć dziecię swoje na ręce. O! zaiste, szczęśliwy... ale któż może się skarżyć i narzekać, aby był upośledzony pod tym względem? Marya wszystkim daje Zbawiciela, każdemu pozwala cieszyć się widokiem Jej dziecięcia, jednakowo opiekuje się wszystkiemi, którzy się do Niej uciekają. Każdy wiek Chrystyanizmu przy schyłku swego żywota, jako starzec Symeon, może i musi powiedzieć o sobie, że oglądał zbawienie, zgotowane przed obliczności wszystkich narodów. Nie wchodząc w obszerny rozbiór tej prawdy, zastanowimy się dziś nad tem tylko, czy niedawno zgasły wiek 19-ty doznawał opieki Najświętszej Panny.

Smutny, dr. br., o! bardzo smutny był początek ubiegłego stulecia. Wśród płaczu uciśnionych i w potokach krwi pomordowanych ujrzał światło dzienne wiek 19-ty. We Francyi, gdzie pod koniec 18 go wieku wybuchła straszna nawałnica rewolucyą zwana, tron królów zdruzgotany, popalone zamki i miasta, mordem i pożogą cały kraj zniszczony. Zdawało się, że koniec świata już nadszedł, że wybiła ostatnia godzina dla starej Europy.

Żaden prawie panujący nie był pewien swego tronu, każdy mieszkaniec drżał o mienie swoje i życie, każdy dzień nowe przynosił zmiany i przewroty. Umilkły nabożne pienia i modły wrzawą bitew i wojen przygłuszone; kapłani w lochach więziennych lub na rusztowaniach poginęli, ołtarze wywrócone, splugawione kościoły. Namiestnik Chrystusów, Pius VI porwany z łoża boleści umarł na wygnaniu. Następca jego, Pius VII, zaledwie zasiadł na stolicy Piotrowej, strasznego doznał ucisku od mocarza, który losy świata dzierżył w swem ręku.

Potężny, straszny Napoleon, ten nowy „bicz Boży“ wygania ojca św. z jego dziedzictwa i w okropnej trzyma niewoli. Co począć? dokąd o pomoc się udać? Dokąd? Nie indziej tylko... do Maryi... Do Niej też papież — wygnaniec wyciąga ręce błagalne i oto w obozie onego mocarza zjawiają się dwaj słudzy sprawiedliwości Bożej: mróz i głód, wytracili jego wojsko, rozsypawszy po śnieżnych stepach i światu dali chwilę wypoczynku. Upadł Napoleon i rzucony na odludną wyspę wyznał, że tylko Bóg jest wielkim. O! tak, wielkim jest Bóg, wielka jest moc Jego Matki — papież za Jej wstawiennictwem wraca do Rzymu i każe światu czcić Ją jako wspomożenie wiernych. I gdy podniósł się w niebo błagalny głos do Maryi, wkrótce Jej łaski, jak krople dżdżu na spieczoną skwarem opokę, spłynęły na wyniszczony prześladowaniem i uciskiem kościół. I oto pod tchnieniem łaski Bożej powstają nowe stowarzyszenia religijne, zawiązują się nowe bractwa pod opieką Maryi, by nieść pomoc duchową.

Modlitwa do Maryi wielu cudownych i sławnych dokonywa nawróceń, jak Alfonsa Ratisbonn'a: miłością Jej zagrzani misyonarze idą w dalekie kraje Azyi i Afryki i setki, tysiące dusz pozyskują kościołowi. Zaiste, po niewielu zaledwie latach istnienia, mógł wiek ubiegły powiedzieć o sobie *„Oczy moje oglądały zbawienie Twoje* (Panie), *któreś zgotował przed obliczością wszystkich narodów“*, a zgotował przez Maryę.

Większe jeszcze cuda, liczniejsze łaski i troskliwsza opieka Najświętszej Panny nad światem okazały się, gdy na stolicy Piotrowej zasiadł wielki miłośnik i wielbiciel Maryi — Pius IX. Rok 1848 ogromne sprawił zniszczenie w całej niemal Europie, obrzydliwość spustoszenia przez bezprawia rewolucyi Rzym nawet, miasto święte splamiła. Znowu więc namiestnik Chrystusów chroniący się przed mordercami Garibaldi'ego podnosi wzrok swój ku

Boga Rodzicy, za Jej pomocą uśmierza straszny orkan miotający łódką Piotrową i wkrótce, bo 8-go Grudnia 1854 roku, Niepokalanie Najśw. Panny jako artykuł wiary ogłasza. Czy to nie dziwy? czy to nie cuda? czy to mały dowód opieki Maryi nad światem?

Chcecie, br. dr., dotykalniejszych dowodów? oczywistszych świadectw? Patrzcie. Gdy świat katolicki z zapałem przyjął wiadomość ogłoszoną o Niepokalanem Poczęciu, gdy w różnych miastach poczęto budować kościoły pod tem wezwaniem, Marya już nie pojedyńcze łaski, ale miliony ich rozsypała po świecie i nie masz, podobno, kraju, gdzieby nie wyznaczyła miejsca na ich rozdawnictwo. Dosyć wspomnieć Lourdes, gdzie 1858 r. Panna Najświętsza objawiła się Bernadecie Soubirous i gdzie tak liczne, a jawne czyni cuda, że sława ich po całym rozeszła się świecie. Spieszy też tam cała Francya, a za nią inne dążą narody, niosąc chorągwie, tablice pamiątkowe i miliony wotów za odzyskane zdrowie duszy i ciała. I znowu wiek 19-ty słusznie powiedzieć może do Maryi: *„oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował* (a) *przed obliczności wszystkich narodów“*.

Później nowe powstały burze, nowe fale uderzyły w skałę Piotrową, nowe wojny od pracy i modlitwy oderwały ludzi. Kościół w ucisku, najświętsze prawa pogwałcone, papież bezbronny w swej stolicy, bezprawie gotuje się do zagrabienia dziedzictwa Piotrowego. A jednak, mimo to wszystko, gdy Marya królewskim swym płaszczem otaczała lud chrześcijański i jego ojca, Pius IX w dzień Niepokalanego Jej poczęcia 1869 roku otwiera sobór powszechny w Watykanie. Otoczony i uciśniony przez wrogów, czerpiąc siłę w modlitwie do Panny Przeczystej nie przestał wielki ten papież do końca swego chwalebnego żywota ogłaszać prawdy, karcić bezprawia, grabieże i gwałty, bronić sprawiedliwości, wstawiać się za uciśnionymi. Toż samo czyni godny jego następca— Leon XIII. Widząc zaś, że walki i cierpienia nie ustają, że niedola i ucisk ciążą na słabych, sternik łódki Piotrowej nakazuje wszystkim wiernym odmawiać różaniec, by przezeń rozżarzyć miłość i nabożeństwo ku Matce Niebieskiej, a przez Matkę gniew Syna przebłagać, i litość ku nieszczęśliwym obudzić.

I znów, gdy tłumy ludu cisną się przed ołtarze Maryi, znowu zdroje łask wszelkiego rodzaju spływają na proszących, znowu świat powiedzieć może: *„oczy moje*

oglądały zbawienie... przed obliczności wszystkich narodów".

Czyż mam dr. br., wyliczać po szczególe wszystkie dobrodziejstwa jakie każdy naród w tym wieku ubiegłym od Maryi otrzymał? czy potrzeba szczegółowych wykazów wszystkich łask przez Maryę ubiegłemu stuleciu okazanych? O bracia! wieleby na to czasu potrzeba, wielkich zdolności, by godnie to opowiedzieć, dosyć będzie przytoczyć, co pewien mąż znakomity powiedział, że „rzadko który wiek tyle doświadczył dowodów miłości od Maryi i tak gorącem ku Niej odznaczał się nabożeństwem, jak ubiegły i to tak dalece, że jak z jednej strony nazwano go wiekiem rewolucyi, z drugiej możnaby go nazwać wiekiem Boga-Rodzicy i Serca Jezusowego". I to nie jeden kraj zawdzięcza Maryi te lub inne dobrodziejstwa, „*Albowiem... błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody*", mówi o sobie Najświętsza Panna. (Łuk. 1, 48) Ona matką całej ludzkości, Ona królową wszystkich narodów i wszystkie tuli pod swoim płaszczem.

Prawda, przyszły na pewne narody ciężkie chwile i próby; prawda, że na niektórych wiek 19-ty strasznem zaciężył brzemieniem, lecz i najlepsza matka nie może nieraz powstrzymać gniewu i kary ojca na niesforne i nieposłuszne dzieci. Ale też z drugiej strony, jak serce matki boleje, patrząc na chłostę swych synów, których obronić nie może, tak serce Maryi cierpiało, widząc plagi siekące biedne Jej dzieci. To też jak matka tuli, pociesza i pieści ukarane syny, tak Marya niosła ulgę nieszczęśliwym, gdy do Niej wołano:

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz bramie!...
Ty nas powrócisz cudem na ojczyzny łono!

I tą ufnością ku Matce Bożej przejęty wielki poeta, olbrzym w miłości kraju i gorliwy czciciel Maryi zbiera rozproszonych po Francyi rodaków, otuchą krzepi ich serca i do pracy zagrzewa. I oto nędzne rozbitki, dawni wyznawcy i zwolennicy Heglów, Saints-Simonów gromadzą się w zakon, zakon Zmartwychwstania Pańskiego, by pod troskliwą pieczą namiestników Chrystusowych goić rany współbraci, od zaguby ich bronić i drogę prawdy wskazywać. Francya, Bulgarya, Wschód

i Ameryka widziały ekswojaków w sukniach kapłańskich, którzy nieśli pociechę i pomoc nieszczęśliwym braciom.

O! cóżby się stało z tobą narodzie, gdyby Ci tej jedynej dźwigni religijnej zabrakło? Z pewnością dawnobyś w rozpacz popadł, albo odstąpił od Boga i poszedł drogami błędnemi, gdybyś przestał wołać:

„Królowo nasza wśród Cherubinów
Usłysz głos z ziemi nieszczęsnych synów
Co się do tronu Twojego wzbija
Pociesz, podźwignij, poratuj Maryo!

Matka nie opuściła swych dzieci, Marya pospieszyła z pomocą, naród od wiary, od Boga i tradycyi nie odstąpił i czasy owe mogły powiedzieć *„oczy moje oglądały zbawienie... zgotowane przed obliczności wszystkich narodów“*. Ale czas proby nie przeszedł. Odwieczny wróg nasz i wróg kościoła, potomek okrutnych krzyżaków nowe przeciwko nieszczęsnemu narodowi zgotował pociski, Bismark rozpoczął walkę przeciwko kościołowi. I znowu więzienia przepełniono księżmi i biskupami, znowu zamykano świątynie, zabraniano modlitwy, uciskano nieraz dzieci kościoła.

O bracia moi, straszna to próba, okropny to cios— dzieciom zabrać ojca, lud pozbawić kapłana, modlitwy i sakramentów.

Ale kto podoła przeciwko Bogu? jaka potęga zwalczy wszechmocną opiekę Maryi. Próżne wysiłki, daremne wygnania, więzienia i kary bezsilne gdy Boga-Rodzica czuwa nad swemi dziećmi. Kulturkampf zbankrutował, pasterze do swych owczarni powrócili, prawa Majowe odwołano, bo w Maju, w miesiącu Maryi, nic złego Jej dzieciom i czcicielom stać się nie może. Miasto odstępstwa od religii wszystkie serca silniejszą zapałały wiarą, gorętszym ku swej królowej przywiązaniem i miłością, bo *„oczy* (ich) *oglądały zbawienie, które zgotował Bóg przed obliczności wszytkich narodów“*.

Lecz tu jeszcze nie koniec cierpień narodu, a zatem nie koniec chwały Maryi. Nie koniec chwały, bo Marya obroni swe dzieci i w tych ostatnich terminach. Bismark upadł, ale jadem swej nienawiści stworzył hakatyzm, który usiłuje biedną narodowość wyzuć z ziemi naddziadów, zatruć jej obyczaje, pozbawić ojczystego języka, pozbawić i wiary ojców.

Czy na to pozwolisz Królowo nasza? Czyliż może i Ty zechcesz wzgardzić nami i odepchnąć ten naród, co jak sierota, drżąca od zimna i głodu, żebrze od wielu już lat Boskiej i ludzkiej litości? Ach! jeżeli i Ty nie zmiłujesz się nad nami, jeżeli nie przytulisz do swego serca, tedy nic nam nie zostaje innego, jeno rozpacz tak ciemna, jak grób, tak straszna, jak piekło. Lecz nie, Marya nas nie odrzuci, bo Ona Matka nasza, a my Jej dzieci, zbłąkane wprawdzie, lecz wracające do Jej serca. Nie odrzuci nas Marya, gdy wołać przed Synem będziemy: przez litość Twego serca, przez krew naszych męczenników, przez zasługi wyznawców, przez pobożność przodków błagamy Cię:

Nie opuszczaj nas! Matko nie opuszczaj nas!
Matko, pociesz, bo płaczemy,
Matko, prowadź, bo zginiemy;
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć choć w milczeniu.
Matko, nie opuszczaj nas!

Bo kogo, Matko, Ty pobłogosławisz,
Ten do wieczności szczęśliwie dopłynie,
A za kim, Matko, przed Synem się wstawisz,
Ten wieczną śmiercią nigdy nie zaginie.
Amen.

Nauka 12-ta

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Marya obroną grzeszników i pomocą w pokusach.

„Błogosławionaś Ty między niewiastami."
(Łuk. 1, 28).

Opowiadają, że gdy raz matka uczyła swe dziecię czynić znak krzyża świętego i gdy dziecina owa szczebiocząc powtarzała „W imię Ojca i Syna i Ducha św"... nagle... pyta: „Mamo, a gdzie Matka?"... O matkę pyta, bo dla dziecka niema milszej i droższej istoty nad matkę. W tem jednem imieniu cały świat dziecięcia się mieści, w osobie matki cała siła, wszystka moc i cała obrona dziecka. Dla tego też, jak powój leśny lgnie i okręca się około smukłej topoli, a oderwany od niej więdnieje i usycha, tak serce dziecka lgnie do serca matki. Dowodzić tego nie trzeba, mówić o tem zbytecznie, bo każdy, komu w udziale dobrą dał Pan Bóg matkę, każdy to czuje i potwierdzi. Ale też za to i matka poza swem dzieckiem nic droższego niema na świecie, ona zawsze w jego obronie stawa, od niebezpieczeństw je broni, chociażby nawet ono złem było. Lecz nie o tej matce, dr. br. zamierzam dziś mówić, ale o innej, o wiele zacniejszej, potężniejszej, czulszej, o tej, do której Pan Bóg przez swego posła powiada: *„Błogosławionaś Ty między niewiastami"*, o Matce niebieskiej, o Maryi dziś mówić będę. Marya jest matką naszą i to wzorem matek, dla tego też staje zawsze w obronie swych dzieci, chociażby nawet najgorszych, chroni od niebezpieczeństw

i w potrzebach duszy spieszy z pomocą. O skuteczności tej macierzyńskiej opieki Najśw. Panny względem grzeszników i Jej pomocy w pokusach mówić dziś będziemy, biorąc porównanie z życia matek ziemskich.

W 2-giej księdze królewskiej czytamy, (II Król XIV, 4—7), że razu jednego *„wszedłszy niewiasta Thekuitka do króla* (Dawida) *padła przed nim na ziemię, i pokłoniła się i rzekła: Ratuj mię królu... Miałam dwóch synów: którzy zwadzili się z sobą na polu... i ranił jeden drugiego, i zabił go. A oto powstawszy wszystka rodzina mówi: Wydaj tego, który zabił brata swego, że go zabijemy za duszę brata jego, którego zabił...“* Nieszczęsna matka: jeden syn poległ z ręki brata, śmierci drugiego sprawiedliwość wymaga. Nieszczęsna matka, bo syn bratobójca i jej serce zranił, a jednak to serce matki zapomina jego występku i o litość dla niego prosi u króla. Br. drodzy! Domyślacie się, nie, wy napewno wiecie kogo ta niewiasta Thekuitka wyobraża, domyślacie się, że to nie kto inny tylko Matka nasza niebieska. Jeden Jej syn — człowiek zabił drugiego Jej Syna, Chrystusa, przybijając Go grzechami swoimi do krzyża; co gorsza, krzyżuje Go ciągle, ilekroć grzech ciężki popełnia.

I sprawiedliwość Boża wyciąga karzącą prawicę swoją na grzesznika, domaga się jego śmierci, lecz oto przed tronem niebieskiego króla staje Matka obydwóch i mówi: *„Ratuj mnie królu“* Syn mój człowiek ukrzyżował wprawdzie Syna — Jezusa i słusznie sprawiedliwość Twoja domaga się śmierci mordercy; lecz ten morderca to także syn mój, niegodny wprawdzie, niewdzięczny, ale zawsze syn sercu mojemu drogi; przez wzgląd więc na mnie nie karz jeszcze winowajcy. O! piękna cnoto miłości, o! wzniosła miłości macierzyńska, ileż poświęcenia jest w tobie... Dla tego też skutek prośby matczynej niechybny. *„I rzekł król do niewiasty*, czytamy dalej, *idź do domu twego... nie spadnie* (żaden) *z włosów syna twego na ziemię.“* (Tamże w. 8) I król niebieski zachowa nas, bracia, od potępienia, jeżeli Matka Boża za nami się wstawi. Rzecz to pewna, bo Najśw. Panna Matką naszą, Jej prośba macierzyńska musi być uwzględniona; w górę więc serca, biedni grzesznicy, Marya czuwa nad nami, a „U Niej, jak powiedział św. Bernard, nic surowego, nic strasznego, bo ona cała słodka“ i miłosierna.

Gdy zatem grzechy sumienia nasze obciążą biegnijmy do Matki, prośmy Maryi, Ona wyjedna nam przebaczenie.

Dowodem tego historya wielu nawróceń grzeszników dokonanych za przyczyną Najśw. Panny. Z pomiędzy tysiąca o jednem tylko wspomnijmy, o nawróceniu sławnego uczonego i wielkiego niedowiarka, Litrée.

Człowiek ten setki, a nawet tysiące umysłów pismami swemi zatruł i od wiary odwiódł, a życiem swojem wskazywał, iż niema żadnej nadziei, aby się kiedykolwiek nawrócił i straconą wiarę odzyskał. Lecz żona jego i córka nadziei tej nie traciły i, modląc się za nim nieustannie do Matki Bożej, wyjednały mu nawrócenie. A faktów takich nie mało, nie przeliczyć ich nawet, dla tego też poeta nie wachał się powiedzieć o Najśw. Pannie:

Niejednemu Jej wstawienie
Wyjednało już zbawienie;
Kto swą ufność w Niej położył
Nowem łaski życiem ożył.

I nie może być inaczej, skoro Marya jest Matką naszą i Matką Bożą, Syn Jej musi nam grzechy przebaczyć gdy o to Matka poprosi. Czytamy w historyi starożytnej, że gdy Koryolan oblegał Rzym i niszczył pola Rzymskie, a w nienawiści swej tak był zawzięty, że nie chciał uledz ani prośbom współobywateli, ani prośbom przyjaciół a gdy matka jego, Weturia, stanęła przed nim, nie mógł się oprzeć jej pośrednictwu i niezwłocznie miasto oswobodził. Modlitwy Przenajświętszej Panny nierównie skuteczniejszymi są od próśb Weturyi i są takiemi o tyle o ile Pan Jezus jest bardziej szlachetnym i lepszym synem od Koryolana. Jeżeli zatem wódz on waleczny uległ prośbom matki, to z pewnością surowość sprawiedliwości Bożej ustąpi wobec wstawiennictwa Maryi. Owszem, „jedno westchnienie Najświętszej Panny, pisze ojciec Miechowita, większej jest wagi przed Bogiem, aniżeli modlitwy wszystkich świętych razem wzięte.“

I nic dziwnego, bo Marya jest Matką naszą, bo Marya, wstawiając się za nami, za dziećmi swemi się wstawia, dla dzieci swoich litości błaga, a skarga matki ma coś dziwnie przejmującego w sobie, coś, że tak powiem, świętego w swojej boleści i strasznego dla wyrządzających krzywdę jej dzieciom. Dowodem tego

fakt świeży, wszystkim wam, dr. br., zapewne znany, wyrok w sprawie Wrzesińskiej. Krzyżacka nienawiść Prusaków względem uciśnionego Polskiego narodu wyrugowała jego język ojczysty ze szkoły, a chcąc i wiarę mu zabrać, katuje jego dzieci. Matki polskie upominały się o swe prawa naturalne, i „zbójeckie", jak je nazwano, sądy wtrąciły je do więzień. I oto w całym niemal świecie wśród ludzi i narodów może niewiele lepszych podniósł się jeden olbrzymi głos oburzenia, głos przekleństwa, gdy krzywda matkom dla dzieci się stała. I zawsze tak będzie i każdego przekleństwo dosięgnie, kto ukrzywdzi matkę, gdy ona w obronie dziecka staje.

Z tego też względu i prośby Matki naszej niebieskiej, prośby Jej za nami muszą być wysłuchane. Lecz po co długo tego dowodzić, wszakże św. Bernardyn Seneński wyraźnie pisze, że „Panowaniu Przenajświętszej Panny wszystko podlega, nie wyłączając Boga", a św. German mówi o Niej: „O Maryo! Tyś wszechmocną w ratowaniu grzeszników, dość, żebyś się za nimi wstawiła, albowiem jesteś Matką Życia."

Do Maryi zatem, o bracia, uciekajmy się o wstawiennictwo, gdy grzechy nam ciążą, do Niej o obronę, gdy upadek nam grozi, ona wyratuje nas z ucisku i od grzechu zachowa. Tak, zachowa nas od grzechu, wyjednywając pomoc niebieską w pokusie, bo Ona Matką naszą, a Pismo św. najwyraźniej nas uczy, że takie prośby matek są zawsze przyjęte.

Oto bowiem co czytamy w ewangelii św. Mateusza. Pewnego razu przyszła do Zbawiciela niewiasta Chananejska i prosiła: *„mówiąc mu: Zmiłuj się nademną Panie, Synu Dawidów: córka moja ciężko od szatana dręczona jest."* (Mat. XV, 22.) Chrystus Pan z początku nie chciał jej prośby wysłuchać, gdyż była poganką, ale nakoniec uległ jej prośbom i *„rzekł jej: niechaj ci się stanie czego chcesz."* Toż samo co owa niewiasta chananejska, według ojców kościoła, czyni Najświętsza Panna względem nas grzesznych. Widząc niedolę naszą, nasze pokusy do złego i upadki nasze, staje Ona przed Ojcem przedwiecznym i błaga: „Panie, oto tyle córek moich, tyle dusz dręczy szatan; jedną szatan niewiary, drugą szatan pychy, inną szatan nieczystości, inną szatan zazdrości lub nienawiści do upadku ciągnie, zmiłuj się, jeżeli nie nad niemi, to przynajmniej nademną, bomci ich Matką, a więc nie mogę bez żalu patrzeć na ich zgubę."

I czyliż Pan może odmówić takiej prośbie? Nie, ach nie, On ją wysłucha i przyjmie, jak przyjął prośbę Chananejki, On zadość uczyni prośbom Maryi, bo, jak powiada św. Antonin „Prośby Przenajświętszej Panny, będące prośbami Matki, mają w sobie coś jakby rozkazującego tak, że nie sposób jest, aby Marya nie była wysłuchaną, kiedy się modli.“

W górę więc serca, powtarzam, nie traćmy nadziei. Chociaż pokusy nasze do złego są wielkie, chociaż skłonności wrodzone, koledzy i otoczenie do złego nas ciągnie, uciekajmy się pod opiekę Matki niebieskiej, Ona wyjedna nam pomoc i siłę do odparcia pokusy. I znowu odwołam się do historyi, by prawdę słów tych potwierdzić.

W siedemnastym wieku banda rozbójników grasujących we Włoszech, wymordowawszy raz całą rodzinę, tylko kilkunastoletnie dziewczę przywiodła jako łup do swego herszta. Nieszczęśliwa, widząc co ją czeka, rzuciła się przed onym zbójem na kolana, wołając ze łzami: na miłość Najświętszej Panny zaklinam cię, nie odbieraj mi dziewictwa.“ Wspomnienie o Matce Bożej poruszyło do głębi opryszka, acz zatwardziałego w zbrodniach i żądnego rozpusty. „Przez miłość dla Madonny uszanuję twoją niewinność“, odpowiedział dziewczynie i puścił ją wolno. Oto czem jest Marya względem ludzi, czem samo Jej wspomnienie dla grzeszników. Czyż wobec tego nie będziemy u Niej szukać pomocy w pokusach? nie będziemy się do Niej uciekać w potrzebach dusz naszych? Słuchajmy, wszak Ona sama zachęca nas do tego, mówiąc. *„Jeśli kto jest maluczkim, niech przyjdzie do mnie.* (Przyp. IX, 4,) *Ja matka pięknej miłości, bogobojności, uznania i nadziei świętej, We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty“*. (Ekklk. XXIV, 24, 25).

I kogóż te słowa nie zachęcą do szukania ratunku i pomocy u Maryi? Pójdźmy, ach! pójdźmy do Niej wszyscy którzy pokusy doświadczamy, pójdźmy a Ona nas przyjmie, bo Ona Matka nasza, Błogosławiona między matkami, jako Matka przyjmie nas, pocieszy, wspomoże i do niebieskiej doprowadzi ojczyzny. Amen.

Nauka 13-ta

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny

o czci dla Najśw. Panny.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś ty między niewiastami“. (Łuk I, 28).

Dziwnie piękna, dr. br., dziwnie sympatyczna jest religja nasza. Swoją prawdą głęboką i wzniosłą zdolna zaspokoić umysły najsubtelniejsze, byle nie uprzedzone i nie pozbawione dobrej woli, swojemi obrzędami i nabożeństwem najbardziej cierpiące serca koi, otuchą napełnia i daje siły do życia. Wśród tych nabożeństw wyróżnia się szczególniej swoim urokiem cześć dla Najśw. Maryi Panny, w której to czci wszystkie czasy i po wszystkich krańcach ziemi mają niezwykłe upodobanie.

Dla tego też obok czci i miłości ku Bogu, cześć dla Najświętszej Boga Rodzicy jest przedmiotem najtroskliwszej opieki Kościoła, dlatego też warto zastanowić się nad nią przy dzisiejszej uroczystości, aby odpowiednie wyciągnąć korzyści dla umysłów naszych i znaleść ulgę dla skołatanych niedolą i cierpieniem serc naszych.

Cześć Maryi, dr. br., jest tak stara, jak religia objawiona, tak rozległa, jak świat chrześcijański, głęboka, jak serce miłujące. Nie mówiąc już o patryarchach i prorokach starego zakonu, którzy tęsknili za oną niewiastą, mającą, według obietnicy Bożej, zetrzeć głowę węża, a tem samem czcili już Maryę; nie mówiąc o współczesnych Najśw. Pannie chrześcijanach, którzy, wielbiąc Matkę

Chrystusową niemal cześć boską Jej oddawali, nie mówiąc o tem, od dziewiętnastu wieków widzimy dwa trony wzniesione nad światem—tron Chrystusa i tron Maryi, a do tych tronów spieszą wszystkie ludy z hołdami. Zejdźcie do katakumb Rzymskich św. Agnieszki i św. Domitylli, i tam już, w tej kolebce kościoła Chrystusowego, znajdziecie na ścianach obrazy przedstawiające Najśw. Matkę z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Przeglądajcie najstarsze książki liturgiczne i dzieła Ojców kościoła i tam znajdziecie złotemi głoskami napisane imię Marya. Zbudźcie ze snu śmierci pokolenia od wielu już wieków śpiące w mogiłach, a opowiedzą wam, jak one na gruzach balwochwalni swoich i bożyszczy wznosiły kościoły na cześć Bogarodzicy. Zapytajcie historyi, a ona wam powie, że wszystkie narody w zaraniu swej wiary obok imienia Jezus imię Marya z najgłębszą czcią wymawiają, że Chińczyk w Pekinie, Japończyk w Nagasaki, Murzyn nad brzegami Zambezy, Indyanin w dziewiczych lasach Ameryki i Australczyk w złotodajnych swych górach, że wszyscy oni pierwsze świątynie katolickie poświęcają Maryi. Zbadajcie tętno serc chrześcijańskich, a przekonacie się, że ono po Bogu najsilniej bije dla Najśw. Panny. Przysłuchajcie się jękom i prośbom ludzkim; do kogo najczęściej one się wznoszą? Do Pocieszycielki strapionych, do Uzdrowienia chorych, Wspomożenia wiernych; komu królowie poruczają swe korony? komu bogaci ofiarują swe złoto, ubodzy—łzy, wszyscy cześć swą i miłość? Królowej nieba i ziemi. Zaprawdę, o Maryo, spełniła się przepowiednia Twoja: „*Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody*: *albowiem uczynił mi wielkie rzeczy który możny jest*“; (Łuk. I, 48, 49). zaprawdę, niemasz narodu, któryby nie czcił Maryi, niema duszy wierzącej, któraby nie miłowała swej matki niebieskiej.

Nie mówiąc o innych, rzućmy okiem, dr. br., w przeszłość narodu naszego, a przekonamy się jak wielką cześć odbierała Najśw. Panna od przodków naszych i to od chwili, gdy światło ewangielii zajaśniało nad nimi. Od tej chwili, skoro ucichł śpiew Wajdelotów, ofiarników pogańskich, zaczęła rozbrzmiewać pieśń „Boga rodzica Dziewica“ i to nie tylko po katedrach biskupich, ale i w komnatach książęcych i w chatach wieśniaczych i na polach bojowych.

W miarę jak rosło światło wiary, rośnie także cześć dla Maryi. Wnet cała ziemia polska pokrywa się

świątyniami i kapliczkami ku czci Matki Bożej, wszystkie domy stroją się obrazami Maryi, ku których ozdobie królowa daje swe perły, możni złoto i marmur, a lud biedny kwiatki pól swoich. Dominikanie przynoszą z dalekich stron różaniec, Franciszkanie — godzinki, karmelitanie — szkaplerz, a wszystkie te dary przyjmuje naród tak wdzięcznie i ochoczo, że wkrótce staje się niemal jednem bractwem Maryi. Jej Godzinki słychać nie tylko pod strzechą słomianą, ale i w pałacach możnych; Jej szkaplerz nie tylko pierś wieśniaczą zdobi, ale hetmańską także i królewską, paciorki różańca przesuwa nie tylko ręka nawykła do pługa i wrzeciona, ale i ta dłoń co dzierży berło, pióro lub miecz. Święto Maryi jest we czci u wszystkich.

W wigilię post gości w każdym domu i płoną lampy przed obrazami królowej nieba, w dzień uroczystości pobożne dusze spieszą do świątyń pańskich, by przed ołtarzem Matki Bożej użalić się na niedolę, opłakać straty, wypowiedzieć skargi, dziękować za dobrodziejstwa i nowe łaski wyprosić. Idzie w niebo szept modlitwy, z oka płynie łza miłości i rozrzewnienia, a po niwach i lasach rozchodzi się pieśń pielgrzymów dążących na miejsca szczególniej przez Maryę umiłowane.

Na imię Marya każda pochyla się głowa, miłość ku Niej we wszystkich sercach polskich, a najuroczystsza przysięga polaka *„jakem sodalis Marianus“* — jak sługą jestem Maryi. I cześć ta dla Królowej niebieskiej była tak wielką w narodzie naszym, iż pewien autor współczesny (Sienkiewicz) mówiąc o smutnych czasach powszechnego upadku i rozprzężenia za Jana Kazimierza, powiada, że *„przy wszystkich grzechach i występkach zostało temu narodowi jedyne niezamarłe dotychczas uczucie: ogromna niezgłębiona miłość ukochanej patronki“*. I nic w tem dziwnego. Cześć dla Najśw. Panny zupełnie jest słuszna i sprawiedliwa, gdyż sam Pan Bóg pierwszy Ją uczcił: *„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą!“* powiada do Maryi posłaniec Boży i odtąd, uboga, skromna dziewica wyniesiona jest nad wszystkie stworzenia; odtąd, patrząc na Nią, niebo i ziemia wołają w zdumieniu *„któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie“*. (Pieśń nad pieśń. VI,); odtąd po Bogu cześć największa Jej się należy, jako Matce Syna

Bożego, jako tej, która dała światu Zbawiciela, której Chrystus poddany był przez całe życie, którą uwielbił i wyniósł na najwyższy tron chwały, jako Królowę nieba i ziemi. A gdy tak wywyższona jest od Boga Najśw. Panna, słusznie wnioskować można, że Chrystus Pan sam wymaga od nas czci dla Maryi, bo cóżby to był za Syn, któryby nie pragnął i nie żądał czci dla swej Matki.

Owszem, wyraźnie to potwierdza Zbawiciel w słowach powiedzianych do św. Małgorzaty z Kortony: „*Córko moja, powiada, czcij, czcij matkę moją, której wielkości świat nigdy pojąć nie zdoła*". A św. Gertrudzie, wielkiej miłośnicy Najśw. Panny, powiedział raz w objawieniu Syn Boży: „*Tę cześć, którą oddajesz Matce mojej najsłodszej, potrafię ci wynagrodzić według całej hojności i szczodrobliwości mojej*". Zresztą, czcić i miłować Pannę Najśw. bardzo łatwo i bardzo przyjemnie, bo Ona jest Matką naszą, a cóż dla dzieci może być droższego nad matkę? cóż milszego i wdzięczniejszego nad uwielbianie i wysławianie matki? Zaiste, w tem jednem słowie „Matka" mieści się cała tajemnica miłości dla Maryi.

„*O! jak błogo, jak przyjemnie miłować imię Twoje Maryo woła św. Bonawentura. Jak balsam miły i jak woń wdzięczna Imię Twoje dla wszystkich którzy cię miłują*". Lecz po co odwoływać się do świętych, powiedźcie raczej sami, dr. br., powiedźcie wy, którzy miłujecie Najśw. Pannę, powiedźcie cóż tkliwszego, cóż słodszego, cóż bardziej pocieszającego nad miłość dla tej Matki? I nie tylko przyjemnie jest czcić Maryę, ale nadto—pożytecznie, bo Ona, pełna litości dla nędzy wszelkiej, każdemu, otwiera skarby miłosierdzia swego, by z nich zaczerpnęli chorzy lekarstwo, zasmuceni pociechę, strapieni ukojenie, nieszczęśliwi radę i pomoc, o czem sama nas upewnia, mówiąc o sobie słowy Pisma św. „*We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przejdźcie do mnie wszyscy którzy mnie pragniecie i najedzcie się owoców moich*". (Ekkus XXIV, 25, 26). I na innem miejscu: „*Błogosławiony człowiek który mię słucha: i który czuje u drzwi moich na każdy dzień... kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana*". (Przyp. VIII,

Słowa te sprawdziły się już nieraz i to nie tylko na pojedyńczych ludziach, ale względem narodów całych; opieki Maryi doznawał i nasz naród dopóki czcił ją go-

rącem, a szczerem sercem dopóki cześć ta powszechną była w kraju.

Najświętsza Panna otuliwszy swoją szatą królewską Koronę, Litwę i Ruś, niby trzy siostry rodzone, zasiadła na stolicach przez siebie obranych w Częstochowie i Wilnie, w Krakowie i Kijowie i wielu, wielu innych, zkąd czuwała nad narodem, jak czuwa matka nad kołyską niemowlęcia. Jej miłość strzegła jego cnoty domowej, Jej służba łączyła w jedną rodzinę wszystkie jego dzieci, Jej pieśń zagrzewała rycerza do boju, rolnikowi upał dnia chłodziła, a jeńcowi, w srogi jassyr pędzonemu, okrutną łagodziła niewolę.

Ona to wychowała naszych świętych, Ona poddawała królom dobre natchnienia, Ona hetmaniła rycerstwu; choremu niosła ulgę, strapionemu pociechę, wątpiącemu radę i męztwo. Słowem, cokolwiek w narodzie było świętości, cokolwiek cnoty, cokolwiek wielkości i błogosławieństwa Bożego, wszystko to przyszło przez ręce Królowej naszej — Maryi. Szczególniej w czasach nawiedzenia Pańskiego, kiedy wichry i burze miotały nawą ojczystą, opieka Maryi jaśniej niż kiedyindziej przyświecała narodowi. Od Niej Władysław Łokietek doznał pomocy przeciwko Czechom, od Niej Jagiełło na szerokich polach Grunwaldu; Marya ocaliła naród przed Szwedem pod Częstochową, pobiła Turka pod Chocimem i Wiedniem; Jej imię służyło hasłem dla Barskich rycerzy i wszystkich obrońców ojczyzny; Ona powstrzymywała karzącą prawicę Pańską i łagodziła cierpienia nieszczęsnych skutecznie i stale.

Dopiero, gdy w narodzie osłabła cześć dla Maryi, gdy pochylił się tron Jej na sercach przodków oparty, runął natychmiast tron ziemski. Niezbadane są wyroki Boże, nie tu miejsce rozbierać wszystkie przyczyny politycznego upadku narodu, ale to pewna, że, gdy ręka stanów wyższych porzuciła różaniec, osłabła zarazem do miecza; gdy szkaplerz przestał zdobić pierś polską—przebiły ją groty nieprzyjaciół; gdy posty ku czci Maryi poszły w poniewierkę, zabrakło chleba na ziemi naszej i odtąd łzami się karmimy. Za obojętność w wierze, za pychę i swawolę, za ucisk ludu, za lekceważenie Kościoła i jego przepisów, słowem, za grzechy stanów wyższych ukarał Bóg cały naród i karać go będzie, dopóki nie odrodzi-

my się pokutą, nie ożywimy w sobie wiary, dopóki nie wrócimy do służby Maryi. Wróćmyż tedy do Niej, wróćmy czemprędzej, wróćmy wszyscy, a szczerze i ochoczo.

Tak dr. br., czcijmy Najśw. Pannę, bo najgodniejsza czci naszej, bo Pan Bóg czci tej od nas wymaga; miłujmy Maryę, bo Ona wpierw nas umiłowała, bo sama prosi nas o to, mówiąc: *„Daj mi serce twoje: a oczy twoje niech strzegą dróg moich“* (Przyp. XXIII,27) czyli przykyzań Bożych; służmy Maryi, ustawicznie okazując Jej czynami swoją służbę, bo Ona za nią sowicie wam wynagrodzi. A w jaki sposób służyć Jej, pytacie? O! br. dr. sposobów okazania czci Matce Niebieskiej nie zabraknie, kto Ją prawdziwie miłuje. Odmawiajmy *„Anioł Pański“*, zapiszmy się do bractwa Różańca i szkaplerza, poświęcajmy Jej czci wyłącznej miesiąc Maj, zachowujmy posty i wigilie Jej świąt, w uroczystości Maryi przystępujmy do sakramentów świętych, czcijmy Jej obrazy, nośmy na piersiach Jej medaliki i szkaplerze, jak to czynili ojcowie nasi, wówczas Panna Najświętsza roztoczy nad nami opiekę swoją. Czcijmy ją wszyscy, a szczególniej czcij Matkę swoją, młodzieży droga, by pod Jej strażą zachować bez szwanku cnotę czystości, i dziecinną miłością trzymać się Jej serca.

Wzorem niech wam będzie św. Stanisław Kostka i Kazimierz, królewicz, one anioły w ludzkim ciele, od kolebki niemal miłujące Maryę i wzajem ulubione Jej dzieci. Czcijcie Ją i wy, rodzice chrześcijańscy, by ku Jej chwale wznieść tron w waszych domach, by w Jej służbie dziatwę utrzymać aby Ona pieczę swą roztoczyła na was i rodziny wasze. Czcijcie Maryę bracia mieszczanie, czcijcie Ją tą czcią, jaką szczycili się przodkowie nasi, wróćcie do Różańca, do szkaplerza, do godzinek, a wróci dawny obyczaj i dawny dostatek. Czcijcie Maryę, bracia warstw oświeconych, czcijcie Ją wy pierwsi, jak pierwsi odstąpiliście od Niej, sprowadzając niedolę i nędzę; czcijcie Maryę, przodując w tej czci narodowi, a doprowadzicie go do szczęścia i zmartwychwstania.

Ty zaś, o Królowo nasza, rozgrzej ogniem niebieskim skrzepłe serca nasze i rozprósz chmury przesądów umysłu, niech wszyscy poznamy jakaś Ty słodka, jakaś Ty hojna i jak miła służba Twoja. Pociągnij nas do tej służby, niech tron Twój w dawnym zajaśnieje blasku, a u stóp Jego niech się zgromadzą w świętej zgodzie

i kapłani i możni, uczeni i prostaczkowie, starcy i młodzież. Niech cześć Twoja rozbrzmiewa po całej ziemi naszej, jak szeroka i długa; niech sławę Twoją głoszą i śnieżne Karpat szczyty i spienione fale Baltyku, i stepy Ukrainy i równiny Mazowsza, a szczególniej niech je głoszą wszystkie serca nasze. Amen.

Nauka 14-ta

na III Niedzielę po Wielkiejnocy.

O naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny.

„Zawitał dla nas majowy poranek,
Ziemia i niebo błogo się śmieje;
Podajcie kwiaty aby uwić wianek,
Lecz wianek taki, który nie więdnieje."

Ks. Antoniewicz.

Tak, dr. br., zawitał dla nas majowy poranek, a z nim niejako nowe tchnienie powiało na wierne dzieci Kościoła, nowy duch wstępuje w serca nasze. I nic dziwnego, bo miesiąc ten poświęcony czci naszej Matki niebieskiej, bo w tym czasie mamy sposobność, okazać wdzięczność naszą za niezliczone dobrodziejstwa, jakie Marya ustawicznie zlewa na wiernych czcicieli swoich. Dlatego też słuszną jest rzeczą, abyśmy dziś nie o czem innem, jedno o tej Matce naszej mówili, starając się poznać, w jaki sposób możemy się Jej podobać, a dla siebie korzyści moralne z nabożeństwa do Niej osiągnąć.

Św. Augustyn powiada, że „najwyższa to miłość, naśladować tego, kogo kochamy"; a św Bonawentura dodaje: „Najkrótsza to droga do pozyskania względów Matki niebieskiej — stać się do Niej podobnym". Oto odpowiedź w jaki sposób najkorzystniej przepędzić możemy rozpoczynający się miesiąc, w jaki sposób najlepiej uczcimy Matkę naszą niebieską — starajmy się poznać i naśladować Jej cnoty. I słusznie, bo miłość rodzi się najczęściej między osobami, których usposobienia są nawzajem do siebie podobne, a jeżeli zdarzy się, że uczu-

cie to powstanie wśród różnych charakterów, i wówczas nawet miłość zrodzi między niemi podobieństwo moralne, a często i fizyczne, bo miłość prawdziwa bezwiednie prawie zmusza naśladować tego, kogo miłuje. Kto kocha prawdziwie, poświęci wszystkie swoje upodobania, wyrzeknie się przyjemności swoich, wszelką wygodą wzgardzi, słowem wszystko uczyni z siebie, byle stać się podobnym osobie umiłowanej. Jeżeli więc kochamy Najświętszą Pannę, a któżby o tem wątpił, jeżeli chcemy Jej tę miłość naszą okazać, naśladujmy Jej cnoty, wzorujmy życie swoje na Jej życiu, starajmy się być podobnymi do Niej. O! tak, br. dr., naśladujmy Maryę, powtarzając za poetą:

W pokorze serca, w cichości, w milczeniu,
Pójdę za Tobą przez głogi i ciernie;
Przy Tobie ulgę znajdę w mem cierpieniu,
Za Tobą dźwigać będę krzyż mój wiernie.
Wiem, że mnie dobrą drogą przeprowadzisz,
Obdarzysz serce miłości pokojem;
Że nie opuścisz; wiem, że mnie nie zdradzisz,
Bo jesteś Matką, a ja dzieckiem Twojem.

Tak, Marya jest Matką naszą, to nowa pobudka, która skłaniać nas powinna do Jej naśladowania. Jak ziemskie matki, chociaż wszystkie swoje dzieci kochają miłością wrodzoną, macierzyńską, jednak szczególniej wyróżniają i obsypują swemi pieszczotami te, które są do nich podobne: taksamo dla Matki niebieskiej, dla Maryi, najmilsi są ci ludzie, którzy życiem swojem starają się do Niej być podobnymi. Niedwuznacznie potwierdzają tę prawdę przytoczone już słowa św. Bonawentury, że „najkrótsza to droga do pozyskania względów Matki niebieskiej — stać się do Niej podobnym", a zatem jeżeli chcemy, by nas Marya miłowała, usiłujmy, o ile możności, poznać i naśladować Jej życie i cnoty. Usiłujmy poznać i naśladować życie i cnoty Najświętszej Panny, bo obowiązek ten sam zdrowy rozum wskazuje nam, tego przeznaczenie nasze po nas wymaga. Stworzeni jesteśmy, i przeznaczeni do doskonałości. *„Bądźcie tedy doskonali jako i ojciec Wasz niebieski doskonałym jest"*, mówi Zbawiciel (Mat. V, 48.) Doskonałość więc — to przeznaczenie nasze, a miarą tej doskonałości sam Bóg. Lecz jakże słaby człowiek, ze wszystkich stron otoczony ułomnością, jakże on dojdzie do tak niebotycznej

wysokości, jak może dorównać doskonałości nieskończonej? Nie, to niedoścignione dla niego zadanie, nieskończoność doskonałości Bożej przechodzi jego siły i pojęcie samo. I oto daje mu Pan Bóg inny wzór, dostępniejszy dla niego, daje mu przykład swego Syna, Boga — człowieka, który sam o sobie mówi: „*Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.*“ (Jan XIII, 15.) Jednakże i tu moglibyśmy mieć wymówkę, że chociaż Chrystus Pan był człowiekiem, ale jednocześnie był i Bogiem, jakże więc możemy Go naśladować, my niedołężne, ułomne tylko stworzenia? Zaiste, niejeden tak mówi, niejeden w podobny sposób usprawiedliwia się przed sobą, zamykając oczy przed blaskiem cnót Chrystusowych. A jednak prawo wyraźnie głosi „*Bądźcie tedy doskonali*“... Zbawiciel wyraźnie powiada: „*Dałem wam przykład*“..., cóż więc wobec tego począć, na kim wzorować się mamy? I oto Pan zaradza tej potrzebie, dając nam za wzór do naśladowania Matkę Syna swego, Maryę. Była Ona stworzeniem tylko, była człowiekiem jako i my jesteśmy, ale stworzeniem doskonałem, człowiekiem odpowiadającym warunkom swego przeznaczenia, Ją przeto naśladować możemy i powinniśmy.

Niema więc już dla nas wymówki, niema usprawiedliwienia dla słabości naszej, Marya tak jako i my z ciała i duszy złożona, tak jako i my obowiązana do doskonałości, doskonałość tę osiągnęła, a więc... każdemu głos sumienia dopowiedzieć musi, doskonałość tę według wzoru Matki niebieskiej i ja osiągnąć powinienem.

Tak, dr. br., i to tembardziej, że wzór jaki Najświętsza Panna życiem swojem nam daje, wzór ten ze wszech miar jest doskonały i dla wszystkich bez wyjątku dostępny. Ona wszystkie cnoty posiadała i wykonywała z nieporównaną doskonałością. Nie tak jak święci, którzy pewne tylko cnoty w wyższym stopniu posiadali, Matka niebieska wszystkiemi jaśniała i w każdej odznaczała się tak, jak gdyby ją tylko jedną posiadając. Nadto prowadził Ją Pan Bóg różnemi drogami tak, iż każdy człowiek, w szczęściu czy w niedoli, w samotności czy w pełnym rozwoju rodzinnego życia, w zaciszu klasztornem czy w wirze światowych zajęć, każdy bez wyjątku w jej życiu znajduje dla siebie naukę i przykład, jak w danym razie postąpić należy. Dlatego też

Marya jest wzorem do naśladowania najodpowiedniejszym.

Jest Ona nadto wzorem dla wszystkich ludzi dostępnym, bo niemasz na kuli ziemskiej człowieka, któryby o Niej nie słyszał.

Z pomiędzy świętych wielu czczonych jest i znanych w niektórych tylko krajach: jedni we Francyi, drudzy we Włoszech, inni w Polsce tylko lub w innym kraju: a Pannę Najświętszą zna i czci cały świat katolicki; blask Jej cnót niezrównanych jaśnieje przed całym światem, cały okrąg ziemi rozbrzmiewa uwielbieniem dla Maryi. Nakoniec Najśw. Panna o tyle odpowiedniejszym dla nas wszystkich jest wzorem, aniżeli święci, że oni dla pewnych tylko klas ludzi służyć mogą za przykład do naśladowania, a Matka Boża wszystkim. Jedni z pomiędzy świętych są wzorem doskonałości dla młodzieńców i dziewic, drudzy dla małżonków, inni dla wdów; jedni są patronami urzędników, drudzy kupców, rolników, rzemieślników, inni żołnierzy lub zakonników, a życie Najśw. Panny jest wzorem dla wszystkich bez wyjątku. „Taką była Marya, mówi św. Ambroży, że życie Jej jest nauką dla wszystkich.“ Wielcy i maluczcy, mężczyźni i kobiety, zgrzybiali starcy i rozkwitająca zaledwie młodzież, dusze doskonałe i ci, co pierwsze dopiero na tej drodze stawiają kroki, wszyscy znajdą w Matce Bożej wzór, wszyscy opiekę, pomoc i światło w pielgrzymce żywota. I tu nie mogę powstrzymać się, aby nie przytoczyć słów poety i wielkiego czciciela Maryi, który o Niej tak mówi:

O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na niebie ma matkę dziecię.
Pod Jej opieką nić życia wyprzędzie,
Kocha Ją zawsze, widzi Ją wszędzie.
Gdy o Niej myśli, myśl zawsze pogodna;
Gdy Jej zaufa, to dusza swobodna;
Gdy za Nią idzie, o świat nie zawadzi;
Gdy Jej zawierzy, to Ona nie zdradzi.
A gdy na ziemi sercem z Nią się złączy,
To na Jej sercu i życie zakończy.

Ach tak, br. dr., szczęśliwy kto naśladuje Najśw. Pannę, kto za Jej wzorem w życiu swem postępuje, o czem sama Ona upewnia nas przez usta Mędrca Pańskiego, mówiąc: „*Błogosławieni którzy strzegą dróg moich.*“ (Przyp. VIII, 32.) Błogosławieni... a więc szczęśliwi,

którzy idą za Maryą. O! jakże to wielka obietnica!... I czegóż możemy żądać? Jeżeli napewno osiągniemy szczęście, naśladując Najśw. Pannę, jeżeli idąc za Nią, napewno trafimy do nieba, byłoby szaleństwem życia Jej nie obrać za wzór swego życia, byłoby szaleństwem cnót Jej nie naśladować. Nie, niepodobna nie iść drogą, którą Ona nam wskazała, niepodobna wreszcie odmówić wezwaniu jakie Marya do nas zwraca, mówiąc: *„Ja Matka pięknej miłości i bogobojności i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, i najedzcie się owoców moich: albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu.“* (Ekklk. XXIV, 24, 27.)

Marya sama wzywa nas do poznania Jej życia i naśladowania, a wobec tego któż nie pójdzie za tem wezwaniem? Niegodne to dziecko, które nie słucha głosu matki, niegodny chrześcijanin, któryby nie poszedł za wezwaniem Matki niebieskiej. „Jeżeli chcecie przypodobać się Dziewicy Maryi, mówi św. Bernard, wstępujcie w Jej ślady.“ A przed nim jeszcze św. Hieronim upominał, mówiąc: „Miłujcie Tę (t. j. Najśw. Pannę), którą czcicie, a czcijcie Tę, którą miłujecie; lecz wtedy dopiero prawdziwie czcić i miłować Ją będziecie, jeżeli z całego serca zechcecie naśladować Tę, którą wysławiacie.“

Zaiste nie kochalibyśmy Maryi, gdybyśmy Jej naśladować nie chcieli, a więc dalejże, br. dr., zabierzmy się rączo do poznania Jej życia i odwzorowania Go na sobie, bo przez to najlepiej miłość Jej swoją okażemy, najpożyteczniej spędzimy ten miesiąc czci naszej Matki niebieskiej poświęcony.

A w jaki sposób tego dokonać, pytacie? Odpowiedź łatwa, patrzmy na życie Najśw. Panny, poznawajmy Jej cnoty i takowe w życiu swojem stosujmy. Jak malarz, chcąc odtworzyć na płótnie jakiś obraz, wpatruje się weń, poznaje najdrobniejsze jego szczegóły i szczególiki i zabrawszy się do naśladowania, często podnosi wzrok na swój model: tak i my, chcąc odwzorować na sobie życie Matki Bożej, poznajmy je doskonale, ustawicznie miejmy je przed oczyma. Jeżeli chcemy nauczyć się służby Bożej, patrzmy jak Marya zachowała się w świątyni; jeżeli chcemy nabyć pokory i czystości, słuchajmy Jej rozmowy z archaniołem, poznajmy jak Ona ceniła

te cnoty; jeżeli niedostatek zmusza nas do pracy na kawałek chleba, zajrzyjmy do Jej chatki w Nazarecie, patrzmy na Maryę przy ciężkiem domowem zajęciu; jeżeli przeciwności nas uciskają i prześladują, idźmy za Maryą do Egiptu, patrzmy jak Ona znosiła tak ciężką próbę; jeżeli smutek nas dręczy, idźmy za Matką Bożą na Kalwaryę i do grobu Chrystusa, od Niej nauczymy się dźwigać krzyże nasze. Słowem, w każdej okoliczności, w każdej chwili naszego życia — w czynach Maryi znajdujemy wzór postępowania, w każdej też chwili o Niej pamiętać powinniśmy. Opowiadają, że Bolesław Krzywousty nosił ciągle na szyi wizerunek swego ojca, a w chwili pokusy wyjmował takowy i całując ze czcią, mawiał: „Nie ubliżę pamięci twojej, mój ojcze". Tak i my, dr. br., czyńmy, mając ustawicznie w pamięci wyryty obraz życia naszej Matki niebieskiej, a pamięć na Jej cnoty i na Jej miłość, uchroni nas od wielu zboczeń życiowych.

Prawda, że wzór to doskonały, a my ułomni i słabi jesteśmy, lecz nie zrażajmy się tem, bo i dziecku, które zaledwie uczy się pisać, dają odrazu na wzór piękne, kaligraficzne pismo. A jak ono dziecko z początku z wysiłkiem zaledwie stara się naśladować wskazany wzorek, taksamo, chociaż nasze naśladowanie Maryi będzie niedoskonałem, nie zrażajmy się tem, lecz ustawicznie wspinajmy się po drabinie doskonałości, by jaknajwięcej zbliżyć się do Mistrzyni naszej. Idźmy, ach! idźmy za Nią, dr. br., a Ona swym dzieciom łaskę wytrwałości wyprosi. Idźmy za Nią, wpatrując się w codzienne Jej życie i odpowiednie czyniąc postanowienia, o którym mówi poeta:

„Złóżmy na niego wszystkie serca cnoty,
Które wykwitną w sile Jej opieki,
Dajmy kwiat szczęścia, dajmy kwiat tęsknoty,
A taki wieniec nie uschnie na wieki.

Amen.

Nauka 15-ta

na uroczystość Oczyszczenia N. M. Panny.

Najśw. Panna Opiekunką rodzin.

„O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na ziemi ma matkę dziecię.

. . . . . .

I drugą Matkę mamy jeszcze w niebie,
Co Matce naszej pomoc, radę daje,
A gdy Jej wezwie w smutku i potrzebie,
W obronie dziecka zawsze przy niej staje.

. . . . . .

O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na niebie ma matkę dziecię.

Ks. Antoniewicz.

Uroczystość dzisiejsza, dr. br., i słowa ewangelii przed chwilą słyszane przypominają nam tę chwilę, w której niegdyś matka nasza, niosąc nas jako niemowlęta na ręku, przestąpiła progi świątyni Pańskiej, aby nas Bogu ofiarować. Od tego dnia wiele już czasu dla niejednego upłynęło, rozmaite koleje losu przechodziliśmy wszyscy, niejednego z nas matka dawno już w grobie spoczywa, ale serce nasze z rozrzewnieniem wspomina, a usta z wdzięcznością wymawiają to słodkie imię matki. O! bo zaiste, matka jest wszystkiem dla swego dziecka; wszystko co mamy dobrego, po Bogu szczególniej i przedewszystkiem zawdzięczamy matkom naszym. Kto nas bronił i strzegł od dzieciństwa, kto wykarmił, kto

nauczył znać i kochać Boga, kto wszczepił zasady wiary i szlachetności?... Matka. Kto nas cieszył, gdy wszyscy odstąpili?... Matka. Kto przepuścił i błąd darował, gdy wszyscy potępili?... Matka. Kto pielęgnował we dnie i w nocy, gdyśmy ciężką złożeni byli niemocą?... Matka. Kto czuwał nad nami i prosił za nas Boga, gdy niebezpieczeństwo utraty wiary nam groziło, gdy źli koledzy do rozpusty i życia hulaszczego wiedli?.. Matka... Ach! tak, serce matki, to skarb miłości dla dziecka, w zamian za co często przykrości i bóle ponosić, często łzy gorzkie wylewać musi, bo losem jej — ofiara, powołaniem — poświęcenie ciągłe i ustawiczne. A skądże ona siły do tego czerpie? Odpowiedź daje poeta, mówiąc:

„Bo drugą matkę mamy jeszcze w niebie,
Co matce naszej pomoc, siłę daje,
A gdy Jej wezwie w smutku i potrzebie,
W obronie dziecka zawsze przy niej staje."

Tą drugą matką to — Marya, to wzór wszystkich matek i opiekunka rodzin chrześcijańskich, o czem w dzisiejszej nauce słów kilka powiemy.

Jest to, dr. br., prawdą powszechnie uznaną i stwierdzoną, że życie rodzinne jest najsilniejszą dźwignią i podporą narodu i społeczeństwa, że wszelkie przejawy życia dobre lub złe, pożyteczne czy szkodliwe zależą od wychowania dzieci, a to znowu przeważnie zawdzięczamy matkom; stąd, jakiemi są matki, takiem będzie i społeczeństwo całe.

Zaiste, stanowisko i godność matki wielka, ale też wielka jej odpowiedzialność przed Bogiem i przed ludźmi Stanowisko wielkie, bo matka wszystko może uczynić ze swego dziecka, przez miłość jaką dzieci mają dla matek. Jak powój leśny lgnie i okręca się około smukłej topoli, a oderwany od niej więdnieje i usycha, tak serce dziecka lgnie do serca matki. A zatem, kobiety chrześcijańskie, współrodaczki moje, bądźcie dobremi matkami, a Bóg błogosławić wam będzie i kraj czcią was otoczy. A która jest dobra matka pytacie? Ta, która miłuje dzieci swoje... Ależ czy jest matka, któraby nie kochała swego dziecięcia? byłby to potwór nie matka... Niestety, są takie matki, bo nie wszystkie miłują dzieci swoje prawdziwie i po Bożemu. Prawdziwa

miłość dzieci to ta, która każe być pobłażliwą dla wad dziecięcego wieku, ale zarazem nie pozwoli zamykać na nie oczu; która zmusza do pracy nad zaspokojeniem potrzeb dziecka, ale zarówno nie pozwoli na przyzwyczajanie go do zbytków; która zasłoni od rozczarowań i przedwczesnego pesymizmu, ale jednocześnie otworzy oczy dziecka na to, że życie nie zabawa. Taką powinna być miłość rodziców, (bo tożsamo i do ojców zastosować można i trzeba), taką powinna być miłość rodziców względem dzieci, a wzór tej miłości mają w Najśw. Pannie. Z chwilą, gdy dziecię Jezus przyszło na świat, Marya i Józef najczulszą otoczyli je miłością i opieką. Ubogimi będąc, niezbędnych odmawiają sobie potrzeb byle dziecięciu możliwą dać opiekę; dowiedziawszy się o zbrodniczych zamiarach Heroda, daleką i uciążliwą odbywają podróż w kraje nieznane i obce, by tam życie dziecięcia ocalić. Wróciwszy do Nazaretu, mozolną ręce swoje zatrudniają pracą, by na wyżywienie Jego zarobić i na chwilę nie spuszczają zeń oka. Ach nie; raz jeden, gdy Pan Jezus był już dwunastoletniem chłopięciem, Matka Jego mniej troskliwą roztoczyła nad nim opiekę i dziecko zostało w kościele, a Marya w trwodze i niepokoju przez trzy dni szukać Go musiała.

Na pozór drobne to, dr. br., zdarzenie w życiu Najśw. Rodziny, a jednak pełne znaczenia i nauki dla matek chrześcijańskich. Czy zawsze wiecie gdzie są wasze dzieci? czy wiecie matki, co robią, wasze dzieci po za waszemi oczyma? O! biada wam jeżelibyście nie mogły twierdząco na te pytania odpowiedzieć. Biada wam, bo zginą dusze waszych dzieci i nie odnajdziecie ich; zginą one, a na was spadnie okropny wyrzut św. Pawła Apostoła: *„A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niźli niewierny.“* (I Tym. V, 8.) Oczy matki zawsze powinny być otwarte na wszystkie niebezpieczeństwa, które młodemu zagrażają sercu; matka odsuwać powinna wszystkie złe wpływy; drzwi jej domu niech będą zamknięte dla ludzi rozwiązłych i bezbożnych.

Czuwajcie nad dziećmi w domu i poza domem; czuwajcie i uczcie kochać Boga, kochać wiarę, kochać kraj własny i bliźnich, bo tego najlepiej nauczy się dziecko od matki.

O! tak, uczcie swe dzieci prawd wiary, wszczepiajcie w ich serca gorącą miłość praw Bożych, wpajajcie

silne zasady religijne, bo to najważniejsze wasze zadanie, matki chrześcijańskie. Dobrze czynią rodzice, starając się dać dzieciom swoim naukę, ogładę towarzyską, majątek i zapewnić im stanowisko w świecie, najdroższą jednak dla dzieci będzie spuścizną — wiara. Wiedzcie o tem, że jeżeli dziecko wasze będzie dobrym katolikiem, będzie też dobrym obywatelem kraju, dobrym panem i panią! Nie zapłaczesz wtedy, matko, nad niewdzięcznością córki, nie będą ranić twego ucha dwuznaczne o niej rozmowy; nie będziesz ubolewać nad życiem rozwiązłem syna, nie usłyszysz przekleństw na niego miotanych. Może szkoła i otoczenie zły na dzieci wasze wpływ wywrzeć, mogą wśród przeciwności lub powodzenia życiowego zatracić pobożność dziecięcą: ale nie zginą ich dusze, nie utracą wiary, jeżeli matka w dziecinnych serduszkach zaszczepi religijność głęboką. Matka Boża i pod tym względem jest wzorem matek.

Dziecię Jezus, jako Bóg, posiadało znajomość rzeczy Bożych nieskończoną, nie potrzebowało nauki. Jednakże Pismo św. i pobożna tradycya podaje, jak Marya składała swemu Synaczkowi drobne rączęta do modlitwy, jak prowadziła małe jeszcze pacholę do świątyni i uczyła wypełniać przepisy zakonu. Nie chcę dziś robić wymówek matkom naszym, przypomnieć jednak trzeba, że Najśw. Matka Zbawiciela to wszystko uczyniła dlatego, by wam, matki, dać przykład i wzór, jak powinnyście dzieci wasze wychowywać. Sama jednak nauka nie wystarczy; ze słowami matki winny być w zgodzie czyny rodziców. Tak było w domku Nazaretańskim. Marya i Józef uważnie słuchali nauk dziecięcia — Boga; pobożnie klękali u stóp Jego, by uczcić Bóstwo wcielone i sami pierwsi byli do modlitwy i dobrych uczynków. Tak postępować mają wszyscy rodzice. Niech dziecko, słysząc od nich o Bogu, widzi ich, gdy się modlą, widzi, jak uczęszczają do sakramentów świętych, jak ściśle posty zachowują, jak obserwują przepisy Kościoła. Słowa nauki przebrzmią, z początku tylko mogą wywołać pewne wrażenie, ale gdy dziecko zauważy, iż rodzice co innego mówią, a co innego czynią, nie wierzy już ich słowom i cały wpływ rodziców na serce dziecięcia stracony na zawsze.

Ach tak! wychowanie dzieci, sprawa to nadzwyczaj ważna, zadanie matek bardzo trudne, a tymczasem słabe są one, często bezsilne wobec natury dziecka złej

i krnąbrnej, wobec warunków życia przykrych, wobec złych wpływów postronnych; cóż więc mają w takich razach począć? Odpowiedź daje poeta, mówiąc:

„I drugą Matkę mamy jeszcze w niebie,
Co matce naszej pomoc, radę daje,
A gdy Jej wezwie w smutku i potrzebie,
W obronie dziecka zawsze przy niej staje."

Tak, dr. br., Marya jest wzorem, ale zarazem i Opiekunką życia rodzinnego, do Niej więc uciekajcie się we wszelkich potrzebach, dla Niej zbudujcie w domach waszych ołtarz, Jej straży powierzcie najdroższe skarby wasze, t. j. dzieci, a Ona czuwać będzie nad niemi od samej kolebki. Jeżeli które z dzieci waszych w chorobę zapadnie, nie pomijajcie lekarza, ale nie zapominajcie i o modlitwie do Tej, którą Uzdrowieniem chorych zowiemy. Tak uczynili rodzice św. Stefana, kiedy zachorował. Postanowiwszy poświęcić go na służbę Najśw. Panny, Jej prosili o zachowanie jedynaka. Stefan wyzdrowiał, a objąwszy później berło węgierskie, uważał się za lennika Królowej niebieskiej i poddał Jej uroczyście swoje królestwo. Jeżeli dzieci pomimo waszych starań i troskliwej opieki, poczną schodzić na manowce, jeżeli złemu wpływowi ulegać poczną, nie szczędźcie im upomnień łagodnych i surowych, ale zarazem szukajcie ratunku u Maryi, błagajcie o pomoc Ucieczki grzeszników. Tak postąpiła matka św. Andrzeja Corsini, którego opieka Najśw. Panny nietylko z drogi śliskiej cofnęła, ale nadto uczyniła jasnym świecznikiem Kościoła i chlubą kraju.

Jeżeli charakter dziecka jest zły i trudny do prowadzenia, szukajcie rady i pomocy u Maryi; Ona wam jej nie odmówi, jak nie odmawiała przodkom naszym, dopóki Ją czcili, dopóki za Matkę i królowę swoją uważali i dlatego w przeszłości naszej, po wierze katolickiej, życie rodzinne było najsilniejszą podwaliną naszej budowy. Tembardziej więc teraz, dr. br., gdy życie polityczne zostało rozbite, jak skorupa gliniana, gdy w pewnych dzielnicach ojczyzny wróg na życie narodowe, a nawet społeczne nastaje, życie rodzinne w duchu chrześcijańskim urządzone, pierwszorzędną jest naszą ostoją i rękojmią lepszej przyszłości. Nie... nie zginiemy; dopóki na domach naszych, niby pomniejszych warowniach

powiewać będzie chorągiew z krzyżem i wizerunkiem Maryi, nie potrzebujemy lękać się wroga. Nuże tedy, dołóżmy wszyscy baczenia, aby życie rodzinne było u nas zdrowe i silne, by dzieci nasze pod opieką Maryi wyrosły na wierne Jej sługi, co, aby tem łatwiej osiągnąć, niech matki zawczasu wpajają w ich serca cześć i miłość dla Maryi. Nabożeństwo do Najświętszej Panny będzie dla nich osłoną od pokus, pochodnią w ciemnościach i ochłodą w cierpieniach życia, deską ratunku wśród burzy namiętności i bezpieczną drabiną do nieba. W tym celu niech matki wraz z ojcami rodzin dają dobry przykład miłości praktycznej, czynami objaśnionej. Pociągajcie swe dzieci do bractw różańca i szkaplerza, przystępujcie z niemi do sakramentów świętych w uroczystości Maryi, odmawiajcie „Anioł Pański“ lub Litanię, każcie im dawać jałmużnę na cześć Maryi i codziennie polecać się Jej opiece. O jakże wówczas błogosławić was będą przyszłe pokolenia, żeście wychowały przyjemne Bogu i ludziom potomstwo, jakże błogosławić wam będzie ojczyzna za dobrych synów swoich. Czyż to nie godna pożądania nagroda? Sądzę, że tak, lecz pamiętajcie, co mówi poeta:

„Jeśli chcesz dziecku twemu błogosławić,
To je błogosław w Maryi imieniu;
Jeśli chcesz duszę dziecka twego zbawić,
Kochaj Maryę w szczęściu i strapieniu.
Bądź ty Jej dzieckiem i zawsze i wszędzie,
A Ona matką dziecku twemu będzie.

Amen.

Nauka 16-ta

na III Niedzielę po Wielkiejnocy.

O miłości względem Najśw. Panny.

„Pociągnij mnie: za tobą pobieżemy do wonności olejków twoich... prawi miłują cię.“ (P. n. p. I, 3.)

Gdy życzliwe sobie, lub dobrze znajome osoby na pewien czas się rozstaną i gdy mają na nowo się spotkać, układają w myśli słowa powitania, pragną wesołemi podzielić się wieściami. W tem położeniu i my dziś się znajdujemy. Po paru tygodniach rozstania spotykamy się znowu u stopni ołtarza, gdzie wspólną o dobro dusz naszych zanosimy modlitwę, i witając się, wesołych spodziewamy się nowin. O! tak, z wesołą, dr. br., przychodzę do was wieścią, wesołą witam was nowiną... Maj nadchodzi....

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Świeci niebo i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Maj nadchodzi... zbliża się miesiąc poświęcony czci Matki naszej najmilszej.... i czyjeż serce nie zadrży radością na tę wiadomość? Maj nadchodzi.... a z nim wesele i radość, bo Maj to uroczystość Maryi, to dni łaski, opieki i dobrodziejstw Matki względem biednych Jej dzieci. O Maryo!

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,
Tobie ptasząt nucą stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Z nastaniem Maja budzi się życie w całej przyrodzie, by pierwsze swoje tchnienia poświęcić Maryi, radością i weselem stworzenia wszystkie i świat cały rozbrzmiewa, radosną więc i dla nas musi być ta wiadomość: „Maj nadchodzi“.... Lecz może to przesada? może to piękne słowa tylko i zwroty retoryczne? Nie! ach nie! W kraju, gdzie cześć Matki Bożej była tak rozpowszechniona, jak u nas, wśród ludzi, których przodkowie tyle łask od Boga-Rodzicy doznali, co nasz naród, gdzie stare mury i gruzy przypominają św. Królewicza Kazimierza, szczególnego i najczulszego wielbiciela Maryi, gdzie wielka królowa Kunegunda Królowej nieba serce swoje w ofierze złożyła — w kraju tym i wśród tego narodu, Marya i dziś musi mieć czcicieli swoich i kochające Ją dzieci, dla których Maj prawdziwe szczęście stanowi. Gdy więc ten miesiąc się zbliża, czujemy radość, czujemy wesele, że czcić możemy tę Matkę, tę Panią i Królowę naszą.

Takby być powinno, ale, niestety; my ludzie częstych potrzebujemy przypomnień, abyśmy czcili i miłowali to, co istotnie czci i miłości naszej jest godne i dlatego w dzisiejszej nauce zastanowimy się nad tem, że jedynie miłość względem Maryi prawdziwe szczęście dać nam może.

„Wielka rzecz jest miłość, mówi Bernard święty. Miłość to życie duszy — człowiek, który nie miłuje, to ciało bez duszy— serce, które nie kocha, jest martwe, podług tych słów św. Jana Apostoła: *„Kto nie miłuje, trwa w śmierci“* (I Jana III, 14), a św. Hieronim i Bonawentura duszę bez miłości uważają za rzecz niepodobną.

Istotnie, dosyć rzucić okiem na świat cały, aby się przekonać, że każdy pragnie miłości i szuka przedmiotu do umiłowania. Tysiące, miliony serc ludzkich poznajmy, każde pragnie znaleźć punkt oparcia dla siebie, gdzieby spocząć i szczęście swoje znaleźć mogło.

Jedni w kawałku złota i srebra zagrzebali serce swoje; wszystko, co nie jest tym kruszcem, nie ma dla nich żadnego pociągu i wartości. Lecz biedne te serca — stwardnieją one, wyziębną, jak ten metal, do którego się przy-

wiązały i szczęścia nie znajdą. Drudzy całe swoje uczucie skierowali do sławy, honoru i czci u świata; to tylko miłują, co wabi i drażni miłość ich własną, i kochają ten promyk chwały i latają około niego jak te muszki powietrzne tak długo, pokąd w tym płomieniu nie zginą. Niemądrzy... nie zaspokoi człowieka ta miłość; serce czegoś innego pragnie; wyższy cel żądań naszych, szlachetniejszego przedmiotu miłości wymaga. Inni chcą kochać świat, wpraszają się, aby przyjął ich miłość, a świat, gdy nie mają piękności, majątku i wielkiego imienia, świat odwraca się od nich, pogardza nimi, odrzuca i szydzi. Pragną szczęścia i zadowolenia, znajdują gorycz, zawody i rozczarowanie... A jednak serce pragnie miłości, bo do kochania stworzone, gdzież więc bezpiecznie i z zadowoleniem spocząć może?... W sercu Maryi, na łonie Matki najmilszej. Ona nikogo nie odrzuci, nikim nie wzgardzi, bo Ona matka nasza. Miłość dla Matki Bożej zaspokoi serca nasze i wypełni je całkowicie, bo Ona o sobie mówi: *„Ja matka pięknej miłości,.....,. pójdźcie do mnie wszyscy którzy mnie pragniecie, i najedzcie się owoców moich“* (Eklk XXIV, 28, 26). Miłość dla Maryi musi zaspokoić serce ludzkie, bo po Bogu, który dla siebie nas stworzył, Marya jest najgodniejszym przedmiotem miłości. Miłość ta przytem uzacni, uszlachetni i udoskonali serca nasze, bo św. Augustyn mówi: że „jaki będzie przedmiot miłości naszej — takimi i my będziemy. Ziemię kochasz — ziemią jesteś, mówi dalej tenże doktór kościoła, Boga kochasz — Bogiem jesteś“, a my dodać możemy „kochasz Maryę — Maryą zostaniesz“. Miłość ta uczyni serce nasze czyste jak kryształ i umysł spokojny jak powierzchnia jeziora, której żaden wietrzyk nie poruszy. *„Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra i niezliczona poczciwość przez ręce jej“*—powiedziano o Maryi w Pismie św. (Mądr. VII, 11) i mamyż jeszcze wahać się i ociągać i namyślać, czy poświęcić Jej swoją miłość? Nie, dr. br., stanowczo nie; jeżeli pragniemy miłości, jeżeli szukamy przedmiotu miłości, to nie znajdziemy nic godniejszego kochania nad Maryę.

Powinniśmy nadto kochać Najśw. Pannę, bo miłość ta łatwą i konieczną jest dla nas. Istotnie, nie masz dla człowieka nic niezbędniejszego nad miłość, bo bez niej żyć, ani szczęśliwymi być nie możemy, a zarazem niema nic łatwiejszego nad miłość względem matki. Dosyć zatem wspomnieć tylko, że Marya matką naszą, a całą potęgą dziecięcego uczucia ukochać Ją musimy. „O Maryo!

zawołać musimy ze św. Bernardem, Tyś serce moje, Tyś dusza moja, Tyś wszelka miłość moja!“ Miłować Maryę łatwo, bo gdy na świecie kochamy kogo chociażby najgorętszem nawet uczuciem, miłość nasza trafi nieraz na serce zimne i obojętne, które miłości za miłość oddać nie chce, a względem Matki Najświętszej nie potrzebujemy się tego obawiać. Jeśli serce nasze względem Niej zajmie się iskierką miłości, serce Maryi całym płomieniem pałać będzie. „Wiem, o Pani moja, wołał do Matki Bożej św. Piotr Damian, wiem, że jesteś najmiłościwszą i kochasz nas miłością niezwyciężoną“. Gdy ziemską jaką osobę kochamy, to miłość ta, chociaż z początku gorącą i gwałtowną była, z czasem ziębnieje i stygnie, a jeśli nas od Boga odłącza i może jest naganną i występną — to w krótkim czasie zagaśnie, a nieraz i w odrazę się przemieni. Lecz jeśli kochamy Maryę, to miłość ta z dnia na dzień rośnie i wzmaga się aż wkrótce całe nasze serce zajmie i wypełni.

Tak nas uczą ojcowie kościoła, tak własne doświadczenie wskazuje i dla tego śmiało pytam was, bracia, którzy Maryę kochacie, pytam was, kiedy ta miłość była wam przykrą i ciężką, kiedy ta miłość stała się przeszkodą w czemkolwiek, prócz grzechu, kiedy miłość dla Maryi nie przyniosła wam wewnętrznego pocieszenia, jeśliście w niej pocieszenia szukali? A gdy tak łatwo i tak pożytecznie kochać Matkę niebieską, czyż podobna nie spieszyć do Niej? czyż podobna szukać inszej miłości, opuszczając miłość Maryi? O! nie, nie daj tego Boże! Matka nasza nie będzie się żalić na nas słowy proroka: *„zdumiejcie się niebiosa... bo lud mój mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać“* — (Jer. II, 12, 13) my nie opuścimy matki naszej, nie opuścimy królowej naszej i miłować Jej nie przestaniemy.

Nakoniec kochać powinniśmy Najświętszą Pannę dla tego, że w Jej ku nam miłości *„nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany“*, jak mówi Pismo święte (Jak. I, 17). Nie taką bywa miłość ludzka. Dopóki kto bogaty, zdaleka zdejmują przed nim czapki, aż do ziemi biją czołem podli pochlebcy, na jedno skinienie dom jego gośćmi napełniony bywa i wszyscy wynurzają swoje uczucia serdeczne. Ale gdy przyszły nieszczęścia i klęski, gdy ubóstwo i niedola wstąpiła w progi niegdyś zamożne, natychmiast pierzchli wszyscy życzliwi. Po woskowanych niegdyś posadzkach snuły się roje gości kochających, ale w biednej izdebce

sam z nędzą swoją człowiek przebywa. Dźwięków muzyki balowej setki szczerych przyjaciół słuchało, ale na głos westchnienia wszyscy ogłuchli, a usta niegdyś wymowne na oświadczenia wiecznej miłości jeszcze dziś wymowniejsze na sądy surowe, obmowy i oczerniania.

Nie taka, bracia, nie taka miłość Maryi! Kocha nas gdyśmy szczęśliwi, kocha, gdy popadniemy w nieszczęście, *„bo mocna jest jako śmierć miłość“* prawdziwa, mówi Pismo św. (P. n. p. VIII, 6).

Gdyś była piękną i młodą, cały świat ci się uśmiechał, cały świat tobie pochlebiał i brałaś za dobrą monetę te wszystkie czcze i próżne słowa, kochałaś świat, wierząc w jego uczucie. Lecz pokazał się pierwszy zmarszczek na twarzy, pierwszy siwy włos na głowie się ukazał, przyszła jesień dni twoich i pierzchli wszyscy, którzy cię niby kochali, ostygły ich serca, zamarły ich uczucia, odwróciły się płoche ich dusze do innych przedmiotów. Tak kończą się wszystkie miłości ziemskie, lecz Matka niebieska i w opuszczeniu nie opuści swych dzieci, którzy Ją kochają bo Ona duszę nie ciała nasze miłuje. „Idźcie więc, mówi św. Bonawentura, spieszcie do Niej wszyscy, którzy ustajecie w pracach waszych, Ona was wspomoże.“

O! tak, Marya nas wspomoże, bo tyle już razy naród nasz i nas samych wspomagała, Ona nas wspomoże, bo sama w objawieniu do św. Brygidy wyrzekła: „Chociażby człowiek przywalony był najsprośniejszych grzechów ciężarem, skoro tylko szczerze skruszony do Mnie się ucieka, Ja zawsze gotowa go przyjąć i dlatego nazywają Mnie ludzie Matką miłosierdzia“. Czyż więc nie będziemy kochać Maryi? Nie, ach, nie! my musimy Ją kochać, bo pragniemy miłości, bo szukamy miłości, a świat dać jej nie może. Musimy kochać Maryę, bo chociaż Ona wszystkich ludzi miłuje, ale szczególniejszem obdarza uczuciem tych, którzy Jej się poświęcili, którzy w Niej złożyli całą swoją nadzieję i ufność. *„Ja miłuję tych, którzy mię miłują“*, mówi Ona o sobie przez usta Mędrca Pańskiego, (Przyp. VIII, 17), a św. Bonawentura pisze, że „Marya takich szuka, którzy z uszanowaniem i miłością Jej szukają, tych miłuje, tych przyjmuje za dzieci swoje“. Kochajmy zatem Maryę, jeżeli chcemy doznawać Jej opieki, kochajmy i czcijmy Maryę, jeżeli chcemy w miłości znaleźć szczęście na ziemi i w niebie.

Szczególniej wy, młodzi przyjaciele moi, uciekajcie się pod opiekuńcze skrzydła Maryi w nadchodzącym

miesiącu. Niech nabożeństwo Majowe, nabożeństwo ku Matce Bożej będzie dla was miłem, a w Maryi znajdziecie pomoc w pracy, w naukach, błogosławieństwo i opiekę w trudnościach. Pomnijcie na słowa Matki Bożej *„ze mną są bogactwa i dostatki wielkie: abym ubogaciła miłujących mnie“* (Przyp. VIII, 18), pomnijcie na nie i, całem sercem ukochawszy Maryę, w Niej nadzieję swoją połóżcie.

Wszystkie myśli, wszystkie słowa
Pod straż dobrej oddaj matki,
Ona wiernie ci przechowa,
Twe majowe duszy kwiatki.
Ona czuwać będzie wiernie,
By miłości świętej siła
Jako słońce, czynnie, biernie
W duszy twej się promieniła.
Amen.

Nauka 17-ta

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia

Najświętszej Maryi Panny

w 50-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu.

„Witaj święta i poczęta niepokalanie,
Marya, śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko, najjaśnieisza jutrzenko,
Witaj święta i poczęta niepokalanie."
(Pieśń kościelna).

Natura cała ułożyła się do snu zimowego; rośliny, trawy i drzewa ogołocone z pięknych zielonych liści swoich zamarły na parę miesięcy; dni stały się krótkie i ponure, a długie ciemności nocy i dni pochmurnych na ludzi nawet senność i ociężałość nawodzą. Jasne słonko na krótko tylko ukazuje się światu, skąpiąc ożywczych promieni swoich; ziemia karmicielka nie daje żadnego owocu i plonu, grożąc jakoby zagładą wszelkiego życia, nad którem rozpostarła znużone swe skrzydła powszechna martwota.... I smutek ogarnął serca ludzkie, na duszę człowieka często przychodzi dziwna jakaś niemoc i ociężałość, żyjemy jak gdyby zamierając stopniowo. Gdziekolwiek się znajdziemy, wszędzie ogarnia nas ciemność i chłód przejmujący, zewsząd zimnem i pustką wieje; na czemkolwiek oko zatrzymamy, wszystko odstrasza nas i przeraża martwotą swoją. Znikąd weselszy dźwięk nie doleci, znikąd ożywcze, cieplejsze nie powieje tchnienie — życie wlecze się powoli, smutnie, zda się blizko już grobu....

Nie, jest w tem życiu posępnem, w tych zimowych miesiącach, jest piękna, ożywcza oaza, jest dzień, który ra-

dością rozpromienia serca, weselem duszę przejmuje, jest dzień dzisiejszy poświęcony Maryi, na której wspomnienie wszelki smutek i troska precz z duszy ulata, z której imieniem otucha w serce wstępuje, ginie ociężałość i chęć do życia się budzi. A więc

„Witaj święta i poczęta niepokalanie
Marya, śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko,
Najjaśniejsza jutrzenko,
Witaj święta i poczęta niepokalanie!“

Stary świat pogański przeżywał już ostateczne dni swoje. Bogowie Grecyi i Rzymu, owych pionierów cywilizacyi, wykwintnisiów sztuki, najdoskonalszych znawców piękna nie mogli zaspokoić serc ludzkich, a gruba, zmysłowa cześć im oddawana prowadziła ludzkość w przepaść zepsucia, niewoli, ucisku i wszelkiego zła moralnego. Zakon Mojżeszowy dany niegdyś przez prawdziwego Boga nie mógł już utrzymać ludzi na wyżynach godności należnej człowiekowi, bo spaczony przez chciwych władzy kapłanów żydowskich, przenicowany przez krótkowidzów-doktorów prawa, stał się czczą tylko i bezduszną formalistyką. Ten tylko w one czasy godzien był życia, kto silny był potęgą fizyczną lub materjalną, ten tylko przewodził nad innymi, dopuszczając się bezkarnie wszelkiego gwałtu nad słabszym, chociaż o wiele nieraz szlachetniejszym bliźnim. Ludzkość rozpadła się na dwie olbrzymie połowy: ciemiężycieli i uciskanych; używających wszelkich rozkoszy, które życie dać mogło i krwawo pracujących na tę rozkosz możnego. Napróżno szlachetniejsze umysły szukały sposobu wyjścia z tego stanu smutnego, napróżno filozofowie suszyli mózgi nad wynalezieniem prawdy; albo nie słuchano ich zgoła, albo sami nie wierzyli w to, co po długich dociekaniach odkryli, albo wreszcie otwarcie przyznawali się do swojej niemocy, jak to wypowiedział Sokrates do Alcybiadesa, mówiąc: „Czekać należy dopokąd nie nauczy nas kto, jak się zachować mamy tak względem Boga jako i ludzi“. I czekano, pogrążając się w coraz większe ciemności duchowe, w coraz większą zgniliznę moralną, w coraz potężniejszy ucisk siły fizycznej. Biedakom odmówiono prawa własności, owszem, ich samych uważano za rzecz możniejszego; kobiecie duszy ludzkiej zaprzeczono, spychając ją w przepaść roz-

pusty i poniżenia; wszystkich ludzi sądzono być tylko doskonalszem nieco bydlęciem. I ciężkie było w takich warunkach życie, cięższego spodziewać się należało, a znikąd ratunku i pomocy dla strupieszałej, pogrążonej w ciemności moralne ludzkości, nad którą zda się wypisane było owo Dantejskie „lasciate ogni speranza"...

Lecz nie, Bóg nie opuścił swoich dzieci i oto wśród tego mroku, wśród tych ciemności, zepsucia i błędu ukazuje się promienna, przecudna jutrzenka, za którą w chwil kilka wypłynęło na zasępiony dotąd horyzont wspaniałe Słońce prawdy, cnoty, sprawiedliwości i wszelakiego dobra.

Jutrzenką tą, to Owa niewiasta zapowiedziana jeszcze pierwszym rodzicom w raju, która, wolną będąc od wszelkiego grzechu, zetrzeć miała potęgę szatana; Jutrzenką tą to niepokalana Boga Rodzica, Marya, którą zdziwione Jej urokiem i blaskiem ludy witają słowy natchnionego przez Boga piewcy: *„któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządnie"* (P. n. p. VI, 9).

I rozproszyła ciemności grzechu, dając ludzkości Zbawiciela świata, pierzchnął cień nocy, zginęła pomroka, gdy ukazało się wspaniałe słońce — Chrystus Jesus, nowy dzień zaświtał, nowe rozpoczęło się życie. Cześć Ci więc, o Maryo, cześć i chwała za to wskrzeszenie i podźwignięcie upadłego świata, cześć wiekuista i od wszelkiego stworzenia.

„Witaj święta i poczęta niepokalanie!
Marya, śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko,
Najjaśniejsza jutrzenko,
Witaj święta i poczęta niepokalanie".

Na szerokich równinach, gęstym porosłych lasem, poprzerzynanych Odrą, Narwią, Bugiem i Wisłą, omywanych wodami Baltyku i zasłoniętych Karpatami, oddawna osiedlił się lud cichy i spokojny. Jedni łowili ryby, drudzy dzikiego zwierza tępili w lasach dla własnej obrony i ciepłego futra, inni podbierali barcie, inni, rolnictwem zajęci, spławiali ziarno do zamorskich krain. Niewiele pragnęli ci ludzie, a trzymając się domowego ogniska i świętych gajów swoich strzegąc, szczęśliwymi byli, gdyby nie sąsiedzi źli, którzy ze wschodu i zachodu nachodzili spokojnych Polan, grabiąc ich dobytek, zabierając mienie,

licznego uwodząc z sobą niewolnika. Te ciągłe najazdy wroga kraj wyniszczały, tępiły ludność bezbronną, nie dając chwili wytchnienia i pokoju pradziadom naszym. Coraz potężniej rozszerzał się zalew niemczyzny, ginęła mowa polska, w oczach niknęły posiadłości nasze, przechodząc w ręce najezdnika. Napróżno Polacy odzywali się do drapieżnych sąsiadów: „my wojny nie pragniemy, ani w niej smakujem. Nasi bogowie pokój miłują, jako i my"; napróżno błagalne zanosili modły do Perkuna i Światowida, napróżno ustępowali przemocy, zaguba nieodwołalna zawisła nad nimi. Ani wrodzona szlachetność charakteru, ani spokojne sąsiadowanie, ani liczne ofiary składane bogom nie mogły nieszczęśliwych ludzi uchronić od drapieztwa, ustrzedz od zagłady.... Więc cóż? czyż zginie ten naród? czy mają go pochłonąć potężne fale napływającego morza i śladu nie zostawić po nim?... Nie, o nie! bo oto zjawia się mąż pokrewnego plemienia, w kapłańską szatę katolickiego biskupa przybrany, głosi Polakom naukę Chrystusa, niszczy ich bałwany, a przeciwko najezdzcom każe się bronić pieśnią: „Bogarodzica Dziewica Bogiem sławiona Marya".

Tą pieśnią zagrzani do boju, opieką potężnej, niepokalanej Dziewicy wsparci, oświeceni prawdziwą wiarą Polacy obronili się wrogom, siłę ich i zakusy na ojczystą swą ziemię zniszczyli, upokorzyli dumę najezdzców, tworząc olbrzymie, sławne i na długie wieki potężne państwo. Odtąd, od chwili poznania i pokochania Maryi, przez dziewięć blizko wieków Polacy nikogo się nie lękali, nikogo nie prosili o łaskę, a imię ich szanowane było przez bliższych i dalszych sąsiadów. Odtąd, z imieniem Najświętszej swej Pani na ustach ojcowie nasi szli na bój w obronie prawdy i sprawiedliwości, z imieniem Jej rozpoczynali i kończyli wielkie dzieło oswobodzenia sąsiada. Odtąd imię to, ta pieśń „Bogarodzica" straszną się stała w ustach polskiego rycerstwa dla Niemców pod Płowcami i Grunwaldem i dla Turków pod Chocimem i Wiedniem i dla wiarołomnego kozactwa pod Beresteczkiem i dla Szweda i dla Rakuszanina i dla każdego, kto ośmielił się ich zaczepić. A więc cześć Tobie, o Pani, cześć Ci, Maryo, cześć i uwielbienie składamy wielkich ojców nieszczęśliwe syny:

„Witaj święta i poczęta niepokalanie!
Marya, śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko, najjaśniejsza jutrzenko,
Witaj święta i poczęta niepokalanie".

Smutno i bardzo smutno było w kraju naszym roku 1655. Trubecki i Dołgoruki stali z wojskiem na Litwie, Chmielnicki Ukrainę plądrował, Szwedzi zagarnęli Koronę i jej stolice: Warszawę i Kraków, Radziwiłłowie Inflanty Pontusowi wydali. Prawowity król, Jan Kazimierz, zdradzony przez senatorów, opuszczony przez wszystkich, na obczyznie szukać musiał schronienia, a najezdnik, dumny i okrutny Karol Gustaw, faktycznie za króla uznany. Kraj cały zalał nieprzyjaciel, ogniem i mieczem pustosząc żyzne krainy, a poddani opuszczają dawnego pana i śpieszą do nowego: magnaci, szlachta, wojsko, zamki, wszyscy bez czci, bez sławy, honoru i wstydu. Rzeczpospolita, według wyrażenia pewnego pisarza, była jako postaw czerwonego sukna, za które ciągnęli Szwedzi, Chmielnicki, Hyperborejczykowie, Tatarzy, elektor brandeburski, Rakoczy, Radziwiłłowie i kto żyw naokoło. Giniemy, wołali bezradnie ludzie szlachetniejsi, giniemy bezpowrotnie i śladu nie zostanie Polski.

Małoduszni! Zali nie wiecie, że nad krajem i nad narodem czuwa Bogarodzica Dziewica? Patrzcie na Jej stolicę, obróćcie oczy na Jasną Częstochowską Górę?..... Ojczyznę całą zalał i zagrabił nieprzyjaciel, ale tronu Maryi nie zdobędzie... Tak, nie zdobędzie... przeciwnie od tego tronu wyszło ocalenie kraju, Częstochowa zgnębiła najezdnika swoim oporem, Marya zapaliła serca małoduszne wiarą i miłością ojczyzny.

Opamiętał się naród, porzucił najezdnika, wrócił do prawego pana i, chwyciwszy za oręż, w niedługim stosunkowo czasie wyżenął wroga z granic Rzeczypospolitej, na długo jeszcze przywracając pokój i sławę i dobrobyt i szczęście imieniowi polskiemu. Cześć więc Ci, o Maryo, cześć za ocalenie nasze, cześć za to, żeś powstrzymała nad niebacznym, chociaż niezłym jeszcze narodem, karzącą sprawiedlwości prawicę i dla tego wołamy z głębi serca:

Witaj święta i poczęta niepokalanie!
Marya, śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko, najjaśniejsza jutrzenko;
Witaj święta i poczęta niepokalanie.

Dwa niespełna wieki upłynęło od opisanych przed chwilą wypadków. Przeminął czas chwały i sławne zamknęły się już dzieje narodu polskiego. Napróżno ludzie świątobliwi nawoływali do poprawy moralnej, napróżno umysły światłe wskazywały konieczność reformy stosunków

społecznych, napróżno nieliczna garstka prawdziwie miłujących ojczyznę ludzi pracowała nad uleczeniem wielorakich ran i chorób narodowych; nie chciano słuchać, lekarstwo było spóźnione, katastrofa nastąpić musiała i dziś.... narodem wolnym, narodem dzielnym być przestaliśmy, a przynajmniej nikt nas za taki uznać nie chce. I znowu smutno w ojczyźnie naszej, znowu jęki tylko, błaganie o litość, znowu skarga tylko z piersi naszej dobywać się może...

I cóż? czy rozpaczać? czy nie ma już ratunku? nie ma żadnej nadziei? czy pomoc znikąd nie przyjdzie? Nie wiem, jam nie prorok; nie wiem, ale w to wierzę, widzę to i wierzę, co widział poeta, gdy mówił:

.....Patrz! tam żywa
Twarz z powietrza się wyrywa,
Twarz, czy widzisz, Anielicy!
Jak gwiazdeczka na ciemnicy
W górze, w górze zawieszona,
Wschodzi — weszła — tli — drga — płonie.
Ot! z błękitów i szkarłatów
Już otęcza ją przesłona!
Na tle z pereł, na tle z kwiatów
Dyamentowa lśni korona....
W krzyż na piersiach zwite dłonie,
Złote gwiazdy na jej łonie;
Czy poznajesz ty, kto ona?
Witaj, witaj — to królowa —
Po swym ludu długo wdowa,
I dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali jej ojcowie;
I ich synów przez te tonie,
Patrz.... prowadzi....

Wierzę w to i dla tego wzywam was, bracia, wołajmy z głębi serca:

„Witaj święta i poczęta niepokalanie!
Marya, śliczna lilija, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko
Najjaśniejsza jutrzenko,
Witaj święta i poczęta niepokalanie".
Amen.

Nauka 18-sta

na I Niedzielę Maja.

O wielkości Maryi.

„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody."
(Łuk. I, 48.)

„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody"... Zaiste, spełniła się ta przepowiednia Najśw. Panny, bo od początku chrześcijaństwa po dziś dzień cały świat katolicki wielbi i czci Ją, jako najukochańszą matkę wszystkich ludzi; do niej we wszystkich potrzebach się udaje, we wszystkich niebezpieczeństwach Jej opieki wzywa, litości Jej błaga w każdej niedoli i smutku. Każda potrzeba osobista wywołuje szczególną cześć i przymilanie się chrześcian do tej Matki najczulszej, każda potrzeba publiczna wywołuje z głębi narodów wiernych jęk osobliwszy do Maryi, jako Pocieszycielki strapionych, Wspomożenia wiernych, Uzdrowienia chorych.

Imię tej Matki porusza najzawziętsze serca, pobudza do ofiar najszczodrobliwszych ku ozdobie Jej świątyń i ołtarzy, nowe wprowadza ku Jej czci nabożeństwa i zniewala do poświęcenia dla niej wszystkiego co świat ma najmilsze tak dalece, że najpiękniejszy w roku miesiąc poświęcony jest na wyłączne Jej uwielbienie. I radują się dziś serca wiernych czcicieli Maryi, bo rozpoczął się Maj, i dziwna błogość rozlewa się w duszach, nowe niejako życie odczuwa każdy w głębi swej istoty, pogodniej na świat patrzy, bo to miesiąc Matki niebieskiej, co pięknie wyraził poeta, mówiąc:

„Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody,

Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i swobody
Głośno brzmiała, cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała".

Abyśmy, dr. br,, i my, nie mówię, poszli za tym ogólnym prądem w uwielbianiu Panny Najświętszej, bo do tego zachęcać nas nie potrzeba, lecz, abyśmy zrozumieli, jak słuszną jest ta cześć powszechna dla Maryi, w dzisiejszej nauce zastanowimy się nieco nad wielkością i zacnością tej naszej Matki niebieskiej.

Czemu więc należy przypisać tę cześć powszechną jaką ludzie otaczają Najświętszą Pannę? skąd Jej wielkość pochodzi? Jak to? odpowiem, jak to? ażali można pytać się o to? Wszakże Marya to córka królewskiego rodu Dawida, to Matka Syna Bożego, najwspanialszy wzór cnót wszelkich, królowaAniołów i Świętych, Opiekunka narodów i wspomożycielka wszystkich potrzebujących, Marya — to Matka nasza najczulsza, a wobec tego możemyż się pytać, skąd pochodzi cześć dla Niej i uwielbienie? Zkąd pochodzi?

Rodzimy się jakoby z nią, wyssaliśmy ją z piersi macierzyńskiej, z mlekiem matki ta miłość dla Maryi przeszła w krew naszą, z nią wzrośliśmy i tak przywykliśmy do niej, że, zdaje się, niepodobna żyć bez Maryi, że ludzie na wszystko już nieraz obojętni zachowują w swem sercu cześć dla królowej niebieskiej. I póki ludzie myśleć będą, póty ciągle nowe pochwały dla Niej będą układać, póki rodzaj ludzki nie przestanie istnieć, póty nie ustanie cześć dla Maryi, bo, jak słusznie odzywa się do Niej Anzelm św.: „Nikt z Tobą, o Pani moja, w porównanie iść nie może, bo wszystko, co nie jest Tobą, jest albo wyższem nad Ciebie, albo niższem. Nad Tobą jest Bóg jeden — a Ty nad wszystkiem, co nie jest Bogiem".

I w rzeczy samej, Najśw. Panna wyróżnia się z pośród istot stworzonych wspaniałością rodu, w Jej żyłach bowiem płynęła krew królewska wybranych przez Boga pomazańców. Prawda, że samo wysokie urodzenie bez czynów szlachetnych niczem jest, prawda, że nieraz rody arystokratyczne niewielką przedstawiają wartość moralna, lecz, jeśli ze szlachetnością rodu połączy się piękność moralna czynów, wówczas wysokie urodzenie jaśnieje jako promień słoneczny, który ćmi oczy i zmusza pomimowolnie do uszanowania i czci, wówczas nawet nasze demokratyczne czasy i pojęcia uchylą się przed szlachetnością rodu. Marya, ta

córa królewska, jaśnieje cnotami wszelkiego rodzaju, z godnością krwi łączy w sobie niedoścignionу prawie ideał kobiety i matki, ideał czystości i pokory, miłości i wiary i stąd Jej wielkość i godność niezrównana.

Nie masz, dr. br., cnoty, którejbyśmy w Najświętszej Pannie w najdoskonalszym stopniu nie widzieli; nie masz łaski, którąby Ją Bóg nie obdarzył, a życie Jej stało się wzorem, podług którego życie nasze powinniśmy urządzić. Wprawdzie ewangelia św. niewiele o Niej mówi, ale bardzo dostatecznie, jeśli tylko zastanowić się chcemy, aby poznać czem była Marya. Każdy Jej krok jest dla nas przykładem, każde Jej słowo — nauką, o czem Ona sama upewnia nas, mówiąc o sobie przez usta Mędrca Pańskiego: „*Ja matka pięknej miłości i bogobojności i nadzieje świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty*“ (Ekklk XXIV, 24, 25) a św. Bernard, rozważając życie Najśw. Panny, żali się, mówiąc: „Choćby zamiast jednego sto języków chwałę Twoją głosiło, jeszczebym Cię godnie nie mógł wysławić“. Wszystko to jednak niczem jest w porównaniu z wielkością Maryi, która wypływa z Jej Boskiego macierzyństwa. Najświętsza Panna jest Matką Syna Bożego i stąd Jej wielkość i chwała najwyższa. „Krew Maryi płynęła w żyłach Jezusa — oto Jej chwała, która przewyższa wszelkie ludzkie i anielskie pojęcie, powiada św. Anzelm, a św. Albert Wielki pisze: „To jedno, że Marya jest Matką Boga, przechodzi wszystko, co tylko po Bogu wyrzec albo pomyśleć można“. „Może, dodaje św. Bonawentura, może wszechmocność Boska rozszerzyć granice ziemi, powiększyć niebo, tworzyć nowe światy, piękniejsze i doskonalsze; ale wywyższyć stworzenie do większej chwały, jako jest ta, na którą wyniósł Maryę — gdy Ją Matką swoją uczynił, tego cała wszechmocność Jego dokonać nie wydoła“.

Uznawał też, dr. br., tę godność Najśw. Panny Kościół św. i ciągle starał się o to, aby cześć Jej rozszerzać po całym świecie. I nic dziwnego, że wielbią Ją teraz wszystkie języki, wszystkie serca kochają, bo taka jest wola Boga samego. On sam dał nam przykład czci i uszanowania dla Maryi, stając się Jej posłusznym, dając Jej moc rozkazywania sobie: „Dwojaki to cud nam się objawia, mówi Bernard św., że Bóg jednej Dziewicy był posłusznym, pokora bez przykładu! — że Dziewica Bogu rozkazuje, godność bez porównania“. Zaiste, godność Maryi bez porównania, bo wówczas nawet, kiedy Zbawiciel zło-

żył z siebie postać sługi i zasiadł na tronie chwały i majestatu swego, wówczas nawet, chociaż Marya już mu nie rozkazuje, ale prosi, prośby Jej jednak tak są potężne, że jakoby rozkazem się stają. „Przystępuje, mówi św. Piotr Damian, przystępuje Marya do stanu pojednania ludzkiego raczej jako Pani niźli jako sługa; raczej rozkazy dając, niźli prośby zanosząc". I tu dopiero okazuje się druga strona wielkości Maryi, miłość Jej względem ludzi i potężna opieka nad światem, tu dopiero w zupełności spełniają się na Niej przytoczone na początku słowa: *„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody"*.

„Błogosławioną zwać będą" bo Marya, to Królowa świata całego i wszystkich chórów anielskich i milionów świętych. Wieniec dziewictwa zdobi Jej skronie, bo w dziewictwie swojem nienaruszona Matką została; palmy męczeńskie w Jej ręku, bo wszakże Ona pod krzyżem morze boleści przeniosła; oznaki wielkiej mądrości u nóg Jej, bo Ona nauczycielką wszystkich narodów została. Jednem słowem wielkość, chwała, potęga i majestat Maryi jest taki, że cała natura Ją podziwia, Aniołowie czczą i wielbią, ludzie się upokarzają, żebrząc Jej łaski, a piekło drży, trwoży się i rozpacza.

„Ziemia głosi imię Twoje,
woła poeta do Najśw. Panny,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,
Tobie ptasząt nucą stada.
Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci Boskie żyją,
Gdzie z wież huczą głośne dzwony,
Tam też głośniej serca biją
Cześć Maryi, cześć i chwała
Która światu Zbawcę dała".

Tak, dr. br., o tak! Cześć Maryi, bo Ona prawdziwą jest Matką naszą i Opiekunką wszystkich potrzebujących. „U tej Matki, powiada św. Bernard, samo tylko miłosierdzie, a serce Jej tak czułe, że nie może wiedzieć o naszej nędzy, by nie pocieszyła". Gdy głód dręczy, zimno dokucza, ludzie nielitościwi wyrzucają z domu, a co gorsza, z biedą łączy się sieroctwo, Marya wlewa otuchę do serc cierpiących, boleść ich koi, usuwa troski i nadzieję lepszej przyszłości daje. Gdy choroba powali na

łoże boleści, gdy lekarze ziemscy bezradnie ręce opuszczą, Marya wraca zdrowie tym, którzy Ją o to proszą. Gdy smutek po stracie ukochanych osób szarpie duszę zbolałą, nie dając we dnie i w nocy pokoju, gdy serce rozdziera się z tęsknoty, Marya wlewa balsam gojący w ranę zbolałą. Słowem, niemasz na świecie niedoli, niemasz nędzy, potrzeby i utrapienia, któremuby Marya nie zaradziła skutecznie, czego dowodem Lourdes, Częstochowa, Ostra Brama i tysiące innych miejscowości wsławionych dowodami miłosierdzia tej naszej Matki najlepszej. Opieki tej doznawały wszystkie narody i po wszystkie czasy, począwszy od pierwszego wieku ery chrześciańskiej aż po dzień dzisiejszy.

Marya ocaliła Konstantynpol od Arabów w 672 i 717 roku, pomogła Heraklluszowi odebrać Persom drzewo Krzyża św.; Marya odwróciła niejednokrotnie klęski moralne i materyalne od narodu włoskiego; pomogła Hiszpanom pokonać Maurów; nawróciła Franków, któremi po dziś dzień opiekuje się czule. Marya opiekowała się katolickiemi Niemcami i Węgrami, nawraca dzikie ludy Afryki i Azyi, króluje w sercach mieszkańców Australii tak, że słusznie może mówić o sobie: *„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“.*

A cóż powiem o tym narodzie, który od dziewięciu wieków, jeżeli nie zawsze usty, tedy przynajmniej jękiem serc woła: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“! Mamże dowodzić, że ta Królowa była nam zawsze miłościwą? Nie, dosyć wskazać na Jej trony tak licznie rozsiane na ziemi naszej: w Częstochowie, Krakowie, Wilnie, Poczajowie, Jarosławiu, Skępem, Berdyczowie, Leżajsku i wiele innych, zkąd strugi miłosierdzia płyną i płyną na ziemię naszą; dosyć ukazać na te miliony dusz, jakie ta ziemia dzięki Jej opiece oddała wielu, i na te zwycięztwa: pod Chocimem i Wiedniem, pod Beresteczkiem i Grunwaldem, odniesione za Jej przyczyną; i na tę Jasną Górę, zasłonioną Jej płaszczem przed pociskami Szwedów i na te łzy, tyle razy otarte macierzyńską Jej ręką. Dosyć wspomnieć na to, aby się przekonać, czem jest dla nas Marya, skąd w sercach naszych miłość dla tej Matki naszej niebieskiej.

Tak, miłość... lecz zda się zmniejsza się już ona wśród nas.... Co? O! nie daj tego Boże, nie dozwól Maryo, byśmy przestali Cię kochać. Nie, Tyś jedna po Bogu czci największej godna, przyrzekamy więc miłować Cię i Tobie

służyć zawsze, a szczególniej w tym miesiącu Tobie wyłącznie poświęconym; przyrzekamy codziennie Cię uczcić krótką chociażby modlitwą, przyrzekamy przez pamięć na Ciebie starać się o postęp w cnocie i miłości Bożej. Ty zaś, o Pani, okaż miłosierdzie nad narodem naszym, opiekuj się nami, okaż się Matką szczególniej tym braciom naszym w dalekich stronach w obliczu śmierci stojącym. O Najlitościwsza, wyproś nam przebaczenie win, wytrwałość w wierze, ulituj się niedoli naszej, wyproś pokój i błogosławieństwo dla ziemi polskiej; niech tron Twój wzniesiony na tej ziemi dawnym zajaśnieje blaskiem, a my Cię wielbić będziemy po wszystkie wieki.

Amen.

Nauka 19-ta

na Niepokalane Poczęcie N. M. P.

O pobudkach do czci Najśw. Panny.

„Błogosławionaś Ty między niewiastami."
(Łuk. 1, 28).

Od rana już dnia dzisiejszego kościoły przepełnione modlącymi się, jakaś błogość i wesele na wszystkich maluje się twarzach, a oczy dziwnym pałają blaskiem. Nie możemy ukryć radości serca. Ach! bo i jakże nie cieszyć się, jakże nie czuć zadowolenia, kiedy dziś imieniny matki, dziś uroczystość Maryi. Dla tego też garnie się tłum pobożny przed obraz Najśw. Panny, cisną się do Jej ołtarza wierni Jej słudzy i czciciele, jakich nie brak w narodzie naszym, jedni, by dziękować za opiekę, drudzy, by Jej swe służby ofiarować, inni, by pomocy Jej prosić. I inaczej być nie może; Marya musi cześć odbierać, Maryę wszyscy kochać muszą, Maryę wielbić i prosić, bo Ona Matką Boga, Ona matką naszą, opiekunką wszystkich potrzebujących i Królową naszą.

Tak, Najśw. Panna jest Matką Boga i stąd należy się Jej od nas cześć po Bogu największa.

W ubogim domku cichej mieściny Nazaretu, w skromnej izdebce klęczy, modląc się, młode jeszcze dziewczę. Gdy całą duszą zatopiła się w rozmyślaniu, nagle widzi przed sobą anioła, na widok którego lęk i trwoga zdejmuje pokorne dziewczę. *„Nie bój się Maryo*, mówi Jej

poseł niebieski, *albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna: a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego*" (Łuk. I, 30—32). O! wielka łaska, o tajemnica niepojęta; stworzenie staje się matką Stwórcy, kobieta matką Boga. Zaiste *„Błogosławiona między niewiastami"* ta święta dziewica, więc też nic dziwnego, że od 19-tu wieków czci Ją świat cały, nic dziwnego, że wielbi Ją i miłuje ponad wszystkie istoty stworzone, bo „służąc uniżenie królowej, hołduje przez to królowi", jak mówi św. Ildefons.

I tak być musi, bo niepodobna, dr. br., nie czcić matki, jeżeli synowi cześć się oddaje, niepodobna być obojętnym względem matki króla, matki dobroczyńcy swego, Matki naszego Pana i Odkupiciela. Prawda, że Pismo św. mówi: *„Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz"* prawda; ale tej służbie Bożej nie sprzeciwia się cześć względem Matki Boga, bo „sławiąc Matkę, wysławiamy Syna", pisze św. Bernard, a św. Tomasz z Villanovy dodaje, że „kto chce przyciągnąć do siebie Jezusa i połączyć się z Nim, niech się do Matki ucieka, niech się Matce oddaje", owszem, sam Duch św. cześć ku Najśw. Pannie ludziom zaleca, gdyż, jak tłómaczą ojcowie kościoła, o Maryi powiedziane są słowa Mędrca Pańskiego: *„Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień"*. (Przyp. VIII, 34).

Ale na co tu dowody i zachęta do czci względem Najśw. Boga Rodzicy? dosyć powiedzieć, że Ona jest Matką naszą, jak Chrystus jest bratem naszym. Nie, nie dosyć tego, Marya w szczególniejszy sposób jest matką naszą, gdyż stając pod krzyżem swego Syna, takie z ust Jego usłyszała słowa: *„Niewiasto, oto Syn Twój"* (Jan XIX, 26). Kto? Umiłowany mój uczeń, a w jego osobie ludzkość cała, jak tłómaczą ojcowie kościoła. A do tej ludzkości powiedział Zbawiciel: *„Oto matka twoja"*. (Tamże w. 27). I odtąd świat cały, słusznie może mówić z poetą:

„Goniąc i tęskniąc za duszy pokojem,
Nadzieją moją i zbawieniem mojem,
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga.

Ach! tak.... oto przyczyna naszej względem Maryi ufności, naszej względem Niej czci i miłości, Marya jest Matką naszą. Matka.... o, któż wypowie jaki urok to słowo w sobie zawiera? czyjeż serce nie zadrży na dźwięk tego

wyrazu? czyje oko łzą się nie zasunie na wspomnienie o dobrej, kochanej matce? Jak powój leśny lgnie do smukłej topoli, a od niej oderwany usycha i więdnie, tak serce dziecka lgnie do serca matki — do jej piersi się tuli, na jej sercu żyć i umierać pragnie.

O! potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na ziemi ma matkę dziecię.

Tę prawdę wszyscy, którym dobra matka w udziale się dostała, słowem wyznają; tę prawdę wszyscy, którym śmierć taką matkę wydarła, łzami potwierdzą. Cóż więc dziwnego, że czując w sobie popęd do szczęścia, gdy nas zawody i bolesne złudzenia spotykają, szukamy ulgi, szukamy pocieszenia, szukamy współczucia.

Szczęśliwy, kto szuka tych rzeczy w sercu matki, szczęśliwy, o! stokroć szczęśliwy, kto ich szuka u Maryi. Ona jedna z matek najlepiej wie, co to miłość prawdziwa, bo któż więcej kochał nad Maryę? *„Ja matka pięknej miłości.... i nadziei świętej“*, mówi o sobie Najświętsza Panna (Ekklk XXIV, 24). Ona jedna najlepiej wie, co to boleść, ach! bo któż bardziej bolał od Maryi? *„Obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja“*. (Treny Jer. I, 12).

Nie odwołuję się więc do pism Ojców kościoła, aby stwierdzić, że Matka niebieska zawsze pocieszała tych, którzy się do Niej uciekali, bo sam rozum wskazuje, że Ona, jako Matka, nie może nie cieszyć swych dzieci, taka matka byłaby potworem a nie matką. Miłość matki ku dzieciom leży już w samej naturze, przeto dziecko małe, chociaż nie rozumie jeszcze co to matka, ale gdy mu niebezpieczeństwo jakie zagraża, gdy mu kto krzywdę wyrządzi, gdy samo się skaleczy, biegnie, biegnie prędko w objęcia matki. Marya jest matką naszą... to dosyć, przeświadczenie to wystarczy na to, abyśmy Ją czcili, byśmy kochali jak matkę najlepszą.

O! potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na niebie ma matkę dziecię.
Gdy o Niej myśli, myśl zawsze pogodna,
Gdy Jej zaufa, to dusza swobodna;
Gdy za Nią idzie, o świat nie zawadzi,
Gdy Jej zawierzy, to Ona nie zdradzi.

Tak, Marya nie zdradzi, bo Ona jest najtroskliwszą opiekunką naszą we wszelkich potrzebach. Gdzie na to dowody? Wy sami, dr. b., was pytam, was wszystkich, którzyście u Panny Najśw. szukali wspomożenia i pociechy; was pytam, czyście kiedy bez ulgi od Niej odeszli? Gdzie ciszej łzy wasze płynęły, gdzie się uspokoiło wzburzone serce wasze. jeżeli nie przed obrazem Maryi? Gdzie otucha do duszy boleścią i smutkiem rozdartej wstąpiła i pogodniejsza nadzieja przyszłości zajaśniała, jeżeli nie przed ołtarzem Maryi? Powiedzcie bracia, czy gdy wszelkie boleści i utrapienia waszego życia ofiarowaliście Matce niebieskiej, czyście nie doznali ulgi w swem sercu? Napewno niema nikogo, ktoby przeczącą dał na to odpowiedź, niema i być nie może, bo nie mógłby św. Bernard z całą stanowczością mówić do Matki Najśw.: „Pomnij o najmiłościwsza Panno Maryo, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek co się pod Twoją obronę ucieka, od Ciebie został opuszczony", a pobożny Blozjus śmiało twierdzi, że „nie może być, aby poszedł na zatracenie, aby został opuszczony, kto gorąco i pokornie służy Maryi, bo prędzej niebo i ziemia zaginie, nim Marya opuści tego, który wzywa Jej opieki". Zresztą, jeżeli chcecie dowodów, idźcie do Lourdes, idźcie do Częstochowy, a miliony wotów zawieszonych przy ołtarzach Maryi przekonają was, bracia, o skuteczności opieki Najśw. Panny nad niedolą ludzką.

Zaiste, słusznie powiedziano jest o Maryi: *„Błogosławionaś ty między niewiastami"*. Błogosławiona, bo za łaski jakich świat od Niej w ciągu 19-tu wieków doznaje, wszystkie narody ziemi cześć Jej oddają, wielbią i miłują tę niewiastę nad wszystkie wybraną i wyniesioną.

Lecz jeżeli każdy naród powinien czcić i wielbić Najświętszą Pannę, to przedewszytkiem my sami do tego jesteśmy obowiązani, bo Ona jest w szczególniejszy sposób królową naszą; Ona w szczególniejszy sposób nas umiłowała. Skoro tylko ucichł na niwach naszych śpiew wajdelotów, ofiarników pogańskich, a „Bogarodzica Dziewica" rozbrzmiewać poczęła, Marya po różnych miejscach Korony, Litwy i Rusi zakłada swe trony; w Częstochowie, Wilnie, w Krakowie i Kijowie, w Gostyniu i Poczajowie, w Leżajsku i Kodniu, przyjmuje prośby narodu naszego i czuwa nad nim jak czuwa matka nad kolebką niemowlęcia. Jej miłość strzegła jego cnoty domowej i była mu bodźcem do wielkich czynów. Jej służba łączyła w je-

dną rodzinę wszystkie jego dzieci, Jej pieśń zagrzewała rycerza do boju, kmiotkowi upał dnia chłodziła, a jeńcowi w jassyr zagnanemu srogą łagodziła niewolę. Marya wychowała naszych świętych, królom dobre natchnienia dawała, zasiadała w radzie senatorskiej, hetmaniła rycerstwu, pracowała z ludem na roli. O! bracia, kto wyliczy wszystkie dobrodziejstwa jakie Marya nam dała, kto opisze wszystkie nieszczęścia, które Marya od nas odwróciła, wszystkie zwycięstwa, jakie nad nieprzyjacielem odniosła! Płowce i szerokie pola Grunwaldu, Kircholm i straszny bój Chocimski, Beresteczko i Wiedeń — oto świadki miłości i opieki Maryi nad nami. Dobra, ach, dobra to królowa-Marya...

1655 roku dumny szwed z podstępnym prusakiem najechał, zniszczył i ogarnął kraj cały. Stolica w ręku wroga, król tuła się na wygnaniu, zda się ostatnia już wybiła godzina dla nieszczęśliwego narodu. Nie... o, nie! Jedna stolica zabrana, ale jest jeszcze druga, na której zasiada Królowa niebieska i tej stolicy okrutny wróg jeszcze nie zdobył. Przez kilka tygodni 9000 szwedów oblegało 160 żołnierzy z garstką szlachty i zakonników, zamkniętych w słabych murach Jasno-Górskiej warowni, przez kilka tygodni 19 armat dniem i nocą ziało ogniem i gradem kul na tron Boga-Rodzicy; przez kilka tygodni wrzał bój zacięty i straszne powtarzały się natarcia, aż wreszcie.... nieprzyjaciel odstąpił, Królowa niebieska zwyciężyła. Król wraca z obczyzny, otucha wstępuje w serce narodu, do kraju swoboda i wolność powraca.

Czy wobec tego, pytam, czy możemy nie kochać Maryi? możemyż Jej nie czcić? O! gdyby się znalazł wśród nas taki niewdzięcznik, gdyby Matki Bożej, matki naszej i opiekunki naszej, gdyby kto królowej naszej nie kochał, gdyby Jej nie służył, to niechże go...; nie, bracia, nie mogę słów znaleźć by go napiętnować, by klątwę rzucić na niego. Lecz nie, takiego niemasz i nie będzie między nami; my czcić Ją będziemy, my służyć Jej nie przestaniemy, bo i nam potrzebna Jej pomoc, Jej opieka i dla nas jest niezbędna. A zatem wróćmy, o bracia, do służby Maryi, wróćmy do różańca, do postów sobotnich, wróćmy do pobożnego zwyczaju odmawiania „Anioł Pański“ rano, w południe i wieczorem, a wróci do nas szczęście i dostatek, wróci radość do domów naszych i otucha do serc zbolałych i zrozpaczonych.

Tak, bracia moi, ludu mój drogi, Marya cię nie opuści, gdy Jej wpierw nie opuścisz, więc idź do Niej, a śpiesznie, bez ociągania się, Ona cię przyjmie.

Lecz: Nie chodź tylko niedowiarstwa mrokiem
I próżnej dumy i rozpusty złością;
Szukaj Jej łzawem i sercem i okiem
Szukaj Jej wiarą, a znajdziesz miłością!

Ona cię weźmie pod swoją opiekę,
Choć przeciw tobie cały świat powstanie,
Otrze z łez gorzkich wilgotną powiekę,
A dusza życia prawdą zmartwychwstanie.
Amen.

Nauka 20-ta

na Niedzielę XXIV po Świątkach

o św. Stanisławie Kostce.

„O jako piękny jest czysty rodzaj z ja snością? nieśmiertelna jest bowiem pa miątka jego“. (Mądr. IV, I.)

Dziecko, gdy dobre jest, młodzieniec, gdy pożytecznie służy społeczeństwu, cześć swej matce, swym rodzicom przynosi. Ludzie wielcy i sławni — to ozdoba kraju, to chluba ich ziemi rodzinnej. Kopernik, Matejko, Szopen Mickiewicz i inni sławni ludzie, to ozdoba naszego imienia, to chluba nasza, bo przez nich świat się dowiedział, że naród polski istnieje i że ze swego łona wydaje ludzi wielkich. Bezwątpienia, cześć się tym ludziom od nas należy za to, że przez nich imię nasze po obcych rozbrzmiewa krainach. Bezwątpienia mają słuszność ci, którzy wielbią jednego z żyjących dziś jeszcze powieściopisarzy, dlatego, że z jego sławą, z jego imieniem i nasze imię dochodzi na drugą aż półkulę ziemi. Wszystko to prawda, ale imiona tych ludzi, a z nimi i nasze imię, małej tylko stosunkowo garstce obcych są znane i po upływie trzech, dwóch, lub nawet jednego tylko wieku, a może i prędzej, gruby pył zapomnienia takowe pokryje wśród samych nawet rodaków, a tembardziej u obcych. Prawo ich do czci naszej wówczas ustanie i wdzięczność przyszłych pokoleń względem nich nie będzie mieć podstawy.

Są jednak ludzie, był między nimi człowiek na naszej zrodzony ziemi, mazowieckich niw mlekiem i chlebem karmiony, naszą pieśnia mazurską do snu kołysany, słowem był rodak nasz z krwi i kości, którego imię od pięciu wieków ze czcią i uwielbieniem wspomina cały świat ka-

tolicki i wspominać będzie dopóki świat ten nie zginie Był człowiek, młode jeszcze pacholę, który sławę imięnia naszego całemu światu objawił i dopóki ziemia ta na swych posadach stać będzie, musi o nas wspomnieć zarówno chłodny, powolny niemiec, mówiąc o św. Stanisławie Kostce „dieser war ein Pole“ jak i włoch gorący: „quest' era Polacco“, zarówno katolicki mieszkaniec północnej Ameryki jak i nowo nawrócony Kafr lub Hotentot, albo mieszkaniec wysp australskich. Słowem, gdziekolwiek imię Chrystusa doszło lub dojdzie, tam znany jest i będzie św. Stanisław Kostka, a z nim znane będzie i naszej ziemi imię. Oto wielkość prawdziwa, oto sława nigdy nie ginąca, oto powód słusznej czci naszej względem świętego młodzieńca.

Lecz czemże on się wsławił? skąd prawo do takiego rozgłosu? czemże on stał się tak wielkim? Czy odkrył jaki nowy pierwiastek chemiczny, albo wynalazł nowe prawo w fizyce? Nie. Czy wskazał ludzkości nowe tory postępu? czy zaniósł światło cywilizacyi między dzikie ludy? Nie. Może artyzmem swoim współczesnych i potomnych uszlachetniał? albo pismami swemi obfitej dostarczył ludzkości strawy? I to nie..... On był świętym i stąd jego chwała; on tylko wierzył i żył po katolicku i stąd jego wielkość; on wzór życia świętego nam dał i stąd jego prawo do czci naszej i uwielbienia. „Cóż to za wielkość, powiecie, tosamo każdy z nas potrafi byle tylko chciał“. O! bracia moi, chciejcie, ach, chciejcie być świętymi, chciejcie żyć po katolicku, żyć jak żył św. Stanisław, a większy pożytek przyniesiecie ludzkości, większą i trwalszą chwałę i rozgłos rodzinnej ziemi zjednacie, niż najsławniejsi poeci, malarze i uczeni.

Kilka wspomnień z życia świętego naszego patrona, niech nas do tego zachęci i pobudzi.

Starożytna siedziba Kostków, wspaniały zamek Rostkowski huczy i kipi od zebranych gości. Poważny kasztelan zakroczymski z wrodzoną swemu plemieniu gościnnością, serdecznie wszystkich podejmuje. Już umysły winem rozgrzane, przy stole wolniejsze plączą się rozmowy. W tem nagle jęk bolesny, jak pisk młodego gołąbka, ugodzonego strzałem myśliwskim, po całej rozchodzi się sali. Tym postrzałem — to było jedno dwuznaczne słowo, tem sercem zranionem — to serce młodego kasztelanica. Ta dusza anielska, czysta jak kryształ przezroczysty, nie mogła znieść cienia bezwstydu i pada Stanisław omdlały na

ziemię. Ale ten jego jęk boleści przebrzmiał przez wszystkie wieki, głośnem po wszystkich zakątkach ziemi odbijając się echem; ten jęk boleści jest chlubą i chwałą naszą, jest dowodem jakich to cnota miała zwolenników na ziemi naszej. „*O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością*, zawołać trzeba z Mędrcem Pańskim, *nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi*". (Mądr. IV, 1).

A dzisiaj, czy wielu między wami, bracia, takich znajdzie się, których twarz spłonęłaby wstydem na słowo dwuznaczne, których uszy zamykałyby się na czcze wyrazy, a oczy na widok mniej przyzwoitego ubioru lub obrazu powieką się zasłaniały, czy wiele, jednem słowem, znajdzie się między wami serc dziewiczych, sercu Stanisława podobnych? Sądzę, że wiele, ale czemu, ach czemuż niestety, nie wszystkie? Bo im Dumasy, Suesy, Zole i inni ze świata zepsucia i zgnilizny literaturze naszej przyswojeni dobroczyńcy wstyd odebrali, rumieniec z ich szlachetnego czoła już starli. I jako kwiat w samym rozkwicie jadem robaka zatruty, tak i te serca w samej życia wiośnie już zwiędłe, wyschłe, znużone i przesycone. Tacy Stanisławami nie będą, do takich serc żaden kraj się nie przyzna, tacy chluby nam nie przyniosą, ni sobie szczęścia nie znajdą.

Rzućmy na nich zasłonę, bolejąc nad ich niedolą i wróćmy do świętego młodzieniaszka.

W stołecznem mieście Austryi, w domu fanatycznego luteranina leży młodzieniec ciężką złożony chorobą. Piękna jego dusza na pięknej maluje się twarzy. Ręce na piersiach złożone zdają się tłumić gwałtowne serca bicie: oczy w górę wzniesione i uśmiech radości na ustach mówią: „Jeszcze chwila, wrócę do swej ojczyzny" i pogoda dnia wiosennego rozlała się na czole dziecięcia. Któż to jest ten młodzieniec? To Stanisław Kostka.

Posłany do Wiednia dla wykształcenia się w naukach, dziwnem zrządzeniem Opatrzności musiał zamieszkać w domu luteranina. Teraz zachorowawszy, chociaż czuje ostre w ciele swojem boleści, rad jednak, że wkrótce pójdzie do nieba, chciałby tylko na ziemi połączyć się z Bogiem, chciałby ostatnie przyjąć sakramenta. Napróżno jednak prosi, błaga i zaklina o tę ostatnią pociechę, napróżno błaga o Najśw. Sakrament, przed którym tyle nocy i dni na modlitwie przeklęczał, przed którym tyle błogosławieństw dla swego rodu i narodu wyprosił, który był mu siłą we wszystkich walkach ze światem przewrotnym i ciałem skażonem, napróżno!

Zbytkom i rozpuście oddany brat i nauczyciel nie troszczą się o chorego, nie rozumieją jego za Bogiem tęsknoty; gospodarz, fanatyczny luteranin pieni się ze złości, słysząc o kapłanie katolickim; pobożna matka młodzieńca nic nie wie o jego chorobie, musi więc Stanisław umierać bez ostatniego na drogę wieczności posiłku.... Ale nie — Bóg nie opuści swego sługi, Ojciec pocieszy dziecię swoje; Pan nie zostanie dłużnikiem miłości, bo On powiedział o sobie: *„Błogosławiony człowiek, który mię słucha: i który czuje u drzwi moich na każdy dzień.... Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie"*. (Przyp. VIII, 34, 35). Serca ludzi skamieniały na prośby młodzieńca, Bóg ich wysłuchał. Pokoik, gdzie leżał Stanisław, niebieską zalewa się światłością, a wśród niej widzi ziemski nasz anioł aniołów niebieskich, którzy niosą dla niego święty wiatyk.

Tak Bóg czuwa nad swymi sługami, tak próśb ich wysłuchuje i cnoty nagradza.

A my uciekamy od Boga, stronimy od Jego sakramentów, łaską Jego gardzimy. Ach! czyż to tak ciężko wierzyć Bogu? czyż tak ciężko miłować Tego, który nas nieskończenie umiłował? czyż tak ciężko przyjąć do serca Tego, którego serce z miłości ku nam na krzyżu włócznią przebite zostało? Czy to może poniża nas, kiedy zegniemy kolana przed tym Panem nieba i ziemi, z którego łaski żyjemy? Odpowiedzcie, bracia, sami na te pytania, odpowiedzcie, jako Stanisław Kostka odpowiedział, byście prawdziwie wielkimi i sławnymi zostali.

Drogą górzystą i stromą, wśród palących promieni południowego słońca biegnie młody chłopczyna. Ubiór jego to ubiór żebraka, ale szlachetny wyraz twarzy kłam sukniom zadaje. Powiedz kto jesteś i dokąd dążysz pacholę? Czy cię źli ludzie z domu wygnali? czy cię rodzice odumarli i cudzego idziesz szukać chleba?

O! mnie źli ludzie z domu nie wygnali, ale Ten, który miłością napełnił serce moje, Ten mnie przywdział w suknię żebraka, kazał mi wzgardzić bogactwy świata i rozkoszami, a krzyż ukochać, bo On mi w niebie za to zapłaci. W dalekiej stąd północy, gdzie się wznoszą wieże Rostkowskiego zamku, tam mieszka mój ojciec, kasztelan zakroczymski; lecz oczy moje już nie ujrzą ojczystego progu, głowa moja nie przytuli się już do piersi mej matki, ni serce na jej sercu spocznie, bo serce moje już nie moje, oddałem je w ofierze Temu, który je stworzył i kochać

nauczył. Ach! to Stanisław, to Kostka w odzieży żebraka! .. I dokąd on bieży z tak tęsknem i gorącem sercem?

Nie wiem, czy powiedzieć: nie wiem, bo lękam się, by może na tę odpowiedź niejeden nie uśmiechnął się szyderczo.... Ale nie, Kostka tam świętym został, Stanisław tam imię nasze rozsławił, więc powiem.... Do zakonu, do Jezuitów biegnie kasztelanic zakroczymski.

Daremnie zły brat go ściga, by do rozpusty go wciągnąć, daremnie stary kasztelan grozi mu przekleństwem, daremnie świat ludzi go i mami świetną w ojczyźnie przyszłością. Stanisław nie chce innej rozkoszy tylko służyć Bogu, innego dziedzictwa, tylko niebo. I przyjęto młodzieńca do klasztoru i polecono mu, aby usługiwał uczniom kolegium jezuickiego. Rzuć Stanisławie to podłe zajęcie, wróć do domu ojca, tam liczny poczet sług i dworzan czekać będzie na każde twoje skinienie. O! nie, odpowiada Stanisław — nie! Ten, który powiedział *„uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“* (Mat. XI, 29). Ten wzorem moim, Ten moją miłością, Ten moją nagrodą, Ten rzekł *„jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie... najdziecie odpoczynek duszom waszym“*. (Tamże 30, 29).

Porównajmy teraz naszą pychę, naszą wyniosłość, próżność i miłość własną z pokorą św. Stanisława i zaprzaniem siebie samego i odpowiedzmy, czyśmy do niego podobni? Wejrzyjmy w sumienia nasze, w naszą przeszłość najdalszą i niezbyt dawną, rozważmy nasze uczynki, słowa i myśli i powiedzmy szczerze, czy mamy się z czego wynosić? Ja nie sądzę, osądźcie sami i dawszy sobie odpowiedź, według niej postępujcie.

Rozkołysały się dzwony, jęcząc żałośnie. W starym Rzymie wszczął się ruch i bieganina po ulicach. Z ust do ust jedno tylko przebiega słowo „umarł”. Umarł święty, umarł młodzieniaszek, bo 18 zaledwie lat swego anielskiego życia liczył. Niebo pozazdrościło go ziemi, Bóg wezwał go do siebie. I cisną się tłumy do kolegium jezuickiego, by popatrzeć na to święte oblicze, by dotknąć się świętych zwłok jego, by jaką schwycić po nim pamiątkę. I spieszą chorzy, by zdrowie tam odzyskać i modlą się wszyscy nie za niego, ale do niego, a na ustach wszystkich brzmią słowa *„quest' era Polacco“* — to był Polak.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o śmierci świętego po wszystkich krańcach ziemi; jęk dzwonów grobowych w zamorskich odbił się krainach; narody błogosławiły ten kraj, który świętego wydał Stanisława i dziś bło-

gosławić go nie przestają, bo Bóg cudami go uwielbił, bo kościół na powszechne żądanie umieścił go na ołtarzach, uczynił szczególniejszym naszego narodu patronem i opiekunem.

I mógłże Stanisław większą otrzymać nagrodę? mógłże skuteczniej i trwalej rozsławić nasze imię? mógłże pożyteczniej służyć krajowi?

„*O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością*, znowu powtórzyć trzeba z Pismem św., *nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi*".

Już czerń turecka zalała całą Ukrainę, już Chocim wzięty i Lwów zagrożony, okropny miecz janczarów i spahów wisi nad nieszczęśliwym narodem.

Zginiemy, woła on w strasznej rozpaczy, spadną krzyże ze świątyń katolickich, pójdą żony i córki nasze do serajów, a braci i mężów w okrutny jassyr powloką.

Nie! jest bohater, jest król waleczny a pobożny, jest patron i orędownik narodu przed Bogiem. I rzuca się Sobieski z garstką rycerstwa na niezliczone chmary Turków, zawrzał bój zacięty i, o dziwo, pohańcy w strasznym nieładzie tył podają. Czy to możebne?.... Ach! tak, bo w górze, wśród obłoków młodzieniec cudnej postaci, w sukni jezuickiej, błogosławi polskie zastępy. Czy znacie tego młodzieńca? To święty Jezuita, to Kostka wspiera swych rodaków, św. Stanisław ratuje od zagłady swą ziemską ojczyznę.

O! święty nasz patronie! Ty i w niebie swego narodu nie opuszczasz, twoje serce i tam pełne jest miłości ludu, kraju twojego! Uproś nam życie wiary, uproś pokorę i czystość tej naszej młodzieży, uproś, by śladem Twoim idąc, na chlubę swego kraju wyrośli.

Aniele ziemski bez winy,
Ozdobo Polskiej krainy,
Wejrzyj z niebios dziś łaskawie
Na nas, święty Stanisławie.

Przyjm nasze modły, ofiary,
Zlej na nas niebieskie dary,
Wesprzyj nas w każdej potrzebie,
Gdy głos nasz wzniesiem do Ciebie.

Gdy my grzeszni zawołamy,
Niech pomocy Twej doznamy;
Uproś, jakich łask nam trzeba,
Zaprowadź i nas do nieba. Amen.

Nauka 21-a

na uroczystość św. Stanisława Kostki.

Św. Stanisław wzór nasz i obrońca.

„Aniele ziemski bez winy,
Patronie Polskiej krainy,
Wejrzyj z niebios dziś łaskawie
Na nas, święty Stanisławie".

Jeśli w czasach obecnych, dr. br., w czasach ogólnych zwątpień, rozczarowań i zniechęcenia do życia, jeśli cokolwiek może nas natchnąć odwagą i dodać bodźca do wytrwania w dobrem, gdy zewsząd zepsucie nas otacza i niejako wchłonąć nas pragnie, to chyba tylko przykład nieskalanej cnoty. On tylko jeden wskazać nam może drogę do prawdziwej wielkości i chwały, on jeden zapalić miłością ideału i piękna. I daje go nam Pan Bóg w osobie rodaka i patrona naszego, droga młodzieży, w osobie dziś uroczystującego św. Stanisława Kostki, którego „aniołem ziemskim bez winy" pieśń starożytna nazywa. Poznajmy go i naśladujmy. Jeśli w tych czasach naszych tak zasępionych niedolą, zamroczonych łzami, boleścią i nędzą, a szczególniej grzechami, które są źródłem wszelkich nieszczęść, jeśli co może rozweselić serce, gdy zewsząd smutek i ostateczna rozpacz wyziera — to chyba tylko nadzieja lepszej przyszłości wsparta na przekonaniu, że jest ktoś, co czuwa nad nami i w ostatecznej chwili ze skuteczną pospieszy pomocą.

Ta wiara jako gwiazda wśród ciemnych nocy przyświecać nam będzie i nie dozwoli zginąć, dopóki my nie stracimy jej z oczu. Nie zginiemy więc, bracia, bo św. Stanisław czuwa nad nami i pomoc poda tak samo jak

w ciężkich chwilach ojców naszych wspierał, boć nie napróżno nazwano go „Patronem Polskiej krainy“. Nie zginiemy, bracia, ale tylko wówczas, jeżeli za przykładem ojców nie przestaniemy go wzywać, a więc czcijmy świętego z nadzieją lepszej przyszłości w sercu.

Św. Stanisław urodzony w r. 1550, w obecnym powiecie Przasnyskim, we wsi Rostkowie, ze starożytnej, zamożnej i znakomitej rodziny Kostków, od dzieciństwa odznaczał się szczególniejszą pobożnością i miłością Pana Boga. Nierzadko odbiegał on zabaw dziecinnych, odchodził w miejsce samotne, aby tam na modlitwie szukać pociechy niebieskiej. A modliło się to święte dziecko tak żarliwie i z takiem skupieniem ducha, że nie zwracało zupełnie uwagi na to, co je otaczało.

Wynagradzał też Pan Bóg miłość Stanisława, dając mu nieraz chwile zachwytu i uniesień tak, iż służba, a później koledzy, często widywali go klęczącego z rozpromienioną twarzyczką, podniesionego w powietrze. Dziwne to dla nas i niezrozumiałe, bo istotnie *„Dziwny Bóg w świętych swoich“* mówi Psalmista Pański (Ps. LXVII, 36), a jednak zrozumielibyśmy te chwile uniesień, gdybyśmy więcej Pana Boga kochali.

Zagrzęźli w ziemskich rozrywkach i zajęciach, nie pojmujemy rzeczy niebieskich, nie czujemy potrzeby modlitwy, owszem, wprost lękamy się pobożności. Tymczasem nie jest ona tak straszna, bo patrzmy na Stanisława. Modlił się on wiele i często, a jednak lubianym był przez wszystkich, tak przez domowników jak i przez sługi, kolegów i przełożonych. „Służba przepadała za Stanisławem, towarzysze doń lgnęli, naturalnie ci tylko, którzy niezbyt różnili się od niego sposobem życia“ — mówi o nim jeden ze sług i współkolegów. Bo i jakże nie miano go kochać, kiedy dla wszystkich był uczynny i dobry, w rozmowie skromny, wesoły i uprzejmy, chętnie z każdym przestawał, nie wynosząc się nad innych. Szczególniej jednak odznaczał się święty nasz młodzieniaszek cnotą skromności i niewinności tak dalece, że domownicy mawiali o nim: „To anioł teraz, a kiedyś wielki święty“. Nietylko żadne słowo nieskromne nie wyszło z ust jego, ale nawet nie mógł on słuchać swobodniejszych żartów, bo zaraz rumienił się, a nawet wpadał w omdlenie. Anielską tę cnotę zachował Kostka i później, kiedy uczył się w Wiedniu, w konwikcie Jezuitów, dokąd w 1564 roku posłali go rodzice. Dla tej cnoty wiele nawet musiał on znieść

przykrości od brata swego i krewnych współuczniów, dla których niewinne życie świętego ciągłym było wyrzutem. Nie poszedł on jednak za ich przykładem, nie ugiął się przed zniewagami, pamiętając na to, co Zbawiciel swym uczniom i naśladowcom przepowiedział, mówiąc: „*Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą*“ (Jan XV, 20). „*Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie, jam zwyciężył świat*“ (Jan XVI, 33).

Ufał i święty nasz patron, nie ustając w modlitwie, wypełnianiu obowiązków i dawaniu dobrego przykładu. I zwyciężył wszelkie trudności, a usłyszawszy wezwanie, aby się całkowicie poświęcił Bogu, wstąpił do zakonu Jezuitów.

Kostka, potomek możnego rodu zakonnikiem, znowu to dziwne dla nas, a jednak był on zakonnikiem i to doskonałym. Co mówię „doskonałym“?—w krótkim czasie rodak nasz taką zajaśniał świętością, że stał się wzorem i przykładem dla wszystkich, nawet dla posiwiałych już zakonników. „Wszystkie słowa jego, mówi współczesny mu nowicyusz, wszystkie słowa, poruszenia, ułożenie całe tchnęło świętością“. Co więcej, z samej twarzy błogosławionego taka tryskała niewinność i świętość, że spojrzenie na nią zapalało do czystości i gasiło złe myśli. Podobała się też Panu Bogu ta dusza anielska i powołał ją do siebie w kwiecie wieku, w samym rozkwicie młodzieńczego życia. Umarł Stanisław 1568 roku, mając niespełna lat osiemnaście, ale jak mówi Pismo święte: *Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele*“ (Mądr. IV, 13). O! wiele przeżył czasów św. nasz patron, bo wysłużył sobie niebo, a imieniowi swemu chwałę, która wieki całe przetrwała i trwać będzie.

Młodzieży! bracia moi! oto przykład, oto wzór dla was, wzór i przykład jak młodzieniec polski powinien postępować.

Jeżeli chcecie podobać się Bogu i ludziom, jeżeli chcecie niebo otrzymać, jeżeli chcecie wiecznietrwałe szczęście i chwałę pozyskać, naśladujcie świętego, naśladujcie jego cnoty, zaczynając od pobożności, od żarliwej modlitwy.

„*Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna* mówi św. Paweł Apostoł (I Tym. IV, 8), bo istotnie, gdy siły nasze słabe, któż je wspomoże, jeżeli nie Pan Bóg? gdy potrzeby nasze wielkie, kto je zaspokoi, jeżeli nie Pan Bóg? gdy życie nasze codzień staje się trudniejszem, gdy z wiekiem namiętności i pokusy do złego wzrastają, kto da siłę do

ich zwycięzenia, jeżeli nie Pan Bóg? Tak, Pan Bóg i tylko Pan Bóg, ale tylko wtenczas, gdy Go prosić będziemy. *„Proście, a będzie wam dano"* powiedział Zbawiciel (Mat. VII, 7), proście więc, bracia, gorąco a żarliwie, proście o pomoc, o siłę, o wsparcie w nauce i pracy *„a będzie wam dano"*.

Może źli koledzy wyśmiewać was będą, może was świętoszkami nazwą, i wyszydzą waszą pobożność, nie zważajcie na to, wspomnijcie, że i święty wasz patron był wyśmiewany, a jednak nie zaprzestał modlitwy i dla tego świętym i wielkim został. Módlcie się, a modlitwa zachowa wam cnotę niewinności, tę drugą ozdobę św. Stanisława. Nie, nietylko Stanisława, bo niewinność i czystość to ozdoba każdego człowieka, albowiem ona najbardziej wyróżnia go od zwierząt i do aniołów najwięcej czyni podobnym. Czystość i skromność, to perła cnót wszystkich, o! strzeżcie jej, bracia, a przykładem i wzorem niech wam będzie znowu święty nasz rodak, ten anioł ziemski bez winy. Nie mógł on słuchać żadnych słów dwuznacznych, w omdlenie wpadał na dźwięk nieskromnego słowa — nie słuchajmy i my rozmów nieprzyzwoitych, unikajmy widoku brzydkich obrazów, strzeżmy swej wyobraźni, byśmy do świętego podobnymi być mogli, gdyż *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"* powiedział Zbawiciel. (Mat. V, 8). Prawda, że niełatwo zachować tę cnotę, że *„mamy ten skarb w naczyniach glinianych"*, jak mówi św. Paweł Apostoł (II Kor. IV, 7), ale przy modlitwie i strzeżeniu się złych okazyj, możemy go nieskalanym zachować. Naśladujmy więc świętego naszego patrona i prośmy go o opiekę, a niewinni przejdziemy przez życie.

Tak, uciekajmy się pod opiekę świętego Stanisława, bo potężnym u Boga jest on orędownikiem naszym, bo on niczego rodakom swoim nigdy nie odmawiał, bo on patronem Polskiej krainy. Chcecie dowodów? O! bracia moi, całe tomy możnaby pisać o opiece świętego, jaką z niebieskiej nad ziemską roztacza ojczyzną.

Gdy w roku 1621-ym okrutny Osman na czele 300,000 dzikiej hordy azyatyckiej przyciągnął pod Chocim, by zniszczyć i wytępić imię chrześcijańskie, gdy przeciwko tym zastępom zaledwie garstka polskiego rycerstwa stanęła, wszyscy pewni już byli naszej zagłady.

Nie! ach, nie, bo siła ludzka nie przemoże Boskiej, bo święty nasz rodak czuwał nad krajem ojczystym. Gdy

wojska nieprzyjacielskie stały naprzeciwko siebie, tegoż dnia pewien zakonnik w Kaliszu widział jak na bogatym wozie, ciągniętym przez dwa białe rumaki, unosiła się w obłokach Matka Boska z dzieciątkiem Jezus na ręku. U stóp Ich na tymże wozie klęczał św. Stanisław, z twarzą zwróconą na pole walki, i wskazując na okiem nieprzejrzane tłumy ordyńców, błagał o pomoc dla Polaków. Dziecię Jezus wychyliło się z objęć macierzyńskich i dało znać rączką, że przyjmuje prośbę Stanisława i .... o! cudo! olbrzymie zastępy wroga pierzchły przed garstką Polaków. Czy to nie dowód potężnej opieki Stanisława nad krajem? Tak, z pewnością, i nic w tem dziwnego, bo kochał św. nasz patron swą ziemię ojczystą, bolał nad jej niedolą i dlatego, gdy go proszono, wyjednywał dla niej rozmaite łaski. Przed strasznemi wojnami, które za czasów Jana Kazimierza przemieniły kraj nasz w jedno okropne pobojowisko, dwa razy w Lublinie i Krakowie widziano obraz świętego płaczącym, a w 1648 roku, gdy hordy kozackie obległy Przemyśl, jedynie opieka Stanisława ocaliła to miasto od strasznej grabieży. Cud ten tak był widocznym, iż uznawali go jednogłośnie nietylko chrześcjanie, ale i żydzi nawet.

Podobnej opieki doznał Lublin, Lwów, Warszawa i Poznań, gdzie radni miasta i burmistrze uroczystemi świadectwami na piśmie stwierdzili, iż jedynie za wyraźną przyczyną św. Stanisława grody te wolne były od morowej zarazy, nielitościwie w okolicy grasującej. A któż zdoła wyliczyć wszystkie łaski pojedyńczym osobom przez św. młodzieniaszka wyjednane? O jednej jeszcze wspomnę, a mianowicie: Kiedy 1651 roku miano stoczyć decydującą o losie narodu walkę z połączonymi Tatarami i Kozakami, Jan Kazimierz pomny na doświadczoną już wiele razy opiekę św. Stanisława, leżąc krzyżem na gołej ziemi przed obrazem świętego w Lublinie, w długiej modlitwie jego opiece nieszczęśliwy swój kraj polecał. Nazajutrz rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem, gdzie sto tysięcy nieprzyjaciela poległo na placu bitwy, a reszta poszła w rozsypkę. Takich dowodów tysiące możnaby wyliczyć, bo wszyscy nasi rodacy: królowie i ubogie kmiotki, hetmani i proste żołnierstwo, bogate panie i biedne wyrobnice, starcy i młodzież, słowem wszyscy, do niego się uciekając, jego opieki doznawali. I my, dr. br., z pewnością jej doznamy, bo święty nie przestał nas kochać.

Gdy więc niedola nas przygniecie, gdy oko łzą zajdzie a serce boleścią się ściśnie, nie widząc nigdzie ratunku w nieszczęściu, wołajmy do świętego naszego rodaka:

„Aniele ziemski bez winy,
Patronie Polskiej krainy,
Wejrzyj z niebios dziś łaskawie
Na nas, święty Stanisławie!“

Amen.

Nauka 22-ga

na uroczystość św. Stanisława Biskupa i Męcz. oparta na jego życiu.

„Wysławiajmy męże chwalebne... którzy w rodzajach narodu swego sławę otrzymali“.

(Ekklk. XLIV, 1, 7.)

Jeśli godziwą jest rzeczą, dr. br., sławić mężów wielkich, skoro sam Pan Bóg przez usta Mędrca swego to nam nakazuje, to słusznie sławić powinniśmy uroczystującego dziś św. Stanisława, bo wielką on *„w rodzajach narodu swego sławę“* otrzymał.

Jeśli znowu słuszną jest rzeczą sławić wogóle ludzi wielkich, to najwięcej wysławienia godni są mężowie w jakikolwiek sposób nam blizcy. I z tego powodu św. Stanisław zasługuje na to, byśmy życie jego i czyny wysławiali, bo to rodak nasz, to syn tejsamej, co i my ziemi, a bliski i domowy przykład prędzej do naśladowania cnoty pobudzić może. *„Wysławiajmy* (więc) *męże chwalebne* (którzy) *w rodzajach narodu swego sławę otrzymali“*, a wysławiając świętego, sami się do cnoty i świętości zachęcajmy.

Stanisław Szczepanowski urodził się 1030 roku w dyecezyi Krakowskiej, we wsi Szczepanówce. Pochodził on ze znakomitej, zamożnej i powszechnie szanowanej rodziny szlacheckiej. Wprawdzie nie imię stanowi chlubę człowieka, ale człowiek życiem swojem sławę lub hańbę dla niego zyskuje i nie stąd też pochodzi wielkość Stanisława, że był potomkiem starego rodu, nie, bo naj-

większy zaszczyt dla imienia swego on dopiero swoją świętością pozyskał.

Prawda to, a jednak powtarzam i umyślnie zaznaczam, że ród Szczepanowskich należał do wyższej sfery społecznej, by zwrócić waszą, dr. br., uwagę, że znakomitość rodu nie przeszkadza świętości. Tak, nie przeszkadza, ale wówczas tylko, gdy rodzice wychowują swe dzieci w ten sposób, jak Szczepanowscy wychowali swego syna.

Jako prawdziwi katolicy, wybudowawszy w jednej ze swych wiosek kościół, nie tylko w dni świąteczne, ale i powszednie długie w nim godziny na modlitwie spędzali, polecając Bożej opiece jedyne swe dziecko. W kościołach zatem, matki chrześcijańskie, szukajcie pomocy dla swych dzieci, u stóp Maryi błagajcie o opiekę dla nich, bo „*kto Boga chwali z kochaniem, będzie przyjęt,* mówi Duch św., *a modlitwa jego przybliży się aż do obłoków*". Owszem „*modlitwa korzącego się przeniknie obłoki... a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy*". (Ekklk. XXXV, 20, 21).

Sama jednak modlitwa nie sprawi wszystkiego; rodzice słowem i przykładem od kolebki niemal powinni wszczepiać w serca swych dziatek wiarę, cnotę i prawdziwą pobożność, albowiem „*nic nie pomogą skarby niezbożności, lecz sprawiedliwość wybawia od śmierci*", upewnia Pismo święte (Przyp. X, 2). Tak też czynili rodzice Stanisława i wkrótce błogich swego postępowania doczekali się owoców. „Stanisław, jak pisze jego biograf, ledwie 9 lat liczył, a już służyć mógł za wzór świątobliwości dla osób nawet dorosłych".

Nie wypada zakłócać dzisiejszej uroczystości upomnieniem, ale też nie podobna nie zwrócić uwagi na błędy tegoczesnego wychowania. O wszystko troszczą się dziś rodzice dla swych dzieci: o zdrowie, naukę, o zapewnienie im bytu, o eleganckie ułożenie nawet i dobre znalezienie się wśród ludzi tylko... niestety, najmniej — o pobożne ich wychowanie. Nie ganią rodzice w dziecku pobożności, jeżeli takowa w niem się przejawia, ale ze swej strony nic, a przynajmniej bardzo mało w tym kierunku pracują, a już najmniej własnym przykładem, a tymczasem św. Paweł Apostoł wyraźnie mówi do rodziców: „*Samego siebie we wszystkiem podawaj przykładem dobrych uczynków*". (Tyt. II, 7).

Lecz wracam do naszego młodzieńca, który ukończy-

wszy nauki w Gnieźnie, został przez rodziców wyprawiony do najsławniejszej podówczas akademii paryskiej. Tam mając głęboko przez rodziców wszczepione zasady wiary, cnoty i obowiązku, odznaczał się wielką pilnością w naukach i gorliwością w służbie Bożej. I dziś wiele młodzieży jeździ po mądrość za granicę, lecz znowu niestety, wraca stamtąd bez wiary, bez miłości Boga, z nadszarganą cnotą i najczęściej ze zniszczonem przez nadużycie zdrowiem. Nie takim po siedmioletnim pobycie w Paryżu wrócił Stanisław do ojczyzny, gdzie po śmierci rodziców odziedziczył mienie.

Wychowany w zasadach prawdziwej pobożności, poznawszy w rzeczywistej nauce i wiedzy, że najzaszczytniejszą dla człowieka rzeczą jest służyć Bogu, młody Szczepanowski postanawia wstąpić do zakonu. Co? on dziedzic licznych włości, młodzieniec tak wysoko wykształcony, on, jedyny spadkobierca imienia i potomek sławnego rodu, ma się zamknąć w murach klasztoru? to dziwne, to nie do uwierzenia... Tak, dziwne, ale tylko dla nas pogrążonych w materyalizmie, spragnionych użycia i nadużycia dóbr ziemskich; dziwne, ale dla tych, co w rozkoszach cielesnych widzą jedyne szczęście, bo innego nie pojmują i niezdolni są pojąć.

Młodzieży, bracia moi, patrzcie na św. Stanisława i zbadajcie swoje serca, azaliż one nie mogłyby z pożytkiem dla kraju służyć Bogu w stanie duchownym. Patrzcie i przekonajcie się, że przed wami stoją otworem nie tylko fachowe zawody świeckie, ale kościół, matka wasza, ma prawo służby waszej od was żądać. Nie da wam wprawdzie ten zawód rozkoszy, nie da sławy i zaszczytów u świata, ale dać może spokój sumienia, zadowolenie wyższe, idealne, wzniosłe i da możność pracować dla społeczeństwa i narodu, któremu brak pracowników duchownych.

Ten brak światłych i świętych kapłanów w początkach chrystyanizmu w Polsce pobudził Lamberta Żulę ówczesnego biskupa krakowskiego do tego, że skłonił, młodego Stanisława, aby zamiast zakonnikiem, świeckim został kapłanem. Zbyt wiele, dr. br., potrzebaby czasu, gdybyśmy chcieli roztoczyć przed waszymi oczyma przepiękny obraz życia naszego świętego patrona. „Wiara mocna, pisze znakomity nasz Skarga, pokora uprzejma, czystość anielska, łaskawość wdzięczna, sprawiedliwość nieodmienna, męstwo za prawdę nieustraszone, wzgarda tego świata niewymowna, serce jego napełniały“. Szcze-

gólniej jednak, przywdziawszy suknie duchowne i przyjąwszy święcenia kapłańskie, Szczepanowski zajaśniał gorliwem pełnieniem swoich obowiązków. I znowu przykład dla nas, dla wszystkich bez wyjątku, bo wszyscy mamy pewne mniejsze lub większe powinności, przykład jak powinniśmy takowe wypełniać. Nie rozgłośnych szukajmy czynów, nie wielkich pożądajmy spraw, ale wypełniajmy sumiennie to, co do naszego przywiązane stanu. Takiem pełnieniem obowiązków swoich św. Stanisław zyskał ogólną miłość i wielkie poważanie u biskupa, który zamierzał oddać mu rządy dyecezji krakowskiej. Nie chciał wprawdzie świątobliwy kapłan przyjąć tak wielkiej godności i wszelkiemi sposobami wymawiał się od niej, ale nie pomogły jego pokorne prośby i wymówki musiał uledz woli papieża, który po śmierci Lamberta świętego Stanisława naznaczył biskupem krakowskim. Poddając się rozporządzeniom ojca św., przyjął młody Szczepanowski ciężkie brzemię obowiązków pasterskich, przyjął i święcie takowe wypełnił.

„*Dobry pasterz*, mówi dzisiejsza ewangelia św., *duszę swą daje za owce swoje*". (Jan X, 11.) Tak, to powołanie biskupa, obowiązek pasterza: duszę swoją dać za owce swoje i powołanie to wypełnił św. Stanisław. Na tronie polskim w owym czasie zasiadał Bolesław II, dla męstwa i waleczności, zwany Śmiałym. Król ten aczkolwiek w początkach swego panowania był cnotliwym i bogobojnym, niedługo jednak zabrnął w grzechy i występki wszelkiego rodzaju. Umiał on zdobywać zamki obronne, przed zwycięzkim jego orężem chylili karki nieprzyjaciele, nie umiał jednak panować nad namiętnościami swojemi i sarkający na jego rozpustę naród uciskał okropnie. Nie mógł patrzeć obojętnem okiem na niesprawiedliwości królewskie święty biskup Stanisław, bolała jego serce ojcowskie krzywda dzieci, upominał więc i błagał króla raz, drugi, trzeci, przedstawiając mu nieszczęśliwe skutki jego słabości. Czemu narażasz się święty pasterzu? Ściągniesz na siebie gniew i niełaskę króla... O nie, święty nie lęka się gniewu ludzi złych; w obronie prawdy on świadków z poza grobu sprowadza, wskrzeszając umarłego Piotrowina, nie dba o łaskę króla, gdy staje w obronie uciśnionych.

Ale świat cię potępi, pasterzu, za zbytek gorliwości, historyk powie, że chwalebna, ale niewczesna twoja śmiałość. Nie... wiedział święty, co winien godności

królewskiej, ale wiedział też, że jest wyższa władza, jest Pan, który i królów sądzi, a On tego Pana zastępca na ziemi; gdy więc nie pomogły przedstawienia ojcowskie biskupa, gdy Bolesław nie przestał gwałtów, rozpusty i ucisku, święty w imieniu Boga wyklął króla, potępiając publicznie jego czyny gorszące. Gniew i wściekłość niemal ogarnęła serce dumnego monarchy, pycha jego nie mogła znieść ciężkiej, ale zasłużonej kary. Dowiedziawszy się, że św. Stanisław odprawia nabożeństwo w kościele na Skałce, otacza świątynię żołnierzami i nie bacząc ani na świętość miejsca, ani na świętość chwili ofiary, każe biskupa od ołtarza wywlec i zabić. Popłynęła w świątyni pańskiej krew gorliwego Pasterza, szałem uniesiony monarcha dzielny niegdyś swój miecz zatopił w głowie biskupa, a rozwścieczone żołdactwo, wywlókłszy przed kościół martwe jego zwłoki, na drobne części okrutnie rozsiekało... Lecz rzućmy zasłonę na ten krwawy dramat, który bolesnem odbił się echem po kraju całym i wszystek lud od Karpat aż do Bałtyku okropną przejął zgrozą.

Poległ święty, lecz poległ na stanowisku i śmiercią swoją uratował naród od zgorszenia; poległ, ale śmierć jego ocaliła duszę samego króla — zabójcy, który w pokucie na obczyźnie, prawie jako święty dokonał swego żywota. Poległ biskup, ale świat katolicki zyskał świętego, którego chwała od 7 blizko wieków rozbrzmiewa w kościele Bożym. Poległ ojciec ubogich, opiekun uciśnionych, ale kraj cały zyskał u Boga orędownika, który po śmierci więcej jeszcze niż za życia okazał przysług narodowi swemu. Poległ święty, ale śmiercią swoją dał nam przykład nieustraszonego męstwa w gorliwości o sprawę Bożą.

Tak my sądzimy, ale czy Panu Bogu istotnie podobała się żarliwość św. Stanisława? O! bracia drodzy, dowodów potwierdzających nasze mniemanie zbyt wiele mamy. Nie będę mówił o cudownem przez orły strzeżeniu porąbanego ciała męczennika, nie będę wspominał o nieziemskiej światłości unoszącej się przez 3 dni i 3 noce nad onemi zwłokami; pominę milczeniem nie mniej cudowne odnalezienie we wnętrznościach ryby jego palca świętego i nadnaturalne, za sprawą Bożą zrośnięcie się wszystkich cząstek rozsiekanego ciała. To wszystko aczkolwiek najwidoczniej okazuje, iż miłą Panu Bogu była ofiara krwi dla Niego wylanej, to wszystko pomi-

jam, zwracając uwagę na wielką karę, jaka króla i naród za męczeństwo świętego biskupa spotkała. Bolesław za niebaczny czyn swój dotknięty klątwą papieską, od własnych poddanych wzgardzony i ścigany wyrzutami sumienia, na obczyźnie życia dokonał, a kraj utracił tytuł i koronę królewską tak, iż następcy Bolesława od Władysława Hermana do Przemysława II, panami i dziedzicami się tylko pisali. Nie dosyć na tem; za występek króla kraj cały cierpiał, bo królestwo na wiele panów się rozdzieliło, wiele księstw jak Śląsk, Pomorze i inne kraje utraciło i sławę onę wielką w której było utwierdzone, gubiło. Dodajmy długie wojny domowe między książętami, napady Tatarów, Litwy, Rusi i Niemców, które omal do upadku kraju nie przywiodły, a wówczas będziemy mieli słaby obraz kary za męczeństwo świętego. Po dwustu latach utrapień wraca szczęście do Polski, bo po 175 latach Stanisław jako święty postawiony jest na ołtarzach, z jego wyniesieniem do chwały kończy się jego rodaków niedola. Fakt to znamienny, fakt pouczający, gdzie szukać mamy opieki, jak czcić świętego patrona. „*Wysławiajmy*, (więc) *męże chwalebne i ojce nasze*“, a wysławiając ich i cnoty ich naśladując, wysłużymy sobie u Boga łaskę i szczęśliwość doczesną i wieczną. Amen.

Nauka 23-ia

na uroczystość św. Stanisława Biskupa.

O upominaniu.

„Dobry pasterz duszę swą
daje za owce swoje"
(Jan X, 11).

Rok 1079 krwawo i boleśnie zapisał się w dziejach naszego narodu, ówczesny bowiem król Bolesław, zwany Śmiałym, niepohamowanym uniesiony gniewem, zamordował biskupa krakowskiego, Stanisława. Znamy tę historyę, znamy powód królewskiej względem swego pasterza nienawiści i zemsty i dlatego mówić dziś o tem nie będziemy.

Nic dziwnego, powiecie, nie ponętny to temat, opowiadać, a może i chwalić nietaktowne postępowanie biskupa, które sprowadziło na niego, na króla i na kraj cały nieszczęście, nic dziwnego, że o tem kaznodzieje milczą. Nie, dr. br., myliłby się, ktoby tak sądził, bo właśnie o tem, jak niektórzy chcą nazywać „nietaktownem postępowaniu" św. Stanisława, o tem właśnie będziemy dziś mówić, opuszczając resztę szczegółów z życia św. naszego patrona, a natomiast z jego względem króla postępowania wyprowadzimy dla siebie naukę.

A cóż on tak pouczającego uczynił? Upominał króla za złe jego życie, chronił powierzoną sobie owczarnię przed zgorszeniem, spełniał obowiązek pasterza i o tem upominaniu, za które tak często ludzie się gniewają, które wielu zaniedbuje, a które jest obowiązkiem naszym, mówić dziś będziemy.

Cóż to jest owo upominanie, o którem ma być mowa? Odpowiadają teologowie: rozumie się przez nie wszelkie zwrócenie uwagi bliźniemu z powodu jego grzechu, czynione w tym celu, aby grzesznik błąd swój naprawił i na przyszłość strzegł się nowych wykroczeń. Ponieważ zaś zły czyn może być szkodliwy już to dla samego tylko grzesznika, już dla społeczeństwa jako zły przykład, stąd też dwojaki jest rodzaj upomnień: jedne dążą do powstrzymania ludzi od grzechów, które im samym szkodę przynoszą, drugie zapobiegają zgorszeniom. Do pierwszych z prawa miłości bliźniego obowiązani są wszyscy ludzie względem swych braci, do czynienia drugiego rodzaju upomnień, do zapobiegania zgorszeniom z obowiązku sprawiedliwości, powołani są zwierzchnicy, przełożeni i kaznodzieje.

Upomnienia te jednak wówczas tylko są nakazane i w tym jedynie celu mogą być czynione, aby błądzących z drogi błędnej nawrócić: „*Strofuj przyjaciela, by snadź... drugi raz nie czynił*". „*Strofuj bliźniego... by snadź nie powtórzył*" występku, mówi Mędrzec Pański. (Ekklk. XVII, 13). W tem znaczeniu pojęte upominanie bliźnich, odwodzenie ich od grzechu, strofowanie za złe czyny, jest obowiązkiem.... obowiązkiem każdego człowieka, obowiązkiem wskazanym przez samego Zbawiciela, który powiedział: „*Jeśliby zgrzeszył,... brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym, Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego*". (Mat. XVIII, 15). Co więcej, Pismo św. wyraźnie mówi, że grzeszy ten, kto zaniedbuje takiego upomnienia. Oto bowiem, co czytamy w księdze kapłańskiej: „*Nie miej w nienawiści brata twego w sercu twojem, ale go jawnie karz abyś nie miał grzechu dla niego*". (XIX, 17). I słusznie. Jak bowiem dobre dziecko nie pozwoli w swej obecności łżyć ojca swego lub pamięci jego ubliżać, taksamo dobry syn kościoła i miłujący Boga chrześcijanin nie powinien, nie może dozwolić, aby wobec niego urągano prawu Bożemu, szydzono niejako z Boga i Jego przepisów. Miłość więc dla Boga, miłość dla religii wymaga, abyśmy zastawiali się o prawo Boże, abyśmy zapobiegali grzechom.

„Bezwątpienia, mówi św. Leon Wielki, taką samą winę ma ten, kto mogąc złemu zapobiedz, nie dba o to, jak ten, kto źle czyni". A św. Augustyn dodaje: „Zaiste, wypiera się Boga, kto zaniedbuje poprawić złe życie grzeszników". I nietylko miłość względem Boga obowiązuje nas do upominania błądzących braci, inne są jeszcze po-

budki, które skłaniać nas winny do zapobiegania grzechom w bliźnich naszych. Nie mówię już o tem, że miłość dobra społecznego wymaga upominania grzeszących, bo im więcej zbrodni w kraju, im obyczaje luźniejsze, im mniej ludzi szlachetnych, tem gorzej wszystkim, bo wszyscy jedną rodzinę, jedno ciało stanowią. Przeciwnie, cnota, szlachetność obyczajów, życie nieposzlakowane współrodaków, to ogólne niejako dobro, to dorobek publiczny, według tego co mówi św. Augustyn, że „kto drugim do dobrego pomaga, sam się wzbogaca". I z tego zatem względu obowiązani jesteśmy ostrzegać bliźnich przed złem, upominać za wykroczenia.

Lecz o tem już nie mówię, ale przypomnieć trzeba, że miłość względem bliźnich domaga się, aby ich odwodzić od złego. Pobudza nas do litości nędza ludzka, choroba, kalectwo, sięgamy do kieszeni, by chociaż małym datkiem dopomódz biednemu. Ale stokroć, o! stokroć większa nędza duszy bliźniego, który w grzech upadł, i nie pobudziż nas ona do litości i zaradzenia złemu? *„Bracia moi*, mówi św. Jakób Apostół, *jeśliby kto zbłądził od prawdy, a nawróciłby go kto: ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów*". (Jak. V, 19, 20). Gdy dom sąsiada gore, gdy go niepowodzenie materyalne spotka — biegniemy na ratunek, a gdy dusza bliźniego ginie, gdy stoi nad przepaścią moralną — będziemyż mówić „co mi do tego". Słuchajcie, co mówi św. Augustyn: „Lekceważysz ranę brata twego, widzisz, że ginie i nie dbasz o to — gorszy jesteś milcząc na złe, niż on, który źle czyni". Nie, dr. br., taka obojętność na złe moralne u bliźnich, to rzecz nieobywatelska, niechrześcijańska, nieludzka. Powiedzą, żeś fanatyk? To też nie upominaj przy ludziach i ostro nie strofuj wówczas, gdy umysł bliźniego wzburzony, ale łagodnie, z cierpliwością, *„między tobą i onym samym"*, jak Chrystus Pan naucza, upomnij brata błądzącego. *„Ale jeśli cię nie usłucha*, jak mówi ewangelia św., *weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu„.. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz kościołowi*" (Mat. XVIII, 16, 17) zaniechaj go, takiego *„człowieka.... po pierwszym i wtórem strofowaniu się strzeż*", jak uczy św. Paweł Apostoł, (Tyt. III, 10) unikaj go, byś nie stał się złym w jego towarzystwie.

Oto wskazówki, jak mamy zachować się względem błądzących braci, oto nauka Boża odnośnie do upominania za złe czyny.

Tak nie inaczej postępował św. nasz patron, którego uroczystość dziś obchodzimy, a zatem nie było jego postępowanie „nietaktowne“, ale przeciwnie, prawdziwie chrześcijańskie. Widząc złe życie króla, widząc, że zgorszenie od dworu rozlewa się na kraj cały, upominał Bolesława raz, drugi i trzeci, błagając go, by złego życia zaniechał. Nie dbał na to, iż naraża się na niełaskę króla, bo prawo Boże było dla niego wyższe nad względy monarsze, nie dbał na pogróżki dworaków, bo on pasterz dobry, a *„dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“*.

Upominał króla i dobrze czyaił, czego dowodem liczne cuda, które po śmierci jego się działy, czego dowodem wyniesienie go w dwa niespełna wieki na ołtarze święte i zalecenie go czci powszechnego Kościoła, czego dowodem sami królowie polscy, następcy Bolesława, którzy żadnej w gorliwym biskupie winy nie znaleźli, ktorzy sami o kanonizacyę jego prosili, czego dowodem ta miłość powszechna, jaka w narodzie naszym ku świętemu patronowi trwa nieprzerwanie. Tak, dobrze czynił św. Stanisław, upominając i strofując za złe życie Bolesława i tem naukę dla nas potomnych zostawił. A czy my idziemy za nią? Niestety, wielu z pomiędzy nas, większość nawet nie troszczy się o zbawienie swych braci. Wprawdzie wielu, co mówię, wszyscy prawie opowiadamy sobie nawzajem grzechy i grzeszki swych znajomych; pobożne, zacne kumoszki, a nawet inteligentne osoby leją łzy krokodyle nad bezbożnością tego lub owego, nad zepsuciem tego świata, usta nie zamykają się nam w towarzystwie, tak gorąco rozprawiamy o wadach naszych bliźnich, ale, broń Boże, aby się dowiedział o tem sam winowajca.

Czy tak postępował św. nasz patron? czy tak każe nam czynić religia? Nie, ach! nie, dr. br.. Nie obmawiać, ale upominać bliźnich i odwodzić ich od złego mamy obowiązek. Przyjaciel przyjaciela, mąż żonę, żona męża, kolega kolegę, gdy widzi źle czyniącego, powinien upomnieć, uprosić go, by złego nie czynił, bo chociaż, jak mówi św. Hieronim „wszelkie upomnienie zda się być gorzkiem, ale słodkie wydaje owoce“. A Mędrzec Pański powiada: *„Kto strofuje człowieka, większą potem łaskę znajdzie u niego, niżli ten, który łagodnym językiem zwodzi“* (Przyp. XXVIII, 23). Bardziej jeszcze obowiązek upominania ciąży na przełożonych, na rodzicach, na zwierzchnikach, lecz i tu, niestety, bardzo wiele jest zaniedbania. Matka, gdy synek lub córeczka podrośnie, nie śmie zwrócić uwagi, chociaż

widzi, że oni źle robią: ojciec przez szpary, jak mówią, patrzy na wykroczenia synalka, bo nie chce mu przykrości zrobić. Przełożeni nieraz pobłażają podwładnym, aby sympatyi ich nie stracili, lub nie narazili się rodzicom. I złe rozrasta się bujnie, wady wkorzeniają się w serca, nie mając należnego powstrzymania. Nie, dr. br., nie tak być powinno, takie postępowanie to nie delikatność uczucia względem młodych, to nie miłość ale występek. „Nie sądź, powiada św. Augustyn, że miłujesz syna, jeżeli go nie strofujesz, to nie jest miłość lecz opieszałość występna".

Przedewszystkiem jednak upominanie błądzących, wskazywanie ludziom drogi Bożej i prawa Bożego, należy do pasterzy, do kaznodziei i spowiedników. Nie mówię o tem dlatego, aby pasterzom i kaznodziejom obowiązek ten przypominać, ale dlatego, abyście wy, dr. br., nie gniewali się, jeżeli gorliwość zmusi kaznodziejów do użycia słów ostrzejszych. Nie szemrajcie więc, nie mówcie, jak już, niestety, niektórzy w Płocku mówili: „Nietylko nędza i ucisk nas gniotą, ale i księża nas prześladują". Nie mówcie tak, bo jeśli miłe tylko rzeczy mówić wam będziemy, chwalić będziecie kazania, a ludzie w grzechach gnuśnieją, obojętność religijna się szerzy, spowiedzie wielkanocne idą w poniewierkę, rozpusta coraz szerzej się rozlewa.

„Księża nas prześladują..." I w czemże, pytam, przejawia się to prześladowanie? Chcą, byście przepisy kościoła szanowali, byście nie poniewierali wiary swych ojców, byście szanowali godność osobistą i narodową; to wam przedstawiają, o to was proszą i to się nazywa prześladowaniem? O! biedne wasze głowy! Czyż jeszcze teraz nie możecie tego zrozumieć, że znikłaby nędza i niedola, szczęście i wesele zakwitłoby wśród was, gdybyście Boga nad sobą uznali, gdybyście praw Jego nie gwałcili sromotnie. — Przykro wam, że to młodzi księża strofują złe postępki wasze? Darujcie, bracia, ale Pan Bóg nietylko starszym, ale i młodym kapłanom rozkazał, mówiąc przez proroka: *„Otom cię.... postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał... i wytracał, i rozwalał, i budował i sadził"*. (Jer I, 10). Nietylko więc starsi, ale i młodzi kapłani mają prawo, nie, mają obowiązek opowiadania słowa Bożego i wskazywania nawet starszym panom drogi i prawdy Bożej. A obowiązek to tak dawny i stary, jak starą jest religia, jak starym jest Kościół Chrystusowy, bo oto co mówi Pismo św. do jednego z pierwszych kapłanów chrześcijańskich, do Tymoteusza: *„Przepowiadaj słowo, na-*

legaj w czas, karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką". (II Tym., IV, 2, 3). Mylicie się więc, bracia, mówiąc, że minęły czasy Skargi Pawęskiego, kiedy to upominano przodków naszych do bogobojnego życia.

Mylicie się, bo takie upominania zmuszeni byli czynić już prorocy Starego Zakonu, zmuszeni Apostołowie, zmuszeni gorliwi kapłani Chrystusowi wszystkich wieków i narodowości, takie upominania czynią i czynić będą wszyscy kapłani aż do skończenia świata, o ile to okaże się potrzebnem dla dobra dusz chrześcijańskich. A że publicznie to robią, że złe jakoby palcem wskazują, to dlatego, że taki ich obowiązek, bo św. Augustyn powiada: „Grzechy i występki publiczne, publicznie karać należy, aby gdy się upamiętają ci, którzy złe popełnili, aby poprawili się i ci, którzy ich naśladowali". I św. Paweł Apostoł wyraźnie mówi: „*Grzeszące strofuj przed wszystkimi: aby i drudzy bojaźń mieli*". (I Tym. V, 20). Dlatego też, nie gniewajcie się, bracia, powtarzam, nie gniewajcie się, gdy wypadnie skarcić jakiś czyn zły i występny, bo to jest obowiązek każdego człowieka względem bliźnich jego, to obowiązek kapłanów i przewodników duchownych. Przeciwnie, dziś, przy uroczystości św. Patrona, uczyńmy postanowienie wystrzegać się wszelkiego zła i ostrzegać przed takowem bliźnich swoich w duchu miłości chrześcijańskiej. Niech w nas odżyje duch św. Stanisława, duch jego pasterskiej o dusze bliźnich gorliwości, abyśmy, gdzie on pasterz nasz, tam i my, jego owce, dostali się po śmierci i z nim wspólnie chwalili Boga po wszystkie wieki.

Amen.

Nauka 24-ta

na uroczystość św. Stanisława B. i M.

Święty Stanisław gorliwy obrońca prawdy.

„Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“
(Jan X, 11).

Dziewięć już blizko wieków, dr. br., dobiega od chwili, gdy w ówczesnej stolicy kraju naszego bolesny i krwawy rozegrał się dramat.

Młody, dzielny i waleczny w boju, lecz nieumiejący hamować swych namiętności król Bolesław, zwany Śmiałym, uciskał poddanych, krzywdził ubogich, znieważał związki rodzinne, szerząc tym sposobem zepsucie wśród dworzan i otoczenia. Szemrał na takie postępowanie Bolesława naród, boleli nad niem panowie, upominał króla biskup krakowski. Niestety, daremne były te ojcowskie strofowania, daremne prośby, błagania i łzy św. pasterza, król brnął coraz dalej w rozpustę i nieprawość, pożądając zemsty nad znienawidzonym upominaczem.... Więc przestań, o św. biskupie, pozostaw złego króla w spokoju, ściągniesz na siebie nieszczęście, Bolesław w rozdrażnieniu może nie uszanować twej godności, a przynajmniej wpadniesz w jego niełaskę... O! nie, św. Stanisław to nie najemnik, który *„widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce, i ucieka,.. iż jest najemnikiem, i nie ma pieczy o owcach”*, (Jan X, 12, 13) nie, św. Stanisław to pasterz dobry, a *„dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“*; św. Stanisław nie lęka się gniewu królewskiego, nie dba o łaskę, gotów i na śmierć nawet, gdy idzie o dobro moralne

o zbawienie wieczne powierzonych sobie owieczek. Nie przestał więc upominać, prosić i błagać króla, a gdy Bolesław, nie zważając na to, złego nie zaniechał, biskup na mocy swej władzy duchownej, gorszycielem i odpadłym od Kościoła publicznie go obwołał.

Na tę wiadomość szalony gniew opanował króla, biegnie do kościoła na Skałce, gdzie biskup mszę św. sprawował i tam, nie bacząc na świętość miejsca, ani na świętą chwilę ofiary, dzielny niegdyś miecz swój w głowie świętego pasterza zatapia. Okropna tragedya — biskup ginie z ręki króla, ojciec zabity przez syna, a odgłos tej zbrodni wstrząsa całym krajem od Karpat aż do Baltyku. Okropna tragedya, gdyż Bolesław był waleczny i mężny, na imię jego drżeli sąsiedzi po kilkakroć przezeń pobici, nie śmiejąc granic jego państwa nachodzić, a teraz od króla-zabójcy odwracają się serca poddanych, obcy on w kraju własnym. Okropna tragedya, bo zginął biskup, nie zdrajca i wróg ojczyzny, ale biskup miłujący ziemię rodzinną i szczęścia jej pragnący; zginął ojciec ubogich, obrońca uciśnionych, opiekun sierot; zginął najświątobliwszy pasterz, wzór życia doskonałego dla wszystkich, którzy go otaczali. I mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy dobrze postąpił św. Stanisław, upominając zapalczywego króla, mimowoli w niektórych sercach rodzi się jakiś wyrzut względem świętego, że swoją gorliwością siebie o śmierć, króla o zbrodnię, a kraj cały o bolesną stratę przyprawił.

O! tak, dr. br., Niemcewicz w swych „Śpiewach historycznych“ zrazu nieśmiało gorliwość św. biskupa nazywa „chwalebną, lecz niewczesną może“, a później wyraźnie już ubolewa, że „klątwa rzucona przez Rzym i spowodowane przez nią dobrowolne króla wygnanie, pozbawiły nas monarchy, który z czasem mógł się był upamiętać w swych błędach, a doświadczonem już męstwem i zdatnością rozciągnąć i utwierdzić losy, granice i sławę naszą“. Podobnie sądzi niejeden i niejeden potępia raczej św. Stanisława aniżeli króla, niejeden o zdradę nawet oskarża św. biskupa. Ale czy słusznie? czy mógł pasterz gorliwy i dbały o dobro moralne swych wiernych, czy mógł inaczej postąpić? Być może, iż wielu tegoczesnych ludzi powie, że mógł, bo dziś powszechnie przyjęte jest prawidło, aby nigdy i nigdzie nie mówić takiej prawdy, któraby mogła nie podobać się komuś, czy jego namiętności obrazić; dzisiejszy oportunizm nie rozumie, co to jest na-

razić się w obronie prawdy, a zwłaszcza w obronie religii i moralności. Lecz nie tak, dr. br., należy sądzić. Nieośmielenie się wyrzeczenia prawdy, już samo z siebie jest rzeczą poniżającą, w przyjacielu zaś lub zwierzchniku zawsze jest wykroczeniem, a niekiedy i wielkim występkiem. Dlatego też św. Stanisław nie mógł inaczej postąpić; widząc gorszące czyny króla, słysząc jęki i narzekania słabych i niewinnych, musiał upomnieć Bolesława. Musiał, bo był biskupem i nie mógł zapomnieć upomnienia Bożego ogłoszonego przez proroka: *„Wołaj! a nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój: a opowiadaj ludowi swemu złości ich“*. (Izaj. LVIII. 1). *„Wstań i mów do nich wszystko, co ja każę tobie. Nie bój się oblicza ich: Albowiem uczyniłem cię... miastem obronnem, i słupem żelaznym, i murem miedzianym“*. (Jer. I, 17, 18). Pamiętał na te słowa Szczepanowski i dla tego musiał iść, błagać i upominać jawnego gorszyciela, chociaż w koronie królewskiej na głowie.

Wiedział św. biskup, że narazi się na gniew królewski, którego już nieraz doświadczył, wiedział, że może nawet i życie swoje na niebezpieczeństwo wystawi, ale nie mógł milczeć na złe czyny Bolesława, bo w duszy jego dźwięczały słowa Zbawiciela: *„Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“*, a on był pasterzem. Ach! tak, dr. br., gdyby wszyscy, ktorzy są pasterzami: ludzie przodujący w społeczeństwie inteligencyą, wiekiem lub stanowiskiem, przełożeni, zwierzchnicy, a zwłaszcza rodzice, gdyby wszyscy dobrymi byli pasterzami i mieli odwagę zawsze i wszędzie prawdę mówić i w obronie prawdy stawać, nie byłoby tyle złego na świecie, tyle nieszczęść w kraju. Ale niestety, oprzeć się, powiedzieć „nie“, chociaż widzimy, że robi się lub gotuje coś szkodliwego lub złego, nazwać otwarcie każdą rzecz po imieniu, na to jeszcze nas nie stać, do tego brak nam odwagi.

Przekonani nieraz o szkodliwości danego czynu, w głębi duszy potępiamy go, ale wobec innych przeciwne mających zdanie, swego sądu nie śmiemy wypowiedzieć. Piętnujemy nieraz złe uczynki bliźnich, odsądzamy ich od czci i wiary, ale wówczas tylko, gdy interesowani lub ich przyjaciele tego nie słyszą, wobec nich nie śmiemy swego sądu wyrazić. Tymczasem „Il faut toujours avoir courage de ses opinions“ powiedział profesor Fryburgskiej Akademii, Berthier. „Zawsze należy mieć odwagę bronić swoich przekonań“, w przeciwnym razie dopuszczamy się

kłamstwa, a nieraz pobłażliwością swoją i tchórzostwem do złych czynów popychamy innych, zwłaszcza młodszych. Dowodów przytaczać nie będę, historya własnego kraju, życie społeczne w ostatnim zwłaszcza wieku i w ostatnich czasach, dostateczną ich ilość przedstawiają.

Lecz wróćmy do św. naszego patrona i do pytania czy słusznie on postępował, strofując króla za złe jego czyny i zobaczmy, jaką Pan Bóg dał na nie odpowiedź.

Gniewały Bolesława przestrogi świętego pasterza, gniewały i jego młodych a rozpustnych doradców, wyszukiwali przeto rozmaitych sposobów, aby zamknąć usta gorliwemu biskupowi, by go publicznie zawstydzić i zniesławić.

Tak przetrząsając życie św. Stanisława i jego sprawy, a nie mogąc żadnej w nim plamy znaleźć, nikczemni pochlebcy królewscy następującego chwycili się sposobu. Dowiedziawszy się, że przed trzema laty Szczepanowski nabył dla kościoła katedralnego wieś Piotrowin, na co, prócz świadków, żadnego nie miał dowodu, oskarżyli go przed królem jakoby nieprawnie dobra takowe posiadał. Właściciel wsi onej wkrótce po sprzedaży umarł, a żyjący tego kupna świadkowie bali się zeznać prawdę przed sądem. Tryumfowali potwarcy świętego biskupa, z szyderczym wołając uśmiechem: „Oto przestrzegacz prawdy, obrońca niewinności drugich, a jednak przywłaszczyciel cudzego dobra... Patrzcie, kto nas i króla strofuje“... Ale niedługi bywa tryumf przewrotnych, a im złość ich większa, tem większe upokorzenie. Swięty mąż Boży, nie tracąc ufności, że Pan niewinność jego okaże, odzywa się do sędziów słowy Pisma św.: Ponieważ *„umniejszyły się prawdy od synów ludzkich....* (Ps. XV, 2) *prawda wyrosła z ziemie: a sprawiedliwość z nieba pojrzała“* (Ps. LXXXIV, 12) i dodaje: „W imię Jezusa Chrystusa, któremu służę i którego praw strzegę, po trzech dniach przywiodę przed ten trybunał samegoż Piotra, żywego świadka prawdy i słuszności sprawy mojej“. Król, sędziowie, oskarżyciele i wszyscy przytomni, słysząc tę obietnicę świętego, śmiać się poczęli, bardziej jeszcze drwiąc z biskupa i niemal za obłąkanego poczytując. Trzy dni oczekiwano obiecanego z poza grobu świadka, trzy dni cieszono się na dworze królewskim z rychłego upokorzenia świętego a znienawidzonego biskupa; trzy dni Stanisław ze swem otoczeniem w poście, we łzach i pokucie błagał Przedwiecznego Sędziego, by prawdę i sąd

sprawiedliwy okazał. I wysłuchał Pan sługę swego i okazał moc swoją. Umarły on świadek na wezwanie biskupa powstał z grobu, stanął przed królem i publicznie o prawdzie zaświadczył....

„O, dziwne a niesłychane i tak bardzo jawne cudo, którem wsławić chciał moc swoją Pan Bóg, na pokazanie czystej duszy i żywota anielskiego tego naszego Polaka!“ zawołać trzeba ze złotoustym Skargą. O! bo zaiste *„Dziwny Bóg w świętych swoich, ten da moc i siłę ludowi swemu“*, mówi Psalmista Pański. (Ps. LXVII, 36.) A teraz, kto się ośmieli twierdzić, że postępowanie świętego Stanisława było złe lub nieroztropne? kto wobec tak jawnego świadectwa samego Boga, nie uzna gorliwości świętego pasterza za dobrą i konieczną? Uznał ją na pewien czas i sam Bolesław, hamując swoją względem biskupa nienawiść; uznał, ale życia swego nie poprawił, bo jak powiada pewien ojciec kościoła, „łatwiej jest umarłego przywrócić do życia, niż niepowściągliwego uczynić czystym“. Wkrótce nastąpiła wyprawa na Ruś, zdobycie Kijowa i hulaszcze w nim życie króla, a potem straszne prześladowanie poddanych. Czy miał zamilknąć święty biskup? miałże zamknąć oczy na łzy swoich owiec? Nie, bo on nie najemnik, ale „pasterz dobry“, a *„dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“*. I oddał swą resztę sił nasz pasterz za owce swoje, oddał, ginąc z ręki niepohamowanego w gniewie króla. A czy dobrze uczynił, czy tak powinien każdy pasterz czynić, okazał to Pan Bóg w sposób równie jak poprzednio wspaniały i cudowny.

Gdy cały Kraków na wieść o szalonym gniewie króla i okrutnej śmierci biskupa zatrwożył się i przeraził, gdy nikt nie śmiał dotknąć porąbanego ciała św. męczennika, czterej wielcy orłowie przylecieli świętych członków pilnować. Trzy dni i trzy noce Krakowianie nie mogli ochłonąć z przerażenia, trzy dni i trzy noce obawiano się ruszyć zwłoki świętego, trzy dni i trzy noce szlachetne ptaki ich pilnowały, a przez cały ten czas nad onemi zwłokami widziano jasność nieziemską. Widocznie król niebieski nie potępił swego sługi, którego król ziemski w uniesieniu zamordował.

Nie potępił; nie, to nie dosyć. *„Droga przed obliczności Pańską śmierć świętych jego“*, mówi Pismo święte (Ps. CXV, 15), co też Pan znowu wyraźnie okazał. Gdy bowiem po trzech dniach księża poczęli zbierać rozproszone członki świętego męczennika, aby je pogrzebać, członki

one w cudowny sposób spoiły się i zrosły, a gdy jednego palca nie dostawało, Stwórca ukazał go nadzwyczajną światłością nad jedną rybą, która go była połknęła. I palec ten wyjęty ze schwytanej ryby do ręki martwego ciała przyrosł. Nie, dr. br., te wszystkie cuda Boże i wiele innych za wstawiennictwem świętego zdziałanych, najwyraźniej dowodzą, iż miłą była Panu Bogu gorliwość świętego Stanisława. Cześć Ci więc, o święty nasz patronie, cześć ci, rodaku nasz i przyczyńco u Boga, cześć od niegodnych sług Twoich. Wysławiamy Cię dziś i chwalimy, a Ty wyjednaj nam u Boga siłę i wytrwałość w obronie prawdy, udziel męstwa do oparcia się prądom wygody ziemskiej, nie daj w poniewierkę zasad, za które tak dzielnie się zastawiałeś, czuwaj nad tymi, którzy za przykładem Twoim muszą ich bronić od wroga, w czystości wiary, w jej chwale i wspaniałości daj nam żyć i umierać.

Amen.

Nauka 25-ta

na Niedzielę Mięsopustną.

Przeciwko czytaniu złych książek.

„A drugie padło między ciernie: a społem wszedłszy ciernie zadusiło je“. (Łuk. VIII, 7).

Patrząc, dr. br., na świat i życie, widzimy ciągłą i ustawiczną walkę dobra za złem, prawdy z fałszem i przewrotnością. Zaznaczył to i przepowiedział sam Zbawiciel w swoich naukach, przepowiadając, niestety, częste zwycięstwo złego. *„A drugie* (nasienie) mówi On, *padło między ciernie: a... ciernie zadusiło je“. „Nasienie jest słowo Boże“*, mówi ewangielia św., słowo czyli nauka Boża, i słowo to czasem pada między ciernie, t. j. między nauki sobie przeciwne, szerzone słowem i pismem przez nieprzyjaciół Chrystusa, jak to widać z dalszej mowy Zbawiciela o pszenicy i kąkolu, którego nasiał na roli Chrystusowej *„nieprzyjazny człowiek“*. (Mat. XIII, 28.

Rola, na której odbywa się jedna i druga siejba: ta pierwsza—Boskiej nauki i ta druga—siejba kąkolu i chwastu, rola ta — to serca ludzkie, zwłaszcza serca młode, dziewicze, nieskażone, to wasze serca, droga młodzieży. Sieją w nie ziarno nauki i prawdy pobożne matki wasze, sieją szlachetni nauczyciele, sieją kaznodzieje i spowiednicy, ale jednocześnie sieją w nie także i kąkol źli i przewrotni ludzie, sieją zwłaszcza bezbożne i niemoralne książki. I kąkol ten, te chwasty i ciernie, chociaż później posiane, społem wschodzą i często, ach! jakże często, duszą i przygłuszają naukę prawdy. Cóż więc wobec tego czynić nam wypada? Bronić się, dr. br., przed onym cierniem i chwastem, bronić przed trucizną jaka z czytania złych książek w serca nasze płynie, o czem w dzisiejszej nauce słów kilka powiemy.

Że złe książki są cierniem, które zagłusza w sercach ludzkich ziarna nauki Bożej, że odbierają one wiarę, że plamią i brudzą niewinne dusze, że wykoszlawiają młode, a jako takie, szlachetne serca, dowodzić tego zbytecznie, bo wszyscy na to patrzymy, wszyscy z tem zjawiskiem spotykamy się na każdym niemal kroku. Bo pytam, proszę mi powiedzieć, dlaczego młodzież szkolna im w wyższej klasie, a poza szkolna im starszą, tem w obyczajach swobodniejsza, tem mniej w rzêczach Bożych smakuje, tem słabszą ma wiarę, tem więcej do religii uprzedzeń? Zapewne, składają się na to i namiętności budzące się w młodzieńcu i towarzystwo kolegów i złe przykłady otoczenia, ale najwięcej na smutny ten stan wpływają złe, bezbożne i niemoralne książki, które młodzież ona czytuje, wprost pochłania swoim umysłem wrażliwym. I chwasty one przygłuszają dobre nasienie przez matkę i katechetę zasiane, i młodzieniec, bezwiednie prawie, staje się bezbożnym lub przynajmniej obojętnym dla wiary.

Inaczej nawet być nie może, fizyczne to niepodobieństwo: nurzać się w błocie i zostać czystym, oddychać zakażonem powietrzem i nie wchłonąć trujących zarazków, zwłaszcza, gdy organizm jest delikatny; niepodobieństwo czytać bezbożne, antyreligijne książki i bez względu na to, zachować nieskażoną wiarę; niepodobieństwo lubować się naturalistycznymi opisami lubieżnych scen Zoli, Daudet'a, Sue'go i jednocześnie wyobraźnię nieskalaną zachować; niepodobieństwo patrzeć na występek i rozpustę przedstawiane jako cnota i konieczność, niepodobieństwo patrzeć na to i miłować tę zohydzoną cnotę, nie upaść w walce ze zmysłowością. Nie, dr. br., mówcie, co chcecie, sądźcie, jak wam się podoba, ja nie przestanę twierdzić, że największe spustoszenie moralne w umyśle i sercu młodzieży sprawia obecnie czytanie złych książek, że najwięcej panien i panienek wyrasta na histeryczki z powodu naturalistycznych romansów i dekadenckiej poezji.

„Jakto? powiecie, zupełnież więc nie mamy czytać? więc poza podręcznikiem żadnej książki nie mamy brać do ręki?“ O! nie, bracia moi, tego nie mówię; przeciwnie, czytajcie, czytajcie, jeżeli czas wam pozwala, ale czytajcie dobre książki, które umysł wasz oświecą, wzbogacą wiadomości i serca do czynów szlachetnych zapalą. Chęć

do czytania jest jedną z najpewniejszych dróg zdobycia nauki i tego wam nie ganię, ale proszę i zaklinam na wszystko, co najświętsze dla was, proszę i zaklinam, nie czytajcie złych książek, bo to trucizna dla umysłu i serca.

„A które są złe? których nie mamy czytać?“ pytacie. Przedewszystkim tych, których Kościół czytać zabrania, tych, które są na Indeksie. Kościół nie boi się książek, nie jest nieprzyjacielem nauki i wiedzy. Przeciwnie, Kościół katolicki wiernie spełnia zlecenie Apostoła narodów, który pisał do Tymoteusza: *„Pilnuj czytania... i nauki... trwaj w nich. Bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają“*., (I Tym. IV, 13, 16) Kościół, idąc za tem zleceniem, przechował nam klasyczne wzory starej literatury Rzymian i Greków, pielęgnował nauki wtenczas, kiedy państwo zostawiło je odłogiem; Kościół zakładał szkoły przy katedrach, klasztorach i parafiach, zakładał akademie w Bononii, Oksfordzie, Paryżu, Wiedniu, Krakowie i wiele, wiele innych; Kościół dostarczał uczonych mężów ze stanu duchownego; słowem Kościół wykołysał, wypielęgnował dzikie ludy Celtów, Gallów, Germanów, Słowian, na cywilizowane narody Francji, Niemiec, Polski, co przyznają mu najwięksi nawet nieprzyjaciele, jak Ranke, protestant, i inni. Kościół i dziś przez usta Leona XIII nawołuje duchowieństwo i wiernych do pielęgnowania ojczystej literatury, filozofii i innych nauk wyzwolonych, nie jest więc zwolennikiem ciemnoty i nieuctwa; przeciwnie, chce, aby i lud i kler jego był oczytany i mądry. Ale Kościół jest matką, matką rozumną i kochającą, a taka matka nie pozwoli dziecięciu swemu, chociażby ono bardzo nawet pragnęło, nie pozwoli mu używać tego, co zdrowiu jego szkodzi. I dlatego Kościół nie pozwala dzieciom swoim czytać tych książek, które truciznę w ich serca i umysł wciskają, Kościół ustawicznie powtarza za św. Pawłem Apostołem: *„Nikczemnych... baśni strzeż się“* (I Tym. IV, 7) *„wiarując się niezbożnych nowości słów... i fałszywie nazwanej umiejętności“*. (I Tym. VI, 20).

Zdaje się, że to słuszne, zdaje się, że ludzie rozsądni powinni to zrozumieć, że dobrzy katolicy powinni słuchać rozkazu Kościoła. Tak, ale niestety, zdaje się tylko, bo w rzeczy samej, albo nie jesteśmy rozsądnymi, albo tak przewrotni jesteśmy, że zakaz Kościoła większą jeszcze obudza w nas chęć do czytania tego, co zabronione; w rzeczy samej wystarczy powiedzieć, że jakaś

książka jest na indeksie, a z pewnością rozchwytywać ją będą. Na taką logikę, na taką złą wolę lekarstwa niemasz.

Powtóre nie powinniśmy czytać tych książek, które podkopują dobre obyczaje, znieważają Kościół, szydzą z cnoty i obowiązku, a podnoszą występek i cnotą go nazywają i takich książek, jak najszkodliwszej trucizny, strzedz się należy, bo one w pozornie pięknej formie najszkodliwszy jad w duszę i serce czytelnika sączą. Gdy nie znając książki, zaczniesz ją, dr. br., czytać i spostrzeżesz w niej wyżej wskazane cechy, rzuć ją natychmiast, bo zginie twoja wiara i twoja niewinność.

„O! tak, mówi niejeden, mówi wielu między nami, słusznie, że niektóre książki są zabronione, ale do mnie to się nie stosuje, mnie złe książki nie szkodzą, ja się nie zgorszę.“ Na takie i tym podobne mowy dawno już dał odpowiedź św. Paweł Apostoł, mówiąc: „*Nie dajcie się zwodzić: złe rozmowy psują dobre obyczaje*“. (I Kor. XV, 33). Jeżeli zatem przez złe rozmowy psują się dobre obyczaje, to o wiele więcej i prędzej psują się one przez czytanie złych książek. A przytem czy ty, który to mówisz, jesteś katolikiem? Jeżeli tak, to książek zabronionych przez Kościół katolicki nie czytaj, albo nie nazywaj się katolikiem, w przeciwnym bowiem razie źle świadczysz o sobie i swojej logice, o swoim charakterze i poczuciu swoich obowiązków. Zresztą psychologiczne to niepodobieństwo, aby zła książka żadnego śladu nie zostawiła w umyśle i sercu czytelnika.

Jeżeli nawet zepsuty, moralnie brudny i niewierzący jesteś, szanowny panie lub pani, to i w takim razie zła książka ci zaszkodzi, ponieważ bardziej jeszcze ugruntujesz się w niedowiarstwie, głębiej zanurzysz się w błoto moralne. „Ależ my z innego względu nie zgorszymy się złą książką, odpowiadają mi na to, my wiemy co złe, a co dobre i dlatego złe nam nie zaszkodzi“. O! bracia drodzy, wobec takiej odpowiedzi nie wiem, co trzeba w was bardziej podziwiać: zarozumiałość czy... naiwność. Bo któż to mówi, że go zła książka nie zepsuje? Czy to jaki nowy św. Justyn filozof, który, przeszedłszy wszystkie współczesne sobie akademie pogańskie i nauczywszy się odróżniać błąd od prawdy, poniósł śmierć za wiarę chrześcijańską? Nie, to urzędnik, a nawet urzędniczek tylko, który, darujcie mojej szczerości, katechizmu dobrze nie umie. Nie, to nie żaden filozof,

nie żaden mąż dojrzały i wytrawny, ale młodzieniaszek gramatyki jeszcze nie umiejący, czyta niby uczone a fałszywe rozprawy o religii i one mu, według jego zdania nie szkodzą. Któż to mówi, że go zła książka nie zepsuje? Czy jaka nowa św. Katarzyna Seneńska, wyrocznia swego wieku, jaka nowa Felicyta, co za wiarę życie swe oddała? Nie, to pierwsza lepsza sawantka, która kiedyś czteroklasową pensyę skończyła i odtąd książki religijnej w ręku nie miała, to ona tak doskonale zna prawdy religijne. Nie, to nie żaden wzór cnoty niewieściej, ale podlotek z 6-ej klasy, panienka, z której dopiero formuje się kobieta, to one czytują wysubtylizowane opisy zmysłowej rozkoszy i to im nie szkodzi... O! „*nie dajcie się zwodzić*: powtarzam za św. Pawłem, *złe rozmowy* (a tymbardziej złe książki) *psują dobre obyczaje*“, strzeżcie się, ach! strzeżcie się złych książek, aby one nie zagłuszyły w sercach waszych nasienia wiary i cnoty. „Jakto? spytacie, więc nawet dla dobrego celu, dla zwalczenia np. błędu, dla ostrzeżenia dzieci przed złem, dla tego nawet nie wolno katolikom czytać książek na Indeksie będących i książek niemoralnych?“

Wolno, dr. br., ale za pozwoleniem biskupa, o które należy prosić osobiście, albo przez proboszcza, inaczej nie wolno i nic na tej niewoli nie stracimy.

Aby dzieci objaśnić, dosyć im powiedzieć, że Kościół danej książki zabrania czytać, a dobry katolik powinien słuchać Kościoła, jak dobre dziecko słucha matki. Taka nauka będzie pożyteczniejsza od wszelkich najmędrszych nawet wywodów. Na to zaś, aby błędy i fałsze po złych książkach rozsiane zbijać, na to potrzeba specyalnego wykształcenia i zresztą na te błędy dawno już odpowiedziano, ale niestety, prócz księży i osób prawdziwie religijnych odpowiedzi tych nikt nie czyta, tego rodzaju książki gruby pył pokrywa. Lecz nieraz mówią ludzie: „Dla nabycia prawdziwego sądu o rzeczach trzeba poznać takowe w rozmaitem oświetleniu, trzeba więc czytać książki pisane nie tylko w duchu katolickim, ale i przez ludzi z przeciwnego obozu“. Na to odpowiem, że pozornie w przytoczonem zdaniu jest cokolwiek prawdy, ale tylko pozornie, bo niestety, większość takich zwolenników wiedzy czytuje książki tylko przez przeciwników nauki katolickiej pisane, książki zaś katolickiej do ręki wcale nie bierze; większość z nich, owszem, prawie wszyscy głoszą podobne zdania

wtenczas dopiero, kiedy już przez czytanie złych książek podkopali swoją wiarę i dobre obyczaje. Pragniecie wiedzy? pięknie to bardzo i chwalebnie, lecz pamiętajcie, że droga do niej wiedzie nie przez przeczenia, nie przez szyderstwo z nauki Bożej, nie przez zarzuty, ale przez twierdzenia, przez wykład poważny; nie w sposób zakazany i grzeszny do mądrości się idzie, ale w sposób dozwolony, uznany i pochwalony przez wszystkich. Dla nabycia wiedzy czytacie złe książki? chciałbym temu wierzyć, ale nie mogę, widząc tego rodzaju książki po ich przeczytaniu. Na cóż bowiem zwrócono w nich uwagę? na brudy, na sytuacye najbardziej drażliwe, na zwroty najbardziej lubieżne, na najjaskrawsze z religii i sług kościoła szyderstwa—te są podkreślone, te zaznaczone, a zatem nie wiedzy, ale podrażnienia zmysłów, brudnego zadowolenia szukał w tej książce czytelnik. Zresztą przypuśćmy, że zła książka może cokolwiek wzbogacić umysł czytającego, przypuśćmy—to pytam czy roztropnie tą drogą wiedzę nabywać, kiedy pewną jest rzeczą, że taka książka wiarę i moralność podkopuje? Nie, taka rachuba jest arcyniemądra, takie postępowanie nierozumne, bo żaden człowiek, przy zdrowych zmysłach będąc, nie pójdzie do zamierzonego celu drogą niebezpieczną i dalszą, mając bliższą i bezpieczną.

I na tem kończę dzisiejsze przemówienie, a kończąc je, do was, droga mi młodzi, zwracam się i proszę, że św. Pawłem: „*Nikczemnych... baśni strzeż się... wiarując się niezbożnych nowości słów i... fałszywie nazwanej umiejętności*“, strzeż się złych i niemoralnych książek, strzeż się tego jadu, który twą duszę zatruje, strzeż się ciernia przewrotnych powieści i rozpraw, strzeż się go, aby nie przygłuszył ziarna zdrowej nauki i wiary twych ojców. Do was, ojcowie i matki, do was, opiekunowie i starszyzno zwracam się i proszę: strzeżcie swe dzieci od złych książek, nie dawajcie do czytania dziecku przygotowawczej klasy „Złotego Runa“, usuńcie z przed drugoklasisty powieści Suego, Paul de Cock'a i Zapolskiej, bo taka lektura wydrze z ich duszy wiarę, zniszczy dobre obyczaje, wychowa ich na idyotów, na histeryczki, na ludzi moralnie i duchowo zgangrenowanych. Nie daj tego, o Panie, ale spraw, by słowa moje na rolę dobrą upadły, by znalazły oddźwięk w sercach słuchaczy i owoc przyniosły. Amen.

Nauka 26-ta

na Niedzielę XXV po Świątkach.

Czem jest kościół dla ludzi.

„Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem Jego“.

(Objaw. XXI. 3.)

Pewien autor współczesny (Sienkiewicz), z okazyi trzechsetnej recznicy urodzin Kordeckiego te między innemi pisze słowa: „Kordecki, który znał polski naród, wiedział, że ciało tego odrętwiałego olbrzyma można siec i szarpać, jak się podoba, ale jest jedno miejsce, w które niewolno go ukłuć bezkarnie, bo zawyje z bólu i zerwie się do okropnej walki — a miejsce to zwie się Jasną Górą“.

Zdanie to, dr. br., o Częstochowie powiedziane, słusznie chyba można zastosować do wszystkich kościołów polskich, które naród nasz w szczególniejszy sposób miłuje, które piersią swoją zasłaniał w ciężkich życia chwilach, które z ruiny podnosił i dźwigał. Z chwilą, gdy przodkowie nasi przed dziewięciuset z górą laty, obmyci wodą chrztu świętego, skruszyli bałwany Światowida, Łady, Nii, Pochwista i innych, gdy święte wyrąbali gaje, od tej chwili poczęli budować świątynie ku czci prawdziwego Boga. I zaraz w początkach chrześcijaństwa liczne przybytki Pańskie wzniosły się na Mazowieckich równinach, a między nimi w dwunastym już wieku rozsiadła się wspaniale i ta kościołów naszych macierz. Odtąd niezliczone przeszły już pokolenia, nad krajem gwałtowne nieraz przeciągnęły burze i nawałnice, książęta mazowieccy pomarli, książęcy a chwilowo i królewski nawet zamek w gruzy się rozsy-

pał, a dom Boży do dziś stoi niepożyty wiekami. Miasto i kraj różnym podlegały panom, zmieniał się już nieraz zewnętrzny ich widok, pożogi pruskie, szwedzkie i inne nieraz kraj cały zgliszczami pokryły, stolica książąt i królów do rzędu nędznej zeszła mieściny, a kościół z powszechnej ocalony zagłady, stoi jak stał poważny, sędziwy wiekiem, starożytnością swoją szanowny. Wprawdzie i on nieraz już chylił się do upadku i jego nieprzyjazny czas i żywioły nie oszczędzały i nasze oczy na jego patrzyły już ruinę, lecz dziś znowu potężny, wspaniały i dumny otacza nas swymi ramiony i w murach swych gromadzi. Dlaczego? Bo naród nasz kocha świątnice swoje, bo jak ojcowie nasi własną ten kościół zasłaniali piersią, za nietykalność jego krew przelewali, jak oni dźwigali go z nim, tak i my ostatnim swego mienia wysiłkiem uchroniliśmy go od upadku; bo to dom Boży, dom poświęcony czci najwyższego Pana.

Gdy więc po raz pierwszy zebraliśmy się wśród tych odnowionych murów, gdy pierwsze z tego miejsca po dwóch przeszło latach mam do was, dr. br., słowa, słuszną jest rzeczą, abyśmy zastanowili się nad tem, czem są dla ludzi kościoły, czem dla nas katedra nasza i jaki względem niej mamy obowiązek.

Świątynia u wszystkich narodów i po wszystkie czasy, było to miejsce specyalnie ku czci bogów przeznaczone: z wewnętrznego poczucia ludzi i z potrzeby serca świątynia i w religii katolickiej jest domem Bogu wyłącznie oddanym i poświęconym i to z rozkazu samego Boga.

Od najdawniejszych czasów, od chwili kiedy człowiek znalazł się na kuli ziemskiej i uczuł potrzebę oddania czci Bogu, specyalne na ten cel wybierał miejsca i takowe uważał za święte. Stąd najdawniejsze pomniki historyczne mówią o gajach świętych, o górach, gdzie składano bogom i Bogu ofiary, o świętych uroczyskach, na których zbierał się naród, by świętości czcić swoje. A miejsca te święte były dla ludu, biada śmiałkowi, któryby odważył się sprofanować je i znieważyć, cały naród w obronie tych miejsc stawał, odczuwając ich wielkość, świętość i nietykalność. Patryarchowie ludu wybranego tam, gdzie ukazał się im Jehowa, gdzie obecność Bożą w szczególny sposób odczuli, tam budowali ołtarze i ofiary swoje na cześć Stwórcy składali. Oto, co czytamy w Piśmie św. o Jakóbie, któremu w czasie ucieczki przed gniewem brata ukazał się Pan Bóg: *„Wstawszy tedy Jakób, wziął kamień...,*

i postawił go na znak, nalawszy oliwy na wierzch", i temi odezwał się do Pana słowy: „*Kamień ten, którym postawił na znak, będzie zwan Domem Bożym, a ze wszystkiego co mi dasz, dziesięciny ofiaruję tobie* (bo) *nie jest tu innego nic, jedno Dom Boży a brama niebieska*". (Rodz. XXVIII, 17, 22) Wrodzone przeto uczucie serca każe człowiekowi czcić miejsce, które Bóg obecnością swoją uświęcił i człowiek nie śmie sprzeciwić się temu uczuciu, idzie za jego popędem.

I dobrze czyni, bo Bóg sam tę cześć nakazuje, sam domaga się jej i broni. Z rozkazu Bożego Izraelici czcili arkę przymierza jako miejsce, na którem majestat Jego przebywał i dla niej zbudowali namiot wspaniały. *Roku* (zaś) *czterysetnego i ośmdziesiątego wyjścia synów Izraelowych z ziemi Egipskiej* czytamy w III Księdze Królewskiej, *roku czwartego... królowania Salomonowego nad Izraelem poczęto budować dom Panu* (III Król. VI, 1), o którym to domu sam Pan Bóg powiedział: „*Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni*". (III Król. IX, 3). I w rzeczy samej było to miejsce na cały świat najświętsze, miejsce jedyne, na którem ofiary mogły być Panu składane. Sam Chrystus Pan świątynię tę „*domem ojca swego nazwał*", w niej przebywał i nauczał, o jej niecześć się gniewał, wyganiając z jej przedsionka kupczących i handlarzy, bo dom Boży „*dom modlitwy jest*", powiada Zbawiciel (Łuk. XIX, 46).

Od Boga więc, z woli Bożej, kościół Salomonowy świętość swoją otrzymał, a gdy go zastąpiły świątynie chrześcijańskie, do nich jego cześć i poszanowanie przeszło tak, iż słusznie o kościołach naszych powtórzyć trzeba za św. Janem Apostołem: „*Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi*". (Objaw. XXI, 3).

Ach! tak, dr. br,, kościół to „*przybytek Boży z ludźmi*"; tu człowiek, zda się, bliżej jest Boga, tu Stwórca bliżej człowieka. Wszędzie można i trzeba oddawać Bogu hołd uwielbienia, wszędzie można i trzeba Go prosić o zmiłowanie, wszędzie łaski żebrać od Niego, ale w kościele o wiele łatwiej to przychodzi, bo kościół i wszystko co się w nim znajduje, pobudza do skupienia ducha, do podniesienia myśli w krainę nadziemską, do zapomnienia o troskach i nędzy życia ziemskiego.

Gdy smutek trapi twą duszę a boleść serce rozrywa, gdy ludzie obojętnie i zimno przechodzą około ciebie,

a nawet uśmiechnięci, szczęśliwi, urągać się zdają twojej boleści, gdzie znajdziesz ukojenie? W kościele, w tych murach poważnych, niby zimnych, a jednak dających ciepło i życie, bo wśród nich jest Ten, który sam jeden pocieszyć, ukoić i uleczyć zdoła. Gdy ludzka namiętność rozigra się w tobie, gdy złość ludzka boleśnie cię zrani, gdy nawet nieraz ubóstwo i głód dokuczy, w kościele, u stóp Chrystusa znajdziesz lekarstwo, spokój i nasycenie, bo On powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*“. (Mat. XI, 16).

Gdyś życiem, dr. br., zmęczony, gdy, borykając się z przeciwnościami, na siłach już upadasz, gdy smutek i niedola sprzysięga się niejako przeciwko tobie, pójdź, o! pójdź w te mury niby głuche i zimne, pójdź, a doznasz w nich prawdziwego spokoju. Wśród ciszy uroczej, zdala od gwaru świata, w ustroniu, gdzie złość ludzką z oddali zaledwie słychać, tu poznasz, że Bóg blizko ciebie, że „*nie jest tu innego nic, jedno dom Boży a brama niebieska*“. (Rodz. XXIX, 17), tu poczujesz się bezpiecznym i silnym.

O! tak, dr. br., kościół to ucieczka nieszczęśliwych, to przystań rozbitków życiowych, to dźwignia i umocnienie słabych, to „przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi“.... Zaiste, niejeden co wiarę już utracił, zapomniał pacierza, co od wielu już lat nie ugiął do modlitwy kolana — niejeden taki w kościele odnalazł skarb wiary i słowa modlitwy przypomniał sobie, niejeden w tem miejscu wśród ciszy wieczornej usłyszał głos Boży i wrócił nazad do Ojca i Bóg w sercu jego zamieszkał, bo dziwną, o! dziwną moc mają te miejsca. To też w każdem niebezpieczeństwie, bezwiednie nieraz, instynktem niejako wiedzeni, chronili się ludzie pod opiekę kościołów. Gdy nieprzyjaciel wkroczył w granice państwa, rabując i niszcząc mienie obywateli, w okrutny jassyr prowadząc mieszkańców, — ci z żonami i dziećmi w mury świątyni się kryją. Gdy ogień pożera wioskę lub miasto, gdy powódź zabiera stodoły i chaty, niczemu nie przebaczając, lud wierny do kościoła ucieka ze swoją chudobą. A w czasach gdy wiara była żywsza, gdy prawo kościelne było szanowane, przestępcy nawet w murach świątyni znajdowali bezpieczne schronienie i przytułek chwilowy.

Oto czem są kościoły dla chrześcijan, oto czem jest dla nas ta nasza świątynia. Nie, tego nie dosyć, ona jest czemś więcej, czemś bardziej jeszcze szanownem i świętem, ona jest dla nas pomnikiem przeszłości, wiekowym

świadkiem niedoli i szczęścia, radości i cierpień, ona skarbnicą łez, przysięg i przyrzeczeń przodków naszych, ona strażnicą wiary naszej i, nie daj tego Boże, potępieniem naszej niewdzięczności i złych obyczajów być może. Tak... w XI-ym zbudowana wieku, wkrótce uległa spaleniu, ale już w 1136 roku odbudowana, była ta macierz kościołów mazowieckich, była aż po dziś dzień świadkiem życia narodu. W niej, w tych murach, przed tymi ołtarzami książęta i króle modły swoje o pomyślność kraju zanosili, tu matki i żony błagały o życie mężów i synów broniących ojczyzny, tu hetmany i wodze zdobyczne składali chorągwie, tu wojak uginał kolana przed walką za wiarę i rodzinną strzechę, tu rolnik zanosił swe modły i dziękował Bogu za plony, tu biedny rzemieślnik i flis płynący do Gdańska, o pomoc dla swej pracy prosili. Tu, w tych murach brzmiały hymny dziękczynne, tu nieraz cały naród jęczał w boleści i tu przychodził szukać pociechy; tu bohaterów sławiono, tu łzy wylewano w ucisku; błogosławiono wojenne wyprawy i składano prochy królów i książąt, wojewodów i biskupów, rycerzy i dobroczyńców ojczyzny. Te mury świątyni, te wyniosłe wieżyce patrzyły na radość i tryumfy narodu, one, niestety, zwycięstwa i gwałty wroga widziały, grożąc mu jednak swoją potęgą i siłą, dzielnością swych dzieci, wiarą wyznawców swoich.

To wszystko, te dzieje niemal dziewięciowiekowe osiadły na tych murach, wyryły się na tych zczerniałych kamieniach, przemawiają do nas z tych odwiecznych marmurów, proszą i wołają, byśmy je szanowali, upominają i grożą, jeśli je znieważymy postępowaniem swojem.

Nie, ach! nie! o droga matko nasza; my cię nie shańbimy, skarbnico przeszłości naszej, my wiernie pójdziemy za śladem, jaki w szanownych murach twoich widzimy, wytrwamy w wierze jak ojcowie nasi; w niedoli i szczęściu, w radości i smutku, w ucisku i prześladowaniach, w tobie pomocy i wsparcia, w tobie otuchy, pokrzepienia i siły szukać będziemy.

Tak, pójdziemy śladem ojców, wszystko uczynimy dla ciebie; powiedz, czego chcesz od nas czcigodna, święta, najmilsza matko nasza?

O! bracia drodzy, odpowiedź zbyteczna, bo każdy z nas widzi, czego niedostaje tej towarzyszce królewskiej, tej naszej umiłowanej, tej perle Mazowsza, tej chwale prastarych a gorących serc mazurskich.

Dźwignięta z upadku, podniesiona z ruiny, wysoko

szlachetne podnosi czoło; uleczona z ran zębem czasu zadanych, ukrzepiona w sile, odmłodzona niejako, szeroko i rzeźko roztwiera ramiona, by nas, wnuki wnuków, przygarnąć do siebie jak niegdyś.

Tuliła w objęciach swoich naddziady nasze. Potężna jak niegdyś, wspaniała jak za dawnych czasów, piękna jak ongi za dni młodości, to prawda, ale niestety, pusta i naga.... bez ozdób, bez krasy wewnętrznej, bez koniecznych swych części, stoi ta matka nasza uboga, chociaż szlachetna, stoi biedna i żąda od swych dzieci nie łaski, nie litości, lecz żąda wypełnienia względem niej obowiązku, żąda uzupełnienia z naszej strony chwalebnie poczętego dzieła. Ażali cofniemy się z drogi? mamyż ustać w połowie pracy? mamyż patrzeć na niedostatek tej, która chlubą jest naszą? Nie, tego potomność o nas nie powie, nie pożałujemy naszego grosza wdowiego, nie poskąpimy ofiary. Lepiej, powiada św. Chryzostom, budować kościoły Panu Bogu chrześcijańskiemu, niźli szpitale dla ciał i zdrowia ubogich, bo w kościołach dusz ludzkich jest szpital: w nich się znać Pana Boga nauczają, w nich leczą sakramenty świętymi dusze swoje, w nich zbawienia wiecznego dostają". Utraciliśmy wiele pieniędzy i bogactw na obrazę Bożą, teraz czas wykupić się sądom Bożym, oddając pieniądz na chwałę Jego; utraciliśmy nieraz setki na pohańbienie narodu i nasze, nie żałujmy grosza na wyniesienie narodu i siebie. Miłość niechaj będzie skarbnikiem naszych ofiar, wiara przewodniczką, a celem nadzieja lepszej przyszłości, to wkrótce, niedługo, blizka może przyszłość powiedzieć będzie mogła o nas i o tej świątyni: *„Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego"*. Amen.

Nauka 27-a

na Niedzielę I Adwentu.

O uszanowaniu kościołów.

„Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego“.
(Objaw. XXI, 3).

W kilkanaście lat po zbudowaniu i poświęceniu wspaniałej świątyni Jerozolimskiej, gdy całkowicie była już wykończona, ukazał się Pan Bóg Salomonowi i rzekł: *„Poświęciłem dom ten któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki.... jeśli będziesz chodził przedemną.... w prostości serca, i w prawości... postawię stolicę królestwa twego nad Izraelem na wieki... ale jeśli odwrócicie się wy i synowie wasi, nie strzegąc przykazań moich i ceremonii moich, którem wam podał.... zniosę Izraela z ziemie, którąm im dał: i kościół, którym poświęcił imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego, i będzie Izrael na przypowieść i baśń wszystkim narodom“*. (III Król. IX, 2—7). Słowa te, dr. br., i groźby któremi Stwórca groził Izraelitom, spełniły się w niedługim czasie; Izrael odstąpił od Boga, znieważył świątnicę swoją czcią bałwochwalczą i Pan podał go w niewolę, skazał na pogardę i pośmiewisko wszystkich narodów.

Historya skończona, nie, historya ta powtarza się nieraz w ciągu wieków, bo to, co Jehowa zapowiedział Salomonowi, do wszystkich stosuje się narodów; Pan Bóg w świątyniach swoich tak długo przyjmuje i wysłuchiwa prośby, jak długo ludzie czczą w nich Boga i same miejsca święte szanują. By więc uniknąć smutnego losu żydów, by nie zasłużyć na całkowite odrzucenie od Boga, poznajmy

w dzisiejszej nauce jaka cześć należy się kościołom i co złego jest w naszem względem nich postępowaniu.

Czem są dla nas, dr. br., kościoły, poznaliśmy na zeszłej nauce, z której przekonaliśmy się również, że należy się im od nas cześć i uszanowanie. I słusznie, samo bowiem słowo „świątynia“ wskazuje, że kościoły są czemś świętem, szanownem i wszelkiej czci godnem, a są takiemi dla tego, że w nich przebywa w szczególniejszy sposób Ten, który jest źródłem wszelkiej świętości, który największej czci i poszanowania jest godzien — Bóg. Uczucie czci i uszanowania dla bóstwa i miejsc Jemu poświęconych wrodzone jest człowiekowi najmniej oświeconemu, o czem świadczy historya i obserwacya narodów barbarzyńskich, pozbawionych wszelkich pierwiastków cywilizacyjnych. Sam przeto Pan Bóg wyrył na sercu ludzkiem prawo czci i uszanowania dla miejsc, które Jemu są poświęcone; sam Pan Bóg wyraźnie domaga się od ludzi tej czci i uszanowania. Gdy Mojżesz, widząc na górze Horeb krzak gorejący, chciał zbliżyć się do niego, te usłyszał słowa: *„Nie przystępuj sam, rozzuj buty z nóg twoich: miejsce bowiem na którym stoisz, ziemia święta jest“*. (Wyjścia III, 5). I nietylko nakazuje Pan Bóg cześć dla miejsca, na którem w szczególniejszy sposób przebywa, ale nadto wykraczających przeciwko temu rozkazowi surowo karze.

Gdy Oza, lewita, dotknął się arki pańskiej, nie mając do tego prawa *„rozgniewał się.... Pan na Ozę*, powiada św. dziejopis; *i zabił go prze śmiałość“* (II Król. VI, 7). Dla tego też bał się naród żydowski swego Boga, w bojaźni i trwodze przestępował progi świątyni swojej. I wówczas Pan Bóg opiekował się ludem żydowskim, ukazywał się niekiedy w świątyni jego w postaci obłoku i wysłuchiwał prośby Izraela.

Lecz z czasem Izrael zatracił poczucie świętości kościoła Salomonowego, handlarze i przekupnie zasiedli w jego przedsionku, chwała Boża na drugi plan zeszła, korzyści i zyski materjalne, starania o dobrobyt ziemski wzięły górę nad uczuciem uszanowania dla miejsca świętego. I rozgniewał się Pan na lud swój świętokradczy, ukarał go i spełnił groźby zapowiedziane Salomonowi: *„zniosę Izraela z ziemie, którąm im dał... i kościół, którym poświęcił imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego, i będzie Izrael na przypowieść i baśń wszystkim narodom“*.

Bracia drodzy! słuchając tej historyi, widzę przed oczyma duszy inny naród, widzę swój własny naród nie-

gdyś szczęśliwy, bogaty i potężny, a dziś w upadku i nędzy, jego dzieje widzę i słyszę, przenosząc się myślą w dawno ubiegłe czasy, kiedy to przodkowie nasi wspaniałe ku czci Boga wznosili kościoły, kiedy Pan, wynagradzając ich za wiarę i miłość, obsypywał dobrodziejstwy swojemi. Zaiste, wspomnienia te gwałtem niejako nasuwają się myśli, bo, istotnie, kraj nasz był krajem świątyń, krajem klasztorów, krajem, gdzie na każdym niemal kroku można było spotkać przepiękne i nieraz wspaniałe domy Boże, do których słusznie stosowały się słowa Pisma św.: *„Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego“*. Ludem Bożym był naród polski, służył Panu wiernie, służył poczciwie, gorącem sercem, wszystko na chwałę Jego ofiarując i Bóg mu błogosławił, dając dobrobyt ziemski, wynosząc na ołtarze liczne sługi swoje. Ale, niestety, zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, ostygła wiara, znikła gorliwość o chwałę Bożą. „Zadużo kościołów“, powiedziano sobie, loże masońskie potrzebniejsze polakom, zadużo kościołów, bo nie ma kto modlić się w nich, nuże więc świątynie pańskie sprzedawać innowiercom lub na inne przeznaczać użytki. I widzimy dziś w kraju naszym protestanckie domy modlitwy z ołtarzem katolickim, z pomnikami, pod którymi kryją się prochy pobożnych katolickich fundatorów. Szkoda pieniędzy na gmach szkolny, niema ich, bo na zabawę i rozpustę potrzebne, więc kościół obrócono na uczelnię. Co więcej! Spichrze zbożowe i składy rupiecia znajdują się w gmachach, które kształtem swoim i formą zewnętrzną wyraźnie dowodzą, że to był niegdyś dom Boży. I tego jeszcze zamało. Bezbożność doszła do takiego stopnia, że kościoły na teatry obrócono. I tam, gdzie niegdyś pobożni przodkowie uczyli się Boga poznawać i wielbić, tam dziś synowie ich patrzą na sztuki nieraz bezecne i rozpusty się uczą; gdzie ojcowie nucili hymny i pieśni na cześć Boga i Maryi, tam dziś ich synowie słuchają śpiewów lubieżnych; gdzie nędza moralna znajdowała lekarstwo i tamę skuteczną, dziś nieraz rozsiewane są pierwsze zarody zepsucia; gdzie rozchodziła się woń kadzideł na cześć Boga, tam dziś wstrętna atmosfera zgnilizny moralnej odurza umysły i serca niewinne. Wzgardzono Bogiem, znieważono świątynie pańskie i Bóg odwrócił się od swego ludu, rozgniewał się nań i wyrzekł: *„zniosę Izraela z ziemie, którąm im dał: i kościół, którym poświęcił imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego, i będzie Izrael na przypowieść i baśń wszystkim narodom“*.

Zadużo było kościołów, a dziś rodacy nasi, tułacze w krainach dalekich, lata całe świątyni katolickiej nie widzą i żebrzą, jak o największą łaskę, o przybytek pański. Zamało było pobożnych względnie do kościołów, więc je na ziemskie obrócono cele, a dziś zadużo nieszczęśliwych, nędzarzy i płaczących, by ich świątynie pańskie pomieścić mogły. Nie było pieniędzy na zbudowanie teatru, przybytek więc pański znieważono, a dziś grosza brakuje na kawałek chleba. Nie uszanowano świątyni pańskiej i spełniło się, co zapowiada św. Paweł Apostoł: *„Jeśli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest"*. (I Kor. III, 17). Zatracił Bóg ojczyznę naszą, zatracił tych, co znieważali kościoły Jego, ale ta zatrata i na nas jeszcze ciąży.

O! Boże, czemu nas karzesz, a karzesz tak surowo za grzechy nie nasze? Zlituj się nad nami, mybyśmy za żadne skarby świątyni naszej nie oddali, obróć ku nam łaskawe swe oblicze, zamieszkaj z nami w przybytkach Twoich, my ludem Twoim będziemy....

Czy tak? czy w rzeczy samej inni jesteśmy od onych przedawczyków kościołów? czy szanujemy w sposób należyty świątynie nasze? Niestety, dr. br., odpowiedzi twierdzącej na te pytania dać nie można, gdyż zachowanie nasze w kościołach bardzo często nie odpowiada świętości miejsca, raczej z Matatyaszem powtórzyć można: *„Kościół* (nasz) *jako człowiek bezecny"* (I Mach. II, 8), którego nikt nie szanuje, każdy lekceważy i dowolnie w nim sobie poczyna. A przecież kościół nasz to dom Boży, mieszkanie Boga-człowieka, utajonego w Najśw. Sakramencie, jakiegoż przeto uszanowania z naszej strony on godzien i wymaga. Do miejsca najświętszego w świątyni Salomonowej, gdzie stała arka przymierza, mógł wchodzić tylko arcykapłan i to raz w rok, ubrany w szaty odpowiednie i odpowiednio przygotowany, za tak święte uważano to miejsce — w kościołach naszych nie arka pańska, ale sam Bóg przemieszkuje, o ileż przeto godniejsze są one czci i poszanowania. Jakób patryarcha o miejscu, na którem miał widzenie Boże, powiedział: *„O jako to miejsce jest straszne. Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży a brona niebieska"* (Rodz. XXVIII, 17). W kościołach naszych Pan Bóg ustawicznie przebywa, w nich do synostwa swego w sakramencie chrztu nas przypuszcza, w nich przebacza nam winy, karmi chlebem anielskim — wskazuje naukę prawdy i cnoty, daje nową siłę i wytrwałość do życia — o ileż przeto głębszem uszano-

waniem powinny nas one przejmować.... Zaiste *„Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży a brona niebieska“* jest to „pałac niebieski, mieszkanie aniołów“, jak mówi św. Jan Złotousty. Dla tego też w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie wpuszczano do kościołów grzeszników publicznych; za drzwiami świątyni musieli wpierw pokutę czynić, za tak święte uważano kościoły. Dziś nie ma tego rozróżnienia, dziś kościół otwarty dla wszystkich, ale i dziś do wchodzących w progi świątyni woła Pan Bóg przez usta Izajasza, proroka: *„omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych od oczu moich; przestańcie źle czynić“*, (Izaj. I, 16) *bo miejsce święte jest“* dodaje Ezechiel prorok (XLII, 13). Rozumieli to dobrze święci i ludzie prawdziwie pobożni, którzy z największą skromnością wchodzili do przybytków pańskich. Św. Marcin nigdy w kościele nie siadał, lecz modlił się albo stojąc albo klęcząc. Ilekroć tam przebywał, znać było na twarzy jego wyraz głębokiego przejęcia się i pewnej bojaźni. Pytany o przyczynę tego, odpowiadał: „Jakżeż nie mam się lękać, kiedy tu znajduję się w obecności Boga, króla nieba i ziemi i surowego sędziego mojego“. Rozumieli to pobożni przodkowie nasi, rozumie to i dziś prosty lud wierzący, lecz nie rozumie, niestety, wielu ludzi tak zwanych inteligentnych. Niejednemu z nas brakuje w kościele zwykłej towarzyskiej przyzwoitości; niejeden w przedpokoju hrabiego albo bankiera przyzwoiciej zachowałby się, niż w świątyni pańskiej. Wielu przychodzi do kościoła jak gdyby na towarzyskie zebranie. Gorzej nawet, bo do teatru, na koncert nie radzi się spóźnią, ale do kościoła im nie pilno. Wejdzie do domu Bożego jeden i drugi elegancki młodzieniec i nie raczy nawet ugiąć kolana przed Bogiem utajonym w Sakramencie ołtarza. Rozmowy, śmiechy, głośno czynione obserwacye i uwagi o innych — oto rzecz zwykła w kościołach naszych, jak gdyby to był bufet teatralny, albo plac publiczny.

„Kościół.... jako człowiek bezecny“ mówimy postępowaniem swojem, zapominając, że *„jeśli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg“*. Opatrzmy się, dr. br., opatrz się młodzieży moja, bo do ciebie wiele z tych słów stosuje się, bo twoje zachowanie się w kościele nie zawsze jest przyzwoite. Panienka lub pani długo kończyła swoją toaletę i dla tego opóźnia się do kościoła. Ale że ma suknię według najnowszej mody, piękny kapelusz na głowie, więc musi przejść przez całą nawę świątyni, aby ją wszyscy

zobaczyli i podziwiali. Stanęła już wreszcie na obranem miejscu, otwiera książkę do nabożeństwa i zaczyna... nie modlić się, ale obserwować ubiór sąsiadek. Przyszła jej do głowy jakaś wesoła uwaga, musi natychmiast podzielić się nią z przyjaciółką; zaczem idą szepty, rozmowy, śmiechy, a nawet nieraz o zgrozo! flirt prowadzi się w czasie nabożeństwa i sprawdza się na nas, co powiedział św. Ambroży: „Są wierni, co z małym grzechem do kościoła przychodzą, a wychodzą zeń obciążeni wielu grzechami, których dopuścili się przez nieuszanowanie miejsca świętego".

O! bracia drodzy! „*Zali domów nie macie do* (tych spraw), pytam ze św. Pawłem Apostołem... *abo kościołem Bożym gardzicie?* (I Kor. XI, 22). Żali nie straszny jest dla was wyrzut łagodnego Chrystusa: „*Dom mój, dom modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców*". (Mat. XXI, 13).

Powstań, o powstań Chryzostomie św. i wołaj do nas: „Kościół to nie miejsce do załatwiania świeckich interesów, to nie miejsce podawania sobie publicznych i prywatnych nowinek". Wołaj Bernardzie św. „Straszne jest miejsce kościół i wszelkiego uszanowania godne". Wołaj sam do nas, o Boże! jak niegdyś wołałeś do żydów: *jeśli... ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?*" (Mat. I, 6).

O! święty Stanisławie, Wojciechu i Zygmuncie, patronowie tego kościoła, uproście u Boga upamiętanie dla naszej lekkomyślności. Wyjednajcie nam ducha poszanowania dla świątyni pańskiej, abyśmy modląc się w niej, skuteczność próśb naszych widzieli, by Bóg ubłagany i przejednany znowu wśród nas zamieszkał, by znowu ludem swoim nas nazwał, by można powiedzieć o tym kościele i o nas: „*Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego*".

Amen.

Nauka 28-a

na III Niedzielę Adwentu

o obowiązku słuchania Mszy świętej.

„Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego." Objaw. XXI, 3.

Mówiąc, dr. br., o kościele, musimy powiedzieć o tem, co stanowi najwyższą jego wartość, zkąd bierze on świętość swoją i swoją chwałę największą, a tem jest niekrwawa ofiara Mszy św. Zaiste, bez Mszy św., bez ofiary najwspanialsze świątynie pozostałyby jedynie wspaniałymi gmachami, może nawet arcydziełem architektury i sztuki, ale niczem więcej, nie miałyby żadnej świętości, nie miałyby tego uroku jaki mają kościoły katolickie w oczach katolika—ten urok i tę świętość nadaje im nieustająca ofiara nowego przymierza, bo dla niej jedynie możemy powiedzieć o naszych świątyniach: *„Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego"*—dla niej i przez nią powtórzyć możemy o sobie te chlubne słowa Pisma św. *„niemasz innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze"*. (Deut. IV, 7). Lecz, jeżeli Pan Bóg zechciał zamieszkać w świątyniach naszych, gdzie prośby nasze przyjmuje, jeżeli Syn Boży chciał, aby na ołtarzach naszych ponawiała się ofiara, której On za nas dokonał na krzyżu, wypada przeto, abyśmy i my zastosowali się do tej woli Bożej, abyśmy jak najczęściej

a przynajmniej w niedziele i święta przytomni byli Mszy św., jak tego wymaga po nas rozkaz Kościoła, o czem w dzisiejszej nauce słów kilka powiemy.

Pan Bóg, dr. br., dawszy człowiekowi życie, obdarzywszy go wzniosłymi przymiotami duszy i ciała, dawszy mu prawo do szczęścia wiecznego i środki do jego osiągnięcia, zupełne posiada prawo do całej istoty ludzkiej, która tym sposobem, będąc dziełem Bożem jest Jego własnością. Dlatego między człowiekiem a Bogiem jest pewien związek, pewna łączność i spójnia, która zwie się religią, a którą człowiek każdy odczuwa, dopóki w ten lub w inny sposób nie zatrze w sobie uczucia zależności od Stwórcy. Ztąd powstała w ludziach potrzeba modlitwy, potrzeba pewnej czci zewnętrznej dla bóstwa, ztąd potrzeba ofiar składanych bogom i Bogu na znak zależności człowieka od swego Pana i władcy. Narody pozostawione same sobie, pozbawione objawienia Bożego składały bogom ofiary ze samych siebie, najczęściej dzieci swoje zabijając i paląc na cześć istoty nadziemskiej. Naród żydowski, nauczony przez Boga w szlachetniejszy sposób uznawał swoją całkowitą od Niego zależność, ofiarował Jehowie to, czem życie swoje utrzymywał: mięso, chleb, wino, oliwę i tym podobne przedmioty, niszcząc je i paląc zamiast siebie. Ofiary te, ściśle biorąc, nie były dostateczne, ale też były one tylko figurą przyszłej, jedynej, najdoskonalszej ofiary, jaką złożył Bogu jednorodzony Syn Jego, umierając na krzyżu za ludzi, przez ludzi i dla ludzi. Odtąd ustały już ofiary żydowskie, a na dowód że są zbyteczne przestało istnieć i kapłaństwo przez Mojżesza zaprowadzone, zburzona została i świątynia, gdzie ofiary składano; miejsce ich zajęła ofiara nowa i to z rozkazu samego Chrystusa, który, wskazawszy Apostołom na ostatniej wieczerzy sposób jej ofiarowania, powiedział: *„To czyńcie na pamiątkę moją. Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli, i kielich pili, śmierć pańską będziecie opowiadać.* (I Kor. XI, 25, 26).

Odtąd ludzkość w sposób szlachetny i zarazem najdoskonalszy składać może swemu Bogu hołdy i składa je rzeczywiście, bo zarówno we wspaniałych bazylikach, jak w ubożuchnych wiejskich kościołkach codziennie odprawia się Msza św.; zarówno bogate, od złota i marmuru błyszczące świątynie, jak i maleńkie z drzewa sklecone lub liści palmowych utkane kapliczki na piaskach

Afryki i wybrzeżach Australii posiadają ołtarz, na którym spełnia się ta najświętsza i najzacniejsza ofiara, tak, iż słusznie o kościołach naszych powtórzyć można za Pismem św. „*Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego.*“ Tak, ludem Bożym jesteśmy, bo we Mszy św. Syn Boży ofiaruje się Bogu Ojcu za nas, w naszem zastępstwie, ofiaruje się miasto nas samych i z tego względu zdrowy rozum wskazuje, abyśmy uczestniczyli w tej ofierze, byśmy łączyli się z nią duchem przynajmniej, abyśmy byli na niej obecni. Nie, nie tylko rozum, ale i serce, jeżeli nie jest całkowicie skażone i zepsute, domaga się naszej obecności w czasie Mszy św., a to z tego względu, że Msza św. jest to ponowienie krzyżowej ofiary Zbawiciela, ofiary poniesionej za grzechy nasze, a zatem byłoby niewdzięcznością z naszej strony nie dbać o Jego cierpienia, żadnego nie brać udziału w Jego męce. Przez porównanie powiem jaśniej. Gdy ojciec rodziny złożony boleścią cierpi okrutnie, a dzieci jego czem innem zajęte nie wspomną nawet o nim—jaka jest nazwa na takie dzieci? Gdyby przyjaciel nasz poświęcając się za nas, zraniony śmiertelnie w okrutnych skonał boleściach—czy moglibyśmy bez wzruszenia o tem pomyśleć? czy chwilę jego śmierci pogrzebalibyśmy w niepamięci? O! jeżeliby tak było, to hańba dla nas, hańba dla takich serc niewdzięcznych. Msza św. to powtórzenie męki Chrystusa Pana, który „*samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu*“ (Żyd IX, 14) „*wedle czasu umarł za niepobożne*“ (Rzym, V, 6) „*umarł za grzechy nasze, sprawiedliwy za niesprawiedliwe: aby nas ofiarował Bogu,* (I Piotra III, 18), jak powiada Pismo św. A jeżeli tak, możemyż nie kwapić się do rozpamiętywania tej śmierci? możemyż obojętnymi pozostać na przypomnienie tej strasznej chwili, a strasznej z naszego powodu? Osądźcie sami, powiedzcie, że tak, a sumienie wam powie, że serca nie macie.

Ale być może, iż człowiek zajęty troską o chleb powszedni, skrępowany ciałem, które nie pozwala mu wznieść się do doskonałego zrozumienia rzeczy duchowych, być może, iż nie zrozumie wspaniałości Mszy św., o której powiada św. Bonawentura, że „Ile kropli w morzu, ile promieni ma słońce, ile gwiazd na niebie, ile kwiatów na ziemi—tyle tajemnic i łask zawiera w sobie ofiara Mszy św.“. Lecz jeżeli wielkość i zacność tej ofiary nie pobudzi nas, dr. br., do uczestniczenia w niej,

to przynajmniej wzgląd na korzyści jakie z niej wypływają powinien nas zachęcić do częstego, najczęstszego w niej udziału. A jakież to korzyści, pytacie. Też same, co Ofiary krzyżowej. We Mszy św. wielbimy Boga za Jego sprawiedliwość, we Mszy św. błagamy Go o przebaczenie za grzeby nasze i naszych zmarłych, we Mszy św. dziękujemy za wszystkie dobrodziejstwa Boże, we Mszy św. wszelkie łaski dla siebie i innych wyjednać możemy. „Gdy kapłan Ofiarę świętą sprawuje, a można poniekąd dodać, gdy kto nabożnie jej słucha, powiada bł. Tomasz à Kempis, ten Pana Boga czci, anioły uwesela, Kościół buduje, żywym dopomaga, zmarłym odpocznienie sprawuje, a sam staje się uczestnikiem wszystkich dóbr wiecznych". O! wielka, niezmierzona dobroci Chrystusowa, żeś nam zostawiła tak wspaniałą ofiarę *„o jako dobry i słodki jest Panie, duch twój"*, (Mądr. XII, I.) powtórzyć trzeba za Mędrcem natchnionym. Rozumieli to dobrze pierwsi chrześcijanie, którzy spełniając rozkaz Zbawiciela *„To czyńcie na pamiątkę moją" codzień... trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarm z radością i w prostocie serdecznej"*, (Dz. Ap. II, 46), jak opowiada dziejopis św. Rozumieli to i późniejsi nieco wyznawcy Chrystusa, którzy pomimo ciągłych prześladowań, pod grozą utraty życia gromadzili się codziennie dla wysłuchania Mszy św. Skoro tylko noc cieniem swoim zakryła ich przed okiem prześladowców, zbierali się w jaskiniach, w podziemiach i innych miejscach ukrytych, gdzie odprawiała się Najśw. ofiara. Często wleczono ich ztamtąd i za to tylko pod miecz katowski, lub na rozszarpanie dzikim zwierzętom oddawano, ale to nie zdołało osłabić ich gorliwości. Taki duch ożywiał wszystkich ludzi świętych i w czasach późniejszych, takim duchem przejęci byli pobożni przodkowie nasi: krolowe i królowie. Św. Jadwiga, księżna, bywała na tylu Mszach, ile ich się w kościele odprawiało. Św. Kazimierz, królewicz, ani jednej Mszy św. dobrowolnie nie opuścił; toż samo św. Stanisław Kostka, że wspomnę tylko o naszych świętych patronach. Ale po co świętych? patrzcie i dziś na ludzi wierzących, na prawdziwych katolików, patrzcie z jaką gorliwością i poświęceniem robotnice z Soczewki w każdą niedzielę i święto, w niepogodę i słotę, po złej drodze i w niedostatecznej nieraz odzieży przychodzą aż tu, do tego kościoła, aby wysłuchać Mszy św.

Przychodzą i inni, przychodzą, ale, niestety, wielu, o! wielu katolików lata całe Mszy św. nie ogląda. A czy wiecie, którzy? Przodownicy społeczeństwa, czoło narodu, prowodyry nasze, gorliwcy o chwałę Bożą, co to zachwycają się wierszem *„Bez dachu“* lub temu podobnymi, co deklamują na wszystkie tony, że „Kościół zamknięty bywa z litością i z Bogiem“.

Darujcie, ale, gdy wspomnę o tem, mimowoli cisną się na usta słowa: „Obłudnicy, deklamatory liche, zwodziciele siebie i innych. Świątynia otwarta, dzwony wzywają was do niej, Kościół ustawicznie wam przypomina, że trzeba Mszy św. w dni święte z nabożeństwem i uczciwością słuchać, od rana jedna po drugiej sprawuje się Ofiara św., a wy gdzie jesteście?“ „Dzisiaj zbyt zimno, niepogoda, to znowu zbyt gorąco i duszno w kościele, więc zostanę w domu. Nie uszyto mi sukni, nie mam odpowiedniego do pory roku kapelusza, więc w domu zostanę. Jakoś nie jestem usposobiona lub usposobiony do pójścia dziś do Kościoła, w domu się pomodlę... Goście przyjechali, pani X przyszła z wizytą, nie mogę dziś być w kościele. Wyjeżdżam dziś, czas mam wolny, interesa załatwię, w kościele być nie mogę.“ Oto powody, dla których tegocześni katolicy, niby inteligentni, nie mogą być w niedzielę i święto na Mszy św. Silą się na wynalezienie jakiejkolwiek przyczyny, byle tylko wykręcić się od obowiązku i zagłuszyć sumienie. A iluż jest takich mężczyzn, którzy nawet nie zadają sobie trudu, by znaleźć przyczynę usprawiedliwiającą ich nieobecność na Mszy św? Z wyjątkiem kilkunastu panów ze sfery wyższej, czy widuje kto na Mszy św. naszych lekarzy, rejentów, adwokatów, budowniczych, inżynierów, urzędników wyższych i niższych? Czy widuje tylu rozmaitych przodowników społeczeństwa, co głośno rozprawiają codziennie i całemi godzinami po wszystkich cukierniach i restauracyach o religii, o krzywdzie wyrządzanej ludowi, gdy nie wie, „o co Boga prosi“ jak to w korespondencyi z Rypina napisano, czy widuje kto tych panów na świętej ofierze?

I znowu powtórzę: „Obłudnicy, ten lud ciemny wie o co się modli i modli się gorąco, ale wy, co robicie, gdy nazwa katolików wkłada na was obowiązek słuchania Mszy św. w niedzielę? Oni odpoczywają...

W niedzielę i święta, gdy bióra zamknięte, gdy żona i dzieci pójdą do kościoła, taki pan swobodnie wy-

pocznie w łóżku do 10-ej lub 11-ej godziny, a musi wypocząć, by z większą werwą przy wieczornej kawie w cukierni rozprawiać nad tem, jakie to bezprawie, że księża śpiewy polskie rugują z kościołów, że nabożeństwu jego urok odbierają...

Ależ panowie, na miły Bóg, nie gniewajcie się, lecz znowu powtórzyć trzeba: „Próżno deklamujecie, zdradzając tylko swoją niechęć do Kościoła; po polsku w świątyni śpiewają, dla was specyalnie śpiewają, a czy wy słyszeliście te śpiewy? Nie marnujcie daremnie swych słów drogocennych, ale, jeżeliście katolicy i tak gorliwi o chwałę Bożą, chodźcie do kościoła, chodźcie na Mszę świętą w niedziele i święta, bo i do was, nie tylko do żon waszych i dzieci, stosuje się prawo Kościoła: „Mszy św. w dni święte słuchać“ i do was także mówi Zbawiciel: *„Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“* (Mat. XXII, 21).

Ha... co mi tam Pan Bóg, co mi Kościół, on nie ma egzekucyi, policyanta nie przyszle, jeżeli nie pójdę do Kościoła... I czemu z takiem zdziwieniem patrzycie na mnie, bracia? Powtarzam to, co wielu z naszych panów w duszy swojej mówi, bo wszakże, gdy władza administracyjna poleciła urzędnikom, aby w dni galowe bywali na Mszy św., rozkaz ten święcie wypełniali ci nawet, którzy nie wiedzą, którędy droga do kościoła wiedzie; gdy władza gimnazjalna chce wiedzieć, którzy uczniowie nieregularnie bywają w kościele, odtąd większą liczbę starszych uczniów widzimy na Mszy św., czego ani upomnienia moje, ani prośby ustawiczne dokonać nie zdołały. I dobrze czynią ojcowie i dzieci, słuchając władzy, chwalić ich za to należy i pochwalam, przykro mi tylko, jako słudze Kościoła, że ci panowie i nieodrodne ich syny nie są równie powolni rozkazom swej Matki, Kościoła katolickiego, która mówi: „Mszy św. w dni święte słuchać należy“, przykro, że mniej szanują Kościół, który niby kochają, niż policjanta.

Br. dr., nie gniewajcie się, wierzajcie, że słudze Boga przykro mówić podobne rzeczy rodakom swoim, których kocha, których do szczęścia i do nieba radby doprowadzić; dlatego proszę was, błagam i zaklinam, abyście, obracając cały tydzień na sprawy ziemskie, z siódmego dnia dwie godziny chociaż poświęcili duszy swojej, boć przecież macie ją równie jak inni ludzi, przecież zwierzętami nie jesteście.

A jeżeli i to nie przekona onych panów lekceważących potrzeby i obowiązki duszy, jeżeli i te słowa będą „głosem wołającego na puszczy“ dla tych, których mury świątyni lata całe nie widzą, powiedzcie im bracia, powiedzcie żony mężom, siostry braciom, powiedzcie znajomym swoim, że Pan Bóg grozi ubóstwem, nędzą i różnymi klęskami tym, którzy dnia świętego nie czczą w sposób należyty. Oto Jego słowa: „*Jeśli mię nie usłuchacie, i nie zachowacie wszystkich przykazań moich, jeśli wzgardzicie prawa moje... ja też wam to uczynię... Próżno siać będziecie siew, który od nieprzyjaciół pożarty będzie... będziecie poddani tym, którzy was mają w nienawiści... I zetrę pychę zatwardzenia waszego... wniwecz pójdzie praca wasza... miasta wasze obrócę w pustynię, i spustoszę świątnice wasze... i popsuję ziemię waszą, i zdumieją się nad nią nieprzyjaciele wasi, gdy będą w niej mieszkać: a was rozproszę między narody... i poje was ziemia nieprzyjacielska*“. (Kapł. XXVI, 14—38).

Tak grozi Pan Bóg, powiedzcie im, niech się zastanowią, czy groźby te nie spełniają się już na nas za naszą obojętność religijną.

O! bracia drodzy, nie chcę przypuścić, że tak jest w rzeczy samej, lecz lękam się i dlatego błagam raz jeszcze: bądźmy katolikami nie tylko z imienia. Kochajmy Boga i święte ceremonie, kochajmy ziemię naszą nie tylko usty i czczą deklamacyą, ale kochajmy sercem, duszą, czynami naszymi, a wówczas i Pan Bóg nas nie opuści, wejrzy na dzieci swe błądzące, ulituje się niedoli naszej i po dniach cierpień jaśniejszą szczęścia zapali nam zorzę tu na ziemi i w wieczności. Amen.

Nauka 29-ta

na IV Niedzielę Adwentu

O kapłaństwie.

„Każdy... kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tym co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy“ (Żyd. V. 1).

Gdyśmy powiedzieli o świątyni i o ołtarzu w kościele katolickim, zupełnie naturalnie słuchacz domaga się dalszego ciągu, uzupełnienia tych dwóch pojęć, domaga się, by wypowiedzieć słowo ofiarnik, gdzie bowiem istnieje świątynia i ofiara, tam musi być i kapłan, trzy te pojęcia ściśle są z sobą związane i dla tego, uzupełniając poprzednie nauki, powiemy dzisiaj o kapłaństwie.

Niełatwa to rzecz, trudno kapłanowi, który nie jest wolny od wad i usterek, mówić o wspaniałości kapłaństwa, trudno przedstawiać jego zacność tym, wśród których niemało jest uprzedzeń względem duchownych swych przewodników; podejmuję jednak ten temat z tą nadzieją, przeświadczeniem i prośbą, abyście, dr. br., nie zważając na osoby, zechcieli umysłem objektywnym ocenić samą istotę kapłaństwa katolickiego, a zrozumiawszy wielkość i świętość tego sakramentu, poznawszy dobrodziejstwa, jakie z niego spływają na ludzi, da Bóg, pozbędziecie się wielu sądów ujemnych o samych kapłanach.

Kapłaństwo jest tak dawne, jak dawną jest ludzkość, gdyż od początku istnienia rodzaju ludzkiego istniała religia, a zatem istniało kapłaństwo, stąd u wszystkich narodów i po wszystkie czasy widzimy kapłanów, którzy w wielkiem byli poszanowaniu u ludzi, jako istoty wybrane, wyższe, zbliżone do bóstwa. Kapłaństwo jednak

Chrystusowe ma tę wyższość nad innymi, że jest sakramentem, że przez Chrystusa Pana ustanowione, z woli samego Boga zastępuje Chrystusa na ziemi. *„Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam“* (Jan XX, 21). *„oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“* (Mat. XXVIII, 20) mówi Syn Boży do wybranych swych uczniów i tym sposobem przelewa swój charakter kapłański na Apostołów, a przez nich na ich prawych następców. *„Napominam cię*, pisze św. Paweł Apostoł do swego ucznia Tymoteusza, biskupa, *Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich“* (II Tym. I, 6).

Wierny temu rozkazowi biskup łaskę otrzymaną przekazywał innym i porządek ten trwa po dziś dzień. Przez wkładanie rąk biskupich, przez poświęcenie i modlitwę pewne osoby stają się kapłanami, otrzymując władzę i posłannictwo Chrystusowe, o czem Apostoł narodów tak mówi: *„Każdy... kapłan z ludu wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tym co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy: któryby się mógł użalić tych, co nie umieją i błądzą... a żaden sobie czci nie bierze: jedno, który bywa wezwan od Boga“* (Żyd. V. 1, 2, 4).

Zaiste, godność to wielka! Słusznie powiada pewien doktór kościoła: „Sacerdos alter Christus, kapłan to drugi Chrystus“, co św. Paweł potwierdza, mówiąc: *„Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał“*. (II Kor. V, 20). Złączeni z najprzedniejszym i jedynym kapłanem, Chrystusem, kapłani ziemscy od Niego biorą moc i władzę, w Jego imieniu działają, Jego powagą nauczają, Jego łaski szafują wiernym w sakramentach świętych, są więc Jego zastępcami wobec ludzi. I odwrotnie, kapłani są przedstawicielami wiernych wobec Boga. Ofiara składana przez nich, to ofiara od całego społeczeństwa chrześcijańskiego, modlitwy kapłańskie przepisane przez kościół, to modły zanoszone do Boga w imieniu całej rodziny chrześcijańskiej.

Zaiste, godność to wielka, posłannictwo wzniosłe, być węzłem łączącym ziemię z niebem, Boga z ludźmi, a spełniają to kapłani katoliccy, gdy rozproszeni po całym świecie stają codziennie przy ołtarzu i, wymawiając słowa konsekracyjne: *„To jest ciało moje“ „ten jest kielich krwi mojej“* zanoszą Bogu ofiarę błagalną za ludzi.

Posłannictwo to wzniosłe — jednać Boga z ludźmi, którzy Go obrazili grzechem, a czynią to kapłani w sakra-

mencie pokuty. Zgrzeszył człowiek, obraził Boga i nie ma sposobu przejednać Majestat Jego... Nie, o! nie, jest sposób, bo jest na ziemi zastępca Boży, taki sam człowiek, *„któryby się mógł użalić tych, co... błądzą“*, jest kapłan katolicki, do niego więc idzie grzesznik, wyznaje swój błąd i, usłyszawszy odeń: „ja cię rozgrzeszam“ wraca pojednany z Bogiem, wraca spokojny i szczęśliwy. Czyż może być co piękniejszego i wspanialszego nad takie posłannictwo? czyż może być co wznioślejszego nad taką godność kapłana? Zaiste, że nie, zaiste, że godność to wielka i niezrównana, godność, której nic równego niemasz na ziemi.

Lecz, niestety, słyszę jak mówicie, dr. br., „niestety, kapłani nasi nie odpowiadają tej wielkiej godności“. Prawda, odpowiem na to, prawda, ale, bo nikt w zupełności nie jest godzien sprawować tak wielkiego posłannictwa, nikt nie wyrówna Chrystusowi Panu w doskonałości, nikt nie zdoła godnie unieść ciężaru, o którym powiada pewien Ojciec Kościoła, że straszny jest dla ramion anielskich nawet, a wszakże kapłan człowiekiem jest tylko, wszakże i on *„obłożon jest krewkością“* (Żyd. V, 2) wszakże nosi posłannictwo swoje, ten *skarb w naczyniach glinianych“*, jak mówi św. Paweł Apostoł (II Kor. IV, 7).

Z jednej więc strony wielkość posłannictwa, z drugiej ułomność ludzka składają się na te braki jakie spostrzegamy w kapłanach naszych; o tem powinniśmy pamiętać, być wyrozumiałymi, bo tego najelementarniejsza sprawiedliwość wymaga.

Niestety, do wszystkich stanów zasady te gotowiśmy zastosować, dla wszystkich pobłażliwi będziemy, na wiele wad ludzkich zamkniemy oczy, byle nie na usterki kapłańskie. Owszem, niech tylko nadarzy się sposobność, byleśmy spostrzegli jaką niewłaściwość w kapłanie, natychmiast rozniesiemy ją po świecie, ubarwiając, powiększając, przypisując ją całemu stanowi kapłańskiemu i dla tego w oczach niejednego katolika ksiądz to uosobienie złości i przewrotności, przedstawiciel wszelkich wad i obłudy, wcielenie zła, wyrzutek społeczeństwa.

Br. dr., że takie są zdania wielu ludzi o księżach, dobrze o tem wiecie, a, że niesłuszne są one, niegodne ludzi rozumnych i uczciwych, prosta rozwaga powinna nas o tem przekonać. A przytem, jeżeli nie wszyscy kapłani są ideałami cnoty, szlachetności i poświęcenia, czyja w tem wina? Nie religii katolickiej, która najwyższej świętości wymaga od kapłanów, *„Świętymi będą Bogu swemu*,

powiada o kapłanach Pismo św., *a nie splugawią imienia jego*". (Kapł. XXI, 6). *„Za nie ja poświęcam samego siebie: aby i oni byli poświęceni w prawdzie*" (Jan XVII, 19) mówi Pan Jezus o zastępcach swoich. I słowa te powtarzają się na każdej karcie Pisma św., gdzie mowa o kapłanach. Słowa te powtarzają ojcowie Kościoła, pisząc o kapłaństwie, słowa te ustawicznie przypominają kapłanom księgi duchowne, zwierzchnicy i przełożeni, wszyscy nauczyciele życia duchownego. Nie, religia katolicka, ustawy kościelne nie pozwalają kapłanom na najmniejsze uchybienie ich wielkiej godności. Któż więc winien, że nie wszyscy odpowiadają tym wymaganiom? Odpowiem szczerze i nie omylę się pewnie: winno jest społeczeństwo, winni są rodzice, winni są ci, którzy otaczają i wychowują młodzież. Łatwo to zrozumieć, bo kapłani nie z nieba spadają, ale wychodzą z łona swego narodu; jakim jest naród, jakie nim kierują prądy, jakie zasady wszczepią rodzice w swoje dzieci, takimi, jeżeli nie lepszymi będą księża, szkoła duchowna ich nie zepsuje, jeżeli nie poprawi, sakrament kapłaństwa podnosi ich poziom moralny, nigdy nie obniża.

Powiecie, że księża najczęściej wychodzą z ludu, za mało mają nauki i dlatego nie odpowiadają godnie swemu wzniosłemu powołaniu. Być może, odpowiem na to, przypuśćmy, że jest w tem cokolwiek prawdy, lecz znowu dodać należy, iż wina za to ciąży na warstwach inteligentnych, wśród których nie może Pan Bóg znaleźć chętnych do poświęcenia się Jego służbie wyłącznej; wasza w tem wina, dr. br., że dzieci swoje tak wychowujecie, iż nie słyszą głosu Bożego, wzywającego ich do kapłaństwa, że przywykają do materyalizmu i uciech życiowych; wasza wina, że wobec dzieci poniewieracie nieraz stan duchowny, zohydzacie go w ich oczach Zastanówmy się nad tem, a prawdę tych słów uznamy z pewnością.

Zresztą, jeżeli bezstronnie patrzeć będziemy na tę sprawę, przekonamy się, że księża nasi nie są tak złymi, jak ich przedstawia „Głos", „Prawda" i inne pisma, niby postępowo-liberalne, skąd najczęściej, prawie jedynie, czerpiemy przekręcone, przesadzone i sfałszowane wieści o księżych wykroczeniach; przekonamy się, iż najczęściej pławią na księży, obryzgują błotem i ohydą ci, którzy wyzbyli się wiary, którzy z moralnością dawno już zupełny wzięli rozbrat, dla których suknia kapłańska jest wyrzutem sumienia i przypomnieniem ich nieprawości; przekonamy się,

że prawdą jest, co ktoś powiedział, iż kto sam jest zły i przewrotny, radby wszędzie widzieć towarzyszy. Lecz nie o to chodzi, nie głoszę tu obrony kapłanów, a tem mniej wad i usterek, jakie w każdym księdzu znaleźć się mogą, bo *„i on obłożon jest krewkością“*, nie, mam przedstawić dobrodziejstwa płynące na ludzkość z sakramentu kapłaństwa i do nich przechodzę.

A jakież to dobrodziejstwa? Nie mówiąc o wielkich łaskach jakie przez kapłaństwo spływają na ludzkość ze Mszy św. i sakramentów, musimy przyznać, że kapłani są dobroczyńcami ludzkości przez swoje nauki. Otrzymawszy od Boga rozkaz *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał“* (Mat. XXVIII, 19, 20), otrzymawszy ten rozkaz, kapłan od kolebki niemal bierze za rękę małe dziecię, później chłopca i dorosłego męża, pokazuje mu drogę prawdy, do szczęśliwego prowadzącą kresu. Nauczanie to trwające pod różnemi formami, rozwija, utrzymuje i ożywia życie moralne, bez którego człowiek stałby się zwierzęciem, a społeczeństwo kupą walczących, gdzie słabszy stawałby się zdobyczą silniejszego. Kapłan katolicki opowiadaniem ewangelii wydźwignął ludzkość z poniżających ją błędów pogaństwa, kapłan z narażeniem życia swego do dziś dnia cywilizuje, oświeca i uszlachetnia dzikie narody, jak niegdyś oświecił ojców naszych; kapłan katolicki na mocy urzędu swego prostaczkom prawdy wiary objaśnia i możnym wady i usterki ich wskaże, nie dbając na ich gniewy, bo on nie korzyści swojej, lecz chwały Bożej i dobra ludzkości pragnie, *„bo nie sami siebie opowiadamy, ale Jezusa Chrystusa Pana naszego“*, jak mówi św. Paweł Apostoł (II Kor. IV, 5). „Usuńcie duchowieństwo, powiada pewien autor, usuńcie duchowieństwo, które przekazuje i udziela ludziom od ich dzieciństwa skarb prawd chrześcijańskich, a ludzkość pogrąży się wkrótce w przepaść największego poniżenia i niewolnictwa“.

Kapłan wreszcie jest dobroczyńcą ludzkości przez swoją miłość... Co? ależ to sobki, egoiści, ludzie bez serca, to głazy zimne, w których życie samotne wszelkie uczucie zabiło, oprócz uczucia wygody własnej i chciwości... Być może, dr. br., że są i tacy ku hańbie i poniżeniu godności kapłańskiej, są napewno, którzy wydają się takimi ku zgorszeniu łatwowiernych i złośliwych, lecz, chwała Bogu, śmiało powiedzieć można, nieliczne to wyjątki, niech je Pan Bóg osądzi. Natomiast czytajcie historyę, a przeko-

nacie się, że wszystkie instytucye miłosierne, wszelkie zakłady dobroczynne zapoczątkowali kapłani katoliccy. Przebiegnijcie wsie, miasteczka i miasta i zapytajcie, kto był założycielem i podporą zakładów prawdziwie użytecznych dla społeczeństwa, zakładów dla dzieci, których niegodne porzuciły matki, których biedne wychować nie mogą, zakładów dla starców w opuszczeniu i nędzy? Powiedzą wam, że to byli kapłani. Wejdźcie do chaty ubogiego i zapytajcie, kto wspiera jego nędzę? Odpowiedzą, że to kapłan lub człowiek, w którym kapłan miłość bliźniego wszczepił lub ożywił. Zbliżcie się do łoża chorego, którego już wszyscy opuścili, bo zaraźliwą dotknięty chorobą, albo, ciężarem będąc dla tych, których całe życie żywił, w szpitalu teraz umiera i zapytajcie, kto jest jego aniołem pocieszycielem, który w serce jego wlewa nadzieję i osłodę? Odpowie, że kapłan katolicki lub siostra miłosierdzia samotny wiodąca żywot. Pójdźcie do dusznych celi więziennych i spytajcie więźnia, kto jego kajdanom ciężaru ujmuje i ten wam odpowie, że kapłan katolicki. Patrzcie na rusztowanie haniebnej szubienicy, gdzie stoi skazaniec, kogo tam, obok niego widzicie? kapłana, który jedną ręką podtrzymuje nieszczęśliwego, a drugą niebo mu ukazuje. Słowem, zbadajcie wszelkiego rodzaju nędze ludzkie tak duszy jako i ciała, a żadnej nie znajdziecie, w którejby kapłan katolicki nie przynosił ulgi i to bez chełpliwości, bez oglądania się na nagrodę ze strony świata.

„Czyż wobec tego, pytam z Frayssinous, czyż kapłaństwo nie jest źródłem publicznem, skąd wytryskują bezustannie wody roznoszące na wszystkie strony życie i płodność". Tak, o! tak, dr. br., zaprzeczyć temu niepodobna, chociaż są wśród tych wybrańców Bożych i jednostki niegodne swego wzniosłego powołania, chociaż i kapłani mają wady i usterki swoje, bo ludźmi są jak inni ludzie, bo kapłaństwo nie przemienia ich w aniołów, czyniąc wyższymi od nich. Jakież więc wobec tego mamy zająć stanowisko względem przewodników naszych duchownych? Nie inne, dr. br., jak względem rodziców naszych. Szanujmy w nich wzniosły charakter kapłaństwa, szanujmy święte ich posłannictwo, szanujmy jako ojców naszych duchownych. Szanujmy ich nauki, bo słowa żywota nam głoszą, a w czynach ich nie upatrujmy przewrotności i zła.

Pewien katolicki książe mawiał, że gdyby widział kapłana grzeszącego, przykryłby go swoim płaszczem królewskim; co do nas nie wyciągajmy przynajmniej na sze-

roki świat złych czynów kapłańskich, nie rozgłaszajmy przed całym światem ich wad i ułomności, bo oni przewodnikami są naszymi; publicznem rozmazywaniem brudów często niedostatecznie nawet stwierdzonych lub przez ludzi złych powiększonych do potworności, nie poprawimy złych księży, a na siebie wstyd i hańbę nieprzyjaciół naszych ściągamy, bo hańba dzieciom, które publicznie szkalują rodziców swoich. Nadto starajmy się, starajcie się rodzice klas inteligentnych tak wychowywać swych synów, aby otrzymawszy wykształcenie wyższe, mogli zrozumieć głos Boży do służby kapłańskiej ich wzywający. Przedewszystkiem zaś módlmy się, by Chrystus Pan dodawał łaski swym sługom i zastępcom do należytego spełnienia wielkiego i wzniosłego, ale zarazem trudnego ich zadania, módlmy się, by godnych raczył nam dawać przewodników, a Pan wysłucha naszych modłów. „*A temu który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić niż prosimy albo rozumiemy*, kończę słowy Pisma św. *jemu chwała w kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieku wieków*. (Efez. III, 20, 21). Amen.

Nauka 30-ta

na Jubileusz papieski Leona XIII

o papiestwie

(czem jest papiestwo).

„Jako żołnierze pod wodza wodzą
Wedle rozkazu stoją i chodzą,
Tak i uczniowie za mistrza słowem,
Życiem ufności odżyli nowem.
Członki ich wątłe, zgarbione ciała,
Wiara i miłość wyprostowała,
I znaczną była na nich potęga,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga".
(Lenartowicz).

Było to przy końcu Lutego 1878 roku. Tłumy ludu obległy pałac Watykański, gdzie kardynałowie obradowali nad wyborem następcy Piusa IX-go. Wejrzenia osierocony dzieci Kościoła skierowane na balkon, z którego ma być zwiastowany koniec sieroctwa, oblicza pałają niecierpliwością, serca drżą niepokojem. Tymczasem wewnątrz gmachu, w kaplicy Sykstyńskiej, trzydziesty piąty już raz rozlega się imię Joachima Pecci powoływanego na urząd zastępcy Chrystusa na ziemi. A on, sześdziesięcio ośmioletni starzec, szczupłej kompleksyi i słabego zdrowia, słysząc to, blednie z przerażenia wobec wielkości ciężaru jaki za chwilę na sterane pracą barki jego spadnie; wzruszony tą myślą, pióra w dłoni utrzymać nie może i, kierując błagalny wzrok na towarzyszy, wyprasza się od najwyższej w świecie godności.

Nic to nie pomogło. Przy trzeciem głosowaniu fakt już dokonany, wybory skończone i w tej chwili na balkonie bazyliki św. Piotra ukazuje się najstarszy wiekiem kardynał, zwiastując zebranemu ludowi radosną nowinę „habemus pontificem", mamy papieża, kardynała Joachima Pecci, który zwać się będzie Leonem.

Odezwały się uroczyste głosy dzwonów, okrzyki ludu wstrząsnęły powietrzem, telegraf rozniósł po świecie wesołą wiadomość, która echem radości i szczęścia odbiła się w sercu wiernych. Niewielu znało go osobiście, wielu nie słyszało jego nazwiska, ale, gdy w godzinę potem ukazał się zgromadzonym tłumom, aby poraz pierwszy papieskiego udzielić błogosławieństwa, wszyscy witali go z zapałem, bo ten tam wysoko ukazujący się biały starzec stawał jako widomy zastępca Chrystusów, opoka wiary, światło prawdy, obrońca wolności, ojciec uciśnionych, lud więc katolicki czuł się związany z nim najściślejszymi węzłami. I upływały lata, szybko następowały po sobie radosne i smutne wypadki, zmieniały się losy narodów, a starzec on słaby, szczupły i wątły od 25-ciu lat silną dzierży dłonią ster łodzi Piotrowej.

„Członki te wątłe, zgarbione ciała,
Wiara i miłość wyprostowała,
I znaczną była na nim potęga,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga".

I fale ludu ze wszystkich krańców ziemi płyną w tym roku jubileuszowym do Rzymu, by uczcić więźnia watykańskiego, wszystkie narody katolickie prześcigają się w oznakach czci i przywiązania dla swego ojca, wszystkie serca radosnem biją tętnem w te dni uroczyste dla starca papieża. Aby zrozumieć tę radość, aby ją zwiększyć w sercach naszych, zastanowimy się dziś chociaż pobieżnie nad tem, czem jest papiestwo w życiu kościoła katolickiego i w dziejach całej ludzkości.

Gdy nadszedł już czas, kiedy Zbawiciel świata miał być wydany w ręce swych wrogów, gdy za chwilę Boski założyciel Kościoła miał się rozstać z tymi, którym dalsze dzieło swoje powierzył, zwraca się do nich, dając ostatnie nauki. Wszystkich uczy, wszystkim wskazuje ich obowiązki, lecz najwięcej wkłada na Piotra, jemu opiekę nad braćmi poleca, jemu przypomina, iż modlił się zań, *„aby nie ustała wiara"* jego *„a ty,* powiada,... *potwierdzaj bracią*

twoją", (Łuk. XXII, 32). Od onej chwili upłynęło lat kilkanaście. Jednorodzony Syn Boży haniebną ukarany śmiercią zmartwychwstał i, założywszy podwaliny nowego społeczeństwa, poszedł do chwały Ojca.

Tak więc:

„Jako żołnierze pod wodza wodzą
Wedle rozkazu stają i chodzą,
Tak i uczniowie za mistrza słowem
Życiem ufności odżyli nowem".

Pomni Jego rozkazu, opowiadają dobrą nowinę po całej Palestynie, sąsiedniej Syryi, Grecyi, Arabii i w całem państwie Rzymskiem, zdobywając tysiące zwolenników. Lecz zmateryalizowany, zgnuśniały, a jednocześnie dumny i przewrotny świat pogański opiera się onej nauce pokory, miłości i poświęcenia, opiera się, szydząc z niej, gardząc jej wyznawcami, okrutne i krwawe przeciwko nim wzniecając prześladowanie. Już popłynęły strumienie krwi gorliwych wyznawców Chrystusa, już cyrki i amfiteatry przesiąkły jej wyziewami, już kły dzikich zwierząt stępiły się o kości chrześcijan, a świat pogański coraz to nowe wyszukuje męczarnie.

Upadły serca wyznawców Chrystusa, kapłani Jego bezsilni wobec okrucieństwa tyranów, złość tryumfuje, rozpacz ogarnia męczenników, zda się nadeszła ostatnia chwila dla wiernych i każdy pyta w zwątpieniu: „gdzie Chrystus i czemu pozwala, by zło stało się potężniejsze od Boga?"

Lecz w onej chwili, w tych strasznych starciach występuje Piotr na widownię, gromadzi rozbitków swej trzody, słabych umacnia, pociesza zbolałych, wątpiących w wierze potwierdza, skazańców na śmierć błogosławi, bo jemu rozkazał Zbawiciel: „*a ty... potwierdzaj bracią twoją*".

I upomnienia jego skuteczne, pociechy kojące, nauki ożywcze, bo wiara nie upada, lecz pod mieczem bardziej i bardziej rozrasta się i szerzy. Oto, dr. br., czem był Piotr dla prześladowanych chrześcijan, czem byli wszyscy papieże od Piotra aż do Leona XIII dla wiernych dzieci Kościoła — podporą, umocnieniem i dźwignią wiary.

„Członki ich wątłe, zgarbione ciała,
Wiara i miłość wyprostowała,
I znaczną była na na nich potęga,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga".

O! bo nieraz w ciągu dziewiętnastu wieków, nieraz i w niejednym kraju wyznawcy Chrystusa ciężkie przechodzili koleje, nieraz zasępiał się pogodny horyzont wiary i głos rozpaczy wyrywał się z piersi katolików, a wówczas jedynie słowa następców Piotrowych dodawały im otuchy, krzepiły ich ducha, cieszyły i w wierze umacniały, bo do nich powiedział Zbawiciel *„a ty potwierdzaj bracią twoją"*. I nietylko utwierdzają w wierze zastępcy Chrystusa, oni tę wiarę szerzą po wszystkich ziemi zakątkach, wypełniając rozkaz Zbawiciela *„idąc..: nauczajcie wszystkie narody .. nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał, A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"*. (Mat. XXVIII, 19, 20). Pomny tych słów Piotr św., gdy już rozszerzył światło nauki Chrystusowej po swej ziemi ojczystej, gdy opowiedział dobrą nowinę swym rodakom i obcym w sąsiedniej Syryi zamieszkałym, on, ubogi rybak galilejski, sam bez żadnych pomocników, boso, z laską pielgrzymią w ręku, ale potężny i wielki pomocą Bożą idzie do Rzymu, stolicy świata, stolicy potęgi i bogactwa, stolicy przewrotności i zepsucia, idzie, aby podbić to miasto pod jarzmo Chrystusowe.

Dwadzieścia pięć lat przebywał namiestnik Chrystusowy w Rzymie, 25 lat we dnie i w nocy niestrudzony opowiadał naukę zbawienia, 25 lat ścigany chronił się w pieczarach i podziemiach przed prześladowczą ręką pogaństwa; rozproszył ciemności błędu i zabobonu, pozyskując dla wiary możnych senatorów, potężnych augustyanów, sponiewieranych niewolników, okrutnych pretorjanów, słabe niewiasty i dzieci. W nagrodę za swe prace ponosi on śmierć męczeńską, lecz za nim stoi Linus, Kletus, Klemens, Ewaryst i dziesiątki, setki jego następców, którzy prowadzą dalej rozpoczęte przezeń dzieło oświecania ludzkości, ktorzy słyszą Chrystusa mówiącego: *„nauczajcie wszystkie narody.... ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"*.

Przedziwne, zaiste, dzieło, wspaniałe posłannictwo — rozszerzać światło nauki Bożej — cześć wam, następcy rybaka, cześć wam, krzewiciele prawdy i światła. O! bo z nauką ewangelii papieże szerzyli i szerzą po świecie uszlachetnienie obyczajów, poszanowanie rodzinnego życia, poczucie prawdziwej godności ludzkiej w bogaczu i niewolniku, papieże byli i są pionierami cywilizacyi. Otwórzcie, dr. br., historyę, czytajcie o powstaniu narodów, wszędzie na pierwszej zaraz karcie spotkacie się z imieniem

papieża, który nowe i szlachetne tchnął życie w dzikie barbarzyńskie hordy.

Nie mówię o Piotrze, który nauką swoją zmaterya-lizowany, spodlony i rozpadający się od zgnilizny Rzym uszlachetnił, nie mówię o Grzegorzu Wielkim, który jest ojcem duchowym narodu angielskiego, nie mówię o żadnym w szczególności papieżu, bo wszystkim im od Piotra do obecnego Leona, wszystkim im i tylko im wszystkie bez wyjątku narody cywilizowane zawdzięczają dobrodziejstwa cywilizacyi. I znowu powtórzyć trzeba: cześć wam, następcy rybaka z Betsaidy, cześć wam, ojcowie narodów, cześć wam, wielcy pionierzy cywilizacyi. Lecz nie dosyć powołać naród do życia, nie dosyć nauczyć go prawdy, trzeba tej prawdy bronić, trzeba utrzymać ją w społeczeństwie. I zadanie to spełnia znowu nie kto inny, tylko papieże. Od onej chwili, gdy Zbawiciel wyrzekł do Piotra: *„A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go“* (Mat. XVII, 18), od onej chwili Piotr i jego następcy są opoką, o którą rozbija się wszelki błąd, fałsz i nieprawość. Jak Piotr św. na pogróżki kapłanów żydowskich, na zachętę do zaniechania nauki Chrystusowej odpowiadał *„więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi“* (Dz. Ap. V, 29), tak samo odpowiadali jego następcy, męczennicy za wiarę, tak samo odpowiadali Grzegorze, Sykstusy, Leony, tak samo „non possumus“ odpowiadał na ułudne pokusy fałszu Pius IX i Leon XIII. Niejeden z nich życie swe oddał w obronie prawdy, niejeden ciężkie przenosił uciski i więzienia, ostatni więźniem obrany, jako więzień od 25 lat broni prawdy, a broni jej świetnie, z podziwem świata całego. O! cześć wam, szlachetni, a mężni obrońcy, cześć wam, nieustraszeni szermierze prawdy, bo cóżby się z nią stało, gdyby nie wasza obrona, gdybyście nie byli oną opoką, której nie zwyciężą wszelkie wysiłki szatana.

Gnostycyzm, Manicheizm, Aryanizm, Waldensi, Albigensi, Hus, Luter, Kalwin, Janseniusz, Deiści, Illuminaci i setki, tysiące, cały legion heretyków, których imiona zbyt długo byłoby wyliczać, wszyscy oni w ciągu 19-tu wieków rozbili się o skałę Piotrową i niejednego ślad nawet nie został, a ona dzięki papiestwu, czysta i nieskalana w całym blasku prawdy jaśnieje.

Oto dla czego narody spieszą do Rzymu, dla czego bezwiednie prawie w tamtą stronę kierują się serca wszystkich wiernych. I słusznie, bo papieże nietylko bronili prawdy religijnej, oni byli i są obrońcami wolności ludów.

Gdy w piątym wieku ery chrześcijańskiej dzikie narody Hunnów, Wandalów, Gotów i Lombardów, mieniąc się „biczem bożym“ na ukaranie istniejącego świata z pustyni azyatyckich przeszły przez zamieszkałą wówczas Europę, pustosząc ją ogniem i mieczem, gdy państwo Rzymskie upadło pod ich ciosami, bezbronne wobec barbarzyńców narody Europy rychłego już czekały końca. Lecz nie, nie zginą, bo z Rzymu czuwa nad światem namiestnik Chrystusów, następca Piotra świętego. Św. Leon Wielki łagodzi okrutnego Attyllę, zmiękczy gniew Genzeryka, Rzym od ostatniej ocala zagłady.

Słaby on starzec, nie siłą oręża i miecza zbrojny, ale potężny miłością i wiarą.

„I znaczną była jego potęga,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga“

Nie on jeden takie dzieła spełnia, po nim idą Grzegorze, Urbany, Syksty, Piusy aż do Leona XIII, ktorzy zawsze stają w obronie wolności ludów przeciw uciskowi tyranii i barbarzyństwa. Dosyć tu wspomnieć, dr. br., Grzegorza VII, który bronił narody chrześcijańskie przed uciskiem Henryka IV, dosyć wyprawy krzyżowe podejmowane w celu obrony cywilizacyi chrześcijańskiej przed zalewem islamizmu, dosyć przypomnieć św. Piusa V, który zgotował zwycięztwo nad Saracenami pod Lepantem, dosyć napomknąć imiona Klemensa XIV, Grzegorza XVI, Piusa IX, którzy wstawiali się i błagali potężnych monarchów za narodem naszym, dosyć wspomnieć na te imiona, aby się przekonać, że następcy Piotrowi, to obrońcy i to jedyni obrońcy wolności ludów chrześcijańskich. A chociaż sami dziś w niewoli, chociaż sami pod przemocą zostają, jednakże i teraz modlitwą i potęgą swego stanowiska wypraszają u władców tego swiata możliwe życie dla ludów katolickich, oni i dziś są rozjemcami walczących i jedynie szczerymi rzecznikami pokoju i obrońcami uciśnionych. I dziś, jako w pierwszym wieku

„Członki ich wątłe, zgarbione ciała
Wiara i miłość wyprostowała.
I znaczną bywa na nich potęga,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga“.

I dla tego, jak niegdyś około Piotra, chroniącego się w Ostryanum, tak dziś około Leona XIII, więźnia w Wa-

tykanie, gromadzą się narody wszystkich krajów i wszelkich języków, prosząc o błogosławieństwo na dalszą drogę życia; jak niegdyś głos onego starca-rybaka wlewał otuchę w serca zbolałe, tak i dziś głos starca Watykańskiego wskazuje narodom drogę, którą iść mają. Idźmy więc za nim, stójmy mocno w wierze, trzymajmy się skały Piotrowej miłością szczerą a żywą, bo na tej skale złożona nadzieja nasza, w niej zycie i zmartwychwstanie nasze. A gdy inaczej przywiązania naszego okazać nie możemy. pokazujmy je życiem szlachetnem, życiem wedle przykazań, których następca Chrystusów jest stróżem i przedstawicielem, pokazujmy je modlitwą za głowę Kościoła, pokazujmy synowskiem posłuszeństwem jego woli ojcowskiej. Amen.

Nauka 31-a

o stosunku papieży do Polski

(w roku jubileuszowym Leona XIII).

„Jeżeli nigdy nię przestawaliśmy pomagać Polsce w stosunkach jej religijnych, tem bardziej teraz gorąco pragniemy jej dopomódz".
Z encykliki „Caritatis Providentiaeque".

Niech was, dr. br., nie dziwi, że, jak domyślacie się zapewne, że zamierzam dziś mówić o stosunku namiestników Chrystusowych do narodu naszego, o wpływie jaki oni na losy ojczyzny naszej wywierali i wywierają. Niech was to nie dziwi, powtarzam, a nie dziwi dla tego, że stosunki nasze z papiestwem są tak ścisłe, wpływ religii katolickiej i jej przedstawicieli na dzieje nasze był tak wielki, iż niepodobna milczeniem tego pominąć; bez pobieżnego choćby tylko rozbioru owych stosunków poprzednia nauka byłaby niezupełną. Zastrzedz jednakże muszę, że poruszam tę sprawę nie w tym celu, aby połechtać naszą dumę narodową, aby przypomnieniem dziejów ojczystych próżną tylko i prędko przemijającą przyjemność wam sprawić, nie, celem moim, jako sługi Kościoła, jest obudzić w sercach waszych gorętsze uczucie dla tych, od których praojcowie, dziadowie, ojcowie nasi i my sami doznaliśmy tylko dobrego; celem moim ugruntować umysły wasze w tem przekonaniu, że jedynie w wierze katolickiej, w opoce Piotrowej nadzieja nasza, zbawienie i umocnienie nasze, celem moim doprowadzić was, dr. br., do gorliwego wypełniania powinności religii, bez której życie nasze byłoby wprost niemożebne.

Wielki nasz poeta i myśliciel w swoim kursie literatury słowiańskiej, wykładanym w Collège de France, niejednokrotnie, owszem, przy każdej sposobności wykazuje, że życie narodowe, społeczne i polityczne naszego narodu wspierało się na religii, z niej czerpało swą siłę, moc i szlachetność, z nią podnosiło się i upadało. I słusznie. Naród nasz bowiem daje się poznać światu, owszem, jako naród istnieć poczyna dopiero wraz z przyjęciem religii chrześcijańskiej. Od chrztu Mieczysława dopiero Polanie organizują się w społeczeństwo, jednoczą się, urządzają i skutecznie bronią przed zalewem niemczyzny. Od chwili, gdy papież Jan XIII, a troskliwiej jeszcze Jan XV wziął Polskę pod swoją opiekę, od onej chwili, za wpływem biskupów przez nich przysyłanych, naród otrząsa się z dziczyzny pogańskiej, wzrasta obyczajność, podnoszą się cnoty społeczne. Papiestwo zatem, Kościół katolicki jest ojcem narodu naszego, co też, uznając przodkowie nasi, wówczas już składają w ofierze papieżom tak zwany grosz św. Piotra, wówczas już przyjmują zwyczaj dobywania miecza do połowy przy czytaniu ewangelii w czasie mszy św. na znak gotowości do obrony wiary, wówczas już *wiarą* nazywają swe wojsko. W zasadach chrystyanizmu otrzymawszy oświatę i początek życia społecznego, zasady te stosują i na nich wspierają swoje urządzenia społeczne. Ówczesne zjazdy polskie to naśladownictwo synodów kościelnych, prawa pisane na nich kończą się formułą od Kościoła zapożyczoną: „ktokolwiek zgwałci to prawo, niech będzie przeklęty". Z Rzymu otrzymawszy religię, od Rzymu biorą przodkowie nasi cywilizacyę, uczonych, pisarzy i wszystko cokolwiek jest dobrem. Czyż więc nie słuszną jest rzeczą, że do Rzymu, do tego źródła wszelkiego dla nas dobra, zwracały się oczy i serca przodków naszych? czy nie słuszną jest rzeczą, aby i nasze serca w tamtę kierowały się stronę? O! br. dr., temu nikt chyba nie zaprzeczy, bo tam opoka, tam utwierdzenie wiary, tam źródło szczęścia wszelkiego. Wątpicie o tem? Patrzcie na dalsze dzieje swego narodu, one wam dadzą odpowiedź.

Po przyjęciu wiary katolickiej w Polsce, rozszerza ją Chrobry, poprzedzany przez św. Wojciecha —jednocześnie rozszerzają się granice, rośnie ład, oświata, wielkość i pomyślność kraju. Syn Chrobrego, Gnuśny, razem z narodem odpada w bałwochwalstwo, rozpada się i Polska. Kazimierz zwany Mnichem, powraca do kraju z nowymi apostołami, podnosi ołtarze, krzewi dobry obyczaj,

powraca z nim i pomyślność doczesna. Bolesław Śmiały, dopóki słuchał św. Stanisława, przewodzi Rusi, Węgrom, jest sędzią pokoju w Słowiańszczyźnie — za występki, za gwałt na przedstawicielu Kościoła dokonany spada mu z głowy korona i Polska maleje. Dźwiga ją znowu pobożny i waleczny Krzywousty, a nawracając Pomorze, szeroko za Odrę granice rozpościera... To nie żadna improwizacya, nie jest to poetyzowanie, to są fakta, które przypominam tylko; one same wyraźnie do nas mówią, one głośno wołają, że doczesne szczęście nasze złożone było w wierze katolickiej i w przestrzeganiu jej przepisów, a wiary tej uczyli nas i uczą następcy Piotrowi, przepisy te wskazywali, zachęcając do ich przestrzegania namiestnicy Chrystusowi — przy nich więc, w powolności dla ich głosu było, jest i jedynie być może szczęście nasze.

Ach tak! br. dr., papieżom wdzięczność i miłość od nas się należy, bo oni bronili naród nasz od rozterki, oni do powstania z upadku i rozbicia pomagali. Dowodem tego Łokietek, dowodem spory z Krzyżakami, że o innych faktach wspominać nie będę. Nieszczęśliwy Łokietek, chociaż niezaprzeczone miał prawo do tronu, trzy razy musiał z kraju uchodzić, wyklęty przez duchowieństwo krajowe, intrygami oplątane, u ojca chrześcijaństwa szuka opieki i pomocy. I cóż? odmówiono mu jej? Kto inny takby zapewne uczynił, ale nie papież. Bonifacy VIII upomina przywłaszczyciela Wacława, prawego króla do kraju wyprawia ze swem błogosławieństwem, które mu wreszcie tron przywraca. Gdy zaś jeszcze Jan XXII, pomimo niewoli w jakiej się wówczas u króla francuzkiego znajdował, gdy pozwala Łokietkowi włożyć koronę spadłą z głowy Śmiałego, uśmierzają się w kraju zamieszki, wraca jedność i zgoda, ojczyzna z upadku się dźwiga.

Papieżom więc, ich pomocy i modlitwom, ich opiece zawdzięcza Polska ocalenie przez dzielnego króla jakim był Łokietek,

Papieżom zawdzięcza ona także pomoc, wprawdzie nie fizyczną, lecz moralną przynajmniej, przeciwko Krzyżakom,

Kto oni byli? Ach! po co pytać? Serce każdego Polaka zadrży od zgrozy na samo imię tych niecnych mnichów, co pod płaszczykiem wiary i Boga siali zniszczenie, pożogę i mordy, łupili kraj, aż go wreszcie do ruiny doprowadzili. Naród sam wydał się w ich ręce, książęta polscy zgubne układy z nimi zawierali, podburzali ich nie-

przyjaciele ojczyzny, wspomagał cesarz chrześcijański. Gdzie znaleźć pomoc i ratunek przed takim wrogiem? u kogo szukać przeciwko niemu wsparcia? Jedyna obrona w namiestnikach Chrystusowych. Oni to poznali się na przeniewierczych mnichach, oni upominają tych wilków w owczej skórze, oni składają na nich sądy, grożą, wyklinają, wzywają pomocy chrześcijańskich panów ku obronie uciśnionej Polski. I znowu ze czcią wspomnieć należy imiona Jana XXII, Urbana V, Bonifacego IX, Grzegorza XII, znowu z Rzymu tylko szła pomoc biednemu narodowi. Prawda, że naród ten wiernie służył Bogu, prawda, że wówczas już poczynał on być przedmurzem chrześcijaństwa, ale z drugiej strony i te zalety swoje zawdzięczają Polacy naukom z Rzymu czerpanym. Gdy w XVI wieku zerwała się na zachodzie burza rewolucyi religijnej, porwała także w wir swój wielu panów polskich, obłąkała niektórych księży i biskupów, chwiała samym królem Zygmuntem Augustem. I niewiadomo coby się stało z Polską przy jej słabem urządzeniu politycznem, niewiadomo czyby nie zaginęła w falach niemczyzny, bo różnowiercy łączyli się na zgubę ze Szwedem, z Rakoczym a później Brandeburczykiem. Ale czuwała nad nią Opatzność, bronili jej namiestnicy Chrystusowi, już to podtrzymując w wierze króla i sejmujące stany, już zachęcając biskupów do przestrzegania życia cnotliwego, już wreszcie przysyłając uczonych a gorliwych obrońców wiary w rycerzach św. Ignacego Loyoli. Tak, dr. br., ach tak! nie będzie to przesadą, gdy powiem, że dzięki tylko papieskiej o nas troskliwości, Polska uchroniła się od okropności wojen religijnych, które bratobójczym mieczem zniszczyły całą zachodnią Europę; dzięki tylko sternikom łodzi Piotrowej nie zginęliśmy wśród nowatorskiej zawieruchy.

Nietylko nie zginęliśmy, ale nadto nam, przodkom naszym, przypadł w udziale zaszczytny tytuł obrońców wiary, krzewicieli światła i cywilizacyi, przedmurza chrześcijaństwa, a przypadł rownie dzięki papieżom. Ich to głos wzywa Polaków pod Lignicę, ich Warneńczyka przeciwko Turkom zbroi. Poselstwa Sykstusa V Batorego na wschód popychają i przeciwko Turkom sposobią; Klemens X upomina Polaków, aby, porzuciwszy domowe niesnaski, jako jeden mąż stanęli przeciwko naciskającym ich Turkom i tem zwycięztwo Chocimskie sprowadza; Innocenty XI Sobieskiego do odsieczy Wiednia wzywa; Klemens XIII, gdy sąsiednie państwa coraz gwałtowniej w we-

wnętrzne sprawy polskie wkraczały, wzywa króla, biskupów i cały naród, aby mężnie w obronie wiary wytrwał i tem wołaniem konfederatów Barskich obudza. Bronili ojcowie nasi wiary, prawda, chwałę u współczesnych i nieśmiertelność w potomności zyskali, ale jedno i drugie otrzymali idąc za głosem papieży, tych przyrodzonych obrońców wiary i prawdy, im więc cześć i miłość należy się od nas potomnych.

Ach, prawda, powiecie, lecz, jeżeli papieże tak ukochali nasz naród, to czemuż nie obronili nas, gdyśmy ginęli? Czemu pozwolili upaść temu przedmurzu chrześcijaństwa, tej zawsze wiernej sobie owczarni? Zaiste, zarzut byłby słuszny, gdyby był prawdziwy. Lecz, bracia moi, któżto upominał Polaków do zgody? kto wzywał ich do opamiętania się w zbytkach i rozpuście? kto do litości nad uciskanym ludem pobudzał? kto czujność przed czychającym wrogiem zalecał? kto grożący upadek przepowiadał? słowem, kto chciał i pragnął nie dopuścić do wewnętrznego rozkładu i uprzedzić upadek? Czytajcie dzieje, one wam odpowiedzą, tam obok nawoływań patryotów usłyszycie głosy legatów i nuncyuszów papieskich, spotkacie własnoręczne błagalne pisma biskupów rzymskich o poprawę i upamiętanie.

Nie słuchano ich, nie ich to wina, spełniły się groźby i przepowiednie, sąsiedzi kraj podzielili. Europa fakt ten przyjęła obojętnie, filozofowie niemieccy, jak Wolter, chwalili go w pismach swoich, poeci wierszem uwiecznili, a papieże? cóż czynią? Wojska nie mają, z mieczem obrony pospieszyć nie mogą, powaga ich rozkazów upadła. A jednak nie opuszczają ci prawdziwi i jedyni obrońcy wolności, nie opuszczają rąk bezczynnie. Klemens XIV kołacze do wszystkich państw katolickich o pomoc dla nieszczęsnego kraju, kilkakrotnie upomina Maryę Teresę, nakazuje powszechne modły za Polskę, przeciwko rozbiorowi sam jeden wyraźnie protestuje, a nieszczęśliwych cieszy serdecznemi słowy.

A wobec tego któż powie, że papieże nas nie kochali i nie opiekowali się nami? Kto zwątpi o miłości Piusa VI, który pochwala i błogosławi prace 4-roletniego sejmu, wyjednywa u cesarza Pawła ustanowienie nowych biskupstw? kto nie uwierzy w miłość ku narodowi naszemu Grzegorza XVI i Piusa IX, którzy w cięższych jego chwilach modły publiczne za nas nakazywali? kto nie uwierzy w szczerość słów obecnego Leona XIII, że

„jeżeli nigdy nie przestawał pomagać Polsce w stosunkach religijnych, tem bardziej teraz gorąco pragnie jej dopomódz?“ Nie, dr. br., trzeba być zupełnie z rozumu obranym, trzeba być najzupełniej przewrotnym, aby te ustawiczne dowody miłości najwyższych zwierzchników chrześcijaństwa, aby one nas nie przekonały o ich życzliwej opiece. Kochajmy więc i my te drogie nam osoby, kochajmy ten Kościół katolicki, który przyjął nas w pieluchach barbarzyństwa, związał w jeden naród i wśród oświeconych ludów pomieścił. Kochajmy ten Kościół i tych, co wśród rozterek wewnętrznych jedności, cywilizacyi i języka naszego bronili.

Kochajmy ten Kościół, który przodkowie nasi, idąc za głosem papieży, przez lat tysiąc, nie zsiadając z konia, przeciw azyatyckiej dziczy zasłaniali. Kochajmy ten Kościół i tych, co sami w niedoli i ucisku będąc, za nami głos swój podnosili, za nas się zastawiali, nas smutnych cieszyli. Kochajmy, ach! kochajmy Kościół katolicki, jedyną ucieczkę, obronę i nadzieję naszą, kochajmy ich przedstawicieli, kochajmy naszego ojca Świętego, Leona

Amen.

Nauka 32-ga

na V-tą niedzielę postu

O słuchaniu słowa Bożego.

„Kto z Boga jest słów Bożych słucha. Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“.

(Jan VIII, 47).

Wyrzut, ktoryśmy w tej chwili słyszeli z ust Zbawiciela, zupełnie był usprawiedliwiony przewrotnem postępowaniem żydów. On im opowiada słowa zbawienia, potwierdza licznymi cudami i dobrodziejstwy, którymi napełnił całą ziemię ojczystą — oni nie chcą Go słuchać zupełnie. Powołuje się na proroków, na zakon Mojżeszowy ich obowiązujący i dobrze im znany — wykręcają się sofizmatami. Dziwne, zaiste, zaślepienie, a jednak nie jedyny to w dziejach wypadek. Od onego czasu aż po dzień dzisiejszy, przez 19 wieków na podobne patrzymy fakta, takąż samą niechęć względem słowa Bożego codziennie obserwować możemy; od 19-tu wieków ten tylko *„Kto z Boga jest*, czyli kto kocha Pana Boga, *słów Bożych słucha“*, do znacznej zaś większości bynajmniej nie nieprzyjaciół, ale wyznawców Chrystusa powtórzyć można wyrzut Jego: *„Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“*.

Też same co Chrystus Pan żydom, też same słowa Boże głoszą nam Jego słudzy, a my ich słuchać nie chcemy, zostawiając to pospólstwu i dewotkom; jak żydom Zbawiciel, tak nam Jego kapłani wskazują drogę zbawienia, prostują błędne przekonania, ale to nudzi nas, woli-

my jakiś odczyt literacki. Że tak być nie powinno, że słowa Bożego słuchać potrzeba, wykażemy to w dzisiejszem przemówieniu, objaśniając zarazem jak należy zachować się względem niego.

Gdy Chrystus Pan zmartwychwstaniem swojem dostatecznie przekonał Apostołów o Boskiem swem pochodzeniu i posłannictwie, daje im zlecenie, aby dalej prowadzili rozpoczęte przezeń dzieło, w te do nich odzywając się słowa: „*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.... nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał*". (Mat. XXVIII, 19. 23). Nauczanie zatem, opowiadanie słowa Bożego, przedniejsze to posłannictwo zastępców Chrystusowych, którzy też wiernie i gorliwie je wypełniają, przekazując takowe swoim znowu następcom, bo oto co pisze św. Paweł Apostoł do Tymoteusza biskupa: „*Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj, albowiem będzie czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią... a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą*". (II Tym. IV, 2—4). Wierny rozkazowi Chrystusowemu Kościół praktyki nauczania prawd Bożych zawsze przestrzegał, mniej gorliwych pasterzy upominał na soborach, aby „sami osobą swoją kazania czynili, a jeżeli tego nie mogą, aby mieli swoich kaznodziei teologów" (Sob. Tryd. s. VI). Wątpić zatem nie można, że kapłani mają obowiązek opowiadania słowa Bożego, obowiązek przez samego Bogaczłowieka im przekazany, z czego znowu logicznie i nieodzownie wypływa dla wiernych obowiązek słuchania tego słowa Bożego. Wniosek to konieczny, wskazany przez zdrowy rozum stwierdzony powagą samego Zbawiciela, soborów kościelnych i światłych a świętych mężów Kościoła. Chrystus Pan, rozkazując Apostołom opowiadać ewangelię, powiedział im także: „*kto was słucha, mnie słucha*" (Łuk. X, 16), a gdzieindziej „*kto uwierzy* (waszemu opowiadaniu) *zbawion będzie*" (Mat. XVI, 16), a jak może uwierzyć gdyby nie słuchał ich nauczania? W ten sposób rozumuje i Paweł św. pisząc do Rzymian. „*Wiara tedy z słuchania; a słuchanie przez słowo Chrystusowe.. jako uwierzą temu, którego nie słyszeli?* (Rzym. X, 17, 1. 4). Obowiązek ten słuchania nauki Kościoła wskazywały niejednokrotnie sobory i synody kościelne, wskazywali święci biskupi. Św. Karol Boromeusz np. mówi do swych wiernych: „Upominamy wszystkich i każdego po szczególe, aby każdy do swego kościoła przybywał i tam słuchał słowa Bożego". I w rzeczy samej niema nic słuszniejszego nad te wyma-

gania, bo zkądże poznamy zasady wiary, które znać powinniśmy, jeżeli nie będziemy słuchać ich wykładu? W domu, jeżeli mówić o inteligencyi, wszystkiego uczą: muzyki, języków, literatury, tańca, tylko nie katechizmu. W klasie znowu robotniczej i mniej zamożnej niczego nie uczą się dzieci, gdzież więc poznają zasady wiary? W szkole... o! wiemy, ile i jak nauczymy się w tej szkole zasad religii, a czego nawet nauczymy się w jednym roku, w drugim zdążymy zapomnieć. Po skończeniu szkół już bardzo mądrzy jesteśmy, a księża mówią zbyt prosto, nieuczenie, nudno ich słuchać, dla tego lekceważymy kazania i imponujemy.... nieznajomością najelementarniejszych podstaw religii. Nie, dr. br., nie mówcie: dla mnie nauki kościelne niepotrzebne, bo ja prawnik skończony, inżynier, lekarz patentowany; jam chodziła na pensyę lat 8, ja mam dzieci dorosłe, takie co uniwersytet przeszły, a młody księżyk skończył 4 klasy, co on nowego może mi powiedzieć? Nie mówcie tak, bo chociaż może i wielka jest wasza i waszych dzieci mądrość, jednak wiedzy religijnej ani wy, ani one nie posiadacie żadnej i dla tego od młodego nawet księżyka możecie się wiele nauczyć.

Nie mówcie, że kazania dla nas niepotrzebne, bo Zbawiciel powiedział: *„Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga"*. Nie zastawiajcie się swoją religijną wiedzą, której nie macie, a słuchając słowa Bożego, odświeżycie w umyśle to, czegoście się w szkole nauczyli. Nie zastawiajcie się swoją powagą, bo właśnie teraz, będąc starszymi i poważniejszymi, lepiej zrozumiecie wzniosłe prawdy Boże, które dzieckiem lub podlotkiem będąc, powierzchownie, pamięciowo tylko pojmowaliście. Słuchajcie więc kazań i nauk w kościele głoszonych, one wam korzyść przyniosą, słuchajcie ich, bo *„kto z Boga jest, słów Bożych słucha"*.

A jakże mamy słuchać tego słowa Bożego, pytacie? Przedewszystkiem z uszanowaniem dla tych prawd, które słyszycie. „Do słuchania słowa Bożego, powiada złotousty nasz Skarga, mamy przystępować nie jako do słuchania oracyi, albo komedyi, albo lekcyi, ale jako do jakiego sakramentu, jako do słuchania wielkiego posła od Pana nieba i ziemie. Przepowiadanie słowa Bożego ma w sobie tajemnicę wielką; z wierzchu zda się być słowem ludzkiem, a ono wewnątrz jest słowem Bożem.... usta są ludzkie, ale sprawa boska". Tak, dr. br., odkąd Pan Bóg powołał nas do świętego urzędu opowiadaczy Jego nauki, żąda

po was abyście nas uważali jako Jego posłów, którzy Jego prawa opowiadają, Jego prawdzie dają świadectwo.

„*Słowa, które ja do was mówię*, powtórzyć może za Zbawicielem kaznodzieja, *nie od samego siebie mówię*“ (Jan XIV, 10), są to słowa Boże, nauka Boża; — czy ona do smaku lub nie w smak dla słuchacza, nie nasza w tem rzecz. Tymczasem wielu katolikom zdaje się, że kaznodzieja powinien im mówić to, co im się podoba i tak, jak im się podoba; jeżeli zaś wymagań ich nie zadowolni, nie chcą go słuchać.

O! jakże tacy mylą się bardzo; opowiadanie nauki Bożej to nie teatralna deklamacya, nie retoryczne popisy. Nie waszym upodobaniom dogadzać, ale naukę Bożą głosić jest powinnością naszą.

Niema tu może błyskotliwych, a niby nowych frazesów, niema wyszukanych okresów i zdań, ale jest nauka stara, wypróbowana, pewna i dla was pożyteczna. „Lecz nudna“ powiadacie. Wszystko, co uczy, poskramia, jest nudne, nie samo przez się, ale przez to, że walczy z naszemi złemi, a mimo to ulubionemi nałogami. Nie nasza więc wina, że nudzicie się na kazaniach, że niechętnie ich słuchacie. „*Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga*“, że prawdy Boże i zbawienie duszy was nie interesuje.

Powtóre, kazań należy słuchać z miłością jaka słowu Bożemu się należy.

Gdy razu jednego po nauce Chrystusowej wielu z Jego słuchaczy opuściło Go na zawsze, zapytał On Apostołów: „*Zali i wy odejść chcecie? Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr: Panie do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz*“. (Jan VI, 69). Tak, „*słowa żywota wiecznego*“ ogłosił światu Zbawiciel, słowa, które uszlachetniły rodzaj ludzki, oświeciły ciemności błędu, nowe życie w strupieszałą tchnęły ludzkość i słowa te, zupełnie też same głoszą dziś kaznodzieje katoliccy. Lecz, niestety, jak od nauki Chrystusowej wielu słuchaczów uciekło, pomimo iż „*słowa żywota wiecznego*“ zawierała, tak samo i dziś wielu katolikom nie podobają się nauki kościelne. Nie uważają na nie jako na słowa zbawienia, lecz jako na sztukę krasomówczą; nie szukają prawd Bożych, lecz mowy przyjemnej i mile uszy łechcącej, nie uważają co się mówi, ale kto i jak mówi, a nie czując sympatyi do kaznodziei lub jego wymowy, lekceważą samo słowo Boże.

Mylicie się, dr. br., tak postępując i bardzo się mylicie. Kto spragniony jest, nie zważa na ozdobę naczynia,

w którem znajduje się woda — on szuka samego napoju, perły podane miękką, delikatną rączką czy grubą napracowaną dłonią wartości swej nie zmieniają, zawsze perłami zostaną. Kto kocha Boga, kto szczerze pragnie Go poznać, nie zważa na kaznodzieję — on w Jego słowach zbawienia szuka dla siebie, bo *„kto z Boga jest, słów Bożych słucha"*; dla niego kazanie jest zawsze i tylko słowem Bożem: *„Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga"*. Nakoniec słowa Bożego należy słuchać ze szczerością, czyli życie swoje stosować do nauki w kościele słyszanej. „Z każdego kazania, mówi św. Chryzostom, przynieś coś zawsze do domu na zbawienie twojej duszy". Choćbyśmy dziesięć kazań co niedziela słuchali, a nie czynili tego, co one nam zalecały, nic to nam nie pomoże, owszem, zaszkodzi nawet, bo *„on sługa*, jak mówi ewangelia św., *który poznał wolę Pana swego, a nie uczynił wedle woli jego, wielce będzie karan"* (Łuk. XII, 47), bo tylko ci *„błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go"*. (Łuk. XI, 28). Lecz tu, niestety, najwięcej przeciwko wam, dr. br., zarzucić trzeba. Słuchacie słowa Bożego, a dosyć często i chętnie nawet, ale słowa te prędko przebrzmiewają w uszach, żadnego nie pozostawiając po sobie śladu. Słyszycie o pracy, a następnego zaraz dnia kilka godzin na próżnowaniu spędzacie; mówią wam o gorliwości religijnej, a w przyszłą zaraz niedzielę w kościele was niema; przypominają wam prawo o postach, o zgorszeniu, o czytaniu książek, w godzinę potem przepisy te najspokojniej poniewieracie. Smutne to i tem smutniejsze, że są i tacy słuchacze słowa Bożego, którzy jakoby naigrawali się z kazań, publicznie gwałcąc prawo przez owych posłów Bożych wskazane, jakoby popisywali się swojem lekceważeniem nauki Bożej. Nie domyślacie się o czem mowa? Powiem wyraźnie, oto fakta. Na poprzedniej nauce słyszeliśmy, że Kościół katolicki, opierając się na słowach swego Boskiego założyciela, na prawie ustanowionem przez Apostołów, na nieprzerwanym zwyczaju wiernych, na zdrowym wreszcie rozumie, że Kościół żąda, pragnie i nakazuje wiernym powstrzymywać się w czasie postu wielkanocnego od wszelkich hucznych zabaw, od wszelkich rozrywek nielicujących z czasem żałoby. Być może, iż opowiedziano o tem marnie, być może, iż niedołężnie, bez artyzmu krasomówczego przekonywano słuchaczy, być może, ale prawo wskazano wyraźnie, wolę Bożą szczegółowo wyjaśniono. Tymczasem ktokolwiek przechodził

wieczorem tejże samej przeszłej niedzieli około hotelu Polskiego, ten musiał być niemiłe dotknięty dźwiękami wojskowej orkiestry, wesołe wygrywającej mazury, walce i tym podobne produkcye muzyczne. Cała ulica pełna tych dźwięków, trotuary zdziwionych przechodniów. Zaciekawiony kto tak wesoło czas spędza, zakłócając wszystkim chrześcijanom spokój wielkopostny, wchodzę i pytam służącego „cóż to u was? wesele żydowskie?“ „Nie, odpowiada uśmiechając się szyderczo, tu jeden tylko żyd jest, reszta, 18-tu panów to nasi, katolicy, znajomi wszyscy panowie żegnają p. Fiodorowa“.

Zrozumiałem, co znaczy wobec porannej nauki szyderczy ten uśmiech służącego i głębokim oblany rumieńcem wyszedłem.

Oto fakt, a teraz pytam was, bracia, (zapewne niektórzy z was tam byli), pytam imieniem Kościoła, po co ta wesoła, taneczna w poście muzyka? po co ona, w dodatku tego samego dnia, kiedy wam opowiadano o konieczności skupienia ducha i samotnych w tym czasie rozmyślań? czemu nie szanujecie przepisów Kościoła? nie chcecie być posłuszni słowu Bożemu? Odpowiedź za was daje wam Zbawiciel: *„dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“*. Dla tego na słowo Boże głośnym odpowiadacie protestem, nauce Bożej huczną przeciwstawiacie manifestacyę przekonań swoich, odzywający się głos sumienia dźwiękami trąb i fletni przytłumić chcecie. Daremnie, zacni miasta ojcowie, mniemane filary społeczne, daremnie, ten głos przez usta społeczeństwa, przez usta Kościoła potępić was musi za pogwałcenie powszechnych uczuć katolickich, za wypaczanie charakteru rodaków i synów waszych. Lękajcie się tego, bo ciężka spotkać was może z ręki Boskiej kara... Lękajmy się wszyscy, dr. br., nieposzanowania słowa Bożego, lękajmy się, wspominając zarazem, że *„Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“*. Amen.

Nauka 33-ia

na III Niedzielę po Trzech Królach

o rodzinie.

„Woda w górę nie popłynie,
Co dziś świeci jutro zgasło!
Przeminęło, mija, minie,
To ludzkiego życia hasło!

Lecz nie minie wiecznie żywa
Święta przodków naszych wiara,
Nie minie mądrość prawdziwa,
I poczciwość nasza stara!

(Z pism Ign. Chodźki).

Gdy rzucimy okiem w przeszłość niedaleką, gdy cofniemy się wstecz na dwa tygodnie myślą i wspomnieniem, w tej chwili rozjaśnią się oblicza wielu z was, młodzi przyjaciele, i serca żywiej uderzą.. O! tak..., bo wówczas byliście razem z rodziną, wówczas patrzyły na was rozmiłowane oczy matek waszych, wówczas odczuwaliście, nie rozumiejąc może nawet tego, odczuwaliście ciepło rodzinnego domu. Tam wszystko było jakieś swojskie, tam ubóstwo nawet milsze było nad miejski, ale cudzy dostatek, tam wesele, radość i miłość z każdego zakątka domu przemawiały do was. Ale to wszystko dla wielu należy już do przeszłości, wspomnienie tylko po tych chwilach miłych zostało, bo prawdę powiedział poeta:

„Woda w górę nie popłynie,
Co dziś świeci, jutro zgasło!

Przeminęło, mija, minie,
To ludzkiego życia hasło!

Lecz nie minie wiecznie żywa
Święta przodków naszych wiara,
Nie minie mądrość prawdziwa,
I poczciwość nasza stara!

Czy aby nie przeminie? czy dochowa się w społeczeństwie naszem ta wiara głęboka, gorąca i żywa, która stanowi chlubę naddziadów naszych? czy w synach naszych będzie ta poczciwość, ta cnota, te przymioty duszy, którymi szczycili się ojcowie? O! bracia drodzy, byłoby źle, gdyby inaczej było; byłoby źle, gdyby przytoczone słowa poety nie miały się sprawdzić. Lecz nie, Pan Bóg nie dopuści na nas tego nieszczęścia, a nie dopuści, jeżeli rodzina polska pozostanie tem, czem być powinna, jeżeli młodzież z rodzinnego domu wyniesie głęboko zaszczepione w jej sercu zasady wiary, jeżeli w rodzinie naszej będą kwitnąć cnoty i krzewić się zasady szlachetne, bo rodzina jest podstawą społeczeństwa, wychowawczynią przyszłych pokoleń, a tem samem twierdzą przeciwko wszelkim zakusom złego, o czem w dzisiejszej nauce słów kilka powiemy.

„Po imieniu „religia“ powiada pewien autor, niemasz świętszego imienia nad rodzinę... Religia wiąże nas z Bogiem węzłami łaski; rodzina tworzy związki pokrewieństwa na ziemi. Człowiek stworzony jest i przeznaczony do życia społecznego tak dalece, że starożytni określali go jako animal sociale, a podstawą społeczności jest rodzina, od niej zaczyna się społeczność ludzka i nieraz, niepodobna nawet wyobrazić sobie społeczności bez rodziny“.

Tak, dr. br., trzeba być świadomym uczuć rodzinnych, by takowe rozszerzone na obszerną skalę przenieść następnie na wielką rodzinę, t. j. na naród swój i na większą jeszcze czyli na ludzkość, i dlatego rodzina jest jakby szkołą doskonale urządzoną, gdzie dokonywa się nauka wszelkich umiejętności życia. Trudno powiedzieć, jak się ta nauka odbywa, czy więcej za pomocą serca, czy też rozumu, ale człowiek jest tam całkowicie podbity, związany najpierw przez dziedzictwo, następnie przez uczucia, a w ostatku przez zastanowienie i wdzięczność. I nietylko małe dziecko czuje się tam otoczone opieką, ale zarówno z niem dorośli, starzy i silni, jakaś ręka potężniejsza od

ludzkiej przejawia się nad rodziną tak dalece, iż, jeżeli istnieje świątynia zbudowana nie ręką człowieka, to jest nią rodzina. „Dom rodzinny, powiada Kraszewski, jest naszą świątynią, przybytkiem, szkołą; pierwszym kapłanem jego matka, najwyższym stróżem ojciec. Pod strzechą rodzinną tulą się całe skarby nasze". Zaiste, rodzina to potęga, to świętość, to dźwignia największa w życiu ludzkiem, a jest nią z woli samego Boga. Gdy bowiem Pan Bóg ukształtował cały ten wszechświat według ideału swego, gdy wśród przepięknej przyrody osadził króla wszechstworzeń, człowieka obdarzonego potęgą i władzą nad całym światem, *„rzekł też Pan Bóg*, mówi Pismo św., *Niedobrze być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc jemu podobną"*. (Rodz. II, 18). I stworzył Pan Bóg niewiastę, we wszystkiem podobną i równą mężczyźnie, niewiastę będącą częścią jestestwa Adamowego, którą połączył z nim nierozerwalnymi węzły. *„Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przylączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele*, opowiada dziejopis święty. (Tamże w. 24). A cel tego związku? Wskazuje go sam Stwórca, mówiąc do pierwszych dwojga ludzi: *„Rośćie i mnożcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną"*. (Rodz. I, 28).

Oto pierwsza rodzina i jej zadanie, oto związek ludzi nieodzowny, konieczny dla wzajemnej pomocy i spełnienia woli Stwórcy. Od Boga zatem pochodzą związki rodzinne, od Boga mają świętość i dla tego tak są potężne i wielkie, tak serdeczne i słodkie, jeżeli stosują się do woli Bożej. I takimi były związki rodzinne wśród żydowskiego narodu, dopóki szedł za wolą Bożą objawioną mu przez patryarchów, Mojżesza i proroków, takimi były wśród ludów pierwotnych, dopóki nie zatraciły objawienia Bożego. Lecz z biegiem czasu, gdy ludzie zapomnieli o Bogu i Jego prawie, gdy natura ludzka skażona przez grzech szukała wszędzie własnego zadowolenia nie zaś wypełnienia woli Bożej, znikła świętość rodzinnego ogniska, rozluźniły się węzły rodzinne, silniejsza połowa rodzaju ludzkiego wzięła górę nad słabszą i doprowadziła ją do ostatecznego poniżenia. Dwie naówczas zapanowały ostateczności: albo kobieta — zepchnięta w najwyższą przepaść hańby i poniżenia uważana jako towar bezduszny; albo kobieta zajmująca stanowisko wpływowe, które również zawdzięczała swemu moralnemu skażeniu. Dla tego też kobieta tak wszechstronnie poniżana stroniła od małżeństwa, jak również i mężczyzna, który szukał tylko za-

spokojenia zmysłowych swoich chuci, rodzin więc u narodów pogańskich w epoce przyjścia na świat Chrystusa nie było, jak niema ich i dziś tam, gdzie światło nauki Chrystusowej nieznane, jak niema i tam, gdzie narody przecywilizowane skłaniają się do poganizmu, głosząc wolną miłość, propagując i zalecając życie stadowe. Jest to fakt stwierdzony przez historyę, fakt, którego nie zaprzeczy żaden bezstronny badacz życia społecznego. Komuż więc dzisiaj zawdzięczamy rodzinę? Nauce Chrystusowej. Z chwilą gdy Zbawiciel wyrzekł: „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*“. (Mat. XIX, 6), z tą chwilą przywrócił On doskonałość rodziny według myśli Bożej, uczynił z niej przystań skromności i najdoskonalszą dla człowieka warownię przeciwko wszelkiemu złemu. Odtąd rodzina stoi na małżeństwie, małżeństwo kościelne na sakramencie i łasce Bożej i stąd siła rodziny nie naturalna, lecz nadprzyrodzona, Boża. Nie mąż daje prawa żony kobiecie, biorąc ją do domu swego, lecz oboje małżonkowie, wyraziwszy zobopólną zgodę u stopni ołtarza, od Boga otrzymują wzajemne swoje prawa, wobec Boga wzajemne zaciągają obowiązki na życie całe, a z drugiej strony związek ich dziwnej nabiera szlachetności, mocy i siły w ich życiu wspólnem, o którem pięknie powiada Tertulian: „Jedno ich ciało, jedna dusza; razem się modlą, razem poszczą; razem są w kościele, razem u stołu Pańskiego, razem w prześladowaniu i pokoju“. Oto wzór rodziny chrześcijańskiej. W takiej rodzinie uświęconej łaską Bożą, uprawomocnionej przez Kościół ponad poziomą stronę małżeństwa wzbija się jego duchowa strona, cele duchowe, t. j. zobopólna pomoc do zbawienia — osłoda i szczęście w tem życiu nieraz ciężkiem i przykrem, oraz religijne wychowanie dziatek.

Tak, zadaniem rodziny jest religijne wychowanie dzieci, szczęśliwe rodziny, które obowiązek ten należycie spełnią, bo jak powiada Mędrzec Pański: „*Wieńcem starych są synowie..., a „chwała synów ojcowie ich*“. (Przyp. XVII, 6). A pewien mąż znakomity tak pisze: „Szczęście familijne jest konarem dla człowieka na ziemi. Dom jest małą ojczyzną, małą ludzkością; jest podstawą ojczyzny i ludzkości. Gdzie familie zepsute, tam naród zepsuty, ludzkość zepsuta, powszechne zepsucie. Wychowuj więc dzieci na dobrych członków rodziny“. Toż samo twierdzi św. Augustyn, mówiąc: „Jak biskupi i kapłani ustawicznie przemawiają do ludzi w kościołach, tak i wy, rodzice, obowiązani jesteście przemawiać do dzieci w swych

domach, ażebyście mogli zdać rachunek przed Panem Bogiem, który wam dzieci w opiekę powierzył. Czyńcie więc wszystko, co możecie, aby wychować dzieci w bojaźni Bożej". Obowiązek ten tembardziej ciąży na rodzicach, że im najłatwiej to przychodzi i najsilniejszy na całe życie wpływ wywiera. Nie omylę się, dr. br., gdy powiem, że zapewne nieraz w starszym już wieku przypomnicie sobie te chwile urocze i nigdy nie zapomniane owych podniosłych rozmów z matką o religii, o społeczeństwie, o obowiązkach i powinnościach człowieka, te chwile, w których wyrabialiście w sobie świadomość łączności ze wszystkimi ludźmi, łączności ścisłej ze społeczeństwem, do którego należymy przez mowę wspólną i wspólne dążenia. I dawno już może ciemny grób ciało matki zakrył przed wami, ale obraz jej ukochany staje niejednokrotnie przed oczyma duszy i widzicie ją, jak pochylona nad dziecięciem składała do modlitwy drobne jeszcze rączęta wasze, jak przytuliwszy do piersi opowiadała wam o dobroci Bożej, o biednych dzieciach które wspierać trzeba, o dobrych synach i córkach, którzy wyrośli na ludzi sławnych i pożytecznych dla ojczyzny. I wśród tych rozmów rozwijał się w sercach waszych kwiat miłości dla Boga i św. Jego wiary, rozniecał się płomień gorącej miłości dla ziemi rodzinnej i społeczeństwa całego, rodziła się żądza być pożytecznym dla kraju i ludzkości... O, tak, najmilsi, matka — to najpierwsza i prawdziwa pionierka cywilizacyi...

„Zacna i rozsądna matka, powiedział pewien mąż znakomity, więcej jak ktokolwiek, umie wytknąć drogę dziecięciu na całe życie". Cześć takim matkom, bo przez nie tylko i dzięki ich staraniom w rodzinach naszych

Nie przeminie wiecznie żywa
Święta przodków naszych wiara,
Nie minie mądrość prawdziwą,
I poczciwość nasza stara!

A w jaki sposób rodzice mają kształcić swe dzieci? Nie mówię dziś o sposobach wychowania, temat to zbyt obszerny, gdy jednak mowa o obowiązkach rodziców względem rodziny, gdy mowa o nauczaniu w rodzinie, powtórzę to, co mówią w tym przedmiocie myśliciele polscy. „Najpierwszym i najlepszym nauczycielem dzieci, powiada jeden z nich, jest przykład; drugim doświadczenie". „Przykład jest szkołą jedyną i wyłączną dzieci", powiada inny. „Przykład jest czemś więcej niż nauka. Jest to nauczanie

czynem. Dobry przykład więcej uczy, niżeli najpiękniejsze słowa; a najpiękniejsze nauki wobec złego przykładu nie przynoszą korzyści". „Naród, powiada wielki nasz Mickiewicz, nie inaczej nabywa oświecenia w religii, w polityce, w moralności, jak tylko za pomocą wielkich przykładów... Tylko ten rodzaj oświaty wpływa istotnie na moralność życia domowego. Skarżą się teraz na rozprzężenie rodzin, na bezrząd domowy. Złe domowe jest niczem więcej jak następstwem ogólnego zła". Istotnie, dr. br., a złe to, niestety, często spostrzegać można w rodzinach naszych. Nie gniewajcie się, ojcowie, nie gniewajcie się na sługę Bożego, ale poprawcie życie swoje, abyście nie gorszyli dzieci waszych swojem postępowaniem niereligijnem, bo dziecku waszemu często nie może pomieścić się w głowie, dla czego matka co innego mówi, a ojciec co innego robi, a tymczasem „dla ukształtowania dziecinnej natury, powiada pewien pisarz, niezmiernego znaczenia są wzory — i jeśli chcemy mieć piękne charaktery, to musimy im bezwarunkowo piękne przedstawiać wzory". Pamiętajmy o tem, bo inaczej wielką odpowiedzialność zaciągniemy przed Bogiem i przyszłemi wiekami za złych synów naszych. Nie! ach nie! o nie daj tego Boże. Niech Przenajświętsza rodzina, której uroczystość dziś obchodzimy, niech Ona będzie wzorem rodzin naszych, niech rodzice naśladują cnoty Józefa i Maryi, a wówczas i dzieci wyrosną na godnych obywateli kraju, staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa, będą miłymi Bogu i ludziom. A wy, młodzi przyjaciele, pozostańcie jak najdłużej małemi dziećmi w stosunku do rodziców waszych; szanujcie ich w późniejszych nawet latach tak, jak kochaliście, będąc dziećmi małemi, czcijcie każde ich słowo i każdy rozkaz, bo wówczas tylko znajdziecie szczęście w życiu swojem. Przyjdą dni przykre, przyjdą doświadczenia bolesne, przyjdą rozczarowania i próby, a wówczas zostanie wam tylko jako pociecha i osłoda życia wspomnienie gorącej miłości rodzicielskiej, wspomnienie błogiego, rodzinnego życia.

Woda w górę nie popłynie,
Co dziś świeci jutro zgasło!
Przeminęło, mija, minie
To ludzkiego życia hasło! Lecz

Niech nie minie wiecznie żywa
Święta przodków naszych wiara,
Nie minie mądrość prawdziwa,
I poczciwość nasza stara! Amen.

Nauka 34-ta

na Niedzielę Mięsopustną

o małżeństwie.

„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów“.
(Galatów VI, 2).

Kiedyśmy, dr. br., na poprzednich naukach słyszeli, że rodzina jest podstawą społeczeństwa, gdyśmy dowiedzieli się jakie są w ogólnych zarysach obowiązki rodziców, aby pożytek przynosili krajowi i podobali się Bogu, z kolei rzeczy wypada mówić o małżeństwie, od niego bowiem zależy szczęśliwość rodzin, a tem samem szczęście narodu i chwała Boża. Jeżeli wszystkie małżeństwa byłyby szczęśliwe, szczęśliwe również byłyby i wszystkie rodziny i naród cały, dowodzić tego nie trzeba; natomiast zobaczmy dla czego wśród naszego społeczeństwa tak wiele jest nieszczęśliwych małżeństw i jakie środki przeciwko temu przedsięwziąć należy, co będzie treścią dzisiejszej nauki.

Pomiędzy wszystkiemi związkami, jakie ludzie zawierać zwykli, najświętszym, najwznioślejszym i najsilniejszym jest związek małżeński; *„sakrament to wielki jest“* pisze św. Paweł Apostoł (Efez. V, 32). Istotnie sakrament to wielki tak ze względu na miejsce jakie zajmuje w życiu społecznem, jak i na skutki, które w tem życiu sprawuje. Skoro kapłan pobłogosławił związek dwojga osób, nikt już i nic na świecie nie zdoła ich rozłączyć; odtąd albo wspólne szczęście albo niedola wspólna będzie ich udziałem. Szczęśliwi, gdy pierwsze ich spotka, ale czemuż, ach! czemu, niestety, bardzo często małżonkowie na to drugie się skarżą? Niewiele najczęściej tygodni, a czasem i dni

kilka zaledwie upłynie od ślubu, już rozpoczynają się swary między małżonkami, kwasy, rozczarowania i wymówki wzajemne. Dla czego? Bo żonie zdaje się, że to jeszcze czasy narzeczeństwa, kiedy przyszły małżonek myśli jej starał się zgadywać i najdziwaczniejszym dogadzać zachciankom. Sądziła, że będzie panią wszechwładną, o strojach i rozrywkach tylko myśleć będzie, a mąż na wszystko dostarczy pieniędzy i da utrzymanie, za co go serdecznie i czule popieści, gdy on od zajęcia wróci do domu. Tak sądziła i dla tego niezadowolona grymasi i gniewa się, widząc rozwiane marzenia swoje.

Mąż znowu przywykły przesiadywać za domem, wesoło bawić się w kółku znajomych, przyzwyczajony całe noce przepędzać w wesołem gronie swawolnych towarzyszy, w parę miesięcy po ślubie, gdy małżeństwo przestaje go bawić, wraca do dawnych zwyczajów i gościem tylko jest w domu; a gdy żona słuszne robi mu wymówki i narzeka, pan mąż oburza się i piorunuje na zbytnie wymagania i brak swobody. O! gdy w ten sposób małżeństwo zacznie wspólne pożycie, nie będzie tam szczęścia. Z każdym rokiem przybywać będzie obowiązków, z każdym miesiącem wzrastać będzie wzajemna niechęć małżonków. Swary i kłótnie zniszczą pokój domowy; płacze i lamenty żony od rana do wieczora napełniać będą miejsce, gdzie wesele i radość błoga winny panować; przekleństwa i złorzeczenia męża przeraźliwym krzykiem napełnią powietrze. A rozstać się nie można, bo *„co Bóg... złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“*, powiedział Zbawiciel (Mat. XIX, 6). Więc do śmierci będą sobie zatruwać życie, a ludziom służyć ku zgorszeniu? Tak, jeżeli nieszczęśliwe pożycie nie nauczy ich rozumu. Tu i rozwód nie pomoże, gdyż tacy małżonkowie i w innych związkach nie znaleźliby szczęścia, bo do małżeństwa nie są należycie przygotowani. Ach, dr, br., małżeństwo *„sakrament to wielki jest“*, a my go dziś strąciliśmy do rzędu interesów kupieckich i dla tego tyle małżeństw nieszczęśliwych, tyle obrazy Bożej na świecie. Małżeństwo *„sakrament to wielki“* i długo, a starannie trzeba przygotować się do niego, a gdzie i jak nasza młodzież i panienki przygotowanie to odbywają? Jedni nigdzie, nie myślą o tem, małżeństwo dla nich to rzecz zmysłów, wygody albo interesu. Przyszła pełnoletność—trzeba się żenić lub za mąż wychodzić bez względu na to z kim się ten związek dozgonny zawiera. Inni uczą się przyszłego pożycia małżeńskiego w teatrze i powieś-

ciach francuskich albo dekadencko-pornograficznych. Tu i tam wszystkie brudy i sprosności serca ludzkiego, przybrane w barwną sukienkę słowa albo imponujące swoim cynizmem przesuwają się przed okiem jeszcze niewinnem. Cudzołóztwo, kazirodztwo, truciznę i noże widzi młoda osoba jako narzędzia do zdobycia używania w świecie.

Powoli młode serduszko oswoi się z temi rzeczami, zbrodnia może jeszcze razić je będzie i chociaż w małżeństwie nie użyje tej broni, ale innych podobnych nie omieszka wyzyskać, by mieć to, o czem marzyła przed zamążpójściem. Młody człowiek w gronie rówieśników o małżeństwie słyszał tylko, że to środek do zaspokojenia chuci zmysłowych, że wierność małżeńska jest niewolą i służalstwem, że przysięga ślubna jest czczą formalnością, że żona jest ciężarem, który się bierze w dodatku do posagu, a cudzołóztwo to zabawa i rozrywka tylko. Z takiem przekonaniem o małżeństwie przynosi on do ołtarza zdrowie hulankami i rozpustą zrujnowane, serce zwiędłe i wyschłe, w którem jedynie nieści się chęć spłacenia weksli lichwiarskich, a sumienie obciążone przekleństwem niejednej biednej dziewczyny.

Powiedzcie więc, bracia, w jakim związku tacy ludzie będą szczęśliwi?

Z takiemi pojęciami, z takiemi zasadami mogliby niezliczone razy w związki małżeńskie wstępować i wszystkie unieszczęśliwiać. Nie, niemasz dla nich szczęścia w małżeństwie. Wcześnie, o! bardzo wcześnie zniknie to, co ich połączyło i pozostanie im tylko zapóźne poznanie swego losu nieszczęśliwego. Czegoż więc potrzeba, aby być szczęśliwym w małżeństwie?

Szczęśliwe będzie małżeństwo, gdy pobudką do jego zawarcia jest miłość, ale miłość, która w Bogu ma swój początek i koniec, która łączy dwoje ludzi w najświętszych celach; miłość, która pochodzi z jedności religii, zgodności zasad, równości uczuć i myśli, z przekonania o szlachetności duszy osoby wybranej. W takiem tylko małżeństwie będzie szczęście, tak tylko możemy zawierać małżeństwa, *„bośmy synowie świętych, a nie możem się tak złączać jako narodowie, którzy Boga nie znają“*, mówi Duch św. przez usta pobożnego Tobiasza (Tob. VIII, 5). Dla Boga i w miłości Bożej zawarte małżeństwo zawsze będzie szczęśliwe. I tam się trafi, że czasem nie zgodzą się zdania małżonków, że wady i upodobania jednej strony przykre będą dla drugiej, że przez ułomność ludzką jedno dokuczy dru-

giemu, ale, gdy miłość Boża jest w ich sercach, wkrótce zapanuje zgoda, pokój i piękna harmonia, bo *„Miłość... wszystko znosi, wszystko wytrwa“*, powiada św. Paweł Apostoł. (I Kor. XIII, 7). Tak, dr. br., gdzie w małżeństwie miłość jest związką i łącznikiem dusz małżonków, tam i tylko tam szczęście. Bo i o tem wiedzieć potrzeba, że wiele i bardzo wiele siły moralnej muszą mieć małżonkowie, a tę daje tylko miłość po Bożemu pojęta. Jeżeli bowiem żaden człowiek na świecie nie jest wolny od cierpień, to małżonkowie muszą cierpieć w dwójnasób, za siebie i za tych, z którymi losy swoje połączą. Co smuci serce jednego ze współmałżonków, smuci i drugiego także, co przygniata umysł jednego i drugiego także przygniata, co boli jedno—boli i drugie. Choroba powaliła męża na łoże boleści, rodzina zostaje bez utrzymania i żona cierpieć musi, a cierpieć za siebie, za męża i za dzieci swoje. Smierć zabrała małżonkom jedyne dziecko, żona w rozpaczy od zmysłów niemal odchodzi a biedny mąż potrójnie teraz boleje. Co w takich razach doda małżonkom siły do przeniesienia tych ciosów? kto ich wesprze i wspomoże w tem nieszczęśliwem położeniu? Kto? Pan Bóg łaską swoją zachowa ich od rozpaczy, a miłość Boża i miłość z jaką stanęli u stopni ołtarza i słowa przysięgi wyrzekli, ta miłość w przeciwnościach najbardziej czynną się okaże, bo *„mocna jest jako śmierć miłość* upewnia Mędrzec Pański, *i rzeki nie zatopią jej“*. (P. n. p. VIII, 6, 7). A więc *„kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha“*, mówię słowy Pisma św. (Łuk. XIV, 35) i niech wstąpią do duszy jego słowa te; niech je dobrze rozważy, zanim połączy się związkiem dozgonnym.

Prawda, powiecie małżonkowie, ale, gdybym to wiedział przed ślubem jaki charakter mej żony, nigdybym się z nią nie żenił; gdybym wiedziała co wart naprawdę mój narzeczony, nigdybym mu swej ręki nie oddała, ale teraz po ślubie, co poczne? Szukałem towarzyszki życia, sądziłem, że znajdę w mej żonie duszę, która mnie zrozumie, odczuje, która w dom mój wniesie szlachetniejsze pierwiastki, a tymczasem to gąska niemądra a próżna, która o strojach tylko i zabawach myśli—jakże mam z nią postępować teraz? — Ja tak szczerze kochałam mego męża, ja życie swoje oddałabym za niego, jedynem marzeniem mojem było jego szczęście, a on... zdradza mię bezwstydnie, pobożność moją wyśmiewa, często do domu wraca nietrzeźwy, a wszystkie godziny wolne od zajęć spędza

poza domem, a gdy mu zrobię wymówkę zły, przeklina i łaje po grubiańsku — jak można kochać takiego męża?... O! br. dr., słyszałem takie skargi, słyszałem płacze i serdeczną boleść opuszczonych żon i mężów zdradzonych, słyszałem gorsze jeszcze opowieści, od których oko łzą zachodzi i serce bólem się rozdziera tak, iż słusznie powtórzyć można słowa Pisma św. *„Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną, niepożyteczno się żenić“*. (Mat. XIX, 10). I niema już rady na takie nieszczęśliwe małżeństwo? więc do śmierci życie sobie zatruwać muszą? czyż nie lepiej, gdy się rozłączą i bez obrazy Bożej żyć będą? Nie wiem, ale to wiem, co mówi św. Paweł Apostoł: *„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: Miłość... złości nie wyrządza, ale wszystko znosi... wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa...* (I Kor. XIII, 4, 7). I gdzieindziej: *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów“*. Związani jesteście węzłem dozgonnym, życie ze złą żoną lub mężem hulaką i rozpustnym stało się dla was ciężarem, prawda, ale też i to prawda, co mówi Duch św. *„Żony bądźcie poddane mężom, jako ma być, w Panu. Mężowie miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim“*. (Kol. III, 18, 19). Prawda, że to boli, że ciężko żyć w dusznej atmosferze niezgody i płaczu, ale wyrok Boży w tej mierze jest wyraźny *„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“*, *„Jeden drugiego brzemiona noście“*. O! mała to pociecha, powiedzą mężowie nieszczęśni i zrozpaczone żony, zbyt surowe to słowa.. Tak, surowe słowa, dr. br., ale wierzajcie, jedyny to ratunek w nieszczęśliwem położeniu, jedyna droga do osiągnięcia zbawienia. Bo i cóż poczniesz biedna, opuszczona żono? co zrobisz nieszczęsny, zahukany mężu? Pójdziesz do konsystorza, będziesz rozwodzić żale, rozmazywać brudy i ranę serca drażnić? Nie, to szczęścia nie da, pokoju nie wróci. Będziesz odpłacać tąż samą monetą: wiarołomstwem, przekleństwem, kłótnią i nienawiścią? Ach nie, to nie przystoi człowiekowi szlachetnemu, a tembardziej chrześcijaninowi. Pójdziesz od złej żony? opuścisz męża hulakę i rozpustnika? A gdzie przysięga małżeńska? Nie, nie czyń tego, bo w większą jeszcze przepaść popchniesz swego współmałżonka. Więc co mam robić, pytasz w bezsilnej rozpaczy? cierpieć, cierpieć, i jeszcze raz cierpieć.

Cierpienie to przywilej człowieka, to jego chleb powszedni, to zadosyćuczynienie za grzechy. Ludźmi jesteśmy, więc cierpieć musimy, ale cierpienie to wówczas tylko

będzie pożyteczne, gdy wolę naszą woli Bożej poddamy i, patrząc na Chrystusa cierpiącego, od Niego ratunku i pomocy wzywać, od Niego nagrody oczekiwać będziemy. Cierpienie boli, cierpienie nęka duszę i serce, ale za cierpieniem idzie nagroda, więc wołaj do Zbawiciela:

„W pokorze serca, w cichości, w milczeniu
Pójdę za Tobą przez głogi i ciernie,
Przy Tobie ulgę znajdę w mem cierpieniu,
Za Tobą dźwigać będę krzyż mój wiernie".

Amen.

Nauka 35-ta

na Niedzielę po Wniebowstąpieniu.

o powołaniu kobiety.

„Omylna wdzięczność, i marna jest piękność.... wszystka chwała córki królewskiej wewnątrz“.
(Przyp. XXXI, 30, Ps. XL IV, 14)

Niech was nie dziwi, dr. br., że, pominąwszy tekst ewangelii św., mówić dziś będę o kobiecie, albowiem wymaga tego pewien całokształt tegorocznych nauk, które przerwaliśmy na rodzinie. Ponieważ zaś podstawą rodziny jest kobieta, ponieważ od niej przeważnie zależy szczęście rodzin, a tem samem i społeczeństwa całego, słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy przypatrzyli się jej zblizka, abyśmy poznali czem ona była w świecie pogańskim i czem w chrześcijaństwie, a zwłaszcza w narodzie naszym, i o tem powiem w dzisiejszej nauce, odkładając do przyszłej niedzieli ukazanie przymiotów dobrej kobiety.

Już rozhukane fale wzburzonego morza pochłonąć miały nieszczęśliwego Ulissa, już go niejednokrotnie objęły śmiertelnym uściskiem, gdy z głębi wód wypłynęła piękna Leukotya i, rzuciwszy mu szarfę nieśmiertelności, cudownie go ocaliła. Skołatany przeciwnościami, zmęczony szeregiem niepowodzeń długoletni on wędrowiec stracił już prawie ochotę do życia, odzyskuje ją jednak w jednej chwili na widok wiernej swej małżonki, Penelopy.

Słysząc ten opis greckiego poety, możnaby przypuszczać, że kobieta w starożytnym świecie poczesne zajmowała miejsce, że powołaniem jej było być aniołem opiekuńczym, pocieszycielką, kochającą małżonką i dźwignią

moralną mężczyzny. Takby się wydawało, sądząc ze stanowiska dwu tych przed chwilą wspomnianych kobiet, ale, niestety, historya co innego nam mówi.

„Jak udziałem żon, powiada dziejopis Grecyi, było odosobnienie, ciemnota, ślepe posłuszeństwo, tak, przeciwnie, hetery używały wolności najzupełniejszej, doznawały hołdów, póki były młode i piękne, a pogardy dopiero na starość". I w rzeczy samej, w pogańskiej Grecyi, a tembardziej Rzymie, znano tylko dwa rodzaje kobiet: albo nic nieznaczącą, upośledzoną pod względem społecznym, prawnym i towarzyskim żonę-niewolnicę, albo rozpasaną w obyczajach, ale wszechwładną heterę. Jednę uważano tylko jako środek do zachowania rodzaju ludzkiego, drugą jako narzędzie rozkoszy, jednej i drugiej odmawiano rozumnej duszy ludzkiej, stawiając kobietę w rzędzie nierozumnych bydląt.

Nieszczęsny ten los kobiety powszechny był w całym świecie pogańskim, los ten i dziś jeszcze jest udziałem niewiast we wszystkich krajach promieniem wiary świętej nieoświeconych, gdzie kobieta od urodzenia hańbiącem piętnem niewoli nacechowana. W Marokku zaprzęgają kobietę do pługa, w Tartaryi mieniają na bydlęta, a na całym Wschodzie niewiasty, jako stada owiec, pod zazdrosnem okiem nadzorcy w haremach uwięzione w upodleniu życie swe pędzą. Zaiste, wyrok Boży wydany na Ewę po grzechu: *„Rozmnożę nędze twoje... pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą"*, (Rodz. II, 16). wyrok ten w straszliwy sposób ciążył i ciąży na kobietach pogańskich. Może wprawdzie mieć serce, ale tylko na to, aby cierpieć niem, albo je spodlić i może mieć piękność, ale tylko na to, aby większą cenę za nią uzyskać; może mieć rozum, ale używa go tylko w celach przewrotnych. Wprawdzie były i wśród nich niewiasty, które naturalnem uczuciem poznawały godność swoją, jako te Lukrecye. Wirginie, siostry Horacyuszów, matka Grakchów, Cecylia, Metella, wprawdzie westalkom, których ślady nietylko w Rzymie i Grecyi, ale i w Indyach i Ameryce znaleźć można, wprawdzie cześć niemal boską im oddawano, ale to były jasne meteory, które poganizm podziwiał tylko, nie mogąc nigdy zrozumieć, że takie cnoty wypływają z powołania kobiet i stanowią prawdziwą ich istotę i dla tego te piękne gwiazdy świetlane należą raczej do świata chrześcijańskiego.

„A czemże jest kobieta w chrystyaniźmie" pytacie?

Tem, czem ją uczynił Stwórca, a czem ją uczynił, wskazuje Księga Rodzaju. Oto, co tam czytamy.

Gdy Pan Bóg stworzył człowieka, spojrzał nań i przejęty współczuciem dla jego samotności, rzekł: *„Nie dobrze być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc jemu podobną"* (Rodz. II, 18) i stworzył niewiastę. Oto jej powołanie. Stworzoną została na pomocnicę mężczyzny *„uczyńmy pomoc jemu podobną"*, na towarzyszkę równą mu w godności i stanowisku wobec Boga.

Komentując te słowa Donoso Cortés powiada: „gdy Pan Bóg, umiłowawszy człowieka, najdoskonalsze ze swych stworzeń, postanowił dać mu dar pierwszy, dał mu niewiastę. Mężczyzna był panem raju, niewiasta jego aniołem".

Wprawdzie grzech pozbawił pierwszych ludzi szczęśliwości, sprowadził na nich surową karę, zwłaszcza na kobietę, jako bardziej winną, ale Pan Bóg nie pozbawił jej godności towarzyszki mężczyzny i jego pomocnicy, owszem, skazując ją na cierpienia, dał siłę, aby je zniosła, a nawet osłodziła je mężczyźnie. Powołaniem więc kobiety jest niesienie ulgi mężczyźnie w pracy słodyczą i łagodnością, oraz przypominanie mu szlachetniejszych w życiu pierwiastków, czego dowodem wzory kobiet, jakie przedstawia nam Pismo św.

I widzimy tam młodziutką Rebekę, która drobnemi rączki poi wielbłądy starego Eliezera i wprowadza go w progi ojcowskiego domu, dając wzór gościnności i czułego serca, które powinno być ozdobą niewiasty. Widzimy Ruth zbierającą kłoski, aby nakarmić świekrę swoją, dla ktorej wyrzekła się i rodziny i ojczyzny, okazując, że serce kobiety powinno żyć ciągłą ofiarą i poświęceniem się dla innych. Widzimy też oną staruszkę, matkę Tobiasza, widzimy ją codziennie o zachodzie słońca na odludnym pagórku tęsknem wyzierającą okiem i tęskniejszem sercem powrotu jedynaka, obraz kochającej, troskliwej matki, która żyje tylko dla dziecka swego. Widzimy tę pierwszą piękność Izraela, potężną duchem Judytę, która ukochawszy lud swój i ojczyznę, wszystko poświęciła dla uwolnienia ziemi rodzinnej z pod przemocy wroga. Widzimy wspaniały obraz potęgi duszy niewieściej w onej matce Machabejczyków, która, patrząc na katusze swych dzieci, zachęca je do wytrwania w wierze ojców swoich. A gdy odwrócimy oczy od tych krwawych widoków ujrzymy wspaniałą w swej niewinności Zuzannę, która wszelkie potwarze i śmierć haniebną gotowa raczej przenieść,

aniżeli cnotę dziewictwa utracić. Te i tym podobne zjawiska przesuwają się przez cały ciąg Starego Zakonu, wskazując czem z woli Bożej powinna być kobieta: uosobieniem cnoty, zaparcia się i poświęcenia dla dzieci, dla kraju, dla Boga i religii. Taką powinna być niewiasta, taką przeczuwał świat pogański, ale zrozumieć jej nie mógł; taką widział niekiedy naród żydowski, ale ocenić tego nie umiał, bo, chociaż szanował kobiety ze względu na matkę przyszłego Messyasza, uważał je jednak za coś pośledniejszego od mężczyzny i trzymał w poniewierce. Co więcej, im bardziej Izrael oddalał się od prawa Bożego, tem bardziej poniżał kobietę, zauważmy to bracia.

Tak, zauważcie to kobiety, że prawdziwa tylko wiara, że chrystyanizm dopiero przywrócił wam całą godność należną. Odtąd, od chwili, gdy świat ujrzał Maryę, Matkę Syna Bożego, gdy Chrystus Pan przypuścił do grona swych uczniów pobożne niewiasty, zaszczycił życzliwą przyjaźnią dom Marty i Magdaleny w Betanii, odtąd, gdy Zbawiciel zapowiedział: *„iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem,.... wszelki który opuszcza żonę swoją... czyni że cudzołoży“* (Mat. V, 28, 32), odtąd niewiastę ogólna cześć i poszanowanie otacza. Poeci i artyści prześcigają się w wysławianiu kobiety; przepisy i zwyczaje towarzyskie pierwsze przeznaczają im miejsca; najszlachetniejsze uczucia, najpłomienniejsze barwy i cały ocean przepięknych myśli składa wam świat chrześcijański w ofierze. A za co? Nie za piękność zewnętrzną, nie za siłę fizyczną, nie za tężyznę umysłową, ale za cnoty wewnętrzne, za piękno moralne i siłę ducha, bo w przekonaniu chrześcijan: *„omylna wdzięczność, i marna jest piękność..... wszystka chwała córki królewskiej wewnątrz“*. I tu widzimy przeciwne niż w historyi żydów zjawisko; im naród bardziej jest chrześcijański, tem wyżej ceni kobiety, bo one tam są cnotliwsze, szlachetniejsze, a tem samem piękniejsze. I dla tego w narodzie naszym, który daleko od Boga jeszcze nie odszedł, w narodzie naszym kobieta zawsze najgłębszą czcią była otaczana. Jakto? powiecie, wszakże nie gdzieindziej tylko w poezyi polskiej powiedziano o kobiecie, że to;

„Puch marny.... to cacko!
To wietrzna istota!
To rodu ludzkiego mniej ważna połowa“.

Prawda, są i takie dr. br., są, niestety, i takie polki; są, jeżeli zapomniawszy o powołaniu swojem, za ziemskimi tylko gonią uciechami, jeżeli, wzgardziwszy swojem przeznaczeniem, zewnętrznie błyszczeć pragną i dla tego stają się zabawką, niczem, dla tego nie zasługują na szacunek. Lecz z drugiej strony w żadnym podobno narodzie nie było kobiet tak poświęcających się dla innych jak w naszym, tak czułem obdarzonych sercem i tak jaśniejących cnotą, jak polki. Dla tego wielki nasz Mickiewicz powiada o polskiej kobiecie, że „jest ona wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teoryi wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiarę". A Napoleon, ten genialny znawca stosunków i ludzi powiedział komuś idącemu do Polski: „Vous allez dans un pays, où les hommes ne sont rien, où les femmes peuvent tout". I w rzeczy samej, zamknięte w kole rodzinnem, silniejszą ożywione wiarą, kobiety nasze głębiej od mężczyzn przechowują tradycye narodu, jego potrzeby bystrzej widzą, czy instynktowo odgadują, i więcej też od mężczyzn znajdują w razie danym dzielności do odparcia pokus lub koncesyi ze strony nieprzyjaciół. Dla tego też słusznie powiedziała poetka, że kobieta polska:

Gdy myśli porządnie i serce ma czyste,
Gdy od czczych uniesień i marzeń jest wolna,
Gdy szczerze dla drugich poświęcić się zdolna,
Gdy ziemię swą kocha uczuciem poczciwem,
Gdy myślą od pracy do Boga aż sięga,
Oh! wtedy kobieta jest świętem ogniwem,
Które ziemię z niebem sprzęga.

I słowa te, dr. br., nie są przesadą; taką powinna być każda kobieta, a zwłaszcza każda polka, bo przykładów takich niewiast nie brakuje w historyi naszej. Całe szeregi możnaby wyliczyć i takich, które obok bogactwa i wielkości rodu jaśniały cnotami i świętością, jak Jadwigi: królowa i księżna, Salomea, Bronisława; i takich, które dzielnością swego ducha do bohaterstwa mężczyzn wiodły, jak Chrzanowska, jak żona Bolesława Chrobrego i Władysława Hermana; i takich, które skromnością swoją do cnoty całe otoczenie pobudzały, jak Anna Ostrogska, Be-

ata Tenczyńska, Krystyna Lubomirska, i takich, które prawdziwymi dla swej dobroci aniołami były, jak Anna Jagiellonka, Zofia Kostczanka i inne. Takiemi bądźcie kobiety polskie, pamiętając, że *„omylna wdzięczność i marna jest piękność... wszystka chwała córki królewskiej wewnątrz"*, pamiętając, że nie na to stworzona, aby się bawiła tylko i innym do zabawki służyła, że nie to jej zaletą, kiedy najmodniej przystroi nędzne ciało swoje, ale kiedy duszę cnotami ozdobi; nie to, kiedy wszystkiemi językami nie do rzeczy szczebiotać będzie, ale kiedy jednym, własnym językiem słowa mądrości i miłości Boga i bliźniego będzie wypowiadać. Takimi bądźcie, a wówczas szacunek ogólny was otoczy, wówczas prawdziwą Leukotyą dla narodu swego będziecie, wówczas błogosławieństwo Boże na siebie, na rodzinę i na kraj cały sprowadzicie.

Amen.

Nauka 36-a

na Niedzielę Zielonych Świątek

o przymiotach dobrej kobiety.

„Omylna wdzięczność, i marna jest piękność.... wszystka chwała córki królewskiej wewnątrz".

(Przyp. XXXI, 30, Ps. XLIV, 14).

Skończywszy ostateczne wieczorne sprzątanie pokojowa uklękła do pacierza, gdy w tem wchodzi do niej pani domu i... głośnym wybucha śmiechem. Co ją tak rozbawiło? Widok dziewczyny klęczącej przed obrazem Matki Boskiej.... To żarty chyba? Niemożebne, aby taka kobieta istniała, jeżeli nie jest psychopatką.... Czy pani owa ma zdrowe zmysły, nie wiem, ale, że istnieje, to fakt, a mieszka niedaleko od Płocka, w jednym z dworów obywatelskich.

I nietylko sama śmieje się z modlitwy, ale nadto, klaszcząc w dłonie, zwołuje dzieci i, wskazując na służącą: „patrzcie, komedyantka" powiada... Komentarze chyba zbyteczne. Odwróćmy odeń oczy tembardziej, że mówić dziś mamy o przymiotach dobrej kobiety.

Jaką powinna być kobieta, a zwłaszcza polka, wskazał, dr. br., w kilku słowach znakomity nasz Skarga, mówiąc: „To rozumieć każdej białogłowie pilna jest bardzo, iż każda nabożeństwem, wstydem, pokorą, milczeniem, cichoscią, robotą i innemi cnotami bardzo się zdobi i urody sobie i wielkiej okrasy przyczynia: bez tego i najpiękniejsza wdzięczność wszelaką traci". Istotnie, kobieta powinna mieć przedewszystkiem wiarę, powinna żyć życiem

wewnętrznem, bo tego wymaga jej stanowisko społeczne. Życie jej ukryte jest i niepokaźne, pełne zaparcia się i poświęcenia dla innych. Jej nie biją oklasków na trybunach, ona nie zdobywa warownych murów fortecznych, ale ukryta w domowem zaciszu, musi pracować i cierpieć za siebie i za drugich, bólu swego nieraz poniechać, a goić rany innych, nie spodziewając się żadnej ziemskiej nagrody. Gdyby więc kobieta nie miała wiary, gdyby sercem nie wspierała się na religii, nigdyby nie była zdolna z godnością przejść przez życie, nigdy nie byłaby tem, czem być powinna — aniołem jedności, pokoju i zgody. O! bo kobieta bez wiary to istna poczwara. Może być piękną, rozumną, bogatą poczwarą, ale zawsze poczwarą. Młoda dziewczyna bez wiary ma na czole wyrytą albo bezmyślną głupowatość, albo zuchwalstwo nie licujące z jej skromnością. Starsza niewiasta bez wiary to sawantka na wszystko się rzucająca, najczęściej bez serca, bez uczucia, bez tego, co stanowi urok i ozdobę kobiety. Matka bez wiary.... nie, nie mówmy lepiej, czem jest matka bez wiary, to potwór, o jakim wspominaliśmy na wstępie dzisiejszej nauki, to coś trudnego do pojęcia, a tymczasem od niej zależy wartość społeczeństwa, według tego, co powiedział Lamartine, że „wielkiego człowieka matką musi być wielka kobieta“, a wielką będzie wówczas tylko, gdy wiara będzie jej życiem. I w rzeczy samej,... wiara tylko nadaje kobiecie podniosłość ducha, sprawiedliwość sądu, siłę charakteru i tę potęgę moralną, która ją chroni od zwątpienia. *„To jest zwycięztwo, które zwycięża świat, wiara nasza“*, powiada św. Jan Apostoł (I, V, 4). Głęboko wierząca niewiasta będzie w całej rodzinie krzewić światło wiary, pielęgnować ją w duszach dzieci i rodzeństwa, a nawet bardzo często wznieci iskrę wiary w sercu męża obojętnego, bo jak mówi Duch św. *„poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną“* (I Kor. VII, 14). Wiara nakoniec czyni kobietę aniołem pocieszycielem swej rodziny w godzinach rozpaczy i dniach nieszczęścia. Kobieta pełna wiary nie wybuchnie bluźnierstwem, gdy ją i jej kochanych Pan Bóg krzyżem dotknie, w niebo zapatrzona sercem odczuje, że nieszczęście przeminie, ona i drugim otuchy doda i ból osłodzi. Jeżeli więc chcecie niewiasty, by życie nie było dla was ciężarem, jeżeli chcecie godnie wypełnić wzniosłe posłannictwo swoje, jeżeli chcecie czynić lekkim krzyż dla innych, nie szukajcie przewagi w zewnętrznych stosunkach i przymiotach, ale w wewnę-

trznej, moralnej sile i potędze, bo *„wszystka chwała córki królewskiej wewnątrz“*, jak powiada Psalmista Pański.

Drugim przymiotem dobrej kobiety jest skromność, która stanowi jej ozdobę, podobnie jak wiara jest podstawą jej życia, o czem sam Duch św. nas uczy, mówiąc przez usta Mędrca Pańskiego: *„Omylna wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona“* (Przyp. XXXI, 39). A pewien mąż znakomity powiada, że „Wielkość i potęga narodu stoi na wierności żon i czystości dziewic“. Prawda, że wesoło bawią się nieraz w towarzystwie, gdzie panny nie rumienią się, słysząc dwuznaczne, tłuste dowcipy; prawda, że nieraz zdarza się, iż całe grono mężczyzn otacza wesołe panienki i przyklaskuje ich swobodnym słowom, ale wierzajcie, że ci sami mężczyźni za żonę wezmą raczej skromną, niewinną panienkę, niż lwicę salonową. Przed skromnością i cnotą pierwszej najbardziej zepsuty mężczyzna uchyli czoła, gdy szyderczy, pogardliwy uśmiech na usta jego wywoła imię drugiej, bo dotąd kobieta zasługuje na prawdziwy szacunek i odbiera go, dopóki jest niewinną dziewicą i wierną żoną. „Skromność jest nieodłączną częścią jej piękności, urokiem jej i tarczą, powiada Bougaud; w szacie tej piękniejszą jest niż ją Rafael wymalował, niż ją Fidyasz wymarzył“.

Sam wzrok, postawa, mowa, giesty kobiety winny wzbudzać w mężczyznach do niej się zbliżających myśli czyste, poważne, szlachetne; umysł ich podnosić ku najwyższej dobroci, piękności i świętości — ku Bogu. Jedno wejrzenie kobiety poskromi zuchwałość rozpustnika, na jedno jej słowo oniemieje język plugawy.

Tak, dr. br., skromność i niewinność niezbędna jest kobietom, bo przez czystość swoją one udoskonalą mężczyzn, gdyż słusznie powiedziano jest, że „mężczyźni tworzą prawa, kobiety obyczaje“, na tem polu panują one wyłącznie, wszechwładnie niemal. Przed wami, niewiasty chrześcijańskie, wszystko się tu chyli, do waszego kierunku wszystko się nagina, w końcu wola wasza zamienia się w prawo, a wasza cnota odbija się na całem społeczeństwie. Aby jednak niewiasta takie stanowisko mogła zająć i utrzymać, by cnotę swoją nieskalaną zachować mogła, potrzeba, aby panował w niej duch modlitwy. *„Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“*, powiada Zbawiciel (Mat. XXVI, 41). Modlitwa to codzienny pokarm każdej niewiasty, to podpora w znoszeniu drobnych lecz

ustawicznych niemal przykrości, boć życie jej — to życie poświęcenia się i ofiary. „Dla tego to wszędzie, powiada pewien autor, pod każdem niebem i we wszystkich religiach, kobieta szuka Boga. A raczej nie szuka, ale czuje Go, cała jej istota przeczuwa Stwórcę i czci".

I nic dziwnego, gdyż kobieta czy to jako matka lub córka, dziewica czy żona musi wieść życie pełne uległości, łagodności i cierpliwości i dla tego, jeżeli nie posiada ducha modlitwy, wrodzona jej drażliwość, drobiazgowość i bujna wyobraźnia zamieniają cichy dom w siedzibę burz, a życie jej w ciągłe udręczenie. Przeciwnie, pobożność wypełni zdolności kobiety; przez modlitwę przewyższy ona niekiedy mężczyznę w rozumie, a jeżeli chce być aniołem w rodzinie, pocieszycielką cierpiących, doradczynią i dobrodziejką tych, których świat i namiętności wiodą na bezdroża, powinna niemal ciągle wzywać pomocy Bożej, bo Pismo św. powiada *„Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna"* (I Tym. IV, 8). Owszem, sama natura wskazała niejako, że kobieta powinna wyróżniać się pobożnością, bo serce jej skłonniejsze jest do modlitwy, niż serce mężczyzny, bo i historya przekonywa nas, że kobiety u wszystkich narodów i po wszystkie czasy głębszą od mężczyzn odznaczały się religijnością, co stwierdza i Kościół św. zowiąc je *„devotus femineus sexus"*, pobożna płeć niewieścia. I nic dziwnego, bo modlitwa to głos, to pokarm serca, a całe życie kobiety koncentruje się i przejawia w działalności serca. Z tego też względu kobiety powinny wreszcie odznaczać się miłością Boga i bliźniego.

Tak, dr. br., każdy człowiek potrzebuje i musi coś w życiu ukochać, ale szczególniej serce niewiasty żyje miłością. „Miłość, powiada pani de Staël, jest tylko epizodem w życiu mężczyzny; dla kobiety — całe jej życie". „Kobieta we wszystkiem od mężczyzny płytsza, głębszą jest w miłości", powiada de Bonald. „W istocie Bóg nie stworzył nic piękniejszego nad serce kobiety, pisze znowu wspomniany już Bougaud. Jest to dzieło doskonałe. Męskie serce to cień jego tylko. Czułość, słodycz, poświęcenie bez granic, delikatność i czystość, jasnowidzenie, cierpliwa wierność i uparta odwaga, oto przymioty takiego serca, ale trzeba, żeby Bóg był w niem obecny. To ogród kwitnący jedynie w promieniach tego słońca". Jeżeli zaś w sercu tem ziemska tylko miłość bez miłości nadprzyrodzonej miejsce zajmie, natenczas życie takie jest wykoszlawione, zmarnowane. Taka kobieta polubi naprzód

różne fatałaszki i stroje zabawy mniej lub więcej płoche, aż nakoniec pieski i kotki będą przedmiotem jej szczególnej pieczołowitości i całe życie jej upłynie na bezowocnych kłopotach i troskach bezcelowych. Jeżeli zaś kobieta wyżej podniesie swój wzrok, jeżeli ukocha Boga i bliźniego dla Boga, wówczas i tylko wówczas serce jej stanie się przystępnem dla wszystkiego, co piękne, szlachetne i wzniosłe; miłością i ofiarą odradzać będzie całe pokolenia. Niewiasta mężna, mówi Duch św. *„rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu... a zakon miłosierdzia na języku jej“* (Przyp. XXXI, 20, 26). I w rzeczy samej; niewiasty groszem oszczędzonym lub ukwestowanym pozakładały szpitale dla chorych, ochronki dla sierot, przytułki dla kalek i starców, a źródłem ich działalności było serce przejęte miłością Boga i bliźniego. Nie w akademiach kształcą się siostry miłosierdzia, lecz posługując chorym w szpitalach i ulgę niosąc cierpiącym; nie na teatrach wyrobiły sobie czułość serca, ale płacząc z płaczącymi i nędzę wspierając. Tak, tam są uniwersytety cnót chrześcijańskich, w których rośnie pełna słodyczy i cierpliwości, zdumiewająca moc ducha niewieściego. Pytacie o dowody? One blizko nas, na nie patrzymy ciągle i uznajemy, podziwiając i wielbiąc szarytki, których życie tak ciche jest i skromne, a pomimo to i właśnie dla tego tak obfite w różne dobrodziejstwa, bo oparte na miłości Boga i bliźniego. Takiemi bądźcie i wy, a błogosławić was będą nietylko obecne, ale i przyszłe pokolenia. Aby jednak to wszystko osiągnąć, trzeba, dr. br., aby kobieta nie zapominała nigdy o swoim wzorze i zawsze taką była w oczach mężczyzny, jaką malują Najświętszą Pannę: z wieńcem gwiazd na czole, otoczoną aniołami, krajem szaty zaledwie dotykającą ziemi, a stopą swoją depczącą węża. I nie są to zwroty krasomówcze, obraz katolickiej niewiasty dziś tu przedstawiony, to nie ideał, którego w życiu się nie spotyka, to nie wzór niedościgniony, ale wskazówka, jakiemi powinny być wszystkie nasze niewiasty, bo inaczej biada im. Biada wam, córki, jeżeli nie macie głębokiej wiary, skromności i niewinności, jeżeli nie lubicie modlitwy, nie kochacie Boga i bliźniego, bo nigdy nie będziecie dobremi żonami, nigdy matkami dobremi nie będziecie.

Biada wam, matki, jeżeli cnót tych nie posiadacie, boście zdradziły powołanie swoje, zdradziłyście społeczeństwo, które w wasze ręce złożyło wychowanie i ukształ-

cenie swych członków. I nietylko wam biada, ale wszystkim nam straszne„ biada“, jeżeli kobiety naszego kraju złe będą, bo jakie są niewiasty, takiem jest społeczeństwo całe.

O! Matko Najświętsza, spraw, aby kobiety nasze we wszystkiem do Ciebie były podobne, spraw, aby one, jako dziewice, matki, żony i wdowy Ciebie zawsze naśladowały, a wówczas spokojni będziemy o naszą przyszłość doczesną i wieczną.

Amen.

SPIS RZECZY.

Nauka	I	Na uroczyst. Narodz. N. M. P. przy rozpoczęciu roku szk.,—Marya—Matka nasza	str.	1.
,,	II	Ten sam temat	,,	7.
,,	III	Na urocz. podwyższenia Krzyża św. Na początku roku szkolnego	,,	13.
,,	IV	Na uroczystość Narodzenia N. M. P.	,,	18.
,,	V	Pożegnalna. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego	,,	25.
,,	VI	Na zakończenie roku szkolnego, w uroczystość Bożego Ciała . .	,,	31.
,,	VII	Na uroczystość Zielonych Świątek	,,	38.
,,	VIII	Na niedzielę Trójcy św.	,,	45.
,,	IX	Na uroczys. Najśw. Imienia Jezus.	,,	53.
,,	X	O zesłaniu Ducha św.	,,	58.
,,	XI	Na uroczystość Oczyszczenia N. M. P. — Marya, opiekuuką XIX wieku	,,	64.
,,	XII	Na uroczystość Niep. Pocz. N. M. P. Marya — obroną grzeszników i pomocą w pokusach	,,	70.
,,	XIII	O czci dla Najśw. M. P. . . .	,,	75.
,,	XIV	Na Niedzielę 3 po Wielkiejnocy. O naśladowaniu N. M. P. . . .	,,	82.
,,	XV	Na urocz. Oczyszczenia N. M. P. Najśw. Marya P. Opiekunką rodzin	,,	88.
,,	XVI.	Na niedzielę III po Wielkiejnocy. O miłości względem N. M. P. .	,,	94.
,,	XVII	Na urocz. Niep. Pocz. N. M. P. w 50-tą roczn. ogłoszenia dogmatu.	,,	100.
,,	XVIII	Na 1-szą niedzielę maja. O wielkości Maryi.	,,	106.
,,	XIX	Na Niep. P. N. M. P. O pobudkach do czci N. P.	,,	112.
,,	XX	O św. Stanisławie Kostce . . .	,,	118.
,,	XXI	,, Św. Stanisław wzór nasz i obrońca	,,	124.
,,	XXII	Na urocz. św. Stanisława Biskupa	,,	130.
,,	XXIII	,, O upominaniu .	,,	136.
,,	XXIV	Św. Stanisław B., gorliwy obrońca prawdy	,,	142.

Nauka	XXV	Na Niedzielę Mięsopustną, O czytaniu złych książek	str. 148.
„	XXVI	Na Niedzielę 25 po Świątkach. Czem jest kościół dla ludzi	„ 154.
„	XXVII	Na Niedzielę I-szą Adwentu. O uszanowaniu kościołów	„ 166.
„	XXVIII	Na Niedzielę 3-ią Adwentu. O obowiązku słuchania Mszy św. . .	„ 173.
„	XXIX	Na Niedzielę IV Adwentu. O kapłaństwie	„ 173.
„	XXX	Na Jubileusz Leona XIII. O papiestwie	„ 180.
„	XXXI	O stosunku papieży do Polski .	„ 187.
„	XXXII	Na Niedzielę V postu. O słuchaniu słowa Bożego	„ 193.
„	XXXIII	Na Niedzielę III po Trzech Królach. O rodzinie	„ 199.
„	XXXIV	Na Niedzielę Mięsopustną. O małżeństwie	„ 205.
„	XXXV	Na Niedzielę po Wniebowstąpieniu. O powołaniu kobiety	„ 211.
„	XXXVI	Na Niedzielę Zielonych Świątek. O przymiotach dobrej kobiety . .	„ 217.

NAUKI DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

NIHIL OBSTAT.

Sandomiriae, die 20. IX. 1925 an.

Stephanus Świetlicki, Dr. S. Th.
Censor,

IMPRIMATUR.

Sandomiriae, die 21. IX. 1925 an.

† P. **Kubicki**, Epus Aux.

Ks. FRANCISZEK ZBROJA.

NAUKI

DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

RADOM 1925.

DRUK „JAN KANTY TRZEBIŃSKI“—RADOM.

Na rozpoczęcie roku szkolnego.

Droga Młodzieży! Pięknie i zdrowo było na wakacjach: odpoczynek, swoboda, rozrywki, wycieczki, dużo słońca, świeżego powietrza, a przytem otoczenie osób miłych, kochających i kochanych. Zdrowie tryska z waszych czerstwych, opalonych twarzy, z waszych wesołych oczu. I ten piękny czas już się skończył. Szkoda... prawda? Ale przecież nie można wciąż się bawić i odpoczywać. Należy pomyśleć o swojej przyszłości.

Więc znowu książka, szkoła, praca. Tak, książka. Wiecie doskonale, że chcąc mieć stanowisko, trzeba się uczyć. Dotąd jeszcze niema żadnego lekarza, ani inżyniera, ani adwokata, ani jakiegokolwiek urzędnika, któryby się wcale nie uczył i otrzymał stanowisko. Mamy bez nauki ludzi ciężkiej, fizycznej pracy, ale i ci jakże często żałują, że ich nie uczono, lub że się nie chcieli uczyć. Przytem kraj nasz domaga się jaknajwięcej ludzi z głową, z mózgiem wyrobionym, wykształconym, bo tylko tacy ludzie mogą prowadzić kraj do rozwoju. Ci, co umieją coś niecoś, ci nie prowadzą narodu do rozkwitu, ci wstrzymują bieg życia narodowego. Nauki, oświaty, a zdrowej jaknajwięcej nam potrzeba.

Na chwilkę cofnijcie się myślą wstecz. Przypomnijcie sobie rozdawanie cenzur przed wakacjami. Dla wielu była to chwila wesoła: promocja, spokojne wakacje, zadowolenie rodziców; a dla niektórych — chwila przykra: pozostali na drugi rok w tej samej klasie. Usprawiedliwieni są ci, którzy nie otrzymali promocji z braku zdrowia, zdolności, ale nic i nikt nie usprawiedliwi tych, którzy zostali z lenistwa. Zmarnowali rok czasu, rok swej młodości, która jest tak krótką, zmarnowali ziarna, które nauczyciel siał na roli ich umysłów, zmarnowali dużo grosza, ciężko zapracowanego.

Co się stało, już się nie odstanie. Ale z przeszłości należy się uczyć. Dziś, kiedy rozpoczynacie nowy rok szkolny, kiedyście przyszli tu do świątyni po błogosławieństwo Boże, dziś proście gorąco, serdecznie Pana Wszechmocnego o zapał do pracy. Zapału wam nie brak, bo młodość jest zapalną, ale potrzeba zapału do książki, bo „zapał tworzy cuda". Zapał wydobył z człowieka tyle energji, że pomimo wielu ofiar życia, ten zapał doprowadził człowieka do opanowania powietrza. Dotąd człowiek ziemi się trzymał lub wody; dziś buja w górnej atmosferze — szybciej i wyżej niż orzeł i dumnie spogląda na ziemię i słusznie się szczyci, że odkrył dotąd nieznane prawo fizyczne. Zapał go pobudzał do lotu wzwyż, w chmury, w błękity, zapał uczył łamać przeszkody, walczyć z trudnościami, zapał sowicie wynagrodził człowieka. Każdy wynalazca, którego imię zostało w liczbie nieśmiertelnych, oddawał się z zapałem swoim badaniom.

Kolumb zanim odkrył nową część świata, musiał pokonać wiele trudności: nie miał pieniędzy, udawał się o pomoc do Genui, Lizbony, Anglji, Hiszpanji i przez długi czas bez skutku, w czasie długiej podróży zbuntowała się część załogi, ale zapał wszystko przełamał, zapał zwyciężył.

Kopernik od młodości swojej aż do śmierci z wielkim zapałem poświęcał się astronomji, zbudował obserwatorjum we Frauenburgu, całe noce przepędzał na spostrzeżeniach i badaniach i stworzył wielki systemat słoneczny.

James Watt wynalazł maszynę parową, a choć warunki do pracy miał niepomyślne, bo brak grosza, a nawet większego wykształcenia naukowego, to jednak zapał wszystko przełamał.

A czy Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu, doszedłby do tych rezultatów, gdyby nie zapał, gdyby nie ta siła, pobudzająca do czynu, do ofiar? Prawda, że wszyscy wynalazcy mieli wielkie zdolności, ale oneby zmarniały, gdyby ich zapał nie ogrzewał. Zapał jest to siła tak potężna, że niedostępny dotąd biegun północny potrochu staje się dostępnym, że niebotyczne szczyty gór z groźną swoją postawą nie oparły się zapałowi człowieka i musiały przyjąć w gościnę jego stopę.

Przed tą siłą uginają się tajemnice praw fizycznych, czy chemicznych i to, co było dotąd nieznane i niewyzyskane, badacz w pracowni swojej odkrył, zużytkował. Niejeden całe życie strawił w tym celu, bo zapał nie pozwolił mu stanąć.

A jakże wielką, często decydującą siłą jest zapał w czasie wojny? Ani ilość żołnierza, ani nawet technika nie może zwyciężyć zapału. Nasz wielki zapał do obrony w 1920 roku przeciwko wschodniemu najeźdźcy znaczył więcej niż ilość i więcej niż kulomiot. Wieszcz się nie mylił, mówiąc, że „zapał tworzy cuda". Tylko nie słomiany, ale zapał ognia niegasnącego, ognia, który przepala wszelkie przeszkody i gaśnie dopiero wtedy, gdy myśl staje się czynem. Taki miejsca nie ma na zwątpienie i na zdania: nie mogę, nie poradzę, za ciężko mi, — ale ja mogę, ja muszę i zrobię.

I dlaczego ja was zachęcam, byście się wzięli do książki z zapałem? Bo przecież przez książkę, przez naukę dochodzicie do poznania wielu rzeczy, w głowach waszych robi się jaśniej, jak to mówią, odkrywacie cząstkę prawdy, a temsamem zbliżacie się do Boga, który jest Najwyższą Prawdą. Gdy więc zapał ogarnie was w nauce, wtedy więcej prawdy poznacie, a przez to bardziej zbliżycie się do Boga.

Zapału do pracy potrzeba wam również dlatego, że czas młodości jest krótki i tylko w młodości można się należycie uczyć. W starszym wieku pamięć już nie dopisuje, każdy myśli o warunkach życia, o stanowisku.

Zapału do książki potrzeba, bo nauka kosztowna. I wpis, i książka, i zeszyt, i stancja wszystko kosztuje, a złotych tak mało. Rodzice nieraz ostatni grosz wam oddają, sobie od ust odejmują, byście tylko skończyli szkołę.

To też, Młodzieży kochana, sięgnij myślą w wesołą przyszłość: znów rok szkolny przed tobą, znów o klasę wyżej, wesołe wakacje, zadowolenie rodziców. Nie żałuj wysiłku, odrazu, od początku ujmij książkę w swe ręce z zapałem, powiedz sobie: ja muszę przejść do następnej klasy, uszanuje grosz, zapracowany przez moich rodziców, nie stracę marnie drogich chwil mojej młodości.

Młodzieży! „Ty nad poziomy wylatuj!“ Nad poziomy zwykłych zjadaczy chleba, tych bez polotu, bez ideału, bez myśli przewodniej, bez jutra; ponad tych wzbijaj się ognistym zapałem!

Pozostaje mi jeszcze prośba do Ciebie, Wielki Boże. Weź pod swoją opiekę naszą kochaną młodzież! Weź nauczycielstwo polskie. Daj nam profesorom ducha twórców Komisji Edukacyjnej, którzy w swoich wskazówkach każą oświecać i drogę cnoty wskazywać, jednocześnie i umysł i serce wyrabiać. W tej pracy każ nam, Boże, zapomnieć o wdzięczności, o zmęczeniu, a każ pamiętać o Tobie i o Polsce. Na progu nowego roku szkolnego błogosław młodzieży naszej, by przy Twej pomocy a swej pracy wyrosła na dzielnych ludzi, o wielkiej mocy ducha, o nieugiętej sile wiary, o potężnym umyśle i szlachetnych czynach.

Niedziela 13 po Świątkach.

O PRAKTYKACH RELIGIJNYCH.

Plan:

1. Jakie są praktyki religijne w naszym kościele?
2. Potrzeba tych praktyk.
3. Zachęta.

Kochana Młodzieży! Ewangelja dzisiejsza mówi, że dziesięciu nieszczęśliwych ludzi, dotkniętych trądem, zastąpiło drogę Chrystusowi, wołając: „Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami“. Miłosierny Chrystus rzekł: „idźcie, okażcie się kapłanom“. W drodze do kapłanów zostali oczyszczeni. Jakkolwiek Chrystus Pan swoją Wszechmocą mógł ich uzdrowić odrazu, to jednak postawił warunek, by się pokazali kapłanom. Było takie prawo u Żydów, że wrazie uleczenia, trędowaty winien się przedstawić kapłanom, poddać się rytualnemu obmyciu i złożyć ofiarę Panu Bogu. Chrystus, odsyłając chorych do kapłanów, temsamem zaznaczył, że potrzebne są pewne przepisy albo praktyki religijne

i, że należy je spełniać. O tych praktykach religijnych chcę do was dzisiaj mówić. Jak w szkole na początku roku szkolnego należy się zapoznać z programem lekcyj, tak samo w życiu należy się zapoznać z programem obowiązków religijnych. I chociaż ten program nie jest nowy, to jednak ze względu na jego ważność należy go wam, moi Drodzy, przypominać. Wiek młodości jest wiekiem kształtowania się pojęć i zasad. Jeżeli teraz, zawczasu zaszczepicie w sobie zamiłowanie praktyk religijnych, to potem w późniejszem życiu będą owoce z tego szczepienia. Jak nowy rok szkolny zaczęliście z Bogiem, tak daj Boże, byście ten rok spędzili z Bogiem.

Wielu z was było na wsi. Byliście może świadkami uroczystości kościelnych, tak zwanych odpustów. Ludu moc. Wszystkiemi drogami i polnemi ścieżkami ściągają do kościoła. Postrojeni odświętnie, nieraz w różnobarwne samodziały, wyglądają wspaniale. Idą mężczyźni w sile wieku, zgrzybiali starcy, dziarskie chłopaki, rumiane dziewoje, matki z dziećmi, a wszyscy pośpieszają, bo już dzwony kościelne donośnem, dźwięcznem swem echem dały znać, że już czas na sumę. I gdy kapłan wyszedł z procesją, gdy ruszono z krzyżem, chorągwiami, feretronami, z tysiąca piersi buchnęła pieśń: „Twoja cześć chwała". Echo tej pieśni olbrzymiej w siłę rozniosło się hen, hen po polach, po łąkach, aż do lasów i chat sięgnęło. A dlaczego? Bo to była pieśń ludu polskiego, ludu — olbrzyma, potężnego potęgą wiary. A potem była suma. Lud klęczał i posyłał Panu cichy szept pacierzy. To była praktyka religijna bogata nie tyle formą ile treścią.

Niektórych zaś widzieliście, jak się garnęli do spowiedzi, bo chcieli oczyścić swą duszę i być bliżej, jeszcze bliżej Boga. To była też praktyka religijna podobna do uzdrowienia dziesięciu trędowatych, o których dzisiejsza ewangelja mówi.

I widzieliście może jak po południu, a głównie wieczorem odwiedzają nasze kościoły i panie i panowie i uczniowie i uczenice. Zmrok zapada; w kościele cisza; lampka wieczysta rzuca swe skromne błyski w stronę wielkiego ołtarza, jak gdyby chciała wskazać pobożnym, że tam do Chrystusa, mieszkającego w Naj-

świętszym Sakramencie należy przesyłać swe westchnienia, prośby, żale i łzy. I również wśród tej ciszy kościelnej zdala od gwaru ulicy łączą się aktem miłości dusze stworzeń ze swym Stwórcą. To też praktyka religijna, piękna, godna naśladowania.

I wiele, bardzo wiele innych praktych religijnych mamy w naszym kościele: pięknych, wzniosłych, porywających swym czarem ludzi nawet uprzedzonych i zdala od kościoła naszego stojących. Złożyły się na to i wiek i miljony dusz o szczytnych porywach i wiekiej głębi uczuć religijnych. Ta żywotność kościoła do dnia dzisiejszego przebija się w przeróżnych nowych praktykach religijnych.

A więc są, moi Drodzy, praktyki religijne i nawet silne swą wewnętrzną mocą i rzewne swą zewnętrzną prostotą. Są i będą, bo serce nasze nie może skryć swoich uczuć, bo uczucie, to ogień, który tłumiony, po pewnym czasie wybucha z tem większą siłą. Uczucie religijne jest takim ogniem miłości względem Stwórcy i Pana i ten ogień miłości szuka ujścia nazewnątrz, szuka już od wczesnej młodości. Naturalnie, to uczucie można zagasić. Są tacy gasiciele uczuć religijnych w duszach młodzieży. Ale można je również rozpalić w taką potęgę, której nic i nikt nie zagasi.

Potrzeba praktyk religijnych płynie jeszcze stąd, że takie jest życzenie Chrystusa. Zdarzenie z dzisiejszej ewangelji św. jest tego dowodem. „Okażcie się kapłanom“ powiedział Chrystus, innemi słowy — spełnijcie przepis religijny, a będziecie zdrowi. I dopiero wtedy zostali uzdrowieni, gdy okazali posłuszeństwo względem tego przepisu.

Skoro wiecie, że są pewne praktyki religijne w naszym kościele, że te praktyki są potrzebne, pomyślcie chwileczkę, jakież są wasze praktyki religijne? Do czego one was zobowiązują?

Jeżeli wogóle serce wierzące wybucha płomieniem miłości ku Stwórcy i czuje potrzebę wysłuchania Mszy św., odmawiania pacierza, odwiedzania Najśw. Sakramentu, chodzenia do spowiedzi, to ten płomień miłości Boga w duszach młodzieży powinien buchać z tem większą siłą, bo to dusze zapału, dusze ognia. Wasze serca powinny czuć potrzebę tych praktyk religijnych.

Kiedy przyjdzie niedziela lub święto, kiedy wysłuchanie Mszy św. obowiązuje każdego katolika pod grzechem ciężkim, to wy, Młodzieży kochana, powinniście śpieszyć ochoczo na nabożeństwo. Kontrola nie powinna być dla was bodźcem i nie powinna istnieć. Dobry katolik odczuwa, że w tym siódmym dniu tygodnia należy oddać Bogu hołd w świątyni. Msza św., jako największa ofiara, dla nas jest przypomnieniem krwawej ofiary na krzyżu; przez nią spływają zdroje łask na nas i uczymy się od Chrystusa wielkiej miłości, bo nie tylko na krzyżu za nas się ofiarował, ale jeszcze i dzisiaj tę ofiarę ponawia. To też uczeń, w piersiach którego żarzy się ogień miłości Boga, nie opuści Mszy św. w niedzielę lub święto, nie wyjedzie na wycieczkę, nie wysłuchawszy przedtem Mszy św. Taki uczeń nie powie: „zaspałem“; on nie zna zaspania na Mszę św. nawet, gdy w przeddzień był na zabawie; on pamięta o Mszy św. i nie bawi się do rana, bo chce przytomnie i dobrze się pomodlić.

A jak się modli? W swojej książeczce do nabożeństwa, o której nigdy nie zapomina, gdy idzie do kościoła, ma ulubione modlitwy. Z szeptem tych modlitw posyła do tronu Bożego swoje uczucia wdzięczności i miłości dla Boga. Przez cały czas Mszy św. stara się być skupionym i tylko z Bogiem rozmawiać. Jest mu miło i błogo.

Taki dobry, religijny uczeń pamięta o pacierzu rano i wieczorem. Jak kiedyś za lat dziecięctwa składał rączęta do Bozi i powtarzał za mamusią słowa pacierza, tak dzisiaj już jako młodzieniec zgina kornie kolana i przy swoim łóżku, wpatrzony w obrazek Matki Bożej, mówi te same słowa pacierza. I zawsze na pacierz ma czas, boć to przecież kilka minut. Nigdy nie opuści. Mamusia, żegnając go, gdy jechał do szkoły, mówiła: „a pamiętaj, moje dziecko, o pacierzu!“ I on pamięta. Czasem koledzy się śmieją: „o jaki pobożny“. Ale on się z tego cieszy, że jest pobożny, że Boga kocha i tem więcej się modli, bo mu przykro, że niejeden kolega nie mówi pacierza.

A gdy nadejdzie dzień jego imienin, dzień imienin ojca lub matki, święto patrona młodzieży, albo inne większe święto kościelne, idzie ten dobry uczeń do spowiedzi. Był w czasie

rekolekcyj razem z innymi kolegami, a teraz chce jeszcze iść w tych dniach uroczystych, bo chce być bez grzechu, niewinnym i miłym Bogu, z czystego serca pragnie wysyłać swe prośby do Boga. Z pokorą i wielką prostotą przystępuje do konfesjonału, a obecni w kościele budują się z jego wiary.

Gdy ma wolne chwile, nie zapomni odwiedzić Chrystusa w kościele i rozmawia z Nim jak dziecię z Kochanym Ojcem. W tej rozmowie z Bogiem znajduje wiele rozkoszy.

Droga Młodzieży! To są praktyki religijne zasadnicze, których od was wymaga Chrystus, Kościół i my prefekci. Chcielibyśmy was wszystkich widzieć takimi, jakim jest ów uczeń, o którym przed chwilą mówiłem. Jak radosnem okiem patrzelibyśmy na was, gdybyśmy widzieli, że nie opuszczacie Mszy św. w niedziele i święta, że na Mszy św., jak jeden, wszyscy modlicie się: jedni z książeczek, drudzy na różańcu, a jeszcze inni myślą, a wszyscy skupieni, zatopieni w rozmowie z Bogiem. Cieszylibyśmy się, gdybyśmy was widzieli często u spowiedzi, i słyszeli, że codziennie i rano i wieczorem klękacie do pacierza. Cieszylibyśmy się, gdyby te praktyki religijne były dla was nie tyle nakazem, ile raczej potrzebą serc waszych. Bylibyśmy dumni z was, bo mielibyśmy tę nadzieję, że stojąc blizko Boga, nie zejdziecie na bezdroża i będziecie dzielnymi katolikami.

O, daj Boże! byście byli młodzieżą szczerze katolicką. Jeżeli kołacze się między wami przesąd wstydu w praktykowaniu naszej religji, usuńcie go natychmiast. Uczyniła to już część młodzieży starszej od was, będącej już w wyższych uczelniach. Dla nich niema wstydu w wyznawaniu religji katolickiej. Zrzeszeni w silne stowarzyszenie akademickie „Odrodzenie“, dbają o Mszę św., o rekolekcje, o spowiedź, o ducha katolickiego. Ta jawność katolicka nie poniża ich, przeciwnie pozwala im odgrywać wybitną rolę w życiu akademickiem i nie tylko na gruncie polskim, ale międzynarodowym. Podobne organizacje studenckie o katolickim charakterze mamy we wszystkich prawie państwach. Już dzisiaj stanowią siłę. To są dla was wzory. Wyszli z pośród was, dziś dają wam przykład. Idźcie za nimi!

Niedziela 14 po Świątkach.

O SŁUŻBIE BOGU I OJCZYZNIE.

Plan:

1. Którym dwom panom służyć nie można?
2. Którym dwom panom służyć potrzeba?

Kochana Młodzieży! Spotykamy się w życiu z ciepłem i zimnem, światłością i ciemnością, dobrem i złem, pięknem i brzydotą, miłością i nienawiścią. Są to przeciwieństwa i jest ich bardzo dużo. A gdy chodzi o ludzi, to mieszkańcy południa wytrzymują żar słońca i nie znieśliby lodów i mrozów dalekiej północy i odwrotnie — mieszkańcy krainy wiecznych lodów pomarliby wkrótce od tropikalnych upałów; jedni są dobrymi, bo kochają dobro, drudzy są złymi, bo kochają zło; jedni się nienawidzą, a drudzy miłują. I niema takiego człowieka, któryby jednocześnie tę samą osobę kochał i nienawidził. Może po miłości nastąpić nienawiść, ale te dwa uczucia nie mogą się przejawiać w tym samym czasie, względem tej samej osoby. I nie znajdziemy również człowieka, któryby jednocześnie i prawdziwie kochał i dobro i zło, i cnotę i występek. To są pojęcia wykluczające się wzajemnie i prawdziwa miłość objąć ich nie może, bo nie może wchodzić w ugodę z nienawiścią. Albo — albo!

Na zasadzie tych przejawów opierają się słowa Chrystusa Pana: „nikt nie może dwom panom służyć... nie możecie Bogu służyć i mamonie“, (t. j. światu). Nie można służyć jednocześnie Bogu i światu.

A przecież ten świat taki piękny! Czy w swych równinach przypominających latem różnobarwny przecudny dywan, tkany zbożem, kwieciem, zielenią, polnemi strumykami, wijącemi się jak węże po łąkach; czy w swych śnieżnych, niebotycznych górach zawsze dumnych, czasem zasępionych, kryjących swe oblicza w chmurach i mgławicach, a nieraz pogodnych, wesołych, ale zawsze groźnych i pięknych; czy w bezmiarze swych wód, które, gdy ciche, spokojne imponują spokojem, gdy burzliwe, spienione, gdy szumią i chuczą jakby ze złości, rozbijając z trzaskiem

swe fale o brzegi, imponują potęgą i grozą. Czyż to ten świat mamy nienawidzieć? — Przenigdy! A może mamy nienawidzieć ludzi złych, przewrotnych, może tych, którzy nam dokuczyli? — Nigdy, bo Chrystus powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze.“ Więc, co to za świat, który nie chce się zgodzić z Bogiem? Jakiż to ten pan, któremu nie można służyć? To świat występku, brzydoty, zła, przewrotnych zasad. Ten świat nigdy się nie zgodzi z Bogiem, bo Bóg — dobro, piękno, miłość. Ten pan zawsze przeciwstawia się Bogu i ponieważ jest przeciwieństwem Boga, nie można mu służyć.

Są jednak ludzie, którzy chcieliby być dobrymi, ale ich również nęci zło. Więc sobie tak radzą, że czasem kochają cnotę, a czasem występek; to jednemu, to drugiemu panu służą w myśl przysłowia i „Panu Bogu świeczkę i szatanowi ogarek“. To są ludzie chwiejni, połowiczni, nie ukochali zasad i nie kochają Boga prawdziwie, bo Go zdradzają w służbie. Tych za przykład brać nie możemy. Dla was, kochana Młodzieży, wybór łatwy. Bóg jest Panem i Jemu wiernie służyć trzeba.

A w jaki sposób macie służyć temu Panu? Mówimy, że pewna osoba poświęciła się na służbę Bogu. Są takie wypadki, że panienka wstępuje do klasztoru, że młodzieniec wstępuje do seminarjum duchownego. Toć z waszych kolegów kilku już jest w seminarjum duchownem. I to jest szczególny sposób służby Bożej. Do tej służby tylko jednostki są zdolne i powołane. Jednak wszyscy obowiązani są do pewnej służby. A jakiej?

Weźcie porównanie ze służby w wojsku. Do czego jest zobowiązanym żołnierz służąc w wojsku? Przedewszystkiem do posłuszeństwa względem przepisów wojskowych. Żołnierz w wojsku nie może powiedzieć: „ja tego nie zrobię“, „to mi się nie podoba“. Służba wojskowa nie zna takich wymówek. Tam ślepo trzeba słuchać, ma być zrobione i musi być zrobione. Naturalnie, że posłuszeństwo z obawy przed karą nie jest zadawalniające, i dlatego wychowanie wojskowe dąży do wyrobienia w żołnierzu samopoczucia w posłuszeństwie. Dobry żołnierz, uświadomiony wie, że trzeba słuchać i słucha z wewnętrznego poczucia. Taka jest służba w wojsku, oparta na bezwzględnem posłuszeństwie.

Takiego bezwzględnego posłuszeństwa potrzeba wam, Młodzieży kochana, w stosunku do Boga. Bóg wymaga od nas wszystkich służby. Wydał przepisy, byśmy wiedzieli czego od nas żąda. Te przepisy Boże zawarte są w 10 paragrafach. Codziennie rano i wieczorem należy sobie te przepisy przypominać. A skoro te przepisy są nam wiadome, skoro wyszły od Pana Najwyższego, obowiązuje nas, jak żołnierzy, bezwzględne dla nich posłuszeństwo. Szczególnie wam, Młodzieży, należy przypominać trzecie przykazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił," czwarte: „Czcij ojca twego i matkę twoją" i szóste, nakazujące czystość. To jest służba wasza w posłuszeństwie względem przykazań Bożych. Precz z lenistwem w tej służbie! Precz z wykrętami! Wola Boża jest świętą i święcie ją wypełniać należy.

Jednak ta służba Bogu będzie stokroć piękniejszą, gdy będzie owiana miłością, gdy to posłuszeństwo będzie miało źródło w miłości. Dlatego słucham Boga, że Go kocham, a kochając nie śmiem obrażać i tylko temu Panu pragnę służyć, bo On jest moim Stwórcą, Opiekunem, bo On jest najwyższą Miłością, a miłość zniewala do miłości.

To jest rozumowanie, logika umysłu; logika uczucia jest inną. Nie pyta o racje: dlaczego mam służyć Bogu, jak, kiedy? Logika uczucia polega na tem, by kochać w najwyższym stopniu, by dojść w tej miłości do szczytu. Tak służyli Bogu wielcy święci, między innemi, wasi patronowie: św. Kazimierz, św. Alojzy i św. Stanisław Kostka. Służba tych ludzi — to był jeden żar miłości.

O! gdyby z waszych piersi tryskał podobny choć w części żar; gdyby wasza służba Bogu była służbą miłości; gdyby te wasze dobre chęci przemieniły się w silne postanowienia, a potem w czyny. Dałby Bóg, byście tak pojęli i pełnili służbę Bożą.

„Nikt nie może dwom panom służyć". Starałem się wyjaśnić wam te słowa przed chwilą. Jednak, moi Drodzy, jest i drugi pan, któremu odpowiednio do swego wieku możecie i powinniście służyć. To nie jest Pan przeciwieństwa z Bogiem. To jest Pan z woli Bożej.

Bóg zaszczepił w ludziach takie uczucia, dzięki którym skupiali się w pewne grupy, później narody, stworzyli sobie własną mowę, własne ideały, własną historję, a gospodarując na pewnym obszarze ziemi, tę ziemię ukochali i tę ziemię z jej dziejami, z jej mieszkańcami, z ich właściwościami nazwali Ojczyzną. To jest ten Pan, któremu, Młodzieży, możesz i masz służyć, któremu wszyscy: i młodzi i starzy, i uczeni i nieuczeni, mają wiernie, z poświęceniem służyć. Ojczyzna nasza — to wielki, możny Pan. Ma bogatą historję, której nam zazdroszczą nawet Amerykanie, tak wysoko stojący kulturą; ma przepiękne karty wielkiego bohaterstwa i poświęcenia. Czy będziemy czytać o krwawych bitwach z Krzyżakami, zakończonych chlubnie pod Grunwaldem, czy o stuletnich najazdach hord tatarskich i o krwi polskich rycerzy podówczas przelanej, czy o bitwie pod Wiedniem, znanej całemu światu, czy o rozpaczliwych wysiłkach naszych powstańców, czy o więzieniach zaborców, o kibitkach Sybiru, szubienicach Murawjewa, — wszędzie przebija Polak — Bohater. Gdzie i który naród na kuli ziemskiej dorównał nam w bohaterstwie i poświęceniu? Liczbą bitew i zwycięstw mogą nam dorównać Francuzi, ale ogromem poświęcenia, złożonego w darze Ojczyźnie w czasie przeszło stuletniej niewoli, nie dorówna nam żaden naród, chyba tylko bohaterzy — Irlandczycy mogą się chlubić częścią naszego poświęcenia.

I cóż było źródłem naszego bohaterstwa i poświęcenia? Miłość Ojczyzny. Nie przesadził poeta, gdy powiedział:

„Polak choć z tego między narodami słynny,
Że więcej nad swe życie, kocha kraj rodzinny".

Taki sąd wydała historja o przeszłości naszej. Przyszłość stwarzamy i wy ją stwarzacie już w młodości, już teraz. Im dzielniejszymi będziecie dzisiaj, tem świetniejszem będzie nasze jutro. A dzielnymi będziecie, służąc krajowi dzielnie. Jak? Narazie pracą nad rozwojem swego umysłu i nad rozszerzeniem duszy. Wasza służba dla kraju — to wykształcić rozum i wyrobić charakter. Zróbcie tylko to, a zrobicie bardzo wiele dla przyszłości. Niech każdy z was wprost pochłania wiedzę, niech jednocześnie hartuje swą wolę, by była silną, wytrwałą; niech każdy stara się przy-

swoić sobie zdrowe zasady, niech je ukocha i na włos od nich nie ustępuje, to będzie najlepszy sposób służenia Ojczyźnie. Nie sądźcie, że to tylko ja, wasz prefekt, tak myślę. Nie. Kiedy Mickiewicz przyjmował Chodźkę do Filomatów, w mowie swojej powiedział: „Praca, chęć gruntownego uczenia się, wyzucie się, ile można z panującej teraz próżności, słowem równe doskonalenia umysłu i serca, oto jest cel, do którego dążyć mamy, do którego zachęcać rówieników naszych powinniśmy“ [1]). Ten wielki umysł widział potrzebę kształcenia umysłu i serca. A dziś odrodzona Ojczyzna „potrzebuje ludzi nie przeżuwaczy choćby estetycznych — Ojczyzna nasza potrzebuje mężów o silnej woli i wytrwałej pracy, nie lalek kawalerów, umiejących się ładnie bawić i trwonić pieniądze — Ojczyzna nasza potrzebuje pracowników zdrowych i tęgich, nie szkieletów i zer bez woli i ducha — potrzebuje zapału podniosłego i szczytnych ideałów“ [2]).

Kończąc dzisiejszą naukę, jeszcze raz wam przypominam, że dwom panom takim jak — Bóg i świat, — świat przewrotnych zasad, służyć nie można, ale takim dwom panom jak — Bóg i Ojczyzna — służyć nie tylko można, ale trzeba. Bogu przez posłuszeństwo i miłość — Ojczyźnie przez pracę nad swoim umysłem i nad charakterem. Dlaczego? Wiecie. Przyszłość w rękach waszych. Bądźcie godni swoich ojców!

Niedziela 15 po Świątkach.

O CZCI RODZICÓW.

Plan:

1. Dlaczego mamy czcić rodziców?
2. Jak ich należy czcić?

Młodzieży! Smutne zdarzenie opowiada nam dzisiejsza ewangelja: o śmierci jedynego syna wdowy. Już sama śmierć dziecka

---

[1]) Mickiewicz. Dzieła tom III str. 258 wyd. Pini'ego.
[2]) Listy do przyjaciół — T. B. str. 76.

jest boleścią wielką dla matki, a tem więcej śmierć jedynego dziecka, które mogło być podporą w starości dla matki-wdowy. Ból wdowy po stracie syna jest symbolem bólu wszystkich matek, którym śmierć zabrała dzieci. Bóg wlał w dusze matek miłość ku swym dzieciom, i to uczucie miłości nie opuszcza serca matki pomimo przykrości, doznawanych od dziecka, pomimo nawet bardzo złego nieraz postępowania. Choćby nas wszyscy opuścili, choćby wszyscy na nas kamieniem oburzenia rzucali, matka nie rzuci i nas nigdy nie opuści. A dlaczego? Bo nas kocha. I w ogień, czy w wodę rzuci się matka za dzieckiem również dlatego, że je kocha. Uczucie tej miłości wytryska również i z serca ojca, który pracuje na utrzymanie rodziny i zabiega o to, by dać swemu dziecku wykształcenie i zapewnić mu dobrą przyszłość.

A teraz chcę was zapytać: czy wy, jako dzieci, odpłacacie się swoim rodzicom choć w części za ich miłość? Czy wy kochacie swoich rodziców i jak kochacie? Bo przecież, gdy przez łzy waszej matki wydobywa się skarga na was, to chyba serce boli? I ciśnie się na usta pytanie: jakto, to dziecko, wypieszczone od dzieciństwa, ubrane, odżywiane, posyłane do szkoły, to dziecko śmie zatruwać życie swej matce, może patrzeć obojętnie na jej łzy? Chyba kamień nie serce posiada to dziecko.

Słuchajcie więc, moi drodzy uczniowie, co wam powiem dzisiaj. Zapiszcie sobie głęboko w pamięci te słowa, bo Pan Bóg nie do kamieni, ale do serc dziecięcych powiedział: „Czcij ojca twego i matkę twoją“.

W małej izdebce miejskiej przy słabem świetle naftowej lampki siedzi nad książką szesnastoletni chłopczyk, Jasio, uczeń 6-ej klasy. Po mieszkaniu krząta się matka, a czworo drobnych dzieci już śpi. Już jest dosyć późno, a Jaś lekcje odrabia, bo wrócił niedawno, gdyż daje korepetycje. Odkąd ojciec umarł, utrzymuje się tylko z lekcyj i w dużej mierze pomaga swej matce. Na chwilę oderwał się od książki i rzekł: „Widzi Mamusia, że dajemy sobie radę. Od pierwszego będę miał jeszcze jedną korepetycję, bardzo dobrze płatną. Pomyślimy wtedy o Józiu, bo już czas go posłać do szkoły. Jutro otrzymam za lekcje 50 złotych, więc Mamusia będzie mogła kupić dla Gieni coś cieplejszego na

zimę". Każde słowo Jasia uważnie matka chwytała. Przebijała z nich dziecięca dobroć. Duże łzy, jak perły, spływały jej po policzkach. Nic nie powiedziała, tylko klękła przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wtedy już na dobre rozpłakało się jej serce, a ku niebu szła gorąca podzięka, spowita we łzy: „Matko! dzięki Ci za Twą dobroć. Boże! zabrałeś mi męża, a zostawiłeś mnie z pięciorgiem sierot bez środków do życia. Zdawało się, że pomrzemy z głodu, a Tyś mi dał opiekuna w szesnastoletniem dziecku". Płacz matki usłyszał Jasio. W tej chwili przybiegł do niej, ucałował w rękę i rzekł: „Nie płacz, Mamusiu, ja na wszystko zarobię, a gdy skończę gimnazjum, jeszcze lepiej Ci będzie".

I zarabiał dobry Jaś przez cały dzień, przez cały rok, przez całe lata. Będąc na stanowisku, myślał tylko o matce z czworgiem sierot. Dzięki pomocy dobrego Jasia, pokończyły szkoły wszystkie dzieci. Nie znał wygód, przyjemności, wakacyj, znał tylko miłość ku matce. Zacny, kochany Jaś! Czcił naprawdę swą matkę. Cześć i jemu za to!

A może słyszeliście i o Krzysztofie Strząbskim? Za czasów Zygmunta III w 1610 r. napadli, jak to często było, na nasz kraj Tatarzy. Niszczyli wszystko, palili, rabowali, a ludzi uprowadzali do niewoli. Nasz Krzysztof pożegnał swą matkę i poszedł na wojnę. Przez długi czas nie wiedział, co się dzieje w jego domu. Po powrocie z wojny ujrzał zamiast domu tylko zgliszcza. Matka zabrana do niewoli. Stanął na tych zgliszczach i choć miał żołnierskie serce — zapłakał. Był to płacz syna, kochającego swą matkę. Jako mężczyzna nie poprzestał na płaczu, wziął się do czynu. „Pójdę na Krym, do samego chana, oddam co mam i zwolnię swą matkę".

Po długiej podróży i długich staraniach odszukał swą matkę. Leżała na nędznem posłaniu bardzo chora, prawie konająca. „Matko moja!" — zawołał, padając przed nią na kolana.

— Synu! — cichym głosem wyrzekła wzruszona staruszka — przyjmij to ostatnie błogosławieństwo matki. Co powiedziawszy, wyschłą rękę położyła na głowie syna i skonała. Biedny syn gorzko zapłakał nad martwem ciałem, ale zarazem uczynił ślub, że zwłoki jej sprowadzi do ojczyzny i w rodzinnej ziemi pochowa.

Tatarzy jednak chcieli dużej zapłaty. Oddał im wszystkie pieniądze, oddał konia i wóz, oddał pierścień, pamiątkę po ojcu, dopiero pozwolono mu wziąć ciało. Zrobił trumnę i sam na wózku ją ciągnął. Wtedy jeden z Tatarów, wzruszony tą wielką miłością synowską, podarował mu konia. Po wielkich trudach przybył do rodzinnej wioski i pochował uroczyście zwłoki swej matki na parafjalnym cmentarzu. [1])

Krzysztof był to dobry syn, który kochał swą matkę. Niczem dla niego była długa podróż, niczem pieniądze, niczem niewygody wobec drogiej, kochanej matki. Ilu takich Krzysztofów mamy dzisiaj wpośród młodzieży?

Dziwnie odbija od pięknych tych przykładów postępowanie niejednego ucznia. Wprost nie chce się wierzyć, by taki brak miłości ku rodzicom był w dzieciach.

Niestety! trzeba uwierzyć, bo to są codzienne wypadki. I jeżeli te smutne wypadki przedstawię wam przed oczy, to tylko po to, byście sami przekonali się, jak nieszlachetnem, wprost brzydkiem jest tego rodzaju postępowanie.

Piętnastoletni uczeń śmie odzywać się do swej matki w ten sposób: „co Mamusi do tego“; „ja sam za siebie odpowiadam“; „Mamusia nie powinna się interesować tem, co ja robię, gdzie byłem“. Tak odpowiada swej matce piętnastoletni uczeń: krnąbrny, nieposłuszny, niegrzeczny, a przytem skończony leniuch. Żadne perswazje, nawet łzy matki nie wzruszają go. Nieczuły na dobre rady. Ciągle poza domem; w głowie tylko zabawy, mecze, a książka spokojnie sobie leży, a rodzice pracują ciężko, a synek wciąż woła o nowe ubranie, nowe buciki, o pieniądze na wpis, na książki, na kino, a w końcu zostaje na drugi rok w tej samej klasie.

I pytam: czy jest choć odrobina miłości ku rodzicom w tym uczniu? Czy takich synalków niema między wami? O daj Boże! żeby nie było, bo naprawdę, słuchając opowiadania o takim synu, opowiadania z ust samej matki, dreszcz przejmuje człowieka i nie chce się mówić, a nawet myśleć o takim uczniu. Więc mówmy o czem innem.

---

[1]) Por. Makłowicz. Przykłady, tom IV str. 146—147 i ks. Młynarczyk. Pogadanki str. 145.

Dlaczego mamy czcić rodziców? Skoro Bóg dał nieśmiertelne, niezmienne, wszystkich obowiązujące przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę twoją“, to już to powinno być dla nas dostateczną odpowiedzią na pytanie: dlaczego? Nakaz Boży, to nakaz święty, wykonanym być powinien. Ten nakaz Boży ugruntowany jest na naszej naturze.

Toć człowiek, ogólnie mówiąc, czuje potrzebę ukochania swych rodziców. W skali uczuć zachodzi pokrewieństwo podobne do skali tonów. O ile jest w mieszkaniu fortepian, i zagramy na skrzypcach lub zaśpiewamy ton A, to wywołamy w fortepianie ton o tej samej ilości drgań. Takie jest prawo fizyczne. Różnica będzie co do barwy głosu (timbre), co do swej siły.

Coś podobnego dzieje się z uczuciem. Miłość matki lub ojca ku dziecku jest tym tonem, który powinien wywołać zgodnie z prawem natury ton miłości dziecka ku rodzicom — i ogólnie wywołuje. Uczucie miłości dziecka ku rodzicom będzie miało inne zabarwienie, inne natężenie, ale pokrewieństwo będzie w tem, że będzie również uczuciem miłości. Jeżeli są wypadki, że na miłość rodziców ku dzieciom dusza dziecka nie odpowiada miłością, to takie dziecko postępuje wbrew naturze, wbrew rozkazowi Boga, to w duszy takiego dziecka zerwała się najpiękniejsza i najpotrzebniejsza struna.

Jeżeli zaś te argumenty nie są dość silne, by cię poruszyć, to wspomnij na chwile swego niedołęstwa. Kto cię od kołyski pielęgnował? Kto spędzał przy tobie tyle bezsennych nocy? Kto, jak nie matka była czułą na każdy twój jęk, na każdą twoją łzę? Kto ci śpiewał w dzieciństwie piosenki i tulił do siebie? Kto jak nie matka? I za to śmiałbyś jej nie kochać?

A potem wspomnij sobie na późniejsze chwile twego życia. Ileż tam troski o ciebie, ile zabiegów, i jak myśl rodziców biegła za tobą jak anioł stróż, by cię coś złego nie spotkało! Dziś za to nie możesz się zdobyć na odrobinę wdzięczności?

Wieszcz śpiewał o Ojczyźnie, że jest jak zdrowie, i ten tylko należycie ją cenić potrafi, kto ją stracił, tak jak zdrowie umiemy dopiero ocenić po stracie.

I rodziców dziecko umie należycie ocenić dopiero wtedy, kiedy ich zabraknie. Gdy los gorzkie łzy wyciska, gdy tych łez nie ma kto osuszyć, wtedy dopiero powstaje w sercu prawdziwa miłość ku rodzicom, ale niestety już zmarłym. A łzy spływają po policzkach i wsiąkają w ziemię na mogile.

Są tu między wami tacy, którzy stracili matkę lub ojca. Gdybym ich postawił tu na ambonie, oni powiedzieliby wam nie przez słowa ale przez łzy, jakim skarbem są rodzice i jak ich należy cenić. Posłuchajcie, co Brodziński pisze: „Matki mojej wcale nie pamiętam; miałem lat pięć, gdy mnie odumarła. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie aż do ubioru, do katafalku, na którym złożoną była... Widok moich spółuczniów i później młodzieńców przy matkach napełniał mię rzewnem uczuciem. Nie mogłem się utulić w smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego... Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mię kosztowało, gdym widział dziecię od matki pocałowane". [1])

Więc, Młodzieży kochana, ty szczęśliwa, która posiadasz i ojca i matkę, kochaj ich nad życie! Kochaj przez posłuszeństwo, kochaj przez pilną naukę, kochaj przez dobre postępowanie, kochaj przez modlitwę. Gdy klękasz do pacierza rano i wieczorem, gdy jesteś w kościele na Mszy św., dziękuj Bogu, że jeszcze masz rodziców i proś Boga, by ich zachował przy życiu i przy zdrowiu jaknajdłużej.

Jeżeli masz rodziców niewykształconych, biednych, okaż im cześć za to, że ciebie kształcą. To ci nie ubliży, gdy przejdziesz po ulicy ze swym ojcem ubranym w siermięgę. Każdy pomyśli, żeś jest dobry syn, skoro się nie wstydzisz swego ojca.

Ty zaś, Młodzieży, któraś straciła ojca lub matkę, uczucie swej miłości ku rodzicom prześlij poza grób przez pamięć o nich, przez przypominanie sobie ich rad i wskazówek i przez modlitwę. „Boże! przyjmij do grona wybranych moją matkę, mego ojca". Tak często się módl, tak często się łącz ze swą matką, ze

---

[1]) Życiorysy znakomitych ludzi, tom I str. 1—2.

swoim ojcem, a oni napewno będą nieustannie prosić Boga o szczęście dla ciebie. Jeszcze raz odzywam się do was, Młodzieży: „czcij ojca twego i matkę twoją!“

Niedziela 16 po Świątkach.

O POKORZE.

Plan:

1. Na czem polega cnota pokory?
2. Dlaczego mamy być pokorni?
3. Przykłady ludzi wielkich a pokornych.

Moi Drodzy! Jasne są słowa Chrystusa Pana, które wam przed chwilą odczytałem. Uczą pokory, a potępiają wszelką zarozumiałość i wygórowaną ambicję. Tej zarozumiałości jest dużo w życiu. Pokora jak fiołek zostaje w ukryciu, niepozorna — jednak o wielkiej wartości. Więc o pokorze słuchajcie dzisiaj, tylko nie o takiej pokorze, która się płaszczy przed zwierzchnikami. To jest służalczość, nie pokora. I nie o takiej pokorze, która nazewnątrz przedstawia się pokorną, a wewnątrz jest niepokorną. To jest obłuda. Ludzie często nie mają jasnego pojęcia o pokorze i dlatego wydają ujemny sąd o tej cnocie. Im się zdaje, że pokora zabija myśl, postęp ducha. Tak mówią, bo o innej pokorze myślą.

Prawdziwa pokora polega na tem, że, znając dobrze siebie samych, sądzimy się zgodnie ze swoją osobistą wartością, nie według wygórowanego egoizmu. Z zalet osobistych nie chełpimy się i nie okazujemy świadomie swojej wyższości, swego „ja,“ a na braki swoje, których pełno ma każdy człowiek, nie zamykamy oczu. Oceniając siebie w ten sposób, dajemy dowód pokory. Wielki filozof św. Tomasz z Aquinu tak się wyraża o pokorze: „Jest to cnota, która powstrzymuje naszego ducha, by się nie wspinał na szczyty w sposób niemiarkowany“ [1].

---

[1]) S. Thomae. Summa Theologica. 2–2, qu. 161, art. 1 c.

Tak pojęta pokora nie niszczy szlachetnej ambicji i godności ludzkiej i rzeczywistej wartości człowieka. Gdyby niszczyła, byłaby sprzeczna z rozumem, bo rozum domaga się sądów zgodnych z rzeczywistością. Świadomość zaś osobistych prawdziwych zalet, albo inaczej swej własnej godności jest sądem rozumnym. Pokora, niezgodna z rozumem, nie byłaby cnotą, a tembardziej zaleconą przez Chrystusa.

Jakiż to człowiek będzie pokorny? Ten, który w życiu swojem, w postępowaniu z ludźmi będzie naśladował Chrystusa, Mistrza pokory. Chrystus był Bogiem; w oczach ludu, który oświecał i dla którego czynił cuda, był Największym prorokiem, jakiego jeszcze nie było, a jednak ten Wielki Prorok, Bóg — Człowiek z tymi ludźmi obcował, z grzesznikami rozmawiał, do faryzeuszów chodził, nikim nie wzgardził, do dzieci się zniżał. Twórca naszej religji, rozpowszechnionej po całym świecie, przed którym korzyła się śmierć, ten Chrystus był cichym i pokornym. Kto podobnie czyni, ten jest pokornym.

A dlaczego mamy być pokorni? Toć, jeżeli wyznajemy naukę Chrystusa Pana, byłoby wielką obłudą, gdybyśmy nie postępowali według tej nauki. Przykład Chrystusa i jego nakaz, to są główne, święte motywy, dla których mamy być pokorni. Mamy być naśladowcami Chrystusa. Czyżby tylko w słowach? Przecież pismo św. mówi: „Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko“. (Jak. 22). Toć Chrystus powiedział: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego. (Mat. 7, 21).

Otóż ten Chrystus powiedział również: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. (Mat. 11, 29). „Jeżeli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. (Mat. 18, 3); „gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu“. (Łuk. 14, 8). Taka jest wola Boża: jasna, zobowiązująca i niezmienna.

Jest jeszcze inny motyw, dla którego mamy być pokorni. Poznanie siebie samego jest tym motywem. Nad wejściem do świątyni w Delfach widniał napis, wyryty złotemi głoskami: „poznaj siebie samego“. Mędrzec grecki, który był autorem tych

słów (podobno Thales) doskonale zgłębił potrzebę ducha ludzkiego. Człowiek nie zna siebie dobrze, bo patrzy na siebie przeważnie przez pryzmat egoizmu. I w tym pryzmacie załamuje się jasność pojęcia o osobistej wartości.

Jednak po głębszem zastanowieniu się możemy dojść do mniej więcej prawdziwego sądu o sobie. Powstaje wtedy przed nami człowiek jako splot wielkości i małości. Wielki duszą, — mały ciałem. Wielki co do przeszłości zdobytej, — mały wobec tajemnej, niezdobytej jeszcze przyszłości. Duszą nieśmiertelną sięga w wieczność i jest wielkim, — ciałem sięga w doczesność i jest małym.

Dwie potężne władze duszy: rozum i wola wyolbrzymiają człowieka i nadają mu tę wielkość. Rozumem sięga do tajników natury, odkrywa prawa i te prawa wykorzystuje do swoich celów, rozumem sięga nawet do Boga. Wolą zaś sięga po Dobro Najwyższe, po ideały. A więc wielkim jest człowiek!

Tak — ale to jest wielkość, udzielona człowiekowi przez Stwórcę, i świadomość tej zależności prowadzi do pokory.

Mimo wszystko więcej małym jest człowiek. Mimo potęgi rozumu, ileż więcej zagadnień nierozwiązanych dotąd w matematyce, w fizyce, chemji, biologji, astronomji! Ileż z tych zagadnień nie będzie nigdy rozwiązanych! Ileż, zdawało się było rozwiązanych, ale błędnie!

Ten wielki potężny umysł, bardzo wcześnie doszedł do odkrycia w przyrodzie ognia, niezbyt dawno do elektryczności; ten ogień umiejętnie zużytkował, do wytwarzania ciepła, światła, do chirurgji, do eksplozji, do wytwarzania siły pary; elektryczność zmusił do poruszania maszyn — olbrzymów, do oświetlania, ogrzewania, do przenoszenia się o tysiące kilometrów na sekundę, a jednak ten wielki umysł nie wie, co to jest ogień, co to jest elektryczność, co to jest światło. Ze skutków daje określenia, wyjaśnia zjawiska, ale istoty rzeczy człowiek dotąd nie zna.

Teorja o pierwiastkach chemicznych już dzisiaj została zmienioną, gdyż uczeni zauważyli ich rozkładalność, a do niedawna chemik dałby się porąbać za tę teorję.

Atom był czemś niepodzielnem, najprostszem, a dziś fizycy[1]) już mówią o czemś bardziej prostem i niezłożonem: o eteronach, elektronach i w dodatku nie wszyscy się na jedno godzą. A więc co dawniej było rozwiązanem, dziś jest nierozwiązanem. A przecież w naukach przyrodniczych jest ścisłość? Przecież przyrodnicy tak ufali swemu szkiełku i swemu rozumowi?

Biolog rozprawia o witaliźmie, ale jaka jest istota witalizmu, tego nie wie. I chcąc, nie chcąc, musi powtórzyć ze Śniadeckim: „Im bardziej człek zagłębia się w naukę, tem lepiej poznaje, ile mu brakuje".

Ten wielki umysł nie może ożywić jednej martwej muszki, jednego zwiędniętego fiołka. Czyż to wszystko nie uczy człowieka pokory?

A wola, sięgając po ideały, zdobywając korony królewskie, obalając trony, dochodząc do wielkiego hartu, ta wola czasem tak potężna, bardzo często jest tak słaba, że ugina się przed marną zmysłową przynętą. Poeta Owidjusz doskonale to wyraził: „Video meliora, proboque deteriora sequor". Widzę i uznaję rzeczy szlachetne, ale postępuję nieszlachetnie. Taka jest wola. I dlatego człowiek jest małym, małością tego, co może poznać, i małością tego, co może wykonać. W tem tkwi motyw naszej pokory.

Gdy zaś na ciebie, Młodzieży, zwracam uwagę, a głównie gdy myślę o was z 6, 7 i 8 klasy, gdy was porównam z malcami ze wstępnej klasy, to powstaje takie pytanie: czyż można żądać od was pokory, od was, którzyście zdobyli tyle przeróżnych wiadomości i niedługo złożycie egzamin dojrzałości umysłowej?

Wy macie być pokorni? Z czego? Czy z nauki, z wykształcenia, które wam zapewni różne dosyć wysokie stanowiska?

A czemże jest wasza zdobyta wiedza w porównaniu z Bogiem, Najwyższą Mądrością, której nikt ogarnąć swoim umysłem nie jest w stanie? Czyż nie małą odrobiną, nieskończenie małą?

---

[1]) por. Danysz, Geneza energji psychicznej, str. 19—20.

Umysł ludzki podziwia budowę oka i ucha. Specjaliści lata całe studjują precyzyjny mechanizm tych narządów. A cóż mówić o umyśle, który te narządy stworzył? „Niech się nie chlubi mądry w mądrości". (Jer. 9, 23).

Studjujecie botanikę, zoologję, zachwycacie się budową roślin, zwierząt, ich życiem, zdaje wam się, żeście mądrzy, bo umiecie przyrodę nieraz na 5, ale cóż znaczy ta wasza znajomość, ta wasza mądrość w porównaniu z Mądrością Najwyższą, która stworzyła te rośliny i zwierzęta, nadała im prawa życia i rozwoju?

Zaprawdę, stojąc wobec takiej potęgi rozumu Najwyższego Boga, z pokorą należy wyznać: „Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem". (Mickiewicz, Rozum i Wiara). Boże Wielki! korzę się przed Tobą, jako ten, który ma tak mało wiedzy, że nie jest zdolny zrozumieć wszystkich dzieł Twoich.

A wobec ludzi uczonych, tych, którzy długie lata strawili nad książką, tych, którzy odznaczyli się niejednym wynalazkiem na polu nauki, czy wy, ze swoją wiedzą możecie się z nimi mierzyć? Czy to zestawienie nie uczy was pokory? Czyż to, co macie w głowach, nie jest bardzo skromnym ułamkiem w stosunku do całości wiedzy uczonych?

Skończycie gimnazjum, pójdziecie przynajmniej niektórzy do uniwersytetu, pokochacie może jedną z gałęzi wiedzy, oddacie się jej przez całe życie, a po tych wszystkich mozołach dojdziecie tylko do takiego wniosku, że to, co umiecie, jest prawie niczem w porównaniu z tem, czego nie umiecie. Do takiego wniosku doszedł każdy uczony, będąc szczerym wobec samego siebie. Czyż to nie motyw pokory?

A stojąc wobec potęgi żywiołów natury, wobec burz i piorunów, wobec oceanów i gór, wobec piękna rozsianego na ziemi i na niebie, czyż obok zachwytów, obok uczucia grozby i lęku nie powstaje w nas uczucie pokory? Czemże ja jestem, ja człowiek, maleńki punkcik na ziemskim globie?

Czasem chwalą młodzieńca, że jest zgrabny, przystojny, miły, że posiada wiele zalet ciała. Słysząc takie pochwały, niejeden staje się zarozumiałym i odgrywa rolę triumfatora. Uważam, że

człowiek może się szczycić tylko z tego, co zdobył swoją pracą, wysiłkiem; co zaś otrzymał w darze od innych, co nie jest jego zasługą, z tego nie powinien się szczycić. Byłoby to „dążenie, na szczyty w sposób nieumiarkowany". Zalety ciała, to nie zasługa człowieka, to podarunek od Boga, za który należy się Bogu wdzięczność.

Zresztą, czemże jest piękno człowieka, jego uroda, jego zalety ciała wobec ogromu piękna całego wszechświata? Chyba ziarenkiem piasku. Czyż to nie uczy pokory?

Gdy zaś sięgniemy do kart historji, to wyczytamy z nich, że wielcy ludzie byli b. pokorni. Nasz Brodziński, który położył wielkie zasługi dla naszej literatury, bo ją uwolnił od ślepego naśladownictwa, odznaczał się wielką prostotą. Pisze o tem K. Wojciechowski, który go znał osobiście [1]). Sam Brodziński pisze:

„W ziemię, w ziemię, wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem" [2]).

Wielki człowiek dzisiejszej doby, Foch, to człowiek wielkiej jednocześnie prostosty.

Bohater nasz ks. Kordecki po odparciu Szwedów otrzymał osobiście od króla podziękowanie za obronę. Ale uznając w tem dziele pomoc wyższą, w pokorze powiedział: „To nie ja, Miłościwy Panie, to Bóg i Najświętsza Panna Częstochowska, Królowa nasza!" [3]). I wiele przykładów pokory u ludzi wielkich spotkacie sami w życiu.

Młodzieży droga! Przedstawiłem ci cnotę pokory i wykazałem, że ona nie ubliża godności ludzkiej, ale uczy oceniać siebie zgodnie z rzeczywistością. Przedstawiłem ci wzór tej pokory w naszym ukochanym Mistrzu - Chrystusie. Wskazałem, że jednym motywem, dla którego masz być pokorną, to jest rozkaz Chrystusa, a drugim—poznanie siebie. Stawiałem ci przed oczy przykłady wielkich ludzi o wielkiej pokorze. Uczże się

---

[1]) Życiorysy znakomitych ludzi, tom I str. 18—20.
[2]) Makłowicz, tom, V str. 94.
[3]) „ „ „ „ 91.

z dzisiejszej nauki pokory. Choć orla twych lotów potęga, choć rozumem sięgać możesz, gdzie wzrok nie sięga, pomiętaj Młodzieży kochana, że jesteś małą, bo nie zawsze pędzisz orlim lotem; jesteś małą, bo nie zawsze sięgasz wyżej, niż wzrok sięga.

Z wielkości, jaką posiadasz, niech płynie twa godność, wielkoduszność. Z małości niech płynie twa pokora, pokora rozumu przed prawdami najwyższemi, których rozum twój nie złamie, pokora rozumu przed rozumem ludzi wielkich, uczonych, profesorów i pokora woli przed Najwyższą Wolą — wolą Boga.

Niedziela 17 po Świątkach.

O MIŁOŚCI BOGA I BLIŹNIEGO.

Plan:

1. Miłość Boga jako obowiązek i potrzeba naszej duszy.
2. Miłość bliźniego w życiu szkolnem.

Kochana Młodzieży! Dzisiejsza ewangelja mówi nam o dwóch najważniejszych przykazaniach: miłości Boga i bliźniego. Na tych dwóch przykazaniach, jakby na fundamencie, opiera się nasza religja i moralność.

Miłość Boga i miłość ludzi... Jakież to są piękne wyrazy! Ileż to głębokiej treści zawierają w sobie? Zechciejmy więc przez te kilkanaście minut myśleć o tych pięknych przykazaniach, przejąć się niemi, ukochać je i w życiu stosować.

Z pośród wielu uczuć, jakiemi Bóg obdarzył człowieka, uczucie miłości góruje nad wszystkiemi innemi swą siłą, swoim czarem, swoją przebogatą historją. Pełno w niej bohaterstwa, tragizmów, łez, bólu i radości.

Z miłości dla Boga pierwsi chrześcijanie znosili przez trzy wieki tortury; z miłości dla kraju nasi ojcowie przez sto lat ginęli na szubienicach. A ileż łez, ile bólu złożyli Polacy w ofierze dla miłości kraju? A ileż było radości, gdy kraj odzyskał wolność?

Miłości pragnie każdy i o tyle się dobrze czuje na ziemi, o ile żyje miłością.

Potrzebę miłości najpiękniej wypowiedział św. Paweł: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się, jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże". (I do Kor. 13, 1—3). Lepiej nikt nie potrafi oddać tego, czem jest miłość.

Uczucie to zdolne jest objąć Boga i ludzi, krewnych i obcych, przyjaciół i nieprzyjaciół, kraj rodzinny i świat cały, wszystkich i wszystko.

Z pośród tych wielu objawów miłości najważniejszą dla naszych dusz jest miłość Boga i miłość ludzi.

Żeby miłować Boga, trzeba poznać Boga, trzeba wiedzieć, kto jest ten Bóg. „Ludzie — jak pisze Harting — czynią z Boga mieszkańca tylko kościołów, potęgę pełną grozy, widzą w Nim Stwórcę zagniewanego i gotowego każdej chwili je zniweczyć — Sędziego dzierżącego ciągle w ręku pioruny sprawiedliwości i gromy pomsty, spadające na ludzkość pod postacią chorób, nieszczęść, kataklizmów i zła wszelakiego i taki rozłam czynią pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, że myśl o Bogu miasto radością i pokojem, napełnia duszę trwogą i przerażeniem" [1]). A Bóg to miłość, mówi Pismo św. (Jan I, 4, 16). Bóg „tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki, kto wierzy Weń nie zginął, ale miał żywot wieczny". (Jan 3, 16). Bóg to Największa Dobroć, Najwyższe Piękno. Boga tak pojętego czyż można się bać, czyż nie wypada i nie należy kochać i kochać całem sercem, całą duszą?

Ludzie zachwycają się pięknemi widokami natury. Nazywają je wymarzonemi, czarownemi i przez całe życie wspomnienie tych widoków budzi w nich rozkosz estetyczną. I czyż daleki jest wniosek: a jakże pięknym jest Bóg, Twórca tego piękna?

---

[1]) Ku światłu. Harting str. 183.

Na drodze życia naszego spotykamy się z ludźmi bardzo dobrymi. Imponują nam swą dobrocią. Nie mamy słów uznania dla nich. A cóż mówić o Bogu, który jest Najwyższą Dobrocią, bo od Niego przecież pochodzi wszelka dobroć?

Od zarania życia swego doznawaliśmy wszyscy matczynej miłości. Do dnia dzisiejszego to uczucie jest żywe. Ileż chwil przyjemnych przeżyliśmy na tle tej miłości rodzinnej! Jak nam jest miło, błogo dzisiaj, że żyjemy w atmosferze miłości rodziców! Czy za tę miłość nie wydobywa się oddźwięk wdzięczności z serc naszych? Czy miłość nie pociąga za sobą miłości? A Miłość Najwyższa — Bóg nie odbije się echem miłości w naszych duszach? Czy to przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga twego“ nie powinno być głosem duszy naszej, gorejącej ogniem miłości ku swemu Stwórcy?

Rozumiał doskonale potrzebę miłości Boga niedawno zmarły, utalentowany pisarz Małaczewski. „Chce mi się krzyczeć — pisze ten młody miłośnik Boga — gdziekolwiek jestem do ludzi mi nieznanych: Przez litość własną zmiłujcie się nad sobą! Nie wstydźcie się Miłości Najwyższej, aby i Ona wreszcie przestała się wstydzić was!“ [1])

Drugie wielkie przykazanie: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“. Zdaje się, że trudno mówić o miłości bliźniego, gdyż historja ma wiele kart, na których są opisy nienawiści, zemsty i krwawych mordów. Gdzież jest miłość bliźniego?

Starożytna Grecja prowadzi ciągłe wojny: Znane są wam z historji krwawe wojny perskie. Znany wam Milcjades, walczący z Dariuszem pod Maratonem (490 przed Chr.). Słyszeliście o Salaminie, gdzie zwycięża Persów Temistokles (480). Zachwycaliście się Leonidasem, walczącym z Kserksesem pod Termopilami (480). Padli wtedy wszyscy Grecy z honorem.

Później przyszły wojny peloponeskie, krwawe, bratobójcze; później z Filipem II, z Aleksandrem Wielkim. Ciągłe wojny. Czyż to dowód miłości bliźniego?

---

[1]) Małaczewski. Koń na wzgórzu str. 254.

Starożytny Rzym mieczem ujarzmia narody; tysiące chrześcijan morduje za odmienne przekonania religijne.

Nowożytny świat ma karty historji zabarwione obficie ludzką krwią. Wojna trzydziestoletnia, wojna szwedzka na naszych ziemiach, wojna z Turkami, wielka rewolucja francuska, wojny napoleońskie, późniejsze rewolucje we Francji, wojna francusko-pruska. Czyż to są objawy miłości bliźniego?

A wiek dwudziesty nie zdobył się na krwawą ucztę? Jedenaście miljonów zabitych, nie licząc rannych. Przez sto lat od 1814—1914 zginęło mniej ludzi aniżeli przez 4 lata ostatniej wojny [1]). Bo rozum ludzki zamiast rozważania o przykazaniu miłości bliźniego, rozważał dzień i noc nad tem, jakie trujące gazy zastosować, jakie armaty i bomby wymyśleć, w jaki sposób można najbardziej zniszczyć przeciwnika.

Wobec takich przykładów, budzi się zwątpienie, czy jest wśród ludzi miłość bliźniego?

A nasz, kochany Małaczewski, który przeszedł wojnę, bez ogródek pisze: „Widzę, czego im (ludziom) brak. Miłości im nie dostaje. Kochają się samolubstwem zmęczonem i obojętnem. A tylko wielka miłość mogłaby ich uleczyć. Gdyby wszyscy ludzie na ziemi miłowali się społecznie, wówczas każdy człowiek byłby półtora miljarda razy mocniej kochany niż jest, bowiem kochałaby go ludzkość, półtora miljarda serc licząca, a tak lubi się sam jeden i dlatego wystarczyć sobie nie może [2]).

Jednak obok ciemnych przykładów są jasne, piękne, wspaniałe wzory miłości bliźniego. One zapalają duszę do podobnych czynów.

Pierwszy wzór to Chrystus. Karty ewangelji, mówiące o życiu Pana Jezusa, są przyozdobione przykładami dobroci i miłosierdzia Chrystusa. Przychodzi poseł od księcia (Jaira) z prośbą o przybycie i uzdrowienie młodej panienki. Chrystus idzie i dziewczynkę wskrzesza. Widząc płaczącą matkę — wdowę po stracie syna, nieproszony zatrzymuje orszak i mówi: „Młodzieńcze, tobie

---

[1]) por. Książka fundacji Carnegiego.

[2]) Koń na wzgórzu st. 254.

mówię, wstań. Młodzieniec wstaje. Łzy Marty wzruszają Go i przywołuje do życia Łazarza. Nie gardzi nikim; z grzesznikami i celnikami rozmawia; przebacza bluźniącemu łotrowi, przebacza tym, którzy Go męczyli; umiera za ludzi, z miłości dla tych ludzi.

W ślad za Chrystusem idą pierwsi chrześcijanie. Nie było między nimi potrzebujących; wszystkiem się dzielili, bo się wszyscy kochali.

Z miłości ku bliźnim powstają szpitale, instytucje Czerwonego Krzyża, ochrony, zakłady dobroczynne. Tam, w tych zakładach spotykamy miłość bliźniego, cichą, pełną poświęcenia, w dużej mierze bezinteresowną. Tam spotykamy objawy prawdziwej miłości, która, jak pisze św. Paweł: „cierpliwa jest, łaskawa jest..., nie nadyma się, nie jest czci pragnąca..., wszystko znosi..., wszystko przetrwa“. (I do Kor. 13, 4—7).

A teraz do was pytanie: czy wy macie miłość Boga? czy kochacie Boga? Sprawdzianem miłości waszej ku Bogu jest wasz stosunek do Boga. Jeżeli widzę ucznia, kochającego prawdę, dobro, piękno, to już mogę powiedzieć, że on kocha Boga. Jeżeli widzę ucznia, modlącego się, broniącego w towarzystwie czci Boga, zachowującego się przykładnie, mogę powiedzieć, że kocha Boga. Gdy myśl o Bogu jest treścią życia ucznia, gdy w postępowaniu swojem liczy się z tem, czy to jest rzecz godziwa lub nie, dowód, że ten uczeń kocha Boga.

I kocha Boga, gdy kocha swych bliźnich. Trudno ukrywać przed wami, że życie obok radości i szczęścia ma w sobie i smutek i nieszczęście, ból i łzy.

W takich chwilach powinniśmy być blizko tych, którym ciężko, którym smutno, którym głodno. Nad takiemi powinniśmy się pochylać, łzy im osuszać, poradzić, dopomóc, nie zdeptać nie wzgardzić, ale podnieść, podać dłoń przyjacielską i podać delikatnie, nie obrażając ich ambicji. Do takich należy się zbliżyć, bo uśmiechać się do szczęśliwych, wesołych, miłych, sympatycznych, to bardzo łatwo.

W waszem życiu szkolnem macie wiele okazyj do ćwiczenia się w miłości bliźniego. Jeżeli jest kolega w waszej klasie, któremu z trudnością przychodzi nauka, zorganizujcie dla niego pomoc. Niech zdolniejszy z pośród was sam zaofiaruje się mu z pomocą.

Macie kolegę chorego, potrzebuje kuracji i wyjazdu, urządźcie koncert, albo loterję, jakąś godziwą zabawę raz, drugi, i dochód obróćcie na jego kurację.

Nie ma który z kolegów dokąd wyjechać na wakacje, a jest między wami zamożniejszy, niech go poprosi do siebie. Rodzice się nie obrażą, przeciwnie ucieszą się, że w duszy ich dziecka jest szlachetna struna miłości koleżeńskiej.

Jeżeli kolegę spotkało nieszczęście np. stracił ojca lub matkę, okażcie mu współczucie, niech czuje wasze serca.

Ma kolega wady: moralne czy fizyczne, nie usuwać się od niego, nie gardzić nim, ale okazać mu życzliwość, a w moralnych błędach służyć radą, pomocą.

I wiele innych sposobności macie, by okazać drugim swoją miłość. Pamiętajcie o tych słowach: „Biednym jest nie ten tylko, który wyciąga rękę po jałmużnę... biednym jest ten, który nic i nikogo nie ukochał w świecie, któremu maj życia nie przyniósł kwiatów, a jesień nie dała plonu i którego zima zastaje jak to drzewo stojące samotnie na rozdrożu odarte z liści". [1]) Nie bądźcie biedni brakiem miłości bliźniego. Niech wasz maj życia przynosi kwiaty tej miłości, byście w jesieni życia waszego zbierali jej plon. I nie tylko wy, ale społeczeństwo całe.

W piersiach twoich, Młodzieży droga, jest ten ogień miłości. Należy tylko żar tej miłości potęgować i kierować do Boga i jednocześnie ciepłem tej miłości ogrzewać tych biednych, cierpiących, smutnych, zdeptanych, wzgardzonych, tych wielu, których spotkacie i spotykać będziesz na drodze życia:

Dla tych, Młodzieży droga, „bądź anielskim tchnieniem;
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją.
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem,
Tym, co nadzieję stracili, nadzieją,
A śpiącym trupio, bądź przebudzeń gromem"! [2])

---

[1]) Harting. Ku światłu str. 7.
[2]) Krasiński Resurrecturis str. 166, wyd. Pini'ego.

Niedziela 18 po Świątkach.

O SPOWIEDZI.

Plan:

1. Potrzeba spowiedzi.
2. Ustanowienie spowiedzi przez Chrystusa.
3. Skutki dobrej spowiedzi.
4. Spowiedź a młodzież.

Młodzieży! Karta dzisiejszej ewangelji zapisana jest dobrocią Chrystusa. Uzdrawia duszę i ciało sparaliżowanego. „Ufaj synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje“, a potem: „Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego“. Był to chory i na duszy i na ciele. Ci, co go przynieśli, wiedzieli tylko o chorobie ciała i w tej myśli go przynieśli, lecz Chrystus wiedział i o chorobie jego duszy i ze względu na jej ważność wpierw uleczył duszę.

Faryzeusze odpuszczenie grzechów przez Chrystusa nazwali bluźnierstwem, ale Chrystus dał im dowód tej władzy, gdyż przemówił do ich mózgów silnym argumentem: „Iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, rzekł powietrzem ruszonemu: „wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu“. I wstał i poszedł do domu swego.

Takich chorych na ciele jest dzisiaj bardzo dużo. Dla tych nieszczęśliwych są szpitale, lekarze, lekarstwa. Stosują różne zabiegi, poddają się operacjom.

Ale dzisiaj mamy również dużo chorych na duszy. Już za Chrystusa byli tacy chorzy i przed Chrystusem i dla tych nieszczęśliwych Chrystus zostawił lekarstwo skuteczne niezbyt kosztowne. Tem lekarstwem jest Sakrament Pokuty, którego istotną część stanowi spowiedź. O spowiedzi chcę więc mówić do was dzisiaj.

Człowiek pochodzi od Boga i do Boga ma zdążać. Na drodze życia dla bezpieczeństwa ma drogowskazy. Są to przykazania Boże, jasne, wyraźne i krótkie. Nie zawsze jednak zwraca

uwagę na te przykazania. Bóg każe „tak“, a człowiek powiada: „nie!“ I powstaje rozbrat życia z zasadą. Powstaje grzech, bunt stworzenia względem Stwórcy. Człowiek zrywa węzeł, łączący go z Bogiem, czasem wskutek słabej woli, czasem wskutek złego wpływu, a często wskutek złej woli, gardzącej wolą Bożą.

Chrystus, znając słabość natury ludzkiej, a z drugiej strony, kochając człowieka, umożliwił mu powrót do Boga przez spowiedź. Jako Bóg, jako Dawca naszej religji i naszej moralności, udzielił władzy odpuszczania grzechów najprzód apostołom, a przez nich wszystkim kapłanom: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam... weźmijcie moc Ducha św.: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“. (Jan 20, 21—23).

Słyszy się nieraz zdanie: że spowiedź jest bardzo przykra. A czy przyjemnie żyć w chronicznej chorobie duszy, mieć tę świadomość, że się nie uszanowało woli Bożej, że się jest niewdzięcznym, że się jest poza nawiasem miłujących Boga? Tylko ci, którzy przez grzechy znieczulili sumienie i nie doznają narazie wyrzutu sumienia, chyba tylko ci nie odczuwają tego przykrego stanu, jaki powstaje w duszy po popełnieniu grzechu. W człowieku szlachetnym złamanie zasady wywołuje zawsze niepokój i szarpie, i gryzie duszę. A człowiek nie może być w ciągłej walce, w ciągłej rozterce. To go męczy; serce pragnie równowagi, harmonji. I oto w Sakramencie Pokuty następuje miłe, przecudne spotkanie: nędzy z dobrocią, słabości ludzkiej z miłosierdziem Bożem.

Ileż to pięknych, wzruszających scen przy spowiedziach! Ze łzami dziękuje spowiadający się za uspokojenie duszy. Szukał gwaru, zabaw, rozkoszy ziemskiej, ale nie znalazł spokoju duszy — a dusza tego szuka. Dusza się rwała, szamotała, męczyło ją takie życie. Miał czasem chwilę ciszy, ale to była złudna cisza, to była tylko chwila zapomnienia w czasie zabaw. Dziś, po spowiedzi czuję błogi, upragniony spokój. To co było przyczyną niepokoju, zostawił przy spowiedzi, zrzucił ze siebie.

W historji Starego Testamentu mamy przykłady pokuty Żydów. Uznając swoje winy, nieraz bardzo surowo pokutowali:

przywdziewali pokutne wory, posypywali głowy popiołem, pościli i wołali do Boga z jękiem i łzami o przebaczenie. Znany wam dobrze przykład Niniwitów, pokutujących za swoje złe czyny.

Znany wam również przykład z życia św. Jana, który sam, prowadząc życie b. surowe, gorąco nawoływał do pokuty. Pokuta jest więc b. dawną.

Od czasu Chrystusa Pana pokuta została podniesiona do godności Sakramentu. Każdy pokutujący obowiązany jest wyznać swe grzechy przed kapłanem. Chrystus, jako Bóg, dał kapłanom tę władzę, a na ludzi nakłada obowiązek spowiadania się. „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone". I spowiadali się wierni z początku publicznie, a potem prywatnie, pojedyńczo, po cichu.

Tysiąc pięćset lat temu św. Augustyn w jednem z kazań swoich tak mówi o spowiedzi: „Niechaj tedy człowiek ustanowi w swem wnętrzu sąd o tem wszystkiem póki może, a wydawszy przeciw sobie surowy lecz zbawienny wyrok, niechaj szuka kapłanów, którym powierzono w kościele urząd kluczy. Niechaj nikt nie omieszka odsłonić swej rany, gdyż bez spowiedzi nikt uleczony być nie może" [1]). Tak nauczał 1500 lat temu wielki uczony Kościoła; tak pojmowano spowiedź w początkach Kościoła; tak rozumiano słowa Chrystusa: „których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone".

Te słowa w takiem znaczeniu pozostały do dnia dzisiejszego w swej mocy. Nietylko przed Wielkanocą, ale w ciągu całego roku miljony wiernych, rozsianych po świecie, przystępują do Sakramentu Pokuty.

A cóż o was można powiedzieć? Widzimy was u spowiedzi po wakacjach, widzimy w czasie Wielkiego Postu, kiedy cała szkoła przystępuje do spowiedzi. Widzimy niektórych, przystępujących częściej i chcielibyśmy, by tych, przystępujących częściej do spowiedzi, było jaknajwięcej.

Dla nas, księży, spowiedź jest ciężkim obowiązkiem, ale jednocześnie przynoszącym wiele moralnego zadowolenia.

---

[1]) Słownik Apologetyczny, tom III str. 538.

Młodzież zdobywa dopiero zasady. Wskutek słabego ugruntowania się w nich, następują odchylenia mniejsze lub większe. Te odchylenia wypaczają charakter. Często są ukryte i wpływ nauczycieli, czy rodziców nie może ich uchwycić. Tylko spowiednik może prostować te odchylenia, tylko spowiedź okryta bezwzględną tajemnicą, i kryjąca w sobie wiele pomocy Bożej, zdolna jest w takich wypadkach zawrócić z drogi błędnej, pocieszyć, uspokoić, podnieść, wyleczyć z ran duszy.

Spowiedź zmusza do wniknięcia w głąb duszy, do zastanowienia się nad swojemi myślami, czynami i uczuciami; spowiedź poddaje rewizji postępowanie i zmusza również do postanowień, do przedsięwzięcia środków zaradczych. Z tego tytułu ma wielkie znaczenie uszlachetniające i odradzające.

Zdarza się, że niektóre osoby chodzą często do spowiedzi, a nie znać w nich poprawy. Są to smutne przykłady. Te osoby nie rozumieją i nie stosują do siebie mocnego postanowienia poprawy, a to jest jeden z warunków dobrej spowiedzi. Niema mocy w ich postanowieniach — wyrodził się szablon spowiedzi. Czego innego, moi Drodzy, żąda Chrystus od spowiedzi: oczyszczenia i poprawy. Rozgrzeszając Magdalenę rzekł: „Ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz“. (Jan 8, 11).

Kto rozumie spowiedź i dobrze się spowiada, pomimo słabości ducha ludzkiego, pomimo ciągłych niebezpieczeństw grzechu, będzie się stale podnosił duchowo, — będzie się odradzał.

I znamy osoby, odrodzone przez spowiedź, znamy osoby często się spowiadające, o których inni wyrażają się z wielkiem uznaniem. Dlaczego? Dobrze się spowiadają, pracują nad sobą, dotrzymują przyrzeczeń danych na spowiedzi, i dlatego spowiedź ich dźwiga i nie pozwala zejść na złą drogę. Tysiące, miljony mamy odrodzonych dusz przez spowiedź. My kapłani, powiernicy tajników duszy ludzkiej; najlepiej o tem wiemy.

Przez odrodzenie jednostek odradza się całe społeczeństwo. Dobrych spowiedzi potrzeba jaknajwięcej!

Chcę wam dać przykład z życia ucznia, waszego kolegi. Otóż ten uczeń „przyszedł do kościoła bardzo rano, żeby się

wyspowiadać i szukał księży po konfesjonałach, ale ich jeszcze nie było. Poszedł tedy na plebanję i do drzwi znajomego księdza puka leciutko i tak nieśmiało, że mu aż serce biło jak młotem. Otwiera ksiądz drzwi i mówi: „A to ty kochasiu! a czego chcesz tak rano?“ Odpowiada chłopczyna: „Proszę księdza katechety, do spowiedzi“. — „Aleś to wstał raniutko“ mówi kapłan. „Bo proszę księdza katechety“, odpowiada drżąc cały chłopczyna: „potem pójdę do szkoły, a mam grzech i nie wiem, czy to grzech powszedni, czy śmiertelny, i chciałbym się jaknajprędzej wyspowiadać“ — i rozpłakało się dziecko“ [1]). To był uczeń, szukający odrodzenia swej duszy przez spowiedź. Nie chciał pójść do szkoły z grzechem, chciał mieć czyste sumienie, szukał spowiednika b. rano, rozumiał czem jest spowiedź.

Drodzy moi! Streszczając dzisiejszą naukę, dochodzimy do takich wniosków: faktem jest, że grzeszymy; faktem jest, że Chrystus ustanowił spowiedź na zgładzenie grzechów; z tych więc faktów płynie obowiązek spowiadania się. Traktujcie spowiedź jako środek odradzający, jako lekarstwo na choroby waszej duszy, waszej młodości. Poznajcie siebie, wybierzcie swoją zasadniczą wadę i pracujcie nad jej usunięciem.

Macie wadę kłamstwa, oskarżajcie się z niego na spowiedziach, róbcie postanowienie i zaszczepiajcie w swej duszy prawdomówność.

Jeżeli cechą waszego charakteru jest nieposłuszeństwo, mówcie o tem spowiednikowi, poproście o wskazówki i zdobywajcie się na posłuszeństwo.

Trapi was grzech nieczysty — nie żyjcie w nim, ale czemprędzej spieszcie do konfesjonału i czemprędzej zabierzcie się do pracy nad wyrobieniem w sobie skromności i czystości.

Góruje w was złość, celem waszych wysiłków i postanowień na spowiedziach niech będzie wyrobienie w sobie łagodności i uprzejmości.

Tak przy każdej spowiedzi zwracajcie uwagę na to, z czego najbardziej trzeba wam się poprawić? Gdy na rok zdobędziecie

---

[1]) Ks. Biskup Fischer. Kazania. Przemyśl, 1910 r., str. 181.

jedną tylko cnotę, już będzie bardzo wiele. Trzeba tylko chcieć — mocno chcieć, trzeba używać lekarstwa spowiedzi jaknajczęściej i jaknajgodniej, a wtedy będzie dobry rezultat.

Rzeczą ludzką — zgrzeszyć, anielską — podnieść się.

Niedziela 19 po Świątkach.

O PIĘKNIE DUSZY.

Plan:

1. Piękno w naturze i w sztuce.
2. Piękno duszy.
3. Młodzież a piękno duszy.

Drodzy moi! Już październik. Mamy jesień, tę cudną, polską jesień. Przyroda cała w nowej szacie. Nowy nastrój, nowe wrażenia. Drzewa przystroiły się w żółto-czerwone liście. Zanim je wicher zerwie i rozrzuci po ziemi, jakby na pożegnanie mówią: nie tylko możemy być w różnych odcieniach blado lub ciemnozielone, ale nawet i żółte i czerwone.

W ogrodach, na niektórych drzewach z pod pożółkłych liści wyglądają jeszcze duże, podłużne grusze, okrągłe, rumiane jabłka, ciemne śliwki, pokryte jakby mgłą, a na krzewach białe i czarne winne grona.

Słońce świeci pięknie i grzeje bez przerwy, ale już światło łagodne, a ciepło delikatne.

Ptasząt wprawdzie już mniej; niektóre bawią już swoim śpiewem i widokiem mieszkańców południa, ale te, które z nami pozostały na zimę — „wierni nasi przyjaciele“ — jeszcze nam nucą swoje piosenki.

W całej przyrodzie cisza; czuć odcień lekkiej melancholji, kryjącej w sobie dużo uroku.

Pola pokryte białemi, jakby jedwabnemi nitkami; niektóre z tych nitek zmieniają swe miejsce i z lekkim powiewem wiatru unoszą się w powietrzu, jak latawce, nad naszemi głowami.

Są tacy, którzy bardzo lubią jesień i trzeba przyznać, że przyroda ma dużo czaru w tej porze.

Ale czar ma przyroda i w zimie. Jest to inny czar, czar wichrów, śnieżyc, zamieci. Drogi, pola zawiane; wszędzie biały puszysty dywan. Sanki mkną po polach; śnieg sypie prosto w oczy; mroźny wiatr szczypie policzki i unosi ze sobą w śnieżną dal echo dzwonków (janczarów). Lasy stoją poważnie, przykryte gęstym puchem śnieżnym. Od czasu do czasu silniejszy podmuch wiatru strząśnie ten puszek z jakiejś gałęzi i rozsypie w drobniutkie śnieżne gwiazdeczki. Ma swój czar i zima. Są tacy, którzy ją kochają.

A gdy spłyną sniegi, ruszą lody, zagrzeje mocniej słonko, wtedy przyroda budzi się ze snu i z całej siły rwie się do życia. Pokazuje się już wczesna stokrotka, skromny fiołek, wysmukły narcyz i wonna konwalja — a w górze skowronek, trzepocąc skrzydełkami, nuci swą piosenkę.

Oko zachwyca się każdym listkiem tych kwiatów, podziwia różnorodność ich kształtów i barw i cieszy się ich pięknem.

Drzewa, okryte lekko-zielonym liściem, przystrojone gęstym kwieciem, każą patrzeć na siebie i rozkoszować się ich krasą, ich wonią.

Rozradowane ptaszęta, nucą przeróżne, nieraz cudne melodje, a fale powietrza unoszą te melodje hen wysoko, do Stwórcy, do Boga, jako podziękę za to piękno w przyrodzie, za ten czar życia. Cudna wiosna!—powie niejeden.

I tak płynie to życie i coraz bardziej wre: i w powietrzu, i na ziemi, i w ziemi. W lecie dochodzi do szczytu. Nowe, młode pokolenie już się cieszy życiem. W powietrzu nieustanna muzyka, koncert miljonów muszek, pszczół, ptasząt.

Co za bogactwo odmian! Ileż to różnych kształtów, barw, choćby wśród jednych tylko motyli? A ileż wśród ptaków? Jaka odmienność opierzenia, śpiewu, lotu! Co za rozmaitość wśród zwierząt! Gdzie jest na świecie genjusz, któryby posiadał takie bogactwo pomysłów?

Ale chwytajmy piękno lata dalej. Łany zboża już się srebrzą i złocą. Słońce coraz bardziej przygrzewa, a gdy wieczór się

zbliży i ziemia już bardzo oddali się od słońca, wtedy to dobroczynne słońce, jakby przez miłość ku ziemi, wysyła wielką łunę złocistych promieni, które stopniowo przechodzą w różnobarwny koloryt. Cudna wtedy gra kolorów! Znajdziemy tam: i złoty, i różowy, i lila, i lazurowy, i seledynowy i wiele, b. wiele odcieni, których nie może określić bliżej język ludzki. Można zrozumieć, dlaczego św. Franciszek z Assyżu, na widok zachodzącego słońca, przerywał zajęcie i razem z braćmi wpatrywał się w jego ostatnie blaski.

To jest drobna cząsteczka tego piękna, jakie Bóg szczodrą ręką dał naturze. Każda pora roku ma odrębne piękno.

Oko, umiejące patrzeć, dostrzega to piękno, a umysł, umiejący myśleć, dostrzega więcej — dostrzega Twórcę tego piękna, Genjusza — genjuszów, dostrzega Boga.

Zachwycony pięknem natury, człowiek zaczął naturę naśladować w jej krajobrazach, różnorodnych kształtach, niezliczonych barwach, w jej miljonowych przecudnych formach, w jej rytmie, melodji, harmonji. Powstało w ten sposób piękno w sztuce: w malarstwie, w rzeźbie, w architekturze, w muzyce. Fra Angelico da Fiesole tworzy cudne freski w kościele św. Marka we Florencji. Leonardo da Vinci — Wieczerzę Pańską w Medjolanie. Michał Anioł Buonarotti—Sąd Ostateczny. Rafael Santi—Madonnę Sykstyńską. A Rembrandt, Rubens, Murillo? A nasz wielki Matejko ze swoim Grunwaldem, z Batorym pod Pskowem? A Siemiradzki, mistrz w odtwarzaniu scen męczeństwa chrześcijan za czasów Nerona? A dzisiejszy, wielki Malczewski ze swoją głęboką symboliką?

A Donatello, a Michał Anioł ze swoją statuą Mojżesza, a nasz rodak Wit Stwosz ze swoim ołtarzem w kościele Panny Marji w Krakowie — czyż to nie genjalni rzeźbiarze?

A nasz Wawel, kościół Marjacki w Krakowie, Wilanów, Zamek królewski w Warszawie, Łazienki, nie są dowodem piękna w budownictwie?

A nieśmiertelnej sławy Chopin, czyż nie tworzył pięknych, przecudnych dźwięków melodji w swych polonezach, noctur-

nach, preludjach lub w marszu żałobnym? — Czyż to nie jest piękno?

A ileż jeszcze tego piękna w sztuce na naszej polskiej ziemi! Ileż na całym świecie!? Z ust naszych na widok tych arcydzieł, ludzką ręką zrobionych, pada okrzyk: Ach, jakież to piękne! A to jest tylko odblask piękna natury i kto myślą sięga jeszcze wyżej ponad piękno natury, dojdzie do Boga i schyli kornie czoło przed Jego Potęgą.

Ale jest jeszcze inne piękno — piękno duszy. Cóż powiecie o takich przykładach? Młody w waszym wieku uczeń, przystojny, bogaty nie może znieść lekkiej rozmowy. Gdy rozpoczynano jakąś niestosowną rozmowę, młody Staś rumieni się, przeprasza towarzystwo i wychodzi. Nie znosi najmniejszej plamy na swej duszy, tak jak jej nie znosi żaden piękny obraz. Pomimo tylu okazyj, szykan ze strony brata i kolegów, Staś zachowuje anielską cnotę czystości i w 18 wiośnie życia składa ją u Tronu Bożego. Jest to piękna dusza waszego patrona św. Stanisława Kostki.

Piękną duszą jest postać św. Wincentego à Paulo. Zapomina o swych osobistych wygodach i z wielkiem zaparciem wyszukuje nędzy, i tę nędzę przykrywa miłosierdziem, współczuciem, opieką. Wzór swego wielkiego poświęcenia przekazuje w testamencie drugim i ci idą jego śladami.

Piękną duszą jest każda zakonnica w szpitalu. Tam, gdzie tyle cierpienia, jęków, opuszczenia, ona czuwa nad chorymi po nocach; każdy jęk chorego wzbudza w niej współczucie; odgaduje każdy ruch chorego i nieraz do jego duszy, pogrążonej w rozpaczy, wlewa kojące słowa, jakie daje nasza religja miłości. Gdy cierpienie wspiera się na sercu współczującem, sądzę, że już jest mniejszem cierpieniem, a dusza współczująca i pomagająca w cierpieniu, każdy przyzna, jest piękną duszą.

Dla mnie piękną duszą jest Matylda Wrede, o której opisuje Lagerlöf w swoich Wspomnieniach. Owa Matylda, to córka gubernatora w Finlandji. Postać nadzwyczaj miła. Wykształcona, zamożna, młoda, wesoła, posiada wszystkie zalety, żeby, jak

to mówią, zrobić karjerę. Tymczasem owa Matylda Wrede cały dzień poświęca więźniom i rozmawia z nimi, pociesza, uczy, pisze listy, czyta książki i tem ich uszlachetnia. Więźniowie przepadają za nią. Nieraz zostaje z nimi przez cały dzień bez obiadu. Ostatni swój grosz rozdaje więźniom i ich rodzinom. Mieszka w małym, skromnym pokoiku, by wszelka nędza nie lękała się do niej zbliżyć.

W pracy swej trafia na więźnia, wielkiego zbrodniarza, który miał na sumieniu kilka morderstw. Skuty w kajdany, leżał w celi więziennej pełen wściekłości. Matylda go odwiedza, po raz pierwszy przemawia do niego, a ten zrywa się i mówi jej, że sobie przyrzekł zdusić pierwszego człowieka, który wejdzie do celi. Chcę powiększyć liczbę morderstw, by wcześniej zginąć. Po łagodnych słowach Matyldy, chce jej życie darować, ale pierwszego mężczyznę, który tu wejdzie zdusi. „Ty wychodź czemprędzej", mówi do niej. — A Matylda spokojnie odzywa się, mniej więcej w te słowa: „Kosztem życia drugiej osoby nie pragnę życia dla siebie. Bierz moje życie!" Klęka, gotując się na śmierć. Zbrodniarz zgrzytnął przeraźliwie, trzasnął kajdanami i... runął do jej nóg z płaczem.

Gdy uczeń, znając ciężkie warunki swojej matki, pracuje więcej niż powinien, by zdobyć trochę grosza i tym groszem podzielić się z matką — jest to piękny rys jego duszy.

Gdy zdolny uczeń, będąc w dobrych warunkach materjalnych pomaga bezinteresownie w lekcjach swemu koledze niezdolnemu i niezamożnemu — jest to również piękny objaw duszy.

Uczeń, który ukochał czystość duszy i w okresie życia najbardziej niebezpiecznym dla cnoty używa wszystkich środków jakie Chrystus zostawił, jest uczniem o pięknej duszy.

Gdy Komunja św. jest dla ucznia wielkiem szczęściem, — gdy pragnie często gościć w swej duszy Pana Jezusa, gdy czuwa nad sobą, by nie zgrzeszyć ciężko, gdy w codziennem życiu jest obowiązkowy, dla kolegów uczynny, dla przełożonych posłuszny — wtedy mamy piękną duszę ucznia.

I również jest piękną dusza ucznia, który odczuwa nędzę moralną tego świata, który boleje nad złem, jakie się szerzy

wokoło niego, który w swych marzeniach sięga ku pięknym krainom, pięknym duszom i wspomnieniem budzi te jasne, święte postacie z przeszłości, zachwyca się niemi i postanawia pójść ich śladami.

Piękną jest dusza młodzieńca, który poświęca swą młodość, swoje zdrowie, swoje życie Bogu i wstępuje do seminarjum duchownego, z zapałem, z poświęceniem, bez wytchnienia pracuje nad upiększaniem innych dusz.

Cześć takim młodzieńcom! Cześć takim pięknym duszom! A dzięki Bogu, że mamy takie piękne dusze pośród polskiej młodzieży.

A ileż piękna duszy mamy na całym świecie!? Ileż tych pięknych postaci zadziwia świat poświęceniem, czystością, prawością? Są to jakby nieziemskie postacie, jakby fantastyczne, zapożyczone z wizji, które w sukniach śnieżnej bieli, w girlandach z kwiecia, z liściem wawrzynu na czole unoszą się na skrzydłach hen w górę, ku niebu jak lekki zefir.

Jeżeli piękno natury zbliża myśl ku Bogu, jeżeli piękno w sztuce doprowadza również umysł myślący do Boga, jako Dawcy tego piękna—to piękno duszy, które jest w wysokim stopniu odblaskiem Najwyższego Piękna nie tylko zbliża, nie tylko doprowadza, ale ściśle łączy człowieka z Bogiem. To piękno duszy — to szata godowa.

Szczęśliwi są ci, którzy myśleli o pięknie swych dusz! Szczęśliwi są ci, którzy zrozumieli, że na ucztę, o której mówi dzisiejsza ewangelja, trzeba się przyozdobić w szatę godową. Szczęśliwi, że o tem zawczasu myśleli, że przez całe życie dbali o piękno swych dusz, przez czyny dobre, przez poświęcenie, przez miłość Boga i bliźnich. To jest ich szata godowa. Napewno, gdy zostaną zaproszeni na ucztę Bożą, nie usłyszą tych strasznych słów: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?“ Oni ją mają, bo mają piękne dusze.

I cóż wy na to, moi przyjaciele? Zachwyca was piękny widok natury, piękny obraz na wystawie, a piękno duszy czy

was nie zachwyca? Owszem. Ileż razy można usłyszeć od was słowa uznania, jakie macie dla niektórych kolegów! Imponują wam. A czem? — Pięknem duszy przedewszystkiem, więcej niż zdolnościami. Ale byłoby źle, gdyby tylko niektórzy z was mieli piękne dusze, gdyby tylko niektórzy dbali o szatę godową. Wszyscy bowiem zdążamy na ucztę wiecznego szczęścia. Wszyscy mamy na nią zaproszenie od samego Boga. Warunek—szata godowa, warunek — piękna dusza. W przeciwnym razie grozi smutna scena: „Jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?... Wrzućcie go w ciemności... tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". O, nie daj Boże!

Pięknych dusz wam potrzeba, moi Drodzy. Ale cóż? Piękno w przyrodzie rozlał Bóg bez naszego udziału i wysiłku. Człowiek tylko patrzy, zachwyca się i rozkoszuje; największy chyba ten wysiłek, że się trochę zmęczy wspinaniem na góry. Gdy chodzi o piękno w sztuce, oprócz talentu, tej iskry Bożej,— trzeba jeszcze ze strony człowieka współpracy, wysiłku, nieraz długiego i mozolnego. Tego wysiłku potrzeba czy w malarstwie, czy w rzeźbie, czy w architekturze, czy w muzyce, czy w jakiejkolwiek innej dziedzinie sztuki.

Piękno duszy samo nie powstaje. Oprócz iskry Bożej, jaką jest łaska nadprzyrodzona, trzeba współpracy człowieka, trzeba wysiłków nie jednorazowych, ale ciągłych, trzeba walk, łamania przeszkód, unikania grzesznych okazyj, trzeba ciągłego rzeźbienia własnej duszy, subtelnego cieniowania, nadawania tej duszy szlachetności — a wtedy dopiero wyjdzie piękna dusza. Taka dusza będzie miała szatę godową, bez której na ucztę wejść nie można.

W szeregu innych nauk podaję wam sposoby wyrobienia duszy — dziś zapamiętajcie sobie to: szata godowa potrzebna wszystkim na ucztę godową; piękno duszy daje szatę godową; piękno duszy wzbudza podziw i zachwyt, daje rozkosz wewnętrzną — unosi człowieka jakby na skrzydłach ku Bogu.

Piękno duszy — to czar!

Niedziela 20 po Świątkach.

O WIERZE.

Plan:

1. Czy w nauce też trzeba wierzyć?
2. Wiara religijna i jej słuszność.
3. Przykłady wierzących.
4. Środki, pobudzające do wiary.

Drodzy moi! Syn pewnego urzędnika dworu był umierający. Zmartwiony ojciec zwraca się do Chrystusa z prośbą o uzdrowienie. Chrystus, jako Bóg, wie, że ten ojciec jeszcze nie ma silnej wiary w Chrystusa, bo jak wiemy z ewangelji dopiero uwierzył wtedy, gdy syn wyzdrowiał, więc z wyrzutem zwraca się do niego: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie".

A więc i wczorajszy i dzisiejszy człowiek żąda znaków, cudów — dopiero wierzy i to nie zawsze. A Chrystus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (Jan 20, 28), którzy nie widzieli Chrystusa, nie widzieli znaków, a wierzą mocno, stale — ci są błogosławieni. O wierze chcę do was dzisiaj mówić.

Dzisiejszy człowiek ma centymetr, gram, mikroskop. Uważa często za prawdę tylko to, co może zmierzyć, zważyć, zobaczyć. Dzisiejszemu człowiekowi imponuje doświadczenie. I nie można tego brać za złe. Owszem, jaknajwięcej doświadczeń, jaknajwięcej ścisłości, a wtedy będzie więcej pewności i prawdy.

Ale ten sam dzisiejszy człowiek, chcąc nie chcąc, dochodzi do tego przekonania, że nie zawsze wystarczą: centymetr, gram, mikroskop, że nie wszystko da się zmierzyć, zważyć, zobaczyć, że są takie prawdy, w które trzeba wierzyć.

I wierzy człowiek w to, że żył na świecie Sokrates, Platon, Arystoteles; wierzy, chociaż to było blizko półtrzecia tysiąca lat temu. Wierzy w to, że był na świecie Aleksander Wielki, że były trzy

długie wojny punickie, że zakończyły się zburzeniem Kartaginy (w 146 r. przed Chrystusem). Uznaje człowiek dzieła Arystotelesa, uznaje mowę Cycerona, jaką miał w senacie przeciwko Katylinie. Dzisiejszy człowiek nie żył wtedy, nie widział tych osób i tych wypadków, dzieli go od nich wielka odległość czasu, a jednak wierzy w to, że tak było. Centymetr, gram, mikroskop nic tu nie pomogą. Pomagają źródła historyczne, dokumenty. Ale myśmy przecież nie byli przy pisaniu tych dokumentów? Jednak wierzymy tym ludziom, którzy o tych rzeczach pisali.

A dlaczego uznajemy za prawdziwe twierdzenia Kopernika o słońcu, o obrocie ziemi? Czy myśmy sprawdzili ich prawdziwość? — Nie. Ale były jednostki, które szczegółowo zbadały jego teorję i uznały ją za prawdziwą, a my wierzymy tym uczonym jednostkom. Znowu wiara w nauce.

A czy wasze wiadomości, zdobywane w szkole, nie są oparte w dużej części na wierze? Czy wiadomości z fizyki, chemji, biologji, z tych nauk, które przedewszystkiem są doświadczalne, nie przyjmujecie, wierząc profesorom? Niektóre doświadczenia powtórzycie, ale ile takich jest, których nie zrobicie, bo nie macie należytego przygotowania, ani odpowiednich pracowni doświadczalnych. I znowu wierzycie w nauce ścisłej, doświadczalnej swemu profesorowi, swemu podręcznikowi i tym, którzy te teorje głoszą.

A więc i w nauce trzeba czasem wierzyć. Trzeba jednak zaznaczyć, że zawsze przy tej wierze mamy racje, dla których wierzymy. Nasza wiara w nauce wzmocniona jest tem przekonaniem, że byli tacy, którzy te wypadki widzieli, byli tacy, którzy te wypadki spisali, byli tacy, którzy te doświadczenia robili.

A teraz przejdziemy do wiary religijnej. Mówię: wierzę w Chrystusa, jako Boga — Człowieka, wierzę w Jego naukę, wierzę Kościołowi w rzeczach wiary i moralności. Dlaczego? Mam racje, dla których wierzę. Twierdzimy, że był Solon na świecie, że był Sokrates, że ten Sokrates, uczył na rynku, uczył przez pytania, uczył pokory, bo doprowadzał każdego do przyznania sie, że nic

nie umie; wiemy, że kochał prawdę i dobro, że z całym spokojem przyjął wyrok śmierci na siebie. A skąd o tem wiemy? sam nic nie pisał. Ale pisał o nim Ksenofon, pisał jego ulubiony uczeń Platon, od nich o tem wszystkiem wiemy. To są źródła, dokumenty. Wierzymy im.

Chrystus nie pozostawił nam swojej nauki na piśmie. Ale miał uczniów, którzy byli przez trzy lata Jego słuchaczami i widzami tego wszystkiego, co czynił. To, co słyszeli, to, na co patrzyli, spisali. To jest ten dokument. Z tego dokumentu ja się dowiaduję, kto był Chrystus, jaka jest Jego nauka, kiedy założył Kościół, jaką mu dał władzę. Nie naoślep wierzę, ale rozumnie, mając ku temu dane. Są prawdy wiary, których mój rozum nie zgłębi, ale są również racje, dla których ja wierzę, że to są prawdy.

Jeżeli z nauki Chrystusa, zawartej w dokumencie historycznym, jakim jest Pismo św., dowiaduje się, że Kościół został założony przez Chrystusa w tym celu, by dalej szerzył dzieło zbawienia, że Chrystus kazał słuchać tego kościoła, to, uznając fakty, czyż nie uznam wniosków logicznie z nich płynących? Jeżeli uczeń wierzy profesorowi, gdy mu mówi: o atomach, elektronach, eteronach, choć niewiadomo napewno, czy teorja profesora nie zmieni się za rok, to jakże nie wierzyć Kościołowi, gdy naucza o Bogu, o Chrystusie, temu Kościołowi, który przez Chrystusa został założony, któremu Chrystus przyrzekł, że będzie z nim „do skończenia świata“, że „bramy piekielne nie zwyciężą go“.

Gdy wam mówię o Chrystusie, to nie jest moja nauka, to nauka samego Chrystusa, którego słuchali apostołowie, którego naukę podawali innym, a za jej prawdziwość zginęli śmiercią.

I ja, i wy, słuchając Kościoła w rzeczach wiary i moralności, spełniamy rozkaz Chrystusa, słuchamy jakby samego Chrystusa, który powiedział do apostołów, a przez nich do następców: „Kto was słucha, mnie słucha“. (Łuk. 10, 16).

Nie możemy się dotknąć tych prawd rękami, nie możemy ich zważyć, zmysłem wzroku zobaczyć—nie możemy; są to prawdy innego rodzaju, ale pamiętajmy o słowach Chrystusa: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. (Jan 20, 28); którzy nie

widzieli Chrystusa, Jego działalności, a uwierzyli dokumentowi historycznemu, jakim jest Pismo św.

Mimo jednak tego wiekopomnego dokumentu, jakim jest Pismo św., mimo tych przekonywujących dowodów, są jednostki bez wiary. Nie chcą ukorzyć swego rozumu przed prawdami Bożemi. Czasem życie, niezgodne z zasadami Chrystusa, pcha ich do niewiary, a czasem chorują na postępowość lub oryginalność i sądzą, że wiara przeszkadza im być postępowymi lub oryginalnymi. I jaki skutek? Z pośród takich jednostek b. często wychodzą bankruci życiowi, jednostki bez dogmatu, na dłuższą metę żyć nie mogą, wykolejeńcy. Czasem widzą w sobie tę próżnię, której nie mogą zapełnić najbardziej intensywnem życiem. Koniec tych bankrutów — rozpacz.

Przepiękny obraz takich jednostek daje Staff: „Widzi on, idących gościńcem życia ludzi biednych, po twardej utykających grudzie, bardzo ubogich i bardzo smutnych, w starej, zdartej szacie: a każdy ma na swem ramieniu łopatę. I pyta ich dokąd to ludzie idziecie, a oni mówią: idziemy kopać Bożą rolę, aby w niej pogrzebać nasze troski, nasze męczarnie, jesteśmy bowiem ludzie bardzo chorzy i sami własnych mąk lekarze: „lekarze, co się zwą grabarze, uleczym siebie ziemi warstwą; łopata, oto nam lekarstwo". I pyta poeta, jak się zwie „wasza boleść sroga?" Odpowiadają „Nie mamy Boga, brak nam Boga!" [1])

Tak, grabarzem własnego szczęścia jest człowiek, gdy pozbywa się wiary. Kiedyś Krasiński wołał:

„Tak zawsze i wszędzie...
O Polsko bez Ciebie,
Mnie źle i źle będzie" [2]).

I myślę, że możnaby zupełnie trafnie zamienić te słowa w ten sposób:

Tak zawsze i wszędzie,
O Boże, bez Ciebie,
Mnie źle i źle będzie.

---

[1]) O. Haduch. O zasadę życia, str. 16—17.
[2]) Krasiński. Pisma, tom III, wyd. Pini'ego str. 146.

Z chlubą możemy stwierdzić, że nasza literatura ma głębokie podłoże religijne. Okres porozbiorowy w tęsknocie swej za wolnością tęskni za nią, tuląc się do Boga. Okres najnowszy, oprócz nielicznych wyjątków, wiarę uważa za świętość.

Wieszcze nasi wiarą żyli, tworzyli i umierali, Słowacki modli się u grobu Chrystusa i odbywa spowiedź z całego życia[1]). Przed śmiercią prosi Felińskiego o księdza: po spowiedzi klęka na łóżku i z wielką wiarą przyjmuje Komunję św., a potem mówi: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta św. Myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię. Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość Bożą jest wielkim darem Stwórcy nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć“ [2]).

Wiara religijna Krasińskiego przebija się w jego całej twórczości, a szczególnie w głębokich i rzewnych utworach pod tytułem: „Modlitwy“ [3]).

Mickiewicz pamięta o Jasnogórskiej i Ostrobramskiej Pani, jest głęboko religijnym, praktykującym. Przed śmiercią prosi o księdza i przyjmuje Sakramenta św. [4]).

Wielki Sienkiewicz, o którym wie cały świat, w utworach swoich, w życiu i przy śmierci odkrywa nam katolicką duszę. Umiera ze słowami: „Pod Twoją obronę“.

A cóż o was, Młodzieży, powiem? Jaką jest wasza wiara? Czego potrzeba, żeby ta wiara w was była silną, pogłębioną? Wiara — to dar Boży, który można stracić i można utrzymać, a nawet powiększyć.

Widzicie tam przed wielkim ołtarzem lampkę. Nazywa się wieczystą, bo wiecznie się pali, ale, żeby się wiecznie paliła, trzeba stale dolewać oliwy, lub innego paliwa. Bez tego lampka zgaśnie.

---

1) Por. Słowacki. Dzieła, wyd. Pini'ego, tom II, str. 459 i 561.
2) Makłowicz. Przykłady, tom I str. 131—133.
3) Por. Krasiński. Pisma wyd. jubileuszowe z 1912 roku tom III, str. 335 — 370.
4) Makłowicz. Przykłady, tom V, str. 269.

Coś podobnego dzieje się z wiarą. Zgaśnie, jeżeli nie dolejemy paliwa. Tem paliwem — to przedewszystkiem modlitwa, bo w modlitwie rozgrzewa się dusza ogniem miłości ku Bogu, bo w modlitwie Bóg jest nie tam, gdzieś hen, hen daleko, w niebiosach, ale tuż przy mnie, we mnie. Jeżeli to robię, ożywiam swą wiarę.

A gdy odwiedzam Boga w świątyni i biorę udział w ofierze Mszy św., gdy kornie zbliżam się do Sakramentu Pokuty i Sakramentu Ciała i Krwi Pana Jezusa, gdy to robię często, wtedy zdroje łask spływają do mojej duszy i ożywiają również mą wiarę. To jest paliwo dla mej duszy, dzięki któremu ogień wiary palić się będzie stale w mej duszy. I nie tylko będzie się stale palił, ale będzie się rozszerzał, ogarnie swym żarem całą moją duszę, bo ja dołożę starania, by swą wiarę pogłębić. Poproszę ks. prefekta o książkę religijną, będę stale czytał Pismo św., czytając je, będę rozważał wielkie, święte prawdy Boże i zapamiętam na całe życie niektóre ustępy, lepiej niż wyjątki z Pana Tadeusza. Pogłębię swą wiarę teraz, kiedy pogłębiam swą wiedzę, żeby ten Bóg w pojęciu mojem nie był malusieńkim, ale Wielkim, Nieogarnionym, Przepotężnym, bo takim jest poza mojem pojęciem.

Uczynię swą wiarę silną, bo sam będę silnym w jej wyznawaniu. Czy w klasie, czy w domu, czy wśród kolegów, czy teraz, czy później, z całem przekonaniem, wprost z dumą wyznam: Wierzę w Ciebie, Boże.

Niedziela 21 po Świątkach.

O PRZEBACZANIU URAZ.

Plan:

1. Wstęp.
2. Urazy wśród młodzieży.
3. Jak się powinien zachować obrażony i obrażający?

Drodzy moi! Ewangelja dzisiejsza, jak słyszeliście przed chwilą, mówi nam o pewnym królu, który chciał regulować ra-

chunki ze swoimi podwładnymi. Jeden z podwładnych był winien owemu królowi 10 tysięcy talentów, t. j. około 60 miljonów złotych [1]). Nie miał pieniędzy na oddanie długu, więc sprzedano mu wszystko, co miał, a nawet jego samego wraz z żoną i dziećmi. Znajdując się w takiem ciężkiem położeniu, prosi jeszcze owego króla przynajmniej o przedłużenie terminu. Ów król zlitował się nad nim i cały dług mu darował.

Ale ten dłużnik, który przed chwilą doznał od króla takiego miłosierdzia, darowania tak wielkiego długu, sam niemiłosiernie domagał się 100 groszy od swego dłużnika. I dusił go, i mówił: oddaj coś winien. Oddam, mówi dłużnik, ale poczekaj trochę. Ale nie wzruszył się i wsadził go do więzienia. Król dowiedział się o tem i oddał go katom. A kończy się ewangelja słowami, które stosują się do nas wszystkich: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych".

Ostatnie słowa ewangelji oznaczają, że nie tylko należy mieć miłosierdzie w stosunku do dłużnika, ale należy mieć miłosierdzie i przebaczenie nawet dla tych, którzy zranili nasze serce.

Wspólne życie na ławie szkolnej nastręcza wiele okazyj do nieporozumień, przykrości i t. zw. uraz. Stąd też wynikają gniewy, które przybierają różne formy. W niższych klasach sprzeczki, nieporozumienia, gniewy są bardzo częste, ale trwają bardzo krótko. Za chwilę chłopcy, przedtem niby obrażeni, rozmawiają ze sobą, bawią się, jakby wogóle nic między nimi nie zaszło. Tłomaczy się to tem, że powody do gniewu są błahe, dziecinne i świadomość obrazy jest bardzo mała.

Inaczej jest między chłopcami klas starszych. Obrazy są rzadkie, ale znacznie dłuższe. Są nawet takie smutne wypadki, że dwaj chłopcy z tej samej klasy nie podają sobie rąk i nie rozmawiają ze sobą dłuższy czas. Smutne to wypadki, choć na szczęście, bardzo rzadkie. Trudno jednak pominąć je milczeniem.

Do tych więc przedewszystkiem dzisiaj przemawiam, którzy się czują obrażeni, jak również i do tych, którzy kolegę

---

[1]) Por. Ks. Szczepański. Bóg-Człowiek, str. 251.

obrazili. Nie mogę bowiem zrozumieć, jak można czuć gniew tak długo do swego kolegi, jak można nie przebaczyć koledze i kolegi za obrazę nie przeprosić.

Jakie to mogą być wasze urazy, o co? Poskarży jeden na drugiego przed wychowawcą, złamie który solidarność koleżeńską, (coprawda żądanie tej solidarności jest nieraz niemądre, np. co do klasówek), posprzecza się jeden z drugim i wzajemnie sobie nawymyślają i wiele innych drobnych rzeczy.

I jakże można pogodzić te urazy, dąsania się, gniewy z zasadami naszej religji? To jest rzeczą niemożliwą, bo religja nasza jest religją miłości. Bóg jest miłością i tej miłości żąda od nas w stosunku do siebie i do ludzi. Otwórzcie Pismo św., które jest naszą świętą księgą, rozczytajcie się w niem, a przekonacie się, że tam wieje z każdej karty miłość. Tam znajdziecie jasne i dobitne słowa, które mają być jako drogowskazy dla naszego postępowania

Obok miłości Boga drugiem, najważniejszem przykazaniem, mówi Pismo św., jest miłość bliźniego: „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“ (Mat. 22, 39). „Nie mów: Jako mi uczynił, tak mu uczynię“. (Przysł. 24, 29). „Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi“. (Ekk. 28, 2). A Chrystus stale mówi do swych uczniów o miłości: „Przykazanie nowe daje wam: abyście się społem miłowali“. „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan 13, 34—35).

Co więcej, Chrystus żąda szczytów miłości, gdy mówi: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze i dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was“ (Mat. 5, 44).

Nie może więc być mowy o gniewie. Pismo św. mówi, że: „gniew i zapalczywość oboje są obrzydłe“. (Ekk. 27, 33). „Każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“. (Mat. 5, 22). „Oddal gniew od serca twego“. (Eks. 11, 10).

Wobec takich słów i przykładu z dzisiejszej ewangelji, czyż wypada żyć w gniewie z kolegą i czy to ładnie nosić ten gniew w swej duszy całemi tygodniami lub miesiącami?

O ile milej spotykać się z innemi przykładami. Znam takie jednostki i nawet starsze, które gdy się pogniewają, nie mogą żyć długo w takim stanie i szukają tylko okazji, żeby jaknajprędzej się przeprosić. Dużo jest takich jednostek między wami. I należy się im uznanie, że nie chcą hodować w swem sercu uczuć gniewu, czy złości lub żalu.

Jakże więc ma postąpić obrażony? Dzisiejsza bowiem ewangelja stosuje się do obrażonych, aby z serc swoich przebaczali wszystkim, którzy ich obrazili. Zwykle bywa tak, że obrażony czuje pewną niechęć do swego kolegi, unika go, nie chce z nim rozmawiać; z niechęcią łączy się uczucie żalu, a prawie zawsze w tych wypadkach powstaje mniejszy lub większy gniew. Często w takich wypadkach jest dużo przesady i obrazy niesłusznej, szczególnie gdy chodzi o jednostki bardzo wrażliwe, uczuciowe. Otóż jednostka obrażona powinna sobie uprzytomnić słowa Chrystusa Pana o gniewie i o miłości bliźniego. Skoro wyznaję naukę Chrystusa, nie wolno mi mieć w sercu urazy do swego bliźniego. Codziennie w pacierzu i rano i wieczorem powtarzam do Boga słowa prośby: „I odpuść nam nasze winy — i zaznaczam—jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Więc chyba nie mogę być obłudnikiem tembardziej, że w stosunku do Boga tyle mam przewinień, a doznaję tak często przebaczenia tych win, a zwłaszcza przy każdej spowiedzi. Czyż więc w stosunku do swego kolegi mogę być takim twardym, nieugiętym? Nie mogę.

Jakże nam przykro, gdy nas ktoś nie rozumie, gdy naprawdę mieliśmy inne zamiary, kierowały nami inne pobudki, niż te, które nam przypisują. Boli nas takie niezrozumienie. Trzeba więc postępować odmienniej i mieć dużo wyrozumiałości dla kolegów. Może naprawdę nie miał zamiaru obrażania nas, może nie było w tem odrobiny złej woli, poprostu lekkomyślność. Młodzież często domaga się od profesorów tej wyrozumiałości i powiem słusznie, więc i w stosunkach koleżeńskich, względem siebie niechże będzie wzajemnie wyrozumiałą.

Zresztą czem są nasze urazy w porównaniu z krzywdą, jaką mordercy wyrządzili Chrystusowi. Tyle tortur, zniewag i wreszcie

odebranie życia, a Chrystus przebacza im to wszystko, nie gniewa się na nich, mówiąc: „Ojcze, odpuść im“. (Łuk. 23, 34).

Czem są nasze urazy w porównaniu z krzywdą, jaką wyrządzili Żydzi św. Szczepanowi. Znacie ostatnie chwile jego życia. Za wiarę w Chrystusa zostaje wyprowadzony za miasto i tam ukamienowany. Czując bliską śmierć, pada na kolana i woła: „Panie, nie poczytuj im tego grzechu“. (Dzieje Ap. 7, 59). To są wzory przebaczania win — szczytne, piękne.

Macie między sobą kolegów, którzy bardzo rzadko się obrażają, a może nawet wcale. Nieraz im dokuczą koledzy, postąpią z nimi niewłaściwie, inni na ich miejscu oburzyliby się, rozgniewali na dobre, a ci przyjmują to łagodnie, czasem pobłażliwie, pokryją to milczeniem, a najwyżej zwrócą im uwagę, że postępują nietaktownie. Wykazują tem swoją wyższość duchową. Godni są naśladowania.

Jakkolwiek obrażony, jako pokrzywdzony, ma wielkie pole do wykazania swojej wartości duchowej i w dużej mierze swojem zachowaniem może zażegnać gniew albo przynajmniej go skrócić, to jednak i obrażający ma większe jeszcze obowiązki.

Każdy obrażający powinien to zrozumieć, że obrażając innych, wyrządza im krzywdę, a wszelka krzywda w myśl zasady sprawiedliwości domaga się wynagrodzenia. Każdy obrażający powinien wniknąć w stan duszy obrażonego; z własnego doświadczenia wie dobrze, jak to nieraz bardzo boli obraza ludzka, więc, dopuszczając się tej obrazy, powinien za nią przeprosić i możliwie jaknajprędzej. Tak nakazuje sprawiedliwość i uczciwość, tak nakazuje szlachetność. Obrazić kogoś, mając żywe usposobienie, bardzo łatwo, ale należy mieć w sobie choć trochę szlachetności, i swój nietakt jaknajwcześniej naprawić.

Niektórzy mają ten zwyczaj, że dopiero przed spowiedzią przepraszają obrażone przez siebie osoby. A jeżeli do spowiedzi pójdą dopiero za 3 miesiące? Czyż można odwlekać tak długo chwilę pojednania się z kolegą?

Zrozumieć chciejcie, moi Drodzy, dzisiejszą ewangelję. Żąda od was darowania win tym, którzy was obrazili. Zrozumieć chciejcie naukę Chrystusa, która oparta jest na miłości i żąda od wszystkich

miłości. Zrozumieć chciejcie, wy obrażeni na kolegów, że jeżeli robią kroki, by was przeprosić, nie wolno im tego utrudniać, trzeba chętnie wyciągnąć dłoń do zgody, zapomnieć urazę i żyć po koleżeńsku.

Wy zaś, którzyście obrazili swego kolegę, sprawili mu przykrość, bądźcie szlachetni i przeproście go.

Kto to słyszał, żeby uczniowie, koledzy z ławy szkolnej gniewali się, nie rozmawiali do siebie? Jak to wygląda, jaki przykład dla młodszych? Droga prosta: obraziłeś — przeproś natychmiast; byłeś obrażony — daruj natychmiast.

Niedziela 22 po Świątkach.

O OBOWIĄZKACH WZGLĘDEM BOGA I NARODU.

Plan:

1. Potrzeba poznania Boga.
2. Sposoby poznania Boga.
3. Wynik poznania Boga — ukochanie Boga.
4. Poznanie swego Narodu.
5. Praca dla swego Narodu.

„Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu". *(Mat. 22, 21).*

Dwie władze, Drodzy moi, są nad nami: ludzka i Boska. Stąd płyną obowiązki względem jednej i drugiej władzy. Ponieważ władza ludzka ma dbać przedewszystkiem o dobro swego narodu, więc i obowiązki względem tej władzy można pojmować jako obowiązki względem swego narodu. Na podstawie dzisiejszej ewangelji mówmy więc o obowiązkach względem Boga i względem swego narodu, albo innemi słowy o obowiązkach ucznia jako Polaka i jako Katolika.

Jako katolik musi przedewszystkiem poznać Boga, poznać Kościół, poznać swoją religję i według tej religji żyć. Mamy około 300 miljonów katolików. Gdyby wszyscy znali swoją religję, żyli tak, jak tego wymaga religja Chrystusa, mielibyśmy

już teraz miły, szczęśliwy pobyt na ziemi, byłoby na ziemi królestwo Boże, o które prosimy codziennie Boga w pacierzu.

Katechizm uczy, że należy przedewszystkiem poznać Boga. Kto jest ten Bóg, któremu mam oddać to, co jest Bożego? Jeżeli od człowieka inteligentnego wymagamy znajomości literatury, historji, form towarzyskich, jeżeli uczeń, nabija sobie głowę różnemi wiadomościami o bezwodnikach węglowych, sinusach, cosinusach, tangensach, z któremi to wiadomościami może ani razu nie będzie miał do czynienia w życiu, to ten uczeń o Bogu powinien wiedzieć dużo, bardzo dużo, bo to są wiadomości, z któremi każdy powinien przejść przez życie.

Poznać Boga mamy. Ilekolwiek razy myślę o Bogu, to mi staje przed oczyma ogrom tego świata, na którym znajdujemy się, te lądy, morza i oceany i te światy niezbadane jeszcze: Mars, Jowisz, Saturn, te miljardy gwiazd, te przeróżne gatunki zwierząt, przebogate wzory kwiecia, roślin, drzew. Stają mi przed oczyma te genjalne prawa fizyczne, którym podlegają wszystkie ciała niebieskie... Słońce ma swoją pozycję. Ziemia ma swą drogę. Gwiazdy mają nakreśloną odległość i wszystko słucha w cichości, bez żadnych buntów, bez żadnych kar.

I nie wiadomo, co podziwiać bardziej, czy ziemię, czy nadziemię. I patrząc na to, co nas otacza, już poznajemy Stwórcę tych rzeczy. Tylko trzeba umieć patrzeć. Dwóch ludzi patrzy na maszynę: jeden widzi tylko, że jest maszyna, a drugi patrząc, wie, według jakich praw zbudowana. Pierwszy nie zastanawia się wcale nad jej powstaniem, drugi sięga myślą dalej, myśli o jej początku, o twórcy tej maszyny.

Jeden patrzy na świat i wie tylko, że jest świat, a dalej już nie pyta, to mu wystarcza, a drugi pyta skąd się wziął ten świat. Zwraca się do kwiatka, do ziarnka zboża, do małej pszczółki, do ziarnka piasku, do bezmiaru wód, do błyszczącej gwiazdy, do jasnego słońca. Zwraca się i pyta: skąd wy jesteście, kto was tu przysłał? I brzmi zgodna odpowiedź: „Od Boga jesteśmy; On naszym Stwórcą, On nasz Pan. On jest i dlatego jesteśmy, że On jest“. Taka zgodna odpowiedź wy-

dobywa się od całej przyrody. Tylko trzeba umieć patrzeć na tę przyrodę, trzeba umieć ją słuchać, a wtedy:

„Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg".[1])

Większym staje się Bóg i przez naukę religji, bo ta mówi o Bogu. Mówi o Bogu na podstawie tej nieśmiertelnej książki, która się nazywa Pismem św. Przez 19 wieków ta święta księga ukorzyła przed sobą blizko połowę świata, a ukorzyła przez wielkie, święte, niewzruszone prawdy, prawdy Boże. Chcąc więc rozszerzyć pojęcie Boga w swej duszy, trzeba do tej książki zaglądać, odczytywać te myśli, zastanawiać się nad niemi i przeżywać je. Przy czytaniu Pisma św. należy stworzyć sobie warunki ciszy zewnętrznej i wewnętrznej i w takiem skupieniu rozważać te odwieczne prawdy. Do takiego poznawania zdolna jest tylko młodzież starsza. Każdy uczeń z wyższych klas powinien mieć Pismo św. i przez nie rozszerzać w swej duszy pojęcie Boga. Takie czytanie Pisma św. będzie jednocześnie modlitwą, będzie łączeniem się myślą z Bogiem, a wtedy w naszej duszy, w naszych pojęciach większym stanie się Bóg.

Nie ogarniemy Go umysłem, bo Go nie może ogarnąć ani Kościół, ani ziemia, ani morze, bo On, Wielki Pan, Stwórca, Opiekun, Ojciec, Bóg Niepojęty, ale pogłębimy nasze wiadomości o Nim, będziemy mieli Jego obecność w naszym umyśle, na każdym kroku, w każdej chwili, przy najmniejszym powiewie wiatru, przy najskromniejszym kwiatku, a to już będzie wielką zdobyczą naszą, bo z takiego pojęcia Boga zrodzi się miłość ku temu Bogu.

A gdy będzie miłość Boga, będzie spełniony nie tylko obowiązek względem Boga, ale będzie zaspokojona potrzeba naszego serca, które szuka miłości wielkiej, czystej, nieskończonej.

Więc, Młodzieży kochana! Patrz badawczo na otaczający cię świat, świat żywy i martwy i nie pytaj nawet wcale, ale się

---

[1]) Asnyk, Pisma wyd. z 1916 r. tom II, str. 133.

wsłuchuj w odpowiedź, jaką ci daje ten świat: „Nad nami jest Bóg, przed nami był Bóg i na wieki będzie Bóg.“ Ten świat niech cię uczy o Bogu, i ta księga Pisma św. niech bardziej pogłębi w tobie to pojęcie Boga i doprowadzi do ukochania Go nadewszystko.

Drugim waszym obowiązkiem, to poznanie swego narodu, i praca dla tego narodu. Teraz jesteście zdala od życia politycznego i społecznego. Ale w przyszłości macie zastąpić spracowanych i niezdolnych do pracy obywateli. Macie zastąpić w doskonalszy sposób, boć będziecie korzystać z doświadczenia dawnych pracowników i zresztą dla dobra kraju potrzeba coraz lepiej pracować. Uczycie się więc dla życia. Już więc teraz należy się przygotowywać do tej pracy. Jak?

Trzeba przedewszystkiem poznać swój naród. Poznać dzieje swego narodu. Jak powstał, jak się rozwijał, jakie ciężkie chwile przeżywał, ile bohaterstwa z siebie wydobywał, co było w tych dziejach złego, czego trzeba teraz unikać. To wszystko trzeba poznać i dobrze poznać, bo historja jest mistrzynią życia, a temwięcej, że historja naszego narodu jest tak piękną i bogatą. Toć, gdyby Amerykanie posiadali tak bogatą historję, wiedziałby o niej cały świat. Nas świat mało zna, ale mniejsza o to.

Z przeszłości naszej należy wydobywać wielkie idee: czy patrjotyzmu, czy poświęcenia, czy wzorowej oświaty, czy wielkiej konstytucji i ożywiać swego ducha narodowego temi ideami, by w obecnych chwilach wyżej jeszcze sięgać i wyżej posuwać swój naród.

Poznać należy dzieje piśmiennictwa naszego. Odszukamy na kartach polskich książek tęsknotę wielką za wolnością; znajdziemy tam wielką wiarę w zmartwychwstanie Polski.

Słowacki wierzy, że: „zniszczym nieprzyjaciół naszych, bo siła nasza będzie większą niż siła piorunu i struchleje przed nią wróg, gdy zechce Pan. I zmartwychwstanie ojczyzna nasza w wiecznej sławie i szczęściu jako królestwo Boże“.[1]).

---

[1]) Słowacki — Dzieła, Lwów, 1909 r. tom X, str. 300.

Mickiewicz dokładnie przepowiada, że: „Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy“ [1]), a dodając otuchy swym rodakom woła: „bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita Wielka i Piękna“ [2]).

Krasiński jakby przeczuwał naszą radość, gdy mówi:

„Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wieczniel“ [3])

Oni nie krzyknęli, nie doczekali, nawet ostatni z wielkich, Sienkiewicz, który podtrzymywał ducha polskiego, ducha żołnierskiego, nie doczekał chwili wolności narodu. Oni tylko w wizjach oglądali Polskę, wielką, piękną, potężną. Myśmy doczekali. Szczęście nasze wielkie, ale na laurach spoczywać nie wolno. Poznawszy swój naród, jego ducha, jego dzieje, należy niezmordowanie pracować nad tem, by ten naród był nieśmiertelnym.

Już na ławie szkolnej w drobnej cząstce możecie się przyczynić do tego przez sumienną pracę nad książką. Rozumu jaknajwięcej. Komisja Edukacyjna dla nas jest pomnikiem, jak wysoko stała polska oświata. Szczycimy się z tego.

Niewola nas powstrzymała. Dziś nam gonić Zachód trzeba. Daj Boże go wyprzedzić. W was młoda energja, młodzieńczy zapał, który cuda tworzy. Macie już wzory.

Mamy prawie na każdem polu wybitnych ludzi, genjuszów. Nauki przyrodnicze, literatura, malarstwo, muzyka, są przyozdobione sławą polaków. Kopernik, Mickiewicz, Chopin, Matejko, Sienkiewicz, Curie-Skłodowska — to polskie duchy. Może nie-

---

[1]) Mickiewicz — Pisma, Brody, 1911 r. tom IV, str. 286.
[2]) Tamże str. 80.
[3]) Krasiński — Pisma, wyd. Pini'ego z 1904 r. tom III, str. 191.

jeden z was ma wybitny talent, tę iskrę Bożą. Dziś ta iskra nie może jeszcze wybuchnąć całym ogniem, ale nie wolno jej tłumić, gasić, należy pielęgnować, rozwijać przez ciągłą, pilną pracę, a to będzie dobra służba dla swego narodu.

Dobrze przysłużycie się narodowi już teraz, gdy będziecie wyrabiać w sobie ducha czystego, prawego, ducha poświęcenia i ofiary. Myśl czysta, zasada postępowania uczciwa—to wielki skarb. Wyrabianie więc ducha albo, jak mówi Mickiewicz, rozszerzanie duszy jest b. potrzebne. Jak? Przez wydobywanie z siebie tego, co dobre, szlachetne, wielkie, by dusza wasza tem żyła, to pokochała, z całem męstwem o to w życiu walczyła i nie pozwoliła sobie zatruć duszy. Nigdy i nikomu.

Takie są wskazania dla was, płynące z dzisiejszej ewangelji. Poznać Boga i pokochać Go; poznać swój naród i również go pokochać, przez pracę nad książką i nad charakterem.

Wielki ten naród, który ma wielkich ludzi, a wielcy ludzie, którzy są przepojeni wielkiemi myślami i zgodnie z niemi postępują. Służcie więc dzielnie Bogu i Narodowi!

Niedziela 23 po Świątkach.

O DOBROCI MŁODZIEŻY.

Plan:

1. Chrystus jako Najwyższa Dobroć.
2. Powszechne pragnienie dobroci.
3. Młodzież a dobroć.
4. Sposoby zdobycia tej zalety.

Młodzieży! Gdy czytamy dzisiejszą ewangelję św., przebija z niej cudotwórcza potęga Chrystusa i jednocześnie wielka dobroć. Kłania się książe i mówi: „Panie, córka moja dopiero co skonała, pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie“. Jezus idzie i wzbudza zmarłą do życia. Po drodze chora od dwunastu lat niewiasta dotyka się sukni Jezusa, bo wierzy, że przez samo dotknięcie się szaty Chrystusa wyzdrowieje. A dobry Chrystus uzdrawia ją natychmiast.

I nie tylko dzisiejsza ewangelja podaje przykłady dobroci Chrystusa. Toć całe życie Chrystusa było pasmem czynów dobrych. Przeszedł przez życie, jak mówi Pismo święte „dobrze czyniąc". Przykłady, spisane przez ewangelistów, najlepiej uwydatniają dobroć Chrystusa. Niektóre tylko wam przypomnę.

Wygnani za miasto, z kołatką i garnuszkiem w ręku nieszczęśliwi trędowaci, opuszczeni przez wszystkich, zbliżają się do Chrystusa i wołają: „Jezusie, Nauczycielu zmiłuj się nad nami". (Łuk. 17, 12—19). I oczyszcza ich z trądu Chrystus.

Biedna wdowa z Naim płacze po stracie syna, a Chrystus nieproszony zatrzymuje orszak i mówi: „Młodzieńcze tobie mówię, wstań". (Łuk. 7, 11—15).

Chrystus idzie do Jerozolimy. Droga prowadzi przez Samarję. W jednem z miast Samarji nie chcą Go przyjąć. Rozżaleni uczniowie mówią: „Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich", a Chrystus odzywa się: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać". (Łuk. 9, 51—56).

Wzburzeni faryzeusze przyprowadzają do Chrystusa grzeszną niewiastę. Co Ty mówisz, pytają Chrystusa, bo nasze prawo każe ją ukamienować? A Chrystus nic nie mówi tylko pisze na ziemi, a faryzeusze jeden za drugim odchodzą. Zostaje Chrystus i niewiasta i pyta ją: „Gdzież są co na ciebie skarżyli? żaden cię nie potępił? rzekła: żaden Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię". (Jan 8, 2—11).

I nikogo nie potępia Chrystus, nawet tych, którzy Go męczą, wysilają się na różne szykany, na powolne tortury przez ukoronowanie głowy cierniem, przez obarczenie krzyżem, wbijanie gwoździ w ręce i nogi, bluźnierstwa, — a Chrystus za to wszystko odpłaca im przebaczeniem: „Ojcze, odpuść im". (Łuk. 23, 34).

Największy objaw tej dobroci Chrystusa mamy w tragedji, jaka się rozegrała na Golgocie. Człowiek zawinił, a Chrystus ginie tragicznie. On Wielki, Święty, daje życie za człowieka grze-

sznika, by ten człowiek miał wstęp do szczęścia wiecznego. Z krzyża przemawia najdobitniej dobroć Chrystusa, bo przemawia przez krew.

A ludzie? Mają wrodzone poczucie, że trzeba być dobrym. Bez względu na przekonania polityczne, na wykształcenie, na wiek, stanowisko, na czas i miejsce, każdy człowiek wie o tem, że powinien być przedewszystkiem dobrym człowiekiem. Tę dobroć później różniczkujemy i mówimy: masz być dobrym obywatelem, dobrym uczniem, dobrym kolegą, dobrym sąsiadem, ale ogólnie i przedewszystkiem chodzi o to, żeby być dobrym człowiekiem. Dobrym w czynieniu dobrze. To jest ta cecha człowieka, która go łączy z człowiekiem całego świata. Przez dobroć możemy się zawsze porozumieć z dobrocią innego człowieka, z nim żyć i współpracować, rozsiewając wkoło siebie jaknajwięcej czynów dobrych.

W waszych młodych duszach jest może silniejsze niż u starszych odczucie tego, że trzeba być dobrym człowiekiem. Uczeń, zaczynając naukę w szkole, powinien uświadomić sobie to, że ma być dobrym człowiekiem. Wie o tem, że ma być dobrym uczniem, że tylko wtedy otrzyma promocję, bo jest kontrola i przełożeni czuwają nad tem, by z dwójkami nie promować do następnej klasy.

Ale nad tem, czy jest dobrym człowiekiem, sam ma czuwać. Z tego stopni władze szkolne nie stawiają, ale własne sumienie stawia i kiedyś społeczeństwo postawi, bo to ważna rzecz. Dlatego też ja wam o tem mówię, by każdy z was spytał się sumienia swego: czy ja byłem i czy jestem dobrym dla rodziców, przełożonych, kolegów i dla wszystkich tych, których spotykam codziennie w życiu.

Na kartach naszej historji mamy szereg pięknych przykładów dobroci ludzkiej.

Z francuskiej ziemi przybył do Polski kapłan. Pokochał nasz kraj i pozostał u nas do śmierci. Patrzył na rozwój naszej stolicy, patrzył również na nędzę w tej stolicy. Nie mógł przeboleć płaczu i opuszczenia niemowląt. Wziął się do czynu,

zbierał z wielkiem poświęceniem fundusze i zebrał 30,000 dukatów [1]), i postawił przytułek, a później szpital Dzieciątka Jezus, który niósł ulgę tysiącom chorych. A ks. Baudouin, opiekun i założyciel tego szpitala, pozostanie nieśmiertelnym w pamięci naszej. Czynił dobrze.

W Warszawie na placu Trzech Krzyży stoi dosyć obszerny gmach, Instytut Głuchoniemych. Wewnątrz sale wykładowe, pracownie, pełno uczniów i uczennic. Umieją czytać, pisać, rozmawiać po swojemu, rozumieją wykłady z historji, geografji, literatury, umieją innych uczyć, umieją się zabawić, rozweselić. Nie rozróżniają dźwięków melodji, ale melodję uczuć w subtelnych odcieniach umieją doskonale wyrazić. Setki, tysiące tych nieszczęśliwych korzystało i korzysta z tej dobroczynnej szkoły, która o wiele, b. wiele zmniejsza skutki ich kalectwa. Przechodząc koło tego gmachu, z wdzięcznością należy uczcić pamięć ks. Falkowskiego, założyciela tego Instytutu. Czynił dobrze innym.

Uczycie się, lub uczyliście się bajek Jachowicza. Pisał wiersze dla dzieci, bo kochał dzieci. Ale nie tylko pisał, to był dobry nauczyciel, to był wielki dobroczyńca. W mieszkaniu Jachowicza pełno było sierot, on je przygarniał do siebie, dzielił się z niemi chlebem, on te sieroty wychowywał i uzbierał 80,000 złp. na dom dla tych sierot. Czynił dobrze innym.

Takie są wzory dobroci w naszej historji. Dobroć tych postaci przejawiała się w dziełach poświęcenia i miłosierdzia, bo dobroć należy do takich cnót i takich uczuć, które się uzewnętrzniają i rozlewają swój blask na otoczenie. Dobroci nie można skryć w sobie i nie trzeba.

W czasie ostatniej krwawej wojny wystąpiła na widownię dobroć międzynarodowa, która w postaci Czerwonego Krzyża, Tanich kuchni, Komitetów pomocy dzieciom ratowała ofiary wojny.

A gdy niedawno (1923 r.) Japonję nawiedziła wielka katastrofa trzęsienia ziemi, również dobroć całego świata śpieszyła jej z pomocą. Z chlubą podkreślić możemy, że dzieci polskie po-

---

[1]) Dukat w 18 w. = 18 złp.

słały dary dzieciom japońskim. Choć się nie znają ludzie, choć są obcy dla siebie duchem, narodowością, rasą, ale spotykają się w nieszczęściu za pośrednictwem dobroci serca.

Z waszego życia podkreślam głównie dobroć względem kolegów, tak zwaną uczynność koleżeńską. Koleżeństwo rozpoczyna się na ławie szkolnej od pierwszych chwil. Z początku nieznani, prędko się zapoznajecie, a potem kilka lat w tej samej szkole, wspólne przeżycia łączą was silnym, koleżeńskim węzłem. Złączeni koleżeństwem, macie wzajemnie świadczyć sobie usługi, zarówno materjalne jak i moralne. To jest dla was pole doświadczalne do ćwiczenia się w dobroci. Niektórzy z was przeżywają chwile smutne: czy śmierci w rodzinie, czy jakiejś rozterki duchowej, kiedy to z duszy wydobywa się zgrzyt, dysonans, połączony z jękiem i skargą, a to się zdarza u starszej młodzieży, wtedy ci dobrzy koledzy powinni śpieszyć z pomocą moralną, z dobrą radą, delikatną perswazją, by pocieszyć, podnieść na duchu kolegę, rozjaśnić, rozpogodzić jego duszę.

Pod względem materjalnym również macie duże pole dla uczynności koleżeńskiej, czy pojedyńczej, czy zbiorowej. Są między wami koledzy niezamożni; niektórzy o własnych siłach idą od kilku już lat. Brak grosza odbija się i na ubraniu i na zdrowiu. Ambicja nie pozwala zwracać się do kolegów; wtedy, bliżej żyjący, powinni pomyśleć o tem, by w formie delikatnej, pomóc swemu koledze. Organizacja Bratniej Pomocy jest właśnie wykwitem dobroci koleżeńskiej, a prowadzona energicznie, poparta przez ogół materjalnie, wiele dobrego może zrobić.

Jakże miły jest objaw młodzieży, która, mając chorego kolegę, wysyła go na kurację, a sama zobowiązuje się solidarnie do miesięcznych składek.

Miłe również są objawy dobroci w czasie wycieczek. Przyjeżdża się nieraz do miejscowości nieznanej, nie mając zapewnionego noclegu, nie mając żadnej znajomej osoby. Dobroć jednak sprowadzi kogoś, kto się zaopiekuje wycieczką i niezmordowanie służy swą uczynnością i poświęceniem. Doznając takiej dobroci,

widząc, jak ten dobry człowiek chciałby jaknajlepiej i jaknajwięcej pokazać, myślałem wtedy ze czcią o nim i dobroć tego człowieka wydała mi się wtedy ujmującą, piękną.

Taką jest dobroć, Młodzieży droga, i dlatego o niej mówię i radbym wskazać sposoby zdobycia tej zalety. Przedewszystkiem trzeba sobie postawić zasadę w życiu: „Będę się starał jaknajwięcej zrobić dobrego dla drugich". Z tą zasadą trzeba iść przez całe życie, szanować ją i ukochać. Wtedy nie tylko, że nie odmówisz koledze książki, zeszytu, pieniędzy, objaśnienia, ale będziesz wyszukiwał sam okazji do czynienia dobrze. Nie tylko wtedy zrobisz dobry uczynek, kiedy cię poproszą, ale sam się zaofiarujesz z usługą. Narazie twoje czyny dobre będą niewielkie, ale zdobędziesz łatwość czynienia dobrze, a w późniejszem życiu zdobędziesz się na większe, a może nawet bardzo wielkie czyny.

Gdy myślę o waszych czynach dobrych, przypomina mi się ćwiczenie, jakie zadałem w klasie III na temat: dobre uczynki ucznia. Ileż tam było dobrych pomysłów, możliwych do spełnienia w wieku szkolnym!

Jeden dzieli się groszem z ubogim, którego widuje stale na ulicy, idąc do szkoły; drugi oddaje biednemu część swego śniadania; trzeci podnosi staruszkę, która, przechodząc przez ulicę, upadła; czwarty godzi, kłócących się, kolegów; piąty marzy ciągle o tem, żeby wybudować ochronę dla biednych dzieci, a zanim to nastąpi, przygotowuje do szkoły bezpłatnie biednego chłopczyka; szósty wszystkie niepotrzebne książki oddaje do ochronki dla dzieci; siódmy, idąc do szkoły z kolegą, wpływa na niego, by również wstąpił do kościoła; i wiele, b. wiele innych.

A ileż tam pomysłów dobrych na przyszłość? W tych młodziutkich duszach takie górnolotne projekty, a wszystkie takie szlachetne. Ziarno dobroci jest, trzeba je tylko pielęgnować i pomagać do rozwoju.

A jak to jeszcze można czynić? Zawsze myśleć o dobrych ludziach, o złych nie myśleć i nie mówić, bo dobre wzory powiększają naszą energję dobroci. Stykając się z ludźmi, wyszuki-

wać w nich dodatnie cechy charakteru i na gruncie tych zalet, dobrych cech umożliwić sobie porozumienie się z nimi i współżycie.

Jeden, patrząc przez okno, widzi kałużę, błoto, a drugi, przez to samo okno spoglądając, widzi łąki w kwieciu, falujące się łany zboża, widzi dalej góry, lasy, błękit nieba, blask słońca. Po co ma patrzeć na błoto, na kałużę? Po co myśleć i rozmawiać o złych czynach, skoro mogą się znaleźć dobre.

W tej pracy należy sięgać do wzoru dobroci, do Chrystusa i naśladować Go. On jest źródłem dobrego czynienia, bo jako Bóg wlał w naszą duszę pragnienie dobroci, jako Bóg daje siłę tym wszystkim, którzy naprawdę, chcą być dobrymi.

Kończąc, chcę jeszcze podać jedną wskazówkę przy wyrabianiu w sobie dobroci.

W VI wieku przed Chrystusem filozof grecki, Pytagoras założył związek, którego członkowie dążyli do ideału życia. Dzień rozpoczynał mistrz śpiewem poematów przy akompanjamencie liry. Chciał bowiem nastroić pogodnie i radośnie swoich członków do spełnienia obowiązków dnia. Charakterystycznem było to, że w programie zajęć codziennych był rachunek sumienia, który każdy członek obowiązany był odbyć w czasie przechadzki po parku i przed spoczynkiem. W tym rachunku były takie pytania: co dobrego dzisiaj zrobiłem, co mogłem dzisiaj dobrego zrobić, a nie zrobiłem. Chodziło nie tylko o unikanie złego, ale o czynienie dobrego. Mędrzec rozumiał wartość życia, rozumiał potrzebę czynienia dobrze i kazał się z tem liczyć, codziennie kontrolować się w dobrem.

Niech każdy z was wieczorem, po pacierzu zada sobie jedno pytanie: co ja dobrego dzisiaj zrobiłem. Odpowiedź twierdząca będzie dla was bodźcem, by jutrzejszy dzień przyniósł więcej jeszcze dobrych czynów; jeżeli się nie dało dzisiaj spełnić dobrego czynu, to obudźcie w sobie pragnienie i postanowienie spełnienia go jutro, pojutrze. A jeżeli czyn nie da się powtórzyć, to przez takie pytanie rozwiniecie w sobie większe poczucie do spełniania dobrych czynów wogóle.

Niedziela 24 po Świątkach.

O KORZYSTANIU Z CZASU.

Plan:

1. Szybkość czasu, a szczególnie czasu młodości.
2. Jak korzystać z czasu młodości?

„Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą spadać z nieba i moce niebieskie poruszone będą...; będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata...; ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem ..; i pośle anioły swoje... i zgromadzą wybranych". (Mat. 24, 21—31).

Słowem koniec świata, koniec życia i koniec czasu. Kiedy to nastąpi nie wiemy. Wiemy tylko napewno, że tak będzie.

Gdy mówię o końcu świata, przychodzi mi na myśl, że i ja będę miał koniec, że mój pobyt tu na ziemi skończy się i rachuba moich dni, moich lat również się skończy.

I rachuba waszych chwil życia również się skończy. Nadejdzie moment ostatni i skończą się dla was sekundy, minuty, godziny, skończy się czas. Bo tam jest czas, gdzie jest zmiana. Gdzie jest stan trwały bez zmian, tam jest wieczność.

Dziś w młodości swojej chcielibyście, by ten rok prędko się skończył. Starsi ludzie chętnieby się zgodzili na wolniejsze tempo czasu. Mimo wszystko, czas jako suma zmian, przeżyć mknie bardzo szybko, bo szybkie, prawie błyskawiczne są same przeżycia człowieka. Stąd Pismo św. porównywa czas do lotu orła, do szumu wiatru, do biegu rzeki.

Starzec siwowłosy mówi, że tak niedawno był młodym. Ośmioklasista przecież tak niedawno uczył się składać litery, a dzisiaj już liczy dwudziestą wiosnę życia. Ale jeszcze jest młody i wszyscy jesteście młodzi. Żyjecie w najpiękniejszym okresie swego życia, bo młodość ma tyle w sobie uroku: uczy kochać marzyć, śnić, być swawolnym, wesołym, pogodnym.

Ale ta młodość tak szybko przemija. Niedługo zaczniecie się od niej oddalać, a wreszcie życie wyda na was wyrok, że do młodych nie należycie. Ponieważ czas tak szybko mija, a z nim wasz kochany wiek młodości, pomyślcie trochę razem ze mną, jak trzeba korzystać z czasu.

W Warszawie na Zamku wśród wielu arcydzieł sztuki jest dość dużo bardzo pomysłowych zegarów, gdyż Stanisław August kochał się w zegarach. W jednej z sal jest wielki zegar o kształcie kuli. Wysoki starzec stoi i kosą wskazuje godziny i minuty, umieszczone na obwodzie tej kuli. Jest to pomysł starożytnych, którzy wyobrażali sobie czas jako niszczyciela. Jak kosiarz, podcinając trawę niszczy w niej życie, tak i czas niszczycielem jest. Niszczy potężne dęby, wspaniałe świątynie, odwieczne piramidy.

Myśl starożytnych należy jednak uzupełnić tem, że czas nie tylko niszczy, ale i stwarza, bo nie miałby czego niszczyć, gdyby wpierw nie stworzył; przez zniszczenie jednych rzeczy, powstają drugie, nowe.

Ta myśl potrzebna dla was, Młodzieży. Czas szybko mija, czas niszczy, ale czas również buduje. Zniszczy ciało wasze, zniszczy tę świątynię, w której jesteśmy dzisiaj zebrani, zniszczy szkołę, w której się uczycie, zniszczy miasto, w którem mieszkacie, ale czas nie zniszczy dusz waszych, plonu myśli waszych, plonu pracy waszej duchowej. To co z siebie dacie, wasze plany, projekty, czyny dobre, to będzie tym dorobkiem, który zostanie dla przyszłości. To nie zginie, tego czas nie zniszczy. Dzisiaj karmimy się pracą poprzedników naszych, ale i sami mamy się przyłożyć do powiększenia wspólnego skarbca zdobyczy. Dlatego nie daremny będzie mój głos o korzystaniu z czasu, tem-więcej z czasu młodości, bo, jak mówi poeta:

„Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały
Choć przeminie sama szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały“ [1]).

---

[1]) Krasiński. Pisma, tom III. wydanie Pini'ego, str. 185.

Przeminie szparko, szybko, ale to, co wykuje dłutem jest wiecznotrwałe. A wykuć można coś przepięknego, tylko trzeba kuć i umieć kuć.

Jeden uczeń w ciągu 8 lat otrzyma maturę, a drugi dojdzie do 4 klasy zaledwie. Zdarza się, że obydwaj są zdolni, ale pierwszy wykuwa swą młodość — pracuje, a drugi marnuje swą młodość — nie pracuje. Jeden w czasie swej młodości zapala się do pracy dla dobra kolegów, czy w Samorządzie szkolnym, czy w Bratniej Pomocy, zapala się do pięknych idei, pokocha je, drugi — lepiej o nim nie mówić. Jeden wykuwa w młodości swój charakter, staje się silniejszym wolą, ma przekonania, zasady, można się na nim oprzeć, a drugi postępuje zupełnie inaczej. Czas był ten sam, ale praca inna. Trzeba kuć, ale trzeba również umieć kuć.

Kiedy następca tronu angielskiego ks. Walji odwiedzał największą na świecie fabrykę samochodów Forda w Detroit, właściciel tej fabryki chciał pokazać gościowi wydajność i szybkość pracy. W pewnej chwili dano znak na rozpoczęcie pracy nad nowym samochodem. Po upływie 11 min. i 40 sek. był gotowy nowy samochód [1]). Pomyślcie, 11 minut 40 sekund pracy i nowy samochód wychodzi z fabryki. Tak umysł ludzki może wykorzystać czas. Pomagają mu w tem maszyny, organizacja pracy, a wszystko w tym celu, by w najkrótszym czasie jaknajwięcej zrobić.

Na wzór amerykańskich warsztatów pracy, gdzie jedna nieomal sekunda nie może być stracona, gdzie automatyczny dzwonek maszyny obudza czujność robotnika i zmusza go do pracy, należy zorganizować pracę szkolną, by nie stracić z tej krótkiej młodości jednej sekundy. Przy amerykańskim systemie pracy wysiłek fizyczny człowieka jest niewielki, zastępuje go w tem maszyna, a jednak wydajność większa, bo umieją pracować, umieją wykorzystać czas.

W pracy szkolnej nad książką nie zastąpią nas maszyny, niema takich maszyn, ale jest metoda pracy, technika pracy. Trzeba umieć pracować, umieć wykorzystać czas. Trzeba sobie zadać pytanie: na co mam użyć tego krótkiego czasu młodości

---

[1]) Kurjer Warszawski z dnia 20-X-1924 r. wydanie wieczorowe.

i jak go mam użyć. Odpowiedź krótka: na wyrobienie w sobie człowieka mądrego i dobrego. A jak dojść do tego?

Spotykamy książki pod tytułem: „Jak się uczyć"; „Jak czytać książki." Podane są w nich sposoby, by jaknajwięcej skorzystać w najkrótszym czasie. Otóż trzeba sobie również przypominać sposoby umiejętnego wykorzystania czasu młodości.

Kiedy ktoś buduje dom, stara się przedtem o plan tego domu i w czasie budowy stale zagląda do planu. O ile plan był dobry, piękny, stanie również dobra i piękna budowla. Bez planu rozsądny człowiek nie buduje.

Pomyślcie tylko, coby się stało, gdybyście nie mieli planu lekcyj. Wchodzi do klasy ks. prefekt, a wy mówicie: „nie umiemy lekcji, bośmy nie wiedzieli, że będzie religja." I chyba przez cały rok powtarzałaby się taka historja. Byłoby zamieszanie wsród was i wśród profesorów.

Wiecie z własnego doświadczenia, że, chcąc napisać większe wypracowanie, trzeba przedtem rozejrzeć się w materjale, pomyśleć, ułożyć sobie plan tego wypracowania. Zmierzam do tego, że, chcąc wykorzystać jaknajlepiej czas szkolny, trzeba planowo się uczyć każdego dnia, według pewnego wzoru postępować.

Przedmioty trudniejsze należy odrabiać wtedy, gdy się czujemy wypoczęci, mniej zmęczeni. Odrabiać je trzeba z zastanowieniem i przemyśleniem. Rzecz prosta, że łatwiej się nauczyć czegoś, gdy się wykładu słuchało. Dla jednego słuchanie wykładów było jakby przygotowaniem się, może nawet powtórzyć to, co mówił profesor, a dla drugiego godziny lekcyj były to godziny straty, bezmyślnego siedzenia, a może kręcenia się, rozmawiania i t. d. Ten drugi traci w szkole dziennie przeciętnie 5 godzin, a ile tych godzin traci w domu, ile tych godzin straci przez cały rok?

W planie uczniowskiego dnia będzie czas na odpoczynek, rozrywkę. Odświeżony organizm tem chętniej bierze się do pracy, a praca wtedy jest bardziej wydajną.

W tym planie jest czas na obowiązek względem Boga. Uczeń, żyjący z planem, powie sobie: jakto na spacer przeznaczyłem godzinę dziennie, a dla Boga nie przeznaczę kilku minut?

W tym planie nie będzie powiedziane, ile uczeń przeznacza na wyrobienie charakteru, ale licząc się z tem, że wyrobienie charakteru więcej znaczy dla życia aniżeli wyrobienie umysłu, przez cały dzień będzie wyrabiał swój charakter. Pracując, odpoczywając, modląc się, w każdym czynie, słowie, myśli, w każdej chwili będzie zwracał uwagę na to, by się stawać duchowo potężniejszym.

Czytamy o cesarzu rzymskim, Tytusie, że każdy dzień starał się przepędzać na spełnianiu dobrych uczynków. Uważał, że wartość dnia mierzyć należy dobremi czynami. Wieczorem zadawał sobie pytanie: co ja dzisiaj dobrego zrobiłem. Gdy nie znalazł odpowiedzi twierdzącej, wydawał sąd o sobie: „diem perdidi“ — straciłem dzień. [1]).

Pytaj się młodzieńcze, codziennie wieczorem, co ja dzisiaj dobrego zrobiłem dla swego umysłu i dla swego charakteru. Co zyskałem przez ten dzień. A może „straciłem dzień“?

Młodzieży! Słowa Krasińskiego, pisane do Kajetana Koźmiana, niech ci dźwięczą stale w uszach. „Młodość jest rzeźbiarką“. W młodości masz rzeźbić swój umysł, swój charakter; w młodości masz kuć, kuć umiejętnie dłutem, kuć dobrze, bo ciosy dłuta pozostaną na wieki; w tej pracy masz się śpieszyć, bo szybko, bezpowrotnie przeminie czas młodości.

Dzisiaj zdaje się wam, że długa przyszłość przed wami, że czas jeszcze na tę pracę, ale wspomnicie sobie później, że miał ksiądz prefekt słuszność. Obliczcie czas pracy w życiu człowieka: 8 godzin snu, 2 godziny rozrywki, 2 godziny przeciętnie na podróże i na inne potrzeby, a gdy dodamy jeszcze czas stracony w czasie choroby i w innych nieprzewidzianych wypadkach, zostanie na pracę około 10 godzin dziennie. Wtedy żyjąc 40 lat, prześpimy 13½ lat, na rozrywki i zabawy zużyjemy 3½ lata, na podróże i inne potrzeby też około 3 lat, na choroby i nieprzewidziane wypadki mniej więcej 3 lata — a więc na pracę zostanie z 40 lat życia tylko 17 lat. Dobrze, jeżeli ktoś 10 godzin dziennie pracuje, a jeżeli mniej?

A więc Młodzieży, wykuwaj energicznie swoją przyszłość!

---

1) Por. Spirago. Zbiór przykładów, str. 453.

Niedziela 1 Adwentu.

O ODPOWIEDZIALNOŚCI PRZED SOBĄ.

Plan:

1. Potrójna odpowiedzialność człowieka: przed Bogiem, ludźmi i sobą samym.
2. Znaczenie odpowiedzialności przed sobą.
3. Potrzeba jej rozwoju.
4. Wnioski.

Katechizm nas uczy, że powtórne przyjście Chrystusa będzie odmienne od pierwszego. Chrystusa znamy jako ofiarę, nad którą pastwili się Żydzi, ale przyjdzie czas, że ujrzymy Syna Człowieczego, przychodzącego, jak mówi dzisiejsza ewangelja, „z mocą wielką i z majestatem“. To będzie przyjście Chrystusa na Sąd Ostateczny. Będzie to Sąd Boży; staniemy wszyscy wobec Boga, swego Stwórcy, by zdać sprawozdanie ze swego życia i ponieść odpowiedzialność za nie.

Ponieważ żyjemy w społeczeństwie zorganizowanem, jesteśmy powiązani ze sobą węzłami rodzinnemi, społecznemi, narodowemi, ogólno-ludzkiemi i t. d., dlatego też powstaje jeszcze inna odpowiedzialność nasza za czyny, odpowiedzialność przed ludźmi. Każdy nasz najdrobniejszy czyn wpływa w mniejszym lub większym stopniu na bieg życia. Albo dodatnio, albo ujemnie. Z tego względu każdy człowiek odpowiada wobec ludzi za swoje postępowanie. Uczeń odpowiada wobec profesorów, rodziców i wobec społeczeństwa, żołnierz wobec oficera, ksiądz wobec biskupa. Tylko się zdarza, że nie za każdy czyn uczeń odpowiada, bo nie o każdym wie władza szkolna, czy też ojciec lub matka i nie za każdy czyn odpowiada stosownie do swej winy, bo trudno nieraz sprawdzić ciężkość przewinienia.

Oprócz odpowiedzialności przed Bogiem i przed ludźmi, jest jeszcze odpowiedzialność przed samym sobą. Sam jestem dla siebie sędzią, sam wydaję wyrok, czym zawinił i w jakim stopniu. Tym sędzią jest sumienie. To jest nasz kontroler; nie opuszcza nas na sekundę i po każdym czynie mówi nam: „dobrześ postąpił“, albo „źleś postąpił“. Jest to dla nas nieprzyjemnie

czasem słyszeć, żem źle postąpił, ale cóż? Sumienie nie liczy się z tem. Tak się nami opiekuje, że nie tylko po spełnionym czynie nas sądzi, ale już przed czynem ostrzega: „to jest złe“; „tego czynić nie można“; albo „to czynić należy“; „to jest dobre“.

Gdyśmy byli maleńkiemi dziećmi, prowadziła nas mamusia za rączkę, byśmy się nie przewrócili, nie wpadli do rowu, nie pobłocili. Tak było dotąd, dopokąd nie staliśmy się zdolni stać i biegać o własnych siłach. W życiu moralnem sumienie jest jakby matką, prowadzącą nas i ostrzegającą: nie rób tego, nie chodź tam, powiedz tak, bo to jest prawdą, zrób tak, bo to czyn dobry. Jest ono wielkiem dobrodziejstwem dla nas, a mając w sobie takiego sędziego, mówimy o odpowiedzialności przed sumieniem i przęd samym sobą.

W waszym wieku sumienie jest bardzo wrażliwe, jak dobry barometr, który subtelnie odczuwa każdą zmianę powietrza. Przed ludźmi odpowiadamy nie za każdy czyn, wiele z nich, spełnionych w ukryciu, zostaje bez oceny ludzkiej. Wobec swego sumienia nic nie skryjemy, najmniejszej nawet myśli.

Odpowiedzialność za czyny wypływa stąd, że wiemy co robimy i my sami jesteśmy sprawcami tych czynności. Przyznanie się ucznia do winy, oparte jest właśnie na poczuciu odpowiedzialności. Poczuwa się do tego, że to jego czyn i za ten czyn chce odpowiadać. Uczeń, dając korepetycję, odpowiedzialnym jest wobec siebie samego, wobec własnego sumienia, czy dokłada wszelkich starań przy nauczaniu kolegi; odpowiada za to, czy uczy się sumiennie swoich lekcyj, jakie książki czyta, o czem rozmawia z kolegami i t. d.

Zdawałoby się, że czynności ucznia są małej wagi, nie wiele znaczą i nie wpływają na całość życia szkolnego i pozaszkolnego. Co to znaczy, że jakiś X. lub Y. zrobił to, lub owo? Za dzień, dwa już nikt o tem nie wspomni. Przeszło — sprawa skończona.

Jednak jak w świecie fizycznym, tak i w świecie moralnym nic nie ginie. Nie ginie jedno ziarnko piasku; zamieni się w inną materję, przyjmie inną formę, ale nie zginie. Jedno maleńkie słówko również nie zginie; ono z falami powietrza dojdzie do uszu innych, a przez uszy do świadomości drugich osób; sto-

sownie do swej wartości, to maleńkie słowo, o ile tylko dojdzie do świadomości, zaznaczy w psychice drugiej osoby jakby maleńką kreskę, albo dodatnią, albo ujemną; albo, choćby w minimalnej cząsteczce, staniemy się więksi wartością wewnętrzną, albo mniejsi.

Maleńki kamyk, rzucony do stawu, już podnosi poziom wody. Oko tego nie dostrzeże, ale rozum na podstawie doświadczeń fizycznych przekonywa nas o tem. A więc taki drobny, maleńki kamyk wpływa pod pewnym względem na cały staw.

Boli paznokieć czasem — drobiazg. A jednak choroba paznokcia, takiego drobiazgu, udziela się całemu człowiekowi i nieraz jest powodem wielkiego bólu, a czasem i śmierci przez zakażenie.

Znacie wszyscy aeroplan. Podziwiacie tego ptaka, który unosi ludzi wysoko i daleko. Orły w Alpach, kiedy zobaczyły tego niezwykłego ptaka, rzuciły się na niego, bo sądziły, że do nich tylko należą przestworza. Benzynowy ptak poleciał dalej spokojnie. Ten dziwny ptak budzi wielkie zainteresowanie. Z ciekawością oglądamy go zbliska. Dotykamy się skrzydeł, zaglądamy do kajut, podziwiamy jesionową śmigę, zrobioną z kawałków drzewa, a jeszcze więcej mechanizm motoru z licznemi wentylami, mnóstwem drobnych składowych części. Wszystko to razem sprawia, że nieżywy ptak szybuje w powietrzu.

Wyobraźcie sobie, że w motorze jedna maleńka śrubeczka niedokręcona. Aeroplan ma się wzbić niedługo. Już motor warczy, śmiga się obraca, lotnik siada, rusza z miejsca, unosi się coraz wyżej, wyżej.

— Lotniku! śrubka niedokręcona, nie przypuszczasz, co cię czeka? Naraz, aeroplan pędzi w dół. Katastrofa. Trzask i z lotnika i aeroplanu tylko szczątki.

Co powiecie o tym robotniku, który zakręcał śrubki? Czy on miał poczucie odpowiedzialności za swój czyn? Czy on nie wiedział, że maleńka, niedokręcona śrubka rozluźni motor i runie aeroplan?...

Coś podobnego dzieje się z innym aeroplanem — człowiekiem, który ma za cel unosić się ponad tem co ziemskie, znikome, doczesne, wzbijać się coraz wyżej i wyżej hen, hen, do Boga, do Stwórcy. W locie swoim często opada, bo dusza, główny

mechanizm, dzięki któremu człowiek wzbija się wysoko, ten mechanizm szwankuje, coś tam się psuje, coś nie pasuje, nieraz lot dopiero rozpoczęty, a już trzeba się opuszczać. Jeden przykład kolegi, zdawało się z początku tylko nieodpowiedni, zdołał duszę zatruć, powoli, powoli robił swoje i dusza kolegi, wzbijająca się do Boga, spadła do ziemi, do złego.

A gdzież poczucie odpowiedzialności? Gdzie poczucie odpowiedzialności tych, którzy gorszą młodzież przez rozmowy, złe książki, przez niektóre obrazy w kinach, przez gorszące przykłady?

Jak fale elektryczne, wychodzące z radiostacji nadawczej, rozchodzą się niepostrzeżenie w różnych kierunkach i dochodzą do odbiorczych aparatów, tak również fale naszych myśli, słów, czynów niepostrzeżenie rozchodzą się w przeróżnych kierunkach i dochodzą do dusz innych, jako do swych odbiorczych aparatów. Jakże wiele potrzeba tego poczucia odpowiedzialności, byśmy innym przesyłali rzeczy dobre, wzbogacające ich dusze!

Więc dobrze. Poczucie odpowiedzialności jest bardzo ważne, ale jak je rozwinąć w sobie? Jesteś uczniem, nie odrobiłeś lekcji z lenistwa, wymawiasz się przed nauczycielem, żeś był chory; sumienie drgnęło, żeś się minął z prawdą, a ty jesteś zadowolony, że ci nauczyciel uwierzył i swojem zadowoleniem dzielisz się z kolegą. Gdybyś był myślącym, tobyś tak rozumował: powiem prawdę, bo kłamstwem wpłynę źle na mego kolegę, jego późniejsze kłamstwa w części będą obarczać moje sumienie, a ja sam, zachęcony powodzeniem kłamstwa w jednym wypadku, łatwiej je powtórzę po raz drugi i dziesiąty. Postępując w ten sposób, przytępiam w sobie poczucie odpowiedzialności za swoje czyny.

Najważniejszym środkiem, rozwijającym poczucie odpowiedzialności za czyny, jest wyrobienie w sobie zdrowego sądu na następstwa tych czynów. Przy każdym najdrobniejszym czynie należy sobie zdać sprawę z jego skutków: np. czy następstwa twojej rozmowy z kolegą będą dodatnie; czy, poruszając z nim tematy nieodpowiednie, nie wpływasz ujemnie na jego dalsze postępowanie, na jego sposób myślenia; czy twój przykład, twoje zachowanie się w klasie, na ulicy, w domu nie pociąga również złych następstw. Łatwo się o tem przekonać, wiedząc, jakiego

rodzaju jest twoje postępowanie. Jeżeli przykład jest zły, trudno przypuszczać, żeby kolega się nim budował. Jeżeli dajesz dowody lenistwa, nieposłuszeństwa, wyłamujesz się z pod regulaminu, to następstwa tego nie tylko w tobie, ale w kolegach twoich będą zawsze ujemne. Już takie prawo przyczynowe, że każdy najmniejszy czyn nie ginie bez śladu, ale je zostawia w nas i w innych.

Wyrobić w sobie to przekonanie, uświadomić sobie ten łańcuch następstw przy każdym czynie, przy każdej rozmowie — to znaczy wyrobić w sobie poczucie odpowiedzialności. Zaczynać od drobnych rzeczy i już w tych drobiazgach stosować poczucie odpowiedzialności, a wtedy będą rezultaty w rzeczach większych.

Każdy uczeń, każdy profesor, każdy urzędnik, każdy rzemieślnik, każdy Polak, każdy człowiek powinien w sobie wyrabiać poczucie odpowiedzialności za swoje czyny. Im więcej będzie tego poczucia, tem dokładniejsza będzie praca, tem lepsze będzie postępowanie, tem większy będzie rozwój całej ludzkości, zarówno materjalny jak duchowy.

Pamiętajcie o tem!

Niedziela 2 Adwentu.

O WYRABIANIU CHARAKTERU.

Plan:

1. Co to jest charakter?
2. Znaczenie i potrzeba wielkich charakterów.
3. Przykłady silnych charakterów.
4. Sposoby zdobycia dobrego charakteru.

„Coście wyszli na puszczę widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru?... Proroka?... więcej niż proroka“. *(Mat. 11, 7—9).*

Moi Drodzy! W czasie Adwentu przez trzy niedziele podaje Kościół ewangelję o św. Janie. Dlaczego? Dlatego, że ten święty przygotowywał serca ludzkie na przyjęcie Pana Jezusa; że

nie był chwiejącą się trzciną, ale człowiekiem o wielkim, silnym charakterze. Uznanie otrzymał od samego Chrystusa Pana.

I wczoraj, i dzisiaj, i jutro, i zawsze potrzeba nam wielkich silnych, nieugiętych charakterów i dlatego chcę do was mówić o charakterze.

Co niedziela słyszycie naukę od nas prefektów. I pomyślicie sobie może nieraz, a może i dzisiaj, że my wiemy o tem. To bardzo dobrze o was świadczy, ale wam odpowiem na to, że są takie prawdy, o których trzeba stale mówić, przypominać i zachęcać do ukochania tych prawd, do postępowania według nich. Nigdy o tem za wiele. A któż wam będzie mówił, jeżeli nie wasz prefekt, który chciałby was wszystkich widzieć silnych i wielkich charakterem? Cóż to jest charakter?

Słyszymy nieraz, jak mówią o uczniu: „jaki to dobry charakter", „jaki szlachetny". Miło nam słyszeć takie zdanie, bo dobry charakter, to dobry człowiek, dobry zawsze, wszędzie i dla wszystkich.

Dawniej w Grecji, gdy wybito na monecie podobiznę króla, czy godło państwa, czy jaki inny znak, nazywano to charakterem. Dziś, gdy w duszy naszej odbiją się pewne dobre zasady, przekonania, silna wola, mówią o nas, że mamy dobry, silny charakter; jeżeli zaś odbiją się złe zasady, złe przekonania, jeżeli w postępowaniu jesteśmy chwiejni jak trzcina, mówią o nas, że mamy zły lub słaby charakter.

Jakże potrzeba ludzi dobrych zasad, zdrowych poglądów, silnej woli! Moc i potęga Polski zależy przedewszystkiem od dobrych i silnych charakterów. Nie straszne będą groźby sąsiadów naszych, spokojnie może Polska patrzeć w przyszłość, gdy będzie miała synów o dobrych i silnych charakterach. To jest niezdobyta twierdza. To jest taka wartość człowieka, której nie zmogą najcięższe armaty, najbardziej trujące gazy. Dlatego też chciałoby się wołać nieustannie do młodzieży naszej: wyrabiajcie w sobie dobre i silne charaktery, bo was czekają trudne zadania, bo przed wami niejedna przeszkoda, bo na was uderzy niejeden grom.

Gdy sięgniemy myślą wstecz, odnajdziemy tam postacie o wielkich charakterach. Przypominacie sobie z nauki religji o św. Janie Chrzcicielu. Nadzwyczaj prawy charakter, kochający

prawdę, cnotę, silny wolą i nieugięty w obronie prawdy i cnoty. Nie mógł znieść obłudy i nieustannie nawoływał do poprawy; nie mógł znieść występnego życia Heroda i nie wahał się powiedzieć mu gorzkich słów prawdy. Więzienia się nie uląkł, a śmierć, poniesiona w obronie cnoty, świadczy o jego silnym charakterze.

Legjon męczenników za wiarę, to legjon dobrych i silnych charakterów, którzy życiem swojem, pełnem nadzwyczajnej dobroci, uczynności, prawości, stwierdzili dobroć charakterów, a bohaterską śmiercią — siłę przekonań religijnych.

Sięgając do historji naszego narodu, trudno pominąć Stanisława Żółkiewskiego, wielkiego hetmana koronnego. „Przez całe życie jedno tylko widział przed sobą, t. j. świętą powinność obywatelską i rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku... Po czterdziestu kilku latach, spędzonych na harcach, utarczkach, szturmach w obronie Rzeczypospolitej, przyszła jeszcze wielka rozprawa z półksiężycem na polach cecorskich. Wojska miał nie wiele... Napisał list do króla z prośbą o posiłki... Posiłki nie nadeszły, trzeba się było cofać ku Dniestrowi. Stary hetman zabił własnego konia, żeby nie miał na czem uciekać. Gdy przyjaciele podawali mu innego i błagali, żeby ucieczką ratował drogie Ojczyźnie życie, on odpowiedział: „Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się go spytano, gdzieś podział owce?“ I padł, tułowiem swoim nieprzyjacielowi drogę do Polski zawalając. Na pomniku marmurowym w Żółkwi tak z za grobu przemawia do czytelnika: „Jak słodko i chlubnie umierać za Ojczyznę, odemnie ucz się“...

Drugi rycerz, „Stefan Czarniecki określił sam najlepiej swój charakter, kiedy, broniąc się przeciw zawiści wielmożów, zazdroszczących mu uznania u króla i narodu, wyrzekł te wspaniałe słowa: „Ja nie z soli ani z roli (to jest nie z dóbr przejętych bez osobistej zasługi po przodkach), ale z tego co mnie boli (z ran moich odniesionych w obronie Ojczyzny) wyrosłem...

Tadeusz Czacki jest także wzorem wielkiego charakteru. „O nim powiedziano, że przez całe życie nie wypowiedział ani jednego frazesu, że każdy dzień zapisał bądź czynem dobrym, bądź owocnem do czynu przygotowaniem się. Wierny hasłu: „Granity rzuć pod twoje tęcze!“, stworzył... wiekopomne Liceum

Krzemienieckie, nakreślił mu sam plan nauk, wybrał nauczycieli, wytknął za cel główny wychowanie narodowi czystych, niezłomnych charakterów... Młodzieniec, który przeszedł tę szkołę, miał z niej wynieść duszę śpiewającą Bogu, przepełnioną poczuciem honoru, przyjaźni wzajemnej, czci dla pracy, bezgranicznego dla sprawy publicznej poświęcenia. Krzemieńczyk tak powinien być porządnym, honorowym, prawym, iżby go nikt nie śmiał nawet posądzić o coś brudnego, niegodziwego“ [1]).

I wiele b. wiele postaci wielkich charakterem możnaby znaleźć w naszej historji.

Stanęły wam przed oczyma postacie wielkich ludzi, wielkich swoim charakterem. Chciałoby się mieć podobny charakter. Ale skąd? jak? Niema takiego magazynu, w którymby można było kupić charakter; dostać w podarunku też nie można, ale trzeba zdobywać dobry charakter własną pracą.

Widzimy w życiu, jak to się dzieje. Każde dziecko ma skłonności złe i dobre. Jedne z nich rozwijają się, drugie zanikają, albo i jedne i drugie rozwijają się. Zauważamy później pogorszenie charakteru albo polepszenie. Mamy przykłady, że uczeń w młodości wykazywał wiele ujemnych skłonności, a z czasem ich się pozbył, w opinji kolegów i nauczycielstwa cieszy się uznaniem. Ten uczeń wyrabiał swój charakter. I mamy inne przykłady, uczeń w niższych klasach okazywał bardzo wiele dobrych skłonności — a w wyższych ten sam uczeń stawał się coraz gorszym pod względem charakteru. Czego to dowodzi? Że ten drugi uczeń ulegał złym wpływom, działało na niego wszystko złe, a on tych ujemnych wpływów nie oddalał od siebie, nie pracował nad sobą.

Jakkolwiek na charakter duży wpływ wywierają różne okoliczności: otoczenie, książka, wychowanie domowe, to jednak wysiłek osobisty jest przeważającym.

W jakim kierunku ma pójść ten wysiłek? Ma objąć całego człowieka we wszystkich jego objawach. I rozum i wola i uczucia mają być przedmiotem pracy nad sobą. Za pomocą rozumu

---

[1]) X. Arcybiskup Bilczewski. Charakter, str. 166—169.

dochodzimy do poznania prawdy. Prawda jest celem rozumu. Różne wiadomości nabyte w szkole, w domu, w podróżach o tyle mają wartość, o ile są prawdziwe.

Dążeniem więc ucznia, pracującego nad wyrobieniem charakteru, będzie zdobywanie prawdy i tylko prawdy. Może ona będzie przykrą, może będzie wymagać pewnych ustępstw z naszych dotychczasowych poglądów, ale dlatego, że to jest prawda, ja ją uznaję i kocham, i pójdę za nią, pójdę choćby się rozległ ogólny krzyk: „zmienny", bo idę za prawdą, a ta jest wyższą ponad krzyk ogółu.

Tak poszedł za prawdą niedawno zmarły, Jodko-Narkiewicz. Długo pozostawał zdala od Boga, od Kościoła katolickiego. Człowiek wysoce inteligentny, piastujący stanowisko ministra pełnomocnego w Konstantynopolu i Rydze, doszedł do tej prawdy, że jest Bóg, że Kościół katolicki jest prawdziwym. I wrócił do Boga, do Kościoła i napisał list otwarty do wszystkich, stojących zdala od wiary, by się nie wstydzili Boga, Kościoła. [1]) Kochał prawdę. Człowiek z dobrym charakterem.

A gdy rozum pozna, że dany czyn jest dobry, że pewna zasada jest dobra, wtedy uczeń z dobrym charakterem pójdzie za tą dobrą zasadą, wybierze czyn dobry, będzie go zawsze pociągała dobroć, szlachetność. Nie wszystko, co dobre i szlachetne, jest łatwe do wykonania, ale dobroć będzie miała dla niego tyle uroku, że przełamie przeszkody, zrobi ze swoich zachcianek poświęcenie, narazi się nawet na przykrość, ale pójdzie za dobrą zasadą, za dobrym czynem.

Ale cóż? Choćby człowiek chciał pójść za tem, co szlachetne, to nieraz uczucia popychają silniej w inną stronę. Tak. Uczucia bowiem są jakby żagle. Kiedy nadejdzie wicher życiowy i uderzy całą siłą w żagle uczuć, człowiek pędzi szybko, szalenie szybko poprzez fale, bałwany, hen, hen daleko, może w przepaść. Szczęśliwy ten, kto nie puszcza wtedy steru z rąk, a wtedy, umiejętnie kierując łódką życia swego, szybciej zdąża na wyżyny, na szczyty wyrobienia duchowego.

---

[1]) Kurjer Warszawski z dnia 25-X-1924 r., wydanie poranne.

Nie mówiłbym wam o tem, gdyby to było niemożliwe. Z każdego z was może być wielki człowiek, wielkością charakteru. Tylko pracować trzeba nad sobą. W tej pracy od małych rzeczy należy zaczynać. Życie szkolne nastręcza wam dużo okazyj do wyrabiania swego charakteru. Ileż to razy można wykazać swą prawdomówność w tych słowach: „nie umiem lekcji“, „ja to zrobiłem“. To jest wyrabianie w sobie charakteru.

Życie szkolne nastręcza wam okazję do panowania nad swoim językiem w czasie lekcyj, nad ruchami, nad rękami; coś was popycha do psot, ale jeżeli chcecie wyrobić charakter, to trzeba zapanować nad sobą. Kolega was prosi o pożyczenie książki, o wyjaśnienie zadania, bądźcie uczynni. Namawia was do rzeczy niedobrych, miejcie swoje przekonania i nie słuchajcie go, raczej wytłomaczcie mu niestosowność projektu.

Kończąc tę naukę, proszę was, zapamiętajcie to, że potrzeba nam dobrych i silnych charakterów, że można dojść do wyrobienia takich charakterów tylko drogą pracy, pracy nad umysłem, by pokochał prawdę i tylko prawdę, pracy nad wolą, by pragnęła tego, co jest prawdziwie dobre i szlachetne i drogą pracy nad uczuciem, by dla nas było żaglem, ale słuchającym steru rozumu. Te trzy dziedziny trzeba opanować i umiejętnie rozwinąć, a wyjdzie dobry, silny i wielki charakter.

Niedziela 3 adwentu.

O UMIŁOWANIU PRAWDY.

Plan:

1. Co to jest prawda?
2. Potrzeba prawdy.
3. Przykłady miłośników prawdy.
4. Sposoby ukochania prawdy.

„Ktoś ty jest? I wyznał... żem ja nie jest Chrystus“. (Jan 1, 19—20).

Młody człowiek ucieka od życia, od świata, idzie na pustynię i prowadzi bardzo surowe życie, a tych, którzy się gro-

madzą około niego, nawołuje ciągle do pokuty i chrzci wodą Jordanu. Dziwny człowiek! Może to on jest tym zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem? Trzeba się go zapytać, uradzili Faryzeusze i posłali posłów. A św. Jan odpowiada: jam nie jest Chrystus. A więc, kto ty jesteś, może jaki prorok? Czemu chrzcisz? Nie jestem ani prorokiem. „Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę pańską... ja chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie; ten jest... któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego... wyznał, a nie zaparł"; wyznał prawdę, bo kochał prawdę. Nie chciał uchodzić za Chrystusa, bo nie był Chrystusem.

Inaczej się zdarza w życiu. Ludzie chcą być takiemi, jakiemi nie są. Dlaczego? Bo nie kochają prawdy. A księga naszego życia uczy: „Miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają: obwiń je około szyi twojej i napisz na tablicach serca twego". (Przyp. 3, 3). O prawdzie więc dziś do was będę mówił.

Słyszeliście w szkole, jak profesor geografji opowiadał wam o dziewiczych lasach Ameryki, przez które nie przejdzie żadna noga ludzka, zanim wpierw nie przejdzie siekiera; słyszeliście również o Ijanosach w północnej Ameryce. Są to wielkie przestrzenie wysokiej bardzo trawy, z której nie widać nawet konnego jeźdźca. Słyszeliście o dużych wężach, grzechotnikach, których pełno w tych lasach, a które mają taki silny uścisk, że człowieka zaduszą.

I mówił wam profesor o naszych Tatrach, o halach, o turniach, o Morskiem Oku, o wysokim żelaznym krzyżu, zatkniętym na szczycie Giewontu, o rzadkim górskim kwiatku szarotce.

Słuchaliście z zaciekawieniem, jak waszą wyobraźnię przeniósł pan profesor ze szczytów gór do wnętrza ziemi, do kopalni soli w Wieliczce. W myśli opuszczaliście się windą w głąb na 204 metry, do szybu Daniłowicza; oglądaliście korytarze, groty, salę balową, kaplicę św. Kingi, św. Antoniego, posągi świętych, kolumny, a wszystko zrobione z soli. Mówił wam profesor o jeziorze, które się znajduje na głębokości 145 m.,

o szybie Kościuszki, który jest najgłębszym, bo ma 302 m. głębokości, o chodnikach, których długość wynosi 200 klm.

To was ciekawiło, bo to jest ładne i pan profesor ładnie wam opowiadał, ale to było jeszcze i prawdziwe. Tak rzeczywiście jest. To, co mówił pan profesor, zgodne jest z rzeczywistością i, gdy będziecie w Wieliczce, sami się o tem możecie przekonać. Niektórzy z was już widzieli te rzeczy, a niektórzy zobaczą. To jest prawda.

Pan profesor historji starożytnej przeniósł waszą myśl w odległe czasy, jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Przedstawił wam mytologję grecką. Najbardziej chyba podobał się wam Prometeusz, ten wielki dobroczyńca. Gdy Zeus chciał wytępić ludzi, Prometeusz wybawił ludzi od zguby, wykradł ogień z nieba, dał go ludziom, nauczył ich, jak mają z niego korzystać. Za to został przykuty do skały Kaukazu, a orzeł szarpał jego ciało. Długo, bardzo długo tak się męczył Prometeusz, aż przyszedł wielki siłacz Herkules, zabił orła i uwolnił ofiarę. Wielki bohater ten Prometeusz. Tyle współczucia obudza. A przecież pan profesor mówił, że to myt, bajka, że tak nie było, że to nieprawda. Taką tylko legendę stworzyli starożytni Grecy.

Kiedy pan profesor matematyki mówi: że całość większa od swej części, że suma kątów w trójkącie według teorji Euklidesa równa się dwom prostym, to każdy z was przyzna, że to jest prawdą. I chociaż o kątach trójkąta i o ich stosunku do kątów prostych nie wszyscy ludzie wiedzą, to prawda zawsze pozostanie prawdą, bo sąd, jaki wypowiadamy o kątach trójkąta, jest zgodny z rzeczywistością. Tak jest; o tem się można przekonać.

Zdarza się, że uczeni podają coś za prawdę, np. jak Ptolomeusz. Ludzie im długo wierzą. Ale zjawia się Mikołaj Kopernik i dowodzi matematycznie, że to jest nieprawdą, że słońce się obraca około ziemi, ale to jest prawdą, że ziemia się obraca około słońca. Od 16 wieku nieprawda stała się prawdą. Dlaczego? Bo przed Kopernikiem ludzie twierdzili to,

czego nie stwierdzili. Nie nazwiemy więc prawdą tego, co się ludziom wydaje prawdą, ale co jest zgodne z rzeczywistością.

Ten błąd powtarza się nietylko w astronomji. W innych naukach przyrodniczych jak fizyce i chemji, które żądają ścisłości, doświadczenia, niektórzy uczeni robią szalone skoki i twierdzą to, czego nie stwierdzili. Życzenie swoje przyoblekają w formę pewnika naukowego. Chcieliby z materji nieżywej rozwinąć życie człowieka, więc tworzą sztuczny rodowód i robią śmiertelny skok. Jak to było, nie piszą, nie mówią, robią znak zapytania, ale twierdzą, że tak było. A gdzież są dowody, że tak było? Na to milczą. Taka bywa czasem prawda na świecie i w dodatku ma być prawdą naukową [1]).

Za czasów Chrystusa Pana byli tacy Żydzi, którzy uważali siebie za bardzo dobrych, uczciwych, prawych i w oczach ludzi za takich chcieli uchodzić. Inaczej myśleli, inaczej robili. Inaczej robili wobec innych, a inaczej wobec samych siebie. Byli to faryzeusze. Chrystus nazywał ich obłudnikami, grobami pobielanymi. Nie było w nich prawdy w czynach, bo inaczej myśleli, a inaczej robili.

Z tego możecie sobie chyba stworzyć obraz prawdy. Jeżeli nasze pojęcia są zgodne z rzeczywistością, jeżeli im odpowiada rzeczywistość nie urojona, jak w mytologji greckiej, to wtedy mamy prawdę myśli. Jeżeli te pojęcia uzewnętrzniamy przez mowę lub pismo, to wtedy mamy prawdę słów. Jeżeli tak postępujemy jak myślimy, a myślimy tak, jak należy myśleć, mamy prawdę czynów.

Ileż to wysiłków robią uczeni, żeby się dowiedzieć, czy na Marsie jest życie, czy tam są ludzie? Ileż to sygnałów świetlnych, ile znaków, fal elektrycznych posłano z wielu radiostacyj w kierunku Marsa w zeszłym roku w jesieni, kiedy Mars był najbliżej ziemi? Bo ludzie chcą wiedzieć napewno, jak tam jest; chcą mieć prawdziwe pojęcie. I ta chęć zdobycia prawdy popycha człowieka do ofiar. Jak to często małe dzieci pytają się:

---

[1]) Por. Danysz. Geneza energji psychicznej, str. 20.

„proszę ks. prefekta, czy to prawda, że w Dzień Zaduszny dusze zmarłych przychodzą w nocy na nabożeństwo do kościoła? A czy to prawda, że są strachy? A czy to prawda, że za stare znaczki pocztowe można wykupić murzynka?“ Młodziutki umysł już szuka prawdy, chce wiedzieć napewno.

A w umysłach starszych to pragnienie prawdy staje się nieraz tak silne, że, dla odszukania prawdy np. prawdziwych rękopisów, ślęczą lata całe nad zakurzonemi foljałami po bibljotekach. To jest miłość prawdy, wlana przez Boga po to, by człowiek przez prawdy ziemskie, doczesne doszedł do Prawdy Wiecznej, do Boga.

„Jam jest prawda“... powiedział o sobie Chrystus. (Jan 14, 6); „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie“. (Jan 18, 37); „Prawda was wyswobodzi“. (Jan 8, 32). Prawdy ludziom potrzeba. Za prawdę zginął Chrystus na krzyżu. Za prawdę Bożą ginęli apostołowie i męczennicy pierwszych 3 wieków; za prawdę narodową ginęli: Sowiński, Łukasiński, Czachowski, Traugutt i wielu, bardzo wielu naszych braci, bo prawda jest tak piękną, że się każe kochać, kochać nad życie.

Czytamy o Washingtonie, b. prezydencie Stanów Zjednoczonych, że będąc chłopcem, podciął raz siekierą najulubieńsze drzewo ojca, mianowicie piękną czereśnię. Drzewo uschło. Zobaczył to ojciec, rozgniewał się bardzo, zapytuje wszystkich domowników, kto to zrobił. Mały Washington powiada: „Ojcze nie mogę kłamać, ja to uczyniłem“. Ujął ojca swoją szczerością i zamiast nagany usłyszał takie słowa: „Twoje przyznanie się do winy jest mi droższe, niż tysiąc czereśni“ [1]).

„Ja to zrobiłem, proszę pana profesora!“ Ileż to razy w szkole potrzeba tego przyznania się do winy! Po co kolega za mnie ma cierpieć? Ja zawiniłem, ja karę poniosę. I cóż z tego, że mi się uda ukryć winę raz, dwa, dziesięć? Nie będę miał kary, ale czy nie będzie śladu w mej duszy, czy oszukanie profesora w jednym

---

[1]) Spirago. Przykłady, str. 389.

wypadku nie wypacza charakteru i nie pobudza do dalszych kłamstw? A gdy się przyznam, poniosę karę, prawdopodobnie lżejszą, ale będę miał to poczucie, że słusznie cierpię, sprawiedliwie.

Na naszej ziemi polskiej żył wielki miłośnik prawdy Jan Kanty, który został później świętym. O nim czytamy, że „wracając raz do domu od chorej staruszki, szedł sam i odmawiał pacierze. Wieczór się zbliżał, gdy wszedł do ciemnego lasu... Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, gdy kilku zbójców, wypadłszy z gęstwiny, otoczyło świętego męża, domagając się pieniędzy, i grożąc mu śmiercią, jeżeli dobrowolnie nie odda wszystkiego, co ma przy sobie.

— Śmierci się nie boję, odrzekł Jan spokojnie, bo ta jest w ręku Boga, lecz aby was od zbrodni wstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam.

— Przysięgnij nam, że nie masz nic więcej przy sobie, zawołali zbójcy.

— Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem! I szedł Jan święty dalej drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle, sięgnąwszy ręką do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niej jeszcze grosz pozostał. Strwożony, że mimowoli dopuścił się kłamstwa, wraca spiesznie w stronę, w którą odbiegli zbójcy, a znalazłszy po długiem szukaniu miejsce ich schronienia, rzecze do nich:

— Darujcie: skłamałem mimo chęci. Oto jeszcze grosz pozostał mi w kieszeni: weźcie go!

Złoczyńcy, zdziwieni taką miłością prawdy, wrócili mu wszystkie zabrane pieniądze“ [1]).

Daj Boże! byście wszyscy doszli do takiego umiłowania prawdy, jak ów św. Jan Kanty. Chcąc dojść do tego, trzeba zawsze mieć przed oczyma piękno prawdy. Jak upajamy się pięknemi obrazami natury, czy sztuki, chcielibyśmy na nie patrzeć jaknajdłużej, ciągle, wprost kochamy się w pięknie, tak samo chciejmy ciągle pozostawać w pięknie prawdy. Jeżeli jesteśmy

---

[1]) Makłowicz. Przykłady, tom V, str. 18—19.

jeszcze dalecy od prawdy, to miejmy sekretny dzienniczek i zapisujmy w nim codzienne kłamstwa po to, żeby przez własną kontrolę zmuszać się do zmniejszania liczby kłamstw, a nawet do zupełnego pozbycia się tej wady. Wtedy już dzienniczek nie będzie potrzebny.

Należy się w tej pracy zdobyć na odwagę i powiedzieć sobie: wszystko jedno co mnie spotka, powiem prawdę. Przyznam się. Przypomina mi się, jak pewien młodzieniec uważał, że kłamstwo jest jakby parasolem, który zasłania od deszczu, różnych przykrości, kłopotów. Po co moknąć na deszczu, kiedy się można zabezpieczyć, po co prawdę mówić i mieć przykrość, lepiej skłamać.

Pewnego razu ów młodzieniec przechadzał się nad brzegiem morza w towarzystwie bardzo miłego staruszka. Wysoko, nad morzem zajaśniały pierwsze gwiazdy. Wpośród ciemnych obłoków, i wpośród wielu gwiazd, jedna szczególnie jaśniała gwiazda wieczorna. Staruszek stanął i rzekł do młodzieńca: patrz na tę jasną gwiazdę. Ile razy spojrzę na nią „chcę mi się złożyć ręce do modlitwy. Przypomina mi to, co jest najwspanialszego na świecie: człowieka, któremu można ufać. Na słowo jego liczyć można, jak na świecącą gwiazdkę wieczorną... Tak mówił i wpatrywał się czas jakiś w piękną gwiazdę... Niezadługo całe niebo zajaśniało wieczystemi światłami... Wtedy — pisze o sobie ów młodzieniec — uczułem nagle, iż miłość prawdy stanowi coś gwiaździstego i nadziemskiego... że kłamstwo bywa niekiedy wygodne... ale stać się człowiekiem— gwiazdą... wydało mi się godnem zazdrości... I powiedziałem sobie: Niema tutaj nic połowicznego... nie wolno ci nigdy, przenigdy wyrzec słowa kłamliwego, nawet gdybyś wiedział, że przez kłamstwo kogokolwiek lub samego siebie uchronić możesz od wielkiego kłopotu“...[1]).

Młodzieńcze! Stań się człowiekiem—gwiazdą, jaśniejącą tak, jak jaśnieje prawda—to ostatnia moja prośba dzisiaj do każdego z was.

---

[1]) Por. Foerster. Wychowanie człowieka, str. 295.

Niedziela 4 Adwentu.

O PRAWYM CHARAKTERZE.

Plan:

1. Znaczenie prawego charakteru.
2. Potrzeba takich charakterów.
3. Sposób wyrobienia prawego charakteru.

„Czyńcie proste ścieżki“. (Łuk. 3, 4).

Są to słowa z dzisiejszej ewangelji, których św. Jan używał w kazaniach swoich. Snać wielką przywiązywał do nich wagę, bo ich używał często i w innej również formie: „Prostujcie drogę Pańską“. Nie były to jego własne słowa, używał ich już prorok Izajasz, ale św. Jan uważał, że ludziom trzeba powtarzać te słowa, trzeba, żeby chodzili prostemi ścieżkami, bo droga do Boga powinna być prosta. A dlaczego? Linja prosta jest najkrótsza między dwoma punktami. Ludzie mają przebyć drogę do Boga. Starać się powinni o drogę najkrótszą, a najkrótszą jest każda prosta droga, dla duszy zaś prostą drogą jest droga cnoty. Kto żyje cnotliwie, ten dojdzie do Boga najprędzej, bo idzie najkrótszą drogą, drogą prostą. Krzywa droga jest zawsze dłuższa i może nie doprowadzić do celu, a gdy mowa o duszy, gdy kto chodzi krzywemi drogami, nie dochodzi do Boga.

Ludzie przed św. Janem i za jego czasu chodzili krzywemi drogami. Dał Bóg przykazanie: „Miłuj bliźniego jak samego siebie“, ale gdzie tam! Żydzi swoich ziomków Samarytan nienawidzili do tego stopnia, że nie rozmawiali z nimi i unikali ich jak ognia. Ludzie chodzili krzywemi drogami, bo nazewnątrz udawali świętoszków, a wewnątrz byli pełni zgnilizny moralnej; byli obłudni, zarozumiali, pyszni jak np. faryzeusze i ich naśladowcy i dlatego wołał do nich św. Jan: „Czyńcie proste ścieżki“.

A nietylko kiedyś, za czasów św. Jana ludzie byli tacy i dziś pozostało wyrażenie: „chodzi krzywemi, albo krętemi drogami“. Źle to świadczy o kimś, gdy chodzi krętemi drogami, natomiast pocieszającym objawem jest, gdy ktoś chodzi prostą drogą; mówimy zazwyczaj o nim, że to prawy charakter.

Mówiłem już o charakterze, o potrzebie wielkich i silnych charakterów, dziś chcę do was mówić o potrzebie prawych charakterów. Jaknajwięcej trzeba wam mówić o charakterze, bo najbardziej trzeba pracować nad wyrobieniem charakterów.

W tem powiedzeniu „prawy charakter“ kryje się wiele zalet. Prawy charakter, to przedewszystkiem ten, który postępuje zgodnie z prawem Bożem, które jest jasne, proste, zrozumiałe i łatwe do spamiętania. Niema między wami ani jednego, któryby nie umiał „Dziesięciorga Bożego przykazania“. To jest prawo Boże, o którem sumienie często nam mówi i jeżeli zachowujemy to prawo — mamy prawy charakter. Wtedy możemy powiedzieć, że idziemy prostą drogą. Jeżeli uczeń nie mówi prawdy choć jest bardzo uczynny, nie powiemy, że jest to prawy charakter. Jeżeli jest obowiązkowy, ale nie jest sprawiedliwy, też nie powiemy, że to prawy charakter. W pojęciu naszem „prawy charakter“ to zacny, sumienny, cnotliwy, prawdomówny, sprawiedliwy, nieskazitelny, wierny, honorowy, słowem to uosobienie dobrego i niezłomnego charakteru. Polska potrzebuje prawych charakterów.

Po 900 latach, często pięknych, pełnych chwały, mieliśmy lata niewoli... ciężkiej, długiej. Dziś, wskrzeszeni do życia politycznego, nawiązujemy zerwaną nić z piękną przeszłością naszą. Wiele szlachetnych poczynań, wiele pozytywnej pracy, wiele twórczej energji złożono już na ołtarzu Odrodzonej Polski. Wiele mamy jeszcze planów: dążymy do tego, by znieść przepaść nauki między obywatelami, żeby nie było jak dotąd: mądry i głupi, ale mądry i mniej mądry; dążymy do podniesienia dobrobytu w kraju, by między naszemi braćmi Polakami nie było nędzarzy, mieszkających w wilgotnych suterenach. Dzisiaj do obcej ziemi wielu naszych braci jedzie po kawałek chleba, bo ich własna ziemia, która rodzi złotą pszenicę, wyżywić nie może. Smutne to jest. O tem Polska myśli i wchodzi na drogę poprawy, ale jednego najbardziej nam potrzeba. Domyślacie się czego? Tak — prawych charakterów. Potrzebna oświata, potrzebny dobrobyt, ale najbardziej potrzebny każdemu Polakowi prawy charakter.

Naród nasz nie może mieć takich jednostek, któreby się dopuszczały nadużyć, czy na urzędach, czy w życiu prywatnem. Potrzeba nam ludzi bez skazy wszędzie, na wszystkich stanowiskach, a właśnie taką zaletę posiada człowiek o prawym charakterze.

Potrzeba nam ludzi obowiązkowych, którzy mają poczucie odpowiedzialności za swoje czyny, którzy raczej padną ze zmęczenia, a nie zlekceważą obowiązku. O, jak nam potrzeba takich ludzi! Prawy charakter pamięta dobrze, że obowiązek przedewszystkiem.

Prawy charakter będzie szerzył sprawiedliwość czy w życiu społecznem, czy prywatnem. Boli go wszelka krzywda i w imię sprawiedliwości broni pokrzywdzonych. Względy, przywileje dla człowieka prawego nie istnieją; istnieje dla niego sprawiedliwość. A ta sprawiedliwość tak nam potrzebna.

Prawy charakter jest prawym nie na pokaz, ale zawsze i wszędzie, a w życiu prywatnem stara się o etyczne postępowanie. On się brzydzi wszelkim brudem moralnym, potępia ten brud. A tego brudu tak jeszcze dużo. Jakże więc nie pragnąć prawych charakterów!

Was, Młodzieży kochana, czeka ten obowiązek zdobycia prawych charakterów. Szeregi tych prawych obywateli macie w przyszłości wypełnić, a nie tylko wypełnić, ale je powiększyć, a przez to powiększyć wewnętrzną siłę narodu.

Chętnie lubimy snuć w myślach przędzę lepszej rzeczywistości, pięknej, świetlanej, tej, do której ciągle tęsknimy. W tej wymarzonej przyszłości widzę naszego polskiego ucznia jako prawego młodzieńca. Przyświeca mu ta myśl, że Polska potrzebuje światłych synów. On chce takim zostać i zdobywa jaknajwięcej wiedzy; nie zna lenistwa, ani lekkomyślności, ale poważną, obowiązkową pracę. I wyobrażam sobie ucznia, który doskonale sobie zdaje sprawę z tego, że prawy charakter, to wielka rzecz, imponuje mu prawość, i nie masz w nim obłudy, kłamstwa, jest prostota, szczerość czysta jak łza, jest ukochanie dobra, piękna, prawdy, sprawiedliwości; w obronie tych cnót staje zawsze, bo sam je kocha, bo sam je posiada.

Solidny uczeń; możesz na nim polegać, jak na Zawiszy. O, tak! Prawy uczeń — to chluba szkoły. Można go sobie wyobrazić w niedalekiej przyszłości jako prawego urzędnika, który nie będzie wchodził w kompromis z sumieniem i nie powie: „może się da zrobić“, jeżeli sumienie obywatelskie nie pozwala na to.

Gdy prawego ucznia, wyobrazimy sobie jako sędziego w przyszłości, to możemy być pewni, że sprawiedliwość będzie widział, jakby wypisaną na wszystkich ścianach sali sądowej; tylko sprawiedliwością będzie się kierował, bo on tę cnotę nosił oddawna w młodzieńczej swej duszy.

A może będzie profesorem, inżynierem, lekarzem? Może, ale to pewne, że pozostanie prawym człowiekiem, bo prawość zaszczepił zamłodu w swej duszy.

O tak, Drodzy moi! Prawy uczeń — to prawy obywatel w przyszłości. Prawy uczeń — to cel wychowania naszego. Przyjemnie snuć w myśli obraz prawego ucznia, ale przyjemniej widzieć go, obcować z nim.

I nie myślcie, że to tylko wymarzona rzeczywistość przyszłości. Tacy są między wami, tacy mogą być i tacy powinni być. To nam leży na sercu i wam powinno leżeć. Wszyscy, kilkuset, jak tu jesteście, możecie być prawymi młodzieńcami. Tylko chcieć i pracować. To nie loterja, gdzie los szczęścia spada na niektórych, a wygrana jednych jest przegraną drugich. W pracy nad sobą, nad własnym charakterem, rzecz się ma odmiennie. Niema wybrańców i skazańców, Każdy może dojść do celu.

Jak dojść? A jak dochodzisz do rozwiązania równań z 4 niewiadomemi? Czy już w pierwszej klasie rozwiązywałeś tego rodzaju zadania? Nie. Tam były łatwiejsze zadania, przystosowane do twego umysłu, ale bez ćwiczeń, bez uprzedniego rozwiązywania łatwiejszych zadań, nie doszedłbyś nigdy do rozwiązania trudnych.

Podobną metodę należy stosować przy wyrabianiu w sobie charakteru. Na początek trzeba chcieć, a potem pracować, rzetelnie pracować, nie żałować wysiłku i zacząć od małych rzeczy.

Ileż to wysiłku podejmujecie, gdy się uczycie tańczyć np. mazura, ile potu spłynie wtedy z waszego czoła!

Ileż to wysiłku podjęli ludzie, żeby dotrzeć do bieguna północnego! Nie zważali na niewygody, niebezpieczeństwo śmierci. Cook, Parry, Franklin, Mac-Clure, Nansen, Andrée, Amoudsen — oto cały szereg tych, którzy nie szczędzili wysiłków, by zobaczyć biegun północy. Niektórzy z nich: jak Franklin (w 1845 r.), jak Andrée (w 1897 r.) nie wrócili do domu; biegun północny przyjął ich zwłoki. Mimo to, czytamy stale w gazetach o nowych wyprawach. Tam, do bieguna chce dotrzeć człowiek koniecznie, tam, gdzie igła magnesowa nie ma już siły, gdzie jest stałe mieszkanie północnej zorzy, gdzie śnieg podobny do ziaren piasku, gdzie noce i dnie trwają naprzemian po 6 miesięcy, tam chce się znaleźć człowiek i nie żałuje na tę podróż wysiłku.

Jeżeli w tych rzeczach człowiek zdobywa się na tak wielki wysiłek, to, gdy chodzi o zdobycie prawego charakteru, nie wolno się oszczędzać, trzeba się wysilać i pracować, bo prawy charakter, jak już powiedziałem, wielka rzecz, większa niż biegun północny.

Schodzisz na krętą ścieżkę, w tej chwili należy odszukać prostą ścieżynę i po niej kroczyć. Zauważasz w sobie np. niesłowność; zawodzą się koledzy na tobie; po kilku wypadkach nie chcą ci już wierzyć np. powiedziałeś koledze, że mu przyniesiesz książkę o 5-ej, a tyś ją przyniósł o 7-ej, albo może wcale; przyrzekłeś koledze, że przyjdziesz do niego i przerobisz z nim zadanie, a nie przyszedłeś. Jest to wada, której nie można pogodzić z prawym charakterem; powiedz sobie, ja się postaram o słowność, uważam ją za coś pięknego i potrzebnego. Muszę się na nią zdobyć.

Dostrzegasz w sobie inną wadę np. potrafisz kolegę obmawiać, a może oczerniać. Prawy charakter nie może tak postępować. Kolega ma żal do ciebie i słuszny. Powiedz sobie, że się wyrzekasz takiej dwulicowości i prostą ścieżką iść będziesz. Co masz powiedzieć, powiesz w oczy.

Jesteś świadkiem sporów koleżeńskich; bronisz zazwyczaj kolegi, z którym sympatyzujesz, choćby nawet on zawinił — zmień

postępowanie i stawaj zawsze po stronie słuszności bez względu na osobę.

Gdy chodzi o przyrzeczenie, o zobowiązanie, dotrzymuj słowa i nie szafuj słowem honoru. Wyrób w sobie taki sposób postępowania: zanim dasz odpowiedź koledze, wpierw się namyśl, oblicz się z czasem, z siłami, z możliwością i wtedy dopiero odpowiedz: tak, lub nie; gdy się zobowiążesz, dotrzymaj słowa święcie.

Jak się nieraz zmuszasz do rannego wstania, do odrabiania lekcji, tak również zmuszaj się do opanowania swoich skłonności. Wypisz sobie w swoim notesiku, że masz być np. słownym, albo sumiennym, albo prawdomównym; wieczorem poświęć minutę i sprawdź, czyś był takim w tym dniu; postanowienie ponawiaj i w następnym dniu zwracaj na to samo baczną uwagę.

Drodzy moi! W ten sposób weźcie się do czynu, do pracy nad sobą, nad zdobyciem prawego charakteru. W ręku waszym— wygrana wasza. A Bóg, gdy będzie widział wasze wysiłki i słyszał waszą prośbę o pomoc, ześle wam błogosławieństwo i uwieńczy waszą pracę pomyślnym rezultatem.

Daj to, Boże!

Niedziela 1 po Trzech Królach.

O SŁUCHANIU MSZY ŚW.

Plan:

1. Czem jest cześć zewnętrzna?
2. Potrzeba tej czci.
3. Zachowanie się ucznia podczas Mszy św.

Moi Drodzy! Widzieliście może taki obraz: Wnętrze świątyni z ozdobnemi filarami i sklepieniami. W fotelach siedzą starcy z siwemi brodami, ubrani w szaty kościelne. Obok stoi kilku podobnych ale znacznie młodszych. Głowy wychylają naprzód i wpatrują się badawczo; z oczu ich można wyczytać wielką ciekawość i zdziwienie. Jeden z tych starców trzyma

na kolanach dużą, rozłożoną księgę, pokazując na nią palcem. Przed tym starcem stoi młody, mały chłopczyk, ubrany skromnie w długą, jednolitą sukienkę, przepasaną paskiem. Dwa paluszki prawej rączki podniósł do góry, jakby do przysięgi i znać, że przemawia. Nad główką tej dzieciny aureola, symbol świętości. Łatwo się domyśleć, że to mały Jezus.

To jest treść dzisiejszej ewangelji, którą malarz oddał na obrazie. Dwunastoletni Jezus przyszedł z Nazaretu do Jerozolimy. Znalazł się w świątyni, bo „w rzeczach, które są Ojca mego—mówi—potrzeba, żebym był". I o tych rzeczach Bożych mówił do wielkich uczonych „a zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego".

Niedawno byliście na pasterce. Może ten obraz jeszcze się dochował w waszej pamięci. Cisza w powietrzu; lekki przymrozek; żadnej chmurki na niebie. Miljardy światełek migocą hen, wysoko, zda się, blisko tronu Boga. Umysł pyta: gdzie to jest? jak daleko? co jest ponad gwiazdami? Czy tam, hen, hen, ponad niemi jest jaki kres? Ale gwiazdy nie słyszą tych pytań, tylko świecą, jedne od drugich coraz jaśniej. Cudna noc!

I na tle tej nocy oświetlony kościół wydaje się jakby jakimś tajemniczym domem, do którego o północy, jakby skrycie, ściąga moc ludu. Kto nie zna naszych zwyczajów, zapytałby: po co wy się zbieracie do tego domu?

A świątynia już szczelnie zapełniona. Tysiące osób. I wśród tej ciszy nocnej rozchodzi się głos z tysiąca piersi; rozchdzi się daleko i wysoko ku świecącym gwiazdom, głos wesela, głos kolędy: „Bóg się rodzi—moc truchleje".

Ten kto pytał: po co zbieracie się w kościele, już zrozumiał, że serce katolickie przesyła tam Boskiej, Nowonarodzonej Dziecinie swoje uczucia czci.

Kiedyś szedł mały Jezus z Nazaretu do Jerozolimy, by złożyć Bogu — Ojcu cześć w świątyni, dziś temu Jezusowi my składamy cześć.

I nie tylko na pasterce. Pod stropy świątyń naszych wzbija się nieustannie głos duszy wierzącej. Czy to będzie cichy

szept pacierza, czy dźwięk pieśni, czy korny ukłon przed Panem, czy pojedyńczo, czy zbiorowo, to wszystko jest cześć, cześć religijna zewnętrzna.

A czy potrzebna? Gdy miłość ogarnie serce ludzkie, wtedy to serce nie pyta, czy potrzeba rzucić się w objęcia ojcu, lub matce, czy potrzeba ich uściskać, ucałować, czy potrzeba się cieszyć. Serce wtedy nie pyta, czy potrzeba, jak nie pyta: czy potrzeba zgiąć kolano przed swoim Stwórcą, czy potrzeba wyciągnąć ku Niemu ręce i wołać, i śpiewać, i płakać. O to serce nie pyta. To samo przychodzi. Uczuć nie można zamknąć w sobie; wcześniej, czy później wybuchną całą siłą nazewnątrz. Taki już jest człowiek.

I ten pęd naszej natury, pęd do uzewnętrzniania się uświęcony jest wolą Kościoła, który wskazuje ludziom różne, zewnętrzne formy tej czci. Na jeden z tych objawów czci zewnętrznej w czasie słuchania Mszy św. chcę zwrócić waszą uwagę.

Dziesiąta dochodzi. Parami wchodzicie do kościoła. Najprzód nauka, a potem Msza szkolna. Ta wielka Ofiara, spełniona ongiś na Golgocie, ma być spełniona tu w naszej świątyni. Ten sam Chrystus ofiaruje się za nas, ten sam wielki cud Przeistoczenia, spełniony w Wieczerniku, będzie spełniony na ołtarzu. Ongiś na Golgocie ogrom tej Ofiary odczuła nawet martwa natura, dziś wielkość tej Ofiary niech odczuje żywa natura — nasza, młoda, czująca. Jak?

Na jednej z lekcyj religji szesnastoletni Staś był zasłuchany w wykład ks. prefekta. Imponowały mu zawsze czyny poświęcenia, a właśnie o nich mówił ks. prefekt. W opowiadaniu ks. prefekta przesuwały się liczne postacie naszych rodaków: Konfederaci Barscy na czele z ks. Markiem, Kościuszko, Kiliński, generał Sowiński, Walerjan Łukasiński, Emilja Plater, cały legjon naszych braci, skutych w kajdany i zesłanych na Sybir; przesunęła się również sylwetka naszego rodaka O. Beyzyma, który z niesłychanem poświęceniem oddał się trędowatym na wyspie Madagaskar.

Oczy Stasia zdradzały go, że jest bardzo przejęty, że ci bohaterowie są mu drodzy, że chciałby stanąć tuż obok nich. Miłość ojczyzny i bliźnich tak wielka w tych jednostkach miała dla niego tyle piękna, czaru, że pod urokiem tych wspomnień czuł się bardzo szczęśliwym.

A ks. prefekt mówił dalej o największem poświęceniu, o największym bohaterze—Chrystusie. Tu otworzył ks. prefekt książkę i wśród wielkiej ciszy, jaka zapanowała w klasie, czytał: „Na szczycie wzgórza Trupiej Głowy trzy krzyże, wysokie, ciemne, z otwartemi ramiony, niby gotowe do uścisku olbrzymy, rysują się na rozległym tkliwym błękicie wiosennym... setnik daje rozkaz. Dwóch żołnierzy podchodzi do Jezusa... zdziera zeń wszystką odzież... natychmiast zarzucają Mu dwa sznury pod pachy i dźwigają Go na krzyż... Drugi żołnierz, wsparłszy drabinę o jedno z ramion belki poprzecznej, wstępuje na górę z młotem, chwyta rękę, która uzdrawiała trędowatych i pieściła włosy dzieciątek, rozkłada ją na drzewie i wbija gwóźdź pośrodku dłoni... strumyczek krwi sączy się z ręki rozdartej na rękę, bijącą młotem... to samo czyni z drugą ręką... Jezus milczy... krople krwi padają zwolna z rąk Jego na ziemię; krew Jego nóg czerwonym pasmem spływa po podstawie krzyża... Z ciżby... podniósł się wrzask piekielnych naigrawań.

Oddech Jezusa stawał się coraz chrapliwszy. Pierś podnosiła się ciężkim podrzutem, by chwycić nieco więcej powietrza; w głowie huczało mu od ran, jakby waliły w niej młoty; serce biło ciosami szybkiemi i gwałtownemi, od których zrywało się, jakby chcąc wyskoczyć z piersi; straszliwa gorączka ukrzyżowanych paliła Go pragnieniem...

Krew z czterech ran Jezusowych zakrzepła na głowicach gwoździ, za każdem atoli wstrząśnieniem dobywały się nowe czerwone strumyki i zwolna spływały wzdłuż krzyża, kapiąc na ziemię. Głowa zwisła na obolałej szyi, pochyliwszy się na stronę; oczy, owe oczy śmiertelne, w których zamieszkał Bóg, aby spoglądać na ziemię, zaszkliły się mgłą konania...

Tak umiera Bóg-Człowiek, który... uzdrawiał z choroby..., który umarłych budził... z grobów..., który ludzi złych miast karać do nowego powoływał życia, który słowami poezji i dowodami cudów uczył owej miłości doskonałej... przebaczył złoczyńcom".[1]) „Ojcze odpuść im" (Łuk. 23, 34). To były Jego słowa z krzyża.

Skończył ks. prefekt. Długo jeszcze był poważny nastrój w klasie. Urok wielkiej Ofiary i wielkiej miłości Chrystusa wypełnił całą duszę Stasia...

W niedzielę na Mszy szkolnej, Staś przypomniał sobie obraz cierpiącego Chrystusa. Wiedział, że Msza św. jest powtórzeniem Ofiary na krzyżu. Czas do Ofiarowania Staś poświęcił na to, by obudzić w sobie nastrój podniosły, poważny, godny wielkiej chwili. Starał się zapomnieć o wszelkich sprawach, nie widział swych kolegów, ale w skupieniu utkwił wzrok na duży krzyż, zawieszony nad wielkim ołtarzem i był tak blisko Chrystusa, modlącego się w Ogrójcu. Modlił się z Nim, współczuł, cierpiał.

Już ewangelja. Służący przeniósł mszał na drugą stronę. Przypomniał sobie Staś, że kiedyś Polacy wyjmowali miecze z pochew podczas ewangelji na znak, że gotowi jej bronić mieczem. On nie miał miecza, ale w duszy czuł w tej chwili taką cześć i miłość dla niej, że gotów był powiedzieć głośno: „Chryste, za Twą świętą naukę pójdę na śmierć!"

Po ewangelji głos dzwonka dał znać, że już Ofiarowanie. Kapłan podniósł hostję na patenie i zrobił znak krzyża. Ofiarowanie chleba i wina na ołtarzu — pomyślał Staś, a ongiś Ofiara ciała i krwi Chrystusa, Ofiara nienawiści i zemsty żydowskiej.— Dla mnie, Chryste, bądź ofiarą miłości!

Kapłan umywa ręce. Domyślił się Staś, że to jest szczegół z historji męki Jezusa. Stanął mu w pamięci Piłat i ten niesprawiedliwy wyrok śmierci na Jezusa. Oburzył się na tę zbrodnię, ale gdy sobie przypomniał spokój Chrystusa, gdy Go

---

[1]) Papini. Dzieje Chrystusa, tom. III, str. 120 i np.

skazano na śmierć, serdeczniej i goręcej wpatrywał się w oblicze Chrystusa.

Kapłan odwrócił się do ludzi z prośbą, aby się modlili, aby jego ofiara i ofiara ludu była przyjęta przed Bogiem. Ale Staś już dawno się modli; w jego myśli przesuwają się takie pojęcia jak: poświęcenie, dobroć, miłość, a w sercu coraz silniej rozwijają się takie uczucia jak: cześć, uwielbienie, ukochanie tej wielkiej miłości Chrystusa, ukochanie ponad kolegów, ponad rodziców, ponad własne życie. Stasia ofiara idzie do Boga, będzie przyjętą.

Rozmodlony Staś, wyobraża sobie Chrystusa po wyroku, Chrystusa dźwigającego ciężar krzyża. W tym czasie chłopczyk, służący do Mszy zadzwonił dziewięć razy na Sanctus. Staś snuje dalej wątek swych myśli. Idzie tuż za Chrystusem, radby wyręczyć Szymona Cyrenejczyka i dźwigać krzyż razem z Chrystusem. — Chryste pozwól, niech Ci przynajmniej współczuciem ulżę w cierpieniach!

Naraz dzwonek. Ucichły pieśni, zamilkły organy, padli wszyscy na kolana. Cisza. Znowu dzwonek. Oczy Stasia zwrócone na wielki ołtarz. Śnieżno-białą hostję unosi kapłan w górę. Staś ją widzi, wpatruje się coraz mocniej i oczyma wiary w tej hostji widzi Chrystusa - Boga, widzi krzyż, widzi krew i czuje przyśpieszone bicie serca i chciałby wyciągnąć swe ręce do Chrystusa i objąć ten drogi krzyż w swe ramiona i ucałować Jezusowi stopy, broczące krwią. Staś pochylił głowę i robi to wszystko duszą, sercem, myślą. I zdaje mu się, że Chrystus w tej chwili tak rozkochany w nim, tak się cieszy z jego modlitwy, że gotów go przytulić do siebie. I czuje Staś jakieś nadziemskie szczęście, jakąś błogość, znaną tylko tym, którzy w takich chwilach są blisko Chrystusa.

Po Podniesieniu klęczy Staś dalej; koledzy wstali, ale on teraz najbardziej przejęty. Staś rozumie, że po Podniesieniu, po przybiciu Chrystusa do krzyża zaczyna się agonja. Więc klęczy w pokorze, gdy Chrystus kona, gdy woła do swego Ojca: „Boże mój, czemuś mię opuścił?“ (Mat. 27, 46). — Ja Cię, Chry-

ste, nie opuszczę, woła dusza Stasia. Ja, Staś, będę przy Tobie dopokąd jestem uczniem, a potem pójdę za Tobą przez całe życie, za Twoje poświęcenie, za Twoją krew, ja Cię nie opuszczę!... W tych myślach pięknych, młodzieńczych, czystych jak łza mijały Stasiowi chwile. Już Ojcze nasz, już Baranek Boży, a Staś, zatopiony wciąż w krzyżu, w Chrystusie, wciąż mówi: Ja Cię nie opuszczę!...

Ofiara Mszy św. już się kończy. Kapłan żegna ludzi, a Stasiowi się wydało, że to sam Chrystus błogosławi go. Zrobił znak krzyża, oddał ostatni pokłon Chrystusowi, a w duszy pozostał głos silny i piękny: Chrystę, ja Cię nie opuszczę!... Ja Cię nie opuszczę!...

Tak się modlił Staś na Mszy szkolnej.

Niedziela 2 po Trzech Królach.

O ZABAWACH.

Plan:

1. Potrzeba zabawy.
2. Jakiej?

Już karnawał! Rozpoczną się wieczorki, tańce. Jakto dobrze! Niedawno były święta; tyle przyjemności, niespodzianek, a teraz karnawałowa przyjemność. Piękna młodości w swoich snach, marzeniach, zabawach! Przecież na te chwile szare, chmurne rozrywka, zabawa jest jakby jasnym promieniem, niosącym wesołość, szczęście. Niech sobie książka odpocznie. Zapomnijmy o fizyce, chemji, matematyce, szkole! O, jak to miło!

Tak myśli sobie w karnawale uczeń lub uczennica. I myślą częściowo dobrze, słusznie. Zabawy szuka każdy człowiek. Młodzież wiejska, gdy skrzypki zagrają, nie może usiedzieć na miejscu i z życiem, a często i z krzykiem puszcza się w tany. A nie tylko młodzież, bo i starsi potrafią się obracać w kółko całemi godzinami. W izbie duszno, ciasno, pot się leje z czoła — ale to nic, zabawa!...

Mieszkańcy miast potrafią to samo. Podzielą się tylko na pewne grupy z racji zawodu lub poziomu umysłowego i będą zabawy: garbarzy, techników, kolejarzy, inteligencji i t. d. Oprócz tego mieszkańcy miast mają kina, teatry, koncerty.

Szuka zabawy biedny, szuka bogaty, młody i stary. To już taka natura człowieka, że potrzebuje zabawy. Zresztą sam Chrystus uświęcił zabawę. Mówi dzisiejsza ewangelja, że skorzystał z zaproszenia, był na weselu i zatroszczył się, by nie zbrakło wina dla gości.

Jeżeli więc zabawa, uświęcona jest przez Chrystusa, jeżeli zabawa jest potrzebą naszej natury, jeżeli się bawi każdy, to czemużby nie miała się bawić młodzież szkolna?

Przecież młodość—to wiek życia, które wre, szumi. Nikt się nie sprzeciwia temu, że zabawy dla młodzieży szkolnej są potrzebne. Chodzi o to, jakie zabawy? Będziemy mówili o wieczorkach, bo to są najmilsze zabawy dla młodzieży.

Wchodzimy do sali dobrze oświetlonej. Nad głowami przeróżne desenie, różnokolorowej dekoracji. Wszystkie twarze rozpromienione, wesołe, zadowolone; gości spotyka uśmiech. Muzyka już gra i wprost zachęca do tańca. Słowem atmosfera bardzo miła, przyjemna.

Patrzymy, młodzież już tańczy; przed oczyma naszemi przesuwają się pary, ale wykonywują jakieś ewolucje, jakieś dziwne ruchy. Czy to gimnastyka? Co to za taniec?... Ach! to jest współczesny taniec „two steap“. Ale jest jeszcze inny taniec, polegający na nieestetycznych wprost obrzydliwych ruchach ciała. Wtajemniczeni objaśniają, że to jest „shimmy“.

I jeszcze bardziej potworne są dzisiejsze tańce, o których nie warto nawet wspominać.

Gdzieś w Ameryce, w Argentynie i Brazylji powstały te tańce. Wymyślili je ludzie innej kultury, innych zwyczajów i innej moralności, a usłużni pośrednicy sprowadzili je do nas i zaszczepili wśród młodzieży. Czyż to są estetyczne tańce? Czy nie rażą naszego smaku te niekształtne przeginania się? Czy one nie są demoralizujące? Wszystko w tych tańcach obliczone jest na podniecenie zmysłów, na roznamiętnienie i właśnie dlatego młodzież lubi tańczyć w ten sposób.

Nasi biskupi wypowiedzieli się niejednokrotnie w tej sprawie. J. E. kardynał-prymas Dalbor, zabierając głos w tej sprawie, wykazuje nieodpowiedniość i niemoralność tak zwanych modnych tańców i przestrzega wiernych, by nie zatruwali swych dusz tego rodzaju trucizną. [1]).

Niektóre organizacje świeckie, dbające o zdrowie moralne naszej młodzieży, występuje również przeciwko tym tańcom. [2]).

Osoby poważniejsze, a przedewszystkiem rodzice z niesmakiem mówią o dzisiejszych tańcach. Nawet niektóre uczennice, biorące udział w zabawie, są tak szlachetne, tyle mają w sobie poczucia moralnego i estetycznego, że w chwili przemycania „shimmy“ wycofują się z koła tańczących.

A gdzież nasz polski taniec mazur? gdzie polonez, krakowiak, kujawiak, oberek?

Toć Polacy z Hiszpanami należą do tych narodów, które mają najwięcej charakterystycznych tańców.

Polacy mają swoją narodową muzykę taneczną, mają swoich polskich kompozytorów-muzyków, więc czemu, moi Drodzy, wygrywacie i tańczycie utwory wiedeńskiego żydka, tak zupełnie obce naszemu duchowi?

W programie zabawy przewidziany jest mazur, ale jak go młodzież tańczy? Przecież to taniec życia, polskiej duszy; po tym tańcu można poznać Polaka. Niestety, nie widziałem ani razu, a byłem dużo razy na zabawach, żeby młodzież szkolna tańczyła dobrze mazura. Ani razu. A szkoda. Tyle pięknych, urozmaiconych figur.

Powie może kto, że to zależy od tego, jak kto tańczy. O, tak! wszystko można nadużyć, nawet mazura, ale to będzie nadużycie, podczas gdy argentyńskie tańce, choćby je chcieć „najskromniej“ tańczyć, zawsze w treści swej, w ruchach pozostaną nieskromnemi i to bardzo nieskromnemi. Jeżeli taniec potęguje nadmiernie wrażliwość zmysłową ze szkodą dla moralności chrześcijańskiej, taki taniec nie może i nie powinien być tolerowany przez młodzież. A doświadczenie uczy, że tak jest.

---

[1]) Por. Roczniki Katolickie, Poznań, str. 436.
[2]) „ „ „ „ „ 437 — 438.

Druga ujemna strona zabaw naszej młodzieży jest jeszcze ta, że są za częste i trwają za długo, chociaż już jest znaczna poprawa. Toć były takie karnawały, że każda nieomal klasa urządzała wieczorek i tańczono b. długo. Jakiego to trzeba zdrowia, żeby po 5 godzinach lekcyj nie spać prawie całą noc i tańczyć 6 — 8 godzin w sali, pozbawionej zazwyczaj wentylacji? Czy przez to nasza anemiczna, wątła młodzież nie rujnowała sobie zdrowia?

Ale wrażenia takie miłe... Toć one warte są poświęcenia... Tak. Tydzień przed zabawą myśli się o zabawie, tydzień po zabawie myśli się o wrażeniach i o nowej zabawie i na takich myślach i wrażeniach schodzi karnawał. A książka spokojnie odpoczywa i głowa spokojna, nic do niej nie przybywa. Profesorowie narzekają, bo nauka z taką zabawą długo w parze iść nie może.

Ksiądz prefekt spostrzega jeszcze inne zjawisko. Tych, pracujących w pocie czoła przy tańcu, brak w kościele na Mszy św. Niedziela — dzień święty, Bogu poświęcony. Młodzież powinna czuć potrzebę wysłuchania Mszy św., ale przyjemność wzięła górę nad obowiązkiem. Jeżeli zaś niektóre jednostki zdobyły się na heroizm i przyszły na Mszę św. po nieprzespanej i wypracowanej nocy, czy mogą się wtedy dobrze modlić? Hołd dla Morfeusza nie dla Boga.

Całe szczęście, że dziś jest lepiej.

Zwrócono uwagę na jakość i ilość zabaw. Ale nie o to chodzi, żeby był nakaz, tylko, żeby sama młodzież zrozumiała, że tak być powinno bez nakazu

Kończę już. Każdy chyba lubi wesołą młodzież, bawiącą się. Karnawał jest karnawałem i dla was. Bawcie się, urządzajcie wieczorki, ale w miarę; jeden, dwa na szkołę — dosyć. Ukochajcie nasze swojskie tańce, nasze mazury, polonezy, krakowiaki, oberki, a w tańcu zachowujcie przyzwoitość i skromność. Bawcie się, ale nie za długo i wcześnie kończcie zabawę, byście wyspani i z miną ochoczą przyszli do kościoła nie na ziewanie, ale na modlitwę.

Niedziela 3 po Trzech Królach

O PANU JEZUSIE.

Plan:

1. Fragmenty miłości Jezusa.
2. Miłość Jezusa w duszach ludzi.

Kochana Młodzieży! Na kartach dzisiejszej ewangelji mamy zapisane dwa uzdrowienia: trędowatego i sparaliżowanego. Straszna choroba trądu, tak częsta na wschodzie skazywała nieszczęśliwych przeważnie na powolną śmierć. Jeden z takich nieszczęśliwych zbliżył się do Chrystusa, pokłonił się i poprosił: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić“. Ty masz taką moc, że, jeśli tylko zechcesz, będę uzdrowiony, skończą się moje cierpienia, tak straszne i tak długie.

— „Chcę, bądź oczyszczony“. Takich nieszczęśliwych Chrystus uzdrowił wielu.

I szedł dalej Chrystus. A pewien setnik zbliża się do Niego i mówi: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony.. i ciężko trapiony jest“. Nic więcej nie mówi. A Chrystus, który tyle okazywał współczucia dla cierpienia, dla zbolałych dusz, nie wymaga więcej słów, nie wymaga nawet prośby, ale w tej chwili odzywa się: „Ja przyjdę i uzdrowię go“.

— Nie fatyguj się Panie. Ty masz taką moc, że tylko rzekniesz słowo, a będzie mój sługa zdrowy. Zresztą Ty jesteś wielkim, przeto „nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój“.

— „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie, rzecze Chrystus. I uzdrowiony, jest sługa onej godziny“.

Ile dobroci Chrystusa w tych dwu wypadkach, ile serca! Nic dziwnego, że wielkie rzesze chodziły za Chrystusem ujęte Jego dobrocią i miłosierdziem; opuszczały domy, zajęcia, a całemi dniami przebywały z Nim i słuchały Jego Boskich słów. A Chrystus karmił te rzesze błogosławieństwem, szczęściem za ubóstwo, za smutek, za sprawiedliwość, za miłosierdzie, za czystość serca, za znoszenie prześladowania. Szczęściem nadziemskiem,

niewymownem, wiecznem darzy ich, gdy pójdą za tą nauką. Tego nigdy jeszcze nie słyszeli, nawet nie wszyscy zrozumieli. Niektórzy tylko pojęli te słowa ci, stojący najbliżej Chrystusa. Byli to uczniowie Jego. Z tą nauką poszli w świat i w obronie tej nauki zginęli śmiercią męczeńską. Nauka została nadal na świecie nieśmiertelna—już nie w umysłach dwunastu, ale miljonów.

Innym razem rzesze, spragnione nauki Chrystusa, poszły za Nim, za jezioro Genezaret. Tam, wśród zielonych traw nauczał Chrystus. Słuchacze, rozkochani w Mistrzu, zapomnieli o jedzeniu. Słońce już się kryło, wieczór zapadał, a oni wciąż słuchali.

Podeszli uczniowie do Chrystusa i mówią: jesteśmy na miejscu samotnem, a godzina już późna; rozpuść rzesze, aby poszły do okolicznych wsi i miasteczek i zakupiły sobie pożywienia. „Dajcie wy im jeść“ — odpowiedział Chrystus... Na zielonej trawie, jakby na dywanie, siedzi wielka (pięciotysięczna) rzesza. W pośrodku stoi Chrystus i swoim Wszechpotężnym słowem rozmnaża chleb. Uczniowie roznoszą kosze z chlebem. Radość, zadowolenie wśród zgłodniałej rzeszy. Wszyscy zostają nakarmieni. Robi się coraz ciemniej. Rozchodzą się do domów. Zostaje tylko Chrystus z uczniami, dobry, kochający. Nakarmił dusze i nakarmił ciało. Piękny, cichy wieczór wśród zielonych łąk, pamiętny wielkim, niezapomnianym cudem.

Sława Chrystusa rozniosła się po całej żydowskiej ziemi. Wielu chciało choć ujrzeć Chrystusa, dotknąć się Jego sukni, usłyszeć choć jedno słowo, a matki prowadziły i przynosiły swe dzieci, by Jezus je pobłogosławił.

I zdarzyło się, że Chrystus spoczywał po całodziennej pracy. Już był wieczór. Słońce rzucało swe ostatnie blaski. Ptaszęta nuciły pożegnalną pieśń słońcu. Coraz było ciszej. Zmrok zapadał, a Chrystus siedział zmęczony i wyczerpany nauczaniem. Chciał odpocząć kilka chwil. Jakieś postacie zbliżały się ku Niemu. Były to matki z dziećmi. Nie mogły się w dzień docisnąć do Chrystusa, bo liczna rzesza otoczyła pierścieniem Chrystusa, więc teraz upatrzyły sobie chwilę. Zauważyli to uczniowie. Żal im było Chrystusa, strudzonego całodzienną pracą, i nie pozwolili ani

matkom, ani dzieciom zbliżyć się do Jezusa. Zauważył to Chrystus i głosem pełnym słodyczy rzekł: „Dopuście dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im“. I przygarnął je do siebie, tulił, pieścił, pomimo zmęczenia cieszył się z niemi, jak dobry Ojciec i błogosławił je.

Ta dobroć Chrystusa snuje się przez Jego życie jako nieprzerwane pasmo. Wzruszają Go łzy matki — wdowy i mówi do niej: „Nie płacz“. Wskrzesza jej syna jedynaka. Płacze nad śmiercią Łazarza i wzbudza go z powrotem do życia. Nie napróżno woła do niego ślepy: „Panie (daj), abym przejrzał“. I nie napróżno wołają trędowaci: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami“. Wszechmocna dobroć Chrystusa była zawsze na usługi dla nieszczęśliwych.

Sam jednak nie zaznał dobroci od ludzi. Ale tem się nie zrażał. Chętnie wziął krzyż na ramiona, a choć upadał pod jego ciężarem, podnosił się i dźwigał dalej, aż na szczyt Golgoty. Dla ludzi, przyszedł, za ludzi cierpiał i za nich umierał. Kochał ich, gdy się do niego garnęli; kochał ich, gdy o głodzie chodzili za Nim i słuchali Jego świętej nauki; kochał ich, gdy ich karmił cudownym sposobem, gdy ich leczył, wskrzeszał; kochał ich, gdy dźwigał krzyż i konał na nim w strasznych męczarniach. On ich kochał i błagał Ojca o przebaczenie dla morderców, bluźnierców. Utkwił spokojnie wzrok na matkę swoją, kochanego ucznia Jana i garstkę płaczących niewiast. Więcej życzliwych nie miał pod krzyżem. I tak skonał Chrystus; ostatnie krople krwi sączyły się z przebitego boku. Był to szczyt miłości.

Ale krew przelana nie zmarniała. Dobroć i miłość Chrystusa ku ludziom pozostały jako wieczny testament, a krzyż, jako symbol wielkiej ofiary. Żywo mi stoi w pamięci obraz Siemiradzkiego pod tytułem „Dyrce“, wystawiony w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest to arcydzieło; mieści w sobie niewyczerpane źródło piękna. Godzinami można się wpatrywać i zawsze nowa myśl przychodzi. Obraz przedstawia arenę. Na środku leży młode dziewczę, przywiązane powrozami do wołu. Wół już nie-żywy, przebity dzidą przez gladjatora, a z boku

buha jeszcze krew. Dziewczę spokojne, zda się, że śpi, ale bardzo blade. Główka pochylona na bok spoczywa na długich, jasnych włosach, jakby na jedwabnym dywaniku. Na rękach i nogach, w miejscach, gdzie była skrępowana sznurami, znać czerwone pręgi i ślady krwi. Przyozdobiona w kwiaty, by sprawiała piękniejszy widok dla żądnych krwi widzów. Przez kilka godzin była widowiskiem dla tysiąca oczu, którym nieopisaną przyjemność sprawiało to, że rozjuszony wół, drażniony czerwonem suknem przez gladjatorów, rzucał się z wściekłością we wszystkie strony, unosząc na sobie biedną ofiarę. Widzowie stoją na galerji bogatej, zrobionej z białych marmurów, wychylając głowy z za balustrady. Chcą zobaczyć, jak wygląda po śmierci męczennica. Krwiożerczy Neron w otoczeniu senatorów ośmielił się wejść na arenę i z wyrazem pełnym cynizmu patrzy zbliska na ofiarę swej podłości. Lektyka wysłana purpurowym adamaszkiem czeka na niego. Przed lektyką stoi wysoki potężny muskularny gladjator z długą dzidą i patrzy również na ofiary, ale znać ze współczuciem dla nich. Tak było za Nerona, tak było za Trajana, tak było za Dioklecjana, tak było blisko 300 lat. Takich dziewic, jak Dyrce, było tysiące, które pomimo swej fizycznej słabości, szły z entuzjazmem na śmierć. Dyrce jest tylko symbolem niewinnie przelanej krwi, przelanej dla Chrystusa i za Chrystusa... Nie była na kazaniu Pana Jezusa, a jedak Jego słowa: „Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie“ zrozumiała dobrze.

Za symboliczną męczennicą „Dyrce“, kochającą bezgranicznie Chrystusa, idzie do dnia dzisiejszego cały legjon dusz.

W ostatnich czasach taką wybitną duszą na naszej ziemi był O. Beyzym. Wychowany w zamożnym obywatelskim domu na Wołyniu, przyzwyczajony do wygód, rzuca świat, wstępuje do zakonu, a potem idzie na skalistą, afrykańską wyspę Madagaskar. Wyspa znana z wielkiej liczby trędowatych, tych nieszczęśliwców, nieuleczalnie chorych, których każdy unika, by się nie zarazić. O. Beyzym dobrowolnie jedzie do nich; 150 wybrał sobie narazie w miejscowości Ambawihurak i pielęgnuje ich sam osobiście. Po 15 latach samarytańskiej pracy sam się zaraża i pada ofiarą poświęcenia w 1913 r. Duch kazania Chrystusowego na górze

„Błogosławieni miłosierni“ zapalił duszę tego wielkiego człowieka ogniem dobroci i miłosierdzia, a Krzyż Kalwaryjski zaszczepił miłość ku ludziom.

Na ziemiach całego świata stoją liczne krzyże: przy drogach, na wzgórzach, wśród pól, pod lasem, na cmentarzach. A na tych krzyżach wizerunek Chrystusa, Tego, który wszystkim dobrze czynił, który z krzyża zda się przemawiać do młodzieży: „Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do Mnie“. Pozwólcie im zbliżać się do Mnie; niech się uczą od krzyża: miłości, poświęcenia i dobroci.

Niedziela 4 po Trzech Królach.

O BURZACH MŁODEGO WIEKU.

Plan:

1. Burza na morzu.
2. Burza w życiu narodowem.
3. Burza w życiu ucznia.

Młodzi Przyjaciele! Jesteśmy w świątyni. Cisza, powaga. Ale wyobraźmy sobie na chwilę, że jesteśmy na wodach naszego Bałtyku. Zdala od brzegu, płyniemy na małym okręcie. Jasny, pogodny dzień. Rozkoszujemy się bezmiarem wód. Morze ciche, spokojne. Czas schodzi na wesołej pogawędce. Wtem zerwał się silny wiatr. Bystrzejsze oczy dostrzegają wdali jakby kłęby piany; są coraz bliżej. Od północy i zachodu nadciągają ciemne, groźne chmury. Szybko się posuwają, jakby chciały najprędzej zakryć słońce i niebieskie sklepienie. Zakryły. Wiatr coraz silniejszy, kłęby piany coraz większe, już szumią, coraz lepiej, coraz groźniej. Robi się ciemno. Deszcz, ulewa, błyskawice, grzmoty, pioruny, a fale jak żywe potwory, z trzaskiem, ze złością biją w okręt. Chciałyby się zemścić za to, że im staje na drodze. Więc huczą, wściekają się, pienią, zalewają go dokoła. Okręt zaczyna się kołysać. Z początku niewiele, a potem coraz bardziej, coraz więcej. Lęk, strach na twarzach.

— „Wracajmy!...“ Wracamy, ale do portu jeszcze daleko, a burza coraz większa. Jakby nowe siły fal nadeszły skądś od Szwecji i rzucają okrętem we wszystkie strony, bo czemże jest dla nich okręt, jak nie małą łupinką orzecha. Czasem się zdaje, że już toniemy, że ogrom wód przywalił nas w swym gniewie i gniecie na dół, na dno. Szum, huk, trzask. I zginąć tak młodo, tak nagle, na dnie morskiem, zdala od rodziny... Jak to przykro! Trwoga, a z nią modlitwa do Stwórcy. Ktoś jest człowiecze? jaką siłę posiadasz wobec piętrowych fal morskich? Zegnij kolano, złóż ręce do modlitwy i wołaj: Panie, ratuj nas, giniemy!

A na jeziorze Genezaret dość dużem i głębokiem przeżywali taką burzę apostołowie nie w wyobraźni, ale w rzeczywistości. Z gór Libanu uderzył silny wicher, wzburzył wody i małą łódź rybacką zalewały fale. Ginęli. Ale na szczęście mieli Chrystusa ze sobą i w rozpaczy i trwodze wołali do niego: „Panie, zachowaj nas, giniemy! I rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie. (Mat. 8, 25—26)...

Są jeszcze inne burze, inne niż te, które kołyszą i topią okręty, lub przewracają domy i łamią stuletnie dęby. Są takie burze i niemniej są straszne, wielkie i groźne. Są inne jeszcze grzmoty, pioruny, inne niż te, które dostrzegamy wśród chmur. Huczy, wścieka się wtedy podłość, zaborczość, namiętność. Takie burze przechodził nasz Kościół, nasz naród, i takie burze ma niemal każdy człowiek.

Pomyślcie tylko 300 lat wiał wicher pogański, żywioł silny, z wielką armją, z okropnemi torturami, ze swoimi bezwzględnymi edyktami, wiał na wyznawców Chrystusa, wiał tak silnie, iż zdawało się, że nie będzie na powierzchni ziemi jednego chrześcijanina. Byli pod ziemią, w katakumbach, wołając rozpaczliwym głosem: „Panie, ratuj nas, giniemy“. Nie zginęli.

Wiecie z historji, że przy końcu 14 wieku rozszalała burza nad Kościołem naszym. Rozdwojenie w kościele, znane pod nazwą schizmy zachodniej trwało blisko 40 lat. Zdawało się, że zginie Kościół katolicki. Nie zginął. Był z nim Chrystus.

I nie zginął w 16 wieku, kiedy przyszli ludzie i zaczęli jakoby „poprawiać“ naukę Chrystusa. Wzniecili burzę wielką krwawą i po-

wyrywali z korzeniem całe narody. Kościół katolicki, podobny do łodzi, płynął po tych wzburzonych falach mężnie, nieustraszenie, walcząc o prawdę i błagalnie prosząc Boga o ratunek. Nie zatonął i płynie dalej pomimo przeszkód, pomimo burz, grzmotów, bo jego zadanie płynąć, wciąż płynąć, poprzez burzliwe życia fale, płynąć z miljonami dusz, by je szczęśliwie dowieźć w zaziemską krainę, do Boga...

I nasz naród miał krwawą burzę w 17 wieku, burzę z hordą Tatarów, z kozacką dziczą, z wojowniczym Karolem Gustawem. Po nocach było jasno w całej Polsce, bo świeciły łuny od pożarów, a w dzień było czerwono, bo w ciągłych bitwach lała się krew obrońców. Panem na naszej ziemi był Karol Gustaw, a nasz król musiał się schronić na Śląsk. Rozpacz ogarnęła nawet rycerstwo. Ginęli bez promyka nadziei, ale nie wszyscy. Pozostał jakby jeden dzielny okręt w Częstochowie pod nazwą „Jasna Góra". Nie stracił nadziei, nie poddał się rozpaczy, ale walczył po bohatersku z falami szwedzkich pocisków, a kapitan tego okrętu nieśmiertelny Kordecki, strzegąc skarbu narodu, cudownego obrazu Matki Bożej, wyciągał do Niej ręce i wołał: Matko, ratuj nas, giniemy!

Jasnogórski okręt nie zatonął i nie pozwolił zatonąć już tonącej Ojczyźnie i ginącym rycerzom. Przyjął wszystkich na swój pokład i wywiesił sztandar z napisem: „Zwycięstwo, wolność, Jasnogórska Pani!"

Przy końcu 18 wieku powstała znowu burza gwałtowna. Przyszły wichury od zachodu, od wschodu, od południa i uderzyły z całej siły na nasze państwo z trzech stron. Zniszczyły zupełnie naszą wolność polityczną, ale nie zniszczyły narodu, jego ducha, jego pragnień. Duch narodu pozostał w piersiach Polaków ukryty, jak kiedyś chrześcijaństwo w katakumbach. Głos: „Ratuj nas, Panie!" nieustannie zanoszony do tronu Bożego doszedł do Boga. Naród wolny wyszedł z ukrycia i wypłynął na widownię wolności politycznej, jak okręt na szerokie wody.

Ileż to było radości w listopadzie 1918 roku! Ileż entuzjazmu! Państwo polskie. A więc nie zginęło!

I znowu burza w 1920 roku. Od wschodu przyszedł huragan. Niszczył, co tylko napotkał, wyrywał wszystko z korzeniem. Moc w zniszczeniu chciał okazać. Posuwał się gwałtownie ku stolicy.

— „Wywrócę, zburzę Zamek Królewski, Belweder, kościoły, domy. Zduszę polskich synów z ich rządem, z ich prawem, tradycją, religją, moralnością, śladu nie zostanie".

Z takim zamiarem zbliżał się ten huragan ku Warszawie. Straszny, okropny huragan!

A po kościołach stolicy i całej Polski miljony ludu śpiewały: „Święty Boże! święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!"

Pieśń błagalna przebiła sklepienie świątyń i znalazła się u stóp Najwyższego. I rozkazał burzy i stało się uciszenie...

Ma swoje burze nieomal każdy człowiek. Ma je również młodzież. Wiek młodości — to wiek żywiołów, wiek przełomów. Młodzież nie znosi ciasnoty, żąda swobody, przestrzeni; chce wypłynąć na pełne morze, choćby na małej łodzi.

Głos starszych, doświadczonych ostrzega nieraz przed niebezpieczeństwem. Tam skały podwodne, tam wiry szalone, tam morze burzliwe.

Ale młodość, wskazując na siebie, odpowiada: we mnie męstwo, odwaga. Naprzód! na wody szerokie, na głębię.

Z początku płynie łódź spokojnie. Morze ciche. Nasi, młodzi przyjaciele, coraz dalej od brzegu. Już ich prawie nie widać, już są na pełnem morzu. To są już chłopcy z 7 i 8 klasy, fizycznie rozwinięci, zahartowani. Płyną po falach życia.

Nagle, niewiadomo skąd, zrywa się burza, inna niż na morzu, inna niż na lądzie — burza w duszy. Ogarnia rozum zwątpienie, ten młodzieńczy rozum, który chciałby już wszystko zrozumieć, wszystko — nawet tajemnice wiary, przed któremi wielki Augustyn, wielki Tomasz schylali kornie głowy. Burza w duszy, silna siłą wątpienia i straszna wielkością prawd, w które się wątpi. I ten rozum skacze w dół i podnosi się w górę, tak jak łódka, płynąca po wzburzonem morzu.

Młodzieńcze kochany! rozum twój nie stworzył prawd naszej religji, ale stworzył je Bóg i dlatego wszystkich tych prawd nie zrozumiesz, bo są Boskie, a ty możesz zrozumieć tylko to, co jest ludzkie. Więc bądź gotów, gdy fale wątpliwości co do wiary uderzą na ciebie. Czuwaj, trzymaj dzielnie ster twej łodzi, by cię te fale nie uniosły gdzieś w wiry i nie zalały niewiarą. Wołaj: Panie, ratuj mię, ginę! Ja pragnę być przy Tobie i z Tobą, a zwątpienie unosi mię, hen od Ciebie. Ratuj mię, Panie! Ratuj nas Panie! wszystkich młodych, niedoświadczonych żeglarzy. Nam się zdaje, żeśmy wyżsi od Ciebie, ale gdy wichry uderzą, gdy fale poniosą, pojmujemy, że bez Ciebie w czasie burzy trudno żeglować. Ratuj nas, Panie!

Młodzież zna i drugą burzę; pierwsza ogarnia rozum i chce wyrwać z młodzieńczych dusz wiarę, druga szturmuje do serca i przez szał namiętności chce wyrwać czystość, chce zatruć duszę, splamić brudem moralnym.

Wielka to burza! któż jej nie przeżywał? Namiętności, jak te wichry szalone, skotłują, spienią wszystko w duszy i porwą ją na burzliwe morze. Niewiadomo kiedy, jak?

I dusza młodzieńca podobna do małej łodzi, borykającej się z falami. Albo zginie wśród fal na dnie morskiem, albo pójdzie za prądem fal i strzaska się w drzazgi gdzieś o podwodne skały, albo jeszcze jedno—wołać będzie: Ratuj, Panie! Szczęśliwa—nie zginie.

Młodzieńcze! Znasz tę burzę. Z cichych, spokojnych lat przeszedłeś do lat pewnych wstrząsów. Uśpione instynkty zbudziły się i porywają cię w swoje objęcia, unoszą na głębię. Przechodzisz burzę wewnętrzną. Nieraz czujesz się bezsilnym, niezdolnym do dalszej walki, depczesz zasadę moralną, prawie giniesz; wołaj wtedy jak apostołowie: Ratuj, Panie, bo ginę!

Burze są przejściowe. Rozchodzą się chmury, ustają pioruny, przejaśnia się niebo i słonko znowu zagląda na ziemię. A na morzu fale coraz mniejsze, cichnie jęk i kończy się skarga wspienionych bałwanów. Morze znowu ciche, spokojne.

To obraz naszej duszy. Są burze i będą. Nie żądajcie, młodzi Przyjaciele, spokojnej żeglugi od życia. Żądanie

daremne. Spodziewajcie się wichrów, huraganów, wzburzonych fal, ale w tych chwilach dla was krytycznych pamiętajcie o jednem: Nikt was nie ocali, jeno On, Bóg tylko — Sam.

Na niedzielę Starozapustną.

O PRACY.

Plan:

1. Praca mrówek i pszczół.
2. Praca ludzi, jej potrzeba i rezultaty.
3. Praca młodzieży.

„Idziemy dzisiaj na wycieczkę do lasu"—mówi w klasie nauczyciel przyrody. Radość nieopisana. Jak to dobrze... Jaki pan profesor dobry... Ja tak lubię las... Już idą.

Śliczny dzień czerwcowy. Słonko dobrze grzeje. Lekki wiaterek muska po twarzy. Niebo czyste, jasne, gdzieniegdzie tylko przesunie się mała chmurka, podobna do gazy, ale po chwili rozdrabnia się i znika. Ptaszęta, ukryte w zieleni drzew, świergocą bezładnie, jak chłopcy w czasie pauzy.

Las był niedaleko. Przeszli przez łąki, upiększone różnobarwnem kwieciem, skręcili potem na wąską drogę, wiodącą przez pola i tak, wśród lekko falującego się żyta, doszli do lasu.

Zaraz z brzegu stały olbrzymy sosny, jakby na straży, a dalej setki, tysiące drzew. Jedne wysmukłe—strzelały wysoko w górę, inne barczyste, grube—rosły wszerz. Wysoko, w zielonych koronach swobodnie gnieździły się ptaszęta. Na dole pełno mchu, igieł sosny, szyszek, borowin, grzybów. Powietrze ciepłe, przesycone żywicą. W górze, po koronach sosen prześlizguje się wiaterek i jakby na strunach wygrywa monotonną pieśń leśną Pieśń ta przechodzi z drzewa na drzewo, leci po całym lesie.

Chłopcy rozbiegli się; jedni zbierają grzyby, drudzy rzucają szyszkami, a jeszcze inni szukają poziomek. Już brzegu lasu nie widać. Wszędzie tylko drzewa i drzewa.

Pan profesor szedł wolniej w kierunku małego wzgórza. Domyślał się, że może tam będzie mrowisko, a chciał je chłopcom pokazać i coś o życiu mrówek powiedzieć.

Nie zawiódł się. Dojrzał olbrzymi, mrówczy pałac między dwiema sosnami. Gwizdek... i chłopcy już są tuż, przy panu profesorze. — Stoimy przy mrówczym domu, mówi pan profesor. Obserwujcie teraz mieszkańców tego domu.

Tysiące mrówek pokrywa kopiec. Robotnice w ciągłym ruchu: znoszą pożywienie, materjał na budowę, inne dźwigają jajeczka, a wszystkie pracują z wielkim pośpiechem.

— Gdybyśmy zrobili przekrój tego mrowiska, mówi dalej profesor, zobaczylibyście, jak zadziwiająca i piękna jest jego budowa. Ma ono kilka pięter, korytarze, galerje, oddzielne pokoiki, mniejsze i większe. Mrówki są b. zmyślne. Zdarza się, że gdy przechodzą przez wąski rów, zczepiają się i tworzą wiszące mosty. Są również b. silne; nieraz dźwigają ciężar większy 25 razy od własnego ciężaru. Bardzo się różniczkują; jest ich około 1.200 gatunków. Niektóre z nich, termity (białe mrówki) budują kopce wysokości 4 metry. Mają swoją straż, która broni gniazd przed wrogami i pilnuje porządku.

Gniazda mają w ziemi, w pniach drzew, w skałach, w murach, a nawet w domach mieszkalnych. Ale głównie, chłopcy, zwróćcie uwagę na ich pracowitość. Patrzcie jak się zwijają, jak są obarczone. — Tak mówił pan profesor.

Po dwu tygodniach chłopcy idą znowu na wycieczkę. Wesołość, śmiech, żarty... Po kilku minutach znaleźli się w dużym ogrodzie. Rzędami stoją ule. Czarne punkciki migają w powietrzu. Nieustanny brzęk nad głową, a czasem tuż koło ucha. Niektórzy chłopcy już tchórzą, inni się z nich śmieją. Podeszli bliżej do jednego ula, stojącego na uboczu i z za krzewów zaczęli się przyglądać. Ruch jak w szkole, kiedy zmieniają się klasy. Tysiące pszczół. Jedne wychodzą z ula, inne wchodzą, jedne odlatują, inne przylatują, a tak szybko, tak są zajęte, że nawet na chwileczkę nie staną przy sobie. Te, co przylatują, są większe, grubsze, mają na nóżkach, jakby w koszyczkach żółty pyłek

zw. perhą; padają zmęczone wprost na deseczkę, umieszczoną przy otworze. Inne wylatują gromadnie, po kilkanaście i lecą na lipy, na grykę, białą koniczynę, na łąki, na kwiaty, przelatują z jednego kwiatka na drugi, wysysają z nich słodycz, a potem wracają do ula, do gniazdka rodzinnego ze zdobyczą. I tak pracują cały dzień, nawet bez przerwy na obiad, aż do zachodu słońca. W nocy porządkują, przerabiają materjał, nagromadzony w ciągu dnia.

Właściciel pasieki otworzył drzwiczki i pokazał chłopcom wnętrze ula. Widzieli blado - żółte plastry woszczyny, widzieli misternie zrobione komórki, widzieli plastry miodu i mnóstwo pracujących pszczół.

Pan profesor zwrócił uwagę chłopców na jedną rzecz. — Widzicie pszczoły pracownice, podziwiacie ich pracowitość, ale są między niemi i próżniaki t. zw. trutnie. Nic nie robią przez całe lato, tylko jedzą świeży miód, w czasie pogody wylecą z ula na przechadzkę, pobrzęczą i wracają znów do ula. Koniec ich smutny. W jesieni zostają siłą wyproszone z ula przez pracownice i giną z głodu.

Wracając z wycieczki, wstąpił pan profesor ze swoimi uczniami do szklanej huty. Pokazał im już pracę mrówek, pszczół, teraz chciał im pokazać pracę ludzi. Na środku długi, szeroki i dosyć głęboki rezerwuar; w rezerwuarze płyn koloru ognia z temperaturą, jak mówił profesor, do 2,000° C. Ten płyn składa się z takiego materjału jak: piasek kwarcowy, potaż lub saletra, soda, wapno, glinka, tlenek ołowiu i t. d. Materjał proszkuje się, sypie się do rezerwuaru lub tygli (donic) i pod wpływem wielkiej temperatury zamienia się w płyn.

Robotnicy podchodzili z długiemi, rurkowatemi czerpakami, nabierali płyn i przez dęcie wytwarzali kształty butelek, szkieł i t. p Pot lał się z ich czoła i spływał gęstemi kroplami po twarzy. Chłopcom, chociaż nic nie robili, zrobiło się gorąco, nie mogli wytrzymać. Wyszli.

Pan profesor wtedy mówi do nich: widzieliście chłopcy pracę tych ludzi. Ile to wysiłku muszą oni ponieść, ile potu przelać,

żebyśmy mieli butelkę, szklankę, karafkę. Chłopcy spoważnieli. Widzieli ciężką pracę ludzi.

A gdybyśmy zwiedzili kopalnie rudy, węgla, soli, mielibyśmy jeszcze większe pojęcie o ludzkiej pracy. I wszystko, co mamy, zawdzięczamy pracy zarówno fizycznej jak i umysłowej. Inżynier wysila swój rozum, a robotnik wysila swoje muskuły. Dzięki pracy ludzkiej tam, gdzie były moczary, bagna, powstały urodzajne ziemie; dzięki pracy powstały wysokie 40 piętrowe kamienice t. zw. drapacze chmur, a nawet gmach Woolworth Building w New Yorku posiada 66 pięter (230 m. wysoki) [1]); dzięki pracy ludzkiej powstał tunel w Szwajcarji, St. Gothard 14 kilometrów długości; dzięki pracy ludzkiej możemy żyć, bo chcąc mieć chleb, trzeba ziemię uprawić, ziarno zasiać, zboże zebrać, omłócić, zemleć i t. d.; dzięki pracy powstają nowe bogactwa, bo choć kapitał i natura są również czynnikami bogactwa, to jednak, gdyby nie było pracy, nie byłoby kapitału, a gdyby nie praca, to bogactwa natury byłyby nieznane lub niewykorzystane; więc praca jest głównym czynnikiem.

Praca daje zdrowie i zadowolenie. Więcej chorób jest z próżniactwa, jak z pracy i nigdy lenistwo nie da takiego zadowolenia, jakie daje praca. Lenistwo natomiast doprowadza b. często do złego. Pismo św. mówi: „Wielkiej złości nauczyło próżnowanie“ (Ekk. 33, 29), a do leniwca woła: „Idź do mrówki o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości“. (Przyp. 6, 6). Dlatego też i w dzisiejszej ewangelji ów gospodarz szuka próżnujących i odsyła ich do winnicy, do pracy. „Co tu stoicie próżnujący?... Idźcie... do winnicy“! Pracujcie!

A wy, młodzi Przyjaciele, co myślicie o pracy? Ślusarz z pilnikiem, kowal z młotem, górnik z kilofem stoi przy pracy. A wy? Z książką macie przestawać i uczyć się, uczyć jaknajwięcej, pilnie, z mrówczą pracowitością. Mrówka, maleńkie żyjątko, niezmordowanie zbiera zapasy i znosi je do wspólnego gniazda. Pszczoła, pracownica śpieszy się, by jaknajwięcej słodyczy zgro-

---

[1]) Iskry z 3-I-1925 r.

madzić do ula, a tylko trutnie nic nie robią i żyją z ich pracy, ale te trutnie smutnie kończą — giną z głodu.

Wiecie, moi Drodzy, jakie jeszcze pustki w naszem gniazdku rodzinnem, w naszem państwie. Nie mamy dobrych dróg, nie uprawiamy dobrze roli, brak higjeny po wsiach, a nawet i po miastach, brak szpitali, brak pieniędzy, dużo głodnych, obdartych. Dlaczego? Bo jeszcze dużo trutniów, próżniaków. Potrzeba nam mrówek, niezmordowanie pracujących, bez krzyku, hałasu, popisywania się. Wszędzie, na każdem polu mrówczych pracowników potrzeba nam: czy w gimnazjach, czy w uniwersytetach, czy w pracowniach, czy w fabrykach, czy w biurach, czy na roli, wszędzie.

Polacy pracować umieją. Obcy nas chwalą za pracowitość. Niedawno, z okazji przyjęcia naszego ministra spraw zagranicznych w Ameryce, burmistrz miasta Detroit tak się o nas wyraził: „Detroit wśród swych obywateli liczy zgórą 300.000 obywateli pochodzenia polskiego, stanowiących jeden z najcenniejszych żywiołów ludności naszego miasta. Są oni wzorowymi obywatelami amerykańskiemi, b. wysoko cenionymi dzięki swej pracowitości i zacności“ [1]). Podobnie mówił burmistrz miasta Chicago. A Ford, który doskonale wie, czem jest praca i jaką być powinna, w swojej książce „Moje życie i dzieło“ tak pisze:

„Polscy robotnicy z wszystkich cudzoziemców zdają się być najsprytniejsi w tym względzie. Polak, nie umiejący mówić po angielsku, pokazał, że osadzenie narzędzia w jego maszynie pod innym kątem może podwyższyć trwałość narzędzia, które zużywało się po czterech czy pięciu cięciach. Miał słuszność i mnóstwo pieniędzy oszczędziło się na ostrzeniu. Inny Polak, prowadzący wiertarkę, przymocował mały przyrząd, by, po skończonem wierceniu części nie brać jej do ręki. Przyrząd ten przyjęliśmy ogólnie i wynikła stąd znaczna oszczędność“ [2]).

Skoro więc u obcych możemy pracować i pracujemy umiejętnie, z wielką wydajnością, należy tak pracować tu, u siebie, w kraju. Na was, moi Drodzy, liczy społeczeństwo. Przed wami

---

[1]) Kurjer Warszawski z 28-VII-1925 r., wydanie wieczorowe.
[2]) Henryk Ford. Moje życie i dzieło, str. 99—100.

ogrom pracy. Z zawiniętemi rękawami — jak to mówią — musicie się wziąć kiedyś do niej, by postawić kraj na wysokim poziomie, godnym narodu polskiego. Jeżeli myślicie o tem, jeżeli chcecie sumiennie pracować dla kraju, pracujcie pilnie teraz nad książką, wdrażajcie się w pracę, wyrabiajcie w sobie w ten sposób pracowitość i z nią nie rozstawajcie się nigdy.

Na niedzielę Mięsopustną.

O SŁUCHANIU SŁOWA BOŻEGO.

Plan:

1. Czem jest słowo Boże?
2. Potrzeba słowa Bożego.
3. Jego skuteczność.

— Nie lubię słuchać kazań — mówi do mnie młoda panienka.

— A czy wolno zapytać dlaczego? — Bo, proszę księdza, ja już o tem wiem, nasłuchałam się tych rzeczy w szkole; zresztą kazania są takie nudne, niezajmujące, wiecznie to samo.

Ale chyba przyzna pani, że prawda się nie starzeje, a choć się zestarzeje, nie przestanie być prawdą, a jako taka, godna jest uznania. Właśnie w kazaniach spotykamy się z takiemi staremi prawdami, które dadzą się dostosować do każdego wieku. Są stare i jednocześnie nowe i chociaż pani o nich wie, to jednak warto w pewnych chwilach życia zatrzymać na nich swoją myśl, uwagę. Że nie zawsze są te prawdy podane w formie zajmującej, zgadzam się, ale one same przez się są piękne swoją prawdziwością i prostotą. I kto szuka w kazaniach nie kwiatków, ale prawd Bożych, ten je znajdzie nawet w kazaniu najmniej zajmującem. Zapewne muzykalne ucho pani uderzyła melodja prefacji. Melodja 4 tonów, a jednak, o ile ksiądz ma ładny głos i dobrze ją śpiewa, wychodzi taka cudna melodja, taka rzewna, a w swej prostocie taka piękna, że zachwycają się nią najwięksi artyści dźwięków.

I nie zestarzała się ta prosta melodja pomimo tylu wieków. A wielki genjusz Mozart miał się wyrazić, że za jedną prefację oddałby wszystkie swoje utwory, a tych utworów było wiele, bo samych oper napisał 21, a jego Msza „Requiem“ uchodzi za arcydzieło.

— Tak, ale księża w kazaniach powinni się dostosowywać do pojęć współczesnych, do przeżyć chwili obecnej, a wtedy obudziliby większe zainteresowanie. Przyznam się księdzu, że słyszałam kilka kazań bardzo ładnych. Słuchałam ich z wielkiem zaciekawieniem, a nawet pożytkiem.

— Naturalnie, że powinni się o to starać i, proszę pani, starają się, ale nie każdy ma ku temu dane. Zresztą, ludzka wymowa jest tylko formą, zewnętrzną szatą, a cała moc, siła bije z treści tych prawd, z tego, że to są prawdy Boże. Toć jeden z największych głosicieli słowa Bożego, św. Paweł zaznacza, że „przyszedłem nie z wyniosłością mowy, albo mądrości... przepowiadanie moje nie w przyłudzających... słowach, ale w okazaniu ducha i mocy“ (I do Kor. 2, 1—4).

Pani pozwoli, że przytoczę jeden przykład na ten temat. Było to we Francji. Jeden z wyższych oficerów lubił chodzić na kazania, ale najsławniejszych mówców. Podziwiał ich swadę, wymowę, gesty. Zdarzyło się, że trafił na kazanie proboszcza ks. Vianney'a. Był to kapłan wielkiej prostoty jak również wielkiej świątobliwości. Nie był mówcą. Po kazaniu ów oficer wyszedł b. skupiony, milczący. Sługa go pyta: „Wielmożny Panie, jakże się Panu dzisiejsze kazanie podobało?“ Odpowiedział oficer: „Przedtem zawsze mi się podobał kaznodzieja, ale dziś, to się ja sobie nie podobam“ [1]).

Oto fragment mojej rozmowy z ową panienką na temat kazań.

Zgodnie z treścią dzisiejszej ewangelji chciałbym i do was dzisiaj mówić o tem: czem jest słowo Boże, jak jest potrzebne i kiedy jest skuteczne.

---

[1]) Spirago. Zbiór przykładów, str. 558.

Słowo Boże — to słowo, które Bóg objawił ludziom przez patrjarchów, proroków, a potem przez Chrystusa. Słowo Boże— to słowo potężne jak grzmot i łagodne jak balsam. Słowo Boże — to nauka Boga, zawarta w 72 księgach Piśma św. i w Tradycji, a streszczona w kilku słowach: miłuj Boga i bliźniego. Słowo Boże— to nauka Chrystusa, który uczył ludzi czy na wzgórzach Galilei, czy na wodach Genezaret, czy na bujnych łąkach, czy w świątyni Jerozolimy, czy wielkie rzesze, czy tylko 12 uczniów. To słowo głosimy wam, słowo Boga, słowo Chrystusa, które słyszeli apostołowie na własne uszy, a potem przekazali nam jako najświętszy testament Mistrza. To słowo podbiło świat, obaliło pogański Rzym, słowo wieczne.. nieśmiertelne... Niebo, ziemia przeminie, ale słowo Boże nie przeminie...

Takie słowo podajemy wam w szkole i tu w kościele. Dlaczego? Bo mamy polecone przez Chrystusa: „Nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał". (Mat. 28, 19 — 20).

Tak było, tak jest i tak będzie na świecie, że dzielimy się swoją nauką, wiadomościami z drugimi. Tak robi nauczyciel w szkole, tak robi mówca na odczycie. Oprócz książek, z których korzystamy wiele, oprócz własnego i cudzego doświadczenia, które nam też wiele daje, uczymy się, słuchając innych. Słuchamy o radiotelefonach, o lotnictwie, o gazach trujących, o Japonji i t. d. To nas kształci i nie powiemy, żeby to było niepotrzebne. Nie.

Otóż musimy sobie to powiedzieć, że podróżujemy przez życie, idziemy do innej krainy. Droga niebezpieczna, pełna stromych gór, głębokich wąwozów, burzliwych rzek i wąskich ścieżyn. Lada zboczenie przyprawia o zgubę. Są to przeszkody w życiu, tkwiące w nas i poza nami. A jeszcze nieraz wkrada się do duszy zmrok, grzech pozbawia duszę jasności i oto w tych życia kolejach, tak powszechnych, potrzeba nam świateł, przewodnich gwiazd, drogowskazów, rad, upomnień, przestróg. Tem wszystkiem jest słowo Boże. Życie daje dużo przykładów, jak potrzebnem i skutecznem jest słowo Boże. Rekolekcje, kazania misyjne

obfitują w przepiękne epizody. Jedni powracają do Boga, drudzy przyrzekają poprawę, jeszcze inni wynagradzają krzywdę.

Utkwił mi w pamięci przykład o pewnej babuni i jej wnusiu. Babunia była chora już od dłuższego czasu i dawno już nie była w kościele. W czasie sumy wyjmowała dużą książkę do nabożeństwa i, modląc się w domu, łączyła się z modlitwą wiernych w kościele. Martwiła się z początku, że nie będzie wiedziała, co ksiądz mówił na kazaniu. Będąc zdrową, słuchała nauk niedzielnych z wielkiem przejęciem. Ale babunia miała bardzo zacnego wnusia szesnastoletniego Miecia, który chodził co niedziela do kościoła, stawał blisko ambony i słuchał uważnie kazania. Pamięć miał doskonałą. Po nabożeństwie, gdy wrócił do domu, powtarzał chorej babuni prawie dosłownie kazanie. Szczęśliwą się czuła babunia i nie miała słów pochwały dla swego wnuczka.

Moi kochani! Najbardziej radosnym objawem dla prelegenta jest ten, gdy go słucha dużo, bardzo dużo ludzi, a słucha w ciszy, z wielką uwagą. Najbardziej smutnem przeżyciem dla niego jest to, gdy sala świeci pustkami i dźwięki jego słów uderzają nie o uszy, ale o puste ściany, albo gdy słuchacze wcale go nie słuchają.

Do takiego prelegenta podobny jest ksiądz, który przemawia z ambony. Cieszy się, gdy widzi zapełniony kościół, cieszy się, gdy wszyscy słuchają go z wielką uwagą, w ciszy, w skupieniu, a cieszy się dlatego, że słowa jego wychodzą nie po to, by się odbić o sklepienia świątyni i gdzieś zniknąć po kaplicach, ale trafiają do uszu słuchaczy. Młodzieży! Uwaga jest pierwszym warunkiem skuteczności kazania.

Drugim warunkiem jest przejęcie się tem, co mówi ksiądz z ambony. Do was mówi ks. prefekt, ten którego znacie, którego widujecie w szkole i słuchacie jego wykładów, ale trzeba to zrozumieć, że ten ks. prefekt mówi nie od siebie, nie swoją naukę wygłasza, ale naukę Chrystusa, Boga samego, naukę wielką, świętą, która jest godna tego, by na jej przyjęcie duszę nastroić uroczyście i poważnie. Wtedy dusza nasza będzie podobna do nastrojonej harfy, a słowo Boże, potrącając o struny tej harfy, będzie wydobywać przecudne, boskie melodje.

3) Trzecim warunkiem skuteczności słowa Bożego, to postanowienie dostosowania się do tego słowa. Ewangelja dzisiejsza mówi, że kiedy ziarno padło na ziemię dobrą, uczyniło stokrotny owoc, a Chrystus tłomacząc te słowa, powiedział, że dobrą ziemią są dobre serca, które, słysząc naukę Bożą, stosują się do niej i przynoszą owoc.

Rzucamy słowo Boże do dusz waszych, ale błagamy was, by ono nie było podobne do ziarnka, rzuconego około drogi. Ptaki wydziobią je. Temi ptakami są ci, którzy usuwają z dusz waszych ziarenka prawd Bożych, jakie siejemy na roli serc waszych.

Błagamy was, młodzi Przyjaciele, byście nie byli opoką dla słowa Bożego. Na skale nic nie wyrośnie i nie daj, Boże, by nasze słowa obijały się o wasze serca, jak o skałę. Głos wraca wtedy z powrotem i sprawia przykrość tem, że nie sięgnął głębiej, że nie dostał się do duszy, że jej nie porwał ku Bogu.

Błagamy was, byście dopatrzyli, gdzie padło słowo Boże. Czy czasem nie dostało się między ciernie, chwasty. A jeżeli tak, zacznijcie pracę ogrodnika: usuńcie ciernie, wyrwijcie chwasty z korzeniem, chwasty złych nałogów, skłonności, przygotujcie pulchną glebę, a wtedy słowo Boże bujnie rosnąć będzie i wyda stokrotny owoc.

Wyobraźcie sobie, że przyjeżdża do naszego miasta jakiś mówca, podobno wszechświatowej sławy, ogłasza odczyty o tem, jak można zostać bogatym, pięknym i zdrowym. Tematy bardzo ciekawe. Jedni nie pójdą, bo myślą sobie, chyba nic nowego nie wynalazł. Ale znalazłoby się wiele osób, nawet bardzo wiele, któreby poszły na te odczyty. A nuż ma jaki sekret. Ileż to nowych rzeczy teraz na świecie! Steinach, Woronow potrafią starców odmładzać, a może i ten należy do ludzi nadzwyczajnych. I w wielkiem skupieniu słuchanoby mówcy; każdyby chciał zapamiętać środki, zalecane przez niego.

Przyjaciele moi! My prefekci takie właśnie tematy poruszamy. Głosząc słowo Boże, dajemy wam środki, dzięki którym można być bogatym, pięknym, zdrowym. Nie są to nasze środki, nie przez

nas wymyślone i tem lepiej, bo wtedy byłyby zawodne, ale są to środki Chrystusa, niezawodne, bo jako Bóg mylić się nie może. Chodzi o bogactwo, piękno i zdrowie duszy. Prosimy was na każdem kazaniu o uwagę, przejęcie się i czynną współpracę z waszej strony, bo niedosyć słuchać, trzeba czynić. Pismo św. mówi: „Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko". (Jak. 1, 22). A w innem miejscu: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go" (Łuk. 11, 28). O takich mówi sam Chrystus: „Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je: będzie przypodobny mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany. A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki". (Mat. 7, 24 — 27).

Bądźcie więc „mądrymi mężami" w słuchaniu słowa Bożego!

Na niedzielę Zapustną.

O JASNOŚCI POJĘĆ.

Plan:

1. Ślepota fizyczna.
2. Ślepota duchowa — brak jasnych pojęć o tem, co jest prawdziwe, dobre i piękne.
3. Potrzeba jasnych pojęć.

Z pośród wielu kalectw, jakie są na świecie, ślepota należy chyba do bardzo ciężkich. Bo proszę sobie tylko wyobrazić takiego człowieka. Nic i nikogo nie widzi. Na świecie tyle pięknych rzeczy, słyszy o nich z opowiadania, a sam nie może tego zobaczyć. Przed sobą widzi tylko jakąś szarość, jakiś mrok. Nigdzie dalej nie może pójść bez pomocy, orjentuje się tylko w swoim pokoiku, pomagając sobie rękami, a czasem i ta pomoc zawodzi i nieraz rozbije sobie głowę.

Taki nieszczęśliwy siedział, jak mówi dzisiejsza ewangelja, przy drodze, wiodącej do Jerycha i żebrał. Tą drogą przechodził Chrystus, a z Chrystusem dużo ludzi. Niewidomy, gdy usłyszał gwar tych ludzi, zapytał, kto idzie? — Jezus Nazareński, była odpowiedź. A on tyle już dobrego słyszał o Jezusie, więc woła czemprędzej: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną". — Nie krzycz — mówią mu A on tem więcej, tem głośniej woła: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną".

Uświadamiał sobie dobrze swoje kalectwo. Ciężko mu było żyć, nie mając wzroku. Czasem ktoś się zlitował i dał mu trochę grosza, ale idzie Ten, o którym słyszał, że czyni wielkie rzeczy, więc może i nad nim się zlituje i da mu wzrok.

Chrystus stanął i pyta: „Co chcesz abym ci uczynił?... — Panie, abym przejrzał". O, gdyby przejrzał! Ileż to radości spłynęłoby do jego duszy! Zobaczyłby ludzi znajomych, może krewnych, może rodziców, zobaczyłby słońce, drzewa, kwiaty, tyle pięknych rzeczy. On tego nie widział. Ciemno było wokoło niego. „Panie, abym przejrzał"... I przejrzał.

Takich ślepych spotykamy i dzisiaj. Budują dla nich zakłady, wymyślono alfabet, mogą czytać, mają swoje warsztaty pracy jak: koszykarstwo, krawiectwo, szewctwo, ale mimo to, brak wzroku jest strasznem kalectwem...

Lecz mamy jeszcze innych ślepych, ślepych duchowo, którzy nie widzą prawdy, nie widzą dobra i nie widzą piękna. Mrok panuje w ich duszach. Rzeczy jasne są dla nich ciemne, bo niema jasnych promieni w ich duszach, nie dopuszczają, co gorsza, tych promieni, by to, co jest prawdą, nazwać prawdą, co jest dobre, nazwać dobrem, co jest piękne, nazwać pięknem, kłamstwo nazwać kłamstwem, a brud nazwać brudem.

Do was, starsi, chciałbym dzisiaj głównie skierować moje słowa, bo tego rodzaju choroba moralna trapi starszą młodzież. Trudno nie mówić o tem, gdyż to boli i bardzo boli tych, którzy mają pieczę nad waszemi duszami.

Osiemnastoletni młodzieniec, który nie skończył szkoły, wpada w przesadny krytycyzm. Chce być ponad Kościołem, ponad religją. Umysł jeszcze mało wyrobiony, ma duże jeszcze

braki; ten umysł, zdarza się, że nie chce widzieć słońca prawdy religijnej. Wielcy ludzie jak: Kartezjusz, Pascal, Bacon, Volta, Ampère widzieli te prawdy, prawdy Boże, zginali kolano przed niemi, a on stoi wobec nich jak niewidomy. Niewidomy duchem...

I nie chce widzieć dobra, które wskazuje moralność chrześcijańska. Zdarza się, że dobrem nazywa to, co nie jest dobrem. Jeżeli tylko coś jest wygodnem, przyjemnem lub korzystnem, uważa to nieraz za dobre, choć z gruntu jest czemś złem. Nie widzi tego, że kłamstwo jest ciemnym promieniem, że ono duszy nie rozjaśni i tem gorzej, że tego nie chce widzieć. Wydaje mu się, że kłamstwo przez to, że jest korzystne, nabierze cechy dobroci, a tymczasem kłamstwo zawsze pozostanie kłamstwem, czemś złem, bez względu, w jakie piórka się przystroi.

Młoda panienka przyznaje się do tego, że może wszystko czytać, bo jej to nic nie szkodzi, nawet to, co inni nazywają bardzo złem, na nią nie robi najmniejszego wrażenia.

Pomyślcie tylko, czy tak jest? czy to jest jasne pojęcie o złej książce i o sobie samej? Krótko tylko wspomnę, że książka o treści wstrętnej, pełnej brudu, a szczególnie zmysłowego, nie może nie zostawić śladu w duszy. Ona podnieci, ona poruszy wyobraźnię, ona każe pamiętać o tem, o czem nie warto pamiętać. Może nie szkodzić taka książka ludziom bez czucia, bez nerwów, bez wyobraźni, bez zmysłów — ale takich ludzi jeszcze niema na świecie.

Nie młoda, ale starsza już panienka, mówi do mnie: „Proszę księdza, pochłaniałam powieści bez wyboru, nocami nieraz siedziałam, bo chciałam się dowiedzieć, jaki był koniec, takie były interesujące. Ale cóż? Tyle było scen wstrząsających, drastycznych, denerwujących, że po przeczytaniu takiej książki doznawałam sama silnego zdenerwowania. Dziś nie czytam powieści“. Młoda i starsza panienka. Młoda nie widzi zła, bo nie chce widzieć; starsza dostrzegła zło, ale zapóźno.

To samo jest z kinami. Jakie filmy mają powodzenie? Jakie tam są nieraz obrazy? Toć to szkoła poglądowa rozbudzania zmysłowości skądinąd już silnej. Po co się podniecać i popychać do czynów, stojących w kolizji z moralnością? To

smutne, że wielu tej kolizji nie widzi, że w pojęciu wielu nie jest to złem...

I nie widzi się nieraz promieni pięknych, ucieka się od nich, a idzie się do tego, co z punktu estetyki nazywa się „brzydkiem". Dlatego się idzie, że jest to wygodne i przyjemne. Tak jest np. z „nowemi tańcami". A obrońcy „shimmy" mówią, że to jest piękny taniec, że w tem niema nic złego. Naturalnie przyjemność ochrzciła brzydotę i nazwała ją pięknem, a zło nazwała dobrem.

A jednak, my kapłani, możemy najściślej powiedzieć, jakie zgubne skutki sprowadza w duszach ludzkich taka ślepota. Kiedy w Sakramencie Pokuty analizuje siebie dusza i w świetle łaski Bożej poznaje się, jaką jest, wtedy również poznaje, czem są „shimmy", czem są obrazy, uczące grzechu, czem są powieści podniecające. Do umysłu wchodzą wtedy jasne promienie.

Szkoda, że tak późno!

Dlaczego tak jest? Bo brak ludziom jasnych pojęć o rzeczach, a to jest choroba moralna, zwana ślepotą duszy.

Młodzi Przyjaciele! Te wypadki, o których dopiero co wspomniałem, są dosyć częste wśród młodzieży. Nie widzi się zła tam, gdzie ono jest i nie chce się go widzieć, a temsamem zatraca się prawdziwy sąd o rzeczach. Zdaje się, że to nic ważnego, nic wielkiego, a tymczasem jest to poważna choroba duszy, którą trzeba leczyć.

Niewidomy, którego Chrystus Pan uzdrowił, zdawał sobie doskonale sprawę ze swego kalectwa, bo bezustannie wołał błagalnym głosem: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!" Spraw Panie, abym przejrzał...

To jest pierwszy krok ku uzdrowieniu, byście sobie uświadomili zło, jakie płynie ze ślepoty duszy, a potem poprosili Chrystusa o uzdrowienie.

O wielu rzeczach nie możecie mieć dokładnego pojęcia, bo jesteście w okresie tworzenia się i kształtowania pojęć; o wielu rzeczach macie pojęcie, ale ono zabarwione jest światowym powiewem, prądem wieku dzisiejszego, chcącym wszystko sobie wytłomaczyć i ulegalizować; o wielu zaś macie już wyro-

bione jasne pojęcie, oparte na danych naukowych. Słowem, obok jasnych pojęć, macie również niejasne, albo takie, które się wydają dla was jasnemi.

Otóż, my prefekci, którym powierzono wasze dusze, pragniemy gorąco przedewszystkiem tego, byście mieli jasne, prawdziwe pojęcia w rzeczach wiary i moralności. Powiew czasu, chcący z białego zrobić nieraz czarne, ze złej zasady zrobić dobrą, jest dzisiaj bardzo silny i dla was niebezpieczny głównie dlatego, że jesteście, jak powiedziałem przed chwilą, w okresie tworzenia się pojęć.

Chodzi więc, byście tworzyli pojęcia czyste, jasne, prawdziwe W rzeczach wiary i moralności nie twórzcie swoich pojęć, swoich zasad, bo one są już utworzone przez Boga, spisane w księdze życia naszego, w Piśmie świętem i podane przez Kościół katolicki.

W tych rzeczach nie chciejcie być twórcami, a w razie niepewności pytajcie: proszę księdza prefekta, jak rozumieć tę prawdę religijną? jak postąpić w danym wypadku? co mówi nasza moralność o tych rzeczach?

Ks. prefekt poda wam jasne, prawdziwe oświetlenie tych rzeczy, bo to będzie oświetlenie nie jego osobiste, ale samego Kościoła, dla którego należy mieć cześć i uległość.

Pewien uczeń, ukończywszy gimnazjum wstąpił na uniwersytet. Jako student pozostał religijnym. Pacierz, spowiedź, Msza św. były dla niego świętym obowiązkiem. Mieszkał razem z kilkoma kolegami i choć nie wszyscy podzielali jego zapatrywania, on śmiało, z przekonania spełniał te praktyki. W rozmowie towarzyskiej mile wspominał lekcje religji i swego prefekta jakto nieraz, mając jakąś wątpliwość, jakąś trudność, z całem zaufaniem zwracał się do ks. prefekta i prosił o wyjaśnienie, bo nie chciał żyć w takiej niepewności, a ks. prefekt udzielał mu jasnych promieni. Dziś wdzięczny mu jest bardzo za to, bo zachował skarb wiary.

Dużo jest i takich przykładów, że młodzieniec po pewnym czasie rozterki wewnętrznej, walki duchowej przejrzał i poznał, jak wielkim skarbem dla człowieka są prawdy religijne, jak nieocenione dla ludzkości są zasady moralne Chrystusa. Przejrzał, pokochał

i żył według nich. Dużo, bardzo dużo takich przykładów, kończących się okrzykiem: „Dziś czuję się, proszę księdza, szczęśliwym i nie mogę zrozumieć, jak mogłem przedtem inaczej myśleć“.

Prawda promieniuje i swe dobroczynne blaski posyła do dusz ludzkich nieraz pomimo wielkich przeszkód.

I was, starsi, proszę na wszystko, byście teraz na ławie gimnazjalnej zdobywali i chcieli zdobywać jasność pojęć religijnych i zasad moralnych, by to, co w rzeczywistości jest białem i dla was było białem, by prawda rzeczywista była waszą prawdą, byście podłość nazwali podłością, a kłamstwo kłamstwem, a piękno rzeczywiste pięknem, a dobro, jakie podaje nasza moralność uważali za dobro. W żadne kompromisy się nie wdajcie.

Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami! Zmiłuj się nad młodzieżą naszą. W czasie niewoli z piersi młodzieńczych płynął głos do Ciebie, błagający o wolność. Modlitwa młodzieży, czysta jak łza, wzbijała się lotem swej niewinności ku Tobie, Panie i wpłynęła chyba w dużej mierze na los naszej wolności. Dziś, Panie, wzbija się ku Tobie niemniej błagalna prośba. Oto, nie wszyscy chcą widzieć Twe prawdy Boże i przechodzą mimo tych prawd, zwróceni w inną stronę. Daj, Panie, aby przejrzeli, aby jasność tych prawd przykuła ich wzrok, ich serca, ich dusze, ich umysły.

Niedziela 1 Postu.

O SILNEJ I DOBREJ WOLI.

Plan:

1. Czem jest wola?
2. Potrzeba silnej woli.
3. Potrzeba dobrej woli.
4. Sposoby nabycia silnej i dobrej woli.

Dzisiejsza ewangelja opisuje, że Chrystus był kuszony przez szatana. Szatan, jako uosobienie zła i przewrotności, wydaje Chrystusowi rozkazy: zamień te kamienie na chleb; spuść się na dół ze szczytu murów, a jeśli chcesz być wielkim, złóż

mi tylko pokłon, a dam ci wszystkie królestwa. — „Idź precz szatanie“ — była odpowiedź Chrystusa.

Zarówno w mojej duszy, jak i w waszych odzywają się przeróżne, niedobre głosy, które nas kuszą. I na to trzeba się przygotować, że kusić będą, bo człowiek jest splotem dobrego i złego. Odpowiedź Chrystusa jest dla nas wskazówką, jak się mamy zachować w takich razach.

Żeby jednak zdobyć się na taką krótką, stanowczą odpowiedź w chwili pokus, żeby nie ulec złym podszeptom, nie złamać dobrej zasady, trzeba mieć silną i dobrą wolę. O tem chcę dzisiaj mówić.

Obok rozumu, który nas prowadzi do prawdy, mamy drugą władzę, która nas prowadzi do dobrego. Jest to wola. Jak prawda jest tak ponętną, że jej szuka człowiek swoim rozumem choćby o chłodzie, lub o głodzie, kosztem zdrowia i życia, tak samo dobro jest obdarzone silnym powabem i wola pragnie tego dobra, tęskni za niem.

Dlaczego? bo dobro ma sprowadzić szczęście, a pęd do szczęścia mamy wszyscy wrodzony. W tem tkwi jednak niebezpieczeństwo, że rozum pod wpływem naszego lenistwa, czy zachcianek zmysłowych, wydaje nieraz mylne sądy i nazywa dobrem to, co nie jest dobrem, a wskutek tego wola idzie za fałszywem dobrem. Chociaż są i takie wypadki, że wola nie chce iść za dobrem, wskazanem jej przez rozum, ale idzie za dobrem, wskazanem jej przez zmysły. Chcieliście przyjść dzisiaj na Mszę św.; to przyjście uważaliście za coś dobrego, okazaliście przez to swoją wolę i dobrą wolę. Ci, co nie chcieli przyjść, choć mogli, też okazali swą wolę, ale ich wola w spaniu widziała dla siebie dobro. Była to niedobra wola.

Rozum może przemawiał, że obowiązek jest prawdziwem dobrem, ale lenistwo przechyliło szalę na korzyść spania. Dobro fałszywe wzięło górę. Wola poszła za zmysłami. Szczęśliwi jesteśmy, gdy rozum nasz wydaje prawdziwe sądy o rzeczach i gdy wolą naszą idziemy za takiem dobrem, które rozum uznał za prawdziwe dobro. Szczęśliwi jesteśmy, gdy idziemy za niem stale, bez wahania.

Ileż to w nas jest dobrych chęci! Toć każdy chciałby dobrze się uczyć, być posłusznym, dobrym, pożytecznym. Chęci bardzo wiele. Na to nie można narzekać, ale wykonania brak, stałości brak i chęć od dobra prawdziwego przechodzi do dobra złudnego, które w rzeczywistości jest złem. Dzielny apostoł św. Paweł zdawał sobie sprawę z tego stanu, gdy mówi: „bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię... chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję". (Rzym. 7, 15—18). Wielka pokora przebija z tych słów, bo daj Boże, żeby każdy tyle chwały przynosił imieniowi Bożemu, co św. Paweł — jednak stwierdza, że wiele dobrych chęci kończy się na chęciach.

Rzymski zaś poeta Owidjusz, który prowadził dosyć wesołe życie, streścił krótko swój charakter: „Widzę i uznaję wznioślejsze rzeczy, a idę za gorszemi". Jeżeli tak jest, jeżeli nasza natura jest taka, że nie zawsze sięga po prawdziwe dobro, jeżeli czyn nasz nie zawsze idzie za naszą dobrą wolą, więc zadanie człowieka jest takie, żeby wyrabiał w sobie silną wolę.

Silna wola! Jakaż to potęga! Ileż w niej szczęścia! Czemże są wobec silnej woli dobre chęci słabego człowieka? Są to skrzydła, które chcą go unieść ponad zło, ale siła tych skrzydeł nie jest proporcjonalna do jego ciężaru, jakim jest lenistwo. Przyrzeka, radby dotrzymać, wie, że czyn jego jest zły, że traci swój honor, godność człowieka, a upada, kompromituje się. Dobre chęci przy słabej woli są pyłkiem i błyskiem; przy silnej woli są granitem, bo stają się czynem.

Życie szkolne ma dużo zakazów i nakazów. Po pewnej godzinie nie wolno znajdować się na ulicy, wzbronione są zabawy w lokalach publicznych, wzbronione jest w pewnych wypadkach palenie papierosów, na lekcjach trzeba cicho siedzieć, uważać, do szkoły punktualnie przychodzić i t. d. Są to przepisy regulaminu szkolnego. Należy je zachować, bo one są dla pożytku młodzieży i pochodzą od władzy. Do tego zaś, by je zachować, trzeba mieć silną wolę, bo słabość popycha w inną stronę.

Tej siły woli potrzeba, żeby być czystym moralnie, pracowitym, prawym, obowiązkowym, punktualnym, wytrwałym. Tylko przy silnej woli można dojść do tych zalet. Jak dobrze rozumiał potrzebę tej siły dziewiętnastoletni Sienkiewicz, gdy w liście do swego przyjaciela tak pisze: „Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu tego idealizmu... chcę... walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnem, pięknem i dobrem. Proza... życia musi pociągnąć wiele złego, wiele trudu i głupoty — dlatego, powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu“ [1]). Chce walczyć ze złem, z głupotą, chce walczyć o dobro i piękno, a potrzeba mu sił do tej walki i musi zdobyć tę siłę przez ciągłą pracę nad sobą. Wielki Sienkiewicz! Już w 19 roku życia miał wielkie, głębokie pojęcie na świat, na zadanie, jakie go czekało w przyszłości.

Spotykamy się w życiu z młodzieńcami, którzy idą przez życie z wielką siłą woli. Dzięki tej sile pomimo trudności, ciężkich warunków dochodzą do matury, do ukończenia wyższego zakładu naukowego, a potem do odpowiedzialnych stanowisk. Siłę woli wykazują, gdyż swoje zamiary, plany wcielają w czyn. To, co dla innych, znajdujących się w podobnych warunkach, jest niemożliwe, oni czynią możliwością. Stwierdzają prawdziwość słów: „Z woli waszej czyn wasz będzie“. Z ich woli powstają czyny, bo ta wola jest silna. I sam Krasiński pisząc te słowa, nie mógł myśleć o innej woli, bo tylko taka wola ma moc czynów.

Ale silna wola — to broń obosieczna; może być siła woli w kierunku dobrym, a może być i w kierunku złym. Obok więc silnej woli potrzebna jeszcze dobra wola: pożądanie, pragnienie i dążenie tylko do rzeczy dobrych. Rok 1846, rok smutnej pamięci, wyjątkowy w naszych dziejach, wydobył z duszy Krasińskiego słowa wielkiego bólu, goryczy, rozżalenia. Nie-

---

[1]) Prąd. Nr. 6—8, 1924 r.

dawno, jakby w przewidywaniu smutnych wypadków, pisał „Psalm miłości“, chciał widzieć „z szlachtą polską polski lud“, a tymczasem krwawe sceny w Galicji kazały mu napisać „Psalm żalu“ i „Psalm dobrej woli“. W tym ostatnim, przepięknym utworze Krasiński dziękuje najprzód Bogu za dobrodziejstwa, jakiemi darzył Polskę, dziękuje za krzyż, który do gwiazd Bożych zbliża, a potem mówi do Pana:

„O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!
. . . . . .
My, zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twem Królestwem, Ojcze, Synu, Duchu
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen Twych kąpani dmuchu
Czasów pryśniętych otoczeni kołem...
. . . . . .
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!“ [1]).

O dobrą wolę błaga wieszcz Pana, bo to jest nić, z której powstaje przędza dobrych myśli, dobrych czynów.

O dobrej woli spotykamy również wielu, bardzo wielu młodzieńców, więcej niżeli o silnej. W naszej młodzieży jest móc szlachetnych zamierzeń, ale brak siły woli, brak wytrwania w dobrem, brak ciągłych nieustannych wysiłków, by zamiar stał się czynem. Tego brak. Ale silna wola bez dobrej jest potworna.

Słyszeliście, że w 14-ym wieku żył Tamerlan. Był to wódz Mongołów. Stoczył w życiu niejedną bitwę. W początkach swego panowania nieudała mu się bitwa. Wojsko pierzchło, a sam Tamerlan zmuszony do ucieczki, by zmylić pogoń, schronił się za zwaliskami starego muru. Siedząc w kryjówce, ujrzał mrówkę,

---

[1]) Krasiński. Pisma, wydanie jubileuszowe z roku 1912, tom V, str. 80—81.

która się pięła po murze w górę, dźwigając w pyszczku ziarnko, większe od niej samej. Na murze, u góry był gzyms, wystający nieco i mrówka daremnie próbowała przeleźć z ziarnkiem przez ten gzyms. Spadła na ziemię, leżała chwilę ogłuszona, poczem zaczęła znowu drapać się na mur. Powtarzało się to kilka razy, aż wreszcie udało się mrówce przedostać z ziarnkiem przez gzyms. Widząc to Tamerlan, rzekł do siebie: „mnie zniechęciła już pierwsza próba, a ta oto mrówka nie zraziła się tylu niepowodzeniami i wreszcie dopięła swego. I ja rozpocznę na nowo i nie przestanę dążyć do celu, choćbym kilkakrotnie miał ponieść klęskę [1]). Jak zaświadczają dzieje, Tamerlan dokonał wielkich zwycięstw: zawojował Persję, Azję środkową, dotarł do Moskwy, i do Indyj wschodnich.

Ze zwyciężonymi obchodził się nie po ludzku, wprost potwornie. Miał siłę woli, ale w złym kierunku. Wstrętna taka wola.

Czemś czarownem, wymarzonem, godnem podziwu i ukochania jest silna wola, ale złączona nierozerwalnie z dobrą wolą.

Każdy z was, moi Drodzy, chciałby mieć silną i dobrą wolę, bo jesteście już w tym wieku, że rozumiecie dobrze, czem jest siła woli i dobroć woli. I gdyby przyjechał do naszego miasta jakiś czarodziej, i dał takie ogłoszenie: „sprzedaż silnej i dobrej woli," zapewne każdy z was oddałby ostatnią złotówkę na to kupno. I przyjeżdżaliby ludzie z całej Polski. Ów czarodziej stałby się wkrótce miljarderem, obnoszonoby go na rękach, jako wielkiego dobroczyńcę ludzkości. Wiedziałby o nim cały świat. Ale to fantazja. Takiego czarodzieja niema na świecie i nie będzie. Silnej woli i dobrej woli nie kupisz za pieniądze.

Jest jednak środek skuteczny, niezawodny, a nim jest własna praca. Silną i dobrą wolę można nabyć tylko własną pracą. A jak?

Owa mrówka nieświadomie, instynktownie wykazała siłę swej mrówczej woli. Spada z gzymsu raz, drugi, trzeci, ale to nic, odpoczywa chwilę i pnie się z powrotem do góry. Na tem polega siła woli. Gdy się ma cel przed sobą, gdy się pragnie dojść do niego, to przeszkody muszą być złamane. Mała mrów-

---

[1]) Spirago. Zbiór przykładów str. 609—610.

ka uczy nas tego, o co nam chodzi, a głównie wam młodzieży, bo siłę woli zdobywa się zamłodu, dopokąd słabość nie weźmie góry. Uczysz się np. fizyki. Jakoś nie idzie do głowy. Czytasz raz — nic, czytasz drugi raz — nic, odpocznij, poczekaj, poproś kolegę o wyjaśnienie, a nie daj za wygranę. Robisz zadanie: nie możesz rozwiązać. Czy masz dać spokój? Nie. Odpocznij chwilowo, pomyśl znowu, zapytaj kolegę, a postaw na swojem i przełam trudność. Dużo zadowolenia da ci zwyciężony trud.

Powiedziałeś ks. prefektowi, że będziesz stale chodził na Mszę szkolną w niedzielę. Chce ci się spać. Przyjemność i obowiązek w kolizji, przyjemność i słowo, dane księdzu prefektowi. Szanuj to słowo, wyrabiaj swą wolę i powiedz sobie: „wstanę, pójdę, bom dał słowo.“

Zwrócono ci uwagę, żebyś na lekcji nie rozmawiał. Sposobność do ćwiczenia swej woli. Panuj nad sobą, a już będzie zwycięstwo woli — drobne, ale zwycięstwo. Kolega częstuje cię książką niedobrą, zachwala ją, a ty spokojnie odpowiedz: „takich książek nie czytam.“ Zwycięstwo dobrej woli i silnej woli. I tak na każdym kroku wyrabiaj siłę i dobroć woli.

Mickiewicz powiedział: „Ze słabością łamać uczmy się zamłodu“. Teraz, młodzi Przyjaciele, gdy macie zapał, energję, szlachetne porywy, entuzjazm, teraz należy deptać słabość i zło, a wybijać się siłą i dobrocią woli. Nikt za was tego nie zrobi. Sami potraficie. Wysiłku nie żałować, bo chodzi o wielką rzecz.

Niedziela 2 Postu.

O RZEŹBIENIU WŁASNEJ DUSZY.

Plan:

1. Przemienienie Chrystusa.
2. Przemiana młodzieży.
3. Droga do tej przemiany — ciągłe rzeźbienie duszy.

Młodzieży! W świątyniach naszych daje się zauważyć taki obraz. W jasnym obłoku unosi się Chrystus cały w bieli. Obli-

cze w blasku, jakby w złocistych promieniach słońca. Po bokach dwaj wielcy mężowie: Mojżesz i Eljasz, a na szczycie wzgórza, leżą twarzą ku ziemi trzej apostołowie: Piotr, Jan i Jakób. Jest to treść dzisiejszej ewangelji.

Przemienienie Pańskie... Chrystus przez całe życie swoje na ziemi był ubogim. Żydzi nie chcieli uznać takiego ubogiego Mesjasza, a nawet apostołowie dziwili się ubóstwu Jego. Na chwilę ukazał Chrystus zewnętrznie swój majestat, swoją Boskość. Była to dla apostołów chwila wielkiego szczęścia. Blask Boskości olśnił ich oczy i w uniesieniu wołają: „Panie, dobrze nam tu być“! Rozłóżmy tu namioty i pozostańmy tu. Nie było to przemienienie w ścisłem znaczeniu, bo Chrystus był Bogiem i przed przemienieniem, ale było to raczej uzewnętrznienie na moment majestatu Bożego...

Przemienienia, albo przeobrażenia my, ludzie bardzo potrzebujemy. Do nas mówi św. Paweł: „Obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy“. (Efez. 4, 24).

W historji duszy ludzkiej snuje się cały szereg tych przemian duchowych, przemian nagłych i radykalnych. Piękna Magdalena pada do nóg Chrystusowi, zrasza je swemi łzami. Moment przemiany jej duszy, przedtem grzesznej, a potem pokutującej i świętej.

Konno jedzie rycerz do Damaszku. Jedzie pełen gniewu, zemsty, jedzie jako ochotnik schwytać wszystkich chrześcijan. W drodze błysk jasności oślepia go, przeraża. Spada z konia. „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ — Co to? Skąd ten głos? „Ktoś jest Panie?“ Nawraca się, przyjmuje chrzest i staje się odtąd jako Paweł jednym z najbardziej zapalonych, dzielnych wyznawców Chrystusa.

W słynnej Kartaginie znalazł się piękny, wykształcony, towarzyski młodzieniec. Bawił się zapamiętale. Na życiu rozkosznem, wesołem schodziły mu lata. Przeniósł się do Tagasty, potem do Rzymu, a wreszcie do Medjolanu. Wszędzie za nim szła namiętność zmysłowa i niedozwolona rozkosz. Matka, pobożna chrześci-

janka płakała nad upadkiem syna. Chciała go widzieć chrześcijaninem i dobrym człowiekiem. Pewien biskup mówi do niej: „to niemożliwe, aby syn takich łez zginął“ [1]). Nie zginął. Promień łaski Bożej zelektryzował duszę owego młodzieńca i zmienił ją gruntownie. Domyślacie się, że tym młodzieńcem był Augustyn, wielki uczony, a później wielki święty.

W Hiszpanji w 16 w. oblegają Francuzi miasto Pampelunę. Już miasto się poddało, a w cytadeli broni się garstka walecznych. Na czele stoi młody rycerz i odpiera szturm za szturmem. Ranny w obie nogi pada. Po pewnym czasie ten sam rycerz jedzie na czele orszaku wojskowego. Była to jego ostatnia podróż jako wojskowego. Przyjeżdża do Nowareto; orszak wraca, a on sam jeden idzie dalej pieszo do klasztoru Benedyktynów w Monte-Serrato i tam w kościele, na ołtarzu N. M. Panny składa swą szpadę. Któż to był? Był to młody, przystojny, wesoły rycerz Ignacy Lopez Recalde ze starej szlacheckiej rodziny Loyolów, założyciel zakonu Jezuitów.

I nie myślcie, że to tylko dawniej były takie przemiany duszy. Są i dzisiaj. O wielu z nich nie wiemy. Niedawno zmarł w naszych, polskich górach w Zakopanem młody, utalentowany pisarz Eugenjusz Małaczewski. Przeszedł tragedję dwóch wojen. Był w okopach, został ranny, stracił zdrowie i jako inwalida znalazł się w Zakopanem. Majątek rodzinny wojny zniszczyły zupełnie. Siotra rodzona zginęła w studni, ratując cnotę przed bolszewikami. Przyciśnięty takim bólem, takiemi ciosami odrodził się duchowo nasz kochany Eugenjusz. Sam pisze o sobie. „Czyżbym mógł bez wojny dostąpić łaski zachłyśnięcia się Bogiem? Czyżbym się odrodził, gdyby serca, które obojętnością zatyło, nie przypieczętował mi Bóg bólem nadludzkim, niby żelazem do białości rozpalonem, a na mą głowę nie nasypał rozżarzonych węgli nieszczęścia“ [2]).

Takie przemiany dokonywują się w świecie ducha. Zbawienne, piękne przemiany!...

---

[1]) Augustinus. Confessiones, III, 12.
[2]) Małaczewski. Koń na wzgórzu, str. 252.

I w waszych duszach trzeba przemiany. Ma ona być tego rodzaju, by zalety spotęgować, wady usunąć, a razem dać bogaty obraz ucznia, bogaty pod względem charakteru i umysłu. Ale jak? w jaki sposób? jaką drogą?

Byliście może kiedy w pracowni rzeźbiarza. Dużo przeróżnych biustów, modeli, przygotowanego materjału jak: kamienia, marmuru, gliny, gipsu, drzewa, kości. Na stołach młotki, dłóta, dłóteczka i t. d. Rzeźbiarz zajęty przy wielkiej bryle marmuru. Co z tego będzie? pytacie. — A proszę przyjść zobaczyć. Przychodzicie raz, drugi, dziesiąty i dostrzegacie już rysy, wyraz twarzy, oczu, marmur się ożywia, znać w nim temperament, charakter, historję i z tej bezkształtnej bryły marmuru wychodzi wspaniały biust księcia Józefa. Rycerskość, bohaterstwo, patrjotyzm stanęły wam na myśli. Marmur przemówił. Dłóto rzeźbiarza kazało mu przemówić.

Szkoła jest podobną pracownią. Wychowawcy, profesorowie są rzeźbiarzami. Rzeźbią wasz umysł, wolę, uczucie.

Mały Stefcio przychodzi do wstępnej klasy, pisze słabo, litery krzywe, błędów wiele; czyta również źle, w główce mało wiadomości, żyje tylko bajkami. Po roku do główki Stefcia przybyło już trochę wiadomości. Coraz lepiej pisze, czyta, opowiada. W pierwszej klasie już się uczy geografji, historji, a po 9-ciu latach maleńki Stefcio z maleńkim rozumem już jest dużym Stefanem z maturą w ręku. Już wie o różnych związkach i reakcjach chemicznych, o zasadach termodynamiki, o elipsach, parabolach. Duża przemiana umysłu.

Szkoła rzeźbi również charakter. Wola maleńkiego Stefcia jest słaba, kapryśna. Chce czegoś, po chwili już nie chce. Mówi, że zrobi, a za chwilę już nie zrobi. Szkoła myśli o tej kapryśnej woli. Chce ją wyrobić, a wyrobioną wzmocnić i po 9-ciu latach pracy szkoła dochodzi czasem do takich rezultatów, że mały, kapryśny Stefcio jest już teraz stanowczy, ma pewne zasady i te zasady kocha. Poznał co jest dobrem i w tym kierunku idzie wytrwale, nieugięcie.

Gdy chodzi o uczucia, szkoła pracuje nad tem, by niektóre z nich jak: uczucie gniewu, zazdrości, niechęci zamienić na uczu-

cia o zabarwieniu łagodnem, szlachetnem i delikatnem. Szkoła sobie zdaje sprawę z tego, że przy bogactwie szlachetnych uczuć, jak przy pomocy żagli, można będzie łódź życia młodzieży skierować do pięknych, szczytnych celów.

Nad tą przemianą pracuje szkoła. Ale w tej robocie potrzeba również wysiłku samej młodzieży. Marmur jest bryłą bierną, powolną. Jako bryła martwa nic ze siebie nie daje, żadnego czynu, żadnego wysiłku, wszystko zależy od artysty-rzeźbiarza.

Z umysłem i charakterem ludzkim rzecz się ma odmienniej. Obok pracy wychowawców, profesorów, trzeba pracy osobistej, trzeba współpracy i tylko wtedy następuje piękna, szlachetna przemiana.

Doświadczenie nas poucza, że przemiana umysłu postępuje łatwiej i szybciej niż przemiana woli. Dlaczego? Bo rzeczy nieodpowiednie, złe zawierają w sobie nieraz dużo przyjemności i dlatego są ponętne, i dlatego głos rozsądku ginie, i dlatego człowiek nie chce się zdobyć na wysiłek. Pozatem otoczenie nieraz paraliżuje pracę. W matematyce nikt nie ośmieli się powiedzieć, że 2×2 jest 5. A w urabianiu duszy są tacy usłużni, że gdy prefekt, wychowawca powie uczniowi, że twoje postępowanie jest złe, że to przedstawienie jest dla ciebie nieodpowiednie, że ta książka jest niewskazana dla ciebie, znajdzie się ktoś i powie: „ale cóż w tem złego?“ Wielka przeszkoda w wyrobieniu młodej duszy.

Mimo to wszystko, my pracować nad wami będziemy i wy, młodzi Przyjaciele, pracujcie z nami, pracujcie nad sobą.

A jak? Jedno niewłaściwe uderzenie dłóta może zniekształcić rzeźbę. To też są szkoły rzeźbiarskie, w których uczniowie pod kierunkiem profesorów poznają zasady rzeźbienia i w myśl tych zasad pracują. I wszyscy rzeźbiarze muszą się stosować do pewnych ogólnych praw. Chociaż są jednostki, b. nieliczne coprawda, które się wybijają ponad ogół swoją artystyczną indywidualnością, to jednak i ci genjusze muszą uszanować zasady anatomji, harmonję linij i t. d.

Otóż przy rzeźbieniu własnych charakterów trzeba uszanować pewne prawa moralne, trzeba słuchać tych praw i tych, którzy te prawa wam podają. To jest niezbędny i zasadniczy warunek waszej przemiany duchowej. Posłuch i uszanowanie dla wskazówek waszych przewodników.

A potem z waszej strony praca: powolna—ale stała, ciężka, czasem nudna—ale potrzebna, nie kończąca się, bo dźwigająca do wzoru idealnego, do Chrystusa. Gdyby można było odlewać piękne modele charakterów i niemi zastępować ujemne charaktery ludzkie, byłaby to robota szybka; zamówień byłoby moc, ale niestety tego nawet najgenjalniejszy genjusz nie dokona. Pozostaje ten tylko sposób, o którym wam dzisiaj mówiłem — praca osobista i posłuszeństwo.

Młodzieży! chwyć za dłóto silną dłonią i kuj swój charakter, a nastąpi przemiana w twej duszy i będzie ci z nią dobrze i nam z tobą dobrze.

Niedziela 3 Postu.

O ZGODZIE ROZUMU Z WIARĄ.

Plan:

1. Czem jest wiedza, a czem wiara?
2. Przyczyny niewiary.
3. Przykłady wierzących uczonych.

Ewangelja dzisiejsza stawia nam przed oczy cud uzdrowienia niemowy i wyrzucenia czarta. Patrzyły na to rzesze, dziwowały się, jak mówi Pismo św., ale jednocześnie z tem zdziwieniem niektórzy oskarżali Chrystusa, że mocą Belzebuba, czyli księcia szatanów wyrzuca czarta. Chrystus im odpowiada, że szatan szatanowi szkodzić nie może. „Palcem bożym wyrzucam czarty... kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest“. Widzieli na własne oczy rzeczy nadzwyczajne, dziwili się tym rzeczom, rozum im mówił, że tego żaden człowiek nie może uczynić, ale woleli powiedzieć, że to moc djabelska, aniżeli uwierzyć w Chrystusa. I nieraz patrzyli własnemi oczyma na cuda Chrystusa,

patrzyli na wskrzeszenia umarłych, a jednak zdziwili się tylko, a nie uwierzyli. Na upór i na przewrotność lekarstwa niema. Kto nie chce uwierzyć, tego najsilniejsze dowody nie przekonają.

Ci zaś, którzy wierzą w Boga, w Chrystusa, powinni sobie zdawać z tego sprawę, dlaczego wierzą. Prostaczkowie wierzą dlatego, że Kościół tak naucza, ale ludzie inteligentni, młodzież szkolna, która ma być inteligencją, ci powinni sięgać głębiej i umieć sobie odpowiedzieć: dlaczego ja wierzę. Powinni się zdobyć na „wiarę rozumną". Sam kościół wymaga takiej wiary, bo zasady naszej wiary nie boją się rozumu.

Choć rozum ma swój odrębny teren badania, a wiara swój, to jednak między rozumem a wiarą istnieje i istnieć będzie zgoda. I rozum i wiara od Boga. I rozum dąży do prawdy i wiara podaje prawdę, a prawda jest tylko jedna, więc różne drogi, a wspólny cel. Na sprzeczność miejsca niema.

Czemże bowiem jest rozum? jakie jego zadania? Rozum — to potęga człowieka, to wielka siła, za pomocą której człowiek góruje nad przyrodą i panuje nad nią jak król. Dzięki rozumowi człowiek umiał zbadać każdego motylka, każdego ptaszka, każde zwierzę; dowiedział się, jak żyją, jaki jest ich ustrój, organizm. Człowiek zbadał tyle miljonów kwiatów, roślin, drzew; zbadał morza i oceany: wie, jaka ich głębia, co na ich dnie rośnie: zbadał do pewnego stopnia wnętrze ziemi: pokłady, temperaturę, odkrył złoto, platynę, sól, rudę, węgiel; człowiek poznał prawa fizyczne i dzięki nim opanował częściowo przyrodę; wzbija się ponad chmury, jeździ łodziami pod wodą, buduje wieżę o 300 metrach (Ejfel), kamienicę o 66 piętrach (w New-Yorku, Woolworth), leczy radem, rozmawia za pomocą radjum, odczytuje różne hieroglify egipskie z przed kilku tysięcy lat. Słowem, dzięki rozumowi człowiek poznał wszechświat w dużej mierze i nie przestanie go badać, i szukać nowych jeszcze dróg, nowych praw i tajemnic przyrody. W swych badaniach umysł, zastanawiający się, zawsze dochodzi do takich pytań: a skąd się wzięło życie na tej ziemi? jaki jest jego początek? Tyle pracowni chemicznych, tylu uczonych chemików, a żaden nie mógł stworzyć najprostszej, żywej komórki. I to pytanie, skąd się wzięło to ży-

cie, dręczy człowieka. Samo nie mogło powstać, bo z niczego coś nie powstanie. Więc skąd?

I dręczy umysł ludzki drugie pytanie: a skąd świat? Piękny, cudowny, mówią, że istnieje miljony lat, ale gdzie jego początek? Jaki? Sam się stworzył? Kto mu nadał tę wielką rozmaitość? Jeżeli ma w sobie prawa rozwoju, to od kogo je ma? Kto mu nadał tę harmonję, że każda najmniejsza gwiazdeczka ma swoją pozycję, że ziemia ma stały kierunek obrotu i tak się umiejętnie obraca około swej osi, w takim stosunku jest do promieni słonecznych, że te dochodzą do każdej części świata? Dlaczego w różnych porach roku słońce daje inne promienie, licząc się z tem, że ta różnorodność potrzebna dla przyrody? Kto słońcu powiedział o tem? Kto nadał ziemi tę własność, że żywi półtora miljarda ludzi, a powietrzu, że oczyszcza krew, a słońcu, że stale świeci i grzeje? Kto wydał takie rozkazy? Skąd taka harmonja?

Ten rozum, który bada życie fiołka, mrówki, człowieka, ten rozum, który bada promienie słońca, który obliczył odległość gwiazdy polarnej i mówi, że potrzeba 60 lat, by jej światło do nas doszło, ten sam rozum, stając wobec powyższych pytań, choćby nie chciał, to musi w myśl konsekwencji logicznej sięgnąć wyżej, ponad człowieka, ponad słońce, ponad gwiazdy. Myślą swoją, rozumowaniem człowiek musi sięgnąć wtedy do Istoty wielkiej, potężnej, wszechmocnej, którą określamy wyrazem „Bóg".

Doświadczenie mówi, że jest życie na ziemi, że jest świat, bo nań patrzymy, że jest ład i porządek w przyrodzie; doświadczenie mówi nam również, że żywa komórka może powstać tylko z żywej, że skutek musi mieć swą przyczynę, a porządek we wszechświecie jest tak wielki, że potrzeba genjusza, by zrozumieć ten porządek. Mając takie fakty doświadczalne, rozum orzeka: „Jest nad nami Bóg"!

Z prawdy tej, że jest nad nami Bóg, wytwarza się stosunek człowieka do Boga, powstają w myśli dalsze pytania: a jaki mój cel życia, czy tylko ziemski? jak mam postępować, według jakich zasad? kto te zasady dał, gdzie one są zawarte? I dochodzi wtedy człowiek do takich wniosków: skoro jest Bóg nademną, to jako stworzenie mam służyć temu Bogu, mam Go kochać;

skoro ten Bóg ujawnił swą wolę przez prawo natury, przez ogłoszenie Dziesięciu Przykazań, przez zesłanie Chrystusa na ziemię, a potem przez Kościół, skoro ja wiem o tej woli, mam obowiązek święty zastosować się do niej. Postępując inaczej, stawiam swoją wolę ponad wolę Boga. Tak mówi rozum w dziedzinie wiary.

A dalej. Rozum bada prawdę i wiara ma za przedmiot prawdę; rozum bada prawdę ziemską, a wiara prawdę nadziemską. Rozum, badając prawdę ziemską, posiłkuje się zmysłami, mikroskopem, lancetem, miarą, wagą, teleskopem, a wiara zamiast tych licznych przyrządów ma 2 dokumenty: jeden nazywa się Pismem św., a drugi Tradycją albo Podaniem. Rozum ma doświadczenie i powagę ludzi. Wiara ma powagę Boga. Różny przedmiot badania i różna metoda.

A jednak niema sprzeczności. Do niektórych prawd wiary np. do takich: że jest Bóg, że Chrystus był Bogiem, że ustanowił Kościół, do tych prawd rozumem dojść można, bo mamy fakty, mamy dokument historyczny Pismo św., które jasno mówi o Chrystusie, Jego życiu, nauce, Bóstwie, o ustanowieniu Kościoła. Rozum to wszystko może zbadać, sprawdzić. I zbadał, sprawdził i przekonał się, że tak było.

Ale są prawdy naszej wiary, których nie zbadamy, jak tajemnica Trójcy św., Wcielenia, Przeistoczenia. Są to tajemnice, których zrozumieć nie jesteśmy w stanie i tu się zaczyna wiara w ścisłem znaczeniu, bo wierzymy Bogu, że tak jest. Ale ta wiara jest rozumna. Dlaczego? Bo tajemnice, te prawdy, których ja nie mogę zrozumieć, nie są wyssane z palca. Mówi o nich Pismo św. i Kościół je podaje, który otrzymał od Chrystusa władzę nieomylnego nauczania. Skoro więc ja to Pismo św. uznaję i uznaję Kościoł, uznać muszę i te tajemnice. Postępując inaczej, postąpiłbym nierozumnie. Te wielkie prawdy, te wielkie, niewytłomaczone tajemnice zdumiewają nas, ale, nie mogąc ich zrozumieć, nie wolno nam powiedzieć, że są sprzeczne z rozumem. Jeżeli rozum mówi mi, że tylko Bóg może coś stworzyć, że tylko Bóg mocen był tak harmonijnie świat urządzić, a więc dalej mówi rozum, że ten Bóg jest Wszechpotężnym, Wszechmocnym, ten

Bóg również mocen jest wskrzesić nasze ciała na Sąd Ostateczny, mocen uczynić cud, że pod postacią chleba w Najświętszym Sakramencie obecny jest Pan Jezus. Nas to dziwi, ale i budowa oka naszego również nas dziwi, bo za duża przepaść między naszym rozumem a potęgą Bożą.

Nie myślcie, że tylko ksiądz może tak myśleć i mówić. Mamy wielkich uczonych, genjuszów, którzy, pomimo potęgi swego umysłu, nie widzieli sprzeczności między rozumem a wiarą, ale korzyli się przed Stwórcą, Bogiem, przed którym my się korzymy. Weźcie tylko kilku najwybitniejszych uczonych.

Każdy z was, ucząc się fizyki, w dziale o elektryczności spotyka się z t. zw. stosem Volty. Do dnia dzisiejszego wszyscy elektrotechnicy powtarzają wyraz „wolt". Otóż wyraz ten pochodzi od nazwiska Volty († 1827). Ten wielki człowiek wynalazł elektroskop, kondensator i t. zw. stos galwaniczny, który nosi jego nazwisko. „Volta pomimo uznania i hołdów, jakie mu zewsząd składano, pozostał chrześcijaninem łagodnym, pokornym, pobożnym..., uczęszczającym każdego dnia na Mszę św., przystępującym do Komunji św. w każde święto, uczącym dzieci katechizmu.....

Gdy go wolnomyśliciele podejrzewali, że wierzy nie z przekonania, ogłasza drukiem swoje wyznanie i tak pisze: „Nie mogę zrozumieć, jak można wątpić w moją szczerość i wytrwałość w wyznawaniu religji, która jest katolicką, apostolską i rzymską, w której się urodziłem, wychowałem i której pozostałem zawsze wierny zarówno wewnętrznie jak i zewnętrznie... Żeby nie dać okazji do podejrzewania mnie o brak wiary... oświadczam wszystkim i gotów jestem to oświadczyć w każdej okoliczności, że tę wiarę świętą, katolicką uznawałem i uznaję za jedynie prawdziwą i nieomylną... Studjowałem uważnie jej zasady, sprawdziłem, czytając książki zarówno apologetów jak i przeciwników... widziałem jej dowody b. silne, czyniące ją godną wiary z punktu rozumu naturalnego... Nie wstydzę się ewangelji" [1]).

Takim katolikiem był Volta, wielki wynalazca.

---

[1]) Eymieu. La part des croyants dans les progrès de la science au XIX siecle, 5 ed. I, str. 152 — 154.

Słyszeliście również o amperach, o regule Ampère'a. Zasługa w tem francuskiego uczonego Andrzeja Ampère'a († 1836), twórcy elektrodynamiki. Kiedy umysł tego uczonego doszedł do szczytu, kiedy imię jego było już sławne, wtedy doszedł do szczytu i pod względem religijnym. Jego biograf Ozanam pisze o nim: „Głowa ta czcigodna i obarczona zaszczytami skłaniała się bez zastrzeżeń przed tajemnicami wiary... klęczał przed temi samemi ołtarzami, co Kartezjusz i Pascal“ [1]). „Ostatnie jego słowa przed śmiercią były te: ja wierzę“ [2]).

A któż nie słyszał nazwiska Pasteur'a? († 1895). Słyszeliście nieraz jego nazwisko. Słynny fizyk, chemik, lekarz. Doszedł do odkrycia zarazków w chorobach zakaźnych. Zbadał dokładnie bakterję wścieklizny i wynalazł przeciwko niej surowicę. Społeczeństwo francuskie zdobyło się na Instytut Pasteur'a, który oddaje wielkie usługi nauce. Na frontonie tego instytutu widnieją jego słowa: „Szczęśliwy, kto nosi w sobie Boga, ideał piękna i jest mu posłuszny, ideał sztuki, ideał wiedzy, ideał ojczyzny, ideał cnót Ewangelji“... „Była to dusza głęboko religijna—pisze o nim Radot. Przez całe swoje życie praktykował cnoty ewangelji, a kiedy zbliżyła się choroba, pragnął przyjąć... sakramenta Kościoła bez ostentacji, ale nie robiąc z tego tajemnicy... Podczas agonji jedną ręką trzymał rękę pani Pasteur... a drugą krzyż“... [3]). Kościół szczyci się nim jako dobrym katolikiem.

Trudno wszystkich wierzących uczonych wymieniać. Statystyka. zrobiona przez pisarza Eymieu'go wykazuje, że na 432 uczonych z 19 w. 367 przyznało się do wiary, a na 150 uczonych wynalazców tylko 5 przyznało się do niewiary. [4])

Drodzy moi! Ci trzej wynalazcy, wielcy uczeni, katolicy, których wam wymieniłem, dają wiele do myślenia. Toć jeżeli taki wielki umysł uczonego Pasteur'a, czy Volty, czy Ampère'a nie widział sprzeczności między rozumem a wiarą, ale wierzył i mocno

---

1) W. L. Czy uczeni mogą wierzyć? str. 59. Warszawa, 1922.
2) Eymieu. La part des croyants... I, str. 165.
3) „ „ „ „ „ II, „ 272.
4) „ „ „ „ „ „ „ 274 i np.

wierzył, to mój umysł, odrobina w porównaniu z ich umysłem zrobi mądrze, gdy pochyli się przed Bogiem i powie: „Boże, ja Cię nie zrozumiem, bom proch w porównaniu z Tobą, ale wierzę w Ciebie, żeś ty Bóg i mój Pan".

Czemu jednak nie wszyscy uczeni wierzą? A czemu nie wszyscy ludzie są dobrzy, choć wiedzą, że powinni być dobrymi? A czemu nie wszyscy z pośród zdolnych uczniów chcą się uczyć, choć wiedzą, że trzeba się uczyć?

W człowieku jest przyczyna; nie chce. Gdy rozumem dochodzi do wielkich wynalazków, gdy imię swe rozsławi, wbija się nieraz w pychę, zdaje mu się, że bez Boga, bez wiary już wszystko rozumie i nie chce schylić czoła przed Panem, tak jak je schylał Pasteur. Jakby się przydały takiemu uczonemu słowa naszego Mickiewicza:

„Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe twych ogniów odbicie.
Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmocnej dłoni;
Świat Cię niezmiernym zowie oceanem" [1]).

Pycha — oto pierwsze, trujące źródło, z którego płynie niewiara. Ale nie zawsze. Jest drugie, zatrute źródło, którego woda truje i umysły i serca. Ogólnie dowiedzioną jest rzeczą, że jeżeli ktoś żyje niemoralnie, wtedy nie chce uznać Boga, bo wiara zobowiązuje, bo wtedy musiałby zmienić swoje złe życie, a tego nie chce zrobić. Niemoralność, gdy stanie się nałogiem, jest tak silną, że nawet najsilniejsze argumenty rozumowe nie zdołają człowieka przekonać. On wtedy nie chce być przekonanym. To jest druga przyczyna niewiary.

Ostatnią są uprzedzenia. Szczególną uwagę zwrócił na to w 16 wieku filozof angielski, Franciszek Baco. Dając nauce nową metodę, zaznaczył, że przy szukaniu prawdy trzeba się pozbyć uprzedzeń, których jest dużo, a które powstają pod wpływem

---

[1]) Mickiewicz. Pisma, 1911 r., tom. IV., str. 11—12.

wychowania, otoczenia, ludzkich słabości i t. d. Są to przesądy, są to zapory, które nie chcą dopuścić jasnych promieni do umysłu i do duszy. Są również te zapory, gdy chodzi o wiarę. Uprzedzenia nie pozwalają wielu osobom zbliżyć się do Boga.

Kochana Młodzieży! Wy, starsi przedewszystkiem, którzy chcecie mieć w każdej dziedzinie odpowiedź na pytanie „dlaczego", słuchajcie. Dla was i do was mówię. Dziś wiara w was dziecięca, ale gdyby wam przyszła jakaś wątpliwość, a przyjść może, wtedy wspomnijcie o tem, com wam przed chwilą mówił. Wierzę, bo to nauka Chrystusa, który był i jest Bogiem, który sam tę naukę głosił. Wierzę, bo rozum mój nie widzi sprzeczności z wiarą. Nie tylko mój mały rozum, ale rozum genjuszów. Wielu rzeczy nie rozumiem i nie zrozumiem, ale to rozumiem, że pochodzą od Chrystusa, od Boga. To rozumiem, bo mogę to sprawdzić, zaglądając do Pisma św. i do Tradycji.

Wierzę, Boże! Wierzę w Ciebie i w to wszystko, czegoś nauczył nas ludzi. Wszystko co ludzkie — kruche, wszystko co ziemskie — czasowe, a „Ty, Panie, na wieki trwać będziesz".

Niedziela 4 Postu.

O POKARMIE DLA DUSZY.

Plan:

1. Potrzeba pokarmu dla duszy.
2. Co jest tym pokarmem?
3. Przykłady godne naśladowania.
4. Młodzież a pokarm duchowy w Komunji św.

Młodzieży! Zdarzenie, o którem wspomina dzisiejsza ewangelja, znane wam z lekcyj religji. Przez cały dzień zasłuchane rzesze karmi Chrystus swą nauką, karmi ich dusze, a wieczorem karmi ich ciało. I ciało i dusza potrzebuje pokarmu. Pokarm dla ciała niektórzy uczeni postarali się wyliczyć dokładnie w gramach. Doszli do przekonania, że dla chłopca od 15—18 lat potrzeba dziennie: 80 gr. białka, 47 gr. tłuszczu, 290 gr. węglowodanów i 1950 ciepłostek (kaloryj). Wszyscy się zgadzają,

że dla człowieka potrzeba oprócz tego jeszcze powietrza, ruchu, rozrywek, towarzystwa, wrażeń, czegoś innego poza białkiem i tłuszczem.

My zaś, wierzący, uznajemy duszę nieśmiertelną, składową, istotną część naszego „ja", duszę, daną nam od Boga. Ta dusza potrzebuje również w swoim rodzaju „węglowodanów i kaloryj". Nie ujęto tego pokarmu dla duszy w jakieś formułki; niektórym nawet zdaje się, że wystarczy tylko troska o ciało, ale niestety dusza woła o pokarm i nieraz, powiedzmy po ludzku, krzyczy rozpaczliwym głosem: „pokarmu dla mnie!"

Kiedyś zmaterjalizowani Rzymianie wołali: „chleba i zabaw!" Tylko zmysłową stronę uznawali, o nią się tylko troszczyli. W kulturze materjalnej doszli do szczytu. Ale ducha nie było w tym narodzie i zczezło państwo rzymskie bez iskry życia w sobie.

Po co odgrzebywać prochy Rzymian? Mamy bardziej namacalny dowód na Rosji bolszewickiej, czem są rządy, czem jest życie bez pierwiastka duchowego. Po co dusza? Po co religja? Kościół? Nam trzeba chleba, dobrobytu i krwi ludzkiej! Okrzyk rozpustnych Rzymian: „chleba i zabaw" powiększyli bolszewicy. Jakie skutki tych haseł, trudno o tem mówić z ambony. Tak samo jak Rzymianie zczezną, zginą, „bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha żywot i pokój". (Rzym. 8, 6).

Dusza+ciało — oto człowiek. I dusza, i ciało potrzebuje pokarmu. Cóż więc będzie tym pokarmem dla duszy? Tym pokarmem dla duszy jest każda modlitwa, jest słowo Boże, dobra książka, a przedewszystkiem najcenniejszym, najskuteczniejszym pokarmem jest Komunja św. O tym pokarmie chcę do was mówić.

Oto tam, Drodzy moi, w wielkim ołtarzu, w tabernakulum, w tym skromnym domeczku pod postacią chleba jest prawdziwe Ciało Pana Jezusa, cudowny pokarm dla dusz naszych. Wielka tajemnica wiary. Nie jesteśmy w stanie swoim rozumem tego pojąć, jak to jest, ale to możemy zrozumieć, że rzeczywiście tak jest, bo, co Chrystus powiedział, to jest święta

prawda, która nie przeminie, choć niebo, choć ziemia przeminie. A ten Chrystus na ostatniej, pożegnalnej Wieczerzy wziął chleb, łamał, błogosławił i, dając uczniom, mówił: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje". (Mat. 26, 26). „To czyńcie na pamiątkę moją". (Łuk. 22, 19). A gdy Chrystus nakarmił chlebem pięciotysięczną rzeszę, gdy ta rzesza szukała Jezusa i odnalazła w Kafarnaum, wtedy Chrystus zwraca ich umysły na inny pokarm. „Szukacie mię... iżeście chleb jedli i najedliście się". Każe im Chrystus szukać innego chleba, który nie ginie, ale trwa na wieki. I mówią mu: „Panie, daj nam... tego chleba. A Jezus im powiedział: Jam jest chleb żywota"... Szemrali zgorszyli się. A Chrystus jeszcze dobitniej im powtarza: „Jam jest chleb żywy... Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało". (Jan 6, 26 — 52).

Słyszycie? To nie ja, nie żaden papież powiedział, ale Chrystus nieomylny, a jego słowa są zapisane w księdze życia naszego, w Piśmie świętem. Chrystus-Bóg powiedział te słowa — Wszechmocny, Potężny, Wielki Bóg. To możemy zrozumieć. Żydzi zgorszyli się; niektórzy odeszli od Chrystusa; w ich ciasnych głowach nie mogła się ta prawda zmieścić, a cud rozmnożenia chleba zwykłego pomieścił się w ich głowach. Na to patrzyli i ten chleb jedli, więc nie przeczyli, choć się dziwili. Ale czego oczy nie widzą, czego rozum nie pojmie, to nieraz serce odczuje. Stoi mi żywo w pamięci taki przykład:

„Pewien protestancki kaznodzieja w Londynie pokazywał swej 5-letniej córeczce różne osobliwości stolicy. Między innemi zaprowadził ją także do kościoła katolickiego. Tutaj rozglądała się dokoła. Naraz spostrzegła wieczną lampę przed wielkim ołtarzem. Rzekła więc do ojca: „Ojcze, dlaczego w jasny dzień świeci się tu lampa?" Ojciec odpowiedział: „Moje dziecko, to ma znaczyć, że w tym kościele obecnym jest Jezus; znajduje się On tam na ołtarzu za temi złoconemi drzwiczkami". Dziecię rzekło: „Ojcze, chciałabym zobaczyć Jezusa". Ojciec odparł: „Dziecko, nie można Go zobaczyć, gdyż drzwi są zamknięte. A gdyby i drzwi były otwarte, nie mogłabyś widzieć

Jezusa, bo ukryty jest pod zasłoną". Niezawodnie rozumiał pastor, że Jezus ukryty jest pod postacią chleba. Potem wyszli z kościoła katolickiego, a pastor zaprowadził dziecko do protestanckiego domu modlitwy. Tutaj nie zauważyło dziecko wiecznej lampy, więc rzekło do ojca: „Ojcze, dlaczego tutaj niema światła?" Pastor odpowiedział: „Bo tutaj niema Jezusa, dziecko moje!" Dziewczynka popatrzyła na ojca zdziwionemi oczyma i rzekła: „To wyjdźmy stąd, skoro tu niema Jezusa".

Od tej chwili nie chciało dziecko iść do żadnego innego kościoła, tylko do katolickiego i opierało się, gdy je prowadzono do kościoła protestanckiego. Mówiło przytem: „Chcę pójść tam, gdzie jest Jezus!" Te słowa dziecka zrobiły na ojcu wielkie wrażenie; zatapiał się coraz więcej w zadumę, aż w końcu przeszedł na łono Kościoła katolickiego... Człowiek ten przez przejście na katolicyzm stracił świetną pensję 1.000 funtów szterlingów rocznie, a więc około 25.000 złotych. Żona jego przeszła także na łono Kościoła katolickiego i mówiła do swej córeczki: „My wszyscy chcemy być tam, gdzie jest Jezus". (Ten prawdziwy wypadek opowiadał kardynał Perraud, biskup z Autun, na Eucharystycznym Kongresie w Paray-le-Monial)... [1])

Obecność Jezusa, mieszkającego w naszych kościołach, odczuła swem niewinnem serduszkiem ta mała dziecina i doprowadziła do Jezusa i ojca i matkę. Piękna duszyczka.

Niemniej pięknie wygląda mała dziecina, gdy ma przystąpić do pierwszej Komunji św. Liczy dnie i godziny. A gdy nadejdzie ta chwila, z prostotą dziecięcą, z bijącem żywiej serduszkiem, z wielkiem rozrzewnieniem przyjmuje Pana Jezusa do duszy swojej. Czuje się tak szczęśliwą w tej chwili, że wspomnienie tego szczęścia na długo pozostaje w pamięci. Jakże miły i piękny jest obrazek pierwszej Komunji dzieci!

Polski akademik, znajdując się w wirze różnych poglądów i teoryj, prosi o rekolekcje, a potem zbliża się do Stołu Pańskiego i zasila swą duszę pokarmem Bożym do walki ze złem, jakie się szerzy wokoło niego. Chciałoby się wołać i krzyczeć

---

[1]) Spirago. Zbiór przykładów, str. 573.

na wszystkich akademików, by ani jednego nie brakło przy tej wielkiej, pięknej uczcie...

Wzruszający jest przykład, gdy się widzi profesorów naszych uniwersytetów, przystępujących do Komunji św. [1]).

Ludzie nauki, uczeni, umysły wielkie w porównaniu z naszemi, a jednak nie znajdują sprzeczności między wiedzą, a wiarą i karmią swe dusze chlebem żywota.

Pouczającym jest przykład, że wielki człowiek, jakiego Francja wydała, wielki bohater Foch, którego miljony żołnierzy słuchały, od którego zależał los nie tylko Francji, ale całej Europy, że ten wielki zwycięzca jest głęboko religijnym. Odwiedzając Polskę, odwiedził naszą Królowę, Jasnogórską Panią i przed Nią się korzył.

„Marszałek Foch — jak pisze o nim świadek jego czynów — „jako katolik wzór do naśladowania... nigdy i nigdzie nie sprzeniewierzył się świętym zasadom Kościoła i wszędzie wzruszający dawał przykład połączenia praktyk religijnych z obowiązkami. Kiedy 4 sierpnia 1918 roku w katedrze paryskiej odbywało się uroczyste nabożeństwo za pomyślność oręża Sprzymierzonych z przedstawicielami całego świata i wszyscy oczekiwali przybycia jen. Foch'a, arcybiskup m. Paryża przed mową przeczytał depeszę Marszałka, że, słuchając Mszy św. o tej samej godzinie na froncie i sercem łącząc się z tysiącami modlących się w katedrze, pragnie połączyć obowiązki wodza i katolika.

Na froncie, w kościele Des Boubons w każdą niedzielę słuchał Mszy św., klęcząc od Sanctus na obu kolanach...

Chyba znany jest światu akt Foch'a, spisany na pergaminie, ofiarujący Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa wszystkie armje aljanckie, złożony w kościele Des Boubons, podpisany przez Foch'a... dnia 18 lipca 1918 r.“ [2]).

---

[1]) Z pewnych względów nie wymieniam nazwisk tych profesorów. W organizacji akademickiej „Odrodzenie“ w Warszawie można się o nich dowiedzieć każdej chwili.

[2]) Ks. Bolesław Sperski, b. kapelan Wojsk polskich we Francji. Rzeczpospolita, Nr. 122, 1923 r.

Ten wzorowy katolik rozumie i czuje potrzebę przystępowania do Komunji św.

Za naczelnym wodzem szli oficerowie. Nie zapomnę i dobrze, że nie mogę zapomnieć takiego przykładu. Młody oficer, b. przystojny, ozdobiony orderami wojskowemi, przychodzi do mnie i mówi: „Proszę księdza, jabym b. prosił, żeby ksiądz był łaskaw odprawiać Mszę św o ½ godziny wcześniej, bo chciałbym przystępować do Komunji św., a później nie mogę, bo idę na służbę. I przystępował ów oficer codziennie do Komunji św. Codziennie słuchał Mszy św., co dwa tygodnie chodził do spowiedzi, a naszym żołnierzom dawał przykład na nabożeństwach, modląc się na klęczkach z wielką pokorą. Oficer dzielny, b. inteligentny, biorący udział w wojnie światowej, ranny, przyozdobiony w najwyższe odznaczenia wojskowe, prosi o codzienną Komunję św. Był to Francuz, porucznik Tournoux.

Budującym jest przykład, że Prezydent naszej Rzeczypospolitej, pierwszy obywatel, głowa państwa uznaje potrzebę pokarmu dla duszy i, zginając kornie kolana przed Panem Najwyższym, przyjmuje Komunję św.

Śliczny jest widok, gdy wy, młodzi przystępujecie do wspólnej Komunji św. Raduje się serce, że czujecie potrzebę tego pokarmu, że spełniacie życzenie Chrystusa, który ustanowił ten Sakrament Ciała i Krwi dla naszych dusz, który zaprasza nas wszystkich do siebie.

To też tysiące młodzieży, a z młodzieżą miljony Polaków, a z Polakami dziesiątki, setki miljonów katolików, rozsianych po całym świecie, zbliżają się do Stołu Pańskiego i wołają: „Panie, daj nam tego chleba, który trwa ku żywotowi wiecznemu“. (Jan 6, 27 i 34). A Chrystus, jak kiedyś na Ostatniej Wieczerzy rozdawał Komunję św. swoim uczniom, tak dziś za pośrednictwem kapłanów czyni to samo, pełen radości, że Go zrozumiały miljony.

Gdy ktoś udaje się w podróż, a tembardziej daleką, zaopatruje się w żywność, chyba, że w drodze znajdzie sposobność zaopatrzenia się. W znaczeniu moralnem podróżujemy również; z krainy ziemskiej mamy przejść do krainy niebieskiej. Droga daleka, połączona z wieloma przeszkodami. Przeszkody — to różne

przykre niespodzianki życia; nie dadzą się usunąć, nieraz nie dadzą się ominąć, trzeba je brać. Czem? Siłą moralną. A skąd wziąć tę siłę? Jak ją utrzymać?

W świecie fizycznym chemicy uważają, że dla organizmu 18-letniego chłopca potrzeba dziennie około 2.000 kaloryj. Wtedy można mówić o utrzymaniu organizmu i jego rozwoju. Dziennie tyle kaloryj!

A jak myślimy odżywiać duszę? Krzywdę wielką wyrządzamy jej, gdy potrzebującą coraz to nowych, świeżych sił zaopatrzymy w pokarm tylko raz na rok, lub najwyżej dwa. Pokarm taki cenny, skuteczny, łatwy do zdobycia. Ustanie ta dusza, nie dojdzie do celu, nie zwycięży tych przeszkód, jakie jej gotuje życie.

Młodzieży kochana! Chrystus na was czeka w każdym kościele, o każdej porze i na każdego. Zaprasza was i przypomina wam te nieśmiertelne słowa: „Kto pożywa tego chleba... żyć będzie na wieki". (Jan 6, 59).

Nie mówcie: „nie jestem usposobiony", bo On was usposobi, gdy tylko jeden krok ku Niemu zrobicie. Nie mówcie: „nie mam czasu", bo to chwila, a dla Chrystusa poświęcona nie jest nigdy straconą. Nie mówcie: „byłem niedawno u spowiedzi i Komunji św.", bo Chrystus chce was widzieć jaknajczęściej. Tylko chcieć, mocno chcieć zbliżenia się do Chrystusa, a wtedy znajdzie się czas, usposobienie, zrozumienie.

Niedziela 5 Postu.

O CZYSTOŚCI DUSZY.

Plan:

1. Czem jest cnota czystości?
2. Jak jest potrzebna?
3. Jak ją zachować?

„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu"? (Jan 8, 46).

Tak mówi Chrystus i tak mógł powiedzieć tylko Chrystus. My możemy inaczej powiedzieć. Któż z nas jest bez grzechu?

Czy mały, czy duży, czy uczony, czy nieuczony, czy bogaty, czy biedny, czy świecki, czy duchowny, każdy ma na sumieniu jakiś grzech. Może mały, drobny, ale nie jest bez grzechu. Gdy chodzi o młodzież, na czoło wysuwa się grzech największy i najniebezpieczniejszy — grzech nieczystości. Ponieważ milej jest mówić o cnocie, więc dlatego mówić będę dzisiaj o tem: czem jest cnota czystości, jak jest potrzebną i jak ją zachować.

Czystość jest to cnota moralna, która polega na tem, że człowiek rozumnie, zgodnie z wolą Bożą, panuje nad swojemi popędami zmysłowemi w myślach, słowach i czynach. Nie chodzi w niej o wyniszczenie popędu zmysłowego, ale o rozumne nadanie mu kierunku stosownie do wieku i stanu.

Gdy chodzi o młodzież, mówiąc o czystości, mamy na myśli tę cnotę w jej najwyższej i najczystszej formie. O takiej cnocie najpiękniejszej wśród młodzieży chcę do was mówić.

Pięknym jest widok gór niebotycznych, pokrytych śniegiem, w oświetleniu ostatnich promieni zachodzącego słońca. Chętnie, z rozkoszą spoczywa oko na tym widoku.

Pięknym jest wodospad górski o sile grzmotu, kłębiący się pianą i znikający gdzieś w przepaści skąd tylko huk dolatuje. Oko artysty karmi tym widokiem swoją artystyczną duszę.

Pięknym jest widok bezbrzeżnego morza, cichego, spokojnego. Oko się cieszy, że patrzy hen, w dal, a umysł wpada w zadumę nad potęgą tego martwego żywiołu.

To jest piękno natury, które przykuwa do siebie tych, którzy mają odczucie piękna.

Co się dzieje w naturze, powtarza się w duszy ludzkiej. W tej duszy są również piękne obrazy: są tam niebotyczne wysiłki, są kaskady uczuć, bijące, jak górzysty wodospad, jest majestatyczna równowaga, spokój niby ciche, spokojne wody morza, są czyny spiżowe, słowem jest piękno duszy, piękno moralne.

Jednym z objawów tego piękna moralnego jest cnota czystości. „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością? nieśmiertelna jest... pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi". (Mądr. 4, 1). Tak mówi Pismo św.

Człowiek—to duch (dusza) i ciało. Duch rwie się na szczyty, do Boga — ciało, jak wszelka materja, ciąży na dół, do ziemi lgnie. I w tem ciele obok wieku popędów jest jeden popęd silny, nieustanny, demoniczny, bo potrafi przełamać wszelkie przeszkody, znieść największe poświęcenie, skruszyć najsilniejsze argumenty i perswazje. Nieustanny, bo od wczesnej młodości do późnej starości towarzyszy człowiekowi.

Ileż rozdźwięków, rozczarowań, cierpień fizycznych i moralnych przynosi on człowiekowi!?

Zróbmy krótki rzut myśli na dzisiejszy stan czystości i szukajmy jej. Czy ją znajdziemy w krystalicznej formie w szkole, w domu, na ulicy? Czy może, jak Dyogenes, w biały dzień z latarnią musielibyśmy szukać rozmowy czystej i czynów skromnych. Wiek wolności, swobody! I ta swoboda idzie w parze przedewszystkiem z tym popędem, z tą namiętnością zmysłową, która, z natury będąc silną, a z winy naszej nie będąc hamowaną, rozwija się i w pewnych chwilach wybucha ogniem, żarem, niszcząc siebie i nieraz inne istoty.

Zjawisko wam znane, że wyobraźnia najdłużej i najprzyjemniej spoczywa w krainie myśli nieczystych; zjawisko wam znane, że najlepszy humor sprowadza rozmowa o rzeczach nieskromnych; zjawisko również wam znane, że ciało, które ma być świątynią dla duszy, dosyć często bywa dobrowolnie zakurzone, kurzem nieczystości. I cóż dalej? Rumieniec wstydu rzadki; skromność wyśmiewana; chęć użycia ogarnia ludzi.

Gdzież są duchy silne, potężne, władające sobą? Gdzie Filarecja wileńska? Gdzie są duchy Zanów, Domejków, Mickiewiczów? Czystości, gdzie ty jesteś? Czy w tych wstrętnych powieściach dzisiejszych, czy na tych zmysłowych rycinach, kartach? Czy wśród niektórych osób, szerzących nieczystość w domu, na ulicy z całym cynizmem?

A Chrystus powiedział: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. 5, 8). A dalej mówi Pismo św.: „I widziałem, a oto Baranek stał na górze Sjon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące... I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu

wód i jako głos gromu wielkiego... A śpiewali jakoby nową pieśń... a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści cztery tysiące... Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali: bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie". (Objaw. 14, 1—4). Św. Jan przedstawia w tych słowach szczyt czystości i szczyt nagrody. A św. Piotr zwraca się do wiernych w te słowa: „Najmilsi, proszę was.. abyście sie wstrzymywali od pożądliwości cielesnych. (I Piotr. 2, 11).

Gdyby nie było innych motywów, to ten motyw, że Chrystus żąda czystości, winien być już dostatecznym, by nas pobudzić do miłowania i zachowania tej cnoty.

Jednak i historja silnie stwierdza potrzebę czystości. Rzymianie byli bardzo rozpustni, a jednak mieli cześć dla czystych osób. Do utrzymywania wiecznego ognia, zwanego zniczem, przeznaczano 6 dziewic, zwanych westalkami. W dziewiątym roku życia poświęcały się temu zadaniu i pozostawały do lat 30. Powszechnie sądzono, że te dziewice zjednywają państwu życzliwość bogów i dlatego oddawano im honory wojskowe, darowywano karę przestępcy, o ile miał szczęście zobaczyć taką westalkę na ulicy. Łamiącą czystość, zakopywano żywcem.

Za czasów Mickiewicza powstała w Wilnie Filarecja (miłośnicy cnoty); należał do niej oprócz wieszcza Zan, którego Mickiewicz uważał za anioła czystości. „Domejko powiada o Zanie, że nie mógł znieść najmniejszego słowa, któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie, zmysłowość... Utrzymywał, że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściąganie grubych namiętności". [1]).

A jak bardzo kochał tę cnotę patron młodzieży, św. Stanisław Kostka! Rumienił się, gdy słowo nieskromne usłyszał; opuszczał towarzystwo, w którem była niestosowna mowa, wprost mdlał, gdy był zmuszony słuchać takich rozmów.

Historja dostarcza nam również dowodów, jak nieczystość zaślepia i do wielkich zbrodni prowadzi. Znany wam

---

[1]) Makłowicz. Przykłady, tom V, str. 4.

Henryk VIII, król angielski hołdował namiętności zmysłowej. Sześć raży żenił się i rozwodził. Dwie swoje żony kazał stracić i wielu wybitnych, zasłużonych mężów Anglji, między innemi: Tomasza Morusa, kanclerza państwa i Fishera, biskupa z Rochester. Przez tę namiętność zmysłową oderwał Anglję od Kościoła katolickiego.

Potrzebę cnoty czystości wskazuje rozum. Od zachowania tej cnoty zależy dobro jednostki, dobro rodziny i dobro społeczeństwa. I rozum, i zmysły dał nam Bóg. Popędy zmysłowe nie mogą być czemś złem. Dzięki popędom powstaje w nas energja, zapalność. Chodzi tylko o to, by tym popędom nadać kierunek, by rozum był siłą kierowniczą, bo zmysły nadadzą kierunek, ale w myśl życzeń niższych, nieszlachetnych zachcianek. A popęd zmysłowy, gdy się rozwinie, staje się tyrańskim, wszechwładnym, zaślepia człowieka do tego stopnia, że ani utrata zdrowia, godności, spokoju sumienia, ani inne straszne skutki nieczystości nie zdołają powstrzymać tego, kto się oddał tej namiętności. Jest to niewolnik, prawdziwy niewolnik ciała.

A ileż dobra płynie z czystości dla rodziny? Przedwcześnie o tem mówić do was.

Z cnoty czystości korzysta całe społeczeństwo. Czystość — to zdrowie ciała i duszy. Czystość — to cnota silnych charakterów, bo silną namiętność może opanować tylko silny charakter. Czystość społeczeństwa — to w dużej mierze wielkość społeczeństwa.

Jeżeli tak wielką, tak piękną jest cnota czystości, jeżeli jest tak potrzebną, to powstaje w duszy gorąca chęć zachowania tej cnoty, bo przecież chyba są środki, dzięki którym można zachować cnotę czystości. Wielki znawca życia ludzkiego św. Augustyn powiedział: „Ze wszystkich walk chrześcijanina najcięższą jest walka o czystość". Starożytni Grecy czcili boginię Minerwę. Przedstawiali ją z tarczą, z hełmem i dzidą. Chcieli przez to powiedzieć, że tej cnoty nie zdobywa się bez walki.

Silnej tamy, silnych wałów nawet wielka powódź nie przerwie. Silnej woli nie złamie nawet wielka namiętność zmysłowa.

Wszelkie okazje, okoliczności odbiją się o silną wolę. Tej więc silnej woli, twardej, nieugiętej, która stanie jak mur i nie ulegnie, potrzeba przedewszystkiem, chcąc zachować czystość.

Jakże to robić? Najprzód tłumić w sobie niezdrowe wybuchy namiętności i powstrzymywać się od złej rozmowy, od złych obrazów, od złych książek, od złych towarzystw, bo to wszystko szkodzi, osłabia odporność, a wrażliwość młodej duszy jest wielka.

Wolę przyuczać do rygoru. W tym celu należy wydawać sobie pewne rozkazy np. dziś spełnię dobry uczynek, albo nie pójdę w to miejsce, nie zrobię tego. Rozkazy tego rodzaju należy sumiennie wykonać. Jest to jeden ze sposobów wzmacniania woli. Nie dopuszczać kompromisów, nie być połowicznym, ale sobie powiedzieć: postanowiłem — dotrzymam. Trzeba się wziąć w karby, krótko, a będzie dobry rezultat.

Silnej woli, Młodzieży, wielkiej siły woli, granitowej, spiżowej potrzeba wam i wszystkim ludziom.

Drugim środkiem jest modlitwa, pomoc z góry. Skłonność do grzechu wielka, ale pomoc Boża jeszcze większa, tylko prosić o nią trzeba: „Boże, ja chcę być czystym. Boże, chroń mię od grzechu! Daj mi przepłynąć szczęśliwie przez burzliwą młodość!“

Innym środkiem, to spowiedź i Komunja św. Ogień wybucha czasem nawet nagle, ale zawsze w swoim początku jest małym. Ogień namiętności ma swoją małość w początku. Wtedy ratować duszę i zgasić ten ogień zaraz, natychmiast przez spowiedź, Komunję św. Niezgaszona namiętność będzie może narazie jak iskra w popiele, ale powstanie i wybuchnie znowu, więc nie należy dopuszczać do tego, ale czemprędzej iść do kościoła, do kapłana, choćby to było w tydzień, w dwa po spowiedzi.

O, daj Boże! by ta delikatna, młodzieńcza, świeża cera wasza miała towarzystwo delikatnej, czystej duszy waszej, by z oczu waszych można było wyczytać niewinność dusz waszych, by piękno waszej młodości miało oparcie na pięknie waszej czystej duszy.

Niedziela 2 po Wielkanocy.

O DOBRYCH PASTERZACH.

Plan:

1. Chrystus jako dobry pasterz.
2. Apostołowie, papieże, biskupi i kapłani jako dobrzy pasterze.
3. Prośba do Boga o dobrych pasterzy.

Drodzy moi! Widzieliście może taki obrazek: dużo owiec, skubiących trawkę; hen, wdali widać jakieś ruiny; z boku drzewa, pewnie figi i palmy, a nad strumykiem siedzi Chrystus z wyrazem niezrównanej dobroci. Z lewej strony długa laska oparta o nogę; na kolanach maleńkie jagnię, a z prawej strony stoi tuż przy Chrystusie duża owieczka, którą Chrystus głaszcze ręką. Albo inny: drogą idzie Chrystus, podpierając się laską. Za Nim i po bokach stadko owiec: małych i dużych. Na ramionach niesie owieczkę i spogląda radośnie na inne, idące obok. Albo jeszcze inny: owieczka dostała się między ciernie; kolce wpiły się w wełnę i nie może się biedna wydostać; nachylony nad nią Chrystus odgarnia ciernie i wydobywa nieszczęśliwą. Pod temi obrazkami zwykle jest taki napis: „Dobry pasterz".

Chrystus — dobry pasterz. Malarze chwytali szczegóły z ewangelji św. i przedstawiali nam Chrystusa już to jako pasterza pilnującego owiec, już to jako pasterza, który po odszukaniu zaginionej owieczki, bierze ją na swe ramiona i wreszcie jako pasterza, który, gdy się owieczce coś złego stanie, gdy się uwikła w jakieś niebezpieczeństwo, dopomaga jej do uwolnienia się z tego niebezpieczeństwa.

Dobry pasterz! Dobry Chrystus! Dbał o duszę, dbał o ciało. Nauczał przez cały dzień; zasłuchani zapomnieli o domu, o jedzeniu, już wieczór, już się ściemniło, a oni wciąż słuchają. Karmił ich dusze, a potem karmił ciało. Pierwszym razem około 5 tysięcy, a drugim około czterech.

Dobry pasterz! Głosił naukę tak jasną, tak dopasowaną do każdej duszy. Uczony zachwyca się jej głębokością, a nie-

uczony jej prostotą. Dobry pasterz chciał, by każdy człowiek wiedział, po co żyje na tym świecie i jak ma żyć.

Ten dobry pasterz duszę swą dał za owce swoje. Życie swoje ofiarował za ludzi. Krew ociekała po ciele przy biczowaniu, a On milczał. Krew spływała po głowie i twarzy od cierniowej korony, a On milczał. Ciężki krzyż dźwigał, upadał, ale milczał. Dopiero, gdy przybity do krzyża, zawieszony między niebem a ziemią w strasznych męczarniach pasował się ze śmiercią, wtedy zawołał: „Boże mój, Boże, czemuś mię opuścił?“ Ale i wtedy dla łotrów, zbójów, największych zbrodniarzy, jacy byli na świecie, miał takie słowa: „Ojcze! odpuść im“... Dobry pasterz! Za nas i dla nas umarł na krzyżu.

W ślad za Chrystusem, dobrym Pasterzem szli apostołowie, papieże, biskupi i kapłani. Nie opuszczali swych owieczek, dzielnie ich bronili przed wilkiem, zaginionych szukali, a często nawet życie swoje dawali za nie.

W dawnej Romie, gdzie potęga materjalna doszła do szczytu, gdzie wielobóstwo było religją, gdzie przed tyranją Nerona drżeli najwięksi patrycjusze, znaleźli się w gronie licznych owieczek dwaj wielcy apostołowie: Piotr i Paweł. Ci nie drżeli przed potęgą Nerona, ale bez wytchnienia nauczali i w końcu życie oddali w obronie nauki, jaką sami wyznawali i jaką wyznawały ich owieczki. Na rozstaju dróg — jak mówi podanie — nastąpiło serdeczne pożegnanie dwóch wielkich ludzi, dwóch dobrych pasterzy, dwóch miłośników Chrystusa. Osiem miesięcy spędzonych razem w więzieniu Mamertyńskiem jeszcze bardziej spoiło serca tych pierwszych pionierów religji Chrystusa. Pierwszy skręcił ku wzgórzom Watykanu i, jak mówi martyrologjum, został umęczony „przy drodze, którą najwyżsi wodzowie wjeżdżali z triumfem do Rzymu“; drugi poszedł dalej, drogą wiodącą ku Ostji. Pierwszy spojrzał radośnie na krzyż, a drugi — na topór. Z popiołów Nerona wyrosło wspomnienie pogardy, a z popiołów Piotra i Pawła wyrosły olbrzymie świątynie, głoszące światu potęgę religji Chrystusowej.

W ślady dobrych pasterzy Piotra i Pawła wstępowali papieże, którzy w okresie najkrwawszych prześladowań stali nieustra-

szenie na swoich stanowiskach i ginęli wraz z owieczkami śmiercią męczeńską.

Do późniejszych, wybitnie dobrych pasterzy należy Grzegorz VII, który podniósł ducha moralnego w Kościele, który w obronie praw Kościoła podjął mężnie walkę z przeciwnikiem. Jako dobry pasterz umarł na wygnaniu, a od zasad nie odstąpił.

W historji Kościoła spotykamy taką miłą postać dobrego pasterza z 16-ym wieku w Anglji. Panuje wtedy okrutny król Henryk VIII. Zrywa z Rzymem, sam czyni się najwyższą głową kościoła, wydaje t. zw. akt supremacyjny i zmusza do uznania siebie za głowę kościoła. Leje się krew. Starzec osiemdziesięcioletni Fisher, biskup z Rochester przoduje swoim wiernym. Mężnie znosi więzienie przez cały rok i mężnie daje głowę pod topór. († 1535). To był dobry pasterz.

Gdy przerzucamy karty historji Kościoła w Polsce, znajdziemy tam karty, pisane łzami i krwią, karty męczeństwa naszych ojców, którzy podwójnie cierpieli: jako Polacy i jako katolicy. Te karty są dla nas przebogatą spuścizną, są jakby testamentem. Kiedy żelazny Bismarck wydał tak zwane prawa majowe (1873 — 1875), a przez te prawa rozpoczął bezprawie w stosunku do Kościoła katolickiego i Polaków, wystąpił wtedy dzielnie w obronie swoich owieczek arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Mieczysław Ledóchowski. I bronił wiernych przed pruskim wilkiem. Nie uląkł się ani kar, ani aresztowania, ani więzienia, ani wygnania.

Podobny los spotkał biskupów: Janiszewskiego, Cybichowskiego, a pod zaborem rosyjskim: Krasińskiego, Rzewuskiego, Felińskiego, Łubieńskiego, Hryniewieckiego, Symona, Zwierowicza. Byli to dobrzy pasterze, którzy dbali o czystość ducha katolickiego i narodowego. Jeden z nich siwiuteńki staruszek, arcybiskup Hryniewiecki żyje, dzięki Bogu dotąd.

A iluż kapłanów wywieziono do Rosji, na Sybir? Za chrzest, za ślub, za spowiedź, za kazanie, za polski pacierz, jako wielkich przestępców wywożono w nocy pod silną eskortą żołnierzy. Nie wszyscy mogli wrócić do kraju. Wielu z nich położyło kości

swe na obcej ziemi, wśród obcych i dziś są jakby relikwjami, których nie można sprowadzić do kraju, a ku którym biegnie myśl z wielką czcią.

Z naszą historją związane są nazwiska św. Jozafata Kuncewicza i bł. Andrzeja Boboli. Pierwszy pracował niezmordowanie dla Unji, szczególnie skuteczną działalność rozwinął, będąc arcybiskupem w Połocku. Jako dobry pasterz legł na posterunku zamordowany przez kozaków w Witebsku w 1623 r.

Drugi, bł. Andrzej Bobola, jako dobry pasterz głosił słowo Boże po całej prawie Litwie, na kresach wschodnich, wśród schizmatyków i wreszcie jako mężny żołnierz Chrystusowy zginął w Janowie, torturowany przez kozaków w okropny sposób. († 1657). Był to dobry pasterz.

Dobrych pasterzy mamy i dzisiaj. Toć Bolszewja jest areną Nerona. Obywa się bez lwów, tygrysów, bo sami zastępują te dzikie bestje, a resztę dopełnia butyrowskie więzienie i kula.

Dziś wpośród nas są dzielni pasterze ci, którzy po ciężkich torturach wrócili z więzień bolszewickich. Przodował im dzielny, nieugięty arcybiskup Cieplak; stanął na straży praw Kościoła i bronił tych praw wraz z kapłanami przed północno-wschodnim wilkiem. Nieugięci męczennicy są już z nami. Ale nie wszyscy. Część została tam w Bolszewji. Jedni z tych już śpią snem wiecznym gdzieś poza Moskwą, w lasach, na polach, bez mogiły, bez krzyża, rozstrzelani jak zbrodniarze za to, że stanęli w obronie Najśw. Sakramentu, że nie pozwolili znieważać świątyń, że nauczali o Panu Bogu i nie pozwolili wyrywać Boga z dusz wiernych. Śpią obrońcy Kościoła i owieczek swoich; mogiły swoje poświęcili sami własną krwią przy rozstrzelaniu. Śpią rycerze krzyża, a przoduje im świętej pamięci ks. Budkiewicz.

Drudzy są w więzieniach. Słynne Butyrki przytulają do siebie w szczególny sposób polskich kapłanów. Dobre więzienie, bo głuszy wszelkie jęki, wszelkie tortury, najwyżej echo bólu obije się o potężne sklepienie; dalej nie pójdzie, bo sklepienie takie przyjazne dla morderców, że nie przepuszcza na świat żadnego jęku. A jęk bije w sklepienie codziennie, prawie co

godzinę. Jak jest bolesnym, o tem świadczą ci, którzy stamtąd wrócili; jak jest potężnym, świadczy o tem wielka liczba jęczących.

Jednostki są poza murami więzienia. Jeszcze nie przyszła na nich kolej. Jeszcze są razem z owieczkami. Jeszcze utwierdzają ich w wierze, udzielają Sakramentów św. Pod sklepienia świątyń wzbija się pieśń potężna swą siłą i potężna bólem śpiewających: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“ Może to już ostatni raz śpiewają wierni tę pieśń wspólnie ze swoim pasterzem. Może już tej nocy zjawią się żandarmi z nałożonemi bagnetami i jak to zwykle bywa: rewizja, czerezwyczajka, więzienie... tortury, a potem... kto wie? Może Sokolniki za Moskwą, cmentarz straceńców.

Purpurowe karty historji. Nikt ich barwy nie zmieni, słońce nie wypali, czas nie zatrze, kurz nie zakryje, bo to karty krwi, krwi polskich kapłanów, męczenników, bohaterów, dobrych pasterzy.

Do was, męczennicy polscy, do was śpiący rycerze biegnie myśl młodzieży polskiej, zebranej tu w świątyni. Do was płynie cześć po wieki, cześć za nieugiętość, za stalowy hart, za waszą krew.

A do was, polscy kapłani, jęczący w bolszewickich więzieniach, idą uczucia naszych serc, jak radjowe fale elektryczne, idą poprzez tysiące kilometrów, poprzez słupy graniczne, poprzez straże bolszewickie, poprzez mury więzienne i niosą wam miłość, przyrzeczenie, że za wami stoi katolicka, polska młodzież.

Wam zaś pracownikom kapłanom, rozsianym po obszarach Rosji, po stepach Sybiru, odosobnionym, znienawidzonym, wspartym o krzyże, dziś przesyłamy życzenie: Wytrwajcie! My za was będziemy zanosić gorące modły do Boga, byście przetrzymali krwawą burzę, która za wszelką cenę chce zniszczyć Kościół katolicki w Rosji. My będziemy się modlić do Boga, prosząc Go, by was zachował przy życiu dla 1½ miljona Polaków, którzy jeszcze pozostali w Bolszewji.

Młodzieży kochana! Przedstawiłem wam wzory dobrych pasterzy, którzy poszli w ślady Chrystusa, jako najlepszego Pasterza i niewielu tylko z tych, o których nam wspominają kroniki

i pisma. Pozostaje jeszcze długi szereg podobnych im, o których również wiemy z pism, a których nazwiska trudno wyliczać. Pozostaje jeszcze bardzo wielu cichych, nieznanych, zapomnianych, a dobrych pasterzy. Nie wiemy ich nazwisk i nie znamy czynów, tak jak o naszych dobrych czynach czasem nie wie nikt poza tą osobą, której dobrze czynimy.

Snując tę krwawą przędzę myśli i wspomnień, mimowoli wydobywa się z mojej duszy, a sądzę, że i z waszej, cześć dla tych pasterzy. To są wielkie duchy, wielkie męstwem, poświęceniem, miłością Chrystusa i bliźnich. Daj nam, Boże, choć w części im dorównać.

Kończąc tę naukę, chcę was poprosić o jedno. Módlcie się o spokój wieczny dla zmarłych pasterzy. Módlcie się dzisiaj szczególnie w czasie Mszy św. o dobrych pasterzy, o dobrych księży prefektów, którzyby was prowadzili do Boga. Módlcie się za kapłanów, będących w bolszewickich więzieniach i za tych, którzy są poza więzieniem i pracują wśród naszych braci w Bolszewji. Módlcie się gorąco za nich, by im Bóg dał męstwo.

Niedziela 3 po Wielkanocy.

O KOŚCIELE.

Plan:

Smutki i radości w życiu Kościoła:
a) za czasów Chrystusa,
b) za rzymskich cezarów,
c) w ostatnich trzech wiekach.

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci". (Jan 16, 20).

W tych słowach dzisiejszej ewangelji Chrystus streszcza dzieje Kościoła naszego od jego początku aż do chwili obecnej. Te dzieje wiją się jakby długą wstęgą, na której widnieje

z jednej strony napis: smutek, a z drugiej: radość. Chcę wam z tej racji powiedzieć o ważniejszych wypadkach smutku i radości w życiu Kościoła.

„Maluczko, a już mię nie ujrzycie... a wy się smucić będziecie“ — mówi Chrystus do uczniów w przeddzień swojej męki. Wy się smucić będziecie na widok mojej męki, wy się smucić będziecie, widząc podłość i nikczemność faryzeuszów. Nawet ci, co przed kilkoma dniami krzyczeli mi „Hosanna!“, przyłączą się do nich i będą wołać: „Ukrzyżuj Go! ukrzyżuj!“ Wy się z tego smucić będziecie. Tak się stało. Chrystus pojmany, torturowany i ukrzyżowany. Apostołowie smutni. Stracili swego Najukochańszego Mistrza, Nauczyciela.

Świat żydowski natomiast, świat faryzeuszów weselił się, skakał z radości, że nareszcie pozbył się Jezusa. Już nie żyje, już nie wstanie, już tłumów za sobą nie porwie.

„Ale smutek wasz w radość się obróci“ — powiedział Chrystus do apostołów. Trzeciego dnia Boską mocą wstał z martwych i ukazał się uczniom, i rozmawiali z Nim, i cieszyli się, że żyje, i słuchali Jego ostatnich zleceń, bo ich wybrał do wielkich rzeczy, bo mieli być zaczątkiem Kościoła Jego.

Poszli w świat, w różne strony, wykonywali zlecenie Chrystusa, powiększali Jego Kościół, ale unosiły się nad nimi słowa Chrystusa: „Wy się smucić będziecie“. Smucili się, bo ich duszono po lochach więziennych; smucili się, bo setki, tysiące wyznawców Chrystusa poddawano strasznym katuszom; smucili się, bo widzieli swych braci pożeranych przez lwy, palonych, ścinanych. „Wy się smucić będziecie“...

Świat pogański natomiast weselił się. Neron ucztował, szalał i bawił się widokiem męczonych chrześcijan. Ma na usługi kohorty wojsk, ma oddanych sobie urzędników, którzy wymyślą tysiące najokropniejszych tortur i wybiją z głowy wyznawcom nowej religji wszelką myśl o Chrystusie. „Więc wesoło, w zabawach spędzajmy czas!“ — Apostołowie smucili się.

„Ale smutek wasz w radość się obróci“ — powiedział Chrystus. Nie pomogły tortury, nie pomogły kohorty wojsk, nie pomogły zakazy. Kościół Chrystusowy rozwijał się. Już

apostołowie patrzyli na Kościół w Rzymie, Antjochji, Koryncie, Galacji, Efezie, Cylicji, Dalmacji, Tesalonice, Jerozolimie i wielu innych. Cieszyli się więc, że ich praca wydała taki obfity plon. Ich następcy doczekali większej radości, nietylko z racji większej liczby chrześcijan, ale również z racji uzyskanej wolności. Edykt medjolański rozweselił oblicza wszystkich wyznawców Chrystusa. „Smutek wasz w radość się obróci"...

Radość minęła i tak naprzemian mijały w ciągu wieków radości i smutki, aż przyszedł wielki smutek. Przyszły czasy wielkiej rewolucji francuskiej. Kościół przeżywał okropne chwile: zniesiono religję Chrystusową, zamknięto kościoły, klasztory, wydalano księży z granic kraju, łamano krzyże, w jednym miesiącu stracono 300-stu księży. Żałobna chorągiew powiewała nad Kościołem we Francji... Żywo stanęły w pamięci słowa Chrystusa: „Wy się smucić będziecie!"

Świat rewolucyjny natomiast weselił się, triumfował, że już się załatwił z Bogiem, że już się załatwił z Kościołem, z duchowieństwem, że pochował religję; świat żywiołów niewierzących szalał z radości. Świat się weselił, a wierni Chrystusowi uciekali w góry, kryli się po lochach, jaskiniach, jak za czasów Nerona, pokryjomu nocami przyjmowano Sakramenta św., a gilotyny ścinały głowy kapłanów i ich owieczek. I smucili się pozostali przy życiu na widok tej bratniej krwi.

„Ale smutek wasz w radość się obróci". Po latach rzezi, ucisku, zabłysły promienie wolności dla Kościoła we Francji. Już za Ludwika XVIII widzimy wielki rozwój tego Kościoła. Dla Kościoła pracują i dzielnie pracują tacy wielcy pisarze jak: Józef de Maistre, de Bonald, Frayssinous, Chateaubriand.

W ostatnich latach jesteśmy uczestnikami smutku, jaki przeżywa Kościół katolicki w Rosji, smutku dla nas podwójnego, bo rani serca nasze jako katolików i jako Polaków. O naszych braci chodzi, prześladowanych okrutnie za wiarę, o naszych kapłanów. Wiecie z gazet ilu to kapłanów-Polaków zamordowali bolszewicy, ilu katolików wogóle padło od kuli bolszewickiej. Nikt z was nie zapomniał o procesie, który się odbył między 20—25 marca 1923 r. przeciwko arcybiskupowi Cieplakowi i 14 księżom. Arcybiskupa i ks. Budkiewicza ska-

zano na karę śmierci, 5 księży na 3 lata więzienia i pozbawienie praw, a 5 na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw. Arcybiskupowi karę śmierci zamieniono na 10 lat więzienia. Taki zapadł wyrok. I za co? Za to, że nauczali dzieci religji naszej, za to, że nie pozwolili zabrać naczyń kościelnych, poświęconych na służbę Bogu, za to, że nie pozwolili znieważyć Najświętszego Sakramentu. Jak męczennicy pierwszych wieków, tak każdy z tych dzisiejszych męczenników odpowiadał odważnie przewrotnym sędziom: „Uczyłem dzieci religji i będę uczył, to mój obowiązek". „Prawo Boże jest wyższe od ludzkiego, sowieckiego"; „nie dbam na co mię skażecie: na rozstrzelanie, czy na więzienie" [1]).

I oto w tem piekle pozostało jeszcze dużo katolików około 1.200.000 [2]) i niewielu kapłanów, bo już wielu z nich stracono. Ci, co zginęli od kuli bolszewickiej, których ciała zniekształcone leżą zakopane w nieznanych mogiłach, ci nasi bracia kapłani odeszli do Boga z palmą męczeństwa jako wielcy bohaterowie, godni następcy apostołów. Pozostali przy życiu, zarówno ci, którzy są w więzieniach bolszewickich, jak i ci, na których lada dzień czeka więzienie, zarówno kapłani jak i wierni, wszyscy oni są smutni dzisiaj. Smucą się, że im nie wolno modlić się do Boga, że katolickim dzieciom nie wolno mówić o Bogu i smucą się, że już nie mają ani jednego biskupa u siebie i nie przybywa, ale ubywą kapłanów.

A świat bolszewicki wyje z radości, że przez tortury morderstwa, prześladowania wygładzi wszystkich katolików.

Triumfują przedwcześnie. Kościół nie zlęknie się bolszewizmu bo Kościół katolicki to nie jeden i nie czternastu księży, ale 300 miljonów wiernych; Kościół katolicki to instytucja Chrystusa, to opoka, której bramy piekielne nie zwyciężą, nawet bramy czyli potęgi piekła bolszewickiego nie dadzą rady.

W innych krajach, w innych narodach w 19 i 20 wieku, zabłysło nad Kościołem katolickim dużo radosnych promieni.

---

[1]) Cullagh. Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm, str. 223 i np.

[2]) Przegląd powszechny, marzec 1925 r., str. 374.

Prawda Chrystusowa pociągnęła do Kościoła tysiące osób, które stały zdala od tego Kościoła. Między niemi znajdujemy wybitnych ludzi, wybitnych ze względu na swój rozum i działalność. W Ameryce nawracają się tacy uczeni jak: Robert Howard Lord, który napisał książkę o Polsce, prof. uniwersytetu Carlton, I. H. Hayes, Parker Thomas Moon i cały szereg wybitnych ludzi.

W Anglji przechodzą na wiarę katolicką tacy wielcy wybitni pisarze jak: Newman, Faber, Manning, Benson, a w ostatnich latach Chesterton. „Niema większego w Anglji zebrania, kongresu, gdzieby Chesterton płomiennemi słowy nie nawracał drugich“ [1]). W Niemczech uczony profesor Ruville. W Danji Jörgensen. We Francji: Huysmans zdolny pisarz, Coppée, poeta-apostoł, który nietylko sam się nawrócił, ale innych nawracał, Rette, Claudel, znany w Polsce ze swoich utworów.

Utalentowany ten poeta, piastując stanowisko dyplomaty, w 22 roku życia staje się głęboko wierzącym katolikiem i jedynie w katolicyzmie widzi prawdziwe dobro, piękno i życie. W swoim utworze „Magnificat“ wyraża swą radość z nawrócenia, mówiąc: „Błogosławionym bądź o Boże, który mnie wyrwałeś ze służby fałszywym bogom... I który sprawiasz, że Ciebie czczę, a nie Izydę i Ozyrysa... Panie—znalazłem Ciebie“ [2]).

W ostatnich czasach nawraca się Psichari, wnuk Renana. Dziad jego walczył z Kościołem, a on się tuli do tego Kościoła.

We Włoszech nawraca się Papini i pisze Dzieje Chrystusa, dając w nich piękny obraz Chrystusa — Boga.

W Holandji cztery lata temu zbliża się do Kościoła Katolickiego dr. Fryderyk van Eeden wraz z żoną i dwoma synami, z zawodu lekarz. Po dłuższem błądzeniu i szukaniu prawdy wreszcie znajduje ją w naszym Kościele. „W okresie walki z Kościołem, widocznie od czasu do czasu, w chwilach smutku szukał w murach świątyń katolickich ciszy i wewnętrznego ukojenia.

— Czyście nigdy — pyta w Nauce Jezusa — nie doznawali, w kościołach katolickich jakiejś specjalnej ulgi i uciszenia? Ja

---

[1]) Głos Narodu z dnia 12 kwietnia 1925 r.

[2]) „ „ „ „ „ „ „ „

bo zawsze, mimo ich dostojnej ciszy, jakiej nie posiadają żadne inne świątynie. Czy ona płynie z tego ołtarza, który ukrywa największy cud świata, czy z posągów, otaczających ołtarze, czy z lampki, która tam płonie, ja nie wiem; dość, że często tam szukałem pokoju i znajdywałem... — Później zapukał do furty benedyktyńskiego klasztoru w Oosterhout. Przyszedł tu, jak niegdyś Huysmans, aby rozkoszować się sztuką, ale także... długie chwile spędzał w świątyni klasztornej, której tajemniczy półmrok rozpraszała tylko wieczna lampka... Po wyjściu z klasztoru pisze przecudowną książeczkę: „Różowa Lampka". Obecnie już jako katolik czuje się szczęśliwym i szerzy prawdę Kościoła Katolickiego".[1]). To są jednostki, o których wie świat cały, to są pisarze, poeci, profesorowie, uczeni. Prawdę znaleźli w Kościele katolickim.

Nawet Rosjanie, którzy wydali potworne dzieło bolszewizmu, wydali z pośród siebie postacie piękne, jasne, które są razem z nami w Kościele katolickim. Zierczaninow, Zabużnyj, Sołowjew, Zwiezdin, Fiedosiejew, Bosforof, Fiodorow to są Rosjanie-katolicy, którzy niezmordowanie pracowali i pracują nad połączeniem swych braci z Kościołem katolickim. W ostatnich dniach z prawosławja przeszedł na katolicyzm z gromadką wiernych archimandryta Filip Morozow. Rosjanin, który kocha swą ojczyznę, jednocześnie szukał prawdy. „Przewiduję — pisze w liście otwartym do swej dawnej władzy — że mnie wyklniecie w świątyniach swoich i napiętnujecie mianem odstępcy... Ale wierzę, że wasza klątwa i potępienie nie zaszkodzi mej duszy... Miłując zaś Chrystusa i Jego święty Kościół, miłować w Nim będę nadal was, moi współbracia i modlić się będę, o tę łaskę dla was, której mnie Najwyższy udzielił: aby was jaknajwięcej trafiło do tej Opoki, na której Zbawiciel nasz zbudował swój Kościół... Nie w Moskwie szukajcie oparcia dla waszej cerkwi i nie w Konstantynopolu, ani u protestantów w Canterbury, lecz w prawdziwem centrum jedności chrześcijańskiej w Rzymie" [2]).

---

[1]) Przegląd powszechny, październik 1924 r., str. 71 i np.
[2]) Dziennik Wileński z dnia 20 sierpnia 1925 r. (Nr. 188).

To są radosne promienie w Kościele naszym. Również radosne promienie o charakterze katolickim świeciły i świecą nad naszemi misjami szczególnie w 19 i 20 wieku. Tysiące pogan nawraca się do wiary katolickiej. Afryka, Australja, Chiny, Japonja, Brokenhill, czy Curaçao — to są tereny pracy misjonarzy. Idą do Indjanina, do Mongoła, do t. zw. dzikich ludów i uczą ich o Bogu. Kiedy w Japonji w 1800 r. nie było żadnego księdza, to w 1920 r. już było 4 biskupstwa; kiedy w Chinach w 1800 r. było 200,000 katolików, to w 1924 roku 2,220,000, przeszło 60 biskupów, a 1,500 kapłanów z tych 1,084 Chińczyków [1]).

Ci, co byli w tym roku w Rzymie, mogli się podnieść na duchu, widząc pawilony misyjne, a jeszcze bardziej widząc narodowości całego świata korzące się przed Najwyższą Głową Kościoła. „Nauczajcie wszystkie narody“... „Święty Kościół powszechny“... Słowa stają się rzeczywistością.

Radosnym promieniem dla Kościoła w ostatnich latach to szereg wielkich postaci, wielkich swoją świętością. Przed oczyma naszemi przesuwa się postać bohaterskiej Joanny d'Arc, sędziwego i świątobliwego proboszcza Vianney'a, skromnej, młodziutkiej Tereski od Dzieciątka Jezus i cały szereg innych świętych. Aureole tych świętych przesyłają nam jasne promienie, byśmy w wędrówce życia nie błądzili, ale szli za ich blaskiem do celu naszej podróży.

Radością dla Kościoła dzisiaj jest również i to, że ludzie przekonywują się o potrzebie moralności Chrystusowej. Patrzyli w czasie ostatniej wojny na straszne skutki tej wojny. Prawo, sprawiedliwość, uczciwość, moralność zostały zdeptane. Instynkty ludzkie kąpały się we krwi bezkarnie i jeszcze po wojnie patrzyliśmy ze smutkiem na to zdziczenie obyczajów. Dziś już powstaje Tow. Odrodzenia moralnego, które pracuje nad tem, by w duszach ludzkich zaszczepić moralność Chrystusową, dziś słyszy się często głosy, nawołujące do postępowania w myśl zasad Chrystusa.

Oto jest maleńka cząsteczka życia Kościoła katolickiego. Smutek Kościoła i radość świata, ale smutek Kościoła przemijający, bo przychodzą chwile, że ten smutek, choćby połączony

---

[1]) Por. Roczniki katolickie, Poznań 1924 r., str. 234.

był z lamentem i łkaniem zamienia się w radość. „Smutek wasz w radość się obróci“...

To też dumny jestem, że należę do takiego Kościoła, który od samego Chrystusa ma początek. Dumny jestem z tego, że mój Kościół broni prawdy Chrystusa z wielkiem męstwem, poświęceniem, nie żałując nawet krwi. Nie armaty Kościół wystawia na wrogów, nie gazy trujące, ale prawdę Chrystusową: wielką, świętą, niezwyciężoną.

Was wszystkich, Drodzy moi, Kościół przytulił do siebie; was nazywa swemi dziećmi, was darzy Sakramentami św. i was chce mieć jako dobrych synów, którzy się smucą, gdy się Kościół smuci i cieszą, gdy się Kościół cieszy. Was, drodzy Uczniowie, chce mieć Kościół w przyszłości jako dzielnych obrońców, którzy staną jak mur w obronie nauki Chrystusa. Nie przyszła na nas chwila, byśmy legli śmiercią walecznych w obronie Kościoła, tak jak nasi bracia w Bolszewji. Takiej chwili w Polsce nie było i nie będzie, ale jest i będzie chwila, że trzeba bronić Chrystusa, Jego zasad wiary i moralności w sądzie, w szkole, na zebraniach, w towarzystwach, wśród kolegów. Taka chwila jest i będzie i wy, Ukochani moi, bądźcie w takich chwilach obrońcami Kościoła. Wtedy będzie jeszcze więcej radosnych promieni w życiu Kościoła, promieni od katolickiej, polskiej młodzieży.

Niedziela 4 po Wielkanocy.

O ZŁEJ KSIĄŻCE.

Plan:

1. Czy jest zła książka i jaka?
2. Zła książka jako jedna z przeszkód w dążeniu do Boga.
3. Stanowisko młodzieży wobec takiej książki.

„Idę do Tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz?“
(Jan 16, 5).

To są początkowe słowa dzisiejszej ewangelji. Chrystus się dziwi, że żaden z apostołów nie pyta Go: „dokąd idziesz?“ Snać

ważne jest to pytanie. Wobec rozbieżnych celów i różnorodnych dróg pytanie to: „dokąd idziesz“ jest bardzo ważne i potrzebne dla was, Młodzieży. Dokąd mam iść? i dokąd idę?

Dokąd mam iść, albo inaczej, jaki mój cel, ten ostatni kres życia. Chrystus apostołom powiedział: „Idę do Tego, który mię posłał“, t. j. do Boga. Do Boga mamy iść. To jest nasz cel. Od Boga początek i w Bogu koniec. „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, mówi Pan Bóg“ (Obj. 1, 8). A św. Augustyn potężnie tę myśl wypowiada, mówiąc do Boga: „stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopokąd nie spocznie w Tobie“ [1]).

Wiecie o tem, ale jest jeszcze drugie pytanie: dokąd ja idę? Wiem, że Bóg jest moim celem, ale czy do Niego zdążam, czy ta droga, po której idę, prowadzi do tego celu, czy ja się nad tem pytaniem zastanawiam?

Na stacji węzłowej pomimo tablic, wskazujących kierunek pociągów, pytam się konduktora dla pewności, czy ten pociąg idzie do Lwowa. Kto pyta nie błądzi. A ten, kto nie pyta, zdarza się, że zamiast do Lwowa, jedzie do Poznania. Jakże często należy się pytać: czy moje postępowanie prowadzi mię do Boga?

W dążeniu do Boga napotykamy wiele przeszkód, które nam utrudniają dojście do celu, a nieraz wprost uniemożliwiają. Jedną z takich poważnych przeszkód, która szczególnie w życiu młodzieży odgrywa wielką i smutną rolę jest zła książka.

Książka, marzenie wynalazców, kiedyś była księgą olbrzymią, nie drukowaną, ale pisaną na pergaminie lub papirusie, a od 15 wieku druk z księgi zrobił książkę. Człowiek rozrzuca ją po całym świecie i nie w kilku lub kilkunastu egzemplarzach, ale w tysiącach. I jak to szybko się odbywa. Kilkuletnia praca myśli w ciągu kilkunastu dni może być wydrukowana i puszczona w świat za oceany w tysiącach egzemplarzy. Jakież to dobrodziejstwo, że można przekazywać myśli ludziom i tak szybko, i tak łatwo, i tak stosunkowo tanio! Prawdziwy skarb ta książka. Nie-

---

[1]) Augustinus. Confessiones, I, 1.

raz profesor objaśnia lekcję w klasie, trochę zrozumiesz, trochę spamiętasz, ale niezbyt jeszcze dobrze, a po kilku dniach nieraz wszystko gdzieś uleci. Jak to dobrze, że masz podręcznik, możesz do niego zajrzeć, przeczytać i dobrze się lekcji nauczyć.

A jakaż to miła rozrywka z wesołej, ciekawej książki!? Z jakiem to zainteresowaniem czytają chłopcy Trylogję Sienkiewicza, albo takie książki jak: „Robinson Kruzoe“, „Wyspa tajemnicza“, „Dzieci kapitana Granta“. Trudno je oderwać od tych książek.

Ale są grzyby jadalne i trujące. Są kamienie prawdziwe — drogie i są fałszywe — nic nie warte Są myśli dobre i złe, jak ludzie są dobrzy i źli. A może książki niema złej?

Pewnego dnia, wracając do domu, spotykam dwóch chłopców: jeden miał może 15 lat, a drugi około 12. Idą przedemną wolnym krokiem. Starszy trzyma w ręku książkę i z przejęciem, głośno dosyć czyta. Młodszy idzie tuż, obok niego i ciekawie nadstawia ucha. Tak szli kawał drogi; zdjęty ciekawością, zrównałem się z nimi i poprosiłem o tę książeczkę. Tytuł i rysunek taki, że wstyd powtórzyć. Taka była książka. Czytali ją mali chłopcy.

Kiedyś, siedząc przy stole, widzę, że młoda, znajoma panienka z wielkiem zaciekawieniem czyta książkę. Na chwilę się nie odrywa od niej i karty dosyć szybko przerzuca, widocznie tak była interesująca, że chciała ją jaknajprędzej przeczytać, jak to mówią, jednym tchem.

— Przepraszam panią, czy pani pozwoli zapytać, co to za książka? — Przeczy ruchem głowy. Wiedocznie krępowała się przyznać do takiej książki. Po chwili podchodzi do owej panienki starszy jegomość i widocznie na zasadzie znajomości odbiera jej książkę; ta protestuje, ale protest nic nie pomógł. Czyta tytuł książki i robi b. niesmaczną minę. Zwraca uwagę owej panience, że takie książki nie dla panienek, a na potwierdzenie swego sądu pokazuje mi ową książkę. Przerzuciłem kilka tylko stron i przyznam się, że tej książki do ręki nie dałbym nie tylko osiemnastoletniej panience, ale nawet starszej osobie. Opis brudu moralnego. Czy to dobra książka?

A powieść współczesna, której pełno w księgarniach, czyż posiada zdrowe tło? Tyle tam przeżyć brudnych, niemoralnych. Może tak jest w rzeczywistości, bo człowiek zdobywa się na wiele głupstw i wstrętnych rzeczy, ale po co te brudy wywłóczyć? po co czytający ma je przeżywać i drażnić sferę zmysłową? Pedagogika mówi, żeby młodzież zapalać do czynów pięknych przez przykłady piękne, więc pocóż jej dawać do rąk taką powieść?

A te książki, opisujące morderstwa, podpalania, życie bandytów, rozpustnych jednostek w takiej bohaterskiej ponętnej formie. Czy to dobre książki dla młodzieży? Czy w jej duszach nie wyżłobią głębokich i ujemnych śladów?

Przeglądając kalendarz Iskier, znalazłem tam takie myśli o książce i o czytaniu. Jest książka — powiada autor tych myśli — która kształci, jest książka, która zabawia, ale jeszcze jest taka, która ogłupia. Jest to książka sensacyjna. I dla tego ów autor radzi: „nie czytaj pierwszej lepszej książki, jak nie przyjmujesz do swego domu każdego przybłędy. Zbierz o książce opinje, poradź się... Czytaj tylko książki wartościowe, gdyż życie ludzkie jest zbyt krótkie, aby marnować je na rzeczy marne. Jeśli w czasie czytania zorjentujesz się, że książka nie ma wartości, to odrzuć ją — szkoda czasu!“ [1]).

Jeżeli nieznany autor — pedagog mówi, że jest książka, która ogłupia, to ja powiem więcej, że jest książka, która psuje, paczy charakter, demoralizuje. Stwierdzają to liczne przykłady tych, którzy mieli odwagę przyznać się do tego. Zatruli swą duszę trucizną złej książki, a potem przez długie lata musieli ją odkażać. Jeżeli książka obniża poziom estetyczny i moralny, jeżeli podnieca zmysłowo, pobudza do nieskromnych myśli i uczynków, jeżeli opisuje same brudy i te opisy ilustruje, rozbudzając tem więcej namiętność, to taka książka bezwarunkowo jest zła.

Wielu z pośród młodzieży nie widzi lub nie może dostrzec tych smutnych następstw, jakie niesie ze sobą czytanie takich książek, a nawet spotykałem się z takiem zdaniem: „proszę księdza należy czytać i złą książkę, żeby nabrać wstrętu do opisywa-

[1]) Kalendarz Iskier. 1924/5 r., str. 192 i 247.

nych rzeczy. Poznawszy zło, jego ohydę, temsamem będę się starał tego unikać. Będę już wiedział, co to jest". Dziwna logika. Jednostki, które się tak wyrażały do mnie, uznawały, że są złe książki, ale chciały zło poznać, żeby go uniknąć...

— A czy, chcąc zbadać własności ognia, odpowiedziałem tym jednostkom, trzeba koniecznie osobiście rękę włożyć w ogień? Może wystarczy doświadczenie innych i ich zdanie.

Żeby wiedzieć, czem są gazy trujące, trzeba również osobiście poddać się ich skutkom działania? A gdy chcemy coś wiedzieć o działaniu trucizny, trzeba się choć na próbę truć?

Bynajmniej. Doświadczenie innych i ich zdanie powinno nam wystarczyć. Doświadczenie osobiste zawsze będzie w tych wypadkach przykre, bolesne i szkodliwe.

Jeżeli krytyka literacka, napisana przez ludzi o wysokiem poczuciu estetycznem i etycznem, wykazuje szkodliwość jakiejś książki, to nie wolno tej książki brać do ręki. Jeżeli ksiądz prefekt powie, że dana książka jest niereligijna lub niemoralna, wypada i trzeba prefekta usłuchać. Nieraz ambicja ludzka uważa poleganie na sądzie innych za coś ubliżającego. Ale w tych rzeczach, gdzie chodzi o prawdopodobieństwo zatrucia własnej duszy czytaniem złej książki, należy się wyrzec osobistego doświadczenia, trzeba usłuchać tych, którzy przecież dobrze wam życzą.

— Dobrze, proszę księdza. Wiem, że są złe książki, wiem, że mogą zaszkodzić, ale mnie nie szkodzą, na mnie nie robią żadnego wrażenia. Tak mówi niejeden uczeń, niejedna uczennica.

— Nie wyobrażam sobie takiej osoby, którąby nie odczuwała najmniejszych wrażeń przy czytaniu książki i takiej książki, którąby wcale nie działała na czytającego. Już kiedyś mówiłem, że takiej osoby, którąby nie miała rozumu, czucia, zmysłów, wyobraźni, dotąd niema na świecie, więc nie może być mowy o tem, że jakaś książka na pewną osobę nie działa, nie robi wrażenia, a tembardziej książka zła, w której wszystko obliczone na to, żeby pociągnąć, zaciekawić, roznamiętnić, zło upiększyć, a zawsze uniewinnić lub podnieść do bohaterstwa.

Nic dziwnego, że starsi, rozumiejący, czem jest zła książka i jaką być powinna wasza dusza, wołają na alarm: „ratujcie mło-

dzież przed zgnilizną moralną; ratujcie ją przed złą książką; nie dawajcie jej trucizny"! Tak wołają do rodziców, do matek, do społeczeństwa. Potworzyły się Komitety opieki moralnej nad młodzieżą. Niektórzy, bolejąc nad tem, że tyle ohydnych książek dostaje się do rąk młodzieży, postarali się o zebranie większej ilości takich książek i spalili je publicznie, by zamanifestować wobec całego społeczeństwa swoje oburzenie.

Piękne, szczytne to porywy, ale nie wiele zrobi komitet, nie wiele zrobi matka lub ojciec, gdy młodzież sama nie zrozumie, czem jest dla niej zła książka. Jedni palą złe książki, a drudzy je drukują; jedni wołają: „nie czytajcie", a drudzy, jak niektóre księgarnie, przez cały rok wystawiają je w oknach; ksiądz, matka, ojciec przestrzegają przed złą książką, ale kolega ma większy wpływ, wciska ją do ręki.

Widzieliście może nieraz, ile to sprytu wykazuje pająk, polując na muchy. Jak czyha przebiegle na ofiarę ze swoją siecią pajęczą. Sam się skryje gdzieś w rogu, a biedna muszka, nie przeczuwając zdrady, wpada w pajęczynę; nie może się z niej wyrwać; brzęczy żałośnie, ale napróżno. Pająk czeka chwilę i rzuca się na ofiarę, gdy się ta już zmęczy szamotaniem.

Podobny los spotyka młodzież. Zastawione są na was różne sidła, nie spostrzegacie, że to podstęp, że to wasza zguba. Zła książka należy do sideł bardzo ponętnych i jednocześnie b. zgubnych. Autor złej książki, wydawca, księgarz to są te pająki, które z ukrycia przyglądają się, jak wy wpadacie w te sidła.

To też, Młodzieńcze drogi, Młodzieńcze polski, zrozumieć chciej, że jest zła książka, że nie wszystko możesz czytać, że są takie książki, które później będziesz mógł przeczytać, ale dzisiaj w okresie delikatnej, wrażliwej, młodzieńczej natury czytać ci nie wolno.

I nie chciej czytać takich książek. Wyrabiaj w sobie taki hart woli, żebyś mógł sobie rozkazywać: nie — tego nie będę czytał. Choć bierze chęć, choć tytuł dogadza ciekawości zmysłowej, choć ilustracje są ponętne, ale jej nie będę czytał.

„Pewien młodzieniec odbywał podróż przez morze okrętem. A na okręcie ustawicznie z widocznem upodobaniem czytał jakąś

książkę. Zakonnik, który tymże okrętem podróżował, zapytał go raz, co to za książkę on czyta z takiem zajęciem. „O, jest to książka prześliczna“, odrzekł młodzieniec — „gdybyś, ojcze, choć nieco z niej przeczytał, tobyś tak samo, jak ja, nie mógł się od jej czytania oderwać“. I podał zakonnikowi książkę. Zakonnik zaledwie książkę przejrzał, poznał, że to jest książka treści plugawej, bezwstydnej; rzucił ją tedy z oburzeniem i rzekł do młodzieńca: „Dzięki Bogu, takich książek nigdy, nawet będąc młodym, nie czytałem; Bóg raczył mię zachować od trucizny tego rodzaju. Żal mi pana, że w takich rzeczach masz upodobanie“. Żal mu się rzeczywiście zrobiło młodzieńca i postanowił pracować nad jego nawróceniem. Zaczął po przyjacielsku rozmawiać z młodzieńcem, zapytywał go o jego rodziców, o jego rodzinę; łagodnością swoją doprowadził do tego, że młodzieniec powziął do niego zaufanie, opowiedział mu całe życie swoje, z rozrzewnieniem wspominał lata niewinności. „A czy w owych latach niewinności modliłeś się do N. P. Marji?“, zapytał zakonnik, korzystając ze stosownej chwili. „O modliłem się“, odparł młodzieniec, „tego mię uczyła moja matka, tego mię uczono w zakładzie wychowawczym, w którym byłem; modliłem się do Marji, i wtedy byłem szczęśliwszym, niż teraz. Ale teraz już nie mogę się modlić, nie znajduję smaku w modlitwie, nie czuję żadnego do niej pociągu“. „Biedny“, rzekł zakonnik, — „ale czy nie zechciałbyś zrobić małej ofiary dla Marji, a Marja w nagrodę za to wybłagałaby ci spokój duszy, który dawno straciłeś“. „Dlaczego nie? mogę uczynić jaką małą ofiarę dla Marji“, rzekł młodzieniec, nie dorozumiewając się jeszcze, o jaką ofiarę chodzi. „Otóż zrób ofiarę dla Marji“, rzecze zakonnik, „z książki bezwstydnej, którą czytasz, i rzuć ją w morze“. Zamyślił się trochę młodzieniec, ale łaska Boska tknęła jego serce. Podał książkę zakonnikowi, mówiąc: „Rzuć ją, ojcze“. „Nie chcę cię pozbawiać większej zasługi“, odparł zakonnik; „abyś miał większą zasługę, sam ją rzuć“. I rzucił młodzieniec książkę w morze“ [1]).

Zrozumiał ów młodzieniec zło i usłuchał rady.

---

[1]) Ks. Biskup Fischer. Kazania, tom II, str. 467.

Niedziela 5 po Wielkanocy.

O MODLITWIE.

Plan:

1. Co to jest modlitwa?
2. Rodzaje modlitwy.
3. Młodzież a modlitwa.

Młodzieży kochana! Dzisiaj chcę do was mówić o modlitwie. Pomyślcie chwileczkę o Bogu. Myślcie wszyscy... Istota najdoskonalsza... Stwórca świata... Miłość Najwyższa... A teraz o człowieku... Maleńki punkcik na globie ziemskim... chwiejny, niedoskonały. A więc Stwórca i stworzenie; Ojciec i dziecię; Pan wszechpotężny i słaby człowiek. Ale ten Pan potężny jest jednocześnie takim Ojcem, który kocha swe dziecię, który je wspiera, gdy słabe, wzbogaca, gdy ubogie, pociesza, gdy nieszczęśliwe. Ciągła łączność i ciągła zależność, a dziecię ma uznać tę zależność swoim rozumem i swojem sercem i, gdy ją uzna, już się wtedy modli.

I różnie się człowiek modli. Ot naprzykład, siedzi sobie dziaduś pod kościołem i powtarza wkoło Zdrowaśki. Może ktoś zdjęty litością opatrzy dziadunia. Nie zastanawia się nad tem, co mówi, nawet nie rozumie, co mówi, chociaż ten sam pacierz powtarza już od kilkudziesięciu lat. Ale to nieuczony dziaduś, on nie chodził do szkoły, nikt mu nie wyjaśnił słów pacierza; on wie tylko, że to pacierz, on chce się modlić do Boga, wie że dla Boga ten pacierz i naprawdę się dziaduś modli.

A gdzieś, w wiejskim kościele, w wygodnych ławkach siedzi kilku mężczyzn i kilka kobiet i śpiewają różaniec. Inni ludzie w śpiewie udziału nie biorą, uważają, że nie mają głosów, więc pocichu szepczą pacierze. Śpiew tych niby wybrańców głosu okropny. Mężczyźni niemiłosiernie fałszują i przez nos śpiewają, a tak głośno, że, gdy im dopomogą kobiety swoim piskliwym i nieopanowanym głosem, wtedy chciałoby się im powiedzieć: dajcie już spokój! Ale obraziliby się, a zresztą śpiewają, jak umieją najlepiej i śpiewają różaniec, śpiewają Panu Bogu, śpiewem swoim

wznoszą się ku Stwórcy. Na co ich stać, to dają Bogu i to jest również modlitwa.

Milej wygląda taki obrazek. Procesja z Najświętszym Sakramentem. A więc: krzyż, chorągwie, dwa rzędy mężczyzn, trzymających w rękach zapalone świece, ministranci z dzwonkami, chłopczyk z turybularzem i ksiądz pod baldachimem, niosący Pana Jezusa. Przed samym Panem Jezusem idzie ośmioletnie dziewczątko, Jadzia. Cała w bieli. Włosy jasne, rozpuszczone i przepasane białą wstążką. Buzia delikatna, niewinna, wygląda jak aniołek. Małe niebieskie oczęta utkwiła w monstrancję. Widzi tam Jezusa, który tak bardzo kochał dzieci, a więc i ją. Przed sobą ma koszyczek z kwiatami zawieszony na szyi. Co raz rzuci garść kwiatów przed samym Panem Jezusem, a potem mała Jadzia, przejęta swą rolą robi poważny i ładny ukłon. Ileż ona miała radości, gdy się dowiedziała, że będzie sypać kwiaty na procesji! Jak ochoczo i gorliwie zbierała kwiaty! Ta mała dziecina myślała o Panu Jezusie i tą myślą składała Mu hołd, a serduszko przez kwiaty wyraziło swą miłość ku Jezusowi. Czyż to nie modlitwa?

Jeżeli tylko jest łączność człowieka z Bogiem przez myśl, przez uczucie, lub przez czyn już wtedy jest modlitwa.

Mówiąc o modlitwie, często myślimy o zanoszeniu próśb do Pana Boga. Nic w tem dziwnego. Sam Chrystus powiedział: „Proście a otrzymacie“. Więc b. często prosimy. Jest to modlitwa błagalna. Prosimy zbiorowo, prosimy pojedyńczo. Historja naszego narodu daje nam wiele przykładów zbiorowej modlitwy. Gdy nam klęski groziły, padał cały naród na kolana i wołał: „Ratuj Panie! Nie karz! Przebacz!“ Tak było w czasie najazdów tatarskich, szwedzkich, kozackich i wogóle w krytycznych chwilach.

Z czasów niewoli mamy przykłady modlitwy błagalnej, połączonej z jękiem cierpiącej duszy. Do Boga wzbijała się skarga katowanego narodu i błaganie: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!“ Błaganie było zbiorowe od dzieci, od młodzieży, od ojców i matek, od siwowłosej babuni i zgrzybiałego dziadu-

nia, od więźnia z cytadeli i od wygnańca z Sybiru, od prostaczków i od wieszczów narodu.

Mickiewicz woła do Boga: „Panie, Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalń syberyjskich i ze śniegów kamczatskich, ze stepów Algieru i z Francji ziemi cudnej... zlituj się nad Ojczyzną naszą...

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy barskich, poległych za wiarę i wolność — wybaw nas Panie...

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi, wyrzniętych za wiarę i wolność wybaw nas Panie...

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej prosimy Cię Panie“... [1]).

Zbiorowo padliśmy na kolana i błagali o ratunek w 1920 roku, kiedy nam groził zalew bolszewicki. U bram stolicy bolszewizm, a w stolicy i w całym kraju wzbija się pieśń błagalna do tronu Bożego. We wszystkich tych strasznych chwilach Bóg wysłuchał naszego wołania — otrzymaliśmy to, o co prosiliśmy. Dziś modlitwa błagalna, zbiorowa nie ustała; kapłan wraz z ludem modli się o pomyślność Rzeczypospolitej w każdą niedzielę.

Pojedyńczo zanoszą ludzie również liczne prośby do Boga. Wasze matki, klęcząc przy pacierzu, myślą i o was w tej rozmowie z Bogiem. Cichą, a rzewną prośbę zanoszą do Boga, by wam dał zdrowie, błogosławił w nauce i strzegł od złego. Kochane matki—chciałyby was widzieć zdrowymi, szczęśliwymi i prawymi i o to Boga nieustannie proszą.

Pojedyńczo modlą się do Boga tysiące, miljony osób w różnych swoich potrzebach. Modlą się z ufnością, bo sam Chrystus pobudza do tej ufności, mówiąc: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. Tysiące wotów złożono w świątyniach na podziękowanie Bogu za otrzymane dobrodziejstwa. Modlą się z pokorą, wiedząc o tem, że pokorny celnik był wysłuchany przez Pana, a „modlitwa korzącego się przeniknie obłoki“. (Ekk. 35, 21).

---

[1]) Mickiewicz. Pisma wyd. z 1911 r., tom IV, str. 86—88.

Modlą się wytrwale, może całe miesiące, a może lata nawet, pamiętając na słowa Pisma św.: „Pan wysłucha prośby wasze, jeśli trwając, potrwacie... w modlitwach przed obliczem Pańskiem“. (Jdt. 4, 12). Nie zawsze jednak Pan Bóg wysłuchuje.

Pismo św. nam mówi, że pewnego razu przystąpiła do Jezusa matka dwóch synów, prosząc Jezusa, by ci dwaj jej synowie siedzieli tuż przy Jezusie w królestwie niebieskiem, jeden po prawicy, drugi po lewicy. A Jezus, odpowiadając, rzekł: „Nie wiecie, czego prosicie“. (Mat. 20, 20—22).

Nieraz Pan Bóg nie wysłuchuje naszych próśb dlatego, że w swoich planach gotuje nam inne drogi, a może, bo i to się zdarza, modlitwa nasza nie płynie z czystego serca. Przypominamy sobie Boga dopiero w nieszczęściu. Jak to pięknie powiedział Mickiewicz: „Wołasz Boga, On często schodzi pokryjomu i puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu“. Bóg chciał być u ciebie, ale twoje serce uciekało od niego, dopiero kiedy trwoga, to do Boga.

W Wilnie na przedmieściu, zwanem „Antokol“, jest prześliczny kościół św. Piotra i Pawła. Każdy zwiedzający Wilno stara się ten kościół zobaczyć. Jest to arcydzieło nie tyle pod względem budowy, ile raczej ozdoby. Całe sklepienia, wszystkie ściany i wszystkie filary pokryte są przepięknemi gipsaturami, a tak różnorodnemi, że niema w tym kościele powtarzających się motywów. Całość robi tak miłe wrażenie, że nie chce się wyjść z kościoła, oko nie może się napatrzeć, ciągle widzi coś nowego, boć to takie bogactwo tych ozdób.

Przez cześć dla sztuki pytamy, jakaż historja tego kościoła? W wieku 17-ym Michał Kazimierz Pac, hetman W. Ks. Lit. wzniósł tę wspaniałą świątynię i jak niesie podanie, przez wdzięczność za ocalenie od śmierci. Nie żałował grosza; 300 robotników pracowało przez 7 lat nad samą budową i drugie 7 lat pracowali trzej włoscy artyści: Piotr Peretti, Jan Galli i Marcin Altamonte nad freskami i gipsowemi rzeźbami. Wyszło arcydzieło.

Wdzięczność ku Bogu za ocalenie zrodziła się w umyśle i mogła się skończyć w cichem odmówieniu pacierza, ale była tak

silną, że do dnia dzisiejszego są jej ślady w postaci tej przecudnej świątyni. Była to modlitwa wdzięczności, modlitwa dziękczynna, modlitwa czynu. Jest to drugi rodzaj modlitwy, tak ściśle związany z pierwszym. Skoro bowiem Pan Bóg wysłuchuje naszych próśb, to z piersi uszczęśliwionej wydobywa się modlitwa dziękczynna.

Znam pewną panią, która, widząc umierające swe dziecię, zrobiła przyrzeczenie, że w każdy piątek będzie chodziła na Mszę św., jeżeli jej dziecię wyzdrowieje. Dziecię wyzdrowiało, a owa pani dotrzymuje dotąd swego przyrzeczenia. Jej modlitwa w te piątki jest modlitwą dziękczynną.

Niejeden uczeń robi przed maturą przyrzeczenie Panu Bogu: spełnienie tego przyrzeczenia jest modlitwą dziękczynną.

Ale jest jeszcze jeden rodzaj modlitwy, zwanej modlitwą uwielbienia, modlitwą miłości. Wtedy nie prosi dusza, nie dziękuje, tylko się tuli do Boga, otwiera mu swoje serce i darzy najwyższem uczuciem miłości, jakie posiada. Nie chce rozłąki z Bogiem, chce być zawsze razem z Boskim Przyjacielem. Nie wargi, nie ruchy, nie książeczka jest pośrednikiem tej rozmowy z Bogiem — nie; wtedy drga każdy nerw miłością Bożą, wtedy każde uderzenie serca jest jakby tą radjofalą, która płynie ku Bogu, wtedy człowiek ciałem tylko jest na ziemi, ale duszą poza nią, wyżej, w sferze niebiańskiej, w sferze wiecznego piękna i szczęścia; tem szczęściem rozkoszuje się, niczego już nie pragnie, bo Boga ma, a więc wszystko ma. Piękna to modlitwa, ale tylko piękne dusze mogą się tak modlić.

I po co ja wam to mówię? Po to, żebyście wiedzieli, co jest modlitwa, jaką jest modlitwa i jak się należy modlić. Bez modlitwy żyć nie możemy. Chrystus do ludzi mówił: „Czuwajcie i módlcie się“. (Mat. 26, 41): „Proście, a będzie wam dano“. (Łuk. 11, 9), „Jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“ (Jan. 16, 23).

Siedzisz naprzykład nad książką; nic, jak to mówią, nie idzie do głowy; zwróć wtedy myśl ku Bogu i poproś serdecznie: „Boże, dopomóż mi!“

Widzisz w sobie wady, rażą cię, chciałbyś się ich pozbyć, chciałbyś być dobrym, prawym, a tak ci ciężko i wtedy zwróć swą myśl do Boga i proś z ufnością, z dziecięcą prostotą, nie ustawaj, tylko stale proś, a przekonasz się, że Bóg cię wysłucha, bo prosisz o dobrą rzecz.

Masz nieszczęście w domu, albo może kolega chory, jedzie na operację, powiedz choć tyle: „Boże, daj mu zdrowie!“.

Zdajesz sobie sprawę, że w kraju dużo biedy, nędzy i wtedy odszukaj Boga i poproś, by pokierował tak sprawami naszemi, żeby lepiej było.

Myśli o tobie matka przy każdym pacierzu, modli się za ciebie, pomódl się i ty za matkę, pomódl się za ojca, a jeżeli Bóg zabrał ci rodziców, tem więcej się módl i przez to pobożne wspomnienie łącz się z nimi, przypominaj sobie ich rady, przestrogi i upomnienia. Módl się co rano i co wieczór. Jesteś zmęczony — módl się krócej, ale choć kilka minut poświęć codziennie dla Boga.

Przeszedłeś do następnej klasy, przyrzekłeś, że pojedziesz do Częstochowy, że pójdziesz do spowiedzi, że wieczorem będziesz odmawiał jedno Zdrowaś więcej — dotrzymaj tego, bo to modlitwa wdzięczności, wspomnij sobie hetmana Paca.

Zawdzięczasz wiele profesorom, spotkałeś w życiu dobrych ludzi, którzy ci poradzili, pomogli, pomyśl w modlitwie i o nich. Jak to pięknie czuł i pisał, i modlił się sercem Krasiński: „Boże, błogosław tym, którzy patrzyli na mnie dobrem okiem, którzy witali mię dobrem słowem, którzy natchnęli mnie dobrą myślą. Nie dozwól, o Panie, by wdzięczność moja ku nim rozwiała się marnie, daj jej życie i skrzydła, wydziel jej anielstwo, o Boże, nad nimi, niech ona dniem i nocą ich strzeże.

I smutki o Panie, wzorem śniegów południowych niech wprzód się rozpłyną, nim serc ich dolecą! I boleść, o Panie, co nurtem płynie po ziemi, niech się zatrzyma u ich progu, jak fala morska u brzegu, której sam rzekłeś: „Ty nie pójdziesz dalej!“ [1]).

---

[1]) Krasiński, wydanie Pini'ego, tom. III. str. 8.

Niedziela 6 po Wielkanocy.

O POTRZEBIE SILNYCH PRZEKONAŃ RELIGIJNYCH

Plan:

1. Czem są wogóle przekonania?
2. Potrzeba przekonań religijnych.
3. Jak je zdobyć?

— Już się przekonałem — mówi nieraz uczeń.

— O czem?

— Że kolega X ma b. dobre serce, że profesor Y jest sprawiedliwy, albo jeszcze, że ciała, swobodnie spadające, wskutek wirowego ruchu ziemi, spadając, odchylają się od pionu.

Cóż to znaczy? To znaczy, że ten uczeń doszedł do takich wniosków, bo miał kilka faktów dobroci swego kolegi, bo również miał dowody sprawiedliwych ocen profesora, bo sam osobiście robił doświadczenie fizyczne, to doświadczenie powtarzał kilkakrotnie i stale był ten sam wynik. Więc mówi: „przekonałem się". Możnaby inaczej jeszcze powiedzieć, doszedłem do przekonania, że tak jest w rzeczywistości.

Na podstawie doświadczeń, najogólniej pojętych, ludzie wyrabiają sobie przekonania polityczne, społeczne, etyczne, i t. d.

Zdarza się, że ktoś mówi: „przekonałem się" chociaż za mało miał dowodów na to, żeby się mógł przekonać. Inny mówi o swoich przekonaniach, ale często zmienia te przekonania, chociaż one są wynikiem prawdziwych doświadczeń. Jeden ma przekonanie niezgodne z prawdą, a drugi za mało siły woli, żeby trwać przy swoich prawdziwych przekonaniach. Są to przekonania słabe, bo silne przekonania mają w sobie taką moc duszy, której nic i nikt nie złamie.

Takie silne przekonania mieli apostołowie. Były to przekonania o prawdzie Chrystusowej. Gdy Duch Św. zaświadczył tę prawdę, gdy oświecił bardziej apostołów, gdy ich wzmocnił

na duchu, nabrali takiej mocy, takiego hartu w głoszeniu prawdy Bożej, że najstraszniejsze tortury nie mogły ich odwieść od tej prawdy. Chrystus to przewidywał i dlatego w dzisiejszej ewangelji mówi do nich, że oprócz Ducha Św., który da świadectwo o mnie „i wy świadectwo wydawać będziecie".

Za nimi, jak wiecie z historji Kościoła, poszli męczennicy. Może już słyszeliście o jednym z tych dzielnych męczenników, który w młodzieńczych latach okazał się bohaterem religijnym. Było to za czasów Dioklecjana w 302 r. Chrześcijaństwo musiało się kryć; prześladowanie straszne; setki, tysiące chrześcijan ginie pod toporem, na krzyżach, lub na arenach od zwierząt; więzienia przepełnione nowemi ofiarami, ale miłość Chrystusa w duszach tych bohaterów wielka, ale przekonania religijne silne, niewzruszone. Nie padną na kolana przed Jowiszem, nie złożą mu ofiar. Oczekują z męstwem tortur i śmierci. Zanim śmierć nadejdzie pragną jednego, pragną Chrystusa w Komunji św. Między takimi dzielnymi chrześcijanami, którzy z narażeniem własnego życia zanosili więźniom Komunję św., był mały chłopczyna imieniem Tarsycjusz. Biegnie razu pewnego do więzienia. Na piersiach w białej chuście ma Komunję św. Po drodze zaczepiają go rówieśnicy, proszą do gry. Tarsycjusz się wyrywa, przyciskając ręce do piersi. Zaciekawieni chcą zobaczyć, co niesie. Nie pozwolił. Poznali, że jest chrześcijaninem. Wnet zjawia się tłum pogan, rzuca się na Tarsycjusza i ten mały chłopczyna ginie pod gradem kamieni, zaciskając kurczowo ręce na piersiach, by za życia nie pozwolić na znieważenie Jezusa w Hostji św. [1]). Czynem dowiódł siły swoich przekonań religijnych. Dzielny młodzieniec.

Podobnych mu było wielu.

Takich bohaterów przekonań religijnych miał Kościół nie tylko w pierwszych trzech wiekach ale i później.

Misjonarze - męczennicy, których kości spoczywają gdzieś w Indochinach, gdzieś w Pekinie lub Jokohamie, których kości

---

1) Spirago. Zbiór przykładów, str. 547.

rozproszone są po całym świecie, we wszystkich częściach świata, ci bohaterzy szli w ślady męczenników z pierwszych wieków i ginęli spokojnie za Chrystusa, często radośnie, a zawsze z uczuciem przebaczenia i miłości dla morderców. Czemu? Wiedzieli, że giną za prawdę, prawdę świętą, prawdę Chrystusową. Mieli silne o niej przekonanie.

Historja naszego narodu obfituje w takich bohaterów. Było to niedawno. Toć, jeszcze niezbyt głęboko wsiąkła krew tych męczenników z Chełmszczyzny, z Podlasia. Czytaliście „Z ziemi Chełmskiej“ Reymonta. Przypominacie sobie Pratulin, Hrudy, Horbów, Janów i obronę kościołów przed wojskiem rosyjskiem, i obronę dzieci przed chrztem prawosławnym, i ten las w Hrudach, gdzie w zimne dosyć dnie przesiedziały prawie o głodzie matki z dziećmi przez 6 tygodni, a nie zdradziły przekonań katolickich. Tam, wśród unitów były silne przekonania religijne, bo znaczone krwią.

W dzisiejszych czasach znajdziemy również wśród Polaków przykłady silnych przekonań religijnych. Świadczą o prawdzie Chrystusowej. Idźcie na procesję Bożego Ciała w Warszawie i przypatrzcie się dobrze, czy nie znajdziecie tam uczonych, profesorów uniwersytetu z książeczką do nabożeństwa lub różańcem w ręku. Poznacie ich, bo ich zna świat naukowy.

Za takimi profesorami idzie młodzież akademicka. Obok wiedzy—wiara, obok przekonań politycznych, społecznych—przekonania religijne i te ostatnie takie silne. Zrzeszeni w organizacji akademickiej „Odrodzenie“, zapaleni miłością ku Chrystusowi, silni Jego prawdą, wyznają katolicyzm, czynem, słowem i myślą; niezmordowanie pracują nad tem, by oddać naród Chrystusowi.

„Wszystko nam jedno — mówią — ile mamy wroga
Przed nami jedna, jasna, prosta droga“.

Jedną drogę znają, drogę do Chrystusa, drogę prostą i jasną, po niej idą, po niej chcą przeprowadzić wszystkich kolegów.

Idźcie na ich zebrania, posłuchajcie referatów, jakie wygłaszają, czytajcie ich pisma: „Prąd“ lub „Wiara i Czyn“, a przekonacie się, że to nie frazesy, że tam siła, tam potęga wiary polskiego akademika.

To są piękne przykłady, ale szkoda, że to są karty z księgi, ale nie cała księga. Znajomość naszej polskiej duszy każe nam oświadczyć, że ogół uważany jest za religijny, ale ta religijność ogółu nie jest zbyt silną, potrafimy się wstydzić swoich przekonań religijnych, potrafimy się często liczyć ze względem ludzkim, potrafimy nie dbać o przekonania religijne.

A gdy na was, chłopcy, patrzę, to dwa uczucia budzą się we mnie prawie jednocześnie: radość i lęk. Radość, bo w was dopatruję się wielu takich, którzy jak ten akademik świadczyć będą zawsze i wszędzie prawdę Bożą. I lęk, bo może się znajdą tacy, którzy tego nie zrobią. Wolę nie myśleć o tem, wolę mówić o tem, co trzeba zrobić, żeby zdobyć te silne przekonania religijne, bo pragnę was wszystkich widzieć, broniących w życiu prawd Chrystusowych, dzielnie walczących i zwyciężających.

Do was, starsi, przemawiam głównie, bo wy niezadługo pójdziecie w bój życia. Spotykaliście może ludzi, którzy zmieniali swoje przekonania. Zdarza się to nawet wśród starszych, czasem wśród swoich kolegów mogliście to zauważyć. Są nawet takie wypadki, że ludzie zmieniają przekonania religijne. Czem to sobie wytłomaczyć? Tem, że ci wszyscy, których wymieniłem, nie mieli naprawdę przekonań, bo byli zdala od prawdy, przekonanie bowiem powinno być oparte na prawdzie, albo też, będąc u źródła prawdy, nie mieli siły, by wytrwać przy niej. W pierwszym wypadku zmiana jest zrozumiałą i szlachetną; każdy powinien dążyć do prawdy i, jeżeli widzi fałsz, powinien od niego uciekać. Ucieczka od fałszu, nie poniża nigdy. Wszystkim, którzy, zmieniając swe przekonania, zbliżyli się do prawdy, należy się cześć; wszystkim nawróconym, którzy szukali prawdy Bożej i znaleźli ją w Kościele naszym, należy się wielkie uznanie.

W drugim wypadku, zmiana przekonań, prawdziwych przekonań dla braku silnej woli jest wielką krzywdą osobistą i ogólną. Jest to ucieczka od prawdy.

Żeby mieć silne przekonania religijne, trzeba przedewszystkiem poznać tę religję, poznać naukę Chrystusa. Nauka ta jest prawdą, przed którą, jak wam przed chwilą mówiłem, schylali swe czoła genjusze; nauka ta jest taką, którą można sprawdzić, bo został dokument, źródło, tekst historyczny, jakim jest Pismo św. Za tą nauką, za tą wielką prawdą, miljardy ludzi już poszły, z tych miljony szlakiem własnej krwi. Za nią zatęsknili i do niej przyszli wielcy konwertyci jak: Newman, Manning, Benson, Brunetière, Chesterton, Claudel, van Eeden. Warto ją poznać i nie trudno pokochać.

Chcąc poznać, należy poza lekcjami religji czytać Pismo św. głównie Nowego Testamentu, czytać św. Augustyna, przeczytać od czasu do czasu książkę treści religijnej, uświadamiać sobie to, że najwięksi przyrodnicy byli jednocześnie katolikami. Uczycie się wszyscy z biologji o teorji Mendla. († 1884). Mendelizm ze swoją teorją dziedziczności jest jednem z najważniejszych zagadnień biologji. Trzeba pamiętać, że twórca tej teorji, był ksiądz, zakonnik, augustjanin.

Ucząc się biologji, niepodobna pominąć nazwiska Wasmanna. Zasłużył się ten uczony wielce, badając życie mrówek, doszedł do naukowych wyników w dziedzinie przemiany gatunków. Trzeba również pamiętać, że był to ksiądz, zakonnik, jezuita.

Ucząc się w chemji o tłuszczach, barwnikach, o doraźnej analizie, które to zagadnienia są podstawowe w chemji organicznej, wskazaną jest rzeczą przypomnieć sobie uczonego, który się wielce zasłużył w tych rzeczach. Był to Chevreul († 1889), członek Akademji Francuskiej. Otóż ten zasłużony mąż walczył z materjalizmem na posiedzeniach naukowych; walczył i swoim dziełem: „Historja wiedzy chemicznej"; walczył swojem życiem. Do jednego z dziennikarzy pisze: „Ci, którzy mnie znają... niech wiedzą, że urodzony jako katolik, z rodziców chrześcijańskich, żyję i pragnę umrzeć po katolicku... Jak powiedział, tak się stało... Żył po katolicku myślą i czynem, umarł po katolicku, jak tego pragnął" [1].

---

[1]) Eymieu. La part des croyants... I, 5 ed, str. 215 i np.

Takich przyrodników-katolików jest wielu. Należy o tem pamiętać, należy zaglądać do ich dzieł, a wtedy nauki przyrodnicze nie osłabią waszych przekonań religijnych, bo nie będą wasze wiadomości jednostronne. Poznać prawdę Bożą i poznać ją dobrze nie na stopień tylko, to pierwszy środek na to, żeby mieć silne przekonania religijne.

Drugi środek polega na wyrabianiu w sobie siły woli. Ta siła woli potrzebna jest w życiu na każdym kroku, potrzebna właśnie i tu, gdzie mowa o silnych przekonaniach religijnych. Można poznać prawdę Bożą, ale jednocześnie ją zdradzać dla braku silnej woli. Na innem miejscu mówiłem o sposobach wyrabiania silnej woli, obecnie tylko zaznaczę, że trzeba silnie chcieć i silnie się starać, żeby wykonać to, co się chciało.

Trzeci środek, to wyrabianie w sobie cywilnej odwagi w sprawach religijnych. Nieśmiałość, wstyd, tchórzostwo w sprawach Bożych trzeba usuwać precz. Jakto, Boga się wstydzić, swego Stwórcy, Ojca? Nie stawać w obronie tego Ojca? Czyście nie słyszeli, jak to zwolennicy partyj politycznych bronią zaciekle swoich programów? Na śmierćby poszli w tej walce. I o co? O program, który się zmienia, który jest ludzki, który jest niedoskonały i nigdy bezwzględnie prawdziwy. A o prawdę Bożą nie walczyć, tej prawdy nie bronić, za tę prawdę nie cierpieć i za nią nie umrzeć!?

Chciejcie więc poznać prawdę Bożą! Poznanie doprowadzi was do jej ukochania, wtedy będzie można mówić o przekonaniach religijnych, a gdy będzie silna wola, będzie silne przekonanie religijne i wtedy wszyscy jak tu jesteście będziecie stać dzielnie przy krzyżu Chrystusowym, jako przy swoim sztandarze. Czy teraz jako uczniowie, czy niedługo jako studenci, czy potem jako inżynierowie, prawnicy, profesorowie, lekarze będziecie stać niewzruszenie i, gdy zajdzie potrzeba, zaświadczycie te przekonania swojem słowem, swojem piórem, swojem postępowaniem.

Młodzieży Kochana! Na was teraz kolej. Złóżcie dobrze egzamin z przekonań religijnych!

Niedziela 1 po Świątkach.

O LUDZKICH SĄDACH.

Plan:

1. Czem są ludzkie sądy?
2. Znaczenie słów Chrystusa: „Nie sądźcie!“
3. Jakie powinny być nasze sądy?

Młodzieży! Możeście się nigdy nie zastanawiali nad tem, jaką to drogą dochodzimy do tworzenia sądów. Weźmy przykłady konkretne np. pewien uczeń wydaje taki sąd: moja szkoła jest b. dobra. Dosyć długa historja tego sądu. Wpierw ten uczeń dzięki swoim zmysłom, głównie dzięki wzrokowi i słuchowi doznawał pewnych wrażeń. Doznawał wrażeń, stykając się z panem dyrektorem, profesorami, czy na lekcjach, czy w czasie pauz, czy na wycieczkach, czy w czasie zabaw. Ucho i oko chwytało te wrażenia, a były one miłe, serdeczne, przyjacielskie. Doznawał wrażeń, patrząc na gmach szkolny, na salę, na pomoce szkolne, na pracownię fizyczną, lub chemiczną. Były one również miłe. Doznawał wrażeń, stykając się z kolegami; postępowanie kolegów w stosunku do niego lub w stosunku do profesorów obudzało w nim również miłe wrażenie. Doznał miłych wrażeń estetycznych w czasie urządzania jakiegoś poranku, czy wieczorku: dekoracja sali, sposób bawienia się, wszystko to oddziaływało na niego. Z tych wrażeń pojedyńczych, różnorodnych, powtarzających się tworzył sobie ów uczeń pojęcia: pojęcie o dyrektorze, o profesorach, o kolegach, o zabawach szkolnych, o nauczaniu w tej szkole. Na podstawie zaś tych pojęć, zebranych jakby w całość, wydał taki sąd: moja szkoła jest bardzo dobra. Widzicie więc, że na powstanie sądu potrzeba dosyć dużo materjału.

Albo weźmy inny przykład. Co rok na wakacje ów uczeń wyjeżdżał na wieś. Las był niedaleko, rzeka również, konie do rozporządzenia, towarzystwo młode, wesołe, ciągłe wycieczki, zabawy, a tyle słońca, czystego powietrza, a taka swoboda, więc choć jeszcze dwa tygodnie do wakacyj, już o nich myśli, wspo-

mina, a wspomnienia kończy wykrzyknikiem: o, jak to miło na wakacjach! W tym wykrzykniku jest sąd owego ucznia o wakacjach. Sąd, który, zanim został wydany, miał przedtem miłą historję w postaci tych różnych miłych wrażeń; z tych wrażeń wytworzyło się pojęcie miłe, a to pojęcie, połączone z drugiem pojęciem wakacyj, dało ten sąd: jak to miło na wakacjach!

W ten sam sposób wydajemy sądy o kolegach, książkach, odczytach i t. d. I to jest wielkie dobrodziejstwo Boga, że możemy wydawać sądy, bo z tych sądów powstają inne wyższe sądy t. zw. wnioskowania, a na podstawie wnioskowania dochodzimy do wynalazków, do postępu, do odkrywania praw, do torowania lepszej drogi dla przyszłych pokoleń. Dzięki sądom można samemu nie doznawać wrażeń, nieraz bardzo przykrych, a może niebezpiecznych, a przytem wiedzieć, jak jest. Kto inny doznawał wrażeń, np. z gazami trującemi, a nam podał sąd do wiadomości i nie potrzebujemy się narażać na te same wrażenia i już wiemy o własnościach tych gazów.

Ale wyobraźcie sobie, że jakiś uczeń jest nadzwyczaj pilny, siedzi po nocach i jak to mówicie „kuje“; nie ma zdolności a chodzi mu o promocję. Tymczasem on, „ten kowal“ spotyka się z zarzutem, że jest próżniakiem. Czy ten sąd jest sprawiedliwy? Czy nie może zaboleć?

Albo drugi przykład: profesor pyta ucznia, zadanej lekcji. Niestety uczeń się nie nauczył, odpowiada słabo. Dostał zły stopień. Odpowiadał jeszcze kilka razy, ale zawsze źle, klasa słyszała, że odpowiedzi były rzeczywiście złe. Na cenzurze stopień niedostateczny. Uczeń wobec rodziców nazwał profesora i ten stopień niesprawiedliwym, chcąc naturalnie siebie usprawiedliwić. Czy to był dobry sąd ucznia?

I w pierwszym i w drugim wypadku sąd był niesprawiedliwy. Takich sądów nie wolno wydawać. I teraz zrozumiecie, dlaczego Chrystus w dzisiejszej ewangelji mówi: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“. Chrystus sam te słowa wyjaśnia, gdy zaraz dodaje: „Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni“. Chrystus nie zabronił wydawania sądów, skoro dał człowiekowi władzę umysłu,

dzięki któremu mamy zdolność sądzenia, ale Chrystus Pan nie pozwala wydawać sądów potępieńczych, niesłusznych. Pismo św. wyraźnie mówi: „Sąd prawdziwy sądźcie“. (Zach. 7, 9).

Nasze sądy powinny być sprawiedliwe, a sprawiedliwym będzie sąd taki, który jest prawdziwy, to jest zgodny z rzeczywistością. Czasem może spotykaliście ludzi w ciemnych okularach. Otóż ci ludzie widzą wszystko w ciemnym kolorze. Cały świat jest dla nich ciemny. Taki im się wydaje, a świat się mieni od przeróżnych i przecudnych barw. Otóż to samo dzieje się z ludzkiemi sądami. Niektórzy mają takie ciemne szkła nie na nosie, ale na umyśle. To są uprzedzenia i przez pryzmat tych uprzedzeń patrzą na ludzi, na wypadki i tak nieprawdziwie sądzą.

Niektórzy Polacy mają takie uprzedzenia do wszystkiego tego, co swoje. „Niema nic pięknego w Polsce“ mówią, a więc zwiedzają Włochy, Francję, Szwajcarję, Amerykę, nawet piaszczystą Saharę, a swego kraju nie znają wcale, nieraz nawet naszych pięknych Tatr, naszego polskiego morza, naszych drogich pamiątek. Zagranicę chcą poznać, by później popisywać się w towarzystwie gdzie to byli, co widzieli.

„Niema nic mądrego w Polsce“, a więc czytają Häckla, Renana, Schopenhauera, Nietzsche'go, różnych anglików, amerykanów, dziwacznych jogów aż im się w głowie poprzewraca, a nie przeczytali Gołuchowskiego, Kremera, Libelta, Cieszkowskiego, Supińskiego, Jana i Jędrzeja Śniadeckich.

„Niema nic dobrego u nas“, a więc sprowadzają z zagranicy nawet takie rzeczy, których nie brak i u nas w kraju. Imponuje im zagraniczny towar. I idą pieniądze nasze do obcych.

„Niema nic twórczego u nas“. „Zagranica tylko ma ludzi“. A ks. Kopernik oblicza bieg ziemi; ks. Konarski znakomicie reformuje szkolnictwo; Sejm czteroletni tworzy wspaniałe podówczas dzieło: Konstytucję 3 maja; Chopin dźwięczy polską nutą po New-Yorkach i Londynach; Grottger, Matejko, Smuglewicz, Siemiradzki, Malczewski tworzą arcydzieła; Sienkiewicz Skłodowska i Reymont otrzymują nagrodę Nobla; Polka odkrywa rad, a polscy robotnicy udoskonalają Fordowi technikę pracy.

„Nie mamy ludzi“ — kraczą niektórzy, a tymczasem nie znamy tych ludzi i dlatego wydajemy potępieńczy, fałszywy sąd o sobie.

Czy to prawdziwy sąd? czy to nie boli, gdy przez takie ciemne szkła uprzedzeń wydajemy sąd o swoim narodzie? Taki czarny ujemny sąd o nas słyszałem od jednego studenta politechniki, Polaka.

Uprzedzenie przechodzi nieraz i na teren nauki. Jakże stronniczo postępuje się w ocenie np. takiego średniowiecza. Jeden sąd oklepany i powtarzany do znudzenia: „wieki średnie to ciemnota“. Każda epoka ma swoje błędy, ale w imię sprawiedliwości należy pamiętać, że filozofja spekulatywna najlepiej się rozwinęła w średniowieczu, że w średniowieczu były takie uniwersytety jak: w Bolonji, słynny na cały świat z wykładów prawa, jak w Paryżu, gdzie teologja stała b. wysoko, jak w Palermo, skąd wychodzili znakomici podówczas lekarze. Należy pamiętać, że w średniowieczu były już wyższe szkoły w Oksfordzie, Cambridge, Sewilli dokąd zjeżdżała się młodzież z całego świata. Trzeba pamiętać, że twórcami uniwersytetów byli przeważnie papieże, że w średniowieczu żył taki wielki człowiek jak Grzegorz VII († 1085), Albert Wielki († 1280), Tomasz z Akwinu († 1274); że jeszcze dzisiaj świeccy profesorowie uniwersytetów zaglądają do dzieł św. Tomasza, by się dowiedzieć, co też on w danej sprawie mówił.

Należy pamiętać, że właśnie w średniowieczu żył i tworzył największy włoski poeta Dante Alighieri († 1321).

Młodzież nie powinna zapominać, że po klasztorach w średniowieczu, ponieważ nie było jeszcze druku, ślęczeli latami całemi zakonnicy, przepisując zakurzone rękopisy, olbrzymie foljały, przepisując je z mrówczą pracowitością i wielką dokładnością. Czyż to robili z ciemnoty? Przez tych cichych, nieznanych pracowników wiemy, co się przedtem działo. Za to należy się im przynajmniej wdzięczność, cześć. Sądzić potępieńczo tych ludzi nie wolno.

Młodzież powinna wiedzieć, że z czasów średniowiecza pochodzi przepiękna katedra w Paryżu, Notre-Dame, kościół

w Reims, katedra w Kolonji, a u nas kościół Marjacki, katedra na Wawelu, katedra w Warszawie, że do dzisiaj architekci powtarzają myśl średniowiecza, dając projekty gotyckich kościołów.

Nie było idealnie, ale płytki i głupi jest ten oklepany sąd: „wieki średnie — to ciemnota". Idealnie nigdy nie będzie.

Czy o naszych czasach, o naszem szkolnictwie, które uchodzi w oczach tych krytyków niby za idealne w stosunku do średniowiecza, czy o tem „idealnem szkolnictwie" za 500 lat nie będą mówić z lekceważeniem? Kto wie? A może za 500 lat zrozumieją ludzie, że, chcąc ocenić przeszłość swoją, trzeba myślą żyć w tej przeszłości i miarą tamtejszych czasów mierzyć jej wartość.

Szkoda, że ci wszyscy, którzy przeszłość tak surowo sądzą, nie przypominają sobie b. mądrych słów naszego liryka, który każe szukać nowych dróg, a jednocześnie mówi:

„Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!" [1]).

Takie uprzedzenia połączone ze złośliwością są na porządku dziennym i w rozmowie towarzyskiej i w prasie. Dotyczą one rządu, pewnych instytucyj, pewnych osób. Potrzebna jest krytyka, potrzebna jest ocena, ale rzeczowa. Tymczasem są tacy przesadni krytycy, którzy, jak to mówią pospolicie, „suchej nitki" nie zostawią na innych. Posądzą o niezdolność, o niesumienność, o złą wolę i żeby zapamiętali przynajmniej choć to jedno zdanie z dzisiejszej ewangelji: „Cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki która jest w oku twojem nie baczysz?".

„Ludzie dobrzy, jak mówi Mickiewicz, sądzą, zaczynając od dobrej strony". Niech zaczynają i od złej strony — ale niech nie pominą dobrej, bo sprawiedliwość każe uszanować zalety nawet w przeciwniku.

---

[1]) Asnyk. Pisma. 1916 r., tom II, str. 134.

Często wydajemy o drugich sąd potępienia bez głębszego zbadania sprawy, na podstawie jednego faktu, a może tylko plotek. Wielką krzywdę robimy tej osobie. O ile piękniej jest postąpić tak, jak ten sędzia, o którym mówi Pismo św., że „trzciny nadłamanej nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasi". (Iz. 42, 3). Nie potępić, ale wyrozumieć i współczuć, nie zmiażdżyć swoim sądem, ale podnieść z upadku, oto szlachetne wskazanie.

Młodzieńcze! Chcę się usprawiedliwić, dlaczego ja ci o tem mówię? Bo to są smutne i częste przejawy naszego życia, bo takie sądy niesprawiedliwe, lekkomyślne, stronnicze są bolesne i szkodliwe. Nie idź tą drogą, a bądź ostrożnym w sądzeniu! Sądź wtedy, jeżeli masz dowody prawdziwe; sądź o tyle, o ile na to pozwalają te dowody. Sądź bez uprzedzeń, choćby to była twoja t. zw. „antypatja"; nie pomijaj dobrych stron u przeciwnika; nie wydawaj sądu fałszywego dla ludzkich względów. Sądź w imię prawdy, a mniejsza o to, czy się to komu podoba lub nie podoba.

Sądź, ale nie potępiaj!

Niedziela 2 po Świątkach.

O NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE.

Plan:

1. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu.
2. Cel ustanowienia Najświętszego Sakramentu.
3. Najświętszy Sakrament a młodzież.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu".

(Łuk. 14, 16).

To są początkowe słowa dzisiejszej ewangelji. Chrystus daje przypowieść o wieczerzy i gościach. Ale wiemy dobrze, że również wielką wieczerzę sprawił Chrystus. Ostatnie godziny swego życia spędził razem z uczniami i urządził dla nich pożegnalną

ucztę. „Wziął Jezus chleb, jak opisuje ewangelja, i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów". (Mat. 26, 26—28). I ten dobry Chrystus dodaje: „To czyńcie na pamiątkę moją". (Łuk. 22, 19). Chce, by ten wielki cud powtarzał się i człowiekowi-kapłanowi daje tę wielką moc przeistaczania czyli istotnej zamiany chleba na ciało Jezusa, a wina na krew. To jest nasz Najświętszy Sakrament, o którym będę dzisiaj do was mówił.

Jakiż cel miał Chrystus, ustanawiając Najświętszy Sakrament? Pamiętamy wszyscy takie słowa Chrystusa: „Jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego... ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm; a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała a pije moją krew we mnie mieszka, a ja w nim". (Jan 6, 54—57).

Dobry Jezus pragnie karmić dusze nasze, by nie ustały w walce życiowej, by się wzmacniały do łamania przeszkód, jakie mogą powstać na drodze ich życia, pragnie zamieszkać w duszach ludzkich, by je ogrzać ogniem swej miłości. Nieraz widzieliście, jak ksiądz jedzie do chorego z Panem Jezusem. Chory wyczekuje tej chwili, czuje się może bardzo źle, zdaje sobie sprawę z tego, że się już kończą godziny życia ziemskiego, a czuje często lęk przed śmiercią, przed sądem Boga, na którym ma stanąć za chwilę — i oto w tych chwilach, do takich osób, przestępujących próg wieczności, przychodzi Chrystus, by usunąć lęk, uspokoić duszę i szczęśliwie przeprowadzić przez granicę doczesności. To jest jeden z celów, dla których Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament.

Znacie wszyscy część Mszy św. zwaną Przeistoczeniem. Wtedy cisza w kościele; organy nie grają, ludzie nie śpiewają; wszyscy zginają kolana, kapłan pochylony, wziąwszy chleb, mówi powoli te wielkie, cudowne słowa: „To jest bowiem ciało moje"; później klęka,

podnosi w górę już nie chleb, ale prawdziwe ciało Pana Jezusa. Wszyscy, wpatrzeni w Najświętszą Hostję, oddają Jezusowi hołd. Po chwili nad winem w kielichu mówi kapłan te słowa: „To jest bowiem kielich Krwi mojej nowego i wiecznego przymierza, tajemnica wiary, który za was i za wielu będzie wylany na odpuszczenie grzechów".

Na mocy tych słów i na mocy władzy, jaką Chrystus dał kapłanom, mówiąc: „To czyńcie na pamiątkę moją", następuje wielki cud. Pan Jezus żywy, z ciałem, duszą i Bóstwem swojem zstępuje na ołtarz, by w sposób niekrwawy ofiarować swoje ciało i krew Bogu Ojcu za nasze grzechy. Na Kalwarji uczynił to w sposób krwawy — na ołtarzach naszych świątyń w czasie Mszy św. czyni to bez przelewu krwi, ale powtarza tę samą ofiarę również na odpuszczenie grzechów naszych. Chciał, by ta Ofiara nie ustawała i dlatego dał wielką moc apostołom, a przez nich wszystkim kapłanom, moc przeistaczania.

I jeszcze w jakim celu Chrystus ustanowił N. Sakrament? Wiecie dobrze już z własnego choć krótkiego doświadczenia, że ludziom wiele potrzeba: i zdrowia, i zdolności, i powodzenia, i powietrza, i wody, i chleba. Tysiące próśb mają ludzie do Boga. I oto ten Bóg, chociaż jako Bóg jest wszędzie, zamieszkał w szczególny sposób w naszych świątyniach w Najśw. Sakramencie pod postacią chleba. Chciał nam się okazać widoczniej, wyraźniej, mówiąc po ludzku, chciał być bliżej nas, by wysłuchiwać próśb naszych, by karmić nasze dusze, wzmacniać je w pielgrzymce życiowej, leczyć kiedy są chore. Wiemy, że Bóg jest wszędzie, ale gdy ujrzymy Go w świątyni, ukrytego pod śnieżno-białą hostją, gdy Go przyjmiemy do dusz naszych w Komunji św., czujemy jego obecność tuż przy nas, w nas, czujemy Jego miłość, dobroć, miłosierdzie. Wielki Bóg, wielki miłością. Sam Wszechmocny, Pan całego świata, a zniża się do ludzi, schodzi na ziemię w postaci okruszyny chleba i przebywa z nimi; On — Bóg — Stwórca — Król mówi do ludzi: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". (Jan, 14, 18).

Kto rozumie tę wielką tajemnicę, przyzna, że posiadamy wśród siebie na ziemi nieoceniony skarb. Podziwiamy nasze

piękne i bogate świątynie. Zachwycamy się ich budową, freskami, rzeźbą, bogatemi kielichami, ornatami, ale największym skarbem, nie mającym ceny w świątyni jest N. Sakrament. Najuboższa kaplica, o ile ma N. Sakrament, obok ubóstwa materjalnego, posiada bogactwo nieskończonej wartości.

Skarb ten nazywamy największem szczęściem, bo Bóg, do którego dąży dusza ludzka, jest blisko tej duszy i łączy się z nią. Ileż to dusz, przeżywając ciężkie chwile, szuka ukojenia przed N. Sakramentem i je znajduje! Ileż to dusz zimnych, lodowatych, niewierzących pod wpływem N. Sakramentu topniało w swej niewierze, w swej obojętności i doszły do takiego ognia miłości Boga, że mogą służyć nam za wzory! Kiedy patrzyły oczy ziemskie, zmysłowe, widziały tylko opłatek, ale kiedy promień wiary błysnął i zajrzał do duszy, wtedy ujrzeli Boga. Dla oczu została postać chleba — dla duszy Bóg.

W 19 wieku na gruncie Paryża, Londynu, Wenecji, Hamburga znany był Herman Cohen. Był to wielki artysta-muzyk, uczeń słynnego Liszta, z pochodzenia Żyd, niewierzący w Pana Jezusa. W maju, kiedy w naszych kościołach odprawiane są nabożeństwa do Matki Bożej z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, został proszony przez dyrygenta chóru o zastąpienie go w kościele. Chętnie się zgodził. W czasie błogosławieństwa Najświętszego Sakramentu „uczuł jakieś dziwne wzruszenie i coś mu wyrzucało, że nie ma prawa uczestniczyć w tych obrzędach, wzruszenie to jednak było słodkie i tak silne, że doznał nieznanej dotąd ulgi na duszy". Następnych dni „w chwili błogosławieństwa doznawał tego samego wrażenia... byłby płakał, gdyby nie wzgląd ludzki... Nie umiał sobie wytłomaczyć tych dziwnych wzruszeń, powtarzających się zawsze w tych samych okolicznościach". W początkach sierpnia znalazł się w Ems, gdzie miał dać koncert. W niedzielę poszedł na Mszę św... i tak opisuje o swoich wrażeniach. „Tam to w małym kościołku, śpiew modlitwy, obecność niewidzialna, ale odczuta przezemnie niewidzialnej potęgi, zaczynają mnie poruszać, wstrząsać, przejmować; łaska boska spada na duszę moją strumieniem. W chwili podniesienia potok łez przedziera się przez

moje powieki i zalewa rozognione policzki... O chwilo na zawsze pamiętna i błoga!... Widzę cię wraz ze wszystkiemi niebiańskiemi uczuciami, jakie mi przyniosłaś. Proszę gorąco Boga wszechmocnego i miłosiernego, ażeby rozkoszne wspomnienie twej nieopisanej piękności pozostało na wieki wyryte w mem sercu wraz z piętnami niezatartemi wiary... i wdzięczności...

Płakałem nieraz w dzieciństwie mojem, ale nigdy, przenigdy nie zaznałem takich łez, jak w owej chwili. Podczas, kiedy spływały obficie po mojej twarzy, w sercu zaczęły się budzić głębokie wyrzuty sumienia... Nagle... począłem spowiadać się Bogu ze wszystkich okropnych grzechów życia mojego, poczułem, że Bóg mi je przebaczy..., że znajdę miłosierdzie i że Pan przyjmuje moją szczerą chęć nawrócenia się i kochania Go odtąd na wieki. Wychodząc z kościoła, byłem już chrześcijaninem o tyle, ile można nim być bez Chrztu św.“ [1]).

Błogosławieństwo Najśw. Sakramentu w czasie majowego nabożeństwa wzruszyło duszę wielkiego artysty, a biała Hostja w czasie podniesienia, kiedy już jest w niej ukryty prawdziwy Bóg-Jezus, z niedowiarka zrobiła wierzącego, zrobiła gorliwego katolika, zrobiła wielkiego zakonnika, który do śmierci pozostał wierny Chrystusowi. Odtąd został wielkim czcicielem Eucharystji, pisał piękne pieśni o Najświętszym Sakramencie, komunikował często, był inicjatorem nocnych adoracyj Najświętszego Sakramentu, został karmelitą bosym.

Do tych, którzy go znali przedtem, podziwiali, pisze tak: „Jeśli porzuciłem złociste salony i nie chodzę po miękkich kobiercach, nie ubiegam się za pochwałami, to dlatego, żem znalazł przedmiot nieśmiertelnej chwały w upokorzonym Mieszkańcu ołtarzy naszych... to dlatego, że znalazłem skarb nieprzebrany w Puszce, ukrytej w cichem tabernakulum, tam czerpię upojenie moje“. [2])

A jak się ogół ludzi zachowuje wobec Najświętszego Sakramentu? Pamiętając na słowa Chrystusa: „kto pożywa tego chleba,

---

[1]) Życie O. Hermana, str. 36 — 39.
[2]) „ „ „ „ 81.

żyć będzie na wieki", miljony dusz karmią się tym chlebem w Komunji św. Łączą dusze swoje z Bogiem i już tu na ziemi mają przebłysk szczęścia wiecznego, jakie obiecał Chrystus tym wszystkim, którzy godnie pożywają Jego ciało. Idą na tę ucztę wielką. On zaprasza, a oni nie wymawiają się jak zaproszeni w dzisiejszej ewangelji, ale idą ochoczo.

Oto pocieszające fakty. „W roku ubiegłym, w Paryżu, w katedrze Notre-Dame, 2000 mężczyzn z pośród inteligencji przyjmuje jednocześnie Komunję wielkanocną. W uniwersyteckim kościele St. Etienne-du-Mont zgórą 5000 studentów wyższych szkół i zakładów naukowych odprawiło rekolekcje wielkopostne, które zakończyły się spowiedzią i wspólną Komunją św. Piękny i radosny widok przedstawiało to liczne grono młodych...

W końcu kwietnia ub. r. paruset profesorów, nauczycieli i nauczycielek francuskich szkół i zakładów publicznych, zjechawszy się do Marsylji na t. zw. katolickie dni uniwersyteckie, rozpoczyna obrady Mszą św. i generalną Komunją.

Pięknem uczczeniem religijno-narodowego święta św. Joanny d'Arc... była adoracja młodzieży w bazylice Serca Jezusowego w Montmartre. Około 1400 młodych Paryżan, od 16 do 25 lat... zdąża wieczorem gromadnie na wzgórze Montmartre... Śpiew tych setek głosów męskich płynie do stóp Boga Utajonego... młodzi proszą... o świętą dumę, jaką daje godność chrześcijanina-katolika... kilkuset z pośród obecnych pozostaje, aż do świtu, sprawując kolejno straż pobożną przed Najświętszym Sakramentem. Z brzaskiem jutrzenki odprawia się Msza św. wraz z Komunją" [1].

Mowiąc po ludzku, cieszy się Chrystus, gdy widzi takie obrazy. Cieszy się, gdy w naszem mieście przystępuje do Komunji wielkanocnej samej młodzieży szkolnej 6000. Tyle dusz zbliża się do Chrystusa na ucztę.

Dla uczczenia Najśw. Sakramentu Kościół ustanowił wiele nabożeństw, z pośród których piękne jest t zw. 40-godzinne nabożeństwo. Byliście może nieraz świadkami tego religijnego na-

---

[1]) Głos Eucharystyczny, marzec-kwiecień 1925 r., str. 74—75.

stroju w świątyni. Wielki ołtarz oświetlony, przystrojony w kwiaty, a na środku ołtarza w miejscu widocznem Pan Jezus w monstrancji. W kościele cisza, jakby nikogo nie było, choć są ludzie, ale wpatrzeni w Chrystusa, ukrytego w białej Hostji, rozważają Jego wielkość i miłość i przesyłają Mu uczucia swojej miłości: z głębi duszy wydobywa się nieraz prośba, a czasem podziąka. A Chrystus na skromnym tronie ołtarza króluje nad temi duszami i jako Bóg, i jako Przyjaciel, i cieszy się i błogosławi je.

Nie mniej pięknym jest widok procesji Bożego Ciała. Patrzyliście na nią. Chrystus idzie w wielkim pochodzie. Krzyż, godło Chrystusa, rozpoczyna pochód, potem las chorągwi, sznur feretronów, dalej różne bractwa religijne, związki, organizacje, wojsko, straż, dwa rzędy mężczyzn z płonącemi świecami, dziewczęta w bieli, sypiące kwiaty przed Jezusem, ministranci z dzwonkami, a w końcu Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, niesiony przez kapłana w złotej monstancji. Za Jezusem kroczą tysiące wiernych. Poważna, majestatyczna chwila. Z powiewem wiatru płynie pieśń do Jezusa: „Do Ciebie, Panie, pokornie wołamy!“ A Jezus przechodzi po ulicach miasta z triumfem, z miłością i zlewa zdroje łask na te liczne rzesze.

Ale człowiek, wierzący w Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, nie chce poprzestać na tem, on dąży do tego, by uczcić ten wielki Sakrament jeszcze okazalej, potężniej. Powstają więc Kongresy Eucharystyczne, na które zjeżdżają się przedstawiciele wszystkich narodów katolickich z całego świata i publicznie, uroczyście wyznają swą wiarę w Najśw. Sakrament. Mówią podobnie, jak Szymon Piotr: Panie, idziemy za Tobą, bo do kogóż pójdziemy? Ty słowa żywota wiecznego masz. I poznaliśmy i wierzymy i wierzyć będziemy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży.

Taki wspaniały Kongres Eucharystyczny odbył się w roku zeszłym w Holandji, w mieście Amsterdamie. „Referaty wygłaszali w różnych językach europejskich najlepsi mówcy duchowni i świeccy, po biskupach występowali na ambonę posłowie parlamentów lub burmistrze wielkich miast i prawili z całą siłą przekonania o znaczeniu wiary w Jezusa i Jego obecność w Eucharystji dla czasów obecnych, dla życia publicznego, zarówno jak prywatnego“.

Osiem tysięcy dzieci, przeważnie uczniów i uczennic przystąpiło do Komunji św. A widok procesji był imponujący. „Idzie nie tłum, na jednostki luźne sproszkowany, ale w karby ujęty, organizacja jedna za drugą, każda pod swym sztandarem: związki religijne i społeczne, przedstawiciele ludu i warstw wyższych, reprezentacje wojska, posłowie i senatorzy, profesorowie i ministrzy, księża zakonni i świeccy... długi szereg pastorałów biskupich, za nimi kardynał pod baldachimem kroczy z Najśw. Sakramentem... Wszystko, i to co zrodziła natura i co uczyniła ręka ludzka, kojarzy się, by służyć za wyraz uczuciom serc, przepełnionych adoracją Zbawiciela, tu w Eucharystji lud swój nawiedzającego“ [1])

Tak wierni czczą i kochają Najśw. Sakrament.

Drodzy moi! Kiedy mówię w tej chwili do was o Najśw. Sakramencie, tam, w wielkim ołtarzu, w tabernakulum jest obecny Pan Jezus i słucha tych słów, i widzi was słuchających, i wie o waszych myślach, i wyczuwa wasze uczucia względem Niego. Ja o nich nie wiem, ale On wie i chciałby, żeby w waszych duszach była silna wiara w Jego obecność w Najśw. Sakramencie, wiara rozumna, bo oparta na Jego Boskich słowach. Jest to wielka tajemnica; rozum jej nie zgłębi nigdy, i nigdybym w nią nie uwierzył, choćby mi o tem mówił najmądrzejszy i najświętszy człowiek, ale wierzę i wierzyć będę, bo mi o tem powiedział Chrystus-Bog.

Wiarę w Najśw. Sakrament możecie obudzać i pogłębiać przez odwiedzanie Chrystusa. Idziesz obok kościoła, masz wolną chwileczkę, wstąp do Jezusa, przywitaj Go, oddaj mu pokłon i powiedz mu: Chryste! ja w Ciebie wierzę i wierzyć będę, choć opuszczę szkołę, choć będę w innych warunkach, choć będę znacznie mądrzejszy, ja Cię nie opuszczę.

Ponieważ Najśw. Sakrament jest Sakramentem miłości — więc miłości oczekuje Chrystus od nas. Wielką ucztę, którą urządził dla uczniów w czwartek przed swoją męką, na której zamienił chleb w ciało — a wino w krew, ponawia i dzisiaj

---

[1]) Przegląd powszechny, wrzesień 1924 r., str. 276—277.

Chrystus potęgą swego Boskiego słowa. Na tę ucztę z upragnieniem i z największą radością oczekuje na gości — na nas, na was, Młodzieży, oczekuje Chrystus — Ten, który tam jest utajony w Najśw. Sakramencie. Oczekuje, byście się często zbliżali do Jego stołu i mówili Mu: przyjdź, Jezu, do mej duszy, zamieszkaj w niej, króluj, rządź nią i nie opuszczaj mnie, bo Cię kocham i pragnę być zawsze z Tobą.

Na zakończenie roku szkolnego.

A więc już wakacje! Jak to dobrze; jakieżto miłe słowo, wakacje! Taki okrzyk wydobywa się z waszych piersi. Już od kilku dni żyjecie tą myślą. Za kilka godzin rozjedziecie się w różne strony: w góry, nad morze, do naszych wiosek, do serc kochanych, do rodziców, rodziny, znajomych, przyjaciół.

Na skrzydłach wyobraźni jedni już teraz wspinają się po górskich ścieżkach, pot spływa im z czoła, ale to nic, odpoczywają chwilkę i znowu w górę, coraz wyżej i wyżej ku skalnym szczytom, ku chmurom, ku słońcu, na wyżyny. Zmęczenie, przeszkody, wszystko łamią, ucząc się zwyciężać. Dobrze, bo w życiu trzeba łamać przeszkody i samo życie trzeba zwyciężyć.

Drudzy, wyobraźnią swoją przenoszą się już od kilku, może kilkunastu dni do Orłowa, Gdyni, Oksywia, Rozewia, nad polskie morze. Szmaragdowe u brzegu, a w dali szafirowe fale wód płyną skądś od Danji, może od Szwecji, ale, gdy uderzą o polski brzeg, stają się czemś drogiem, choć groźnem, bo to są już polskie fale. Wiecznie szumią, z jękiem biją o brzeg, jakby chciały większej dla siebie przestrzeni, a przecież taki bezmiar mają dla siebie: wszędzie, dokąd tylko sięga oko—wody i wody. Tam, nad te wody przesuwają się wasze myśli, by hartować swoją siłę w walce z siłą wód, by wsłuchiwać się w jęk fal i zrozumieć, że niektóre z tych fal skarżą się na to, że nie wiemy dostatecznie czem jest i czem powinno być morze dla Polski. Dobrze, że o tem myślicie, dobrze, że tam pojedziecie, bo obcując z niem, pokochacie je.

A jeszcze inni, a tych najwięcej, przenoszą się myślą do wiejskich pól i łąk kwiecistych, do szumiących lasów i potoków srebrzystych, do śpiewu ptasząt, do naszego ludu. Jakież to wszystko piękne, cudne, miłe, nawet w wyobraźni, tembardziej w rzeczywistości! Już klasówek nie będzie, dzwonka nie będzie, wzamian będzie piękny koncert natury ze śpiewem ptasząt, z szumem morskich fal i echem górskich potoków.

Rodzice z niecierpliwością oczekują na was, a już kochane matki chciałyby was mieć jak najprędzej przy sobie, by was ucałować, uściskać, porozmawiać, popatrzeć, współczuć i okazać jak najwięcej serca. Po kilku pytaniach dotyczących zdrowia, podróży, padnie ciekawe i niepokojące pytanie: „a cóż, otrzymałeś promocję?“

Tak będzie zapewne, ale to dopiero za kilka lub kilkanaście godzin. W tej chwili jesteście w świątyni ostatni raz w tym roku szkolnym wspólnie z kolegami i profesorami. Przyszliście po to, by złożyć Bogu Najwyższemu dzięki za pomoc w nauce, za zdrowie. Dziesięć miesięcy temu, w tej samej świątyni modliliście się o błogosławieństwo na nowy rok szkolny. Dziś, te miesiące, te dnie, te godziny, czasem, zdawało się, takie długie, są już poza wami. Wszystko minęło. Ale jak? Warto więc pomyśleć chwileczkę nad tem, coście zyskali w tym roku szkolnym.

We wszystkich instytucjach finansowych przy końcu roku robią bilans. Zestawiają dochód z rozchodem, wykazują rachunek strat i zysków i na podstawie tego obliczenia dowiadują się, czy bilans jest pomyślny lub nie, to jest, czy pozycja dochodów jest wyższa od rozchodów, czy też przeciwnie.

Władza szkolna zrobiła również bilans waszej pracy umysłowej na podstawie waszych ćwiczeń, waszych odpowiedzi Dla większości bilans ten wypadł pomyślnie. Otrzymają promocję. Całoroczny ich wysiłek pracy został wynagrodzony. Posunęli się o jedną klasę wyżej, o jeden rok są bliżej matury. Nie zmarnowali czasu, pieniędzy, pracy profesorów. Radość ukaże się na ich twarzach przy otrzymaniu cenzury, a kiedy rodzice wyciągną ku nim ramiona, usłyszą te miłe słowa: „otrzymałem promocję!“ Jakież to przyjemne są słowa i dla ucznia i dla rodziców!

Dla niektórych zaś ten bilans wypadł niepomyślnie. Są między nimi tacy, którzy sumiennie pracowali, ale cóż, nie mogli nic poradzić na brak zdolności, brak pamięci. Tacy są usprawiedliwieni.

Ale są tacy, którzy nie dbali o książkę. Przez cały rok lekceważyli sobie naukę, rady, upomnienia. Mają zdolności, ale nie chcieli się uczyć. Rok ten jakby stracony, a koszta, wielkie koszta zmarnowane. Tacy, znajdując się dzisiaj w tej świątyni, powinni pomyśleć poważnie nad sobą i, mając ambicję, zrobić przyrzeczenie, że ten zmarnowany rok był ostatnim rokiem lenistwa. To trzeba powtórzyć rodzicom, którzy może odmawiali sobie niejednej rzeczy, by synusiowi posłać pieniędzy, a synuś wcale się nie uczył.

Oprócz tego bilansu pracy umysłowej jest jeszcze bilans pracy moralnej, w którym chodzi o zdobycze moralne, o charakter, o wyrobienie silnej woli. Z tego stopni niema, tego niema na cenzurze, ale nad tem każda szkoła pracuje. Zadanie bowiem szkoły jest takie, by dać wam pewien zasób wiadomości z różnych dziedzin i wyrobić wasz charakter. W tym celu przełożeni wasi wszczepiają w was zasady posłuszeństwa, obowiązkowości, prawdomówności, uczynności, a z tej ambony w naukach niedzielnych słyszeliście o Panu Bogu, o Jego nauce, o ukochaniu i Boga i Jego nauki, o postępowaniu w myśl tej nauki. Pomyślcie, Drodzy moi, ileż to nauk słyszeliście w tej świątyni, ile rad, upomnień, przestróg przed niebezpieczeństwem, ile sposobów poprawy!? Gdzie to wszystko? Pomyślcie chwileczkę... Kto z was pamięta niektóre kazania?... Kto z was zapamiętał sobie jakąś myśl?... Kto z was pracował, by tę myśl przeszczepić do swej duszy, by tę duszę wzbogacić, rozszerzyć, zapalić miłością Bożą, pokochać tylko dobre i piękne rzeczy?... Jaki wasz dorobek, Młodzieży kochana?

O, drodzy moi! Chce się wołać, wprost krzyczeć: Bądźcie dobrymi! Rodzice mają nadzieję, że będziecie dobrymi; społeczeństwo czeka na dobrych obywateli; profesorowie, prefekci chcą mieć dobrych uczniów; wszyscy powtarzają to słowo „dobry“ wszyscy pragną dobroci.

A teraz, gdy jedziecie na 2 miesiące wakacyj, powstaje w nas i radość i niepokój; radość z waszej radości, a niepokój o was, jak się będziecie zachowywać na wakacjach: w domu, w towarzystwie. Dbajcie o honor szkoły i honor własnej osoby! Złóżcie dobrze egzamin ze swoich charakterów, bo nie sztuka być dobrym, gdy ktoś z władzy patrzy i w dodatku może ukarać, ale sztuka być dobrym, gdy nikt z przełożonych nie widzi, gdy kara nie grozi; sztuka być dobrym nie dla oka, ale dla zasady.

Życie wakacyjne, ponieważ jest pełne swobody, niekrępujące, zawsze prawie wykoleja. Dlatego chcę wam podać sposób, by to życie, chociaż swobodne, jednak miało pewne ramy postępowania i choć mały zakres obowiązków. Należy sobie zrobić plan dnia wakacyjnego. Wyznaczyć w tym planie bardzo dużo czasu na rozrywki, na spacery, na wycieczki, sporty, ale pod Nr. 1 umieścić obowiązkowo pacierz; pod Nr. 2—wysłuchanie Mszy św. w niedziele i święta; pod Nr. 3—dobre uczynki. Tu się nastręcza wielkie pole do działania szczególnie na wsi. Wiecie, że chociaż mamy blizko 28 tysięcy szkół powszechnych, do których uczęszcza do 3 miljonów dzieci, jednak są częste wypadki, że ludzie po wsiach czytać nie umieją, a nawet dzieci w wieku szkolnym. Czemu? Bo rodzice nie mieli w czem posłać tego dziecka do szkoły; bo to dziecko zostawiała matka w domu, żeby jej pomagało, nie dbała o jego naukę i tak schodziły lata, a dziecko już spore, a jeszcze czytać nie umie. Wyszukajcie takie dziecko, zapytajcie się sami i powiedzcie tej matce, że będziecie je bezpłatnie uczyć i uczcie przez całe wakacje choć pół godziny dziennie. Jaki to dobry czyn! Jak potrzebny u nas, gdzie jeszcze tyle nie umiejących czytać, gdzie jeszcze tyle niedbalstwa pod tym względem. Gdyby was stanęło do tej pracy choć 50, jakżeby było pięknie z waszej strony! Mam nadzieję, że tak będzie. Pamiętajcie, liczę na was! A po wakacjach powiecie mi, jak wam szło to nauczanie.

Wiecie i o tem, że po wsiach dużo jest takich, którzy nie znają historji naszego narodu, nie znają naszego kraju, bo nie mają czasu podróżować i nie mają za co; wyście się uczyli o tem, pamiętacie wiele rzeczy, zajdźcie do ich chat, choćby tylko w niedzielę lub święto i opowiedzcie im: o Mieszku, Kazimierzu W.,

Jadwidze, Jagielle, Sobieskim, Kościuszce, Józefie Poniatowskim, o powstaniach i o dzisiejszej Polsce. Opowiedzcie im: o Tatrach, Bałtyku, Warszawie, Krakowie, Wilnie, Śląsku i Pomorzu. Weźcie Trylogję Sienkiewicza z sobą i czytajcie im gdzieś pod topolą, lub gruszą; oni tak lubią słuchać tych rzeczy.

A może znajdziecie w wiosce jakąś wyjątkową nędzę, pamiętajcie o niej przez swoich rodziców, znajomych, lub ratując własnym groszem, który czasem posiadacie.

Starsi chłopcy mają sposobność pracowania w Stowarzyszeniach młodzieży. Stać was na pogadanki, odczyty. Należy opracować coś ciekawego, zajmującego i opowiedzieć im, i budzić dusze wieśniacze, uświadamiać, rozwijać, dzielić się nauką, nie gardzić niemi, ale do nich się zbliżać. Tylko nie czekajcie, aż was poproszą. Jeżeli chcecie coś dobrego zrobić, to z tem dobrem idźcie sami, oni was przyjmą chętnie, z radością, bo po wsiach brak inteligentnych ludzi, a szczególnie takich, którzyby chcieli się do nich zbliżyć i dla nich pracować.

Czy słyszycie jakie wskazania wam daję? Pamiętajcie o tem, proszę!

A teraz polecam was opiece Boga i Matki Najświętszej. Żegnajcie wszyscy! Za wami idzie myśl nasza; za wami idą serca nasze. Choć rozdzieleni przestrzenią na pewien czas, często o sobie myśleć będziemy i ta wspólna myśl będzie nicią, łączącą nas nadal.

Jeszcze raz, żegnajcie!

Do maturzystów.

Drodzy maturzyści! Osiągnęliście pierwszy ważniejszy cel w życiu — świadectwo dojrzałości. Niezadługo rozpoczniecie inne życie, bardziej samodzielne i odpowiedzialne. Przed wami różne drogi. Niektórzy z was snują nowe projekty: uniwersytet, politechnika, szkoła gospodarstwa, akademja handlowa. Tu się rozchodzicie i dobrze, że zdolności i zamiłowanie popychają was w różnych kierunkach, bo w różnych dziedzinach potrzeba nam

ludzi, wykształconych zawodowo. Ale mało tego, nam trzeba czegoś więcej.

Kiedyś stanął nasz wieszcz w zadumie przed egipskiemi piramidami. Ból, jaki targał duszę poety, duszę kochającą wolność, a żyjącą w niewoli, spotęgował się na widok piramid. Złamany życiowo, zniechęcony, wiecznie tęskniący zwraca się do tych piramid, które kryły w sobie prochy faraonów i pyta:

„Piramidy! Czy została!
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha,
Ażby Polska zmartwychwstała?
— Cierp a pracuj — i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny!
My umarłych tylko znamy
A dla ducha trumn nie mamy“ [1]).

Piramidy powiedziały to, co powinny były powiedzieć Polakowi, żyjącemu w niewoli. Dziś nie mówiłyby o cierpieniu ale „pracuj i bądź dzielny, bo twój naród nieśmiertelny“. Ja wam te słowa piramid powtarzam, bo powinniście pracować i być dzielnymi. Innych was sobie nie wyobrażam, innej młodzieży Polska nie chce, tylko pracowitej i dzielnej. To za mało wyuczyć się swego zawodu, skończyć szkołę wyższą; to za mało wchłonąć w siebie ostatnie zdobycze wiedzy, trzeba dzielności twórczej, trzeba szukać nowych dróg, zdobywać się na nowe pomysły, nie tylko iść trop w trop za Zachodem, ale pokazać Zachodowi i całemu światu nową ścieżkę, polski wynalazek, okazać im twórczą dzielność. Piramidy powiedziały, że nasz naród nieśmiertelny. 120 lat niewoli ciężkiej, krwawej nie pogrzebały naszego narodu i naród żył, walcząc rozpaczliwie o niepodległość; on żył w swych wielkich synach, znanych całemu światu. Liczbę tych wielkich macie wy powiększyć.

Myśląc o dalszej nauce, należy sobie jasno postawić cel i do niego dążyć wytrwale, bez względu na liczne przeszkody.

---

[1]) Słowacki. Dzieła, wydanie Pini'ego, tom I. str. 67.

Na laurach nigdy nie spoczywać, bo to objaw starczości i niedołęstwa.

Jakkolwiek różne wasze drogi, różne stanowiska, to jednak wszyscy idziecie na spotkanie czegoś wspólnego, co się nazywa „życiem“. Przeżyliście po 18, 20 lat. Ale to nie było życie takie, jakie was czeka. To był lot młodości, która nie zna trosk, wielkich przeszkód, borykania się. Życie dopiero idzie ku wam, a wy ku niemu. Jest ono dla was tajemnicze, nieznane, kryjące w sobie niespodzianki. Jakie? Przyszłość pokaże.

Jedni nazywają życie czemś strasznem; narzekają na świat, ludzi, stosunki, a drudzy biorą życie jako chwilę, nie zastanawiają się nad niem poważnie, tylko chwytają z życia to, co im sprawia przyjemność.

Jedni i drudzy nie zrozumieli treści życia. Treść życia nie może się zamknąć wyłącznie w cierpieniu, lub przyjemności. Żyć — to działać; żyć — to czuć w sobie siłę, moc; żyć — to walczyć z różnemi przeszkodami, a walczyć mężnie i dzielnie, tak jak walczą żeglarze na burzliwem morzu; żyć — to robić jak najwięcej dobrego na tej ziemi, dla siebie żądać niewiele, dla drugich pracować; żyć — to nic innego, jak przygotować się do innego życia.

Tak trzeba rozumieć życie. Tak pojęte nigdy nie będzie czemś strasznem, okropnem, rozpaczliwem. Kto idzie na spotkanie życia, licząc się z tem, że nie same róże go czekają, ale ostre nieraz ciernie, a idzie mężnie, z wiarą w pomoc Bożą i we własne siły, kto idzie przez życie z pracą, z miłością, z jakąś ideą, ten nie będzie przeklinał ludzi, otoczenia i całego świata. Nad złem taka dusza przejdzie z bólem, ale nie rozpaczą — ze współczuciem, nie z potępieniem.

Kochani moi! Z takiego życia macie złożyć egzamin. Ten egzamin bez porównania jest ważniejszy od maturalnego i bez porównania jest trudniejszy od niego. Maturalny egzamin trwał godzinę, dwie, a ten trwać będzie przez całe życie. Będzie to egzamin wobec Boga i społeczeństwa.

Szkoła przygotowywała was również do tego egzaminu. Dawaliśmy wam zdrowe zasady i z temi zasadami puszczamy was

w życie, w świat, w wir. Jeżeli chcecie złożyć pomyślnie ten egzamin, to stójcie twardo przy tych zasadach, zarówno moralnych, jak religijnych. One niech będą waszą świętością i tej świętości nie szargać i innym nie pozwalać szargać. Życie wam nastręczy wiele okazyj, gdzie trzeba będzie wykazać cywilną odwagę w obronie prawd religijnych. Tchórzyć nie wolno — to zdrada Boga.

Spotkacie dużo przykładów poświęcenia, wielkiej pracy, czystości, prawości, a obok będą przykłady sobkostwa, lenistwa, nieczystości, nieuczciwości, będzie to zło was raziło, ale żeby was nie pociągnęło, należy się zawsze trzymać zasady szlachetnej, którą dzisiaj wynosicie ze szkoły. Ktoś wam powie, że to niemożliwe stać przy tej zasadzie, że okoliczności na to nie pozwalają, że warunki są inne, ale bądźcie dzielni i nie łamcie jej, bo ona jest świętą.

Gdy zaś przyjdzie taka chwila w waszem życiu, że zaczniecie się chwiać, że wam będzie b. ciężko i smutno, wtedy spieszcie z tym bólem do Boga, On was podeprze. „On w cierpień dniach uleczy was, ten Zbawca nasz“. Przyjdzie znowu równowaga i chęć do dalszej pracy.

I wiele, b. wiele chciałbym wam dzisiaj powiedzieć. Tak, jak matka, żegnając swe dziecię, pragnie mu dać jak najwięcej rad, pragnie przedłużyć te ostatnie chwile rozmowy z niem, tak samo i ja chciałbym wam jak najwięcej i jak najlepiej powiedzieć. Jednak muszę kończyć. Za chwilę was już nie będzie. Myślą was będę odszukiwał po różnych miastach, przy różnych zajęciach, w różnych usposobieniach. Tak, będę o was myślał i wy myślcie o swoim prefekcie, a przedewszystkiem myślcie i nie zapominajcie nigdy, przenigdy o trzech wskazówkach, jakie wam daję na pożegnanie:

1°. Zawsze z Bogiem!
2°. Nie żądać dla siebie wiele od życia!
3°. Szerzyć jak najwięcej dobra dokoła!

Błagam was na wszystko, pamiętajcie o tych trzech wskazaniach i stosujcie się do nich. Ja umrę i może się z wami już więcej nie zobaczę, ale te moje myśli niech będą zawsze z wami.

Od czasu do czasu róbcie taki rachunek z sobą. Ks. prefekt, żegnając nas po maturze, mówił: „Zawsze z Bogiem“, a czy ja tak postępuję; mówił: „Nie żądać dla siebie wiele od życia“, a czy ja nie żądam za wiele; mówił: „Szerzyć jak najwięcej dobra dokoła“, a czy we mnie nie za dużo egoizmu.

Matko Najświętsza! Oddaję Ci pod opiekę moich kochanych uczniów. Dotąd mieli sterników — dziś ujmują ster życia w swoje ręce i puszczają się, jak żeglarze na morze. A morze czasem niespokojne, wzburzone, a fale silne, zdradliwe, niszczycielskie, a oni młodzi, jeszcze niedoświadczeni żeglarze, więc Ty ich ratuj, Matko! Gdy osłabną, dodaj sił; gdy zwątpią, obudzaj nadzieję, i zapalaj miłością ku szlachetnym czynom, i prowadź po głębiach, po wirach, po falach bezpiecznie.

Teraz śmiało, młodzi Przyjaciele, w drogę, z wiarą w pomoc Marji, z wiarą we własne siły, z nadzieją w zwycięstwo, a zawsze z miłością!

Żegnajcie i bądźcie szczęśliwi!

O Kościele katolickim w Polsce.

Plan:

1. Rzut myśli na dzieje Kościoła w Polsce.
2. Zasługi Kościoła katolickiego w Polsce:
   a) na polu oświaty i nauki;
   b) na polu narodowem;
   c) społeczno-filantropijnem.

Młodzieży! Zapoznajecie się w szkole z historją naszego narodu: zapoznajcie się z historją Kościoła katolickiego wogóle: warto jest usłyszeć słów kilka również i o tem, jaką rolę odegrał Kościół katolicki w Polsce. Uważam, że poruszenie takiego tematu jest potrzebne, gdyż losy naszego narodu ściśle były i są związane z Kościołem katolickim i jeszcze dlatego, że rola Kościoła w naszych dziejach jest wybitna i każdego Polaka uczy cenić i kochać ten Kościół.

O historycznej Polsce mówimy wtedy, kiedy runęły posągi Światowida, Dziewanny, Kupały, kiedy na naszych ziemiach zrobiono pierwszy krzyż. Od tego czasu, kiedyśmy weszli do wielkiej chrześcijańskiej rodziny, rozpoczynają się na dobre nasze dzieje. Przez złączenie się z Kościołem Chrystusowym, daliśmy się poznać ówczesnym narodom Zachodu, dobrze już zorganizowanym. Od chwili przyjęcia chrztu, Polska wiedziała o Rzymie, a Rzym o Polsce i ten łącznik religijny był pomostem, po którym docierała do Polski kultura Zachodu. Jako chrześcijanie byliśmy obowiązani brać czynny udział w życiu całego chrześcijaństwa.

Poganizm na krótko odżył za Mieszka II, ale Kazimierz Odnowiciel odnowił ducha chrześcijańskiego, a wkrótce Bolesław Krzywousty, nawracając Pomorze, temsamem utrwalił jego łączność

z Polską. I zaczęły powstawać klasztory Benedyktynów, Dominikanów, Franciszkanów, Cystersów, i zaczęli ci zakonnicy pracować nad wznoszeniem świątyń chrześcijańskich, nad karczowaniem lasów, nad zakładaniem osad, miast, nad przepisywaniem ksiąg. I zaczął się rozwijać Kościół na ziemiach naszych. Miał takich dzielnych biskupów, jak Henryka Kietlicza, który był całą duszą oddany zbawiennym reformom Grzegorza VII i te reformy przeprowadził w Polsce; jak arcybiskupa Pełkę, który szkolnictwo wyrwał z rąk niemieckich, a oddał je w ręce polskie; jak arcybiskupa Świnkę, który zjednoczył dzielnice Polski w krytycznych dla niej chwilach, w czasie ciągłych napadów ze strony Prusaków, Litwinów, Jadźwingów, Tatarów; jak arcybiskupa Skotnickiego i biskupa Grota, którzy byli głównymi twórcami Statutu Wiślickiego.

Za Jagiełły Kościół katolicki w Polsce doszedł do wielkiego rozkwitu. Liczebnie się powiększył przez złączenie Litwy z Polską, a wewnętrznie wzmocnił przez pogłębienie ducha religijnego. Tego ducha religijnego przyniósł nam i zostawił w Polsce św. Wojciech i od jego czasów stale na widowni dziejów Kościoła naszego zjawiają się wielkie, święte postacie. Wiek 13 szczyci się licznemi imionami świętych Polskich jak: Wincenty Kadłubek, Iwo Odrowąż, Czesław, Jacek, Salomea, Kunegunda, Jolanta (Helena), Jadwiga. To są świetlane i prawie nadziemskie postacie, które niezwykłą dobrocią, charakterem, miłością Boga i bliźnich, czystością dusz zasłużyły sobie na imię świętych.

Do tych świetlanych postaci należała również królowa Jadwiga, choć niestety dotąd jeszcze nie ogłoszona przez Kościół jako święta. Szereg tych jasnych postaci nie został zamknięty w 13 w. i powiększył się w wieku 15 o takie dusze jak: św. Kazimierza królewicza, bł. Szymona z Lipnicy, bł. Jana z Dukli, bł. Ładysława z Gielniowa i uczonego, profesora Akademji Krakowskiej, św. Jana Kantego.

Później mieliśmy dwóch męczenników: św. Jozafata Kuncewicza i bł. Andrzeja Bobolę.

Wiek 16, wiek t. zw. reformacji religijnej, wiek okropnych wstrząsów w dziedzinie ducha, krwawych walk religijnych w Niem-

czech, w Szwajcarji, we Francji, w Anglji, nie objął krwawą łuną Polski. Mieliśmy sprawę dyssydentów, ale nigdy nie wzięła ona krwawego obrotu. Kościół katolicki w Polsce, posiadając prawdę Chrystusa, ubolewał nad braćmi, którzy się oddzielili od Kościoła, ale nie dopuścił do krwawych gwałtów.

Opatrzność zesłała nam w wieku 16 męża wielkiego, kardynała Hozjusza, dzięki inicjatywie którego został osłabiony prąd zgubnej reformacji religijnej i nie przybrał nigdy już większych rozmiarów. Myśl Hozjusza wzmacniał nasz wielki kaznodzieja i patrjota ks. Skarga i niezmordowanie pracował w tym samym duchu. W znacznej części przyczynił się ten wielki mąż do zawarcia Unji Brzeskiej, dzięki której kresy wschodnie ciążyły stale do Polski.

Pracując nad jednością religijną w narodzie, tem samem pracowali, zarówno kardynał Hozjusz, jak również ks. Skarga nad siłą wewnętrzną tego narodu.

Wiek 18 przyniósł smutne wypadki na kraj. Trzykrotnie nas podzielono, ale mimo tych podziałów naród był złączony podwójnie: węzłem narodowym i węzłem religijnym. Kościół swą moralną siłą bronił ducha narodowego, krzepił i nie pozwolił zatrzeć spójni duchowej. Wielkie cięgi przenosił Kościół w tych strasznych czasach niewoli, ale wyszedł zwycięsko, zahartował się w ciągłych walkach z zaborcami. Dziś w Odrodzonej Polsce przedstawia wielką siłę, a po zawarciu Konkordatu ze Stolicą Apostolską będzie coraz bardziej wzrastał w potęgę dla dobra naszego kraju i całej ludzkości.

Taki jest pobieżny rzut myśli na dzieje Kościoła naszego w Polsce. Byłby bardzo niedokładny, gdyby nie wspomnieć o pracy tego Kościoła w różnych dziedzinach.

Przypominacie sobie z wykładów szkolnych, jak potrzebną była reforma szkolnictwa w 18-ym wieku. Tę reformę przyniósł wierny syn Kościoła katolickiego, zakonnik, ks. Stanisław Konarski († 1773). Dwa lata temu obchodziła Polska 150-letnią rocznicę jego śmierci i składała mu hołd wiecznej, chlubnej pamięci za jego działalność na polu oświaty.

Uczycie się w szkołach o Komisji Edukacyjnej. Profesor wam mówi, że to było wzorowe pierwsze ministerstwo oświaty w Polsce. Komisja Edukacyjna wcielała w czyn myśli ks. Konarskiego. Dzięki Komisji Edukacyjnej powstało bardzo wiele szkół średnich, z dobrym obywatelskim programem nauczania, powstały cenne podręczniki polskie, gmachy szkolne, księgozbiory, mapy, przyrządy fizyczne, gabinety anatomiczne, obserwatorja. Wskazania tego programu jeszcze dziś nie straciły żywotności. Cała Europa wiedziała o naszej Komisji Edukacyjnej.

Trzeba pamiętać, że Kościół katolicki duże zasługi położył w tej Komisji, bo miał tam kapłanów katolickich: ks. Piramowicza, ks. Kołłątaja, ks. Kopczyńskiego, a poźniej ks. Strojnowskiego, ks. Hołowczyca. Duszą Komisji byli: ks. Piramowicz i ks. Kołłątaj. Pierwszy niezmordowanie pracował jako sekretarz, a drugi zreformował gruntownie Akademję Krakowską. Ks. Kopczyński napisał pierwszą, a przytem wspaniałą gramatykę polską. Ks. Strojnowski, wielki uczony pracował w Komisji do jej końca, a jako rektor Uniwersytetu Wileńskiego odznaczał się głębokim umysłem. Dzięki wybitnym zdolnościom powołany został do ułożenia kodeksu cywilnego kryminalnego.

Jeżeli chlubimy się Sejmem Czteroletnim, a głównie jego dziełem Konstytucją, to nie należy o tem zapominać, że tych wielkich mężów dała przedewszystkim szkoła ks. Konarskiego.

Gdy się cofniemy do 15 wieku, znajdziemy tam nazwisko ks. Długosza, który zostawił nam obszerną historję Polski.

W 16 wieku ks. Wujek przetłomaczył całe Pismo św. wspaniałą polszczyzną, która po 325 latach jeszcze jest przedmiotem podziwu.

W 18-ym wieku bp. Adam Naruszewicz napisał pierwsze krytyczne dzieje Polski i pierwszy wskazał, jak historję należy pisać. Po nim cenną historję napisał ks. Buliński, profesor Akademji Duchownej w Warszawie.

Ks. Krzysztof Kluk zasłużył się na polu przyrodniczem, ks. Jakubowski w dziedzinie matetyki, ks. Odlanicki, rektor Akademji Wileńskiej znany w Polsce jako astronom-obserwator.

Historyk polski nie może pominąć tych nazwisk, bo to byli ludzie nauki, którzy nam zostawili swoje cenne prace. Sutanna nie przeszkodziła im być dobrymi obywatelami kraju i pożytecznymi dla wiedzy.

Gdy dziś rzucicie wzrokiem na szkoły średnie, znajdziecie w nich wielu księży, którzy są dyrektorami, którzy założyli te szkoły w bardzo ciężkich warunkach, którzy wiele energji, zapału, poświęcenia, trudów wkładają w te szkoły. Przyświeca im myśl obywatelska.

To są chlubne karty historji Kościoła katolickiego w Polsce. Tam gdzie książka, gdzie nauka, nie brak polskiego księdza.

I nie tylko tam, ale gdzie duch narodu słabł, tam zawsze znalazł się ksiądz Polak i dźwigał naród, obudzał patrjotyzm. Ks. Skarga, proroczy kaznodzieja, nawoływał do zgody, sprawiedliwości, miłości ojczyzny. Jak bogaty duch narodowy w jego kazaniach sejmowych! Któż z was nie uczył się o tem z historji i literatury polskiej?

Ks. Kordecki przez obronę Częstochowy dźwignął całą Polskę.

Ks. Marek Jandołowicz przez konfederatów barskich dźwigał ją również i ratował honor oręża polskiego.

Ks. Kajsiewicz budził ducha wśród emigracji przez zakon Zmartwychwstańców.

Ks. Adam Loga, jako kapelan jazdy poznańskiej, brał udział w bitwach pod Grochowem, Dembem, poszedł z Chłapowskim na Litwę, został ranny bagnetem pod Haynowszczyzną, ale zawsze zagrzewał żołnierza polskiego i zginął śmiercią walecznych pod Szawlami.

W Jego ślady poszli kapłani-patrjoci, którzy jako kapelani wojskowi brali udział w bitwach 1830—1831 r., którzy w powstanie 1863 r., czynnie pomagali walecznym braciom.

Za patrjotyzm więzieni byli na Sybirze polscy księża. Za obronę ducha narodowego znęcali się siepacze nad ks. Ściegiennym i ks. Brzóską.

A za co zginął ks. Skorupka na polach Radzymina? Bronił ducha narodu, bronił stolicy naszej, bronił państwa naszego. Poległ jak niegdyś ks. Loga, poległ jako ksiądz-Polak.

A gdy się przeniesiemy myślą hen, daleko na kresy wschodnie, do Słonima, Pińska, Krzemieńca spotkamy tam kościoły katolickie. Te kościoły już były przed wojną, były w czasach niewoli. W szkole, w urzędach język obcy, a tam w tych świątyniach polski śpiew, po polsku kazanie, po polsku modlitwa, polska książeczka do nabożeństwa, która jednocześnie była jedynym elementarzem polskim. Kościół katolicki przez świątynię, przez polskich kapłanów utrzymywał tam ducha polskości.

A czy unici na Podlasiu, lub Chełmszczyźnie nie byliby dla naszego narodu straceni, nie rozpłynęliby się w morzu rosyjskiem, gdyby nie Kościół katolicki, który ich zdala trzymał od prawosławja, a temsamem od rusyfikacji?

Wyobraźcie sobie, że jesteście w 1914 r. na półwyspie Helu, w Jastarni. Wyobrażenie wasze spotka się z taką rzeczywistością. Hel należy do Niemiec, do tych Niemiec, którzy urządzali katowanie dzieci we Wrześni za polski pacierz, którzy wywłaszczali siłą Drzymałę i b. wielu innych Polaków, którzy nie mogli znosić polskiej mowy, polskiej twarzy. Jastarnia ma wygląd małej rybackiej wioski. Sami kaszubi; spokojni, powolni, pobożni. W niedzielę wchodzicie do kościoła i słyszycie — śpiewają kaszubi różaniec po polsku, ksiądz mówi kazanie po polsku. Napisy polskie na obrusach, na ścianach, obrazach. Dostrzegacie, że ci kaszubi modlą się z dużych polskich książek. Przetrwali tyle lat i po polsku umieją czytać i śpiewać i mówić. Kto zachował ich ducha? Kościół.

Kościół w dużej mierze przyczynił się do uratowania polskości Pomorza, polskości Śląska. Świątynie katolickie, czy na kresach wschodnich, czy zachodnich były i są jednocześnie jakby twierdzami ducha polskiego.

A z ostatnich lat, czy nie znajdziemy nazwisk biskupów i kapłanów, którzy ducha narodowego bronią, nie pozwalają go zatruć? Ileż przemówień wygłosili w tym celu? ileż listów pasterskich wydali?

Słowem i piórem pracują nad tem, by wierni byli dobrymi obywatelami kraju, by myśleli, czuli i postępowali, jak dzielni patrjoci.

Z ducha Kościoła wyrosła również praca na polu społecznem i dobroczynnem. Historja nam zapisała nazwiska takich ka-

płanów jak: ks. Skargi, który założył w Warszawie szpital św. Łazarza; ks. Baudouina, założyciela szpitala Dzieciątka Jezus; ks. Falkowskiego, twórcy Instytutu Głuchoniemych; ks. Siemca, wielkiego dobroczyńcy i opiekuna ludności na Powiślu; ks. Bliźińskiego, twórcy kulturalnej polskiej wsi Liskowa; księży Salezjanów, którzy przez warsztaty pracy dają sposób do życia tysiącom chłopców, wyrywając ich z nędzy moralnej i materjalnej.

Historja nie da pominąć Sióstr Miłosierdzia t. zw. Szarytek. Nie znajdziemy w Polsce większego szpitala, gdzieby nie było tych zakonnic, poświęcających się z całem zaparciem na usługi chorym Kto im daje ten hart ducha, cierpliwość, zdolność poświęcania się? Duch Chrystusowej nauki, którą szerzy Kościół katolicki.

A ileż mamy w Polsce ochron dla dzieci, przytułków dla starców, żłobków dla niemowląt!

Kto pracuje nad tą nędzą, nad temi sierotami? Zgromadzenia zakonne t. zw. ukryte, które nazewnątrz nie różnią się od ludzi świeckich, ale duszą, zapałem, miłością bliźniego wyróżniają się bardzo dobitnie. Nie dla marnych kilku złotych pracują, bo pensje ich są bardzo małe, ale pamiętają przypowieść Chrystusa o miłosiernym Samarytaninie i te końcowe słowa: „Idź i czyń podobnie“. I czynią.

I cały zastęp cichych pracowników i pracownic, a jednocześnie religijnych snuje się w naszej myśli, gdy się rozejrzymy po Polsce. Są to kapłani, zakonnicy, zakonnice i osoby świeckie. Religja rozszerza im dusze ofiarnością i uczynnością i z bezgranicznem nieraz poświęceniem szerzą wokoło miłosierdzie.

Ktoby pisał historję ruchu spółdzielczego, napotka prawie w każdej tego rodzaju instytucji osobę księdza. Ksiądz katolicki zapoczątkował po parafjach: kooperatywy, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, ksiądz w tych instytucjach pracował dla dobra społecznego często bezinteresownie.

Wielu, bardzo wielu tych pracowników było i jest na naszej ziemi. Cicho o nich, bo nie dla rozgłosu pracowali i pracują.

Drodzy moi! Jest to pobieżny szkic pracy Kościoła katolickiego w Polsce. Widzieliście, że pierwszorzędne swoje zadanie Kościół spełniał i spełnia. Uczy o Bogu, o Jezusie i prowa-

dzi do Jezusa, prowadzi skutecznie, czego dowodem są liczne postacie swiętych polskich, czego dowodem wierność Polski dla nauki Kościoła Chrystusowego, czego dowodem religijność w Polsce. Ten Kościół popierał zawsze, jak stwierdzają przykłady, sprawę oświatową, narodową, społeczną i dobroczynną. Popierał energicznie przez swoich kapłanów, którzy w każdej z tych dziedzin położyli wielkie zasługi.

Wy, Drodzy moi, w przyszłości macie być polską inteligencją; potrzeba więc, byście jako katolicy i jako Polacy wiedzieli, że Kościół katolicki, mając rząd dusz, uczył naszych ojców, a obecnie nas uczy porządku, ładu, moralności, religji, uczył tego, co potrzebne jest każdemu człowiekowi; byście wiedzieli, że ten Kościół łączył przez religję Polaków, wzmacniał Polskę przez swoje zasady, oświecał przez swoich uczonych, budził ducha przez kapłanów-patrjotów, szerzył miłość czynu przez ludzi dobroczyńców. Potrzeba, byście wiedzieli i zapamiętali te nazwiska, o których do was dzisiaj mówiłem, bo to są wielkie, chlubne postacie, bo to są wzory do naśladowania.

Wielki Boże! Króluj nadal nad Polską, w naszych świątyniach, w naszych umysłach, w naszych sercach i w sercach naszej młodzieży! Naród polski wystawił Ci tyle świątyń, bo Cię chce mieć tu na swojej ziemi, wśród siebie. Króluj drugie tysiąc lat, króluj dopokąd świat istnieć będzie!

A ty, Młodzieży, ukochaj Kościół katolicki, wstępuj w ślady wielkich Polaków-katolików, powiększaj liczbę zasłużonych dla Kościoła, powiększaj liczbę świętych.

O religijnej literaturze.

Plan:

1. Znaczenie religijnej książki.
2. Najcenniejsze książki religijne.
3. Stosunek młodzieży do tego rodzaju książek.

Młodzieży! Gdy zwiedzamy duże bibljoteki, uderza nas mnóstwo książek: dużych, małych, starych, nowych, w różnych języ-

kach i o różnej treści. I myślimy o tych wszystkich autorach, którzy te książki pisali, o pracownikach, którzy je drukowali, o tych, którzy je nabyli i zebrali w gmachu bibljotecznym. Jeżeli trafimy na czas wydawania książek, to zauważymy, że jedni przerzucają katalogi, inni otrzymują zapotrzebowane książki, a jeszcze inni zwracają je po przeczytaniu.

A więc ludzie korzystają z tych książek, odnajdują w nich dużo wiadomości, uczą się z nich. Te książki są w ciągłym obiegu. Niektóre z nich są rozchwytywane, trzeba czekać nieraz miesiące, by je można wypożyczyć.

Oprócz wielkich bibljotek, są również małe księgozbiory. Każdy z ludzi inteligentnych stara się mieć u siebie bibljoteczkę. Każdy z umiejących czytać stara się mieć choć jedną przynajmniej książeczkę — do nabożeństwa.

Książka roznosi myśli po całym świecie; książka odkrywa nam rzeczy dotąd nieznane; wyjaśnia nam zjawiska życia; daje rady, pociesza, koi, zachęca, porywa, uszlachetnia. To sprawia książka dobra, czy to będzie naukowa książka, czy jakaś powieść lub nowelka, czy nawet bajka, jeżeli będzie myśl szlachetna, to po przeczytaniu zostawi ślad również szlachetny.

Dzieci lubią bardzo bajki, bo w nich tyle fantastycznych obrazów, nieprawdziwych, ale ładnych, ciekawych.

Młodzież lubi bardzo powieści, bo w nich są ciekawe obrazy historyczne, czasem współczesne, wzięte z życia codziennego, upiększone w ładną szatę zewnętrzną, a przytem powiązane w interesujące epizody, przykuwają do siebie czytelnika. Młodzież je czyta nieraz całemi godzinami, by się dowiedzieć, jaki też koniec.

Starsi, pracujący naukowo, czytają książki naukowe. Do nich zagląda również kształcąca się młodzież. Wszystkie podręczniki spełniają tę rolę. To są książki, które się czyta nie dla przyjemności, lub ciekawości zmysłowej; w tych książkach umysł szuka prawdy. Prawda poszukiwana wzbudza ciekawość, ale to nie jest ciekawość bajki lub powieści; prawda odszukana daje przyjemność, ale to nie jest przyjemność lekkiej, dowcipnej książki.

Ale jest książka, która ma za cel przedewszystkiem prawdę religijną. Chyba wszyscy pamiętacie Plutarcha zdanie: „Można

znaleźć miasta bez murów, bez królów, bez praw, bez szkół — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiar — nikt nie widział, ani nie zobaczy nigdy". Człowiek nie może się obejść bez Boga, nie może żyć, by nie oddać hołdu temu Bogu. Stąd powstaje religja, która ma olbrzymie znaczenie dla jednostki, bo tę jednostkę łączy silnym węzłem z Najwyższą Istotą, a przez to ujmuje człowieka w pewne ramy obowiązków, regulujących jego postępowanie i uszlachetniających go. Nie tylko Plutarch, ale i my nie możemy sobie wyobrazić ani narodu, ani jednostki, bez Boga. Naród, mając religję, naród, którego Panem — Bóg, błogosławiony jest. Szczęśliwy ten naród, bo idzie drogą, wskazaną przez Boga, bo swoje ziemskie prawa buduje na granitowem, niewzruszonem prawie Bożem, bo szanując wolę Boga, temsamem wyrabia w swoich obywatelach taką tężyznę, której nie złamie żadna ludzka siła.

Pomyślcie dobrze, jak w dużym stopniu wpływa religja na nasze społeczeństwo. Religja ujarzmia złe instynkty, uczy poszanowania prawa, sprawiedliwości, obowiązkowości, prawości, uczy dobrych obyczajów, uczy miłości bliźniego, a więc spaja ściślej poszczególne warstwy w narodzie. Do tego zachęcają nieustannie kapłani, którzy stoją na straży religji. Głoszą po kościołach słowo Boże i wyjaśniają prawdy religijne i utrzymują z małemi wyjątkami całą Rzeczpospolitą w przywiązaniu do religji.

Ten cel szlachetny szerzenia Królestwa Bożego wśród ludzi popiera również bardzo skutecznie książka religijna. Idzie tam, dokąd nie zajdzie głos kaznodziei; idzie do tych, którzy nie chcą, lub nie mogą przyjść do kościoła; idzie w takiej formie, która nieraz prędzej przekona, niż słyszane kazanie. Idzie o każdej porze i odszuka smutnych, wątpiących, nieszczęśliwych, radosnych, młodych i starych, uczonych i prostaczków i każdemu powie słowo prawdy, nie licząc się z tem, czy ta prawda będzie dla niego miłą lub nie. Książka mówi prawdę śmiało.

Jednym z książkowych skarbów na ziemi jest Pismo św. Mało je znamy, dotąd mało kto je czytał — dziś w myśl życzeń papieża Piusa X rozchodzi się już po domach katolickich i wprowadza Boga do dusz ludzkich.

Chodzi głównie o rozszerzanie Nowego Testamentu. Tam znajdziemy życie Chrystusa, pełne wielkich, świętych wzorów do naśladowania. Czy pokora Chrystusa, czy Jego dobroć, czy sprawiedliwość, czy miłość, czy poświęcenie, wszystko to żywo przemawia do nas, i uczy, i zachęca. Tam znajdziemy tę piękne obrazowe przypowieści: o siewcy i o ziarnie, o pszenicy i kąkolu, o robotnikach w winnicy, o dwóch synach, o szacie godowej, o talentach.

Tam znajdziecie wszechmoc Chrystusa, który cudownie karmił rzesze, uciszał wzburzone morze, uzdrawiał trędowatych, głuchych, chromych, wskrzesił młodzieńca z Naim, córeczkę Jaira, Łazarza z Betanji. Tam znajdziecie dokładny obraz męki Chrystusa.

Wielkie, święte karty przypieczętowane krwią! Przez swą moc i przez krew przemawiają, wzruszają, nawracają.

Wielki filozof Augustyn, o którym jeszcze dzisiaj piszą uczeni duże księgi, siedział pewnego razu w ogrodzie ze swoim przyjacielem. Przeżywał wtedy chwile okropne, chwile walki ducha z ciałem. Była to walka nie po raz pierwszy. Już od tylu lat borykał się z namiętnościami, od tylu lat im ulegał, tyle z tego powodu czuł zgrzytów w duszy, że choć na chwilę chciał się rozerwać, że choć chwilę spokoju chciał przeżyć w ogrodzie, w rozmowie z przyjacielem Alipjuszem. Jednak były to już chwile ostatniej walki i zarazem zwycięstwa ducha nad ciałem. Zastanawiając się nad sobą, czuł, że źle postępuje i wtedy sam o sobie pisze: „W sercu rozpoczęła się gwałtowna burza, przynosząca ulewny deszcz łez. Dla wypłakania ich na osobności, powstałem, chcąc się oddalić od Alipjusza... Odszedłszy nieco, rzuciłem się pod drzewo figowe i rzewnie w głos płakałem... aż w tem słyszę głos z pobliskiego domu wychodzący, jakby chłopca, czy dziewczyny śpiewającej: „Weź i czytaj! weź i czytaj!“... Otarłem łzy i powstałem, będąc przekonany, że głos ten z nieba pochodzi i napomina mię, żebym wziął listy św. Pawła i odczytał pierwsze, jakie natrafię, miejsce... Wróciłem więc prędko na to miejsce, gdzie siedział Alipjusz, tam bowiem zostawiłem Listy Apostoła; porwałem księgę, otworzyłem

i przeczytałem pocichu wyrazy, które mi najprzód w oczy wpadły, a wyrazy te były następujące: „Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach". (Rzym. 13, 13). Nie chciałem dalej czytać, bo i potrzeby nie było, gdyż po przeczytaniu powyższych wyrazów, wstąpiło jakby światło przekonania do serca mojego, które rozpędziło wszelkie mgły wątpliwości. Założyłem to miejsce w księdze i opowiedziałem Alipjuszowi rzecz całą... Nawrócenie moje było tak zupełne..., że porzuciłem wszelkie światowe nadzieje...

O Panie!... Potargałeś pęta moje... Prawicą swoją wydobyłeś mię z głębi śmierci mojej i na dnie serca mojego osuszyłeś źródło zepsucia". [1]).

Dwa wiersze Pisma św. potrafiły zmienić duszę tego wielkiego filozofa; dwa wiersze świętych słów nawróciły go zupełnie i stał się odtąd dobrym chrześcijaninem, gorliwym kapłanem i biskupem, a wreszcie wielkim świętym.

Przerzućmy się myślą z Medjolanu do naszych Tatr. Pozostawmy 1.500 lat za sobą i odszukajmy wśród smereków na drodze pod Reglami utalentowanego pisarza Małaczewskiego. Jest po wielkim bólu fizycznym i moralnym. Ani jeden, ani drugi jeszcze się nie skończył. I posłuchajmy co się dzieje w tej głębokiej, subtelnej duszy. „Nachodzą mię często — pisze sam o sobie — godziny tak straszliwego ucisku ducha, że na onych samotnych przechadzkach chce mi się obejmować drzewa przydrożne, przyciskać je do piersi i płakać w głos — lecz nawet w stanie tej depresji, zdającej się być, ponad możność ludzkiego wytrwania, widzę w sobie jakowyś punkt przejasny, niby owo oko błękitne, którem pogoda niebieska w jednem jedynem miejscu patrzy się skroś zwichrzone zwały gradowych chmur. I rychło... ogarnia mię całego rozradowanie zbożne... Rozdwajam się na dwóch ludzi: duchowego i cielesnego, wiekuistego i wczoraj-

[1]) Wyznania św. Augustyna, str. 162 i np.

szego, na tamto, co będzie po śmierci żyć wiecznie, i na to, co od życia i śmierci zniszczeje... Bardzo często zaglądam do jednej książeczki starej, która ma prawie dwa tysiące lat. Jej tytuł grecki, wykłada się po polsku: „Dobra nowina". Książeczka pisana jest słowem podobnem do gwiazd, błyskawic, ptaków niebieskich, kwiatów polnych... Ale jej królowanie nad nami wiekuiste zawiera się nie w słowach cudownych, lecz — w mocy.

W ciągu dziewiętnastu wieków, tysiąc miljonów ludzi czerpało ze źródeł tej mocy, wszystką duszą i sercem całem, lecz źródłowi nic nie ubyło z ich wody żywej". [1]). I on czerpał z tego źródła moc, i on często zaglądał do tej książeczki, i właśnie stamtąd pochodził ten jasny promień, który wywoływał w jego duszy „rozradowanie zbożne".

Czy więc głęboki myśliciel, czy utalentowany literat, każdy doznawał błogich skutków z czytania Pisma św. Pierwszy przemienił się duchowo, poznał zło, które dosyć głęboko wryło się w jego duszę; drugi pomimo bólu, depresji, widzi błękit.

A teraz, rzucając myśl wstecz, w głęboką dal wieków, do czasów pogańskiego Rzymu, czy nie widzicie zmian wielkich, wewnętrznych w ludzkości? Czy ten Rzym niewolnictwa, rozpusty, poganizmu, ten Rzym opisany tak dokładnie przez Sienkiewicza, nie zmienił się gruntownie?

Świat uznał Pismo św., w którem jest nauka Chrystusa, i odrodził się. Dla 650 miljonów ludzi ta księga jest świętą. Z tej księgi czerpano wzory miłosierdzia, miłości, doskonalenia ducha, posuniętego aż na szczyty, aż do heroizmu. Mógłby stanąć przed nami legjon heroicznych postaci, które czerpały ten heroizm z Pisma św.

Daleko jeszcze do urzeczywistnienia wszystkich myśli, zawartych w tej księdze. Ale możemy się chlubić, że po 19 wiekach już ta księga objęła blisko połowę ludności całego świata. A możemy się spodziewać, że obejmie całą ludzkość, bo z tą świętą książką idzie misjonarz do wszystkich pogańskich narodów.

---

[1]) Małaczewski. Koń na wzgórzu, str. 249 — 250.

Druga książka religijna, nie wielka w rozmiarze, ale wielka swoją treścią, nosi tytuł: „O naśladowaniu Chrystusa". Zawiera nadzwyczaj głębokie myśli. Znajdzie w niej potrzebne myśli i rady zarówno ksiądz, jak i osoba świecka, człowiek wesoły i smutny, pobożny i grzeszny, zdrowy i chory, młody i stary, wykształcony i niewykształcony. Tam są myśli nie ziemskie, nie przemijające, nie starzejące się. Pięćset lat przeszło znana jest światu, a nic nie straciła na swej wartości. Wciąż zjawiają się nowe wydania, bo wciąż dusze ludzkie pragną tej książeczki.

Zasłużony krytyk i literat, Zdzisław Dębicki z okazji nowego przekładu tej książki tak pisze: „Zjawiła się książka dziwnie piękna i dziwnie krzepiąca, pełna mądrości i spokoju, prawdziwa pocieszycielka strapionych, jedna z najlepszych i najzasłużeńszych w literaturze chrześcijańskiej książek, będąca spuścizną po średniowieczu, a jednak ciągle jeszcze żywa i ciągle niezapomniana dla tego, kto ją raz jeden choćby tylko przygodnie wziął do ręki.

I słuchać-że będzie tej nauki człowiek dzisiejszy, ufny w swoją wiedzę, w swój rozum, dumny ze swoich zdobyczy, pewny swojej wielkości, swojego panowania nad przyrodą i wszelkiem jej stworzeniem?

Niewątpliwie. Im mądrzejszy człowiek weźnie ją do ręki, tem więcej znajdzie w niej pokarmu dla swojej duszy i dla swojego serca, tem skwapliwiej szukać w niej będzie uczuciowego dopełnienia tych zdobyczy, które mu dał rozum...

Nie może być nic prostszego, jak ta nauka, wysnuta z męki i trudu Pana Jezusowego. I nie może być zarazem nic mędrszego, nad ukazanie człowiekowi tej drogi, jako jedynej, prowadzącej do zwycięstwa nad sobą i nad łudzącemi pokusami świata".[1])

Tak mówi o tej książce człowiek świecki — mądry i krytyczny. Tak powie każdy, kto się poznał z tą książeczką. Są nawet takie osoby, które całe ustępy z niej umieją na pamięć; codziennie do niej zaglądają, rozważają i wzmacniają swego ducha.

---

[1]) Kurjer Warszawski z 6 marca 1924 r.

Mamy jeszcze w naszej literaturze religijnej książkę bardzo cenną pod tytułem „Filotea“. Liczy przeszło 300 lat. Napisana przez św. Franciszka Salezego. Umysł wybitny, znawca duszy wielki, skreślił drogę do Boga. Prowadzi duszę od ciężkiego grzechu, aż na wyżyny doskonałości, a prowadzi tak mądrze, tak serdecznie, tak pociągająco, obrazowo, że z przyjemnością rozważa się karty tej książeczki. Niewielka książeczka, nadaje się zupełnie na nieodłączną towarzyszkę człowieka.

Mamy również jedyną w swoim rodzaju książkę: „Wyznania św. Augustyna“. Jedyną dlatego, bo nikt tak szczerze nie odkrył swojej chorej duszy przed światem, jak św. Augustyn i nikt dotąd tak gruntownie nie rozważał zagadnień życia i prawd Bożych. Głęboki, wprost wyjątkowy umysł tego uczonego, zginał swoje czoło tylko przed prawdą, a życie swoje zginał przed namiętnością zmysłową. Co za bogactwo przeżyć tego człowieka! Jaka potężna walka ducha z ciałem, co za szamotanie się. A potem nawrócenie, ukochanie Boga, apostolska gorliwość.

Jakże podnosi na duchu ta książka każdego czytelnika, a szczególnie tego, który czuje pewien lęk wobec Boga z racji swych moralnych przewinień!

Jak dużo do myślenia dają te rozważania filozoficzne jednostkom wykształconym, chcącym i umiejącym myśleć.

Znajdziemy również na półkach księgarskich zajmującą, bardzo wartościową, w formie rozmowy napisaną książkę pod tytułem: „Wieczory nad Lemanem“. Napisał ją profesor Uniwersytetu Krakowskiego, filozof-zakonnik, ks. Morawski.

Znajdziemy w niej odpowiedzi na te pytania, które sobie sami nieraz stawiamy, a nie zawsze umiemy na nie odpowiedzieć. Dyskutują w tej książce osoby różnych wyznań i narodowości. Dyskutują o religji, o Bogu, o Chrystusie, o Kościele katolickim. Dyskusja doprowadza nawet niekatolików do tego, że mgły uprzedzeń, wątpliwości znacznie się rozrzedzają. Piękna, pomysłowa forma, a zarazem naukowy wykład poruszanych tematów nadaje tej książce wysoką wartość.

I wiele innych książek religijnych mamy zarówno w polskim, jak i w obcych językach. Prawdy religji, czy moralności Chry-

stusowej nie są własnością jednego narodu ale całego świata, i dlatego też wszystkie narody i wszystkie języki rozszerzają te prawdy Boże przez książki, i dotąd mamy tysiące, miljony dzieł religijnych.

Chciałbym jeszcze odpowiedzieć na pytanie: jaki ma być wasz stosunek do książek religijnych?

Św. Augustyn, siedząc w ogrodzie, zatopiony w swych myślach, usłyszał głos, zapewne głos sumienia: „Weź i czytaj"! Wziął książkę, przeczytał i nawrócił się. Ten głos unosi się nad wami, ten głos będzie wam dźwięczał w uszach: „Weź i czytaj"! Weź Pismo św. i czytaj, przeczytaj jedną kartę, przeczytaj jedno zdanie i pomyśl nad niem, rozważ je, zastosuj do siebie. Nie będzie ono ciekawe, nie da tej przyjemności, jaką ci daje powieść, ale będzie korzystne dla twego ducha, dla twego umysłu, dla twego życia. Myśl z Pisma św. nie rozczaruje cię, nie zawiedzie, na niej możesz polegać.

„Weź i czytaj" książeczkę: O naśladowaniu Chrystusa. Wyszukaj ten rozdział, który odpowiada twemu nastrojowi duszy i dowiedz się, co ci też ten nieznany autor powie. On cię zrozumie, bo to wielki psycholog, on ci współczuje, doda otuchy.

„Weź i czytaj" Filoteę, Wyznania, Wieczory nad Lemanem. Weź do ręki te książki, zobacz, przejrzyj, przeczytaj, sprawdź, czy cię nie podniosły duchowo. Nie masz ich, pożycz sobie, poproś ks. prefekta, a nawet dobrze będzie, gdy odżałujesz kilku złotych i nabędziesz je na własność. Nie są drogie, a takie wartościowe.

A już na wszystko was błagam, moi Drodzy, byście nabyli sobie dwie książki koniecznie: „Pismo św. Nowego Testamentu" i „O naśladowaniu Chrystusa". Ani jeden z was niech nie opuszcza szkoły bez tych dwóch książek. Wtedy nie sam pójdzie w bój życia, ale w otoczeniu dwóch towarzyszy, przyjaciół — wiernych, stałych. Zabraknie rady rodziców, prefekta, znajomych, ale będzie rada tych pisanych przyjaciół. W samotnych chwilach, kiedy znajdziecie trochę ciszy, zaglądajcie do nich.

I nie tylko sami, ale je rozszerzajcie wśród kolegów, znajomych. Chciałbym otrzymywać jak najwięcej takich listów, jak nieraz otrzymuję: „Proszę uprzejmie księdza prefekta o przysłanie

Pisma św. i książeczki: O naśladowaniu Chrystusa. Pewna osoba pragnie mieć te książki". Dobra dusza — szerzy wśród innych Królestwo Boże.

„Weź i czytaj"! Weź, Młodzieńcze, do ręki książkę religijną i czytaj ją i drugim daj do czytania!

O ideałach młodości.

Plan:

1. Jednostki z ideałem.
2. Znaczenie ideałów w życiu.
3. Młodzież a ideały.

Młodości, podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy.
. . . . . .
Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!
. . . . . .
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości, orła twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!
(Oda do młodości).

Taką młodość chciał widzieć Mickiewicz. Wielką, szczytną, zapalną, kochającą ideały. Taką chcemy widzieć młodzież polską.

W roku 1775 na drugiej półkuli świata rozgorzała wojna między Amerykanami i Anglikami. Amerykanie chcieli zdobyć wolność. Dowódcą ich był dzielny Washington.

Przed tym dowódcą staje młody Kościuszko.

— W jakim przybywasz zamiarze? — pyta Washington.

— Pragnę bronić wolności Ameryki.

— Jakie masz zdolności?

— Chciej ich doświadczyć generale—odpowiada Kościuszko.

I staje na czele kompanji ochotniczej. Dzielnie walczy pod Rhode-Island, New-Yorkiem, Nicety-Six.

Kiedy Washington zagrzewał Amerykanów do boju, Kościuszko zwraca się do niego w te słowa: „Wodzu! jutro w wieczór zdobędę baterję nieprzyjacielską, lub zginę“. Nie zginął, ale ciężko ranny w prawe ramię chwyta szablę w lewą rękę, idzie do szturmu i zdobywa trzy armaty, dwa sztandary i dużo jeńców. Pamiętny bohater z pod Dubienki, Racławic, Maciejowic miał w swej duszy rycerskiej ideał wolności. Bo cóż go pognało hen, za ocean, do obcych? Co miał wspólnego on, Polak z Amerykanami? Miał ideał w duszy i ten ideał łączył go z narodem walczącym o wolność, w obronie tego ideału przelewał krew na obcej ziemi, a potem na naszej, ojczystej.

Ten ideał wolności posiadał w swej duszy Kazimierz Pułaski, waleczny rycerz z Baru. Nie mógł znieść naszej hańby i walczył jak lew o wolność kraju. A gdy wolność w kraju została skurczona, wprost złamana przez najeźdźców, on z tym ideałem wolności, który gorzał w jego piersiach, pojechał do narodu walczącego o wolność i tam jako generał kawalerji stoczył zwycięsko szereg bitew; tam wśród obcych, zginął śmiercią walecznych, przekazując ten ideał wolności wszystkim Polakom. Konając, do otaczających go żołnierzy mówił o Polsce, o swej ojczyźnie. Pomnik w Savannah przypomina Amerykanom, że był Polak, który walcząc, zginął za ich wolność. Poeta amerykański Longfellow śpiewał pieśni o nim, a Polak każdy z chlubą mówi o nim. Zą co? Za jego rycerskość, za jego ideał wolności.

Młoda kilkunastoletnia panienka gorąco pragnęła uczyć dzieci. Bardzo wcześnie oddała się temu zawodowi, a oddała się z całym zapałem, z całą miłością, z niezrównaną wytrwałością. Uczyła polskiej mowy, polskiej historji i pisała książki dla małych i starszych dzieci.

Napisała „Elementarz“, „Czytanki dla szkół powszechnych“, „Wypisy polskie“ i b. wiele powiastek dla młodzieży. Pracowała niezmordowanie w Polskiej Macierzy Szkolnej, w Uniwersytetach Ludowych, wydawała „Bibljotekę Młodzieży Szkolnej“.

W młodzieńczych latach powstał w jej duszy ideał pracy nad oświatą, ten ideał pielęgnowała, za jej blaskiem szła przez lat blisko 50. Znacie nazwisko tej idealnej duszy, bo uczycie się z jej książek. Któż to jest? — Cecylja Niewiadomska. Dziś już leży w grobie, a ideał jej duszy niepogrzebion. Ideał pozostał i rozpala inne dusze, rwące się do tej pracy.

Młoda maturzystka Seminarjum Nauczycielskiego cieszy się niewymownie ze swego zawodu. Ona będzie urabiała młode wiejskie dusze. Ona będzie rozjaśniała w ich główkach, w których tak ciemno, zachęcała do tego, co piękne i dobre, będzie zaszczepiała miłość do Boga, miłość do kraju. Tak myślała już na ławie szkolnej, tak myślała po maturze, tak potem robiła. Wieczór jesienny. W wiejskiej chacie, w której mieszka — pustki, wiatr świszcze, deszcz bije w okna, a ona udaje się na spoczynek rozradowana szczęściem dobrze spędzonego dnia. Wróciła z odczytu. Już niema we wsi jednej nawet osoby, któraby nie umiała czytać. Urządziła wieczorowe kursa dla starszych; założyła bibljotekę; w niedzielę miewa pogadanki; kilku swoich uczniów ma już w średnich szkołach. Wszystkim służy radą, wszyscy we wsi nazywają ją: „nasza panienka". Posiada ideał.

A któż to jest ten młodzieniec, który idzie z Wiednia do Rzymu? Co go powstrzymuje od rozkoszy ziemskich? Czemu się rumieni, gdy słyszy nieskromne słowa? Ideał miłości Boga nosi w duszy, ideał czystości posiada dla niego taki urok, taki czar, że wszystko gotów zrobić, by się najbardziej do tego ideału zbliżyć. Dziś ten św. Stanisław Kostka swym idealizmem rzuca z nieba blaski na ziemię, by ku podobnym ideałom wskazywać drogę młodzieży.

Ideał w duszy nosi misjonarz, udający się w dalekie kraje, do pogan. Klimat zabójczy, niewygód pełno, nienawiść pogańska wielka, śmierć zagraża każdej chwili, ale on pożegnał swój kraj, swoją rodzinę, przyjaciół, znajomych i jedzie głosić naukę Boga, jedzie, bo go tam unosi ideał Boga, ideał miłości bliźniego.

Z ideałem poświęcenia byli zakonnicy Trynitarze, którzy często siebie oddawali w niewolę Saracenów lub Tatarów, byleby uwolnić innych z niewoli. Polska pamięta o Trynitarzach.

Ideał ma uczony, który życie całe poświęca na to, by dojść do pewnych, prawdziwych wyników. Ideał ma zakonnica, poświęcająca swoje życie pielęgnowaniu chorych.

I każdy z ludzi szczęśliwy jest, gdy posiada ideał. Życie wtedy ma dla niego wartość, zniesie wszelki wysiłek, wszelkie poświęcenie, bo mu ta myśl przyświeca, że dąży do ideału, że się do niego zbliża.

Wprawdzie ideał każdy przestałby być ideałem, gdyby został osiągnięty, ale mimo to, pozostanie zawsze drogim, pożądanym, przez wielu ukochanym, uszlachetniającym, pobudzającym do czynu. Samo dążenie do ideału, zbliżenie się do niego choćby o krok czyni człowieka już przez to więcej wartościowym.

Nie znajdziecie człowieka na świecie, któryby, nosząc w piersiach swoich jakiś ideał, jednocześnie upadł b. nisko duchowo. Dopokąd trwa przy ideale, nie upadnie, ale często są wypadki, że „pierzchają ideały", miejsce ich zajmuje szarzyzna życia, wtedy powszedniość spycha człowieka na szary koniec, a może jeszcze gorzej. Już wtedy nic nie podniesie ducha i wtedy człowiek idzie przez życie jak płaz, patrząc tylko w dół i na to, co ziemskie. Wielkością żadną już nie żyje.

Z przytoczonych przykładów widać, że jest wielka różnorodność ideałów. Ile jest jasnych promieni na ziemi, tyle może być ideałów, bo każdy z tych promieni, przedłużony w nieskończoność, staje się ideałem. Każda zaleta, każda dodatnia cecha człowieka, posunięta do szczytu swej doskonałości, staje się ideałem. Możemy więc mówić o ideałach: wolności, czystości, poświęcenia, prawości, miłości i t. d.

Skoro ideał tam jest, gdzie są dodatnie cechy, spotęgowane w nieskończoność, a nieskończoność tylko może być w Bogu, więc każdy z poszczególnych ideałów jest jednym z jasnych promieni Najwyższego Ideału — Boga. W Bogu jest pierwowzór ideałów, w Bogu jest ostateczne źródło tych ideałów.

Ciekawe jest pytanie, jak się zachowała i zachowuje młodzież względem ideałów? Zawsze wyjdzie odpowiedź na korzyść młodzieży. Do ukochania ideałów potrzeba gorących, za-

palnych serc, szlachetnych dusz, orlego lotu, słonecznego wzroku i silnego jak piorun ramienia. To są cechy wybitnie młodzieńcze.

W historji naszej znajdziemy potwierdzenie tego sądu. Sto osiem lat minęło w tym roku, jak młody akademik, Tomasz Zan wraz z pięcioma kolegami założył związek „Filomatów". Jaki był cel tego związku, możemy poznać z pieśni Filomatów, ułożonej przez Mickiewicza, który odgrywał wybitną rolę w tej organizacji.

„Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy myśli i chęci —
Święte, co tu objawione!
Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota!
Ale kto jest w naszem gronie,
Pomnij na przysięgę swoją,
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota!" [1])

Oto ideały młodzieży wileńskiej. Pragną wydobywać ze siebie myśli i chęci święte.

Pochlebstwo, chytrość, zbytek rzucają precz, a ojczyznę, naukę i cnotę wprowadzają do dusz, jako ideały młodzieńczych lat.

Z Filomatów powstał w 1820 roku związek „Promienistych", do którego dopuszczano w większej liczbie kolegów. Członkowie tego związku mieli sobie wzajemnie pomagać materjalnie i moralnie: praca nad sobą i umiłowanie cnoty było naczelnym obowiązkiem.

Gdy zaś członkowie „Promienistych" wykazywali postęp w cnocie, Tomasz Zan, który był duszą wszystkich tych związków, zaliczał ich do „Filaretów", miłośników cnoty.

---

[1]) Mickiewicz, Dzieła, wyd. Pini'ego tom I str. 104.

O ojczyźnie, o nauce i o cnocie myślała młodzież ówczesna. Takie były jej ideały. Przysięgi, jaką złożyła na wierność tym ideałom, nie złamała. Nowosilcow nie zdołał jej wyrwać tych górnych wzlotów myśli i porywów serca. Mickiewicz, wydalony z Litwy, uniósł ze sobą te ideały. Zan, wygnany do Orenburga, pozostał wierny hasłom Filomatów. Koledzy, zesłani do kopalń syberyjskich, nucili w duszy pieśń o wolnej ojczyźnie.

Kwiat młodzieży polskiej, więziony, gnębiony, torturowany, nie został złamany, ani zwarzony, bo sięgał, gdzie wzrok nie sięga, bo orlim lotem wzbijał się wysoko, ponad całą polską ziemię i okiem słońca rozpromieniał młodzież całej Polski i wciskał do jej dusz promienie swych ideałów, a potężnem ramieniem młodości, potężnem jak piorun, łamał podłość Nowosilcowa i jego siłę bagnetów.

Czy ideały Filomatów nie zostały wśród polskiej młodzieży? Przez cały czas niewoli jeden z tych ideałów „ojczyzna“ przyświecał stale młodemu pokoleniu. Rozchwytywano polską książkę, polską historję lub gramatykę. Uczeń Polak chciał wiedzieć o swoim narodzie: chciał umieć polską pieśń narodową, przepisywał ją na karteczkach i chował tajemniczo jako drogi klejnot. Nasza młodzież z czasów niewoli tworzyła wojsko, całe pułki, uzbrojone w drewniane karabiny i szable, które się ćwiczyły gdzieś w górach, po za miastem. Ta myśl ją ożywiała, że gdy wybije godzina wolności narodu, wtedy jako gotowa stanie do boju. Młodzieńczy, idealny zapał, pochodzący z ideału miłości ojczyzny.

Gdy obejmiemy wzrokiem młodzież dzisiejszą, gdy obejmiemy tę wielką armję, bo 3 miljony liczącą w szkołach powszechnych, 250 tysięcy w szkołach średnich i 38 tysięcy w wyższych uczelniach, to powstaje pytanie: jakie są ideały tej armji młodych? Co w wybitny sposób przebija w jej duszach? Na jaką nutę nastrojone są umysły i serca naszej młodzieży? Czy szanuje spuściznę Filomatów?

I znowu trzeba z chlubą, wprost z dumą powiedzieć, że ideał ojczyzny tkwi w młodzieży naszej. Nie potrzebuje się młodzież upominać o taki wyrok. Pierwsze lata Odrodzonej Polski,

lata wojen znalazły młodzież naszą z ideałem w duszy. Gdy zagrała pobudka, na szańcach obronnych była pierwsza młodzież: zapalna, poświęcająca się, bohaterska. Szesnastoletni uczeń żegna matkę i ojca, bierze karabin i jako ochotnik idzie na front. Tysiące tych młodzieńczych twarzy widzieliśmy w pierwszych szeregach obrońców kraju. Wielu z nich padło, ale z honorem, z ideałem. Nazwiska ich, umieszczone w naszych uczelniach na marmurowych płytach, dobitnie przemawiają do kolegów o miłości ojczyzny.

Jest to jeden ideał—poświęcania się dla ojczyzny. Ten ideał nie gaśnie w waszych sercach i na podstawie dotychczasowych objawów można przewidzieć, że w razie potrzeby wystrzeliłby z piersi naszej młodzieży olbrzymi słup bohaterskiego poświęcenia.

Ale ideał poświęcenia nie wystarczy. Filomaci mieli jeszcze ideał nauki i cnoty. Umysły i serca chcieli wydoskonalić. Zdawali sobie sprawę, że Polacy potrzebują tęgich umysłów i czystych serc. Czy w dzisiejszej młodzieży są te ideały? Nie chcę zabierać głosu, by was nie skrzywdzić sądem swoim, ale posłuchajcie, co wasi koledzy mówią o tem w piśmie swojem p. t. „Polska młodych“: „Obecna młoda Polska nie stanowi pokolenia ożywionego jakiemś wspólnem dążeniem, jakąś ideą. Smutna to prawda, że Rzeczpospolita nie posiada pokolenia, dążącego do wspólnego celu, czekającego chwili sposobnej, aby ją sercami gorącemi, głowami tęgiemi i rękami silnemi „uszczęśliwić“ i nią cały świat zadziwić“.

Może sąd waszych kolegów o was jest za surowy. Jednak zgódźcie się z tem, że piersi wasze powinny być wypełnione ideałami. Nauki wam trzeba, tej potęgi narodów, tej twórczej nauki, zapalającej do wynalazków, odkryć, tej narodowej nauki, wychowującej dobrych obywateli. Tak, nauki i umiłowania tej nauki potrzeba wam bardzo, Młodzieży. Ten ideał Filomatów nie stracił na sile swej i dzisiaj.

Ideałem młodzieży, należącej do Filomatów, była cnota. Czyste serce, niezatrute jadem młodzieńczych występków, to marzenie Filomatów, to szczyt ich pragnień, to wstęp do Filaretów, miłośników cnoty. Młodzież akademicka, młodzież, w piersiach któ-

rej pali się namiętność zmysłowa, ta młodzież ujmuje się w ramy moralności i stawia cnotę, jako hasło życia. Cześć wam, duchy Filomatów i Filaretów, za to, żeście zrozumieli potrzebę cnoty, żeście ją obrali jako ideał młodości!

Młodzieży! Szlak utarty, jasny, piękny, górny przed wami. Idealny szlak, przyozdobiony w cnotę, która może i powinna być również waszym ideałem. Duch wielkiego Mickiewicza zaklina was w pieśni swojej wprost pod przysięgą do ukochania cnoty. Duch Tomasza Zana wpisuje was, młodzież polską, na członków do Filarecji. Dziś cnoty potrzeba młodzieży. Namiętność szaleje jak huragan, szał tej namiętności podnieca zła książka, podnieca kino, podnieca życie ulicy, podniecają niemoralne wypadki dnia codziennego. Na cnotę uderzają przewrotne zasady, któremi pewne jednostki chcą usprawiedliwić swoje postępowanie. Te zasady, legalizujące każdą przyjemność, wszelką korzyść, wszelki brud, te zasady biją w was, a nieodparte, wchodzą do dusz waszych i drą na strzępy wasze pojęcia o cnocie, wasz ideał cnoty. Mężnie stać i ideału cnoty bronić — to wasz, to nasz obowiązek!

Czy to będzie ideał cnoty, czy ideał ojczyzny, czy ideał nauki, każdy z nich znajdzie swoje miejsce u Boga. Bóg wlał w duszę pragnienie dobra, a to pragnienie dobra stałe i podniesione do szczytu daje ideał cnoty. Bóg obdarzył człowieka dążeniem do prawdy. Człowiek szuka naokół prawdy, szuka nieustannie, a szuka przez naukę. Gdy w duszy obudzi się wielkie umiłowanie prawdy, powstanie również w tej duszy ideał nauki.

Bóg zaszczepił serca nasze uczuciem miłości, uczuciem potężnem, które jak tęcza rozkłada się na szereg barw, odcieni. Jeden z tych odcieni miłości obejmuje kraj rodzinny. Podniesiony do potęgi, przeradza się w potężną miłość — miłość ojczyzny. A więc i ten ideał ma źródło w Bogu.

Skoro więc każdy z tych ideałów ma źródło w Bogu, więc Bóg jest ponad temi ideałami, a jako Najwyższy Ideał może być i powinien być ideałem wszystkiej młodzieży, może być i powinien być ideałem całej ludzkości. Jak dobroczynne słońce roz-

rzuca miljony promieni na miljony ludzi i ogrzewa ich i rozwesela ich oblicza, tak również Bóg, jako Najwyższy Ideał ogrzewa i rozwesela miljony serc ludzkich. O tym ideale należy pamiętać, Młodzieży, i umieścić go ponad ojczyzną, nauką i cnotą, i wpatrywać się weń stale, i dążyć ku niemu całą siłą, przez całe życie.

Świat zmaterjalizowany przyciąga was do siebie, jest jakby ciężarem ołowiu, ale młodzież ma być górną, młodzież ma wzlecieć hen, wysoko, ponad, ten martwy świat, ma się wzbić nad poziomy. A któż posiada młodość? — wy.

Wzrok chwyta obrazy zazwyczaj niedalekie, konkretne, a jeżeli oko dostrzega nawet i gwiazdy, oddalone od nas o miljony kilometrów, to młodzież ma sięgać jeszcze wyżej, jeszcze górniej, ponad gwiazdy, młodzież ma sięgać, gdzie wzrok nie sięga. Tak pisał do młodych, młody Mickiewicz. Tam młodzież ujrzy Boga.

Cześć ci, wielki poeto, za to, że skierowałeś młodzieńczy wzrok do takiego ideału!

„Łam, czego rozum nie złamie!“ Wasz rozum wielu rzeczy, wielu prawd nie złamie. Ale wasz młodzieńczy duch, wasza nadzieja, wasze serce, które jest jakby kaskadą szlachetnych uczuć, ono złamie to, czego rozum nie może złamać, przezwyciężyć niezwyciężone dla rozumu tajemnice wiary i intuicyjnie odczuwać będzie ich prawdziwość.

Kiedyś pisał Brodziński:

„Na tę ziemię ukochaną,
Na tę naszą polską ziemię
Niechaj przyjdzie ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano!“

Poeta pragnie idealnego dla Polski plemienia. Daj Boże, byście wy byli tem plemieniem, a będziecie niem, gdy te ideały, o których wam mówiłem, będą waszem ukochaniem.

„Stepy z drogi! chmury z drogi!“, a wy, młodzi, orlim, potężnym lotem pędźcie i wzbijajcie się ku potężnej Ojczyźnie, ku twórczej nauce, ku idealnej cnocie, a przedewszystkiem ku Bogu — Najwyższemu Ideałowi.

O szczęściu.

Plan:

1. Powszechne pragnienie szczęścia.
2. Gdzież to szczęście?
3. Młodzież a szczęście.

Któżby nie pragnął szczęścia? O szczęściu śni w kołysce mała dziecina i, gdy ta chwilka szczęścia nadejdzie choćby we śnie, uśmiecha się do niej. I w miarę, jak wzrasta dziecina, radaby zbierać promyki szczęścia przez cały okres swej młodości i szuka tych promieni, szuka przez całe swoje życie. Szuka szczęścia panienka, szuka młodzieniec, szuka starszy człowiek, szuka ksiądz, szuka rzemieślnik, urzędnik, król, szuka nawet miljoner. Każdy szuka, bo samo szczęście jest czemś niewyczerpanem, a pragnienie szczęścia jest niezaspokojone i to, co człowiek już posiada, jest odrobiną w porównaniu z tem, czego jeszcze nie posiada. I oto wciąż ten człowiek goni za szczęściem. Nieraz, zdaje mu się, że to już kres jego marzeń, ale gdy urzeczywistni swe marzenie, powstaje znowu inne. A taka różnorodność marzeń, takie bogactwo pożądań! Jak to dobrze, że człowiek znajduje się stale w pogoni za czemś! Nieraz pryska marzenie, jak bańka na wodzie, nieraz tuż tuż przed nami gaśnie promień szczęścia, nieraz schwytany zgasł nagle, ale zjawiają się znowu w innym odcieniu promienie i przyciągają nas. Często są złudne i za chwilę szczęścia dają godziny smutku, ale człowiek chwyta choćby tę złudną chwilę szczęścia.

I tak wciąż, wciąż uśmiecha się do nas szczęście, wabi nas, a my wyciągamy ku niemu ręce i wołamy: przyjdź, zbliż się jasny promieniu i rozraduj naszą duszę!

Gdzież to szczęście? Wiem, że pragnienie szczęścia tkwi we mnie, ale gdzie jest kraina szczęścia? skąd ono przychodzi? czem ono jest? kiedy jest prawdziwe, gdyż tyle rozczarowań przynosi nieraz w życiu pozorny promień szczęścia?

Zagadka rozwiązana już dawno, a jednak — ludzie wolą ją na nowo rozwiązywać po swojemu. Każdy wiek, każdy człowiek bierze się do jej rozwiązania. I szuka tam szczęścia, gdzie go

niema i radzi innym to, co nie daje szczęścia. A sam się dziwi, czemu to biedny szewc jest wesoły i śpiewa przy pracy, a czemu młody bogacz osiwiał i nosi stale ból w duszy? Skąd to pochodzi, że niektórzy, pomimo wielkich cierpień, nie tracą równowagi i pogody ducha, a drudzy z małem zmartwieniem czują się nieszczęśliwi? Gdzież więc to szczęście, gdzież droga do niego?

Kiedy mowa o szczęściu, nasuwają mi się dwa obrazy. Pierwszy jest taki: wyobrażam sobie szeroki, wygodny gościniec. Po bokach szpalery drzew; w głębi park, moc kwiatów, a w parku pałac, na frontonie którego ozdobnie wyryty napis: „Przyjemność". Sale przepełnione, goście ucztują, bawią się, muzyka gra wesoło, słowem raj na ziemi. „Tu nasze szczęście, wołają!"—„Zagłuszymy smutki!"

I głuszą te smutki dzień, tydzień, miesiąc, rok, lata całe: przyjemność przekracza dozwolone granice i odbiera im zdrowie, opinję, sprowadza rozterkę duchową. „Tu nasze szczęście!"—wołają.

Dalej w tym parku dostrzegam drugi pałac z napisem: „Korzyść". Wchodzę do tego pałacu. Niema w nim przepychu, ozdób, uczty, muzyki, ale jest wielki gwar, krzyk, krętanina. Stoły zawalone pieniędzmi. Jedni je liczą, drudzy handlują, jeszcze inni spierają się i kłócą, oszukują się wzajemnie. Z oczu i zachowania ich można wyczytać wielką chciwość, można zauważyć, jak kosztem jednych wzbogacają się drudzy. Stosy pieniędzy maleją i rosną: przechodzą z rąk do rąk drogą nieuczciwą, nieszlachetną. „W tem nasze szczęście!" — wołają ludzie korzyści.

Obok drugiego pałacu, prawie w środku parku dostrzegam trzeci, wielki, wspaniały gmach. Dokoła omywają go wody; jedna tylko prowadzi doń aleja, ale na moście stoi straż i nikogo nie puszcza. Co to za pałac? myślę sobie, ale wkrótce ujrzałem w gipsowym ornamencie napis: „Egoizm". Był słoneczny, piękny dzień; przed pałacem w wygodnych fotelach siedziało kilkunastu otyłych mężczyzn. Do pałacu dojeżdżał wielki wóz, a na nim kufry z napisem: „złoto, złoto". Tuż za wozem szła gromadka obdartych, wynędzniałych, bladych dzieci, wołając chleba. Straż na moście nie puściła ich dalej, ale ci wołali coraz głośniej, natarczywiej: „chleba, chleba!" Jeden z otyłych podniósł się, krzyknął na

straż i kazał dzieci przepędzić precz. A potem, gdy otyli ujrzeli kufry, wszyscy krzyknęli ochrypłym głosem: „Złoto, złoto — nasze szczęście!“

I widziałem jeszcze w wyobraźni już nie pałac, ale mały domek. Był na nim napis: „Bez Boga“. Szła ku niemu gromadka ludzi młodych i starszych, dziwnie melancholijnych; patrzyli wszyscy w ziemię, a wyglądali tak nędznie, jak te dzieci, które wołały przed pałacem: „chleba!“

A wysoko, ponad temi czterema pałacami:

„Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje“ [1]).

Przyjemność niedozwolona popycha ich coraz dalej, tracą zdrowie, dobre imię, tracą grosz, tracą duszę, a ptaszę dziwuje się, że nie wiedzą, gdzie ich szczęście.

Korzyść pochłonęła drugich. Gonią za nią z wielką chciwością; wszystko im jedno, czy to będzie korzyść z łez wdowich, czy z krzywdy znajomych, oni wołają, że korzyść ich szczęściem.

„W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie“ [2]).

Egoistów-sobków cieszy złoto. Nazywają je szczęściem. Nędza wyciąga ku nim błagalną dłoń, a oni każą nędzę przepędzić precz, niech się rozchodzi po kraju, byleby kufry ze złotem pozostały całe. I cóż?

„Ptaszek dziwi się bardzo,
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie,
Lecz przestrogą pogardzą“ [3]).

I dziwi się bardzo ptaszę tej gromadzie ludzi, która idzie do domu z napisem: „Bez Boga“. Dziwi się, że tam szukają

---

[1]) [2]) [3]) Asnyk. Pisma, tom I. str. 174.

szczęścia, oni biedni, wynędzniali, z pustką w sercu, szukają szczęścia tam, „gdzie nigdy nie bywa".

Drugi obraz, który mi się nasuwa, gdy myślę o szczęściu, jest inny. Wyobrażam sobie długą, wąską drogę, wśród gąszczu lasów, wśród stromych skał. Droga prosta, bez żadnych zakrętów, ale niezmiernie długa. Są na niej wyboje, są ostre kamienie, są miejscami moczary. Droga jednak cała oświetlona. Po bokach są umieszczone duże reflektory z napisami: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!"; „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno!"; „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!"; „Czcij ojca twego i matkę twoją!" i t. d. Po tej drodze idą ludzie naogół pogodni, spokojni, a zapatrzeni w dal, przed siebie, jakby chcieli coś zobaczyć. Spotykamy na tej drodze ludzi słabych, którzy padają ze zmęczenia, ale są też i mocniejsi, którzy ich dźwigają, podnoszą, krzepią. Spotykamy takich, którzy tracą nadzieję w dojście do celu, ale obok nich stają silni nadzieją i nie dają im zwątpić. Spotykamy biednych, ale nigdy głodnych, bo zamożniejsi dzielą się z nimi kawałkiem chleba. Spotykamy cierpiących, chorych, ale nad ich cierpieniem, chorobą czuwa współczucie, poświęcenie, dobroć drugich. Nieraz są tacy, którzy w tej uciążliwej podróży zapłaczą, ale w tej chwili podchodzą inni i łzy otrą, ukoją, pocieszą. Krzywdzących i krzywdzonych niema na tej drodze. Lenistwa, podłości, zbrodni, występków również niema. Jest trud, jest współczucie, jest uczynność, jest miłosierdzie, jest moralność, jest wiara.

Wśród tej podróży, z gąszczu dochodzą czasem wabiące głosy: „Pójdź do nas, zawróć z drogi! U nas dobrze, przyjemnie, można czarę rozkoszy pić, można wygodnie żyć, nasz gościniec szeroki!"

I oto w tej chwili jeden z reflektorów, oświetlających wąską drogę, pokazuje taki napis: „Wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie". (Mat. 7, 13—14).

Słowa Chrystusa mają większą moc. Mijają dnie, tygodnie, miesiące, lata, po wąskim gościńcu idą pielgrzymi, zmęczeni, zakurzeni, a jednak zadowoleni, bo w duszach mają miłość

Boga i bliźniego; idą zadowoleni, bo sumienie nie wyrzuca im krzywd, występków; idą zadowoleni, gdyż stosują się do tych napisów, jakie widnieją przy wąskim gościńcu; idą pogodni, choć ostry kamień czasem zrani stopy, choć tyle przeszkód muszą pokonać na tej drodze, choć pot leje się z czoła, gdy w skwarny dzień trzeba iść pod górę, ale idą mimo to pogodni, bo idą drogą, krórej kres—„Szczęście". Przesytu, niepokoju, rozpaczy nie niosą z sobą, bo tam hen, hen przed nimi Najwyższe Szczęście. I wpatrują się coraz bardziej w dal, przed siebie i oto... jakiś blask, jakaś łuna złocistych promieni przed nimi, już niedaleko, coraz bliżej, bliżej, coraz większa, piękniejsza, a w tej łunie blasków postać Chrystusa na tle krzyża; wkoło tysiące niebiańskich duchów. Poznali kres swej ziemskiej podróży, a Chrystus wyciąga ku nim ręce i jakby woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy!" Jeszcze jedna przeszkoda — przejście z życia doczesnego do wiecznego. Przebyli ją szczęśliwie i padają u stóp Chrystusa, śpiewając pieśń radości i uwielbienia: „Święty, święty, święty". I odczuli na sobie te wielkie słowa Pisma św.: „Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują". (I Kor. 2, 9).

W tym obrazie kryje się historja życia miljonów ludzi, którzy zrozumieli, że szczęście tam, gdzie cnota, tam, gdzie miłość, tam, gdzie przykazania Boże, tam szczęście choć niezupełne, bo dopiero u kresu wąskiej drogi życia jest Najwyższe Szczęście, które zaspokoi wszystkie nasze tęsknoty, wszystkie pragnienia, tam, u Boga szczęście absolutne.

Młodzieńcze! w latach swych błogich marzeń, czarownych snów, w latach beztroski zdaje ci się, że jesteś najbliżej szczęścia. Młodzieńczą twarz ozdabia uśmiech zadowolenia, gdy jakiś promyk szczęścia zawita do twojej duszy i czujesz się już wtedy szczęśliwym. Ale promień ginie, zjawia się drugi — znowu ginie, a ty wyciągasz ręce wciąż ku nowym i wołasz: „szczęścia"!

Nic dziwnego, bo człowiek do szczęścia stworzony. Szczęścia pragnie i moja dusza. Krasiński woła do Boga: „Daj nam siłę szczęścia!" Mądrość wielka — wiedzieć, gdzie to szczęście.

Złudne ogniki zjawiają się przed naszemi oczyma i zapraszają do pałaców, w których: egoizm, utylitaryzm, hedonizm. Do pogańskich pałaców bez Boga i moralności zapraszają nas wabiące głosy. Ale, Młodzieży droga, pamiętaj, że „wąska jest droga, która wiedzie do żywota“ i wierz tym słowom, bo je Chrystus powiedział.

Już teraz wybierz ten wąski gościniec. Spotka cię na nim: trud, obowiązek; czeka cię na nim: poświęcenie, uczynność, miłość bliźniego, walka z przeszkodami, ale właśnie życie tego wymaga; życie daje zadowolenie tylko tym walczącym, tylko tym, którzy kochają dobro i szerzą je dokoła, tylko tym, którzy żyją wielkością, ideałem; życie daje zadowolenie tym, którzy zwyciężają w sobie ujemne cechy charakteru i, wędrując po wąskim gościńcu, wpatrują się nieustannie w kres swej pielgrzymki.

Tam jasność niebiańska, tam Bóg, tam u kresu osiągną to, za czem tęsknili przez całe życie. Tam ani łez, ani bólu, ani cierpienia nie będzie już, bo tam Szczęście Najwyższe, szczęście wieczne.

Ku temu szczęściu kieruj, Młodzieży, swój wzrok, swoje pragnienia, swoje tęsknoty! Ku temu szczęściu dąż mężnie i stale!

KONIEC.

SPROSTOWANIE.

Str.	wiersz:		jest:	powinno być:
10	15	od dołu	blizko	blisko
35	3	„ „	jaknajwięcej	jak najwięcej
92	5	„ góry	Amoudsen	Amundsen
121	7	„ dołu	Steinach i t. d.	opuścić całe zdanie
141	13	„ „	wiara w ścisłem znaczeniu	wiara najwznioślejsza.

WYKAZ NAUK:

		Str.
Na rozpoczęcie roku szkolnego		3
Na niedzielę 13 po Świątkach.	O praktykach religijnych	6
„ „ 14 „ „	O służbie Bogu i Ojczyznie	11
„ „ 15 „ „	O czci rodziców	15
„ „ 16 „ „	O pokorze	21
„ „ 17 „ „	O miłości Boga i bliźniego	27
„ „ 18 „ „	O spowiedzi	33
„ „ 19 „ „	O pięknie duszy	38
„ „ 20 „ „	O wierze	45
„ „ 21 „ „	O przebaczaniu uraz	50
„ „ 22 „ „	O obowiązkach wzgl. Boga i narodu	55
„ „ 23 „ „	O dobroci młodzieży	60
„ „ 24 „ „	O korzystaniu z czasu	67
„ „ 1 Adwentu.	O odpowiedzialności przed sobą	72
„ „ 2 „	O wyrabianiu charakteru	76
„ „ 3 „	O umiłowaniu prawdy	81
„ „ 4 „	O prawym charakterze	88
„ „ 1 po 3 Królach.	O słuchaniu Mszy św.	93
„ „ 2 „ „ „	O zabawach	99
„ „ 3 „ „ „	O Panu Jezusie	103
„ „ 4 „ „ „	O burzach młodego wieku	107
„ „ Starozapustną.	O pracy	112
„ „ Mięsopustną.	O słuchaniu słowa Bożego	117
„ „ Zapustną.	O jasności pojęć	122
„ „ 1 Postu.	O silnej i dobrej woli	127
„ „ 2 „	O rzeźbieniu własnej duszy	133
„ „ 3 „	O zgodzie rozumu z wiarą	138
„ „ 4 „	O pokarmie dla duszy	145
„ „ 5 „	O czystości duszy	151

		Str.
Na niedzielę 2 po Wielkanocy.	O dobrych pasterzach	157
„ „ 3 „ „	O Kościele	162
„ „ 4 „ „	O złej książce	169
„ „ 5 „ „	O modlitwie	176
„ „ 6 „ „	O potrzebie silnych przekonań religijnych	182
„ „ 1 po Świątkach.	O ludzkich sądach	188
„ „ 2 „ „	O Najświętszym Sakramencie	193
Na zakończenie roku szkolnego		201
Do maturzystów		205
. . . . .		.
O Kościele katolickim w Polsce		211
O religijnej literaturze		218
O ideałach młodości		227
O szczęściu		236